

JERZY HOLZER

„SOLIDARNOŚĆ”
1980-1981

GENEZA I HISTORIA

INSTYTUT

PARYZ



LITERACKI

1984

1984 W 463/4

1984 W 499/3

„ SOLIDARNOŚĆ ” 1980-1981

Wydawnictwo "Solidarność" 1981
Kilka dni przed 13.10.1981
Wydawnictwo "Solidarność" 1981
Kilka dni przed 13.10.1981
Wydawnictwo "Solidarność" 1981
Kilka dni przed 13.10.1981

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 387

ISBN 2-7168-0043-X
IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

JERZY HOLZER

„SOLIDARNOŚĆ”

1980 - 1981

GENEZA I HISTORIA

*Pamięci tych, którzy zginęli
Więzionym, bitym, usuwanym
z pracy, prześladowanym
Wszystkim, którzy pozostali
solidarni*

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1984

Pracę tę wydajemy bez wiedzy i zgody Autora i tylko dlatego, że nie możemy się z nim porozumieć, zachowujemy nie używaną nigdzie poza PRL-em formę „radziecki” zamiast właściwej — *sowiecki*.

OD AUTORA

Szesnaście miesięcy „Solidarności” od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku stało się wielkim doświadczeniem historycznym. Będzie ono analizowane przez długie lata, zaś ocena całościowa i poglądy czy nawet opisy dotyczące poszczególnych wydarzeń budzić będą kontrowersje. Jako historyk świadom jestem tego, że nie sposób jeszcze zajmować się dziejami „Solidarności” sine ira et studio. Nie kryję, że swymi emocjami jestem po jej stronie. Chcę jednak dążyć w miarę swych możliwości do zachowania obiektywizmu, traktując dalsze rozważania jako wstępną próbę ogarnięcia problematyki i zebrania faktów.

Obok oczywistych kłopotów z zachowaniem bezstronności i chłodnego osądu, temat ten sprawia także różne inne trudności. Wiele materiałów nie jest dostępnych. Dotyczy to nie tylko archiwaliów, które częściowo zginęły w policyjnych sejfach, częściowo zostały ukryte. Ostatecznie historyk dziejów współczesnych musi być przygotowany na brak archiwaliów. W warunkach stanu wojennego czy też „zawieszonoego stanu wojennego” pochowano głęboko wiele materiałów drukowanych lub powielanych za czasów „Solidarności”, aby ocalić je przed konfiskatą. Nie zawsze udało mi się dojść do materiałów, które znałem z autopsji przed grudniem 1981 roku albo o których mówili mi godni zaufania informatorzy.

„Solidarność” podlega dziś represjom. Kiedy była potężnym wielomilionowym Związkiem, toczyło się w niej swobodne życie wewnętrzne, spierano się, kłócono, w dyskusji głoszono najróżniejsze poglądy. Kilka tysięcy działaczy „Solidarności” znalazło się w więzieniach, wielu innych łatwo może się w nich znaleźć. Jest powinnością historyka zachować powściągliwość w ocenie działań ludzi, którzy nie mogą się bronić. Nie chciałbym też,

by jakikolwiek fragment tej książki służył jako tendencyjny i wyrwany z kontekstu cytat w prokuratorskim przemówieniu przeciw ludziom „Solidarności”.

Były wreszcie trudności, które wynikały z oporu materii lub mojej własnej nieumiejętności w traktowaniu tematu. Książka ta w dwóch zakresach nie ukazuje całego skomplikowania dziejów „Solidarności”. Pierwszy z tych zakresów to problematyka gospodarcza lat 1980-1981. Ekonomiczne aspekty polskiego kryzysu są dla mnie nadal trudne do zrozumienia i pociechę czerpię jedynie z tego, że wytrawni specjaliści od gospodarki przyznają się po cichu do podobnych komplikacji. Drugi z tych zakresów to dynamika ruchu masowego. Tej sprawy nie da się przedstawić bez głębokich badań. Inaczej uzyska się raczej znachorską diagnozę niż rzetelne ustalenia. „Solidarność” przedstawiana przede wszystkim przez działania swych ośrodków kierowniczych to ogromne zubożenie najpotężniejszego wystąpienia mas w dziejach nowoczesnej Polski. W chwili obecnej nie widzę możliwości sprostania potrzebie głębszego ujęcia tematu. Poza wyrażeniem żalu pozostawało mi tylko podjąć decyzję, czy można tak zubożoną historię „Solidarności” uznać za wstępną próbę. Skoro podjąłem decyzję pozytywną, ostateczną opinię będą musieli wydać czytelnicy.

I. POLSKIE ANTECEDENCJE

Dla przebiegu „ery Solidarności” ogromne znaczenie miały zachowane w pamięci narodowej dzieje Polski po drugiej wojnie światowej, zaś szczególnie wiedza i emocje związane z poprzednimi konfliktami między komunistyczną władzą a społeczeństwem.

W latach 1944-1948 rodził się jednopartyjny system państwowym polskiego komunizmu. Po 1949 roku „partie sojusznice” spełniały częściowo rolę dekoracji, częściowo narzędzia rządzącej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. U źródeł tego systemu znajdowało się wkroczenie do Polski wojsk radzieckich w ostatnim roku wojny z Niemcami. Wojska te nigdy już Polski nie opuściły, zachowały w niej bazy i uprawnienia komunikacyjne. Decyzje konferencji jałtańskiej w lutym 1945 roku przesądziły podział Europy na strefy wpływów. Polska znalazła się w strefie radzieckiej. Można dokonując egzegezy porozumień jałtańskich stwierdzić, że Związek Radziecki zobowiązał się respektować niezależność Polski. Jej system polityczny miał być oparty na zasadach demokratycznego pluralizmu. Faktem było jednak, iż mocarstwa zachodnie pozostawiły swego pierwszego i najważniejszego sojusznika wojennego na łasce Moskwy.

Wydarzenia lat 1944-1945 wywarły trwały wpływ na stan umysłów społeczeństwa polskiego. Musiało ono przyjąć do wiadomości przyniatającą przewagę Związku Radzieckiego, konieczność respektowania przez Polskę jego interesów, choćby wchodziły one w sprzeczność z interesami polskimi. Nabyciu trzeźwości sprzyjało rozczarowanie do polityki mocarstw zachodnich. Jeśli odrzucało się perspektywę trzeciej wojny światowej, Polska musiała sama znaleźć *modus vivendi* z ZSRR. Początkowo nadzieje na znalezienie kompromisu polsko-radzieckiego były stosunkowo duże. Opierały się one na założeniu, że interesy Związku Ra-

dzieckiego nie sięgają w sferę wewnętrznego polskiego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Stąd obok słabnącego podziemia politycznego i zbrojnego, ruchu oporu skierowanego przeciw decyzjom jałtańskim, nabierał siły kierunek akceptujący Jałtę i skłonny do współpracy z polskimi komunistami w organizowaniu powojennej Polski. Znalazło to wyraz w czerwcowym kompromisie 1945 roku, który stał się podstawą utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W nurcie kompromisu znajdowały się różne grupy: najpotężniejsze z nich Polskie Stronnictwo Ludowe, chrześcijańscy demokraci ze Stronnictwa Pracy, znaczna część Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pierwsze lata PRL stały się klasycznym przykładem realizacji taktyki „salami”. Polegała ona w punkcie wyjścia na udzieleniu społeczeństwu obietnic, tworzeniu narodowych i demokratycznych pozorów, głoszeniu gotowości do trwałej współpracy z niekomunistami i braku aspiracji do monopolu władzy. Komuniści zachowali w swym ręku podstawowe instytucje państwowe, a szczególnie aparat policji i wojska. Taktyka „salami” polegała na izolacji kolejnych przeciwników i niszczeniu ich przy użyciu wszelkich środków: represji, ale także prowokacji, infiltracji lub korumpowania zwalczanych środowisk oraz agresywnej propagandy operującej popularnymi hasłami i symbolami.

Naprzód głównym przeciwnikiem było „podziemie”. Po osłabieniu go uderzenie przesuwało się w ciągu 1945 roku na Polskie Stronnictwo Ludowe. Zyskało ono sobie poparcie większości społeczeństwa i domagało się zgodnie z postanowieniami jałtańskimi przeprowadzenia demokratycznych wyborów do sejmu. W walce z PSL komuniści zastosowali różne bronie. Decydującą rolę odegrała przemoc fizyczna: aresztowania i zatrzymywania działaczy, zwłaszcza terenowych, niezidentyfikowane napady, represyjne akcje policji i wojska skierowane przeciw wsiom znanym z sympatii do PSL, delegalizacja partii w niektórych regionach, cenzura prasy i wydawnictw. Stosowano także inne metody: rozbijanie PSL lub inspirowanie w nim grup przeciwstawiających się kierownictwu ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele, izolowanie PSL przez przeciwstawianie mu złożonego z popozostałych partii Bloku Stronnictw Demokratycznych, w którym komuniści mieli zdecydowaną przewagę, ale czynili rozmaite awanse jedynym względnie niezależnym partnerom — socjalistom, propagandę o rzekomym zdradzaniu przez PSL interesów polskich i gotowości zrzeczenia się ziem poniemieckich otrzymanych przez Polskę.

Zachowanie w ręku steru władzy pozwoliło komunistom z

Polskiej Partii Robotniczej poprzedzić wybory doświadczalnymi manewrami — referendum w czerwcu 1946 roku. Była to próba „technologiczna”. Do oficjalnie ogłoszonego wyniku referendum przyczyniły się represje policyjne przed głosowaniem, kampania propagandowo-zastraszająca, nacisk na głosowanie jawne i zbiorowe, obsadzenie komisji wyborczych w większości, a często w całości zaufanymi ludźmi, wreszcie — i prawdopodobnie w największej mierze — fałszowanie rezultatów. Referendum wykazało sprawność komunistycznego aparatu, pozwoliło po dodatkowym przygotowaniu przeprowadzić wybory sejmowe w styczniu 1947 roku. Wybory stały się ostateczną klęską PSL. Ich rezultaty liczbowe nie odzwierciedlały rzeczywistych sympatii społeczeństwa dla Bloku Stronników Demokratycznych kierowanego przez komunistów, lecz układ sił, w którym o systemie władzy rozstrzygała siła fizyczna i sprawność organizacyjna polskiego aparatu komunistycznego, wspieranego przez Moskwę.

Wraz z klęską PSL runęła pierwsza iluzja znalezienia dla Polski własnego miejsca w powojennej Europie, przy gotowości uwzględnienia międzynarodowych interesów Związku Radzieckiego, natomiast pełnej swobodzie kształtowania stosunków wewnętrznych. Była to wizja bliska realizowanej w Finlandii, ale nierealna jak się okazało w strefie środkowoeuropejskiej. W Polsce nie było miejsca na system parlamentarno-demokratyczny niezależny od moskiewskiego centrum, skoro najważniejszy w Europie front „zimnej wojny” a w przyszłości być może zbrojnego starcia między mocarstwami, znajdował się od Polski na zachód. Przez Polskę biegły podstawowe linie komunikacyjne radzieckiego zaplecza wojskowego. PSL zminimalizowało radzieckie interesy imperialne. Sądziło, że podstawowym celem ZSRR jest zabezpieczenie własnego, rozszerzonego w rezultacie wojny terytorium, zaś najlepiej służyć temu będą państwa buforowe. Natomiast powojenne imperium radzieckie stawiało przed sobą plany ekspansji, w których Polsce wyznaczona była rola półkolonialnego protektoratu.

Inną wersję kompromisu reprezentowała znaczna część Polskiej Partii Socjalistycznej. Lewicowi socjaliści, którzy decydowali po wojnie o linii politycznej PPS, pragnęli uniknąć sowietyzacji polskiego życia wewnętrznego. Byli zwolennikami głębokich przeobrażeń gospodarczych i społecznych, które — jak sobie wyobrażali — znalazłyby akceptację Moskwy ze względu na swój antykapitalistyczny charakter. Łudzili się możliwością zadośćuczynienia interesom radzieckim przez trwały sojusz socjalistyczno-komunistyczny w Polsce i jednoznacznie proradziecką opcję

w polityce międzynarodowej. Inaczej niż PSL socjaliści zdawali sobie sprawę z tego, że Moskwa pragnie mieć wewnątrz Polski posłuszne instrumenty realizacji zaleceń. Sądziła jednak, że współdecydujący udział komunistów w rządach dawać będzie dostateczną gwarancję, zaś trwały sojusz PPS z komunistami wystawiać jej będzie świadectwo lojalności wobec ZSRR.

W socjalistycznej wersji kompromisu mieściło się zachowanie limitowanego pluralizmu politycznego, stosunkowo szeroki zakres swobód obywatelskich i praworządności, ograniczenie stosowania przemocy fizycznej, autonomiczny kształt organizacji społecznych ze związkami zawodowymi i spółdzielczością na czele, zachowanie wpływu społeczeństwa na gospodarkę przez unikanie administracyjnych form zarządzania oraz rozwój instytucji samorządowych i spółdzielczych.

Przyjęte przez PPS założenia pociągały za sobą różne następstwa. Tolerowano funkcjonowanie wewnątrz partii komunistycznej agentury, choć w latach 1946-1947 usiłowano ograniczyć jej udział w instancjach. Ulegano naciskom komunistów w sprawach personalnych, odsuwając od stanowisk rządowych lub nawet partyjnych działaczy, do których PPR żywiła szczególną niechęć. Akceptowano przeciwstawienie się PSL i utworzenie Bloku Stronnictw Demokratycznych. Ten etap, poprzez czerwcowe referendum 1946 roku do wyborów sejmowych w styczniu 1947 roku, uzależnił ostatecznie PPS od komunistów. W imię utrzymania akceptacji Moskwy i trwałości sojuszu z komunistami bez słowa protestu, choć z niewielkim własnym uczestnictwem, socjaliści zgodzili się na kampanię oszczerstw i terroru wobec PSL oraz na współfirmowanie głosowań z 1946 i 1947 roku.

Po wyeliminowaniu PSL wzmożnił się nacisk PPR na socjalistów. Pod hasłem zjednoczenia ruchu robotniczego chciano ich zmusić do samolikwidacji. PPS znalazła się w politycznym zaułku. Zgodnie z przyjętymi przez nią założeniami w Polsce nie było miejsca na partię działającą wbrew woli Moskwy i w konflikcie z polskimi komunistami. Przyjęciu samobójczej decyzji zjednoczenia z PPR sprzyjało złudzenie, iż wśród komunistów silną pozycję ma grupa Gomułki. Przypisywano jej chęć uchronienia Polski przed sowietyzacją, pełnym przejściem wzorców radzieckich. Mimo pewnego oporu PPS zgodziła się wiosną 1948 roku na zjednoczenie z PPR. Gdy zaś na sierpniowo-wrzesniowym plenum Komitetu Centralnego PPR w 1948 roku Gomułkę pozbawiono stanowiska sekretarza generalnego, gdy komuniści otwarcie zadeklarowali wolę przeniesienia do Polski doświadczeń

radzieckich, nie stać już było socjalistów na cofnięcie decyzji zjednoczeniowej. Po przeprowadzeniu rozległej czystki PPS w grudniu 1948 roku popełniła samobójstwo, jednocząc się z PPR w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Od pierwszej chwili PZPR głosiła się partią komunistyczną, nawiązywała do tradycji komunistycznych, pogardliwie lub wrogo traktowała tradycje socjalistyczne.

Runęła druga iluzja kompromisu, znalezienia dla Polski własnego miejsca w Europie. Aspiracje PPS były skromne w porównaniu z aspiracjami PSL, ale i one zostały odrzucone. Socjaliści rozumieli ekspansywny charakter polityki Związku Radzieckiego, natomiast przyjmowali mylne założenie co do metod, którymi ta ekspansja będzie się posługiwać. Sądziło się, że będzie to polityka otwarta, zmierzająca do zbliżenia komunistów i socjalistów w całej Europie, do zbliżenia krajów zachodnioeuropejskich z ZSRR oraz przeciwstawienia ich Stanom Zjednoczonym. W takiej polityce polski eksperyment współpracy socjalistyczno-komunistycznej byłby pozytywnie oceniany przez Moskwę. Była to wizja nierealna. Wewnętrzny stan Związku Radzieckiego i jego potencjał gospodarczy nie pozwalały na ekspansję prowadzoną metodami polityki otwartej. Moskwa musiała zasłonić swą strefę żelazną kurtyną, przerwać więzi łączące ją z Zachodem, zaś w ewentualnej dalszej ekspansji liczyć głównie na środki militarne.

W sumie lata 1944-1948 były ze strony Moskwy i polskich komunistów świadectwem braku wiarygodności i gotowości odwoływania się w ostatniej instancji do nagiej przemocy. Jednakże recepcja tych doświadczeń przez społeczeństwo polskie uległa znacznemu ograniczeniu ze względu na nową falę represji po 1948 roku. Różniła się ona od poprzedniej nie tyle ilościowo — bowiem represje powojenne były szersze — ile ze względu na potencjalne zagrożenie każdej jednostki. Z jednej strony represje objęły liczną grupę komunistów, wśród nich Gomułkę. Z drugiej strony skierowane były przeciw wielu ludziom aktywnie lub biernie akceptującym rządy komunistyczne, li tylko ze względu na ich działalność wojenną lub przedwojenną, pochodzenie lub status społeczny. Poczucie wszechobecnego zagrożenia wytworzyło przekonanie o szczególnej represyjności tego okresu, zwanego ze względu na otwarte przenoszenie wzorców radzieckich „stalinizmem”. Objęcie represjami komunistów przyczyniło się do iluzji, iż panujący system nie jest komunizmem jako takim, lecz jego zbrodniczym wypaczeniem. Było to u schyłku lat „stalinizmu” przesłanką zaufania do dobrych komunistów i ich intencji zmian w systemie.

Pozwala to zrozumieć przebieg i rezultaty polskiego kryzysu politycznego w 1956 roku. Dominowało dążenie do pokojowej reformy systemu. Rodziły się dwa nowe nurty kompromisu z władzą komunistyczną. Pierwszym był rewizjonizm, przekonanie o możliwości i konieczności działań wewnątrzpartyjnych oraz potrzebie wsparcia „demokratycznej” grupy w partii dla spowodowania ewolucyjnych zmian systemu. W tej wersji pluralizm i demokracja miały być realizowane, choć z różnymi ograniczeniami, głównie wewnątrz partii. Drugim nurtem, silnym zwłaszcza w środowiskach katolickich, było nowe wydanie popularnej w Polsce ostatnich dziesięcioleci XIX wieku koncepcji pozytywistycznej. Dążono do ograniczonego pluralizmu, przy koncentrowaniu się niekomunistów na działaniach w kulturze i gospodarce narodowej oraz trosce o swobodę myśli, zwłaszcza zaś swobodę wiary i nieskrępowaną działalność Kościoła.

Tendencje kompromisowe dwukrotnie niemal się załamały. Raz stało się to 28. VI. 1956 r., gdy protestacyjna, ale spokojna demonstracja robotników poznańskich przekształciła się po strzałach policji w krwawe rozruchy. Nawet wtedy nienawiść tłumów kierowała się nie przeciw komunistom w ogóle, ale przeciw funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa i policji. Wydarzenia poznańskie mogły stać się zaczynem ruchu antykomunistycznego. Władze wezwały wojsko do pacyfikacji miasta i podjęły akcje odwetowe wobec robotników. Stopniowo partia wycofywała się ze swych ocen wydarzeń czerwcowych, zaś w październiku 1956 roku nowe jej kierownictwo przyznało rację robotnikom. Poznań pozostawił trwałe ślady w pamięci narodowej, ale jako wyraz siły robotników, których ofiary okupiły ostatecznie triumf sprawiedliwości, przyczyniły się do usunięcia „stalinizmu”, demokratycznych reform systemu.

Po raz drugi kompromis zdawał się nie wystarczać w ciągu kilku dni październikowego napięcia 1956 roku podczas obrad Komitetu Centralnego PZPR. Wprawdzie przebieg VIII plenum, projektowane zmiany personalne, przywrócenie Gomułki na stanowisko szefa partii, zapowiedzi reform, były realizacją marzeń rewizjonistów. Jednak radziecki sprzeciw manifestujący się w marszu wojsk radzieckich i części jednostek polskich na Warszawę oraz w przylocie do Warszawy delegacji z Chruszczowem na czele postawił na porządku dnia sprawę ewentualnej obrony kraju z bronią w ręku, otwartego sprzeciwu wobec uroszczeń Moskwy do decydowania o losach Polski. Narastający ruch społeczeństwa polskiego, niepodległościowy i antysowiecki, nie utrzymałby w wypadku starcia zbrojnego rewizjonistycznego charakteru. Trud-

no powiedzieć, czy nowa ekipa kierownicza pod wodzą Gomułki zdecydowałaby się rzeczywiście na kierowanie czynnym oporem wobec Moskwy. Okazując stanowczość wobec żądań radzieckich rozegrała jednak wszystkie swe atuty dla zdobycia poparcia społeczeństwa polskiego. Ostateczna aprobata Moskwy pozwoliła Gomułce osiągnąć maksymalne korzyści. Inna sprawa, że aprobatę tę otrzymał po rozmowach z delegacją radziecką, zapewne przekonując ją, że ma do czynienia z prawowitym komunistą.

Rozwiązania przyjęte w kryzysie politycznym 1956 roku mogły zwiastować znalezienie nareszcie owego kamienia mądrości, kompromisu między aspiracjami społeczeństwa polskiego a interesami radzieckimi i pragnieniem polskich komunistów, by utrzymać się przy władzy. Rezultaty października uskrzydlały nadzieje rewizjonistów i pozytywistów. Moskwa uznała przyjęte wbrew niej decyzje polityczne i personalne w zamian za zobowiązania dochowania wierności sojuszniczej. W PZPR panowała atmosfera względnie swobodnej dyskusji. Zmieniono skład wielu instytucji partyjnych. Przygotowywano się do wyborów sejmowych z liczbą kandydatów większą od liczby mandatów i tajnym głosowaniem. Cenzurę prasy i wydawnictw ograniczono do minimum. Uwolniono więzionego od 1953 roku prymasa Stefana Wyszyńskiego, zaczynały się ukazywać niezależne publikacje katolickie i organizować stowarzyszenia katolików. Powstawały kluby dyskusyjne. Obiecano swobody twórcze w nauce i kulturze. Zapowiedziano zerwanie z biurokratycznym systemem zarządzania gospodarką, jej decentralizację, powołanie samorządu robotniczego. Zapowiedziano trwałą swobodę rozwoju indywidualnych gospodarstw chłopskich oraz prywatnego rzemiosła.

Likwidacja zdobyczy „polskiego października” trwała kilkanaście lat. Najważniejsze posunięcia nastąpiły w ciągu pierwszego roku. Nie tylko zahamowano dążenia do reformy systemu, ale przywrócono w najważniejszych dziedzinach zakwestionowane zasady ustrojowe. Kilka przyczyn doprowadziło do tak łatwego opanowania sytuacji. O najważniejszej była już mowa, o zaufaniu do Gomułki i jego ekipy jako represjonowanych w poprzednim okresie, przeciwstawianiu „stalinizmu” komunizmowi. Inną przyczyną była świadomość ograniczeń zewnętrznych. Na początku listopada 1956 roku klęska rewolucji węgierskiej zaciemniła horyzont, ukazała, jakich niebezpieczeństw uniknęła Polska dzięki pokojowemu biegowi wydarzeń. Wreszcie pamiętać trzeba o tym, że szerokie rzesze społeczeństwa korzystały z wielu pozytywnych przemian październikowych. Represje groziły tylko czynnym przeciwnikom systemu. Władze okazywały wiele względów Kościo-

łowi i środowiskom katolickim. Przez kilka lat rosła stopa życiowa ludności, do czego przyczyniło się utrzymywanie korzystnej dla chłopów polityki rolnej.

Styczeniowe wybory sejmowe 1957 roku poprzedziła propagandowa kampania szantażu. Sugerowano potrzebę udowodnienia zespolenia społeczeństwa z władzą dla uniknięcia losu Węgier, sprostania naciskowi Moskwy i wewnętrznym niebezpieczeństwom stalinizmu czy kontrrewolucji, jednak prowadzącym do wojny domowej. Nawet Kościół wsparł przedwyborcze wezwania dyrygowanego przez komunistów Frontu Jedności Narodu. Społeczeństwo w niewielkim stopniu wykorzystało przysługujące mu prawnie możliwości skreślania kandydatów i tajnego głosowania.

Decydujące o przyszłości działania władz dotyczyły przede wszystkim samej partii. Pod hasłem walki na dwa fronty, z dogmatyzmem i rewizjonizmem, w praktyce skierowanej jednak głównie przeciw rewizjonistom, przywrócono reguły tzw. centralizmu demokratycznego i odgórne sterowanie, realizowane przy pomocy zawodowego aparatu partyjnego. Zaostrzono cenzurę oraz podporządkowano prasę i wydawnictwa dyrektywom centralnego kierownictwa partyjnego. Symbolicznego znaczenia nabrała likwidacja na jesieni 1957 roku rewizjonistycznego tygodnika *Po prostu*, który odegrał wielką rolę w przygotowaniu październikowego przełomu. Wobec demonstracji protestacyjnych, głównie studenckich, policja zastosowała pałki i gaz łzawiący. Zlikwidowano większość klubów dyskusyjnych.

Praktyka zarządzania gospodarką niewiele miała wspólnego z deklarowanymi dążeniami do decentralizacji i samorządności zakładów. Motywując to potrzebami doraźnymi, zachowano nakazowy system kierowania gospodarką. Wprowadzony ustawowo samorząd robotniczy miał w takiej sytuacji ograniczone możliwości działania. Mimo oporu rewizjonistów zorganizowano w instancjach samorządu robotniczego frakcje partyjne, zobowiązane do zdyscyplinowanego wykonywania poleceń. Załamało to szybko popularność hasel samorządności robotniczej. Kiedy w 1958 roku nową ustawą samorząd faktycznie zlikwidowano, przeszło to niemal bez wrażenia. W inny jeszcze sposób ukazano robotnikom granice ich uprawnień. Wprawdzie w 1956 roku deklarowano prawo robotników do strajku, ale w lecie 1957 roku policja złamała brutalnym zastosowaniem siły strajk łódzkich tramwajarzy. Wszelkie akcje strajkowe znów zaczęto traktować jako wrogie działania polityczne.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zdawać się

mogło, że doszło do swego rodzaju kompromisu między społeczeństwem polskim a Moskwą i polskimi komunistami, choć na poziomie znacznie niższym od aspiracji ujawnionych w październiku 1956 roku. Polska stała się przysłowiowym najlepszym barakiem w obozie socjalistycznym. Zakres swobód osobistych był stosunkowo szeroki, władze rzadko sięgały do represji policyjnych. Twórcom literatury, filmu, teatru, nauki, a nawet publicystom wolno było powiedzieć znacznie więcej niż gdziekolwiek w strefie wpływów ZSRR. Stosunki między państwem komunistycznym a Kościołem układały się poprawnie. Społeczeństwo odczuwało pewien wzrost zamożności po nędzy lat wojennych, powojennych i „stalinowskich”.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych ten minimalistyczny kompromis uległ zachwianiu. Komunistyczny aparat pragnął rozszerzyć swą kontrolę nad społeczeństwem, zaś w środowiskach rewizjonistycznych narastała frustracja, poczucie przegranej i chęć podjęcia kontrofensywy. Jednocześnie zachwiała się koniunktura gospodarcza. Uruchomiona przez liberalizację inicjatywa, przejściowe powściągnięcie inwestycji w ciężkim przemyśle, wzrost produkcji rolnej po zniesieniu groźby kolektywizacji — wszystkie te retusze nie zmieniły istoty niewydolnego systemu zarządzania gospodarką. Pojawiły się oznaki stagnacji, zahamowanie wzrostu stopy życiowej, brak perspektyw. Rzutowało to szczególnie na nastroje młodzieży.

W PZPR zaczęły się formować dwie grupy, które odegrały decydującą rolę w następnych latach. Więcej dynamiki przejawiali „partyzanci”, skupieni wokół wiceministra, a następnie ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara, jednocześnie przewodniczącego kombatanckiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Dysponując decydującymi wpływami w aparacie policyjnym, oddziaływali oni silnie na młodsze kadry aparatu partyjnego i partyjnych propagandzistów. Ich dążenia do wzmocnienia kontroli nad społeczeństwem wsparte były przez środki dla komunistów raczej niekonwencjonalne — posługiwanie się emocjami nacjonalistycznymi, a zwłaszcza wytwarzanie fobii antysemitkiej i antyniemieckiej. Liderem drugiej grupy był Edward Gierek, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. Jej jądro stanowił aparat partyjny i gospodarczy najsilniejszego regionu. „Ślązacy” odwoływali się do swoich lokalnych doświadczeń, opartych na doktrynie kija i marchewki. Narzucali społeczeństwu ostrą dyscyplinę polityczną i produkcyjną, dbając jednocześnie o stosunkowo korzystne — w porównaniu z resztą Polski — kształtowanie się dochodów ludności oraz

tworząc wyróżniającą się stopą życiową elitę partyjno-technokratyczną. Mimo konkurencji między sobą „partyzanci” i „ślązacy” zgodnie pragnęli zlikwidować pozostałości zdobyczy „polskiego października”.

W latach 1965-1966 nastąpiło uderzenie na Kościół, które miało załamać lub przynajmniej ograniczyć jego wpływ na społeczeństwo. Pretekstem była wymiana między episkopatami Polski i Niemiec listów, utrzymanych w duchu katolickiego uniwersalizmu i wzajemnego przebaczenia. Uruchomiono propagandę antyniemiecką i antykościelną, w której szczególnie aktywni byli „partyzanci”. Propaganda ta miała pewną skuteczność, mniejszą w odniesieniu do Kościoła, znacznie większą w ożywieniu nastrojów zagrożenia niemieckiego.

Innymi obiektami ataku były środowiska rewizjonistów. Ich próby zwiększenia aktywności uśmierzano środkami policyjnymi oraz narastającą kampanią propagandową. Bezpośrednie represje dotknęły młodych rewizjonistów, których przywódcy Karol Modzelewski i Jacek Kuroń znaleźli się od 1965 roku w więzieniu. Bardziej wstrzemięźliwie traktowano znanych przedstawicieli nauki i kultury, choć w 1966 roku usunięto niektórych z partii, wśród nich filozofa Leszka Kołakowskiego. W propagandzie brzmiały tony antysemityczne i antyinteligentkie.

Wśród intelektualistów i młodzieży coraz powszechniejsze stawało się przekonanie, iż październik 1956 roku był oszustwem ze strony komunistów. Rewizjonizm wydawał ostatnie tchnienie. W wypowiedziach jego przedstawicieli występowało całkowite rozczarowanie komunizmem. Ataki na Kościół, wzrost ograniczeń cenzuralnych w kulturze i nauce, pogłębiający się niedowład gospodarczy oraz próby przewyżczenia go przez jeszcze silniejszą biurokratyzację i stopniową likwidację chłopskiego rolnictwa jako źródła anarchizujących gospodarce tendencji kapitalistycznych — wszystko to podważało przesłanki działania pozytywistów.

W takiej sytuacji doszło do wydarzeń marcowych 1968 roku. Dla rozczarowanych rewizjonistów i pozytywistów była to ostatnia próba obrony resztek październikowych zdobyczy. Dla młodzieży studenckiej pamiętającej „stalinizm” i kryzys 1956 roku tylko z lat dzieciństwa — protest przeciw komunizmowi jako systemowi biurokracji, propagandowego ośmupiania i braku perspektyw. Dla grupy „partyzantów” — bliska zamachowi stanu dobrze zorganizowana prowokacja w celu przejęcia steru partii i rządu. Dla całego aparatu komunistycznego, partyjnego, policyjnego, wojskowego, administracyjnego — likwidacja trwających

od 1956 roku ograniczeń władzy, zastosowanie przemocy fizycznej jako środka zastraszania i zdyscyplinowania społeczeństwa, szczególnie młodzieży, rozbicie opierających się komunistom środowisk intelektualnych. Dla części społeczeństwa, która poddała się urokowi demagogii „partyzantów” — rozliczenia za „stalinizm”, antysemityzmu, antyinteligencckości, nawet tu i ówdzie tonów niechęci do Moskwy i do polskiej tradycji komunistycznej — nowa próba reformy komunizmu, stworzenia systemu narodowego komunizmu z mieszanką ideologii komunistycznej, nacjonalistycznej i populistycznej.

Jak różne były postawy społeczeństwa w marcu 1968 roku, tak różna musiała być recepcja marcowych doświadczeń. Rewizjonizm odżywać miał w przyszłości jedynie w formach kalekich, często koniunkturalnych, pozbawionych szerszego oddźwięku. Klęskę poniósł również pozytywizm, o ile lokował swe aspiracje na polu swobód osobistych, kultury i nauki. Znalazło to wyraz w sejmowym proteście posłów „Znaku”, jedynej niezależnej reprezentacji katolickich dążeń pozytywistycznych. Całe pokolenie młodej inteligencji — studentów i młodych intelektualistów — wyniosło z marca poczucie własnej słabości, pewien żal do reszty społeczeństwa, iż nie udzieliło mu poparcia, ale też nienawiść do systemu posługującego się w odpowiedzi na nieśmiały protest pogromem przy pomocy pałek i gazu, kłamstwem w środkach masowego przekazu, wyrzucaniem ze studiów i pracy, aresztowaniami i procesami sądowymi. Z pozycji obserwatora i bez równie głębokiego zaangażowania emocje te podzielała część, zapewne znaczna większość społeczeństwa. Natomiast ci, co ulegli demagogii, rychło dojrzeć mieli, że próba reformy komunizmu była tylko przesłoną prawdziwych intencji — z jednej strony głębszego zniewolenia społeczeństwa, z drugiej strony dokonania personalnych rozliczeń wśród działaczy partyjnych, błyskawicznych karier młodszych, bezwzględnych i spragnionych władzy przedstawicieli partyjnej elity.

Po marcu 1968 roku pogłębiał się nadal kryzys gospodarczy i społeczny. Nierozstrzygnięta pozostawała sprawa sukcesji po starzejącym się Gomułce. „Partyzanci” zdołali narzucić partii wiele elementów swej ideologii, ale zostali zahamowani w pędzie do władzy. Wzbudzili obawy wśród wszystkich konkurentów swą brutalnością w rozgrywkach wewnątrzpartyjnych. Rosły szanse „ślazaków”, którzy nie byli bezpośrednio obciążeni odpowiedzialnością za marzec, zaś umiejętnie dyskontowali swe sukcesy gospodarcze na Górnym Śląsku. Inna sprawa, że sukcesy te wiązały się ze szczególnymi przywilejami udzielanymi najpotęż-

niejszemu regionowi partyjnemu, z którym liczyć się musiało centralne kierownictwo.

U schyłku lat sześćdziesiątych gospodarka polska doszła do stanu, w którym groziło jej załamanie. Władze zmuszone były podjąć plany reformy gospodarczej i gotowe częściowo zrezygnować ze scentralizowanego systemu nakazowego. Koszty reformy zapłacić miało społeczeństwo przez jednorazową gwałtowną podwyżkę cen, obniżenie stopy życiowej. Te plany reformy po czternastoletnim dławieniu aspiracji społeczeństwa, w warunkach likwidacji październikowego kompromisu, mogły jedynie przesunąć część biurokratycznej dyspozycji na niższy szczebel aparatu — lokalny lub zakładowy. Pozbawieni praw współdecydowania o losach kraju i nawet własnego przedsiębiorstwa robotnicy nie byli gotowi do ofiar, pogorszenia swego bytu materialnego.

Na podwyżkę cen 12. XII. 1970 r. stoczniovcy Gdańska, a po pierwszej krwawej rozprawie z nimi robotnicy całego regionu bałtyckiego od Szczecina do Elbląga zareagowali demonstracjami i strajkiem powszechnym. Decyzje Gomułki i jego współpracowników o sflumieniu ruchu robotniczego siłą z użyciem broni palnej doprowadziły do kilkudniowych starć, masakry bezbronnej ludności, podpalenia przez manifestantów budynków władz, zwłaszcza komitetów partyjnych. Protest robotników groził rozlaniem się po całym kraju. W obliczu powszechnego oburzenia kierownictwo partii 20. XII usunęło ze stanowisk Gomułkę i jego najbliższych współpracowników, zaś na stanowisko I sekretarza powołało Gierka. Partia potępiła biurokratyczny sposób dokonania podwyżki cen bez porozumienia ze społeczeństwem i użycie broni przeciw robotnikom, zwalając odpowiedzialność na ekipę Gomułki. Podwyżki cen nie odwołano.

Pierwsze gesty nowego kierownictwa partyjnego dały ograniczone rezultaty. W styczniu i lutym 1971 roku ponawiały się strajki na Wybrzeżu i w innych regionach kraju. Gierek i nowy premier Jaroszewicz składali deklaracje, iż podstawowe decyzje dotyczące polityki społeczno-gospodarczej podejmowane będą od-tąd po konsultacji z załogami przedsiębiorstw. Obiecywali też pełną swobodę w wyborach do władz związków zawodowych, aby umożliwić działalność w nich wyłonionym przez strajki przy-wódcom robotniczemu. Ostatecznie 15. II. 1971 r. pod naciskiem strajku powszechnego w przemyśle włókienniczym w Łodzi wła-dze zgodziły się cofnąć grudniową podwyżkę cen żywności.

Ekipa Gierka unikała konkretnych zobowiązań, sugerowała jednak, że będzie traktować opinię robotniczą jako wiążącą dla siebie, załogi wielkich zakładów jako równorzędnych partnerów.

Symbolizować to miało także zwrócone do robotników Gdańska pytanie: „Pomożecie?”. Zmianie stylu działania, efektownej prostocie i bezpośredniości, ostrej krytyce poprzedniej polityki zawdzięczał Gierek uzyskanie odpowiedzi: „Pomożemy”. Jeżeli wyjść poza ten natychmiast spopularyzowany slogan, uderzała znaczna wstrzeźliwość wypowiedzi robotniczych, daleka od entuzjazmu z października 1956 roku. Gierkowi udzielano ograniczonego kredytu zaufania, czekając na konkretne posunięcia.

Z wydarzeń grudniowych i następnych kilku miesięcy napięcia społeczeństwo polskie wyciągnęło kilka wniosków, opartych na wiedzy i emocji. Najważniejsze było poczucie siły, które ugruntowało się w środowisku wielkoprzemysłowych robotników. Wracało wspomnienie o poznańskim czerwcu 1956 roku. Drugi raz w dziejach komunistycznej Polski robotnicy zdołali wymusić na władzy liczenie się z ich interesami, zmusili ją do cofnięcia się i głębokiej samokrytyki. Pozostały także doświadczenia dotyczące metod działania własnych i przeciwnika. Własnych — w których najsilniejszą bronią okazała się solidarność, strajk okupacyjny załóg, poparcie w regionie i całej Polsce. Najwięcej ofiar przyniosły chaotyczne manifestacje na ulicach miast, starcia z policją, próby opanowania budynków publicznych. Przeciwnika — który odpowiadał na demonstracje nie tylko masakrą, salwami skierowanymi do tłumu, brutalnymi akcjami specjalnie wytrenowanych oddziałów policji, ale także na oślep przeprowadzanymi łapankami i aresztowaniami na ulicy, katowaniem uwięzionych. Charakter ruchu lat 1970-1971, w którym aktywności pracowników wielkich zakładów towarzyszyła bierność środowisk intelektualnych pogłębiał rozróżnienie wewnątrz społeczeństwa, zaznaczający się od 1968 roku. Zdarzały się wprawdzie i inne postawy, których wyrazem był marsz strajkujących robotników gdańskich 14. XII pod domy studenckie, przeproszenie studentów za bierność robotników podczas wydarzeń marcowych. Gdyby zwycięstwo grudzień 1970 roku przyniosło robotnikom trwałe zwycięstwo, zatriumfować mogłaby jednak pogarda dla słabej, niezdolnej skutecznie walczyć o własne interesy inteligencji.

Grudzień 1970 roku zdawał się przynosić nową wersję minimalistycznego kompromisu między Moskwą i polskimi komunistami a społeczeństwem. Tym razem głównym reprezentantem społeczeństwa byłoby jako strona kompromisu robotnicy. Związek Radziecki nie ingerował, kiedy postawili oni zdecydowane veto, zaś polska władza komunistyczna cofnęła się i obiecała nie używać na przyszłość krwawej przemocy. Zapowiadała pewną swobodę organizowania się robotników w związkach zawodo-

wych, jedynie pod ogólnym nadzorem politycznym partii, przede wszystkim jednak uznanie statusu materialnego osiągniętego przez robotników za nienaruszalny i zobowiązania władzy do jego podnoszenia. Do pewnego stopnia kompromis byłby rozciągnięty na inne grupy społeczne. Ekipa Gierka zadeklarowała poparcie dla chłopskiego rolnictwa i wstrzymała podejmowaną uprzednio akcję stopniowego przejmowania ziemi na rzecz gospodarstw państwowych. Bardziej liberalnie zaczęto też traktować środowiska intelektualne, choć marcowej polityki władz ani nie potępiano, ani nie pochwalano. Pewne nadzieje budziło wśród intelektualistów odsuwanie od ośrodków decyzyjnych „partyzantów”, którzy przegrali stawkę na opanowanie steru partii.

Rychło warunki tego niepisanego kompromisu złamano w tym punkcie, który partia odczuwała jako ograniczenie monopolu władzy. Tam, gdzie przeprowadzono próby merytorycznej i personalnej reorganizacji związków zawodowych — a stało się tak na szerszą skalę tylko w regionach nadbałtyckich — już po niewielu miesiącach PZPR przystąpiła do odzyskiwania pozycji. Niektórych z nowych działaczy związkowych udało się pozyskać perspektywą kariery, zastraszyć lub przekupić. Większość usunięto pod różnymi pozorami lub pozbawiono funkcji w kolejnych manipulowanych wyborach. Związki zawodowe pozostały bezwolnym narzędziem aparatu partyjnego i państwowego. Czasami aktywnych działaczy strajkowych z lat 1970-1971 zwalniano z pracy lub szykanami zmuszano do zmiany miejsca zatrudnienia.

Te retorsje przeszły bez większego sprzeciwu, przede wszystkim ze względu na kilkuletnie wywiązywanie się ekipy Gierka z obietnic ekonomicznych. Korzystając z dobrych zbiorów w rolnictwie, ale bardziej z nie użytkowanych przedtem w komunistycznej Polsce na szerszą skalę kredytów zachodnich zwiększano import towarów konsumpcyjnych i uruchomiono ambitny program inwestycyjny. Lata 1971-1974 przyjmowano w Polsce i za granicą jako swoisty polski cud gospodarczy. Już w 1974 roku zaznaczać się zaczęło niebezpieczeństwo inflacji i załamania rynku, zwłaszcza spożywczego. Polska zachłysnęła się na krótko dobrobytem, opartym na zadłużeniu. Inwestycje były nieraz mało przemyślane, wykorzystywane przez aparat dla wzmocnienia swej pozycji politycznej lub wręcz dla osiągnięcia korupcyjnych zysków na wszystkich szczeblach hierarchii partyjnej, administracyjnej i gospodarczej. Szerokie rzesze społeczeństwa w mniejszej mierze korzystały z nakręcania koniunktury, ale przez kilka lat odczuwały znaczną poprawę warunków bytu.

Kiedy w 1974 roku do ekipy Gierka docierać zaczęły sygnały

niebezpieczeństwa, częściowo zlekceważyła je, częściowo pozostała bezwolna wobec własnego aparatu zainteresowanego dalszym forsowaniem inwestycji. Jak zwykle w okresach narastania trudności gospodarczych, zwiększono nacisk na chłopskie rolnictwo. Trudno natomiast powiedzieć, czy ogólna sytuacja w obozie socjalistycznym, czy świadomość narastania objawów kryzysowych, przyczyniły się do wzrostu czołobitności wobec Moskwy. W 1975 roku ogłoszono projekt poprawek do konstytucji, który obok przyznania PZPR przodującej roli w państwie przewidywał trwałe związanie Polski ze Związkiem Radzieckim jako sojusznikiem. Otwarte przyznanie się do braku suwerenności i do chęci spetryfikowania systemu władzy wywołało znaczny ferment wśród inteligencji.

W pierwszej połowie 1976 roku oznaki inflacyjnego załamania rynku stały się alarmujące. Pogłębiało się zadłużenie Polski w krajach zachodnich. Ujawnił się spadkowy trend produkcji rolnej. Niepomne doświadczeń z grudnia 1970 roku władze zdecydowały się wprowadzić zaskakującą społeczeństwo wysokością podwyżkę cen. Dwa posunięcia władz były przy tym wyjątkowo niezręczne. Po pierwsze, zachowano stosowaną od 1970 roku formułę o konsultacji ze społeczeństwem, pozostawiając mu na wypowiedzenie swej opinii zaledwie dobę; przyjęto to jako cyniczną manipulację. Po drugie, przewidziano wprawdzie rekompensatę i wmawiano przez środki przekazu, że wyrówna ona podwyżkę cen, jednakże mijało się to jaskrawo z odczuciem społecznym; wzburzenie budził także antyegalitarny charakter wyrównań, preferujących grupy wyżej uposażone.

Spółeczeństwo zareagowało błyskawicznie. Bez uzgodnienia wybuchły 25. VI strajki w wielu zakładach przemysłowych z różnych stron Polski. W trzech ośrodkach, Radomiu, warszawskim Ursusie i Płocku protestujący robotnicy wyszli poza bramy zakładów. Do akcji przystąpiła znów policja, ale otrzymała ona tym razem zakaz używania broni palnej. Podczas starć z policją demonstracje nabrały radykalizmu. W Radomiu podpalono komitet partyjny, pod Ursusem rozkręcono szyny kolejowe i zatrzymano ruch na magistrali z ogromnym nasileniem ruchu wewnętrznego i międzynarodowego.

Wieczorem 25. VI premier Jaroszewicz zawiadomił o odwołaniu podwyżki cen. Zahamowało to dalszy rozwój wydarzeń. W Radomiu i Ursusie aresztowano setki robotników, w więzieniach katowano ich stosując powszechnie tzw. ścieżki zdrowia — przepuszczanie przez szpaler policjantów bijących każdego przebiegającego pałkami, w fabrykach i całych miastach wprowadzo-

no reguły brutalnej samowoli, rewizji, przesłuchiwań, masowych zwolnień z pracy. Także w strajkujących po podwyżce cen zakładach innych ośrodków stosowano różne represje.

Wydarzenia czerwcowe 1976 roku były ostatnim przed sierpniem 1980 roku doświadczeniem masowego ruchu protestu. Zakończyły się w pewnej mierze sukcesem robotników, bo władze komunistyczne wycofały się ze swych decyzji. Zarazem ukazała się granica możliwości spontanicznych wystąpień. Uczestnicy protestu bezpośrednio i później w licznych procesach stali się ofiarą zemsty pokonanego aparatu. Nic nie zmieniło się w systemie sprawowania rządów i administrowania gospodarką. W następnych latach kryzys gospodarczy pogłębiał się, a ciężary przezeń spowodowane spadały na społeczeństwo. Czerwiec 1976 roku ukazał elastyczność ekipy Gierka, zdolnej błyskawicznie wycofać się z grożących jej katastrofą działań, ale i brak elastyczności tej ekipy i całego systemu w wyciąganiu wniosków bardziej długofalowych, brak zdolności do samoreformowania się pod wpływem sygnałów krachu dotychczas prowadzonej polityki, budzącej w społeczeństwie niezadowolenie. Z tego punktu widzenia czerwiec 1976 roku stał się zaopatrzoną w lont beczką prochu. Władze komunistyczne ukazały wobec robotników słabość i jednocześnie nieudolność połączoną z brutalnością. Przyszłość miała pokazać jedynie, jak długo lont mógł płonąć, nim doszło do wybuchu.

II. DOŚWIADCZENIA PORÓWNAWCZE

Znaczny wpływ na postawy środowisk intelektualnych i przez nie na postawy całego społeczeństwa, ale też na postawy władz, miały doświadczenia wyniesione z kryzysów w innych krajach socjalistycznych. Pominąć tu trzeba doświadczenia pozaeuropejskie, bo ich znajomość była ograniczona. Samo pojęcie kryzysu w kraju socjalistycznym nie jest jednoznacznie określone, dotyczyć może zjawisk różnego rzędu. Toteż nie stawiając sobie za cel ustalenia definicji takiego kryzysu, zajmujemy się dalej tylko wybranymi zjawiskami historycznymi, o których w Polsce stosunkowo więcej wiedziano. Należały do nich: radziecki kryzys końca lat 20-tych i lat 30-tych, kryzys radziecki 1953-1956, kryzys w NRD w 1953 r., węgierski kryzys 1956 r., kryzys czechosłowacki 1968 r.

Przewlekły kryzys „stalinowski” zasługuje na uwagę zwłaszcza w świetle ostatnich polskich wydarzeń. Komuniści radzieccy podjęli ogromne inicjatywy industrializacyjne, znacznie przerastające możliwości finansowe ZSRR przy założeniu, iż utrzymana zostanie dotychczasowa, bardzo zresztą niska stopa życiowa. Wśród racji, którymi się kierowali najbardziej oczywistą było uzyskanie pozycji mocarstwa w konkurencji międzynarodowej. Inwestycje skupiono niemal wyłącznie w przemyśle ciężkim i górnictwie, zaś finansowano metodami inflacyjnymi. Rynek radziecki — o ile w ogóle można używać takiego pojęcia, mało adekwatnego nawet w okresie względnie najlepszego zaopatrzenia u schyłku tzw. NEP-u w latach 1924-1925 — rozprzągał się całkowicie. Chłopska wieś zmuszana do dostaw po niskich cenach bądź ograniczała produkcję rolną, bądź wolała sprzedawać towary drogami nielegalnymi lub zwiększała własne spożycie.

W miastach i okręgach przemysłowych już w 1927 roku zaczął grozić głód, rosło niezadowolenie robotników.

Istniały dwie możliwości wyjścia z sytuacji. Pierwszą było radykalne ograniczenie inwestycji, zahamowanie strumienia inflacyjnego, a jednocześnie zwiększenie produkcji przemysłowej na potrzeby rynku i liberalizacja polityki rolnej, danie chłopom gwarancji trwałości ich stanu posiadania oraz urealnienie cen artykułów rolnych. Głosy idące w tym kierunku nieśmiało odzywały się wśród działaczy partyjnych. Drugą było wprowadzenie gospodarki wojennej, w której chłopów zmuszano by i do produkowania i do dostarczania za pół darmo niemal całej produkcji. Zwolennicy tego rodzaju konsekwentnego rozwiązania początkowo także występowali nieśmiało. Aż do końca 1928 roku górowały tendencje do unikania zasadniczych decyzji. Inwestycje kontynuowano, inflacja pogłębiała się, chłopów nęcano rekwizycjami i represjami osobistymi, ale państwo nie przejmowało nadzoru nad produkcją rolną.

W końcu 1928 roku kryzysowa sytuacja zmuszała do podjęcia zdecydowanych kroków. Brak informacji o stanie nastrojów w miastach, ale zapewne znała je policja i w ślad za nią władze partyjne i państwowe. Niebezpiecznym stanem tych nastrojów tłumaczyć można skok głową w przepaść, jakim była decyzja o kolektywizacji całego chłopskiego rolnictwa. Zapewne zresztą Stalin i jego ekipa nie zdawali sobie sprawy ze wszystkich konsekwencji kolektywizacji. Przeciwnicy kolektywizacji z Bucharinem na czele mieli, jak się wydaje, większą świadomość grozących niebezpieczeństw.

Kolektywizację przeprowadzono w latach 1929-1934. Pod niewinną nazwą kryło się wyzucie milionów chłopów z własności ziemi, utworzenie kołchozów, formalnie spółdzielczych, a w istocie rzeczy państwowych gospodarstw, kierowanych przez rozbudowaną hierarchię biurokratyczną, masowa wywózka elementów podejrzanych o chęć stawiania oporu do obozów-łagrów lub na osiedlenie w strefach ze względów klimatycznych dotąd mało zaludnionych, przywiązanie chłopów do ziemi z zakazem opuszczania kołchozu.

Dla gospodarki rolnej kolektywizacja okazała się zabójcza. Produkcja rolna spadła gwałtownie. Dotyczyło to szczególnie hodowli i pasz. Ponieważ całe niemal zboże kołchozy musiały dostarczyć do magazynów państwowych w roku nieurodzaju 1932/1933, wiele regionów ogarnął głód na skalę wielkich głodów średniowiecznych czy współcześnie azjatyckich, z masową śmiertelnością i epidemiami. Bardziej obronną ręką wyszły z tego

miasta, do których kierowano zabraną ze wsi żywność, ale i w nich zaznaczył się duży spadek stopy życiowej.

Nadal prowadzono w latach kolektywizacji wielkie działania industrializacyjne, choć ich rezultaty były dalekie od zaplanowanych. W lutym 1933 roku ogłoszono o przedterminowym wykonaniu pierwszej pięcioletki 1928-1933. W rzeczywistości we wszystkich prawie podstawowych wskaźnikach nie osiągnięto nawet w przybliżeniu założeń planu. Odpowiedzialność za niedociągnięcia zrzucano przede wszystkim na inteligencję techniczną. Urządzano pokazowe procesy „szkodników” (proces inżynierów i techników z okręgu Szachty w Zagłębiu Donieckim w 1928 roku, proces tzw. Partii Przemysłowej w 1930 roku), a po cichu znaczną liczbę specjalistów zesłano do obozów pracy przymusowej. Przy pomocy ostrych represji usiłowano też okiełznać kradzieże w zakładach pracy i towarzyszącą brakowi towarów spekulację.

Kolektywizacja uruchomiła spiralę represji. W Związku Radzieckim stanowiły one zawsze instrument systemu komunistycznego, ale od 1922 roku zakres ich zmniejszył się. Teraz „archipelag GUŁAG”, sieć łagrów podporządkowana Naczelnemu Zarządowi Obozów, uległ ogromnej rozbudowie. Rósł w liczbę i znaczenie aparat policji politycznej — GPU (Główny Zarząd Polityczny), jego poczucie wszechwładzy i braku ograniczeń w działaniach. Praca nabierała charakteru przymusowego, nie tylko w obozach i kołchozach, także w zakładach przemysłowych. Ograniczono możliwości zmiany pracy, zaś w 1932 roku wprowadzono dla ludności miast paszporty wewnętrzne. Odtąd zmiana miejsca pracy lub zamieszkania wymagała zgody władz.

Kolejna faza kryzysu „stalinowskiego” rozpoczęła się w 1934 roku. Represje dotknęły milionów ludzi, w postaci wyroków śmierci, uwięzienia w łagrach lub zesłania na osiedlenie. Trudno znaleźć klucz, jakim kierowano się w powtarzających się do 1938 roku akcjach. Wydaje się jednak, że wielkie czystki stanowiły logiczne zakończenie kryzysu, który zdecydowano się przezwyciężyć przez rozbicie oporu społeczeństwa, zmuszenie go do całkowitego posłuszeństwa mimo trwałego pogorszenia warunków materialnych. Korzystając z nakazowego systemu zarządzania gospodarką, władze komunistyczne zdecydowały się kontynuować inwestycje industrializacyjne. Rolnictwo znajdowało się w tragicznej stagnacji, brakowało żywności. Strach miał zapewnić stabilizację władzy, którą uosabiał Stalin. Dlatego wielkie czystki obejmowały nie tylko podejrzanych o działania opozycyjne, ale też w szerokim zakresie sam aparat władzy, zwłaszcza partii, woj-

ska i policji. Rozbijało to ewentualne tworzenie się dysponujących środkami działania grup, które dążyłyby do zmiany ekipy, zaś odpowiedzialnością za głód i represje obarczyłyby Stalina. Czystki trafiały też zupełnie przypadkowo, niemal na zasadzie prawdopodobieństwa statystycznego, w miliony zwykłych zastraszonych ludzi, by nikt nie czuł się bezpieczny, by pobudzać gorliwość i zmuszać do aktywności produkcyjnej.

Na dalsze dzieje ZSRR nałożyła się naciągająca druga wojna światowa. Jeśli założyć, że terror stanowił drogę wyjścia z kryzysu, to zarazem stawał się trwałym czynnikiem systemu. Po zwycięskiej wojnie wielkie represje kontynuowano aż do śmierci Stalina w 1953 roku. System komunistyczny w jego stalinowskiej wersji zdradzał więc swą słabość, jego stan normalny utrzymywany mógł być tylko środkami niezwykle kosztownymi dla efektywności gospodarki, dla życia umysłowego, w ostatecznym rezultacie także dla siły militarnej. System ten podważał poczucie bezpieczeństwa własnego aparatu i został przez ten aparat odrzucony niemal natychmiast po śmierci dyktatora. Choć z opóźnieniem, ale obawy Stalina okazały się uzasadnione: zmiana ekipy przyniosła mu pośmiertne potępienie.

Kryzys „stalinowski” ukazał kilka wielkich niebezpieczeństw grożących społeczeństwu, przede wszystkim konsekwencje powszechnego wywłaszczenia chłopów i rozkręcenia spirali terroru. Stalinowskie doświadczenia pozostały także trwale w pamięci samych komunistów, choć przyjmowane z mieszanymi emocjami. Nęciły wprawdzie możliwością tłumienia wszelkiego sprzeciwu w społeczeństwie, ale przerażały wspomnieniem o losie wyższych lub niższych funkcjonariuszy, dowolnie pozbawianych stanowiska, wolności, nawet życia.

Zupełnie inaczej przebiegał radziecki kryzys lat 1953-1956, kryzys „destalinizacji”. Źródła tego kryzysu wywodziły się z wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji ZSRR. W aspekcie wewnętrznym śmierć dyktatora oraz walka partyjnych koterii o spuściznę podważały spójność systemu. Budziło to nadzieje w wynędzniałym i sterroryzowanym dotąd społeczeństwie. Pojawiały się pierwsze ślady protestu, w najsilniejszej formie jako bunt w łagrach. Wprawdzie zostały one krwawo stłumione, ale stanowiły dla władzy groźny sygnał. Zarazem podważona została skuteczność działań policyjnych, bo konflikty wewnątrz elity władzy doprowadziły w cztery miesiące po śmierci Stalina, w lipcu 1953 roku, do aresztowania i następnie stracenia wieloletniego szefa policji Berii, oczyszczenia aparatu represji z jego zwolenników, a nawet potępienia samowoli policyjnej.

Konkurencja o władzę między następcami Stalina prowadziła do pewnego rozluźnienia kontroli Związku Radzieckiego nad mniejszymi państwami komunistycznymi, wciągała rządzące w nich z woli Moskwy partie do wewnętrznych radzieckich rozgrywek, łamała ściśle hierarchiczną strukturę bloku. Kryzys radziecki przerzucił się w ten sposób do krajów satelitarnych, co pogłębiało z kolei sprzeczności na Kremlu.

Najpoważniejsze problemy pojawiały się jednak w związku ze stanem gospodarki w Związku Radzieckim i w całym bloku komunistycznym. Po drugiej wojnie światowej ZSRR prowadził politykę gospodarczą opartą na kilku założeniach: forsownego rozwoju przemysłu ciężkiego dla dotrzymania tempa w zbrojeniach, zwłaszcza w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi, stagnacji w przemyśle lekkim i rolnictwie, utrzymywaniu bardzo niskiej stopy życiowej ludności, samowystarczalności i nikłych kontaktów z gospodarką światową. Tego rodzaju polityka przynosiła pod względem ilościowym korzystne rezultaty w wyścigu zbrojeń. Jednakże kraje kapitalistyczne znajdowały się na początku lat 50-tych w początkowej fazie nowej rewolucji technicznej, co stawiało Związek Radziecki przed wyzwaniem, któremu nie mógł sprostać.

Rysowały się w związku z tym dwa kierunki działania. Pierwszym było osłabienie konfrontacji z Zachodem, przejście od „zimnej wojny” do „pokojowej koegzystencji”, skłonienie państw kapitalistycznych do zahamowania wyścigu zbrojeń. Oznaczało to także uchylenie tzw. żelaznej kurtyny oddzielającej blok komunistyczny od reszty świata, nieuchronne wzmocnienie strumienia informacji o wysokiej stopie życiowej na Zachodzie, stworzenie przesłanek do opartego na porównaniu niezadowolonego z warunków życia i sprawności gospodarki. Drugim było możliwie szybkie i wydatne podniesienie poziomu technicznego w przemyśle, osiągnięte przez uruchomienie wewnętrznych rezerw, tkwiących w naukach technicznych, sprawności działania kadry technicznej, jakości i wydajności pracy robotników. Zmuszało to do zerwania z metodami państwowego niewolnictwa, ograniczenia represji na rzecz bodźców ekonomicznych, a w konsekwencji zwiększenia przeznaczonych dla ludności produkcji rolnictwa i przemysłu lekkiego, podwyższenia stopy życiowej.

Radzieckiemu kryzysowi „destalinizacji” towarzyszyła niewielka aktywność społeczeństwa. Był to przede wszystkim kryzys władzy, poszukującej rozwiązania swoich problemów: ustalenia nowej hierarchii i nowych reguł wzajemnych stosunków wewnątrz ekipy kierowniczej, pozyskania poparcia własnego aparatu, prze-

budowy mechanizmów kontroli nad państwami satelitarnymi i nad partiami komunistycznymi w krajach kapitalistycznych, wreszcie zachowania korzystnej pozycji w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Niezadowolone społeczeństwa radzieckiego było raczej potencjalnym niż aktualnym zagrożeniem. Dawało to partii możliwość podejmowania inicjatyw wyprzedzających ewentualne żądania, zdobywania dla siebie aprobaty bez uszczerbku uznawanych za podstawowe zasad systemu.

Inicjatorem pierwszej z tych inicjatyw był sprawujący od śmierci Stalina do lutego 1955 roku urząd premiera Malenkow. Ogłosił on program nowej polityki gospodarczej, ograniczenia inwestycji w przemyśle ciężkim, rozwoju przemysłu lekkiego i rolnictwa, szybkiego podniesienia stopy życiowej ludności. Program ten spotkał się ze sprzeciwem I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Chruszczowa i większości ekipy kierowniczej. Poza względami czysto konkurencyjnymi, chęcią wyeliminowania potężnego rywala, przyczyniały się do tego obawy przed zwiększeniem się dystansu między potencjałem zbrojowym ZSRR i USA.

Między Malenkowem a Chruszczowem nie było większych różnic w dwóch sprawach. Stosowanie represji miało być ograniczone, zaś policja pozbawiona eksponowanej roli w systemie. W szczególności aparat władzy miał uzyskać poczucie osobistego bezpieczeństwa, niezależnie od konfliktów personalnych i koteryjnych. Natomiast polityka międzynarodowa opierać się miała na zasadach dalszego pełnego podporządkowania krajów satelitarnych Moskwie, jednakże przy ograniczeniu w nich represji i zapewnieniu osobistego bezpieczeństwa miejscowemu aparatowi komunistycznemu, oraz zmniejszenia napięcia w stosunkach z państwami zachodnimi i korzystnego dla interesów radzieckich obniżenia tempa wyścigu zbrojeń.

Działania Chruszczowa szły dalej. Jego coraz bardziej dobitne potępienie stalinizmu, aż do tajnego referatu na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w lutym 1956 roku, bezpośrednio umotywowane było potrzebami wewnątrzpartyjnej walki o władzę, najpierw z Malenkowem, a później z innymi przedstawicielami ekipy kierowniczej, zwłaszcza Mołotowem i Kaganowiczem. Nasuwa się jednak pytanie, na poparcie jakich sił liczył Chruszczow w tej akcji potępienia komunistycznej przeszłości. Sądził on zapewne, że aparat partyjny i państwowy, włącznie z armią, pragnie uzyskać bardziej formalne gwarancje na przyszłość niż *gentlemen's agreement* kilku czołowych przywódców. Niewiele zresztą przemawiało za tym, by aparat ten

rzeczywiście uważał swych przywódców za dotrzymujących słowa dżentelmenów. Być może, że Chruszczow pragnął pozyskać sobie sympatie szerszych kręgów społeczeństwa, rozszerzyć nań owe poczucie osobistego bezpieczeństwa, skierować niezadowolone i swoisty państwom komunistycznym brak zaufania do władzy ku swoim przeciwnikom, wytworzyć w ograniczonym zakresie nacisk opinii publicznej. Wprawdzie to ostatnie na dłuższy dystans przyjąć musiał komunistyczny aparat niechętnie, ale w 1956 roku aktywność społeczeństwa była tak słaba, że manipulacja Chruszczowa zakończyła się powodzeniem.

Chruszczow korzystał także z efektów polityki gospodarczej zapoczątkowanej przez Malenkowa, która spowodowała poprawę zaopatrzenia i podniesienie stopy życiowej. Mimo poprzedniej krytyki kontynuował niektóre działania, zwłaszcza zmierzające do podniesienia produkcji rolnej. Polepszenie sprawności ekonomiki radzieckiej, które umożliwiała jednoczesne rozwijanie inwestycji przemysłowych i rolniczych oraz podnoszenie stopy życiowej wiązało się z uruchomieniem energii społeczeństwa, w którym każda jednostka poczuła się bardziej pewna swego jutra.

W sumie wewnątrzradziecki kryzys „destalinizacji” został przezwyciężony przez manipulowaną liberalizację. Pozytywne efekty mogłyby określać wzorzec postępowania w komunistycznych kryzysach, gdyby nie czynniki podważające wartość tego doświadczenia. Pierwszym była wspomniana już wyjątkowo mała aktywność — jak na warunki kryzysowe — szerszych rzesz społeczeństwa. Był to kryzys odbicia się z dna nędzy i terroru, a więc sytuacji specyficznej i niepowtarzalnej. Drugim były zewnętrzne refleksy radzieckiego kryzysu, a właściwie stymulowane przezeń kryzysy w państwach komunistycznych, w NRD, w Polsce i na Węgrzech. W tych trzech krajach manipulowana liberalizacja nie zdała egzaminu. Związek Radziecki został zmuszony bądź do militarnych interwencji — jak w NRD i na Węgrzech, co przyniosło niepożądane koszty, bądź do zaakceptowania pewnej samodzielności wewnątrz bloku komunistycznego — jak w Polsce. Te zewnętrzne refleksy radzieckiego kryzysu pozostawiły komunistom na przyszłość dwa negatywne uczulenia: na niebezpieczeństwo wymknięcia się z rąk sterowanych procesów liberalizacyjnych i na trudno wyliczalne konsekwencje oddziaływania kryzysu w jednym kraju komunistycznym na inne kraje.

Ze wspomnianych kryzysów w mniejszych państwach bloku radzieckiego pierwszy ujawnił się niemal natychmiast po śmierci Stalina — na wiosnę 1953 roku w NRD. Sytuacja tego kraju

w latach poprzednich znacznie różniła się od sytuacji w całym bloku. Po przegranej przez Niemcy wojnie radziecka strefa okupacyjna, późniejsza od 1949 roku NRD, obciążona została podstawową częścią odszkodowań należnych Związkowi Radzieckiemu. Szacuje się, że z NRD wywieziono urządzeń i towarów za około 15 mld dolarów. Zgodnie z wzorcami radzieckimi zaczęto jednocześnie rozwijać inwestycje w przemyśle ciężkim. Utrzymywało to stopę życiową na bardzo niskim poziomie, co było odczuwane tym dotkliwiej, iż Niemcy do wojny były jednym z zamożniejszych krajów europejskich. Sprawę zaostrzało szybkie podnoszenie się stopy życiowej w drugiej części Niemiec, objętej planem Marshalla Republice Federalnej Niemiec oraz otwarta granica między NRD a RFN ze względu na możliwości swobodnego przejścia w podzielonym Berlinie. Spokój mógł być utrzymany w NRD tylko ostrym represjom i radzieckiej okupacji wojskowej. Na początku lat 50-tych ucieczka ludności z NRD nabrała charakteru masowego. Zmuszało to Moskwę i komunistów niemieckich do podjęcia prób zmiany polityki. Skoro kierownictwo radzieckie pragnęło po śmierci Stalina doprowadzić do złagodzenia „zimnej wojny”, nie na czasie byłoby posunięcie zastosowane osiem lat później — budowa muru berlińskiego.

Podczas kryzysu w NRD niezbyt jasną rolę odegrał szef radzieckiej policji i pretendent do władzy na Kremlu — Beria. Wiadomo, że z jego inspiracji część kierownictwa NRD zaangażowała się w stymulowanie nastrojów społeczeństwa pod hasłami politycznej liberalizacji. Trudno powiedzieć, czy NRD miała być dla Berii poligonem doświadczalnym, czy zamierzał on po udanej próbie rozegrać pod hasłami liberalizacji grę o władzę na Kremlu. W każdym razie próba okazała się nieudana. Nie udało się utrzymać społeczeństwa w ryzach. 17. VI. 1953 r. wybuchło powstanie ludności w Berlinie Wschodnim i innych większych ośrodkach NRD. Komuniści niemieccy nie dysponowali środkami do stłumienia go. Powstanie rozbiły okupacyjne wojska radzieckie. Podjęto nową politykę gospodarczą, zgodną z radzieckimi zaleceniami Malenkowa. Zmniejszono inwestycje w przemyśle ciężkim, polepszoano warunki działania rolnictwa, przeważnie jeszcze indywidualnego oraz znacznie liczniejszych w NRD niż w pozostałych krajach komunistycznych przedsiębiorstwach prywatnych. Dodatkowe możliwości szybkiego podniesienia stopy życiowej wynikały z likwidacji spłat na rzecz Związku Radzieckiego.

Kryzys 1953 roku w NRD przyniósł więc i społeczeństwu i władzy rezultaty trudne do jednoznacznego podsumowania. Spo-

łeczeństwu ukazał niemożliwość wymuszenia przemian siłą fizyczną, bowiem odpowiedzią na nią była siła fizyczna nieporównanie większa — radzieckie czołgi. Uogólnienie tego doświadczenia było jednak niepewne. NRD różniła się swym statusem od innych państw komunistycznych, znajdowała się oficjalnie pod radziecką kontrolą okupacyjną. Przelana krew owocowała powszechnym polepszeniem bytu. Po kilku miesiącach złagodzone także działania represyjne. Komuniści niemieccy i radzieccy sprawdzili w NRD niebezpieczeństwa wiążące się z manipulowaniem nastrojami społeczeństwa, próbami wciągania go jako czynnika nacisku do udziału w wewnątrzpartyjnych konfliktach. I oni jednak musieli brać poprawkę na szczególne warunki NRD jako części podzielonych Niemiec, na bezprecedensową sytuację głównego ogniska powstania czerwcowego — Berlina.

Znacznie większe znaczenie dla całego bloku komunistycznego miały kryzysy 1956 roku w Polsce i na Węgrzech. O polskim kryzysie była już mowa. Natomiast kryzys węgierski zasługuje na baczną uwagę, bowiem jakkolwiek rozwijał się równoległe do radzieckiego kryzysu „destalinizacji” i do kryzysu w Polsce, jego epilog był odmienny. Rządząca na Węgrzech ekipa Rakosiego realizowała z ogromną gorliwością wzorce radzieckiego „stalinizmu”. Znalazło to wyraz w największej ze wszystkich krajów satelitarnych ostrości i szerokości represji, nadgorliwej rozbudowie przemysłu ciężkiego i bardziej pośpiesznej kolektywizacji. Węgry nie były jednak jak ZSRR krajem przeorany uprzednio przez rewolucję, wojnę domową i głód. Kiedy nowa ekipa radziecka zabierała się w 1953 roku do „destalinizacji”, ciśnienie społeczeństwa było na Węgrzech znacznie większe niż w Związku Radzieckim. Groziło to wybuchem i skłoniło Moskwę do zgody na zastosowanie na Węgrzech liberalizacyjnych eksperymentów gospodarczych i politycznych. Pewną rolę odegrały przy tym również konflikty wewnątrz partii węgierskiej, nekanej uprzednio przez Rakosiego krwawymi czystkami. Część komunistów węgierskich chciała uzyskać poczucie bezpieczeństwa. W tym celu gotowa była do potępienia dotychczasowych represji i ograniczenia ich na przyszłość.

Latem 1953 roku doszło do zmian w ekipie władzy. Rakosi pozostał nadal I sekretarzem partii, ale urząd premiera objął rzecznik reform, prawdopodobnie popierany przez Malenkowa — Nagy. Jego ogłoszony 4. VII. 1953 r. program działania nie wybiegał znacznie poza reformy radzieckiej „destalinizacji”, niósł jednak ze sobą większy ładunek wybuchowy, wynikający właśnie z pozostawiania u steru partii Rakosiego. W Związku Radziec-

kim Stalin nie żył, zaś Beria został stracony. Na Węgrzech partią kierował Rakosi, zaś pozycja szefa policji Farkasa nie była naruszona. Program Nagy'a godził w nich, a także w związane z nimi kręgi aparatu partyjnego i policyjnego.

Sterowana odgórnie liberalizacja w gospodarce zakładała zahamowanie inwestycji w przemyśle ciężkim, rozwój przemysłu lekkiego i rolnictwa. Inaczej jednak niż w Związku Radzieckim kolektywizacja nie była jeszcze zakończona i utrwalona. Nagy mógł osiągnąć wzrost produkcji rolnej tylko deklarując zaprzestanie przymusu kolektywizacyjnego, a nawet pozwalając chłopom na wycofywanie się z kolchozów. Oznaczało to zaprzestanie masowych represji na wsi. Nagy obiecywał też zerwanie z represjami w innych dziedzinach, m.in. przywrócenia swobód religijnych. Mimo hamowania liberalizacji przez aparat partyjny i policyjny w ciągu roku połowa skolektywizowanych chłopów wróciła do indywidualnego gospodarowania. Coraz więcej aktywności przejawiało całe społeczeństwo. Zwłaszcza wśród intelektualistów rozwijały się dyskusje, w których poddawano krytyce politykę poprzednich lat.

Niewiele wyjaśni stwierdzenie, że rozwój kryzysu węgierskiego był powikłany ze względu na rozgrywki grupowe czy personalne na Kremlu i w Budapeszcie. Tego rodzaju rozgrywki towarzyszyły wszystkim kryzysom, także równoległe rozwijającemu się kryzysowi w ZSRR. To raczej warunki węgierskie prowadziły do szczególnego zaostrzenia sprzeczności między komunistami. W Moskwie zdawano sobie sprawę z tego, że komunistyczne panowanie na Węgrzech nie jest tak ugruntowane jak w Związku Radzieckim, nie chciano dezawuować ostoji radzieckich wpływów — partii i policji, a tym bardziej usuwać wypróbowanej ekipy Rakosiego. Z kolei węgierski aparat komunistyczny miał powody, by znacznie bardziej obawiać się własnego społeczeństwa niż aparat radziecki. Stawiał więc silniejszy opór „odwilży”, w przeważającej części wspierał stalinowców w kierownictwie. Grupa komunistów węgierskich, z Nagym na czele, która zdecydowała się przyjąć nową linię polityczną, potrzebowała nacisku społeczeństwa na aparat jako czynnika dynamizującego. Aby manipulować społeczeństwem, trzeba było wyjść mu naprzeciw znacznie dalej, aniżeli czynili to w latach 1953-1954 Malenkov czy Chruszczow.

W marcu 1954 roku Rakosi podjął próbę utracenia konkurencyjnej grupy Nagy'a i zahamowania odgórnej liberalizacji. Nie uzyskał jednak aprobaty Moskwy i musiał się cofnąć. Nadal nie

oznaczało to pełnego sukcesu węgierskich reformatorów. Kryzys rozwijał się, wzrastała też aktywność społeczeństwa i poczucie zagrożenia w aparacie. Wydaje się, że to przede wszystkim, nie zaś odsunięcie patrona Nagy'a na Kremlu — Malenkowa, spowodowało na wiosnę 1955 roku zmianę stanowiska Moskwy. Radziecki zwycięzca Chruszczow popierał bowiem w poprzednich dwóch latach politykę sterowanej liberalizacji na Węgrzech. Usunięcie Nagy'a z urzędu premiera i kierownictwa partii nie było tylko posunięciem personalnym, było ostrym zakretem politycznym, nawrotem do metod represji. Ten zwrot był dalece niekonsekwentny. Na tym etapie kryzysu węgierskiego, po ośmieszeniu społeczeństwa przez liberalizację i wobec głębokich sprzeczności wewnątrz węgierskiej partii skuteczne represje musiałyby osiągnąć wymiar stalinowskich czystek. Ekipa Rakosiego była zbyt słaba, aby sprostać takiemu zadaniu bez czynnej pomocy radzieckiej, zaś Chruszczow realizował właśnie w ZSRR kolejne posunięcia „destalinizacji” i pragnął uniknąć drastycznych represji w krajach socjalistycznych. Kryzys radziecki i kryzys węgierski zaczęły się rozwijać w przeciwstawnych kierunkach, ale węgierscy komuniści dostosować się musieli do linii narzuconej przez moskiewską centralę.

Represje ekipy Rakosiego w drugiej połowie 1955 roku rozpały raczej dążenia do zmiany systemu, co więcej zaś doprowadziły do radykalizacji kręgi komunistyczne skupione wokół Nagy'a. Zablokowana została droga wyjścia z kryzysu przez sterowaną liberalizację, nie wkroczone na drogę stalinowskiego zmiężdżenia społeczeństwa. Po Zjeździe KPZR i tajnym referacie Chruszczowa polityka Rakosiego załamała się ostatecznie. Jego ekipa podjęła nieśmiało działania liberalizacyjne, stale pozostając w tyle za żądaniami społeczeństwa i usiłując je hamować na przemian ustępstwami lub represjami. Węgry zmierzały do wybuchu. Władze nie dysponowały ani siłą, ani — choćby częściową — jak za czasów Nagy'a — akceptacją ze strony społeczeństwa. Ten samobójczy kurs znalazł ukoronowanie w lipcu 1956 roku. Rakosi ogłosił wykrycie rzekomego spisku Nagy'a. Aresztowano kilkuset jego zwolenników, głównie z kręgów komunistycznej opozycji i podjęto represje wobec komunistycznych środowisk intelektualnych. Z niebezpieczeństwa zdano sobie sprawę w Moskwie i 18. VII zmuszono Rakosiego do dymisji ze stanowiska I sekretarza partii.

Zabrakło jednak konsekwencji, która umożliwiłaby powrót na drogę sterowanej liberalizacji. Jeśli było to jeszcze możliwe, to tylko gdyby u steru znalazła się ekipa Nagy'a. Jej radykali-

zacja w minionych miesiącach pozbawiła ją zaufania Moskwy oraz komunistycznego aparatu na Węgrzech. Toteż rządziła nadal ekipa Rakosiego bez swego dotychczasowego szefa i uzupełniona przez wypuszczonych z więzień rakosistowskich, ale wypróbowanych i wiernych Moskwie działaczy komunistycznych. Wśród nich wysuwał się na czoło Kadar, ongiś m.in. minister bezpieczeństwa. Kolejną ekipę symbolizował I sekretarz partii, skompromitowany ścisłą współpracą z Rakosim — Gerő.

Linia rozwojowa kryzysu węgierskiego znalazła się w ostrej kolizji z liniami rozwojowymi obu pozostałych kryzysów w bloku komunistycznym: radzieckiego i polskiego. W ZSRR do szczytowego punktu dochodziła sterowana „destalinizacja”. W Polsce między lipcowymi wydarzeniami poznańskimi a październikowym powrotem do władzy Gomułki partia usiłowała nadażyć za żądaniami społeczeństwa i ostatecznie w październiku zdołała przejąć inicjatywę w sterowanej liberalizacji. Echa zewnętrznych wydarzeń były zapalnikiem do węgierskiej bomby. Węgierska partia traciła kontrolę nad społeczeństwem, ustępowała pod jego naciskiem, dokumentowała tym swą słabość.

Epilog węgierskiego kryzysu rozpoczął się pod bezpośrednim wpływem wiadomości z Polski. 23. X. 1956 r. wielka demonstracja ruszyła pod budynek parlamentu w Budapeszcie. Władze zareagowały chaotycznie. Naprzód tajna policja — awosze — zmasakrowała tłum salwami, co przekształciło pokojową manifestację w ludową rewolucję. W nocy powołano na premiera Nagy'a, ale nie zmieniono kierownictwa partii. Rzekomo w imieniu nowego premiera zwróciło się ono do Moskwy o stłumienie ruchu przez Armię Czerwoną. Po dwóch dniach I sekretarzem partii został Kadar i wraz z Nagym wzywał społeczeństwo do uspokojenia się, obiecywał głębokie reformy i starał się o wycofanie wojsk radzieckich. 27. X Nagy zmienił skład rządu, tworząc koalicję z przedstawicielami rozwiązanych przez komunistów partii politycznych. Następnego dnia wojska radzieckie zgodziły się na zawieszenie broni. Wydawać się mogło, iż Moskwa planuje przezwyciężyć kryzys przez daleko idące ustępstwa: zniesienie na Węgrzech komunistycznego monopolu władzy i znaczne uniezależnienie Węgier od Związku Radzieckiego.

Takie wrażenie sprawiała ogłoszona 30. X radziecka deklaracja o stosunkach z państwami socjalistycznymi, która traktowała jednak jako nienaruszalne zasady utrzymanie prymatu komunistów w tych państwach i ich przynależność do wspólnego bloku wojskowego — Paktu Warszawskiego. Węgierska ekipa Kadara i Nagy'a nie miała mimo tej spóźnionej gotowości Moskwy do

ustępstw szans za narzucenie ruchowi żądanych ograniczeń. Tegoż dnia w Budapeszcie zdecydowano o formalnym przywróceniu na Węgrzech wielopartyjności. Nazajutrz Nagy poinformował społeczeństwo i Rosjan o chęci opuszczenia Paktu Warszawskiego, 1. XI ogłosił deklarację o neutralności Węgier. 4. XI rozpoczęła się druga interwencja wojsk radzieckich, politycznie osłonięta wezwaniem przez konkurencyjny rząd utworzony pod kierownictwem Kadara. Walki trwały kilka tygodni, aż rewolucję węgierską zatopiono we krwi i złamano masowymi represjami. Nagy i jego współpracownicy zostali aresztowani, a po późniejszych procesach straceni lub skazani na długoletnie więzienie.

Doświadczenia kryzysu węgierskiego miały wielki wpływ na świadomość społeczeństw krajów komunistycznych oraz ekip rządzących w Moskwie i w państwach bloku radzieckiego. Trudno było o jednoznaczne wnioski, poza jednym — iż Związek Radziecki nie pogodzi się z utratą decydującego wpływu na którykolwiek z krajów już podporządkowanych, gotów jest do zbrojnej interwencji i znajdzie w niej poparcie znacznej części rodzimego aparatu komunistycznego, który wystąpi przeciw własnemu społeczeństwu.

Dla społeczeństw krajów socjalistycznych niejasne pozostawały granice dopuszczalnych reform. Niejasne było bowiem również, czy radziecka deklaracja z 30. X oznaczała rzeczywiście zgodę na pluralizm polityczny i ideologiczny, samodzielne decyzje w sprawach społeczno-gospodarczych, ograniczenie zależności od Moskwy. Wiele wskazywało na to, że wstrzymanie pierwszej interwencji było tylko krokiem taktycznym, spowodowanym chęcią lepszego przygotowania działań, zaś radziecka pojednawczość stanowiła zasłonę dymną w celu zyskania na czasie. Nawet taka odpowiedź pozostawiała znaki zapytania. Jeśli przywódcy radzieccy zdecydowali byli na interwencję zbrojną, w jakiej mierze wynikało to z odstępstw od komunizmu poczynionych przez Nagy'a przed decyzją o opuszczeniu Paktu Warszawskiego i ogłoszeniem neutralności, w jakiej mierze z przekonania, iż żywiłowa ludowa rewolucja musi nabrać charakteru antykomunistycznego i niepodległościowego? Czy na Kremlu zakładano, że rewolucja albo obali rząd Nagy'a, albo zmusi go do niedopuszczalnych z radzieckiego punktu widzenia posunięć?

W każdym razie po doświadczeniach węgierskich społeczeństwa krajów komunistycznych wiedziały, że rewolucja ludowa jest żywiołem, że prowadzi do eskalacji przemocy po obu stronach, do działań i żądań nadmiernie ryzykownych przy przewadze sił komunizmu opartego na pomocy radzieckich czołgów.

Można było z historii kryzysu węgierskiego wyciągać wnioski na korzyść sterowanej liberalizacji. Podczas próby ostatecznej Nagy i jego najbliżsi współpracownicy znaleźli się po stronie społeczeństwa. Nie byli więc tylko manipulantami. Ich uprzednie wezwania do spokoju i samoograniczenia dążeń zdawały się być głosami rzetelnego rozsądku, chęcią wykorzystania szansy zaprzepaszczonej w rezultacie dalszych wydarzeń.

Wnioski wyciągane przez władze komunistyczne w Moskwie, Budapeszcie i w całej strefie wpływów radzieckich były niejednoznaczne. Metodę likwidacji kryzysu przez interwencję wojskową traktowano jako szczególnie niekorzystną i kosztowną. Podważała ona mit o stabilizacji i popularności komunizmu we wschodniej Europie, nasilała nastroje antyrosyjskie, wywoływała potępienie międzynarodowej opinii publicznej, utrudniała likwidację pozostałości zimnej wojny, wreszcie pogrzyżała gospodarkę węgierską na kilka lat w stagnacji, dyktowanej przez poczucie niechęci do systemu, beznadziejność i apatię.

Nie było wątpliwości co do tego, iż ekipy rządzące w Moskwie i Budapeszcie same zawiniły niekorzystnej metodzie likwidacji kryzysu węgierskiego swą niekonsekwencją, wahaniem się między wariantem represyjnym a wariantem sterowanej liberalizacji. Który z tych dwóch wariantów rokował komunistom większe nadzieje? Na to pytanie brakowało odpowiedzi. W ostatecznym rezultacie rozwiązanie polskiego kryzysu — jak świadczyły o tym następne lata komunistycznego panowania w Polsce — było argumentem za wyższością sterowanej liberalizacji. Wydaje się, że zrozumieli to Chruszczow i Kadar, skoro po kilku latach represji komuniści węgierscy za zgodą Moskwy zaczęli rozluźniać nałożone kajdany, a po dziesięciu latach Węgry stały się krajem najbardziej liberalnym w całej strefie wpływów radzieckich.

Na następny kryzys w bloku komunistycznym przyszło czekać dwanaście lat. W okresie radzieckiej, polskiej i węgierskiej „destalinizacji” Czechosłowacja uniknęła większych perturbacji wewnętrznych. Latem 1953 roku doszło do zamieszek w kilku miastach czeskich, najsilniejszych w Pilźnie, ale po ich stłumieniu zapanował spokój. Brakowało w Czechosłowacji takich kryzysogennych czynników jak tradycja antyrosyjska, jak tradycyjny antykomunizm, jak gwałtowna industrializacja kosztem dużego obniżenia stopy życiowej. Sympatia do Rosji była od XIX wieku jednym z ważnych elementów ciężącej do panslawizmu czeskiej świadomości narodowej. Partia komunistyczna była od czasów przedwojennych siłą polityczną o szerokich wpływach, system ko-

munistyczny wprowadzono przy poparciu lub przynajmniej życzliwości dużej części ludności. Czechosłowacja była już w 1945 roku krajem uprzemysłowionym i dalsza rozbudowa przemysłu była mniej pośpieszna niż w większości krajów socjalistycznych, jej skutki mniej obciążały społeczeństwo.

Władze Czechosłowacji okazały też sporą elastyczność. Od 1953 roku polityka gospodarcza uległa zmianie. Jeszcze bardziej zahamowano inwestycje. Nie zrezygnowano z kolektywizacji rolnictwa, ale na trzy lata niemal ją wstrzymano. Choć nie uznano niesłuszności czechosłowackich represji z okresu „stalinizmu”, ograniczono dalsze ich stosowanie. Represywność systemu nie była po 1955 roku zbyt duża. Taką politykę utrzymano w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Czechosłowacki kryzys miał więc odmienne źródła niż poprzednie kryzysy. W połowie lat sześćdziesiątych dojrzywały jego trzy podstawowe czynniki. Pierwszym była frustracja z powodu stagnacji gospodarczej, zwłaszcza w uprzemysłowionych Czechach, niegdyś jednej z najbardziej rozwiniętych gospodarczo części Europy. Polityka „pokojowej koegzystencji”, którą przyjęto w ślad za Związkiem Radzieckim, nasiliła kontakty z państwami kapitalistycznymi. Pozwalało to dostrzec coraz większy dystans w nowoczesności techniki, organizacji pracy, stopie życiowej, kompromitowało gospodarkę opartą na zasadach nakazowej biurokracji. Drugim czynnikiem było wzrastające niezadowolenie środowisk intelektualnych, przeważnie zresztą partyjnych. Czechosłowacja należała do krajów Europy ukształtowanych w kręgu okcydentalnym. Ograniczenia narzucone za czasów stalinizmu kulturze i nauce nie zostały zminimalizowane, jak w Polsce po 1956 roku, jak na Węgrzech w latach sześćdziesiątych. Bunt przeciw narzuconej jałowości kultury łączył się z buntem moralnym przeciw ukrywaniu prawdy o czechosłowackich represjach „stalinizmu”. Trzeci czynnik był innej natury. W scentralizowanym systemie nie było dość miejsca na uwzględnienie odrębnych aspiracji narodowych Słowaków. Ponieważ zaś represje „stalinizmu” dotknęły ich szczególnie boleśnie, ponieważ nadal pełnili drugorzędną rolę w aparacie władzy, stawali się zapleczem każdego ruchu, który występował z krytyką polityki prowadzonej w poprzednich latach.

Kryzys czechosłowacki był pierwszym komunistycznym kryzysem, w którym konsekwentnie zastosowano metodę sterowanej liberalizacji. Wpłynęły na to prawdopodobnie doświadczenia węgierskie, z których wiele nauczyli się rządcy na Kremlu i praskim Hradczynie oraz czechosłowackie społeczeństwo. Zachowywało ono spokój i dyscyplinę, zaś za realizatorów swych aspiracji uzna-

wało partyjnych zwolenników reform. Metodę sterowanej liberalizacji użyto z powodzeniem także w Związku Radzieckim po śmierci Stalina. Był to jednak wówczas proces pełen zahamowań, zaś wobec niewielkiej aktywności społeczeństwa całość inicjatywy znajdowała się w ręku komunistycznej elity. W Czechosłowacji uzyskano przy znacznej aktywności społeczeństwa *consensus omnium* (lub prawie wszystkich) co do sterowanej liberalizacji.

W połowie lat sześćdziesiątych zachowawcza ekipa rządząca Nowotnego zgodziła się, by zacząć wdrażać reformy gospodarcze proponowane przez komunistycznego ekonomistę, przeciwnika gospodarki nakazowej — Szika. Znacznie też złagodzone ograniczenia narzucane naukowcom i artystom oraz ujawniono bezpodstawność niektórych represji okresu „stalinizmu”. Był to prolog sterowanej liberalizacji, na miarę możliwości Nowotnego, który miał podstawy, by obawiać się, że sam padnie ofiarą zbyt szerokiej liberalizacji systemu. Reformy gospodarcze nie dawały spodziewanych rezultatów przy zachowaniu biurokratycznej organizacji partii i państwa, naukowcy i artyści ośmieleni żądali większej swobody wypowiedzi, przyznanie się do kilku zbrodni „stalinińskich” prowokowało żądania konkretniejszych i pełniejszych wyjaśnień.

Próba zahamowania liberalizacji, podjęta przez Nowotnego w 1967 roku, okazała się krótkotrwałym epizodem. Ograniczyła się ona do kilku procesów, do zaostrzenia kontroli prasy i publikacji, do potępienia nieposłusznych, przeważnie partyjnych intelektualistów, do zamknięcia wydawanego przez Związek Pisarzy tygodnika. Kierunku na zachowanie liberalizacji nie zaakceptowano ani w Moskwie, ani w partii czechosłowackiej. Upadek Nowotnego jako I sekretarza partii nastąpił w styczniu 1968 roku. Można to tłumaczyć niechęcią doń Breżniewa, bowiem Nowotny wdał się w konszachty z jego konkurentami w Moskwie. Można tłumaczyć personalnymi i grupowymi rywalizacjami w czechosłowackim kierownictwie. Rozstrzygała zapewne chęć wyciągnięcia wniosków z doświadczeń polskich i węgierskich 1956 roku. Obawiano się zablokowania wentyla w kotle pod wysokim ciśnieniem, skoro należy ciśnienie to stopniowo i pod kontrolą redukować.

Od stycznia 1968 roku sterowana liberalizacja uległa przyspieszeniu. Rychło okazało się, że dla przezwyciężenia kryzysu pójść musi ona znacznie dalej niż to początkowo zakładano. Komunistyczni reformatorzy chcieli utrzymać dyspozycję władzą całkowicie w ręku partii, ale zarazem chcieli partię zdemokratyzo-

wać. Cóż to jednak właściwie oznaczało? Partia z 1,7 mln członków w liczącym 14 mln mieszkańców kraju stawała się instrumentem nacisku społeczeństwa na ekipę rządzącą. W jakiej więc mierze demokratyzacja partii przekreślała podstawowe zasady funkcjonowania systemu komunistycznego? Czy „socjalizm z ludzkim obliczem”, proklamowany przez nowego I sekretarza Dubczeka, mógł stać się rzeczywiście wariantem komunizmu?

Czechosłowaccy komunistyczni reformatorzy nie zdawali sobie w pełni sprawy ze sprzeczności nie do rozwiązania, jakie pojawiają się wraz z demokratyzacją partii. Pod naciskiem członków partii usuwano znaczną część dotychczasowego aparatu. Członkowie partii — choć nie tylko oni — domagali się swobody głoszenia poglądów i zniesienia cenzury, zniesienia policyjnej kontroli obywateli, tajnych wyborów w partii i wszelkich organizacjach. Nowa kierownicza ekipa z Dubczekiem na czele przyjmowała te żądania z mieszanymi uczuciami, ale zgoda na mechanizmy demokratyczne pociągała za sobą konsekwencje. Kto chciał pozostać na wozie, a nie spaść z niego jako konserwatysta i neostalinowiec, musiał podporządkować się panującym nastrojom. Wkrótce w ekipie Dubczeka jedynym ważkim argumentem przeciwstawianym fali demokratycznej stało się niezadowolenie Moskwy, ostrzeżenie przed zewnętrzną interwencją.

Nie był to jedynie chwyt propagandowy. Trzy tygodnie po wyborze na stanowisko Dubczek wysłuchał w Moskwie pouczeń, iż sterowana liberalizacja wymyka mu się z rąk. Wydaje się, że zrobiło to na nim niewielkie wrażenie. Wszystko co działo się w Czechosłowacji odbywało się pod sztandarem komunizmu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, zaś popularność czechosłowackiej partii dochodziła apogeum. Większe znaczenie miało zwołane 23. III. 1968 r. do Drezna posiedzenie Paktu Warszawskiego. Delegacja czechosłowacka znalazła się na ławie oskarżonych, głównie ze względu na dopuszczenie do swobodnych wypowiedzi i dyskusji w środkach masowego przekazu.

Ekipa Dubczeka zapewniała o braku niebezpieczeństwa „kontrrewolucji” w Czechosłowacji. Przywódcy komunistyczni z pozostałych krajów obawiali się konsekwencji rozwoju sytuacji. Z punktu widzenia czechosłowackich komunistów wierność sojuszniczym zobowiązaniom, zachowanie komunistycznej ideologii i frazeologii, istnienie ogromnej organizacji partyjnej i popularność jej władz pozwalały przypuszczać, że gdy wyszumią się namiętności, znów chwycą mocniej ster w garść. Sprawa zakończyć się miała reformą polityczną pobudzającą ludzką aktywność

i ducha inicjatywy, ale nie zagrażającą podstawom systemu — zachowaniu przez ekipę kierowniczą prawa podejmowania kluczowych decyzji, utrzymaniu faktycznej jednopartyjności, utrzymaniu poza kontrolą społeczeństwa siły fizycznej skoncentrowanej w wojsku i policji.

Władze pozostałych krajów bloku mniej się jednak przejmowały optymistycznymi prognozami dotyczącymi zachowania komunistycznej władzy w Czechosłowacji i wzmocnienia jej popularności, bardziej reperkusjami doraźnymi i długofalowymi w swych własnych krajach. Doświadczenia 1956 roku i tego uczyły, iż wzorce przeniesione z jednego kraju, w innym, na gruncie nieprzygotowanym, doprowadzić mogą do wybuchu. W Polsce objawy nadciągającego kryzysu były w 1968 roku ewidentne, ale i w pozostałych państwach bloku władzom wiele brakowało do poczucia stabilizacji. Najwięcej nerwowości budziły wypowiedzi w druku i eterze, które wprost lub za pośrednictwem Zachodu docierały z Czechosłowacji do społeczeństw jej komunistycznych partnerów.

Ekipa Dubczeka miała niewielki wybór. Mogła zrezygnować z tego, co uważała za sterowaną liberalizację, ale byłoby to pościągnięcie ryzykowne, zmuszające do oparcia się na sile fizycznej policji i wojska, przeciwstawienia się nastrojom panującym w partii i społeczeństwie. Tym samym zrezygnowałaby z planów reformy gospodarczej i politycznej, wpędzała kraj w długotrwałą stagnację. W najlepszym razie byłoby to przedłużenie kryzysu na czas trudny do określenia, w gorszym — sprowokowanie wybuchu i zakończenie kryzysu na węgierskiej drodze 1956 roku, z koniecznością sięgnięcia po bezpośrednią pomoc radziecką. Dubczek mógł też kontynuować swą dotychczasową linię licząc na widoczne niezdecydowanie Moskwy i na polski precedens z 1956 roku, lekceważąc oburzenie konserwatywnych przywódców komunistycznych z Berlina, Warszawy i Sofii. Władze w Budapeszcie i Bukareszcie spoglądały bowiem na sytuację w Czechosłowacji bardziej tolerancyjnie.

Zdecydowano się na drugie rozwiązanie, o czym świadczyło w kwietniu 1968 roku przyjęcie partyjnego programu działania i dalsze zmiany w kierownictwie partii i państwa. Odpowiedzią było kolejne wezwanie przywódców czechosłowackich do Moskwy, gdzie 4. V zażądano od nich zgody na manewry wojsk Paktu Warszawskiego w Czechosłowacji, a następnie pozostawienie w tym kraju stałych garnizonów radzieckich. Pierwszemu żądaniu nie można było odmówić bez postawienia się w podejrzenie, że

Czechosłowacja osłabia swe więzi z paktem. Licząc się natomiast z protestem własnego społeczeństwa, odrzucono żądanie stałej obecności wojsk radzieckich.

Interpretacja żądań radzieckich z 4. V nastroża pewne trudności. Na pewno Moskwa pragnęła Czechosłowację nastraszyć, skłonić władze i społeczeństwo do większego umiarkowania. Czy jednak liczone na skuteczność ostrzegawczych posunięć militarnych? Drugie żądanie świadczyło, że decyzja o bezpośredniej interwencji militarnej pod płaszczykiem manewrów jeszcze nie zapadła. Czemu zaś służyć miały stałe garnizony radzieckie? Lepszemu przygotowaniu interwencji czy takiemu zabezpieczeniu interesów strategicznych, by z większą tolerancją oczekiwać na rozwój sytuacji w Czechosłowacji? Był to jedyny kraj komunistyczny graniczący z państwem paktu północno-atlantycznego, w którym nie stacjonowały wojska radzieckie. Niewykluczone, że majowa odmowa na drugie żądanie radzieckie była błędem ekipy Dubczeka.

Rozpoczęte 20. VI manewry Paktu Warszawskiego zradykalizowały tylko sytuację wewnętrzną w Czechosłowacji. Tydzień później grupa intelektualistów, przeważnie partyjnych, opublikowała manifest „dwóch tysięcy słów”. Nie zawierał on wprawdzie niczego ważnego, czego by uprzednio w Czechosłowacji nie napisano lub nie wypowiedziano głośno, ale stawał się polityczną platformą nie zatwierdzoną uprzednio przez władze partyjne. Pośrednio wyrażał obawę przed możliwością podporządkowania się tych władz zewnętrznym żądaniom. Ekipa Dubczeka znalazła się przed groźbą załamania linii sterowanej liberalizacji. Brak reakcji na „dwa tysiące słów” otwierałby drogę do tworzenia konkurencyjnych ośrodków politycznych, wyznaczających kierunki działania. Reakcja negatywna groziła załamaniem się consensusu, zepchnięciem kierownictwa w opinii części partii i części społeczeństwa na pozycje konserwatystów, hamujących demokratyzację. Ekipa Dubczeka wybrała rozwiązanie pośrednie, łagodnie krytykując manifest i traktując jego sygnatariuszy jako ludzi dobrej woli.

Wywołało to kolejne, tym razem publiczne ataki z zewnątrz. Czechosłowackich przywódców wezwano na konferencję bloku komunistycznego poświęconą rozwojowi sytuacji w ich kraju. Choć odmówili stawienia się, konferencja odbyła się i 15. VII pięć partii reprezentowanych w Warszawie zażądało od czechosłowackiego kierownictwa ukrócenia rewizjonistów w partii i sił antysocjalistycznych poza nią oraz przywrócenia cenzury. Odmowna odpowiedź spowodowała, że kierownictwo partii czecho-

słowackiej wezwano na spotkanie z kierownictwem radzieckim. Po krótkich sporach na temat miejsca spotkania zaczęło się ono ostatecznie 29. VII w Czernej, po czechosłowackiej stronie granicy z ZSRR.

Ataki z zewnątrz usunęły niebezpieczeństwo rozpalenia się wewnętrznych sporów w Czechosłowacji. Kierownictwo czechosłowackie ocaliło swą powszechną popularność i mogło nadal kierować sterowaną liberalizacją. Nie powinno to jednak przesłaniać innego zjawiska: ingerencje zewnętrzne miały ogromny wpływ na świadomość i emocje w partii oraz w całym społeczeństwie. Hasła demokratyzacji komunizmu, walki z partyjnymi konserwatystami, straciły wyłącznie wewnętrzne odniesienie. Nastąpiło umiędzynarodowienie czy też uniwersalizacja głośzonego programu. Kierowało się to także przeciw przywódcom z Kremla i stwarzało atmosferę jawnej niechęci do polityki ZSRR. Odległe to było od zamierzeń sprzed pół roku. Czy w ogóle ekipa Dubczeka, choć ster trzymała w ręku, nadawała kierunek czechosłowackiej łodzi czy też łódź tę niósł prąd społeczny, zaś kierownictwo partii starało się tylko dostosować do ruchów steru? Było to zresztą warunkiem utrzymania się przy sterze w najbliższych miesiącach. Na 9. IX zwołano nadzwyczajny zjazd partii, zaś podejrzenia o konserwatyzm i chęć blokowania reform musiały wykluczyć każdego przywódcę z grona mogących liczyć na wyborczy sukces.

W Czernej kierownictwo radzieckie pozornie ustąpiło. Ekipa Dubczeka publicznie powtórzyła zapewnienia wierności ZSRR i Paktowi Warszawskiemu. Dała też do zrozumienia, że postara się powściągnąć wypowiedzi w środkach masowego przekazu, zwłaszcza wszelkie akcenty krytyki Związku Radzieckiego. Rezultaty konferencji radziecko-czechosłowackiej zostały 3. VIII podsumowane w oświadczeniu, które przyjęli w Bratysławie przywódcy partii bloku komunistycznego. Tego samego dnia opuściły Czechosłowację radzieckie jednostki wojskowe, przebywające w niej od rozpoczęcia manewrów.

Jednym z kontrowersyjnych problemów dziejów kryzysu czechosłowackiego jest ustalenie terminu podjęcia decyzji o interwencji wojskowej. Jeśli o interwencji zdecydowano wcześniej, radzieckie zachowanie w Czernej i Bratysławie byłoby tylko manewrem zaciemniającym, aby wykorzystać później czynnik zaskoczenia. Wydaje się, że interwencję wojskową jako jeden z możliwych wariantów rozwiązania kryzysu czechosłowackiego rozpatrywano od maja 1968 roku. W Moskwie chętniej by jednak przyjęto zahamowanie rozwoju wydarzeń przez przywódców czecho-

słowackich i ich aparat. Postawa ekipy Dubczeka, która nie chciała rozpatrywać swych działań w kategoriach narzuconej przez społeczeństwo konieczności, lecz — nie zawsze zgodnie ze swymi początkowymi intencjami — postanowiła reprezentować nurt przebudowy systemu, przyczyniła się do podjęcia ostatecznej decyzji o interwencji. Taką postawę kierownictwo czechosłowackie manifestowało w Czernej i Bratysławie. Być może był to ostatni kamień, który uruchomił lawinę. W każdym razie wycofanie jednostek wojskowych z Czechosłowacji uznać trzeba raczej za sygnał, iż na interwencję się już zdecydowano niż za wyraz gotowości do oczekiwania na dalszy bieg wydarzeń i zabezpieczenia podstawowych interesów strategicznych obecnością wojsk radzieckich.

Za istotny dla decyzji o interwencji czynnik uważa się zbliżający się kongres czechosłowackiej partii. Usunięto by na nim ze stanowisk partyjnych i państwowych pozostałości radzieckiej agentury w partii, policji i wojsku. Jest to rozumowanie przekonujące, jeżeli uznać, że na Kremlu stracono zaufanie do intencji ekipy Dubczeka, do możliwości pójścia przez nią w przyszłości drogą wytyczoną w Polsce przez Gomułkę. Jeden z przedstawicieli tej ekipy Młynarz sądzi, że najważniejszą rolę odegrały spory rywalizujących grup na Kremlu. Rzecznicy interesów wojskowych wraz z przeciwnikami reform wewnętrznych zdołali narzucić swe zdanie, wspierani przez przywódców z Berlina i Warszawy. Zbliżający się kongres naglił, bowiem planowano połączyć interwencję wojskową z utworzeniem konkurencyjnego rządu i konkurencyjnego kierownictwa partii, do których weszliby urzędujący jeszcze przedstawiciele grup konserwatywnych.

Wkroczenie wojsk Paktu Warszawskiego w nocy na 20. VIII, okupacja Czechosłowacji i uwięzienie ekipy Dubczeka nie dało pełnego rozwiązania. Próby utworzenia marionetkowych władz załamały się wobec biernego oporu ze strony społeczeństwa, partii i aparatu państwowego. 22. VIII zebrał się konspiracyjnie przed terminem nadzwyczajny zjazd partii. W tej sytuacji Moskwa okazała sporą elastyczność, 24. VIII sprowadzono ekipę Dubczeka na Kreml i skłoniono ją do zgody na kompromis. Wojska radzieckie pozostały w Czechosłowacji, unieważniono nadzwyczajny kongres partii, dokonano pewnych zmian personalnych, ale ekipa Dubczeka formalnie rządzić miała nadal Czechosłowacją. W praktyce oznaczało to zakończenie kryzysu czechosłowackiego i początek konserwatywnej reakcji pod osłoną radzieckich bagnetów.

Spółeczeństwo sparalizowane zostało beznadziejnością i apa-

tią. Wyzwolony spod jego nacisku Komitet Centralny wybrany jeszcze za czasów Nowotnego wykonywał kolejne personalne i merytoryczne zalecenia Moskwy. Sporo działaczy, którzy prześcigali się uprzednio w głoszeniu hasła demokratyzacji, zmieniło front. Wśród nich byli dwaj czołowi przedstawiciele przyszłej ekipy rządzącej, Husak i Strougal. Usunięcie Dubczeka ze stanowiska I sekretarza i powołanie Husaka 17. V. 1969 r. było już tylko epilogiem. Czechosłowacja przeszła od ośmiomiesięcznej liberalizacji do wieloletniego okresu silnych represji policyjnych, usuwania podejrzanych o opór ze stanowisk i nawet z pracy, ale jednocześnie przekupywania społeczeństwa pewnym podwyższeniem stopy życiowej. Wszystko wskazuje na to, że owo przekupywanie możliwe było dzięki wspomaganium Czechosłowacji przez inne kraje komunistyczne czy też zmniejszeniu jej wkładu do wydatków wojskowych Paktu Warszawskiego.

Metoda rozwiązania kryzysu czechosłowackiego stała się dla społeczeństw krajów komunistycznych kolejnym doświadczeniem. Oznaczała przede wszystkim krach koncepcji reformowania komunizmu od wewnątrz lub — jak to nazywali prawowierni komuniści — krach rewizjonizmu. Tym razem nie groziło obalenie komunistycznego monopolu władzy, załamanie się porządku publicznego, wycofanie się z wojskowej zależności od Związku Radzieckiego. Okazało się, że dla Moskwy nie do zniesienia były reformy pod szyldem komunizmu, ale obce wszelkim komunistycznym tradycjom: zniesienie cenzury, swoboda publicznej wypowiedzi, demokratyczne wybory wewnątrz partii, pozbawienie policji prawa interweniowania w życie polityczne. Nie do zniesienia było też identyfikowanie się władzy komunistycznej ze społeczeństwem we wspólnym oporze wobec poleceń Moskwy.

Dla Moskwy doświadczenie czechosłowackie było pouczające. Okazało się, że kompletowana pod nadzorem radzieckim kierownicza kadra nie była godna zaufania. Lekkomyślnie zezwolono na obalenie Nowotnego. Odtąd dla polityków radzieckich charakterystyczna będzie niechęć do dokonywania zmian personalnych w wykazujących się posłuszeństwem ekipach państw uzależnionych. Usilnie dbano o to, by w ekipach tych istniały rywalizujące ze sobą grupy, które zdane są na poparcie z Kremla. Doświadczenia czechosłowackie przyczyniły się do jeszcze bardziej troskliwego nadzoru radzieckiego nad kadrą wojskową i policyjną krajów komunistycznych, bardziej bezpośredniego związania jej z moskiewskimi ośrodkami dyspozycyjnymi.

Wreszcie doświadczenia czechosłowackie były pouczające dla wszystkich kierownictw krajów komunistycznych. Jeśli Węgry

nauczyły je, że mają zachować w obliczu kryzysu pewną elastyczność, unikać wybuchu, to Czechosłowacja ostrzegała przed nadmiernymi ustępstwami na rzecz żądań społeczeństwa i nawet własnych partyjnych szeregów. Między Scyllą wybuchu ludowej rewolucji i krwawej antykomunistycznej zawieruchy a Charybdą radzieckiej interwencji pozostawało ograniczone pole manewru. Na tym polu trzykrotnie, w latach 1970-1971, w 1976 r. i w latach 1980-1981, poruszać się mieli komunistyczni przywódcy Polski.

III. GENEZA „SOLIDARNOŚCI”. FRAGMENT PIERWSZY

Nie tylko odmienne doświadczenia w okresie po 1944 roku różniły świadomość społeczeństwa polskiego od świadomości społeczeństw innych krajów komunistycznych. Polacy są „narodem historycznym”, mieli własną państwowość od średniowiecza do osiemnastego stulecia, zaś od XV do XVII wieku byli wschodnio-europejskim mocarstwem. Od końca XVIII wieku do 1918 roku trwała walka o przywrócenie niepodległości, z wieloma zbrojnymi zrywami przeciw trójcy zaborców — Rosji, Prusom i Austrii. Emocje narodowe są w Polsce szczególnie silne, zaś umocniło je jeszcze dwudziestolecie wznowionej państwowości po 1918 roku, przede wszystkim zaś zagrożenie bytu narodu podczas drugiej wojny światowej przez ludobójcze represje hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego Związku Radzieckiego. Zasięg ruchu oporu wojaskowego i cywilnego był niezwykle szeroki. Inaczej niż Niemcy, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy, wychodzili Polacy z wojny bez kompleksu winy, udziału po stronie obciążonej odpowiedzialnością za wybuch kataklizmu, za zbrodnie wojny, za klęskę. Społeczeństwo polskie nie miało powodu, by wstydzić się swej przeszłości, hołdowało kultowi historii narodowej.

W polskim obrazie dziejów bardzo istotne miejsce zajmowały kontakty Polski z europejskim Zachodem. Przez stulecia Polska stanowiła skraj obszaru kultury łacińskiej, zagrożony przez islam, a później przez rosyjski bizantyzm. Silne konflikty z Niemcami kierowały ów polski okcydentalizm ku centrom kultury łacińskiej — Rzymowi i Paryżowi, a w czasach nowszych także ku Anglosasom. Stamtąd czerpano wzorce kultury, obyczajowości, w pewnej mierze także życia społecznego i politycznego. Jak Węgrzy, Czesi i Słowacy byli Polacy oddzieleni od Rosji barierą kultu-

rową. W polskim przypadku wzmacniał ją antagonizm wynikły z wieków konfrontacji i półtora stulecia rosyjskiego ucisku. Nie było w Polsce miejsca na panslawistyczne emocje Czechów czy Bułgarów.

Niechęć do Rosji określiła w dużej mierze polskie emocje wobec Związku Radzieckiego i wobec komunizmu. Intensywność uczuć negatywnych znalazła dodatkową pożywkę we wspomnieniu wojny polsko-radzieckiej w 1920 roku, kiedy komunistyczna Rosja zagroziła ledwie odbudowanej niepodległej państwowości, a jeszcze silniej we wspomnieniach z zajętych przez ZSRR po 1939 roku obszarów Polski oraz łagrów i wywózek, które dotknęły setki tysięcy Polaków. Katyń, okryte tajemniczym milczeniem miejsce straceń polskich oficerów — jeńców radzieckich, zyskał miarę symbolu. Warto jednak zauważyć, że w dziesięcioleciach powojennych emocje antyrosyjskie były miarkowane przez pamięć jeszcze powszechniejszych wojennych zbrodni niemieckich. Pojawiały się niekiedy postawy wyboru „mniejszego zła”, za jakie uważano w porównaniu z Niemcami Związek Radziecki. W każdym razie niechęć do Związku Radzieckiego i do komunizmu jest w Polsce głęboko historycznie uwarunkowana, podobnie — choć silniej — jak w Rumunii i na Węgrzech.

Szczególnie wyraźny rys polskiej świadomości narodowej stanowi identyfikacja polskości z katolicyzmem. W żadnym z innych krajów komunistycznych katolicyzm nie miał tak silnej pozycji w życiu społeczeństwa. Związek Radziecki w swej podstawowej części, Rumunia i Bułgaria wywodziły się z historycznej strefy prawosławia, NRD ze strefy protestantyzmu. W Czechosłowacji Czesi obciążeni byli pamięcią o konflikcie między dążeniami narodowymi a katolicyzmem traktowanym jako instrument ucisku przez niemieckich władców, jedynie Słowacy związani byli powszechnie z religią katolicką. Na Węgrzech przez kilka stuleci katolicyzm konkurował z protestantyzmem.

Wytworzeniu się stereotypu „Polaka-katolika” sprzyjało włączenie ziem polskich czy raczej znacznej ich większości przez ponad wiek do zaborczych państwowości — prawosławnej Rosji i protestanckich Prus. Represje zaborców kierowały się przeciw polskości i przeciw religii katolickiej, zaś ruch narodowy występował pod sztandarem zagrożonej wiary. Do podobnej sytuacji doszło podczas drugiej wojny światowej. Hitlerowskie Niemcy poddały kler katolicki ostrym represjom jako jedną z grup kształtujących świadomość społeczeństwa polskiego. Stalinowski Związek Radziecki programowo i praktycznie toczył walkę z każdą

religią i każdą religijnością. Dotkliwie uderzyło to w polski katolicyzm jako siłę opierającą się uroszczeniom ateistycznej władzy.

Polski katolicyzm miał przeważnie charakter obrzędowy, ludowy, tradycyjny. Nie sprzyjało to jego intelektualnemu pogłębieniu, ale nie świadczyło o jego zdawkowości czy powierzchowności. Tradycjonalizm wiązał się bowiem ze stałym poczuciem zagrożenia, wyznanie wiary było nieraz aktem odwagi. Zwłaszcza w okresach narodowych niebezpieczeństw, których nie brakowało w XIX i XX stuleciach, obrzędy nasycaly się głęboką treścią przeżycia religijnego, łączyły gotowość ofiary z wezwaniem o opiekę Boga nad cierpiącymi, walczącymi i krzywdzonymi.

Religia przekazywała ogromnej większości społeczeństwa system wartości, Kościół często dawał dyrektywy postępowania. Trzeba pamiętać o wielkiej luce, jaka się otwierała w związku z panowaniem zaborców. Państwo i jego instytucje reprezentowały wrogą potęgę. W niezbędnym zakresie respektowano ich polecenia, ale bez przekonania o słuszności, czasami wręcz z przekonaniem o niesłuszności. Jeśli otwierały się ku temu możliwości, zakazy i nakazy państwa omijano czy łamano. Aparat pruski był przynajmniej na tyle sprężysty, że narzucał postrachem odgórną dyscyplinę. Aparat rosyjski — zaś w Rosji żyła połowa Polaków — był brutalny, ale skorumpowany i niesprawny. Budził wraz z doraźnym strachem pogardę i lekceważenie dla dyktowanych praw.

Brak szacunku dla władzy państwowej ujawniał się nieraz nawet w dwudziestoleciu niepodległej państwowości, choć ogromna większość Polaków uważała to państwo za swoje i była doń głęboko przywiązana. Warunki drugiej wojny światowej doprowadziły wręcz do odrzucenia instytucji tworzonych przez okupantów. Posłuch dla niemieckich czy radzieckich władz państwowych byłby zbiorowym samobójstwem. Łamanie zarządzeń stało się codziennym procederem, nie tylko w zakresach życia społecznego związanych bliżej z polityką, ale także i nawet przede wszystkim w gospodarce. Bez nielegalnej sprzedaży artykułów ze wsi do miasta, bez „czarnego rynku”, bez pracy robotników „na fuchę”, bez okradania zakładów pracy czy transportów znaczna część społeczeństwa polskiego musiałaby umrzeć z głodu.

Spółeczeństwo polskie przez obcowanie z wrogiem państwem wytworzyło w sobie nieufny stosunek do narzucanych rygorów. Obok Kościoła normy postępowania określała swoista opinia publiczna, głównie reprezentowana przez wypowiedzi popularnych pisarzy lub publicystów. Ona określała najbardziej podstawowe zalecenia, czego Polakom czynić nie wolno, co zaś czynić powinni.

Nie były to zalecenia obowiązujące w tym sensie, aby istniała jakakolwiek egzekutywa ich stosowania poza akceptacją lub po-
tępieniem ze strony społeczeństwa. Dopiero podczas drugiej woj-
ny światowej nastąpiła instytucjonalizacja opinii publicznej w
organach podziemnego ruchu oporu, „państwa podziemnego”,
dysponującego w wypadkach najbardziej rażących wykroczeń moż-
liwościami wymierzania kary.

Najogólniej można stwierdzić, że warstwą upowszechniającą
ową opinię publiczną, inspiratorem pewnej samoorganizacji na-
rodu była inteligencja. Miejsce zajmowane w niepodległych pań-
stwach przez ministrów czy generałów zajmowali jako autorytety
pisarze lub publicyści, miejsce zajmowane przez wojewodów czy
starostów cieszący się popularnością przedstawiciele lokalnej inte-
ligencji — lekarze, adwokaci, księża, nauczyciele. Nie zdążyła
tego stanu całkowicie zmienić krótkotrwała niepodległa państwo-
wość.

Ten wybór zagadnień dotyczył dotąd szczególnych cech świa-
domości polskiego społeczeństwa, z którymi wkroczyło ono do
komunistycznej Polski. Niektóre z tych cech uległy następnie
nasileniu, inne osłabieniu, ale wszystkie wydają się obecne po
dzisiaj.

Bardziej bezpośrednich przesłanek kryzysu, który ujawnił się
w Polsce końca lat siedemdziesiątych szukać należy jednak gdzie
indziej. Objawy kryzysu najwcześniej wystąpiły w gospodarce.
Była już mowa o procesach inflacyjnego załamania się rynku
od 1974 roku, o wzroście zadłużenia zagranicznego, o nieudanej
podwyżce cen w czerwcu 1976 roku. Czerwiec 1976 roku po-
winien był stać się dla władz gongiem alarmowym. Odtąd wie-
działy one, że społeczeństwo nie zgodzi się dobrowolnie na prze-
prowadzanie sanacji rynku drogą podwyżki cen i zrezygnowały
z grożącej wybuchem próby narzucenia takiej podwyżki siłą. Na-
leżało więc oczekiwać radykalnej zmiany polityki gospodarczej,
obniżenia nakładów inwestycyjnych oraz koncentracji wysiłków
na rzecz zwiększenia produkcji rolnej oraz produkcji artykułów
przemysłowych na potrzeby ludności. Zwiększenia wymagało też
budownictwo mieszkaniowe. Przy jednoczesnej blokadzie płac
tego rodzaju działania mogły prowadzić do stopniowego przezwycię-
żania inflacji przez zwiększanie podaży.

W rzeczywistości nakłady inwestycyjne w latach 1977-1978
wzrastały. Dopiero w 1979 roku cofnęły się — wedle danych
oficjalnych — do poziomu nieco niższego niż w 1976 roku. Pro-
dukcję rolną cechowała stagnacja. Produkcja przemysłowych dóbr
konsumpcyjnych zwiększyła się, ale nie bardziej niż produkcja

dóbr inwestycyjnych. Niewiele więcej budowano nowych mieszkań, chociaż ogromnie podniosły się koszty własne budownictwa. Natomiast przeciętna płaca nominalna wzrosła w latach 1977-1979 o niemal 25 %.

Wszystko to działo się mimo proklamowania przez ekipę Gierka „manewru gospodarczego”, który miał oznaczać zmianę polityki gospodarczej. Pierwszą i najważniejszą przyczyną załamania się tej próby zmiany kursu było fiasko biurokratycznego kierowania gospodarką. Dezintegracja aparatu władzy na rywalizujące ze sobą koterie w samej ekipie kierowniczej oraz w poszczególnych województwach i resortach zmuszała do uwzględniania ich interesów. Chaotycznemu planowaniu towarzyszyły chaotyczne zmiany planów w trakcie ich realizacji. Nowe inwestycje wzmacniały pozycje dysponujących nimi grup. Skupiały w ich ręku prawo finansowego decydowania na skalę miliardów złotych i milionów dolarów, pozwalały mnożyć i uzależniać podległy aparat, domagać się priorytetów zaopatrzenia w surowce przemysłowe, podwyżkami pensji i lepszym zaopatrzeniem zdobywać w załogach lub społeczeństwie rządzonego regionu renomę dobrych gospodarzy i upragnione posłuszeństwo.

Istniały także interesy innego rządu, osobiste korzyści materialne. Mnożyły się dobrze płatne wyjazdy zagraniczne dla prowadzenia rokowań licencyjnych i kontaktów handlowych lub technicznych. Łatwo było przy tym uzyskać od zachodnich partnerów „gratyfikacje” czy prezenty za korzystne dla nich uzgodnienia. W kraju windowano uposażenia i premie aparatu kierowniczego. Powierzano mu rozdzielanie po niskich oficjalnych cenach poszukiwanych dóbr, zwłaszcza samochodów. Inwestycje przemysłowe obrastały budowanymi z ich środków i materiałów budowlanych willami lub luksusowymi mieszkaniami. Boom inwestycyjny sprzyjał korupcji w aparacie partyjnym i państwowym, toteż znaczna jego część nie miała zamiaru rezygnować z osiągniętych profitów.

Niepowodzenie „manewru gospodarczego” wynikało również ze stanu, w jakim znajdowała się gospodarka polska około 1976 roku. Wiele inwestycji miało charakter kompleksowy. Zatrzymanie ich oznaczało zaprzepaszczenie dotychczasowych wkładów lub stały kosztowny import z krajów kapitalistycznych. Chaos inwestycyjny pierwszej połowy lat siedemdziesiątych wytworzył zresztą często luki niezaplanowane. Brak surowców lub półfabrykatów ujawniał się dopiero po rozpoczęciu produkcji. Największe luki powstały w infrastrukturze gospodarczej, zwłaszcza w energetyce i transporcie. Inwestycje w tych dziedzinach okazały

się kosztowną koniecznością, aby uniknąć wyłączenia z ruchu na długie lata znacznej części gospodarki.

Niemożliwe okazało się szybkie zwiększenie produkcji rolnej. Podstawowa przyczyna tkwiła głęboko w samym systemie. Jego niechęć do produkcji opartej na indywidualnej własności nękała chłopów od lat nawrotami „uspołeczniania rolnictwa”. Chłopi pozbawieni byli pewności swego stanu posiadania ziemi. Objawami takiej właśnie postawy była masowa ucieczka młodych ludzi z rolnictwa. Zwolennicy „uspołeczniania rolnictwa” uważali ją właściwie za zjawisko pomyślne. Ziemia masowo przechodziła na skarb państwa po zesterzeniu się lub śmierci dotychczasowych właścicieli i wobec braku chętnych do jej przejścia spadkobierców. Przepisy prawne utrudniały przy tym sprzedaż ziemi w ręce prywatne. W latach siedemdziesiątych ponad 2 mln hektarów, około 15 % ziemi należącej uprzednio do chłopów, przejęło „uspołecznione rolnictwo”. Jego produktywność była niższa, koszty własne bardzo wysokie. Choć po 1976 roku, jak kilka razy przedtem, władze zadeklarowały poparcie dla rolnictwa indywidualnego, nie zaprzestano dążyć do przejmowania chłopskiej ziemi. Chłopi mieli też coraz większe trudności z zakupem artykułów produkowanych w kraju lub importowanych w ilości nie pokrywającej popytu. Artykuły te rozdzielała lokalna administracja. Były wśród nich węgiel, nawozy sztuczne, pasze, środki ochrony roślin. Rozdzielnictwo poszukiwanych towarów było na rękę lokalnym dygnitarzom, którzy ciągnęli zeń zyski korupcyjne lub co najmniej tworzyli sobie zaplecze z wiernych klientów. Korupcja nakładała na rolnictwo dodatkowe brzemie i osłabiała opłacalność gospodarowania.

Najbardziej zdumiewał szybki dalszy wzrost płac nominalnych. Miał on kilka przyczyn. Kontynuowanie chaotycznych inwestycji przemysłowych, przy jednoczesnych próbach przyspieszenia rozwoju budownictwa mieszkaniowego, energetyki, transportu i państwowego rolnictwa doprowadziło w wielu regionach do braku siły roboczej. Wiązał się on z utrzymującą się niską wydajnością pracy, zwłaszcza przy rwanym rytmie produkcji, wynikającym z przerw w dostawach surowców, półfabrykatów i energii. Przedsiębiorstwa wrywały sobie pracowników, nęcąc ich wyższymi zarobkami.

Nie był to powód jedyny. Po doświadczeniach 1976 roku władze obawiały się napięć społecznych i usiłowały im zapobiegać, zwłaszcza w wielkich zakładach pracy. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych wyraźne stały się dążenia, by robotnikom wielkoprzemysłowym stworzyć stosunkowo korzystną pozycję

przez rozmaite wobec nich gesty, ale także przez uprzywilejowanie w płacach i wopatrzaniu. Była to próba wytworzenia w systemie komunistycznym arystokracji robotniczej, wiążącej się swymi interesami z władzami. Podwyżki płac w wielkich zakładach powodowały reakcję łańcuchową, obejmującą pozostałych pracowników. Przy braku siły roboczej było to nieuchronne. Aby ratować rynek przed kompletnym załamaniem przeprowadzano cichaczem fragmentaryczne podwyżki cen, ale te wznagły z kolei żądania płacowe.

„Manewrowi gospodarcemu” nie sprzyjała światowa sytuacja gospodarcza. Niekorzystnie układały się warunki wymiany handlowej. Osłabienie koniunktury w państwach kapitalistycznych przekreślało marzenia o spłacaniu długów eksportem wyrobów z unowocześnionego zachodnimi licencjami przemysłu. Inna sprawa, czy nawet w warunkach dobrej koniunktury przemysł polski z jego słabą dyscypliną technologiczną mógłby w szerszym zakresie sprostać jakościowym wymaganiom kapitalistycznych kontrahentów. Opanowywanie nowoczesnych technologii okazało się zadaniem bardziej skomplikowanym niż to uprzednio zakładano. Ostatecznie więc w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zadłużenie Polski rosło, tym bardziej, iż stagnacja w polskim rolnictwie zmuszała do importu wielkich ilości zbóż i pasz, by zapobiec załamaniu się hodowli i hamować narastające trudności zaopatrzenia ludności w mięso.

Rozwój sytuacji gospodarczej po 1970 roku kompromitował sprawność systemu komunistycznego w odczuciach szerokich kręgów społeczeństwa. Dostrzegała to nieskorumpowana czy mniej skorumpowana część aparatu władzy. Jej przedstawiciele nie reagowali jednolicie. Jedni wracali do marzenia o tradycyjnym modelu silnej, scentralizowanej, hierarchicznej władzy, utrzymującej dyscyplinę własnego aparatu i narzucającej za pomocą represji bezwzględny posłuch społeczeństwu. Inni zastanawiali się nad liberalizacyjnymi reformami, głównie ograniczeniem biurokratycznego kierowania gospodarką i wprowadzeniem mechanizmów efektywności ekonomicznej. Najbardziej wnikliwi z nich dostrzegali nieuchronność uzupełnienia reform gospodarczych choćby bardzo ograniczonymi reformami politycznymi — dopuszczeniem do swobodniejszej wymiany poglądów wewnątrz partii, zwiększeniem autonomii działania różnych organizacji, nadaniem limitowanych uprawnień samorządom terytorialnym. Wewnątrzpartyjne dążenia do zmian nie miały szansy przebicia się. Strach przed społeczeństwem skłaniał władze do bezruchu, unikania posunięć obciążonych ryzykiem. Wygodnictwo, demoralizacja, ko-

rupcja poczyniły takie postępy, iż każda próba sanacji, neostalinowska czy liberalizacyjna, uderzać musiała rykoszetem w interesy szerokich kręgów aparatu partyjnego i państwowego.

Pogłębiającym się trudnościom ekonomicznym towarzyszyło wzrastające rozczarowanie społeczeństwa, zawiedzionego w nadziejach na polepszenie bytu. Nadzieje te były inspirowane przez dwie tendencje ideowe i propagandowe, lansowane przez władze komunistyczne. Do tradycyjnego arsenału należała tendencja egalitarna, zgodnie z którą komunizm miał likwidować rozpiętości w poziomie życia, usuwać z życia społecznego nędzę i rozrzutny luksus. Egalitaryzm propagowano odgórnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ze szczególnie dużym zaangażowaniem osobiście popierał go Gomułka, który bezskutecznie domagał się ascetyzmu od aparatu władzy. Społeczeństwo przyjmowało tendencję egalitarną w sposób dość szczególny. Odrzucało ją jako uzasadnienie trwałego bytowania na niskim poziomie, rażącego w porównaniu z często bezsensownym marnotrawstwem biurokratyzowanej gospodarki. Akceptowało samą zasadę unikania jaskrawych różnic w poziomie życia i odwoływało się do niej zwłaszcza wtedy, kiedy różnice te występowały bez jakiegokolwiek uzależnienia od wiedzy, umiejętności lub wkładu pracy. Można by powiedzieć, że komunizm odniósł w Polsce jeden ze swych niewielu sukcesów ideologicznych i propagandowych właśnie na tym polu, na którym stosowana przezeń praktyka odbiegała od głoszonych haseł.

Przyjęcie przez rządzącą ekipę tendencji konsumpcyjnej miało kilka przyczyn. Z obudzeniem nastrojów konsumpcyjnych i ich stopniowym zaspokajaniem wiązano nadzieje na zwiększenie wydajności pracy. Liczono na rozładowanie frustracji manifestujących się w kilkakrotnych wielkich protestach społecznych. Celem władzy stawało się społeczeństwo zajęte zarabianiem pieniędzy i ich wydawaniem, rozczłonkowane na ogniska rodzinne, pozbawione większych aspiracji ideowych i intelektualnych. Posunięciem ekonomicznym towarzyszyła zmiana w modelu indoktrynizacji społeczeństwa. Rolę głównego instrumentu otrzymała telewizja, która utrzymywać miała przed ekranem w bezruchu miliony ludzi, sącząc papkę z propagandy sukcesów władzy zmieszanej z tanią rozrywką.

Ważną przyczyną przyjęcia tendencji konsumpcyjnej było ciśnienie wewnątrz aparatu władzy. Od zarania dziejów komunistycznej Polski miał on materialne preferencje — przydziały poszukiwanych towarów (m.in. sklepy za złotymi firankami w okresie

„stalinizmu”), mieszkania, wczasy, służbowe samochody. Tendencja egalitarna skłaniała do wstydliwego zatajania przywilejów, limitowania ich, utrzymywania pozorów skromnego życia na miarę zwykłego obywatela. Już w latach sześćdziesiątych materialne aspiracje aparatu władzy nie mieściły się w ramach egalitaryzmu i było to jedną z przyczyn jego utajonej niechęci do rzecznika ascetyzmu — Gomułki. Gierek zawdzięczał na Śląsku swe mocne zaplecze w aparacie zerwaniu z egalitaryzmem. Tego samego oczekiwano od niego w całym aparacie po 1970 roku. Sprostał tym oczekiwaniom przez poparcie tendencji konsumpcyjnej, ideologicznie uzasadniającej legalne czy nielegalne przywileje aparatu władzy. Korzystał on wreszcie jawnie i bez ograniczeń z rozmaitego rodzaju luksusu. Za zasłoną konsumpcjonizmu łatwo kryły się korupcja, przywłaszczanie mienia państwowego, nadużywanie stanowiska dla osiągnięcia korzyści materialnych własnych i rodzinnych.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych oddziaływanie obu tendencji, egalitarnej i konsumpcyjnej, prowadziło społeczeństwo często w tym samym kierunku — wzbierającego oburzenia na władze, na aparat, na cały system. Przeciętny obywatel wystawał w ogonkach po artykuły pierwszej potrzeby, miał przed sobą dziesięciolecie oczekiwania na mieszkanie czy zapłacony z góry samochód. Udział w sprawowaniu władzy lub kontakty z udziałowcami władzy pozwalały osiągnąć wszystko, o czym przeciętny obywatel marzył. Komunizm nie przynosił ani równości, ani możliwości zaspokojenia większych potrzeb konsumpcyjnych za własne zarobione pieniądze.

Kompromitacja sprawności i moralności systemu komunistycznego była silnie odczuwana z powodu utrzymywanego przez lata siedemdziesiąte „otwarcia na Zachód”. Zgodne z dyktowaną przez Moskwę linią „pokojuwej koegzystencji”, interpretowane było ono w Polsce szerzej niż w większości krajów bloku. Nie tylko rozwijano stosunki gospodarcze, udostępniano zachodnią literaturę i filmy, przyjmowano zachodnich turystów, ale umożliwiano niemal bez ograniczeń wyjazdy do krajów kapitalistycznych. Liczba ich stale zwiększała się, od 1977 roku przekraczała pół miliona rocznie. Warunkiem było dysponowanie walutą zachodnią na pokrycie kosztów podróży i pobytu. Poza tą liczbą mieściły się wyjazdy służbowe, w tym stypendia przyznawane polskim intelektualistom. Łącznie w latach siedemdziesiątych było prywatnych wyjazdów do krajów kapitalistycznych ponad 3 mln, wraz z wyjazdami służbowymi około 4 mln.

Różne względy skłaniały ekipę Gierka do tak szerokiego

„otwarcia na Zachód”. Starania o zachodnie kredyty, później zależność od kredytodawców, ubieganie się o kolejne zastrzyki finansowe dla wywiązania się z pilnych spłat, pokrycia bieżącego oprocentowania kredytów i utrzymania ciągłości dostaw, zmuszały do dbania o zachodnią opinię publiczną. Polska miała być w bloku komunistycznym wzorcowym wykonawcą porozumień hel-sińskich w zakresie swobody kontaktów. W zamian cieszyła się sympatią Zachodu i otrzymywała materialne tego dowody.

Swoboda kontaktów i wyjazdów zagranicznych spełniać miała rolę wentyla, rozładowywać niezadowolenie żadnej poznania świata młodzieży, utrzymywać ją w stanie względnej lojalności. Jedyne ograniczenia wyjazdów — poza finansowymi — dotyczyły niekiedy osób manifestujących swą opozycyjną postawę. Wyjazdy pomagały spełnić konsumpcyjne aspiracje ludzi bardziej energicznych. Znaczna część wyjeżdżających albo podejmowała na Zachodzie pracę i po kilku miesiącach wracała z oszczędnościami wyższymi w złotychkach od przeciętnych zarobków za kilkuletnią pracę w Polsce, albo dokonywała różnych transakcji handlowych, wykorzystując odmienne układy cen. Władze traktowały prywatne kontakty z Zachodem jako poważne źródło dopływu walut zagranicznych. Zarówno obywatele państw kapitalistycznych przyjeżdżający do Polski, jak i Polacy powracający z Zachodu wydawali w kraju spore sumy w walutach wymiennalnych. Wzmagają się przy okazji kontakty z polską emigracją. Przesyłała ona w zwiększonej liczbie przekazy swym rodzinom i przyjaciołom. Władze tworzyły udogodnienia, by sumy przekazane lub przywiezione do Polski lokowano na kontach bankowych. Nie chodziło tu o sprawę małej wagi. Wkłady w walutach wymiennalnych osiągnęły pod koniec lat siedemdziesiątych wysokość rzędu miliarda dolarów.

„Otwarcie na Zachód” pozwoliło wielu Polakom osiągnąć spore korzyści materialne, dało możliwość poznania kultury i obyczajowości krajów zachodnich, ale pozwoliło też naocznie wyrobić sobie pogląd na niską sprawność biurokratycznej gospodarki komunistycznej oraz zaznajomić się z funkcjonowaniem społeczeństw pluralistycznych i demokratycznych, z życiem w warunkach swobód ludzkich i obywatelskich, publicznej krytyki i kontroli aparatu władzy.

Nie należy przeceniać bezpośrednich skutków politycznych „otwarcia na Zachód”. Przeciętny Polak lat siedemdziesiątych marzył — i czasami realizował marzenia — o samochodzie, domu jednorodzinym lub dużym mieszkaniu, o dywanach, lodówkach i pralkach automatycznych. Coraz więcej czasu zabierały

mu trudności życia codziennego. Rosły kolejki pod sklepami, pogarszała się komunikacja miejska i podmiejska, często wyłączało opał lub przy centralnym niedogrzewaniu trzeba było cierpieć chłód. O polityce myślano niewiele. Zwyczajowo co cztery lata głosowano w wyborach, brano kartkę z kandydatami jednej listy, nikogo nie skreślano i pod czujnym okiem komisji wrzucano kartkę do urny. Tak wyglądały nawet ostatnie wybory na wiosnę 1980 roku, chociaż absencja wyborców była większa niż zazwyczaj. Dane oficjalne bardziej niż zwykle zafałszowano.

Mimo wszystko odczuwano w Polsce powiew nowych prądów w polityce międzynarodowej. Już w 1966 roku uchwalono w Organizacji Narodów Zjednoczonych międzynarodowy pakt praw ludzkich i obywatelskich. Państwa komunistyczne ostentacyjnie popierały tę inicjatywę, ale nie traktowały przyjętych zobowiązań na serio. Dwa lata później doszło do interwencji wojskowej w Czechosłowacji i stłumienia siłą praskiej wiosny. Ochłodzenie stosunków między Zachodem a Wschodem trwało następnie kilka lat. Sytuacja początku lat siedemdziesiątych sprzyjała nowej ofensywie politycznej Związku Radzieckiego. USA uwikłały się w wojnę wietnamską, budzącą coraz ostrzejszy sprzeciw w ich własnym społeczeństwie i w sprzymierzonych państwach zachodnioeuropejskich. Sojusznicy Stanów Zjednoczonych z obawą spoglądali na wzmagającą się konfrontację mocarstwowych interesów w Trzecim Świecie, zwłaszcza na Dalekim i Bliskim Wschodzie. Pragnęli ograniczyć swój udział w globalnej polityce amerykańskiej i nie dopuścić do wzrostu napięcia w Europie. Zgodne to było z interesami radzieckimi. Moskwa nie dostrzegała dla siebie pola ekspansji w Europie. Pragnęła zabezpieczyć stan posiadania i osiągnąć częściową neutralizację sojuszników USA w konfliktach pozaeuropejskich.

Z radzieckiej inicjatywy zwołano międzynarodową konferencję, która miała ostatecznie zaakceptować powojenne granice i powojenny porządek polityczny w Europie. Pod naciskiem swych sojuszników i po zakończeniu wojny w Wietnamie także Stany Zjednoczone wyraziły zgodę na spotkanie w Helsinkach w 1975 roku. Szef amerykańskiej polityki zagranicznej Henry Kissinger zajmował w sprawach polityki europejskiej stanowisko raczej obronne. Gotów był akceptować panowanie Moskwy w bloku komunistycznym, chciał jednakże wzmocnić solidarność państw zachodnioeuropejskich z USA. Służyć temu miało określenie w Helsinkach wspólnych pryncypiów dotyczących praw ludzkich i obywatelskich jako warunku zgody na pożądanę przez Związek

Radziecki porozumienie. Oznaczałoby to powtórzenie zobowiązań, które państwa komunistyczne przyjęły w pakcie ONZ i do których nie stosowały się. Toteż Moskwa zapłaciła tę cenę. Stała się ona w praktyce dość wysoka, bowiem w Helsinkach uzgodniono zwoływanie konferencji kontrolnych, sprawdzających realizację zobowiązań przez sygnatariuszy. Był to mechanizm mało efektywny, bo pozbawiony kompetencji, ale dawał on podstawy do mobilizowania międzynarodowej opinii publicznej przypadkami łamania praw ludzkich i obywatelskich oraz kompromitowania państw komunistycznych jako niewiarygodnych partnerów umów międzynarodowych.

Niewygodny dla Moskwy aspekt polityki „pokojowej koegzystencji” zyskał na znaczeniu po wyborze w 1976 roku nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jimmy Cartera. Jego najbliższym doradcą został znawca systemu komunistycznego Zbigniew Brzeziński. USA wysunęły na czoło swego programu politycznego zasady swobód obywatelskich i ludzkich jako ideowe spoiwo świata zachodniego, argument wyższości nad systemem komunistycznym. Była to próba przejścia do ideologicznej ofensywy po dziesięcioleciu, w którym komunizm korzystając z frustracji wywołanych na Zachodzie przez wojnę wietnamską i falę ruchów kontestacyjnych 1968 roku zajął miejsce oskarżyciela. „Pokojową koegzystencję”, w której blok komunistyczny czerpał korzyści z kontaktów z Zachodem, a jednocześnie osłabiał jego spoiwość, zastąpić miała „pokojowa koegzystencja” zapewniająca blokowi komunistycznemu dalsze korzyści ekonomiczne za cenę choćby wyrażanej w gestach liberalizacji systemu, a w każdym razie za cenę ustawicznego tłumaczenia się ze stawianych zarzutów.

Związkowi Radzieckiemu zależało na podtrzymaniu atmosfery umożliwiającej ograniczenie tempa wyścigu zbrojeń, tak by nie przekraczało ono ekonomicznych możliwości bloku komunistycznego. Zależało także na utrzymaniu kontaktów gospodarczych umożliwiających przepływ z Zachodu nowoczesnych technologii. Większość pozostałych państw bloku komunistycznego zainteresowana była otrzymywaniem na korzystnych warunkach zachodnich kredytów. Unikano więc stosowania nazbyt drastycznych represji, przy czym Polska — jak była już o tym mowa — stała się reklamową kartą liberalnej polityki wewnętrznej. Nie wiadomo, czy działo się to za zachętą Moskwy, ale na pewno Związek Radziecki nie zgłaszał zasadniczego sprzeciwu. Kiedy w marcu 1977 roku Polska z jedenastoletnim opóźnieniem ratyfikowała pakt praw ludzkich i obywatelskich ONZ, nie miało to tylko formalnego znaczenia. Ukształtowana opozycja gotowa była

podawać do wiadomości zagranicznej opinii publicznej i własnemu społeczeństwu przypadki łamania zobowiązań, zaś próby rozbicia tej opozycji limitowane były m.in. przez względy wynikające z sytuacji międzynarodowej.

Istotnym czynnikiem tej sytuacji stała się radziecka interwencja wojskowa w Afganistanie. W kwietniu 1978 roku doszli tam do władzy drogą puczu zrewoltowanych oddziałów wojskowych miejscowi komuniści, ale początkowo korzystali oni z ograniczonej pomocy radzieckiej. Po wybuchu antykomunistycznego powstania i w obliczu załamywania się komunistycznego reżymu, w dniach Bożego Narodzenia 1979 roku wojska radzieckie wkroczyły do Afganistanu. Odtąd trwa próba zbrojnej pacyfikacji przez 100-tysięczną armię. Radziecki najazd na Afganistan i niepowodzenia w walce z partyzantami miały rozmaite konsekwencje. Zachwiała się polityka „pokojuwej koegzystencji”, wzmożła się krytyka Moskwy przez światową opinię publiczną, pogorszyły stosunki ZSRR z wieloma państwami Trzeciego Świata. Zarazem górowało przekonanie, że Związek Radziecki pragnie uniknąć gwałtownego zaostrzenia stosunków z Zachodem, zaś pochłonięty problemami azjatyckimi wystrzegać się będzie nadmiernego zaangażowania w Europie. Słusznie czy niesłusznie traktowano imprezę afgańską jako świadectwo ograniczonych możliwości ekspansji środkami czysto militarnymi, naukę dla Moskwy na przyszłość oraz poważną porażkę polityczną, zmuszającą do ostrożności w innych działaniach. Tego rodzaju poglądy funkcjonowały także w Polsce. Lekcja afgańska przesłoniła w dużej mierze doświadczenia czechosłowackie z 1968 roku, pozbawiła je bezpośrednio aktualności.

Na bezwładność ekipy Gierka poważny wpływ miał nastrój tymczasowości układów personalnych, a w konsekwencji także politycznych w Moskwie. U steru radzieckiej polityki znajdowała się ekipa starców, z urodzonym w 1906 roku Breżniewem na czele. Wszelkie wymuszone przez wiek i stan zdrowia zmiany w radzieckim kierownictwie zamykały się w kręgu tej samej generacji. Głęboka zależność polskich komunistów od Moskwy skłaniała ich do ostrożności, by nie znaleźć się w kolizji z trudnym do przewidzenia przyszłym kursem bloku komunistycznego. Prawdopodobnie podobna ostrożność cechowała aparat radziecki, który nie wywierał silniejszego nacisku na zdynamizowanie i ujednolicenie działań krajów bloku. Przekonanie o braku zdecydowania i braku jasnej koncepcji Moskwy popularne było w międzynarodowej opinii publicznej, ale także w interesującej się problemami politycznymi części społeczeństwa polskiego.

Ze wszystkiego jednak, co działo się na arenie międzynarodowej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych największe znaczenie miał dla Polski wybór papieski w 1978 roku. Nieoczekiwanie wyniesiono metropolitę krakowskiego kardynała Karola Wojtyłę na tron św. Piotra. Od trzydziestu lat Kościół katolicki był w Polsce jedyną niezależną od systemu komunistycznego instytucją. Niekiedy podlegał represjom, częściej ograniczeniom i szykanom. W momentach zagrożenia władzy komunistycznej czyniła ona wobec niego gesty pojednawcze i obiecywała pełną swobodę działania. Ogromna większość społeczeństwa polskiego zwracała się ku Kościołowi jako oporze moralnej, ale dostrzegała dotąd jego doraźną słabość w porównaniu z machiną państwową. Teraz polski Kościół zyskiwał ogromne poparcie w najwyższym katolickim autorytecie międzynarodowym, poczucie siły i nietykalności. Czy też raczej społeczeństwo zyskało przekonanie o sile i nietykalności Kościoła, emanującej na cały skupiony wokół niego naród, stanowiącej tarczę. Znacznie ostrożniej oceniali powstałą sytuację czynniki kościelne, a zwłaszcza prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński, dysponujący długim politycznym doświadczeniem w zakresie stosunków między Kościołem a władzą komunistyczną.

Wybór Jana Pawła II nie tylko stwarzał systemowi komunistycznemu bezprecedensowe trudności w limitowaniu działalności Kościoła, nie tylko wzmagał zainteresowanie Polską ze strony międzynarodowej opinii publicznej, nie tylko powodował gwałtowny przyptyw uczuć religijnych, ale bardziej niż dotąd uniezależniał duchowo społeczeństwo polskie od komunizmu. Miało ono teraz własny punkt krystalizacyjny swoich zainteresowań i nadziei, miało swego charyzmatycznego rzecznika we wszelkich sprawach, nie tylko religijnych. Wsłuchiwało się w jego wskazania dotyczące życia prywatnego i społecznego.

Tę niezależność społeczeństwa polskiego od komunizmu uświadomiła ostatecznie jemu samemu, władzy i całemu światu wizyta Jana Pawła II w Polsce w dniach 2-10. VI. 1979 r. Dla komunistów była to nieunikniona konsekwencja wyboru papieża. Mimo świadomości, że przyniesie im ona klęskę w dążeniach do totalnego panowania nad społeczeństwem, nie mogli jej przeszkodzić. Mogli jedynie dążyć do zminimalizowania negatywnych dla siebie skutków i starali się tego dokonać, choć bez jasnej koncepcji. Usiłowali obniżyć znaczenie wizyty przez ograniczenie informacji w środkach masowego przekazu, zwłaszcza w telewizji, oraz narzucenie ograniczeń w trasie papieskiej podróży po kraju. Pragnęli też sami dowartościować się w oczach społeczeń-

stwa odbitym blaskiem popularności Jana Pawła II, podkreślali państwową rangę wizyty i reklamowali swoje z nim spotkania. Niespójność koncepcji pogłębiła klęskę władzy, izolowała ją i zarazem ośmieszyła.

Spółceństwu polskiemu wizyta papieska przyniosła integrację, potwierdzenie poczucia siły i nietykalności, manifestację duchowej niezależności. Wokół papieża zbierał się naród, w każdym miejscu pielgrzymki papieskiej po Ojczyźnie setki tysięcy ludzi stawały przed ołtarzami, sprawnie zorganizowane, spokojne, ale rozentuzjazzmowane. Bezpartyjny, ale usłużny komunistom socjolog Jan Szczepański, poseł i członek Rady Państwa, pisał wkrótce po wizycie Jana Pawła II w memoriale przeznaczonym dla władz: „Jeżeli jednak uznamy, że wizyta była manifestacją pluralizmu ideologicznego, że zarówno uczestnicy nabożeństw, jak i uczestnicy spotkań z papieżem zademonstrowali, iż poza działalnością zawodową nie mają dla partii i ideologii marksistowskiej ani uznania, ani wiary, to czy partia może nadal uważać, że nie widzi, co się stało? Bo w skrajnej postaci można wysunąć przypuszczenie, że to, co się stało, polega na tym, że partia przestaje być alternatywą polityczną dla Polaków poza Kościołem i albo stworzy dla nich taką alternatywę, albo straci poparcie na rzecz Kościoła. Dalej — marksizm przestaje być alternatywą dla religii — a więc strategowie propagandy i inżynierowie dusz ludzkich mają o czym pomyśleć”.

Szczepański posuwał się dalej, choć jego prognoza tylko częściowo okazała się słuszna. „Masy katolickie uświadamiają sobie swoją siłę polityczną, zechcą istniejące formy polityczne trzech stowarzyszeń (mowa o współpracujących z komunistami pod szyldem katolickim Stowarzyszeniu „Pax”, Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Społecznym i tzw. Neo-„Znaku”, grupce powstałej po rozbiciu nazbyt niezależnego „Znaku” — przyp. autora) przekształcić w politycznie sprawne organizacje, odpowiadające potrzebom rozbudzonych mas. Byłoby czymś nienormalnym, gdyby stało się inaczej. A wtedy partia stanie nie w obliczu grupki dysydentów, ale w obliczu masowego ruchu politycznego. Fantazje? Może, ale nie można wykluczyć zachodzenia takiego procesu. Istniejący polityczny ruch katolicki musi podjąć działania, by nie zostać zmieciony przez tę falę. Będzie więc się pod tym naciskiem przekształcał, by zaspokajać rosnące potrzeby polityczne, potrzeby uczestnictwa we władzy, zwłaszcza w okresach narastających trudności gospodarczych, które muszą rodzić, jako skutek, niezadowolenie polityczne, a stąd dążenie do tego, by inaczej pokierować polityką i aby wziąć czynny udział w tym inaczej”.

Zawarta była w tych informacjach trafna obserwacja, iż „masy katolickie” — jak to pisał Szczepański, choć powinna być po prostu mowa o narodzie — uświadomiły sobie swą siłę polityczną i odrębność od systemu. Słusznie przewidywał Szczepański narastanie aspiracji politycznych, związane m.in. z pogłębianiem się kryzysu gospodarczego, kierowanie się niezadowolonia przeciw partii. Nie doceniał natomiast paraliżującego uzależnienia od komunistów stowarzyszeń występujących pod szyldem katolickim oraz braku do nich zaufania ze strony społeczeństwa, które przez wiele lat obserwowało gorliwą akceptację systemu przez licencjonowanych „katolików”.

„Potrzeby rozbudzonych mas” znaleźć miały inną drogę, inne formy organizacji. Nie mógł i nie chciał takich form dostarczyć sam Kościół, bowiem podstawową jego funkcją było duszpasterstwo i tylko doraźnie pod naciskiem konieczności uczestniczył on w działaniach o charakterze społecznym czy politycznym. Powstały w sierpniu 1980 roku ruch solidarnościowy nie miał też charakteru katolickiego, lecz charakter ogólnospołeczny, ogólnonarodowy. Katolicyzm zajął w samookreśleniu ideowym tego ruchu eksponowane miejsce, tak jak zajmował je w polskiej świadomości narodowej.

IV. GENEZA „SOLIDARNOŚCI” FRAGMENT DRUGI

Kiedy w końcu 1975 roku i na początku 1976 roku zapowiedzi zmiany konstytucji wywołały głośne protesty w środowiskach intelektualnych, było to zjawisko nowe pod względem skali, choć od postalinowskiej „odwilży” intelektualiści wielokrotnie zgłaszali swe zastrzeżenia wobec działań władz. Najczęstszą procedurą, zastosowaną także tym razem, było przesłanie listu do wysokich organów partyjnych czy państwowych i jednocześnie lub późniejsze podanie tekstu do publicznej wiadomości. List 59 skierowano do marszałka sejmu, list 7 do Gierka jako I sekretarza partii, list działaczy katolickich z grupy „Znak” do przewodniczącego Rady Państwa Jabłońskiego, list kilkuset do komisji sejmowej przygotowującej projekt ustawy konstytucyjnej, list Władysława Bieńkowskiego do „władz Polski Ludowej”. Trudno ustalić, ile osób wzięło udział w protestach konstytucyjnych. Niektórzy podpisywali dwa lub trzy listy. Do protestów już ogłoszonych dołączali dalsi sygnatariusze.

Treść listów znacznie się od siebie różniła. W liście kilkuset i liście Bieńkowskiego uwagę skupiano na zamiarze wprowadzenia do konstytucji nienaruszalności więzi Polski z ZSRR. W obu tekstach akceptowano sojusz polsko-radziecki, ale sprzeciwiano się rezygnacji z suwerenności. List działaczy katolickich protestował przede wszystkim przeciw wprowadzeniu do konstytucji zapisu o kierowniczej roli partii, jako różnicującemu prawa obywateli i sprzecznemu z demokracją. Działacze katolicycy skrytykowali bardzo ostro projektowany zapis o stosunku do Związku Radzieckiego. Upominali się o konstytucyjne rozszerzenie praw obywatelskich, a zwłaszcza wprowadzenie instytucjonalnych gwarancji ich realizowania. W tym kontekście upominali się o swobodę rozwoju życia religijnego.

W liście 59 i liście 7 sprawa rozszerzenia swobód obywatelskich wysuwała się na czoło. Pierwszy tekst był bardziej rozbudowany. Sygnatariusze domagali się pełnego wprowadzenia wolności sumienia i praktyk religijnych, wprowadzenia wolności pracy przez zapewnienie niezależności związków zawodowych i prawa do strajku, wprowadzenia wolności słowa i informacji przez umożliwienie tworzenia niezależnych wydawnictw i czasopism oraz zniesienie cenzury prewencyjnej, wprowadzenia wolności nauki przez przywrócenie autonomii wyższych uczelni i samorządności środowiska naukowego. Gwarancje dla tych swobód dać miało spełnienie postulatu znacznie dalej idącego, wprowadzenie demokratycznego systemu politycznego, realizującego prawa obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli do sejmu. Żądano zapewnienia sejmowi rzeczywiście najwyższej władzy ustawodawczej, a sądom niezależności od władzy wykonawczej.

Bardziej ograniczone żądania wysuwał list 7. Domagali się oni „istotnych zmian w systemie wyborczym” i w sposobie działania organów przedstawicielskich, przeprowadzenia dyskusji nad wariantami programów lub planów wieloletnich rozwoju gospodarczego i społecznego, możliwości działania rad robotniczych i związków zawodowych „zgodnie z ich właściwymi funkcjami”, przyjęcia ustawy prasowej zgodnej z deklaracją helsińską, zwiększenia ochrony praw obywatelskich przez wprowadzenie sądowej kontroli decyzji administracyjnych, reformy systemu penitencjarnego i ograniczenie nadmiernej represyjności, zrezygnowania z kryteriów światopoglądowych w polityce kadrowej na rzecz kryteriów fachowości i uczciwości, przywrócenia samorządności uniwersytetów i innych instytucji naukowych.

Różnice w treści listów odbijały do pewnego stopnia różnice poglądów sygnatariuszy. Nie należy ich przeceniać, choćby właśnie dlatego, że niektórzy podpisywali więcej niż jeden tekst. Ukierunkowanie intencji wszystkich listów było podobne, a zgromadzono pod nimi podpisy ludzi różnych generacji, różnych światopoglądów i w przeszłości zajmujących różne pozycje polityczne. Podpisali listy księża Jan Zieja, Stanisław Małkowski i Jacek Salij, weterani niekomunistycznych ruchów politycznych socjaliści Ludwik Cohn, Antoni Pajdak, Aniela Steinsbergowa i Wacław Zawadzki, socjalista-piłsudczyk Adam Szczypiorski, chrześcijański demokrat Władysław Siła-Nowicki, wybitni przedstawiciele Armii Krajowej z lat okupacji niemieckiej Władysław Bartoszewski, Ludwik Muzyczka i Józef Rybicki. Podpisali częściowo w odrębnym liście, częściowo wraz z innymi sygnatariuszami działacze i intelektualści katolicy. Podpisał ongiś jeden z przywódc

ców partii komunistycznej Władysław Bieńkowski, nestor ekonomistów i członek partii Edward Lipiński, wielu intelektualistów związanych kiedyś z partią, wśród nich Stefan Amsterdamski, Stanisław Barańczak, Bronisław Geremek, Leszek Kołakowski, Krzysztof Pomian, Jan Strzelecki i Krzysztof Wolicki. Podpisali intelektualiści starszego i średniego pokolenia stroniący od aktywności politycznej Zbigniew Herbert, Jan Kielanowski, Mieczysław Kotlarczyk, Adam Mauersberger, Antoni Słonimski, Jan Józef Szczepański. Podpisali przywódcy nurtu rewizjonistycznego w studenckim buncie 1968 roku Jacek Kuroń i Adam Michnik oraz przedstawiciele nurtu odrzucającego wówczas rewizjonizm Jakub Karpiński, Wojciech Karpiński i Marcin Król. Wyliczenie nie obejmuje oczywiście wieluset sygnatariuszy, wśród nich wybitnych i znanych w kraju uczonych czy artystów.

Protesty konstytucyjne otwierały nowy etap jako przejaw skupienia się wszystkich nurtów krytyki systemu. Nie zanikły różnice poglądów, ale zmniejszyły się znacznie. Co zaś ważniejsze, różnice te uznano za drugorzędne wobec wspólnoty poglądów na sprawy podstawowe. Nie sam fakt protestu, nawet nie jego treści miały więc największe znaczenie, lecz konsolidacja niezależnych kręgów intelektualnych, której protesty były wyrazem.

Bezpośrednim następstwem protestów konstytucyjnych było pojawienie się pierwszej organizacji opozycyjnej — Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Dało ono o sobie znać przez ogłoszenie w maju 1976 roku programu. PPN działało tajnie. Zapewne była to grupa nieliczna, wywodząca się ze środowisk intelektualnych. Wskazywałyby na to późniejsze zainteresowania, ujawnione w wydanych do końca 1981 roku publikacjach. Po decyzji pozostania na Zachodzie ujawnił swój udział w pracach PPN literaturoznawca i filozof Zdzisław Najder.

Program PPN we wstępie formułował kilka myśli, które były później powszechnie przyjmowane w ruchu opozycyjnym. Jedną z nich była teza o chronicznym kryzysie bloku komunistycznego i nieuchronności przejścia tego kryzysu w fazę ostrą. Drugą — iż wejście w ostrą fazę może rozpocząć się od Polski. Trzecią — że zagraniczne naciski są dla spowodowania ewentualnych reform w Polsce czynnikiem bez znaczenia. Czwartą i najważniejszą — że konieczne jest przygotowanie się samych Polaków do działań przez ustalenie wspólnych celów. Przygotowanie miało więc dotyczyć sfery świadomości, nie zaś wytwarzania „wspólnoty organizacyjnej”.

PPN przyjmowało jako swe założenie suwerenność narodu,

równość obywateli wobec prawa, związek większości Polaków z wiarą katolicką, obecność myśli demokratycznej i wolnościowej w polskiej tradycji państwowej oraz narodowej, historyczną przynależność Polski do rodziny krajów Europy zachodniej i środkowej, „dziedziców cywilizacji grecko-lacińskiej i chrześcijańskiej”. Określało też swe podstawowe cele: rzeczywistą suwerenność Polski, umożliwienie wszystkim Polakom uczestnictwa w rządzeniu krajem, wprowadzenie w życie swobód obywatelskich, stworzenie ram dla powstania i utrwalenia się wielopartyjnej demokracji, dążenie do dobrobytu przez postęp gospodarki narodowej bez ciągłego wymagania poświęceń i wyrzeczeń, rozwój kultury i nauki, swobodę kontaktów ze światem.

Dalej program rozwijał 26 punktów. Dotyczyły one realizacji niepodległego państwa z demokratycznym systemem politycznym oraz gwarancjami swobód obywatelskich. PPN domagało się rozdzielenia politycznej i gospodarczej sfery życia państwowego, udziału samorządu robotniczego w zarządzaniu i podziale dochodu, umożliwienia działalności przedsiębiorstw niepaństwowych (choć przy zachowaniu kluczowych gałęzi przemysłu w ręku państwa), zniesienia ograniczeń dla gospodarstw chłopskich i udzielenia im gwarancji własności, reprivatyzacji handlu detalicznego i usług. Pięć punktów dotyczyło polityki zagranicznej. PPN opowiadało się za suwerennym równouprawnieniem w stosunkach z Rosją, za ujawnieniem krzywd wyrządzonych Polsce jako drogą do autentycznej przyjaźni między narodami. Za sąsiadów Polski uznawano Ukrainę, Białoruś i Litwę, przemocą włączone do ZSRR. Dążeniom tych narodów do uniezależnienia się Polska powinna sprzyjać. Szczególnie skomplikowane były wedle PPN stosunki polsko-niemieckie, ze względu na ogrom krzywd doznanych przez Polskę, ale także ze względu na sterowaną przez Moskwę propagandę wyolbrzymiającą niebezpieczeństwo rewizjonizmu niemieckiego i ukrywającą niemieckie akty ekspiacji. Wypowiadając się za zamknięciem wielowiekowych sporów, PPN za drogę do tego celu uważało rzetelną informację oraz swobodną wymianę ludzi i myśli. Jako naturalnego sprzymierzeńca ideowego i partnera gospodarczego traktowano Europejską Wspólnotę, zaś związki z tą Wspólnotą stałyby się gwarancją nieodnowienia się konfliktu z Niemcami.

Program PPN i jego późniejsze publikacje cechowało nawiązanie do tradycji niepodległościowych ruchów demokratycznych i niechęć do nacjonalizmu. Katolicyzm uznawano za jeden z najważniejszych elementów życia narodowego, ale nie wyprowadzano z religii uzasadnienia głoszonych tez i wysuwanych celów.

Autorzy publikacji PPN wyraźnie byli inspirowani przez wzorce społeczeństw pluralistycznych, tolerancyjnych, przez model polityczny parlamentarnej demokracji.

Późniejsza działalność PPN ograniczyła się do w miarę systematycznego ogłaszania kilkusetstronicowych lub kilkunastostronicowych tekstów. Niektóre z nich poświęcono analizie aktualnej sytuacji w kraju, inne wybranym problemom gospodarczym, społecznym lub kulturalnym. Wiele tekstów dotyczyło najnowszej historii Polski, jej kart przemilczanych lub zdeformowanych przez propagandę komunistyczną. Publikacje reprezentowały na ogół wysoki poziom, adresowane były do inteligencji.

Znaczenia działalności PPN nie należy przeceniać. Wniosła ona pewien wkład do kształtowania się świadomości środowisk intelektualnych i studenckich. Trudno jednak powiedzieć, czy do tego ograniczały się plany inicjatorów PPN w momencie jego powołania, czy nie mieli oni aspiracji organizowania kadrowego tajnego ruchu opozycyjnego. Jeśli takie plany istniały, to musiały one ulec zmianie wkrótce po utworzeniu PPN, kiedy w czerwcu 1976 roku doszło w Polsce do robotniczego protestu przeciw podwyżkom cen, do aresztowań i procesów robotników. W ślad za tym ukształtowały się nowe, znacznie bardziej aktywne i jawnie działające ośrodki opozycyjne.

Jeszcze przed czerwcem 1976 roku jeden z czołowych przedstawicieli odrzucającego rewizjonizm nurtu w buncie studenckim 1968 roku, czynny w kręgach młodzieży katolickiej i harcerstwa Antoni Macierewicz usiłował sformułować koncepcję programową szerokiego ruchu opozycyjnego. Tekst ten ukazał się w emigracyjnym czasopiśmie *Aneks* pod pseudonimem Marian Korybut dopiero po wydarzeniach czerwcowych. Macierewicz dostrzegął załamania się występujących przed 1968 rokiem nurtów opozycji wobec komunizmu — rewizjonistycznego i tradycyjnego. Ostrzegał przed integracją wyłącznie na płaszczyźnie moralnej, opozycyjnym kwietyzmem i traktowaniem Kościoła jako jedynej instytucji reprezentującej wolę oporu wobec komunizmu. „Polityka Kościoła obliczona jest na stulecia, nasza działalność na dzisiaj”. Odrzucał uzależnienie działań opozycji od Kościoła.

„Legalność zostawmy więc legalnym instytucjom. Jest ich przecież bez liku. Jest Kościół, ugrupowania katolickie, uniwersytety. Te wszystkie instytucje mają możliwość i obowiązek prowadzić legalną walkę na oktrojowanych warunkach. Jakże jednak możemy spodziewać się od nich odwagi i bezkompromisowości, gdy my „opozycja” przyjmujemy ich postawę i ich uwarunkowania. Każda instytucja, każde pismo zmuszone jest do

daleko idących kompromisów, jeśli chce w Polsce działać. Dlaczego jednak „opozycja” ma się utożsamiać z nimi i przyjmować ich reguły gry i ograniczenia?”. Dalej pisał Macierewicz: „Dążymy do wspólnego celu. Instytucje działające legalnie powinny być służebne wobec opozycji, nie zaś odwrotnie”.

Za cel działania uważał Macierewicz obronę podstawowych wartości, a w szczególności wolności człowieka oraz jej niezbędnych warunków — niepodległości i demokracji. Niezbyt jasno prezentował proponowane formy działania. Z jednej strony wyzwał się filozofii „oświeconego umiarkowania”, „negliżującej wszelką bezpośrednią walkę”. Niektóre sformułowania szły znacznie dalej. „Na całym świecie ludzie walczący o wolność popełniają dzisiaj straszne rzeczy. Walka o niepodległość z zabiciem człowieka we mnie i w bliżnim zawsze się łączyła. Nie ma przykładu ruchu wyzwolenczego, który by nie pociągał za sobą degradacji człowieczeństwa... Musimy to sobie wreszcie uświadomić, jeśli nie chcemy stać się smutnym współczesnym wcieleniem pacyfistów z początków naszego wieku”. Z drugiej strony podsumowywał swe rozważania bardziej ogólnie. „Legalność nie ma sensu. Ma zaś go, być może, jawność działania, lecz tylko wtedy, gdy opozycję — grupkę prowadzącą globalną politykę — zastąpi ruch oporu. Powszechny ruch, wsparty powszechną gotowością poniesienia konsekwencji. Gdy zaznaczymy ostrymi przedziałami, co wolno, a czego nie wolno. Gdy stworzymy opinię publiczną, najpierw wewnątrz własnej grupy, a później działającą i wobec całego społeczeństwa. Gdy zrealizujemy postulat minimum — przynajmniej nie kłamać”.

Niewątpliwie refleksje Macierewicza wskazywały częściowo kierunek niezależnej myśli i niezależnej aktywności, który znalazł potem swego reprezentanta w Komitecie Obrony Robotników. Bezpośrednim impulsem do utworzenia KOR-u stały się jednak czerwcowe protesty robotnicze 1976 roku i represje władz wobec robotników. Niemal natychmiast po wydarzeniach czerwcowych ogłoszono publicznie kilka oświadczeń lub protestów, których sygnatariusze wywodzili się przeważnie z grona sygnatariuszy protestów konstytucyjnych. Sytuacja kształtowała się więc inaczej niż w 1968 roku, kiedy na program środowisk intelektualnych i studenckich nie zareagowali robotnicy, inaczej niż w 1970 roku, kiedy na masakrę robotników nie zareagowali intelektualiści. Wśród sygnatariuszy protestów z czerwca i lipca 1976 roku znaleźli się wszyscy niemal członkowie-założyciele KOR-u.

Działania podjęto naraz kilka grup. Organizowano pomoc dla represjonowanych robotników, materialną i prawną, oraz zbierano

materiały o przebiegu wydarzeń. Już w czerwcu odbyły się pierwsze spotkania rozważające dalsze plany działań. W jednym z nich brali udział Kuroń, Michnik, Jakub Karpiński oraz znacznie starszy od nich Jan Józef Lipski, ongiś czynny w antyhitlerowskim ruchu oporu Armii Krajowej, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych animator przeciwstawiających się komunistycznej indoktrynizacji dyskusji, badacz literatury. Drugie spotkanie zorganizował Macierewicz, zaś brali w nim udział przyjaciele z kręgu starszoharcerskiego tzw. „Czarnej Jedyńki”, drużyny harcerskiej tradycyjnie związanej z Liceum im. Rejtana w Warszawie oraz młodzi działacze katolicy i studenci. 17. VII. 1976 r. podczas procesu robotników fabryki „Ursus” w Warszawie spotkało się kilkunastu uczestników obu poprzednich dyskusji. Uzgodniono projekt utworzenia KOR-u.

Koncepcja KOR-u polegała na tym, aby powołać jawne ciało patrolujące akcje pomocy robotnikom, z udziałem znanych przedstawicieli starszego pokolenia — intelektualistów, polityków i uczestników walk z hitleryzmem. Ponadto do KOR-u wejść mieli najbardziej aktywni i znani w swych środowiskach reprezentanci ruchu 1968 roku. Jeszcze w trakcie akcji założycielskiej doszło do nawiązania dalszych kontaktów, m.in. z lubelską grupą młodzieży katolickiej skupioną wokół Bogdana Borsewicza oraz czynnymi w Warszawie Henrykiem Wujcem, Mirosławem Chojeckim, Zofią i Zbigniewem Romaszewskimi, Krystyną i Stefanem Starczewskimi. Przedstawiciele starszego pokolenia przyjęli natomiast projekt utworzenia KOR-u z pewnymi wahaniami i odwlekali ostateczną decyzję. Dopiero pod wpływem zapowiedzi, że działacze ruchu pomocy robotnikom sami powołają Komitet doszło do utworzenia Komitetu Obrony Robotników, w początkowym składzie 14 osób. Opinii publicznej fakt ten podano do wiadomości przez kolportowanie listu, jaki KOR 23. IX. 1976 r. wysłał do sejmu, przekazując informację o swym powstaniu.

W początkowym składzie KOR-u przeważali liczebnie weterani. Obok wybitnego pisarza Jerzego Andrzejewskiego byli to Cohn, Lipiński, Pajdak, Rybicki, Steinsbergowa, Szczypiorski i ks. Zieja. Do weteranów można było już zaliczyć Lipskiego i Ziemińskiego. Towarzystwo im w KOR-ze czterech „młodych”, czterdziestolatek Kuroń oraz trzydziestolatek Macierewicz, jego najbliższy współpracownik Piotr Naimski oraz najgłośniejszy z młodych poetów Stanisław Barańczak.

Skład KOR-u ulegał później znacznym zmianom, przede wszystkim rozszerzeniu. Odeszło też z KOR-u kilku jego członków, w tym członek-założyciel Ziemiński. Będzie o tym jeszcze

mowa w związku z utworzeniem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W 1980 roku Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” liczył 33 członków oraz symbolicznie podawał w składzie nazwiska 2 zmarłych: Szczypiorskiego i Zawadzkiego, który przystąpił do niego jeszcze w 1976 roku. Większość stanowili już ludzie stosunkowo młodzi, wśród nich m.in. bardzo czynni Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn, Bogdan Borusewicz, Andrzej Celiński, Mirosław Chojecki, Wiesław Kęćik, Anka Kowalska, Jan Lityński, Adam Michnik, Zbigniew Romaszewski. Nie wymienając tu całego składu KOR-u trzeba dodać, że wśród reprezentantów średniego i starszego pokolenia obok założycieli znaleźli się wybitny uczony-przyrodnik, członek Polskiej Akademii Nauk Jan Kielanowski, aktorka Halina Mikołajska oraz przebywający na emigracji filozof Leszek Kołakowski.

Wkrótce po ukonstytuowaniu się KOR wystosował apel do społeczeństwa i władz. Uznał w nim wydarzenia czerwcowe za słuszny protest robotniczy, zaś zastosowane represje za łamanie obowiązującego prawa, podobnie jak represje zastosowane uprzednio w związku z protestami konstytucyjnymi. Stwierdzając, że związki zawodowe i opieka społeczna nie spełniają wobec represjonowanych robotników swych obowiązków, KOR wzywał społeczeństwo do solidarności i wzajemnej pomocy. Określał swą rolę jako organizatora pomocy, a zwłaszcza jej zbiorowych form, oraz ośrodka zbierającego i ogłaszającego informacje. W apelu żądano amnestii i ponownego przyjęcia do pracy represjonowanych. Wyrażano solidarność z dotyczącą wydarzeń czerwcowych i ich następstw uchwałą episkopatu z 9. IX. 1976 r. Traktowano podejmowane działania jako obowiązek ludzki i patriotyczny.

Rychło KOR podjął aktywność wydawniczą. Formalnie jego organem był tylko *Komunikat*. Zamieszczał on głównie informacje o represjach i rozmaite apele do władz czy instytucji. Jednak już w lutym 1977 roku *Komunikat* podał informację o Oświadczeniu 22 (z łącznej liczby 23) członków KOR-u solidaryzującym się z prowadzoną w Czechosłowacji i NRD walką o prawa człowieka oraz opublikował czechosłowacką Kartę 77. Działacze KOR-u wydawali także od końca września 1976 roku *Biuletyn Informacyjny*, który w każdym numerze deklarował, że „ma na celu przełamanie państwowego monopolu informacji obwarowanego przez istnienie cenzury”. Bliskie KOR-owi środowisko literatów postanowiło wydawać własne niecenzurowane czasopismo. Ukazywało się ono od stycznia 1977 roku jako *Zapis*.

Protest KOR-u przeciw represjom wobec robotników Radomia i Ursusa zyskał w ciągu następnych kilku miesięcy szerokie

poparcie, zwłaszcza wśród intelektualistów i studentów. Wiadomo o ponad 3 tysiącach sygnatariuszy listów i apeli do władz. W największych miastach, zwłaszcza w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, rozchodziły się publikacje, początkowo przepisywane na maszynie, później powielane. Władze reagowały mało konsekwentnie. Sporo było rewizji i krótkich zatrzymań przez policję, zdarzały się zwalniania z pracy pod różnymi pozorami, ale nie podejmowano przeciw KOR-owi poważniejszej akcji. 3. II. 1977 roku Rada Państwa postanowiła rozpocząć zwalnianie części skazanych z Radomia i Ursusa na podstawie aktu łaski. Miało to dotyczyć tych, którzy okażą skruchę i „rokują nadzieje”. W lutym, marcu i kwietniu większości skazanych udzielono „przerwy w odbywaniu kary”, pięciu pozostało w więzieniach. Forma warunkowego zwolnienia oraz zatrzymanie pięciu osób nie czyniły więc zadość żądaniu bezwarunkowej amnestii.

Działalność KOR-u rozszerzała się. Do ostrego konfliktu doszło w związku ze śmiercią krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa, który zginął 7. V. 1977 r. w niejasnych okolicznościach. Pyjas należał do stałych współpracowników KOR-u w Krakowie. W poprzednich tygodniach on sam oraz jego koledzy otrzymywali anonimy z pogrózkami. Rozpuszczano wieści, że Pyjas jest prowokatorem. Śmierć Pyjasa wywołała wrzenie wśród krakowskich studentów. Domagano się uczciwego śledztwa. W porozumieniu z KOR-em koledzy Pyjasa zorganizowali 15. V obchody żałobne. Mimo przeszkód stawianych przez policję wzięło w nich udział kilka tysięcy uczestników, także przybyłych z innych ośrodków. Podczas uroczystości żałobnej utworzono w Krakowie Studencki Komitet Solidarności. O zorganizowanych formach działalności studenckiej będzie jednak mowa dalej. Przed obchodami lub po ich zakończeniu zaaresztowano 11 działaczy KOR-u, m.in. Kuroń, Lipskiego, Macierewicza, Michnika, Chojeckiego, Naimskiego, Blumsztajna i Lityńskiego. Aresztowania działaczy KOR-u wywołały nową falę protestów. Pozbawiony najaktywniejszych swych przedstawicieli KOR rozszerzył jeszcze działalność. Bez zahamowań ukazywały się dalej czasopisma. Rozpoczęło pracę utworzone 10. V. 1977 r., jeszcze przed aresztowaniami, biuro interwencyjne KOR-u, którym kierował Zbigniew Romaszewski. Miało się ono zająć skargami na łamanie prawa ze strony władz i instytucji oficjalnych, a więc podjąć problematykę o wiele szerszą od wydarzeń czerwcowych w Radomiu i Ursusie. Największe znaczenie miało ujawnienie w akcji protestacyjnej solidarności środowisk dotąd od siebie odległych. Jaskrawo wystąpiło to podczas tygodniowej głódówki protestacyjnej, przepro-

wadzonej od 24. V w warszawskim kościele św. Marcina. Rzecznikiem uczestników głódówki był redaktor naczelny katolickiego miesięcznika *Więź* Mazowiecki, zaś wśród protestujących znaleźli się obok członków rodzin więzionych za wydarzenia radomskie i za działalność KOR-u oraz współpracowników KOR-u redaktor naczelny katolickiego miesięcznika *Znak* Cywiński, dominikanin z Poznania ojciec Hauke-Ligowski i spontanicznie przybyły z Katowic przyszły współtwórca Wolnych Związków Zawodowych Świtoń.

Ekipa Gierka znalazła się przed alternatywą: albo znacznie nasilić represje, albo łagodzić konflikty. Na decyzję wpływały prawdopodobnie także względy międzynarodowe. 19. VII Rada Państwa wydała dekret o amnestii dla wszystkich skazanych w procesach radomskich i ursuskich oraz umorzyła na jego podstawie śledztwo przeciw działaczom KOR-u. W ten sposób wypełniła się podstawowa część nakreślonych przez KOR celów. Wielu robotników zostało jednak dyscyplinarnie zwolnionych z pracy. Nie udzielono też zadośćuczynienia za straty materialne i za utratę zdrowia w wyniku pobicia.

Przed członkami KOR-u stanęło pytanie, czy mają uznać swe zadania za spełnione. Znaczna większość z nich pragnęła raczej rozszerzyć program, stworzyć stałą instytucję obrony praw ludzkich i obywatelskich, inspirować tworzenie niezależnych od władz form organizacji społeczeństwa, które w przyszłości wymuszą głębokie reformy systemu. 29. IX wszyscy prócz trzech członkowie KOR-u przekształcili się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”.

Jako swe zadania określili walkę z represjami politycznymi, światopoglądowymi, wyznaniowymi i rasowymi, z łamaniem praworządności, udzielanie pomocy prześladowanym, dążenie do instytucjonalnego zabezpieczenia praw i wolności obywatelskich oraz poparcie dla inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw ludzkich i obywatelskich.

Najważniejszą formą działalności KOR-u były w następnych latach coraz liczniejsze publikacje. Jeszcze przed przekształceniem się w KSS-KOR w lecie 1977 roku powstała Niezależna Oficyna Wydawnicza — NOWA. Do sierpnia 1980 roku wydała ona kilkadziesiąt książek i broszur, w tym dzieła wybitnych pisarzy współczesnych, m.in. Miłosza, Gombrowicza, Brandysa i Konwického, polskie tłumaczenie książek Brodskiego, Grassa, Hrabala, Mandelsztama i Orwella oraz wiele tekstów naukowych lub publicystycznych. Kierował NOWĄ Chojcecki, który zdołał stworzyć sprawną ekipę techników-konspiratorów. Od 1979 roku

konkurowało z NOWĄ kierowane przez działaczy KOR-u skupionych wokół Macierewicza Wydawnictwo „Głos”. Ono również zdołało zgromadzić grono specjalistów od podziemnej akcji wydawniczej. Przysnać jednak trzeba, że policyjne represje były ograniczone. Nęcano rewizjami i konfiskatami sprzętu czy gotowych druków, ale nie organizowano procesów, nie zatrzymywano na dłużej współpracowników.

Nakładem NOWEJ albo niezależnie od niej ukazywały się bliskie KOR-owi czasopisma. Obok oficjalnego *Komunikatu*, który przez dłuższy czas ukazywał się wraz z *Biuletynem Informacyjnym*, regularnym miesięcznikiem o sporej objętości, od października 1977 roku wychodziły mniej regularnie miesięcznik *Głos* oraz dwutygodnik *Robotnik*, od lata 1978 roku kwartalnik *Krytyka*. W 1979 roku zaczęło się ukazywać czasopismo dla chłopów *Placówka*. Mniej lub bardziej ściśle związki z KOR-em miały czasopisma pozawarszawskie oraz wydawane przez NOWĄ czasopisma literackie *Zapis* i *Puls*. Wieleść czasopism wynikała z przeznaczenia ich dla różnych grup czytelnichych o odmiennych zainteresowaniach, ale także z rozbieżności poglądów między zespołami redakcyjnymi.

Do pewnego stopnia w związku z działalnością wydawniczą KOR-u pozostawała jedna z głośniejszych spraw końca lat siedemdziesiątych — kompromitacja poczynań cenzury. W marcu 1977 roku zwrócił się o azyl polityczny w Szwecji pracownik Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk Strzyżewski. Wywiózł on wieset stron tajnych instrukcji z lat 1974-1977 i przekazał tę dokumentację do dyspozycji KOR-u. Ukazała się ona następnie w dwutomowej powielonej publikacji. Zapisy cenzuralne tworzyły chaotyczną siatkę zakazów i nakazów kształtujących obraz wszelkich wydarzeń zgodnie z doraźnymi interesami władz centralnych lub nawet lokalnych. Zapisy przynosiły poważne szkody twórczości literackiej i naukowej oraz prowadziły do deformacji historii najnowszej. Zabroniono informowania społeczeństwa o niebezpiecznych zjawiskach w zakresie ekologii i zdrowotności.

Ważną formą działalności KOR-u było nadal biuro interwencyjne. Zbierało ono informacje o przypadkach łamania prawa. W sprawach większej wagi za zgodą zainteresowanych przekazywało je do publikacji. Z reguły służyło pomocą prawników, w razie potrzeby udzielało pomocy materialnej. 11. X. 1977 r. powstał Fundusz Samoobrony Społecznej, który zarządzał kwotami pochodzącymi ze zbiorów od sympatyków w kraju oraz z ofiar zagranicznych. Przekazywał on sporą część pieniędzy na potrze-

by biura interwencyjnego. Subsydował także prasę i wydawnictwa oraz rozmaite inicjatywy luźno związane z KOR-em lub całkowicie od niego niezależne.

O wielu kierunkach działania KOR-u będzie jeszcze mowa w związku z rozwojem bliskich mu, ale organizacyjnie odrębnych form pracy oświatowej, powstawaniem niezależnych organizacji studenckich, robotniczych i chłopskich. Duże znaczenie miały międzynarodowe kontakty KOR-u. Nawiązano je zwłaszcza z czechosłowacką Kartą 77 i z opozycjonistami węgierskimi. Romaszewskiemu udało się wyjechać do Moskwy i spotkać tam czołowego reprezentanta rosyjskiej myśli demokratycznej, członka Akademii Nauk Sacharowa. W publikacjach KOR-u poświęcano wiele uwagi problemom Ukraińców, pisano też o Białorusinach i narodach bałtyckich.

Prawdopodobnie brakowało w KOR-ze jasności poglądów co do tego, w jakiej mierze powinien on występować w kwestiach bezpośrednio politycznych. W październiku 1977 roku, niemal natychmiast po przekonstytuowaniu się KOR-u, ukazała się deklaracja Ruchu Demokratycznego. Podpisało ją wielu członków i współpracowników KOR-u. Być może, że myślano wówczas o tworzeniu obok zajmującego się działalnością społeczną KOR-u bardziej upolitycznionej organizacji. W deklaracji domagano się realizacji wszystkich podstawowych swobód człowieka i obywatela przez wprowadzenie szczegółowych przepisów prawnych swobody te gwarantujących. Drogą działania miało być tworzenie w walce z samowolą administracyjną niezależnych instytucji społecznych, odważne upominanie się o konstytucyjnie obowiązujące uprawnienia. Z kontynuacji Ruchu Demokratycznego zrezygnowano jednak.

Następny dokument o charakterze politycznym ukazał się pod firmą KOR-u. Był to „Apel do społeczeństwa” z października 1978 roku. Trzon tekstu poświęcono problemom społeczno-gospodarczym. Wymieniano najbardziej kryzysowe kwestie: utajoną podwyżkę cen i trudności zaopatrzeniowe, zły stan służby zdrowia; krach budownictwa mieszkaniowego, wzmożoną eksploatację robotników przez narzucanie nadgodzin, narastanie społecznego rozwarstwienia i stworzenie przywilejów grupom związanym z władzami, załamanie się produkcji i opłacalności rolnictwa. KOR domagał się zasadniczej reformy gospodarczej, ale dostrzegał źródła „niegospodarności, korupcji i bezprawia” w sprawach politycznych. Łamanie praworządności było powszechne, bicie zatrzymywanych przez policję normalnym postępowaniem, wypadki pobicia śmiertelnego pozostawały bez konsekwencji.

cji dla funkcjonariuszy. Taką sytuację tolerowały prokuratura i sądy. Nie reagowały na zażalenia najwyższe organy władzy państwowej. Drugim pozagospodarczym elementem kryzysu stała się powszechna dezinformacja. W negatywny sposób wpływała ona na podejmowanie decyzji gospodarczych, ale przede wszystkim doprowadzała życie społeczeństwa do stanu jałowości. Arbitralnymi decyzjami niszczone naukę i kulturę.

KOR usiłował sformułować program działania. Doświadczenia 1970 i 1976 roku pokazały możliwość skłonienia władzy do ustępstw, ale trwałe sukcesy osiągnąć można tylko „naciskiem ciągłym, powszechnym i zorganizowanym”. Wzywano do tworzenia różnych niezależnych organizacji, m.in. związków zawodowych, komitetów chłopskich, studenckich, niezależnych imprez oświatowych i wydawniczych. Proponowano inicjowanie ogólnonarodowej dyskusji na temat społecznej i gospodarczej sytuacji kraju, zapoczątkowanie prac nad programem naprawy Rzeczypospolitej. Tworzenie niezależnych organizacji uważano jednak za działania raczej elitarne, bowiem zwracano się jednocześnie o wzmożenie aktywności w organizacjach oficjalnych, wysuwanie tam własnych postulatów i wybieranie godnych zaufania przedstawicieli. Dotyczyć to miało zwłaszcza oficjalnych związków zawodowych. W każdym wypadku wzywano do działania solidarnego i zdyscyplinowanego. „Bez organizacji i solidarności nie osiągniemy nic”. Wszystkie te tezy były znacznie bardziej umiarkowane niż formuła, która zamykała „Apel”: „Najgłębszą przyczyną kryzysu w naszym kraju jest wywłaszczenie obywateli z ich praw, a państwa z suwerenności”.

„Apel do społeczeństwa” ukazał się w momencie, kiedy KOR zdawał się wchodzić w stan przesilenia. Od 1976 roku osiągnął on sporo sukcesów, ale ogromna większość społeczeństwa zachowywała się biernie. Pogłębiały się natomiast spory wewnątrz opozycji, między KOR-em i innymi organizacjami oraz między działaczami KOR-u. Pojawiało się niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia w atmosferze typowej dla środowisk dysydenckich, w nieufności do szerokich rzesz społeczeństwa oraz eskalacji wzajemnych zarzutów. Przebieg wyborów sejmowych 1980 roku, choć zdawano sobie sprawę z zafałszowania oficjalnych rezultatów, wskazywał na trwanie odruchowej dyscypliny wobec formułowanych przez władzę wymagań, lojalności politycznej.

Znacznie większe perturbacje przechodziły nurty opozycyjne konkurujące z KOR-em. Miały one za sobą również kilka lat aktywności. W październiku 1976 roku pojawił się miesięcznik

U progu. Redagowany był anonimowo. W porównaniu z wcześniejszymi publikacjami KOR-u poświęcał więcej uwagi problemom politycznym, zwłaszcza kwestii przywrócenia Polsce pełnej niepodległości.

25. III. 1977 r. osiemnaście osób podpisało wezwanie „Do społeczeństwa polskiego”. Postanowiły one ukonstytuować Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Stosunek ROPCziO do KOR-u nie był jasny. Czterech sygnatariuszy wezwania, Kaczorowski, Pajdak, ks. Zieja i Ziemiński, było członkami KOR-u. Inna sprawa, że Pajdak i Zieja wycofali się wkrótce z działalności w ROPCziO, zaś Kaczorowski i Ziemiński nie weszli do przekształconego KSS-KOR. Bezpośrednio nie było jednak sprzeczności między uczestnictwem w jednej i drugiej organizacji. KOR do października 1977 roku formułował swe cele wąsko, ograniczał je do zadośćuczynienia ofiarom wydarzeń radomskich i ursuskich. ROPCziO od razu uznał za cel swych działań obronę praw ludzkich i obywatelskich w całym kraju oraz pomoc dla wszelkich ofiar łamania praworządności.

Niezależnie od deklaracji było jednak między KOR-em i ROPCziO sporo różnic. W KOR-ze zdecydowanie przeważali ludzie przyznający się do tradycji socjalistycznej lub lewicowodemokratycznej. Znaczną grupę stanowili dawni członkowie PZPR. Wśród inicjatorów ROPCziO silne były sympatie do tradycji nacjonalistycznej, chadeckiej lub piłsudczykowskiej. Obok weteranów życia publicznego, takich jak gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Stefan Kaczorowski, Piotr Typiak znalazło się w ROPCziO kilka grup. Jedną z nich byli członkowie nielegalnej organizacji końca lat sześćdziesiątych, tzw. Ruchu, później przez krótszy lub dłuższy czas od 1970 roku więzieni, m.in. Andrzej Czuma. Bliska Ruchowi, starsza wiekiem grupa wywodziła się z działającego przez kilka miesięcy po październiku 1956 roku Związku Młodych Demokratów. Niewielką grupę przyprowadził ze sobą wieloletni redaktor tygodnika *Stolica* i publicysta-historyk Leszek Moczulski, propagator haseł niepodległościowych oraz kultu Piłsudskiego. Rychło zaczęła w ROPCziO odgrywać istotną rolę najmłodsza — jeszcze studencka — grupa, najsilniejsza w Gdańsku, gdzie kierował nią Aleksander Hall.

ROPCziO nie miał członków. Można się było z nim identyfikować przez samookreślenie. Sygnatariusze powołali dwóch rzeczników — Czumę i Moczulskiego. Ukazywał się miesięcznik *Opinia*. Odbываły się ogólnopolskie spotkania. Po III ogólnopolskim spotkaniu 10. VI. 1978 r. zniesiono instytucję rzeczników. Wkrótce obok *Opinii* pojawił się miesięcznik *Droga*, reda-

gowany przez Moczulskiego. Było to sygnałem narastających wewnątrz ROPCziO konfliktów. Trudno zdać sobie sprawę z tego, czy poza podłożem personalnym, zwłaszcza niechęcią między działaczami byłego Ruchu a energicznym i pragnącym skupić inicjatywę w swym ręku Moczulskim, były wówczas poważniejsze różnice merytoryczne. Wydaje się, że Moczulski dążył do większego upolitycznienia działalności ROPCziO. Niektóre grupy trzymały się na uboczu od sporów: grupa studencka skupiona wokół dwumiesięcznika *Bratniak*, grupa wydająca czasopismo dla chłopów *Gospodarz*, grupa wydająca czasopismo dla robotników *Ruch Związkowy*. Neutralność usiłowały zachować również związane z ROPCziO wydawnictwa, wśród nich Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja.

W końcu 1978 r. spory doprowadziły do rozbitcia ROPCziO. Powstały dwa odłamy, które uważały się za jego kontynuację. Pierwszym z nich kierowała Rada Sygnatariuszy z Czumą, Januszem i Ziemińskim. Ten odłam usiłował wydawać *Opinię*, choć wychodziła ona nieregularnie i w małym nakładzie. Na czele drugiego odłamu stała Rada Rzeczników z Moczulskim. Wydawano nadal *Drogę*. 1. IX. 1979 r. zwolennicy Moczulskiego utworzyli Konfederację Polski Niepodległej, którą uznali za partię polityczną. Wydawali oni odtąd *Gazetę Polską*. Inne grupy usamodzielniały się. Dotyczyło to zwłaszcza grupy wokół *Bratniaka*, która ostatecznie 29. VII. 1979 r. utworzyła Ruch Młodej Polski, silny w Gdańsku, zaś w kilku innych ośrodkach mający pojedynczych przedstawicieli. Usamodzielił się Ruch Wolnych Demokratów, najsilniejszy w Łodzi. Znaczenia nurtów opozycyjnych wywodzących się z ROPCziO nie należy ani przeceniać, ani nie doceniać. Miały one mniej sprawności i rozmachu w działaniu niż środowisko KOR-u. Ruch Młodej Polski odgrywał jednak dużą rolę w środowisku gdańskim, któremu przypadło inicjować powstanie „Solidarności”. Z kolei KPN stosunkowo szybko rozszerzyła swą aktywność na całą Polskę i przed sierpniem 1980 roku miała w wielu regionach zaczątki organizacji.

Szczególnie ważne były akcenty ideowe i programowe, jakie wносиły grupy wywodzące się z ROPCziO. W wypadku Ruchu Młodej Polski było to przede wszystkim dążenie do zachowania wartości polskiej wspólnoty narodowej i uznanie za cel całego narodu odzyskanie niepodległości państwowej. Wyraźnie jednak opowiadano się za syntezą myśli nacjonalistycznej z zasadą podmiotowości osoby ludzkiej.

KPN zwracała mniej uwagi na problematykę ideologiczną, więcej na projekty polityczne. W czerwcu 1979 roku, jeszcze

przed utworzeniem KPN, Moczulski opublikował tekst programowy „Rewolucja bez rewolucji”. Zarówno w nim, jak we wrześnieowej deklaracji ideowo-programowej KPN za podstawowy cel działań uznano odzyskanie niepodległości. Walka o niepodległość miała być zadaniem bezpośrednim, któremu wszelkie inne byłyby podporządkowane. Wzywano do tworzenia niezależnych instytucji polskiego życia społecznego i politycznego, budowania z nich systemu, wyłonienia jego kierownictwa, a w stosownym momencie zastąpienia dwuwładzy jedną władzą niepodległą. Nie bardzo było jasne, w jaki sposób nastąpić ma obalenie systemu komunistycznego w Polsce. KPN zakładała, że Związek Radziecki nie odważy się na interwencję zbrojną. Trzeba więc doprowadzić do upadku władzy komunistycznej w Polsce, ewentualnie przez strajk powszechny, zaś następnie ustalić zasady pokojowego współżycia z ZSRR.

Różne nurty opozycyjne zbiegały się ze sobą w działaniach prowadzonych w konkretnych środowiskach społecznych. Najrychlej stało się tak wśród studentów. Formy organizacyjne inicjowały tu grupy związane z KOR-em. Po śmierci Pyjasa założono 15.V.1977 r. w Krakowie pierwszy Studencki Komitet Solidarności. Tworzenie SKS-ów poparli zwolennicy grup wywodzących się z ROPCziO. W 1977 roku powstały następne SKS-y w pięciu największych ośrodkach uniwersyteckich, w 1978 roku jeszcze jeden. Poza ośrodkiem krakowskim i wrocławskim SKS-y nie przejawiały większej aktywności. Ujawnieniu działalności studenckiej nie sprzyjał nacisk władz uczelnianych, usuwanie ze studiów pod byle pozorem.

Ważnym kierunkiem studenckiej działalności opozycyjnej było współorganizowanie wykładów z zakresu nauk społecznych i humanistycznych, prowadzonych przez nie uznających reguł autocenzury wykładowców. W Warszawie był to tzw. Uniwersytet Latający, który rozpoczął pracę w październiku 1977 roku. Inicjatywa studentów odgrywała jednak drugorzędną rolę. Program i formy działania ustalili działacze KOR-u oraz współpracujący z nimi intelektualiści. Inaczej było w kilku większych ośrodkach uniwersyteckich poza Warszawą. Organizatorami byli tam przede wszystkim studenci, czasami w porozumieniu z duszpasterstwem akademickim.

Utworzenie Uniwersytetu Latającego w Warszawie skupiło wokół zadania krzewienia wiedzy pierwszą grupę intelektualistów, którzy prowadzili cykle wykładów poświęconych różnym aspektom historii XIX i XX wieku. 22. I. 1978 r. sześćdziesięciu pięciu przedstawicieli świata kultury i nauki powołało Towarzystwo

Kursów Naukowych jako odrębny od KOR-u ośrodek inicjatyw społecznych. Wśród sygnatariuszy jego deklaracji znaleźli się członkowie Polskiej Akademii Nauk ekonomista Edward Lipiński oraz biologowie Wacław Gajewski, Jan Kielanowski i Władysław Kunicki-Goldfinger, znani historycy, matematycy, literaturoznawcy i językoznawcy, literaci. Często byli to uczeni, którzy reprezentowali poważną pozycję intelektualną i moralną. Wielu było też młodych, nieraz świetnie się zapowiadających intelektualistów.

Powołanie TKN, do którego przystąpili w następnych dwóch latach dalsi członkowie, miało kilka konsekwencji. TKN przejęło pieczę nad wykładami Uniwersytetu Łatającego i wykładami pozawarszawskimi. Zaczęło też odbywać seminaria. Publikowano niektóre wykłady oraz materiały seminariów. Zajmowali się programowaniem tych prac przede wszystkim historycy Bronisław Geremek, Jerzy Jedlicki i Adam Kersten, ekonomista Tadeusz Kowalik, filozof Stefan Amsterdamski, rusycysta Andrzej Drawicz, biologowie Jan Kielanowski i Władysław Kunicki-Goldfinger, socjolog Andrzej Celiński, publicyści katolicy Bohdan Cywiński i Tadeusz Mazowiecki, krytyk literacki Andrzej Kijowski. Wielu członków TKN ze względu na specjalność naukową lub wiek nie mogło się czynnie udzielać w wykładach i dyskusjach, to samo dotyczyło literatów i artystów. Swoimi nazwiskami rozciągali oni jednak nad owymi działaniami „parasol ochronny”. Jak się wkrótce okazało, nie pomogło to zbyt wiele.

Od jesieni 1978 roku na zajęcia przychodziły grupy organizowane przez Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, a właściwie przez Komitet Warszawski PZPR. Przeszkadzały one wykładowcom. Nie dawało to zresztą większych efektów. Grupy zaczęły więc stosować wobec wykładowców przemoc. 21. III. 1979 r. zorganizowana bojówka przyszła do mieszkania Kuronia, gdzie odbyć się miał jego wykład, odwołany zresztą w związku z ciężką chorobą ojca. Bojówkarze wtargnęli do mieszkania i pobili syna tego czołowego działacza KOR-u, Macieja Kuronia, a na schodach doprowadzili do wstrząsu mózgu członka KOR-u Henryka Wujca. W obawie przed dalszymi napadami TKN zawiesiło najsilniej napastowane cykle wykładów Kuronia i Michnika. Inne zajęcia miały się odbywać jako zamknięte seminaria. I to okazało się nie zawsze możliwe ze względu na akcje bojówek i zakazy policyjne. Po letniej przerwie 1979 roku nie udało się już wznowić wykładów. Kontynuowano tylko działalność w kręgach seminaryjnych.

Mimo wszelkich trudności przejście przez TKN patronatu nad

zajęciami dowartościowało je w społecznym odbiorze. Doprowadziło też do uregulowania przedtem doraźnie organizowanych cykli wykładowych oraz rozszerzenia grona wykładowców. Na zajęciach skupiło się sporo studentów o rozbudzonych zainteresowaniach intelektualnych. W uczęszczaniu na wykłady TKN było jednak trochę mody. Pociągało także ryzyko, nie nazbyt przy tym wielkie.

TKN spełniło jeszcze jedną rolę, choć ujawniła się ona dopiero podczas sierpniowych wydarzeń 1980 roku i w późniejszych miesiącach. Doszło w nim do zbliżenia i porozumienia między intelektualistami wywodzącymi się z różnych tradycji światopoglądowych i politycznych. Z grona członków TKN powstały zespoły ekspertów, które w sierpniu 1980 roku pospieszyły z pomocą strajkującym robotnikom Gdańska, częściowo także Szczecina. Inna sprawa, że na tak ogromne zwiększenie rangi politycznej przedstawicieli TKN wpłynął fakt, że czołowi przedstawiciele KOR-u i KPN znajdowali się wówczas w areszcie.

Bardziej opornie rozwijały się próby stworzenia niezależnych od władz form organizacyjnych w środowisku robotniczym. Wprawdzie KOR powstał dla świadczenia pomocy robotnikom, ale skupiał intelektualistów. Spośród młodych intelektualistów rekrutował się również zespół czasopisma, które działacze związani z KOR-em wydawali od września 1977 roku. *Robotnik* wyraźnie nawiązywał do tradycji demokratycznego socjalizmu. Pismo wychodziło raz-dwa razy w miesiącu. Do sierpnia 1980 roku ukazało się 60 numerów. W stopce redakcyjnej w nr. 2 pojawił się robotnik-górnik z Gliwic Władysław Sulecki, którego na początku 1979 roku służba bezpieczeństwa zmusiła ustawicznymi represjami do emigracji z Polski. Wówczas w komitecie redakcyjnym było już jednak kilku robotników. Początkowo *Robotnik* ukazywał się w maszynopisie, miał nakład 400 egzemplarzy. Przez formę powielaną przeszedł do sitodruku. Nakład zwiększył się do kilkudziesięciu tysięcy, a w sierpniu 1980 roku osiągnął 70 tysięcy egzemplarzy.

Mniej rozmachu miały próby podjęcia działalności wśród robotników przez działaczy ROPCzIO. Czasopismo *Ruch Związkowy* ukazywało się od sierpnia 1978 roku jako niskonakładowa efemeryda. Właśnie jednak współpracujący z ROPCzIO elektromechanik z Katowic Kazimierz Świtoń zorganizował pierwszy Komitet Wolnych Związków Zawodowych. Powstał on w marcu 1978 roku i usiłował objąć swą działalnością przemysłowy obszar Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Ze Świtoniem współdziałał kontaktujący się z KOR-em Sulecki. Wyjątkowo silne

represje w województwie katowickim, aresztowanie Świtonia od października 1978 do marca 1979 roku, zmuszenie do emigracji Suleckiego na początku 1979 roku, zastraszanie wszystkich, którzy nawiązywali z nimi kontakty spowodowało nikłe rezultaty śląskiej inicjatywy.

Najważniejszą konsekwencją utworzenia Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach było podchwycenie tego pomysłu przez opozycyjnych działaczy gdańskich. 29. IV. 1978 r. utworzyli oni Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych. Ujawniono tylko trzy osoby, ale grupa była liczniejsza. Należeli do niej m.in. małżeństwo Andrzej i Joanna Gwiazdowie oraz bracia Krzysztof i Błażej Wyszkwoscy. Nieco później dołączyli Alina Pieńkowska, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. Ten ostatni był w 1970 roku członkiem komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej.

W Gdańsku nie brakowało represji, zatrzymań, pobić, grzywien, usuwania z pracy. Mimo wszystko działacze związkowi znajdowali korzystniejsze warunki niż na Górnym Śląsku. Po pierwsze, w Gdańsku działały opozycyjne grupy orientujące się na KOR i ROPCziO. Członkiem KOR-u był Bogdan Borusewicz, historyk i absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Z gdańskiego kręgu ROPCziO wyodrębniła się, jak była już o tym mowa, grupa czasopisma *Bratniak*, a później powstał Ruch Młodej Polski, z Aleksandrem Hallem oraz Bożeną, Arkadiuszem i Mirosławem Rybickimi. Po drugie, w Gdańsku i na całym Wybrzeżu pozostała żywa pamięć o wydarzeniach 1970 roku, o masakrze robotników Stoczni Gdańskiej i Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Gdańska opozycja cieszyła się wyraźną sympatią w wielkich zakładach pracy, m.in. w Stoczni Gdańskiej, gdzie pracowała Walentynowicz i skąd usunięto Wałęsę, w „Elmorze”, gdzie pracowali Gwiazda, Pieńkowska i Lis, w „Elektromontażu”, gdzie zatrudniono Wałęsę.

Gdańskie Wolne Związki Zawodowe organizowały obchody rocznicy wydarzeń grudniowych 1970 roku. Jeszcze przed utworzeniem WZZ w 1977 roku zebrało się pod II bramą Stoczni Gdańskiej około tysiąca osób. W 1978 roku było ich około 3,5 tys., w 1979 roku — 4 tys. Związkowcy rozprawdzali też przy rozmaitych okazjach ulotki, zaś regularnie *Robotnika* i wydawanego od sierpnia 1978 roku pod redakcją Joanny Gwiazdy *Robotnika Wybrzeża*. Prowadzili samokształcenie w grupach, przez które przewinęło się stu do dwustu uczestników, w większości robotników. W 1979 roku po zatrzymaniu Andrzeja Gwiazdy „Elmor” zagroził strajkiem i uzyskał jego zwolnienie.

W Stoczni Gdańskiej odbyły się krótkie strajki protestacyjne przeciw zatrzymaniom przed obchodami grudniowymi 1979 roku. 31. I. 1980 roku robotnicy wydziału na którym pracowała Anna Walentynowicz zmusili strajkiem dyrekcję, by cofnęła decyzję o przeniesieniu jej do pracy poza terenem Stoczni. Niepowodzeniem zakończyła się w tym samym czasie akcja w „Elektromontażu”. Usunięto tam z pracy za kolportaż wydawnictw niezależnych Wałęsę. Kiedy w odpowiedzi powstała Komisja Robotnicza i usiłowała zorganizować strajk, usunięto innych działaczy związkowych.

W październiku 1979 roku powstał Komitet Założycielski WZZ na Pomorzu Zachodnim, który miał pewne wpływy wśród załóg Stoczni Szczecińskiej i elektrowni „Dolna Odra” w Gryfinie. Zachodniopomorskie Wolne Związki Zawodowe zajęły się głównie kolportażem publikacji. Od marca 1980 roku wydawały *Robotnika Szczecińskiego*. Był to jednak ośrodek słabszy niż w Gdańsku.

Znacznie szerszy zasięg niż WZZ miały kontakty *Robotnika* z korespondentami i kolporterami. Redakcja *Robotnika* była zresztą sceptyczna wobec organizowania WZZ i namawiała raczej do aktywnego działania w oficjalnych strukturach związków zawodowych. Taką drogę wybrali w warszawskim „Ursusie” przyszliz przywódca „Solidarności” Zbigniew Bujak i Zbigniew Janas. Trudno w ogóle precyzyjnie ustalić oddziaływanie akcji opozycyjnych, zwłaszcza zaś wydawnictw i czasopism niezależnych na dalszy rozwój sytuacji. Po sierpniu 1980 roku wielu działaczy „Solidarności” twierdziło, że prasa opozycyjna regularnie lub sporadycznie dochodziła do nich i kształtowała ich poglądy. Mogło być w tym trochę przesady, chęci dorobienia sobie rodowodu, ale zapewne często owe relacje odpowiadały prawdzie.

W sierpniu 1979 roku ukazała się w *Robotniku* Karta Praw Robotniczych. Podpisało ją początkowo osiemdziesięciu, później ponad 100 sygnatariuszy, w tym wielu robotników i pracowników dozoru technicznego. Karta obwieszczała podjęcie długofalowych działań w celu utworzenia systemu samoobrony interesów ludzi pracy, przede wszystkim zorganizowania niezależnych związków zawodowych. Na czoło wysuwano jednak cele bardziej ograniczone. Domagano się wprowadzenia dodatków drożyznianych i minimum utrzymania, zlikwidowania nieuzasadnionych różnic w płacach, ujednoczenia taryfikatorów, zachowywania zarobków w razie przestojów lub zmiany norm, zniesienia obowiązku pracy w godzinach nadliczbowych oraz przestrzegania wolnych niedziel i świąt dla górników, stopniowego wprowadzania wszystkich wol-

nych sobót bez obniżki zarobków, bezwzględnego przestrzegania bezpieczeństwa pracy i niezależnienia kontroli od dyrekcji zakładów, weryfikacji wykazu chorób zawodowych i rekompensaty za utratę zdrowia w rezultacie szkodliwych warunków pracy, zakazu pracy kobiet w nocy i ciężkich prac fizycznych kobiet, oceniania i awansowania pracownika niezależnie od przynależności do partii, przekonań i światopoglądu, jawnego podziału premii, mieszkań czy wczasów, zniesienia uprzywilejowania grup związanych z władzą. Żądano, by nikt nie był zmuszany do donosicielstwa czy udziału w nagonkach, do nierzetelnej produkcji, nieprzestrzegania bezpieczeństwa własnego i kolegów, zatajania wypadków, fałszywej sprawozdawczości. Domagano się zmiany kodeksu pracy z 1975 roku, a zwłaszcza ustawowej gwarancji prawa do strajku, obowiązku wyjaśnienia przez dyrekcję przyczyny zwolnienia z pracy na piśmie, ustawowej ochrony działaczy związkowych przez pewien czas po upływie kadencji.

Karta omawiała możliwe formy działania. Strajki uważano za skuteczne, ale tylko na krótką metę. Strajkujący powinni wyłonić przedstawicielstwo czuwające nad realizacją żądań. Jako ważną formę traktowano ujawnianie w rozmowach, na zebraniach oraz w niezależnej prasie informacji o krzywdach, nadużyciach i łamaniu prawa. Proponowano działanie przez oficjalne związki zawodowe, nacisk na rady zakładowe, dyskusje na zebraniach, wybór odpowiednich ludzi. Wzywano do tworzenia inicjatorskich grup robotniczych, naprzód niejawnych, później ujawnionych w postaci niezależnych komitetów robotniczych. Dopiero jako formę najdalej w czasie traktowano zakładanie wolnych związków zawodowych „wszędzie tam, gdzie istnieją silne, zorganizowane środowiska robotnicze, które potrafią obronić swoich przedstawicieli przed wyrzuceniem z pracy i aresztowaniem”.

Był to w sumie program wstrzemięźliwy, pozbawiony nadmiernej wiary w szybki rozwój aktywności robotniczej, a tym bardziej w możliwość tworzenia na szerszą skalę wolnych związków zawodowych. Karta Praw Robotniczych pozostawała podstawową wskazówką dla kontaktujących się z KOR-em i redakcją *Robotnika* działaczy jeszcze w lipcu i na początku sierpnia 1980 roku. Dopiero strajk gdański przewyższył radykalizmem żądań wszelkie oczekiwania. Robotnicy okazali się bardziej ufni w swe siły niż oczekiwali tego grupy opozycyjne.

Jeszcze mniej nadziei zdawało się rokować rozproszone i znajdujące się pod naciskiem lokalnych władz środowisko chłopskie. Pierwsze próby dotarcia doń podjął krąg działaczy związany z

ROPCziO, m.in. aktywny w powojennym Polskim Stronnictwie Ludowym lat 1945-1947 Piotr Typiak. W 1978 roku zaczęło ukazywać się czasopismo *Gospodarz*. 30. VII. 1978 roku powstał Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej. Z kolei inicjatywę przejęli działacze bliscy KOR-owi. 1. IX. 1978 roku we wsi Zbrosza Duża, w której uprzednio już chłopcy toczyli spory z władzami zabraniającymi budowy kościoła, powołano Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Następnego dnia powstał w Lisowie w województwie radomskim Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników. 12. XI. 1978 roku założono we wsi Howisko Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej. Obok *Gospodarza* zaczęły ukazywać się inne pisma lub jednodniówki, m.in. od października 1978 roku *Niezależny Ruch Chłopski*, formalnie organ KSCh w Zbroszy Dużej, faktycznie redagowany przede wszystkim przez członka KOR-u Wiesława Kęcika. On też odgrywał dużą rolę w redakcji powołanego w styczniu 1979 roku miesięcznika, organu chłopskich komitetów — *Placówka*.

Większość postulatów była wspólna wszystkim chłopskim komitetom. Najwięcej oburzenia budziła obowiązująca ustawa emerytalna. Dopatrywano się w niej i w innych poczynaniach władz dążenia do wywłaszczenia chłopów z ziemi. Uskarżano się też na niekorzystne warunki produkcji rolnej, wysokie ceny lub brak środków produkcji i niskie ceny skupu oraz na utrudnianie budowy kościołów. Postanowiono nie płacić składek emerytalnych i domagać się przekształcenia działających na wsi instytucji w samorządne.

Działania opozycyjne w środowisku chłopskim nie ograniczały się do aktywności komitetów. Czasopisma dla wsi miały korespondentów i kolporterów. Czasami kontakty biegły przez studiującą na wyższych uczelniach młodzież pochodzącą ze wsi. Pewną pomocą służyli weterani politycznego ruchu chłopskiego, czynni przed drugą wojną światową w Stronnictwie Ludowym lub młodzieżowych „Wiciach”, po wojnie w Polskim Stronnictwie Ludowym. W sumie jednak poruszenie wsi w lecie i na jesieni 1978 roku nie stało się zaczątkiem szerokiego ruchu.

Wszystkie do tej pory omawiane działania i ich formy organizacyjne tworzyły razem wielonurtowy obóz polskiej opozycji drugiej połowy lat siedemdziesiątych. W dużej mierze połączone z nim poglądami, ale odmienne przez sytuację pełnej legalności i dysponowania oficjalnie uznawaną, cenzurowaną prasą były kręgi skupione w czterech Klubach Inteligencji Katolickiej, wokół *Tygodnika Powszechnego* oraz miesięczników *Znak* i *Więź*. Kręgi

te jeszcze do protestów konstytucyjnych usiłowały poszukiwać porozumienia z władzami i brały udział w oficjalnych strukturach systemu, m.in. w sejmie jako Koło Poselskie „Znak”. Po protestach konstytucyjnych w 1976 roku podczas nowych wyborów do sejmu dopuszczono tylko przedstawicieli małej grupki „Znaku”, skłonnej do ugody i konformizmu. Ukształtowały się w ten sposób dwie katolickie grupy, tzw. stary „Znak”, zbliżający się do opozycji, i lojalistyczny nowy „Znak”. Odmienność sytuacji starego „Znaku” od sytuacji opozycji dotyczyła raczej instytucji niż pojedynczych osób. Młodzi działacze KIK-ów brali udział w pracach KOR-u lub innych grup opozycyjnych. Działalność oświatowa TKN spletała się z podobną aktywnością KIK-ów i duszpasterstwa akademickiego. Wśród czołowych przedstawicieli TKN było kilku wybitnych działaczy katolickich, m.in. redaktorzy naczelni *Znaku* i *Więzi* — Cywiński i Mazowiecki. Blisko związane z kręgami starego „Znaku” były dwa ukazujące się poza cenzurą czasopisma, lubelskie *Spotkania* i warszawska *Res Publica*.

W luźniejszych kontaktach z opozycją znajdowało się grono intelektualistów, którzy brali udział w pracach Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Inspiracje, z których zrodził się DiP nie są jasne. Formalnie spora liczba intelektualistów zebrała się 14. XI. 1978 r. z inicjatywy wegetującego przeżytku Października 1956 r. — Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wśród organizatorów szczególną aktywność rozwijał publicysta Stefan Bratkowski, członek partii z jej liberalnego skrzydła. Inicjatywę zwołania DiP-u przypisywano jednak głównemu konkurentowi Gierka w kierownictwie partyjnym — Stefanowi Olszowskiemu. Na pierwszym spotkaniu zjawili się działacze partyjni — zwolennicy reform, działacze katolicy, a nawet intelektualiści współpracujący z wydawnictwami i czasopismami opozycyjnymi. Nie jest zresztą jasne, czy o tej współpracy wiedzieli organizatorzy DiP-u. W każdym razie władze nie dopuściły do następnego zebrania plenarnego, zaś niektórzy członkowie PZPR wycofali się z udziału w dalszych pracach.

Trwały one, przy czym główną rolę odgrywał wyłoniony na plenarnym spotkaniu Zespół Usługowy. Jego członkami byli, obok Bratkowskiego, m.in. partyjny socjolog Jan Małanowski, bezpartyjny filozof Klemens Szaniawski, działacz katolicki Andrzej Wielowieyski, bliski opozycji publicysta Kazimierz Dziewanowski. Rozesłano ankietę do intelektualistów, aby wypowiedzieli się na temat stanu kraju i dróg wyjścia. Następnie opracowano „Raport o stanie Rzeczypospolitej i drogach wiodących do jej naprawy”. Tekst przekazano władzom i Kościołowi w końcu

maja 1979 roku, zaś w czerwcu zaczęto szerzej kolportować. W końcu 1979 roku rozpisano następną ankietę na temat dróg wyjścia z kryzysu i opublikowano jej wyniki w maju 1980 roku. Była to ostatnia enuncjacja DiP-u przed wydarzeniami w lecie tegoż roku.

Podstawową koncepcją DiP-u była potrzeba porozumienia między władzami a głównymi grupami społeczeństwa, wytwarzania mechanizmów mediacji i osiągnięcia kompromisu. Brak takich mechanizmów prowadził do utraty przez władze poparcia społeczeństwa, demoralizacji i korupcji, łamania praworządności, zakłóceń w sterowaniu gospodarką, a w momentach nasilenia konfliktów do niekontrolowanych wybuchów niezadowolenia. DiP doszukiwał się źródeł konfliktów m.in. w sprzecznościach między głoszonymi od lat hasłami egalitarnymi a rosnącym zróżnicowaniem sytuacji materialnej, dostępu do wykształcenia, startu życiowego. Raporty DiP-u przestrzegały przed wzbudzeniem w społeczeństwie poczucia beznadziejności, doprowadzaniem go do apatii albo do skrajnej demoralizacji, agresywności w stosunkach między grupami społecznymi i jednostkami, alkoholizmu.

DiP proponował wprowadzenie podziału władz, oddzielenie partii od aparatu administracji, gospodarki i sądownictwa, rozszerzenie prerogatyw organów przedstawicielskich. Porozumienie między partią a społeczeństwem miałyby zagwarantować jej przedstawicielom większość mandatów, ale konkretnych reprezentantów partii wybierano by spośród różnych kandydatów. Była to procedura niejasna i przedstawiona ogólnikowo. Chciano też ograniczyć ustawowo cenzurę i poddać ją nadzorowi sądów. Sądy strzec miały praworządności działań administracji oraz zgodności ustaw i aktów wykonawczych z konstytucją. Wszelkie stowarzyszenia, w szczególności związki zawodowe, uzyskałyby pełną samorządność. Domagano się przywrócenia samorządu terytorialnego i gospodarczego na wsi. Odpowiednie ustawy miały potwierdzić porozumienie dotyczące długofalowej polityki wobec rolnictwa oraz wobec drobnego przemysłu, handlu i rzemiosła. W gospodarce państwowej niezbędne byłoby wprowadzenie reformy, której zasady określiło tylko wstępnie — należałoby do nich użycie instrumentów ekonomicznych zamiast administracyjnych poleceń oraz udział pracowników w zarządzaniu zakładami. Realizacja reformy wymagałaby udostępnienia społeczeństwu prawdziwej informacji o stanie kraju, powołanie cieszących się zaufaniem społecznym fachowców do nadzorowania przebiegu reformy, przekazywania publicznie danych o efektach kolejnych stadiów reformy.

Wszystkie te wnioski cechowało umiarkowanie, ale nie było szans na skłonienie rządzącej ekipy Gierka do kompromisów. Realizacja propozycji DiP-u podważałaby pozycję kierownictwa partii decydującego o polityce gospodarczej lat siedemdziesiątych. Wykształcone instytucje systemu i nawyki aparatu sprzeczne były z koncepcją porozumienia między władzami a społeczeństwem. Dostrzegano to w DiP-ie, skoro w drugim raporcie za warunek przemian uznano presję społeczeństwa na władze. W ten sposób mediacyjne tezy DiP-u zbliżyły się do poglądów opozycji. Konsekwencją zbliżenia stał się udział działaczy DiP-u — obok działaczy kręgów opozycyjnych — w zespołach ekspertów strajkowych podczas wydarzeń lata 1980 roku.

V. SIERPNIOWE ZWYCIĘSTWO

Bezpośrednim impulsem do fali strajków w lecie 1980 roku było wprowadzenie 1. VII podwyżki cen niektórych gatunków mięsa i wędlin. Władze wprowadzały podwyżkę świadome grożących niebezpieczeństw. Starły się wybrać dogodny dla siebie termin — na początku okresu masowych urlopów. Nie podały początkowo faktu podwyżki cen i jej zakresu do publicznej wiadomości, zostawiając sobie możliwość manewru.

Reakcja robotników była natychmiastowa. 1. VII wybuchły strajki w zakładach „Ursus” (Warszawa), „Autosan” (Sanok), „Ponar” (Tarnów). 2. VII strajkowały „Ursus”, jego filie w Ostrowie Wielkopolskim i Włocławku, Huta Warszawa, „Polmo” (Tczew), Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego (Mielec), pracownicy Rzeszowskiego Kombinatoru Budowlanego zatrudnieni w Dąbrowie Górniczej. Podczas strajków wysuwano głównie żądania zaniechania podwyżki lub podwyższenia płac. Ponieważ w niektórych przedsiębiorstwach na początku lipca zwiększono normy, domagano się tam przywrócenia poprzednich. Na ogół dyrekcje zakładów niemal natychmiast wyrażały zgodę na żądania dotyczące płac i norm.

2. VII wieczorem wiceprezes Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”, w drugiej połowie lat 70-tych państwowego monopolisty w handlu artykułami spożywczymi, zakomunikował w telewizji o podwyżce cen mięsa i wędlin, której zakres znacznie jednak ograniczono. Stosunkowo niska ranga przedstawiciela władz świadczyła o chęci pozostawienia sobie nadal pola manewru. Trudno zresztą zrozumieć zamierzenia. Łatwe ustępstwa płacowe dla strajkujących zakładów musiały prowadzić do reakcji łańcuchowej. Jeśli nawet nie dostrzegano politycznych konsekwencji tego procesu, to przecież niweczył on próbę częściowego ustabilizowania rynku, do czego miała prowadzić podwyżka cen.

Ograniczenie podwyżki cen nie zahamowało więc ruchu strajkowego. Trwały strajki „Ursusa” i jego filii. Wybuchały też nowe, głównie w Warszawie i okolicy, ale także na jednym z wydziałów Stoczni Gdańskiej, w Poznaniu, Śremie, Tarnowie, Grudziądzu. Szeroki zakres miał strajk w Żyrardowie, który objął kolejno kilka wielkich zakładów i osiągnął punkt szczytowy w dniach 8-9. VII. 9. VII na naradzie centralnego aktywu partyjno-gospodarczego w Warszawie władze dokonały kolejnych ustępstw. Jeszcze bardziej ograniczono zakres podwyżki cen. Zapowiedziano na rok 1981 podwyżkę emerytur tzw. starego portfela, dodatków rodzinnych i najniższych płac.

Choć strajki miały charakter ekonomiczny, realia systemu komunistycznego nadawały im aspekty polityczne. Na trzech wydziałach „Ursusa” powstały Komisje Robotnicze, niezależne od licencjonowanych związków zawodowych reprezentacje pracowników. W kilku zakładach wysunięto żądanie udzielenia strajkującym pisemnej gwarancji bezpieczeństwa. Łamałoby to dotychczas stosowane reguły karalności strajku. W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Świdnik, gdzie strajk wybuchł 9. VII, utworzono Komitet Strajkowy, zaś wśród żądań znalazło się wyrównanie dodatków rodzinnych do poziomu obowiązującego w milicji.

Strajk w Świdniku rozpoczynał nową fazę. W ślad za zakładem usytuowanym niemal na przedmieściach Lublina do 20. VII zastrajkował prawie cały lubelski ośrodek. Strajk powszechny w Lublinie objął kolejarzy, pracowników komunikacji miejskiej i innych służb komunalnych, niemal wszystkie większe czy mniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe, budowlane i transportowe. Po raz pierwszy władze zmuszone były do publicznej informacji o strajku. Do Lublina zjechali przedstawiciele władz centralnych, z członkiem Biura Politycznego partii wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele. Organizacja strajkujących była dość luźna, choć w niektórych zakładach powstały komitety strajkowe. Największe znaczenie miał komitet kolejarzy. Rokowania toczyły się w poszczególnych przedsiębiorstwach. Z reguły władze szły na ustępstwa płacowe, gwarantowały bezpieczeństwo strajkujących oraz zgadzały się na rozwiązanie rad zakładowych i przeprowadzenie nowych wyborów. Zobowiązały się też do publicznego przeproszenia strajkujących przez ogłaszający obraźliwe dla nich komentarze dziennik partyjny *Sztandar Ludu*.

Równocześnie ze strajkiem lubelskim fala strajkowa nadal rozlewała się po kraju. Strajkowały zakłady warszawskie, w tym Fabryka Samochodów Osobowych Żerań, zakłady żyrardowskie,

zakłady w mniejszych miejscowościach Lubelszczyzny, Huta Stalowa Wola, kopalnia miedzi w Zagłębiu Lubińsko-Głogowskim i przedsiębiorstwa w innych ośrodkach. Strajki kończyły się po kilku dniach, przeważnie podwyżkami płac i koncesjami ekonomicznymi. Jeśli władze miały nadzieję, że zakończenie strajku lubelskiego ostudzi nastroje, rychło miały się przekonać o jej żłudności.

Koszty podwyżek płac dawno przerosły zyski z podwyżki cen. Zdawano sobie zapewne sprawę z tego, że na anulowanie jednocześnie podwyżek płac i podwyżek cen jest już za późno. Z drugiej strony metoda ustępowania strajkującym w sprawach płacowych stymulowała dalszy rozwój ruchu strajkowego. Pozostały dwa inne rozwiązania. Pierwszym byłaby próba złamania strajków siłą. Władze po doświadczeniach grudnia 1970 roku uważały taką próbę za samobójstwo. Zdawały sobie sprawę z niechęci do tego rozwiązania we własnym aparacie, a przede wszystkim z jego demoralizacji i rozstroju, braku przygotowania do działań bliskich wojnie domowej. Przypuszczać można, że Moskwa nie zachęcała szczególnie polskich komunistów do działań „siłowych”, bo zdawała sobie sprawę z konsekwencji. Chciała uniknąć konieczności bezpośredniej interwencji radzieckiej w Polsce, do której doprowadzić mogła porażka władz polskich w konflikcie z robotnikami. Drugim rozwiązaniem byłoby natychmiastowe i z inicjatywy władz rozszerzenie podwyżek płac na wszystkich zatrudnionych. Takie decyzje dałyby efekt tylko na krótką metę, doprowadziły do całkowitego załamania rynku, bowiem poważniejsze podwyżki cen były w tej sytuacji wykluczone. Ekipa Gierka, odpowiedzialna za kryzys gospodarczy i za dotychczasową inflację, traktowała owo rozwiązanie inflacyjne jako inny rodzaj samobójstwa, wejście w okres kilkumiesięcznej agonii.

Nie dostrzegając przed sobą wyjścia pozytywnego, władze biernie oczekiwały biegu wydarzeń, licząc na wyczerpywanie się energii strajkowej czy też na cudowne ocalenie. Za kulisami kotłowało się wiele grup i grupiek, które pragnęły rzucić społeczeństwu jako kozła ofiarnego całą ekipę Gierka lub niektórych jej przedstawicieli, szukać drogi wyjścia przez podobny jak w 1970 roku „manewr personalny”. Takie grupy musiały sobie zdawać sprawę z małej szansy powodzenia zgranej metody, z ryzyka, jakie spadnie na kolejnych przywódców. Oczekiwały więc raczej na moment albo dogodny albo konieczny, przejawiając stosunkowo mało energii.

Po zakończeniu 19.VII strajku w Lublinie, a 23.VII w

Hucie Stalowa Wola, kolejnym centrum strajkowym stał się Ostrów Wielkopolski. W końcu lipca fala strajkowa coraz silniej obejmowała Dolny Śląsk, a także wkraczała na Wybrzeże Gdańskie. 29 i 30. VII strajkował port w Gdyni. 4. VIII nowym ośrodkiem strajku stała się Łódź. Od 11. VII przez trzy dni strajkowali pracownicy komunikacji miejskiej w Warszawie, co dało ogromny odzew w mieście, ale także w innych regionach Polski. Strajki końca lipca i pierwszej połowy sierpnia nie osiągnęły nigdzie takiego wymiaru jak strajk lubelski. Władze nadal zachowywały się ustępliwie w sprawach płacowych. Formy organizacji i żądania robotników były podobne jak w poprzednich wystąpieniach.

Decydującego znaczenia nabrał dopiero strajk okupacyjny rozpoczęty 14. VIII w Stoczni Gdańskiej. Bezpośrednią jego przyczyną było zwolnienie z pracy Anny Walentynowicz, działaczki strajkowej z 1970 roku, czynnej w Wolnych Związkach Zawodowych. Niemal natychmiast uformował się komitet strajkowy z działaczem strajkowym 1970 roku i działaczem Wolnych Związków Zawodowych Lechem Wałęsą na czele. Komitet wysunął żądania przywrócenia do pracy w Stoczni Walentynowicz i Wałęsy, zbudowania pomnika ofiar grudnia 1970 roku, gwarancji bezpieczeństwa strajkujących, podwyżki płac o 2000 złotych i podwyższenia zasiłków rodzinnych do poziomu przyjętego w milicji. Strajkujący zorganizowali straż robotniczą, zamknęli teren Stoczni i wprowadzili prohibicję. Dyrekcja zgodziła się na trzy pierwsze żądania, ale odmówiła uwzględnienia obu pozostałych. Może się to wydać zaskakujące, gdyż pierwsze żądania miały charakter polityczny, zazwyczaj niechętnie przyjmowany przez władze, natomiast pozostałe dotyczyły spraw ekonomicznych, w których władze były skłonne do ustępstw. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, iż żądania płacowe strajkujących były znacznie wyższe niż podwyżki płac udzielone w poprzednio strajkujących zakładach, zaś żądaniu zrównania zasiłków rodzinnych z milicyjnymi wszędzie dotąd odmawiano.

15. VIII strajk na Wybrzeżu Gdańskim rozszerzył się, obejmując pozostałe stocznie, porty, niektóre zakłady przemysłowe i komunikację miejską. W Stoczni Gdańskiej trwały rokowania dyrekcji z komitetem strajkowym. Tego dnia władze centralne zorientowały się w groźącym niebezpieczeństwie. Zablokowano łączność Trójmiasta z resztą kraju. Podano publicznie informację o „przerwach w pracy”, bardzo pomniejszając wymiar strajków — jakoby tylko na niektórych wydziałach Stoczni Gdańskiej, choć ponadto w dwóch zakładach ośrodka łódzkiego —

oraz rozpoczęto gwałtowną kampanię propagandową. Wieczorem w telewizji premier Babiuch oskarżył „przeciwników Polski Ludowej” o inspirowanie robotników. Powagę sytuacji podkreślał nagły powrót Gierka z urlopu w Związku Radzieckim.

16. VIII dyrekcja Stoczni Gdańskiej zgodziła się na podwyżkę płac o 1500 złotych i wprowadzenie dla stoczniowców dodatku drożyznianego. Komitet strajkowy większością głosów zdecydował zakończyć strajk. Część stoczniowców pragnęła kontynuować strajk jako solidarnościowy z pozostałymi zakładami Wybrzeża. Pozostała ona w Stoczni, do której w nocy przybyły delegacje strajkujących przedsiębiorstw. Utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Wałęsą jako przewodniczącym. MKS postanowił opracować wspólne żądania, w imieniu wszystkich strajkujących prowadzić rozmowy z przedstawicielami władz centralnych i w odpowiedniej sytuacji ogłosić zakończenie strajku na Wybrzeżu Gdańskim. W pierwszym swym komunikacie MKS zapowiedział, że nie rozwiąże się po zakończeniu strajku, ale będzie kontrolował realizację uznanych przez władze postulatów i organizował wolne związki zawodowe.

Do MKS zgłosiło początkowo akces 21 zakładów. 18. VIII brało w nim udział 156 zakładów. MKS wyłonił prezydium, w którym licznie reprezentowani byli działacze Wolnych Związków Zawodowych, m.in. obok Wałęsy i Walentynowicz małżeństwo Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Bogdan Lis i Andrzej Kołodziej. 18. VIII delegacja MKS-u złożyła wojewodzie gdańskiemu listę 21 postulatów. Pierwszy z nich brzmiał: „Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych”. Charakter polityczny miało także sześć innych żądań. Domagano się zagwarantowania prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkujących i osób wspomagających ich, przestrzegania konstytucyjnej wolności słowa, druku i publikacji, w tym zaprzestania represji wobec niezależnych wydawnictw i udostępnienia środków masowego przekazu przedstawicielom wszystkich wyznań, powrotu do pracy usuniętych po strajkach 1970 i 1976 roku, powrotu na uczelnie studentów wydalonych za przekonania oraz uwolnienia wszystkich więźniów politycznych i zaprzestania represji za przekonania, podania w środkach masowego przekazu informacji o utworzeniu MKS-u i publikacji jego żądań, podjęcia działań dla wyprowadzenia kraju z kryzysu przez podanie publicznej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej i umożliwienie całemu społeczeństwu uczestniczenia w dyskusji nad progra-

mem reform, wprowadzenia zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji niezależnie od przynależności partyjnej oraz zniesienia uprzywilejowania milicji, służby bezpieczeństwa i aparatu partyjnego w wysokości zasiłków rodzinnych i specjalnym zaopatrzeniu.

Pozostałe żądania dotyczyły spraw ekonomicznych i społecznych. Najważniejsze z nich wiązały się z płacami (wynagrodzenie za okres strajku, podwyżka płac o 2000 złotych, wzrost płac stosownie do wzrostu cen), zaopatrzeniem w żywność (ograniczenie eksportu, zniesienie cen komercyjnych i sprzedaży za waluty obce, wprowadzenie kartek na mięso i jego przetwory), emerytur (obniżenie wieku emerytalnego, podniesienie rent i emerytur starego portfela), skróceniem czasu pracy (wszystkie soboty wolne), opieką zdrowotną, budownictwem mieszkaniowym, udogodnieniami dla pracujących matek małych dzieci.

Utworzenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z siedzibą w Stoczni Gdańskiej, a następnie wysunięcie 21 żądań rozpoczynało drugi etap zmagania strajkowych. W pierwszym etapie strajki wybuchały żywiołowo. Formy organizacyjne ograniczały się w najlepszym razie do powołania zakładowych komitetów strajkowych. Żądania miały charakter ekonomiczny i tylko bardzo nieśmiało wykraczały poza sprawy płacowe i społeczne. Wszystkich tych cech pierwszego etapu ruchu strajkowego nie należy oczywiście absolutyzować. Żywiołowość wybuchu nie oznaczała, by w niektórych strajkach inicjatywy nie brały na siebie grupki już przedtem uformowane, niekiedy pod wpływem działalności KOR-u, docierającej do zakładów literatury niezależnej — zwłaszcza *Robotnika* — oraz osobistych kontaktów z opozycją. Występowało to np. w inicjującym ruch strajkowy „Ursusie”. Formy organizacyjne były mało rozbudowane, ale pojawiły się komitety strajkowe i komisje robotnicze. Nawet przy ekonomicznym charakterze żądań sprzeciw wobec władz łamał komunistyczny monopol działalności publicznej.

W pierwszej fazie ruchu strajkowego opozycja przejawiała pewną aktywność, ale jej wpływ na przebieg wydarzeń był pośredni. Na czoło wysuwał się KOR. Działał on głównie w trzech zakresach. Pierwszym było uruchomienie ośrodka zbierającego informacje o strajkach i udostępnianie tych informacji przez wydawnictwa niezależne oraz korespondentów zagranicznych w Polsce. Drugim były kontakty z sympatykami w środowisku robotniczym, przede wszystkim przez zespół skupiony wokół redakcji *Robotnika*. Trzecim były oficjalne oświadczenia KOR-u, zawierające obok informacji kierowane do społeczeństwa i władz pro-

pozycje rozwiązywania kryzysu. Już w oświadczeniu z 2. VIII KOR wysunął postulat zasadniczej reformy gospodarczej oraz ujawnienia pełnych danych o produkcji i podziale żywności w Polsce. Sugerował robotnikom, by przyjęli zorganizowane formy protestu dla uchronienia się przed prowokacjami. Apelował o „demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw pracowniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenia rozmów z władzami, kierowania akcją załóg w sposób odpowiedzialny lecz stanowczy”. Dostrzec w tym można było jeszcze rezerwę wobec hasła tworzenia niezależnych związków zawodowych, organizowania się w skali ponadzakładowej.

Oświadczenie KOR-u z 11. VII przestrzegało wyraźnie przed zadowoleniem się ustępstwami władz w sprawach płacowych. Potrzeba reformy gospodarczej, „powstrzymania procesów rozkładu społeczeństwa i państwa”. KOR nie precyzował kierunków reformy, uznając że musi je ustalić ogólnospołeczna dyskusja. Uważał jednak za niezbędne zaprzestanie polityki ograniczania prywatnej własności w rolnictwie, ustalenie gwarancji prywatnej własności ziemi i zniesienie ograniczeń w jej obrocie, zniesienie dyskryminacji gospodarstw chłopskich we wszelkich dziedzinach, w których była stosowana. Domagał się też tymczasowego wprowadzenia kartek na produkty mięsne. Dla umożliwienia swobodnych pertraktacji władz ze społeczeństwem oraz dyskusji nad reformą formułował „warunki minimum”. Zwracał się o ich poparcie „do całego społeczeństwa, a w szczególności do załóg robotniczych, które mogą je zgłaszać podczas zbliżających się pertraktacji z władzami”. Do tych postulatów należały: opublikowanie pełnych danych o sytuacji gospodarczej, możliwość powołania przedstawicielstw pracowniczych, w tym niezależnych związków zawodowych, możliwość organizowania się obywateli do walki o swe prawa i dla wysuwania inicjatyw „mających na celu dobro społeczeństwa”, ustawowe zapewnienie prawa do strajku, zniesienie cenzury prewencyjnej i wprowadzenie ustawy prasowej, zaprzestanie represji za niezależną działalność polityczną i społeczną, natychmiastowe uwolnienie wszystkich więźniów politycznych oraz ograniczenie kompetencji policji i przywrócenie niezawisłości sądów.

Późniejsze oświadczenia KSS „KOR” z 8 i 13. VIII zawierały poza informacjami o ruchu strajkowym przede wszystkim wezwania do organizacji i solidarności, do spokoju i rozsądku. „Każdy, kto wywołuje awantury, działa na rzecz policji politycznej i represji wymierzonych przeciw społeczeństwu”. Protestowano także przeciw stosowanym już przez władze represjom,

wymierzonym przeciw działaczom opozycyjnym lub robotnikom nawiązującym z nimi kontakt.

Inspiracja myślowa KOR-u oraz innych grup opozycyjnych, które przejawiały jednak mniej aktywności, zaważyła na sposobie zorganizowania strajku Wybrzeża Gdańskiego i na treści wysuniętych żądań. Opozycja pomogła żywiłowemu ruchowi w znalezieniu odpowiednich form organizacyjnych i artykułowaniu postulatów wybiegających poza doraźne potrzeby materialne. Zrazem Wybrzeże Gdańskie było jedynym regionem kraju, który stać było na rozpoczęcie drugiego etapu walki strajkowej. Decydowały o tym dwa względy. Żywa była pamięć o masakrze i strajku 1970 roku oraz manipulacjach, dzięki którym ekipie Gierka udało się utrzymać niemal bez zmian istniejący system, zaś po dziesięciu latach doprowadzić do jeszcze głębszego kryzysu. Na Wybrzeżu Gdańskim istniało też — obok intelektualnych i studenckich środowisk opozycyjnych, znajdujących się głównie w orbicie oddziaływania KOR-u lub Ruchu Młodej Polski — jedyne w Polsce stosunkowo silne robotnicze środowisko opozycyjne, zorganizowane w Wolnych Związkach Zawodowych. Strajk w Stoczni Gdańskiej oraz niektóre inne strajki na Wybrzeżu Gdańskim były jedynymi strajkami inicjowanymi przez dość liczną, dobrze uświadomioną i od kilku lat kontaktującą się ze sobą grupę niezależnych związkowców. Stocznia Gdańska dysponowała znanymi i popularnymi przywódcami strajku, weteranami 1970 r.

Snucie z tego wniosków pasujących do „spiskowej teorii historii” byłoby nieporozumieniem. Na odwrót, to historia lat siedemdziesiątych doprowadziła społeczeństwo Wybrzeża Gdańskiego do niechęci wobec panującego systemu, do szczególnej bojowości i radykalizmu, ukształtowała stoczniowców i ich przywódców. Przebieg strajku gdańskiego wskazywał, że „wolni związkowcy” nie odbiegali swymi poglądami od nastrojów całego społeczeństwa. Wyróżnili się odwagą podjęcia działań na trzy lata przed strajkiem oraz umiejętnością porwania za sobą swych kolegów, talentami przywódców mas. Tej ostatniej umiejętności nie należy zresztą przeceniać, sugerując się wrodzonymi zdolnościami Wałęsy. Nie wszyscy członkowie Wolnych Związków Zawodowych znaleźli się w przywódczej ekipie strajku i nie cała ekipa przywódcza strajku składała się z „wolnych związkowców”.

Pamiętając o oświadczeniu KSS „KOR” z 11. VII warto zwrócić uwagę na umiarkowany ton apelu wydanego przezeń i redakcję *Robotnika* 18. VIII, po otrzymaniu wiadomości o utworzeniu gdańskiego MKS-u. Sądzić można, że do autorów

apelu nie dotarły wówczas jeszcze informacje o „21 żądaniach”. Apel był wyraźnie mniej radykalny od postulatów MKS-u. Jako podstawowe punkty przyszłych pertraktacji z władzami proponowano wprowadzenie stałego dodatku drożyznianego oraz przedstawienie informacji o stanie gospodarki i umożliwienie swobodnej dyskusji nad programem reform. Dopiero w kontekście drugiego punktu formułowano tezę — nie było jednak jasne, czy jest to kolejny punkt do ewentualnych pertraktacji — o potrzebie stworzenia niezależnych reprezentacji poszczególnych grup społecznych. Apel ponawiał żądania dotyczące zmiany polityki rolnej oraz protestował przeciw represjom i wzywał do przerywania pertraktacji w razie jawnych lub ukrytych interwencji policyjnych. Jedynie w podsumowaniu apelu KOR wymieniał jako warunki przywrócenia pokoju społecznego — obok spełnienia żądań robotników Wybrzeża — zwolnienie więźniów politycznych i zaprzestanie interwencji policji w działania niezależnego ruchu robotniczego. Sprawiać to może wrażenie, iż KOR nie liczył na wysunięcie żądań politycznych przez strajkujących, a nawet bezpośrednio ich do tego nie zachęcał. Tej sugestii odpowiadałyby także informacje o ówczesnych poglądach działaczy KOR-u, którzy uważali przyjęcie przez władze żądania utworzenia niezależnych związków zawodowych za niemal wykluczone.

Tegoż 18. VIII, kiedy w Gdańsku złożono „21 żądań”, wybuchł strajk w Szczecinie i po kilku godzinach utworzono tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Choć w Szczecinie brakowało silniejszych środowisk opozycyjnych, procentowały doświadczenia 1970 roku. Charakterystyczne, że wśród szczecińskich „36 żądań” znalazły się niemal wszystkie postulaty zgłoszone w Gdańsku, wśród nich na czołowym miejscu prawo do tworzenia wolnych związków zawodowych. Jest wprawdzie wysoce prawdopodobne, iż przed wybuchem strajku szczecińskiego doszło do bezpośrednich kontaktów z Wybrzeżem Gdańskim i orientowano się w tamtejszych nastrojach, ale trudno sobie wyobrazić, aby MKS w Szczecinie znał już „21 żądań”.

18. VIII wieczorem Gierek w przemówieniu telewizyjnym odrzucił polityczne postulaty strajkujących na Wybrzeżu, a szczególnie żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych. Jedyną uznaną reprezentacją pracowników miały pozostać oficjalne związki zawodowe pod kierownictwem Centralnej Rady Związków Zawodowych. Podjęto jednocześnie decyzję wysłania do Gdańska komisji rządowej z wicepremierem Pyką na czele dla prowadzenia rokowań z poszczególnymi strajkującymi zakładami. Rozmowy takie rozpoczęły się w Gdańsku 19. VIII z pominię-

ciem MKS-u. Do delegacji tych zakładów, które zgodziły się na odrębne pertraktacje, włączono przedstawicieli dyrekcji, partii i licencjonowanych związków zawodowych. Pyka hojną ręką oblicywał uwzględnienie nawet bardzo wyśrubowanych żądań płacowych i innych żądań natury ekonomicznej, natomiast odrzucał postulaty polityczne.

20. VIII gdański MKS, do którego należeli wówczas przedstawiciele 304 zakładów, wezwał do przerwania pertraktacji między poszczególnymi delegacjami a komisją Pyki. Stanowisko MKS-u spotkało się z powszechnym poparciem. Epizod rokowań z komisją Pyki miał więc tylko jeden skutek. Kontynuując swą dotychczasową linię postępowania, władze stymulowały żądania płacowe. Stworzyło to fakty nieodwracalne i wywarło ogromny wpływ na przyspieszenie procesów inflacyjnych.

Choć wydarzenia na Wybrzeżu Gdańskim, uznawanym przez cały kraj za centrum ruchu strajkowego, miały największe znaczenie, rozwój sytuacji w innych regionach wzmacniał pozycję gdańskiego MKS, zaś osłabiał pozycję władz. W Szczecinie 19. VIII strajk miał już charakter powszechny. Następnej nocy władze zapowiedziały przyjazd komisji rządowej. 19. VIII wybuchł strajk powszechny w Elblągu i powstał tam MKS. Od 19. VIII rozpoczęły się krótkotrwałe strajki wydziałów w Hucie im. Lenina w Krakowie. Strajkowały też poszczególne wielkie zakłady w różnych ośrodkach.

20. VIII sześćdziesięciu czterech znanych intelektualistów polskich wezwało władze i społeczeństwo do zachowania umiaru w działaniach, ale zarazem domagało się uznania przez władze gdańskiego MKS za partnera w pertraktacjach. W ciągu kilku dni po apelu złożono około 200 dalszych podpisów. 22. VIII ukazał się podobny apel 55 intelektualistów poznańskich. 20. VIII poparły żądania strajkujących robotników Komitety Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej i Rzeszowskiej, Niezależny Związek Zawodowy Rolników i redakcje niezależnych pism chłopskich. Już przedtem chłopi regionu gdańskiego przewozili żywność strajkującym w Gdańsku.

W tym samym czasie władze zdecydowały się podjąć represje przeciw czołowym działaczom opozycyjnym. Prawdopodobnie wyobrażano sobie, że wstrzyma to przepływ informacji o ruchu strajkowym oraz uniemożliwi opozycji wpływ na przebieg planowanych już rokowań. Aresztowania odbyły się głównie 20. VIII, choć niektóre osoby zatrzymano w dniach następnych. Dotknęły one w największej liczbie działaczy KOR-u, wśród nich Blum-

sztajna, Chojeckiego, Kęcika, Kuronia, Lityńskiego, Michnika, Romaszewskiego i Wujca, ponadto Janusza z ROPCziO oraz Moczulskiego i Stasińskiego z KPN. Część zatrzymanych, w tym wszyscy wymienieni, otrzymała w końcu sierpnia sankcje prokuratorskie.

21. VIII przybyła do Gdańska nowa komisja rządowa pod przewodnictwem wypróbowanego w Lublinie Jagielskiego. Trudno powiedzieć, czy pełnomocnictwa Jagielskiego sięgały wówczas nawiązania rozmów z MKS-em. Początkowo kontynuował on metodę Pyki, usiłując prowadzić pertraktacje z przedstawicielami poszczególnych zakładów. Jagielski usiłował pomijać MKS także 22. VIII, gdy w Szczecinie komisja rządowa z wicepremierem Barcikowskim na czele rozpoczęła już 21. VIII rozmowy z tamtejszym MKS-em. Albo Jagielski nie wykorzystał jeszcze swych pełnomocnictw i usiłował ostatni raz zbadać szanse rozbicia solidarności strajkujących. Albo Barcikowskiemu zezwolono na to, co zabroniono jeszcze Jagielskiemu, uznając być może MKS gdański za zbyt niebezpiecznego przeciwnika, bardziej świadomego swych celów i odpornego na planowane manipulacje. Najmniej prawdopodobne wydaje się, by przewodniczący komisji rządowych nie mieli wiążących instrukcji co do rozmów z MKS-ami lub by Barcikowski instrukcję taką złamał. Na rzecz pierwszych dwóch hipotez przemawiałaby prawdziwa czy fałszywa wieść krążąca w Gdańsku nocą 21. VIII o przygotowywanej zbrojnej interwencji w Stoczni Gdańskiej dla zatrzymania MKS-u i pozbawienia w ten sposób strajkujących centralnego kierownictwa.

Sprzeczność między działaniami władz w Gdańsku i Szczecinie nie szła jednak zbyt daleko. Podczas dwóch początkowych dni rokowań w Szczecinie Barcikowski odrzucał postulaty polityczne i uzyskał mimo to zgodę MKS-u na powołanie wspólnej komisji, która rozpatrzyłaby żądania ekonomiczne. Barcikowski usiłował sugerować w Szczecinie wyraźne różnice między strajkiem szczecińskim a gdańskim. Akcentował, że w Gdańsku ster przejęli awanturnicy polityczni.

Wobec fiaska poprzednich prób 23. VIII wieczorem komisja Jagielskiego zdecydowała się rozpocząć rozmowy z gdańskim MKS-em. Ten uchylił się od merytorycznych pertraktacji, bowiem władze wbrew obietnicom nie przywróciły uprzednio telefonicznej łączności Gdańska z resztą kraju. Spotkanie ograniczyło się do przedstawienia stanowiska przez Jagielskiego. Podobnie jak Barcikowski w Szczecinie, odrzucił on żądania polityczne. Uzgodnieniu działań ze strony władz towarzyszyło jednak uzgodnienie żądań między strajkującymi w obu ośrodkach. Za zgodą

władz w nocy 23. VIII przybyła do Gdańska delegacja szczecińskiego MKS-u, przeprowadziła rozmowy i uzgodniła, że prawo do tworzenia wolnych związków zawodowych jest podstawowym postulatem, bez spełnienia którego nie dojdzie do zakończenia strajków.

24. VIII rokowania w Gdańsku i Szczecinie zawieszono, gdyż w stolicy obradowało IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Wypowiedziało się ono za prowadzeniem rokowań ze strajkującymi, przeciw użyciu siły. Doszło do znacznych zmian personalnych w kierownictwie partii i w rządzie, m.in. ustąpił premier Babiuch oraz trzech innych członków Biura Politycznego — Łukaszewicz, Szydłak i Wrzaszczyk. Premierem został Józef Pińkowski, zaś obok niego do Biura Politycznego wszedł rywalizujący od lat z Gierkiem Stefan Olszowski. Wicepremierem został jednocześnie odsunięty przez Gierka w 1979 roku Tadeusz Grabski. Gierek obstawał w swym wystąpieniu za utrzymaniem dotychczasowej struktury związków zawodowych, proponując jedynie ustawowe rozszerzenie ich kompetencji i ewentualnie przeprowadzenie nowych wyborów do rad zakładowych. Obrady plenum KC były w istocie rzeczy wielkim niewypałem. Brakowało pozytywnej koncepcji co do celów rokowań z robotnikami, choć akceptowano samą zasadę rozmów. Olszowski rzucił jednak myśl zawarcia „umowy społecznej pracodawcy z pracobiorcą”, w której sygnatariusze przyjmą na siebie określone zobowiązania. Nie charakteryzował zakresu owych zobowiązań.

Tego samego dnia utworzono w Gdańsku komisję ekspertów przy MKS-ie. W jej skład weszło siedmiu warszawskich intelektualistów, czynnych od dłuższego lub krótszego czasu w organizacjach katolickich lub opozycyjnych. Byli to trzej wybitni działacze katoliccy, redaktor *Więzi* Mazowiecki, ongiś poseł grupy „Znak”, redaktor *Znaku* Cywiński i sekretarz warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, jeden z inspiratorów DiP-u, Andrzej Wielowieyski. W komisji znaleźli się czynni obok Mazowieckiego i Cywińskiego w Towarzystwie Kursów Naukowych Geremek, Kowalik i Kuczyński oraz działaczka ruchu studenckiego 1968 roku, związana w latach siedemdziesiątych z opozycyjnymi środowiskami intelektualnymi Jadwiga Staniszkis. Eksperci wnosili spore doświadczenie polityczne, ale także fachową wiedzę ekonomiczną (Kowalik, Kuczyński) i socjologiczną (Staniszkis).

Obok tej oficjalnej komisji ekspertów przybyło wówczas lub nieco później do Gdańska kilkunastu innych intelektualistów, którzy wspomagali prace przygotowawcze podczas pertraktacji. Wedle jego własnych relacji 21. VIII na życzenie kardynała Wy-

szyńskiego udał się do Gdańska doradca episkopatu Romuald Kukołowicz. Dopiero 30. VIII zjawił się on jako przedstawiciel prymasa w Stoczni Gdańskiej.

Rola ekspertów okazała się w następnych dniach bardzo poważna. Trudno jednak przypisywać im rolę ośrodka dyspozycyjnego. „21 żądań” powstało przed ich przybyciem. Eksperci ułatwili MKS-owi uniknięcie pułapek, jakie podczas pertraktacji zastawiała komisja rządowa. Pomagali redagować treść ustaleń w sposób jednoznaczny. Z drugiej strony większość ekspertów bardziej liczyła się z interwencją zbrojną, także radziecką, niż sam MKS. Nie odbiegało to od postawy, jaka zaznaczyła się w apelu KOR-u z 18. VIII i nie daje podstaw do rozróżniania między skłonnyymi do ugody ekspertami a nieustępliwie radykalnym KOR-em, choć w późniejszych miesiącach pojawiły się takie interpretacje. Natomiast rzeczywiście MKS zajmował pozycję bardziej nieustępliwą i na ogół zgodnie z nią postępowali podczas pertraktacji przedstawiciele prowadzącego rokowania prezydium MKS i sami eksperci.

Rozmowy gdańskie podjęto ponownie dopiero 26. VIII, a rozmowy szczecińskie 27. VIII. Zwłoka nie okazała się korzystna dla władz. Od 26. VIII coraz szerzej zaczęła się rozlewać po kraju solidarnośćowa fala strajkowa. 26. VIII rozpoczął się strajk we Wrocławiu. Utworzono tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i zgłoszono poparcie dla gdańskich „21 żądań”. Tegoż dnia powstał Komitet Strajkowy Huty im. Lenina w Krakowie, zastrajkowała komunikacja miejska w Łodzi, Rzeszowie, Bielsku-Białej i Koszalinie, największe zakłady Olsztyna, „Cegiel-ski” w Poznaniu. Po raz pierwszy ruch strajkowy objął górnictwo węglowe. Zastrajkowała kopalnia „Thorez” w Zagłębiu Dolnośląskim, a następnego dnia dołączyły się do niej dalsze kopalnie i inne zakłady przemysłowe tego regionu. Powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Wałbrzychu. 27. VIII rozszerzyły się strajki w Łodzi, Krakowie i innych ośrodkach.

Tym groźniejszy musiał wydawać się rozwój wydarzeń władzom, iż był sprzeczny z miarkującymi ostrzeżeniami kardynała Wyszyńskiego. 21. VIII prymas w homilii wygłoszonej w Wambierzycach kładł nacisk na potrzebę spokoju i pracy. 26. VIII w kazaniu na Jasnej Górze w Częstochowie nie szczędził władzom krytyki, ale jeszcze bardziej jednoznacznie przeciwstawił się rozszerzaniu fali strajków. Wieczorem tegoż dnia telewizja przekazała kazanie jasnogórskie, cenzurując fragmenty krytyczne wobec władz. Wezwania prymasa wywołały w społeczeństwie pewne rozczarowanie, a nawet niezadowolenie, ale niefortunna cenzura

tekstu sugerowała większe deformacje poglądów prymasa niż to faktycznie uczyniowo. W każdym razie kazanie nie dało oczekiwanych skutków.

26. VIII Jagielski dokonał w rokowaniach gdańskich zasadniczego ustępstwa, proponując powołanie grupy roboczej, która rozważy postulat utworzenia wolnych związków zawodowych. Grupa rozpoczęła natychmiast prace. Znowu zaznaczyła się sprzeczność z działaniami komisji Barcikowskiego w Szczecinie. Tam 27. VIII władze odrzuciły możliwość rozmów o tym postulacie. Nadal zapewne żywiły nadzieje na rozbitcie wspólnego frontu strajkujących, a nadzieje takie znajdowały pewne podstawy w zarzekaniu się szczecińskiego MKS-u, iż odcina się od wszelkich aspiracji politycznych. Szczeciński MKS zaprosił jednak grupę intelektualistów — ekspertów, która przybyła 29. VIII z Warszawy dla pomocy w pertraktacjach.

Mimo wszystko 28. VIII władze liczyły się już z podpisaniem porozumień, a w paradoksalny sposób świadczyły o tym także prokuratorskie sankcje tymczasowego aresztu dla zatrzymanych działaczy opozycyjnych. Łudzono się, iż aresztowania nie wywołają tak silnego sprzeciwu strajkujących, by zwolnienie stało się warunkiem podpisania porozumień. Ostatecznie na decyzje władz wpłynął dalszy rozwój ruchu strajkowego. 29. VIII rozpoczęli strajk solidarnościowy górnicy kopalni węgla „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu na Górnym Śląsku. W ślad za nimi zastrajkowało wiele górnośląskich kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych. Ruch strajkowy ogarnął także dolnośląskie miedziowe Zagłębie Lubińsko-Głogowskie, Poznań, region Krosna, część wydziałów Huty Warszawa i liczne zakłady w całej Polsce.

29. VIII w nocy uzgodniono tekst porozumienia szczecińskiego i postanowiono podpisać je następnego dnia. Władzom spieszyło się teraz, bowiem treść porozumienia była dla nich łagodniejsza niż postulaty zgłaszane w Gdańsku. Liczyły na to, że zakończenie strajku w Szczecinie zahamuje rozwój ruchu strajkowego innych regionów oraz skłoni do ustępstw gdański MKS. 30. VIII rano w Szczecinie podpisano porozumienie, uzgodniono też podjęcie pracy w poniedziałek 1. IX.

Tekst szczeciński był względnym sukcesem strajkujących. Komisji rządowej udało się zamieścić w nim sformułowania niejasne, nadające się do różnych interpretacji. Dotyczyło to także podstawowego punktu o wolnych związkach zawodowych. Porozumienie pominęło formuły „wolny” czy „niezależny”, pozostawiając jedynie określenie „samorządne”. Całość owego punktu brzmiała: „Uzgodniono, że w oparciu o opinię ekspertów będą mogły

powstawać samorządne Związki Zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z konstytucją PRL, przy przyjęciu następujących zasad: Komitety Strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się Komisjami Robotniczymi; rozpisują one w miarę potrzeb powszechne, bezpośrednie, tajne wybory do Władz Związków Zawodowych. Prowadzone będą prace nad przygotowaniem Ustawy, Statutów i innych dokumentów określonych w art. 3 Konwencji Nr 87, w tym celu opracowany zostanie odpowiedni harmonogram pracy". Przyjęte sformułowania nie mówiły więc wręcz o tworzeniu nowych związków zawodowych i pozostawiały otwartą możliwość interpretacji, iż chodzi o wybory w ramach dotychczasowych struktur, o ich „samorządne” przekształcenie. Pozostawiały bez odpowiedzi sprawę, kto będzie opiniujących ekspertów powoływał oraz na jakiej podstawie eksperci przyznawać będą związkom zawodowym „socjalistyczny charakter” lub odmawiać go.

Wykrętne były punkty dotyczące spraw politycznych. Zapewniono wszystkim strajkującym, że nie będą represjonowani ani szykanowani „w związku z całokształtem prowadzonej działalności strajkowej”, uzupełniono jednak to sformułowanie zastrzeżeniem: „z wyjątkiem popełnionych przestępstw politycznych”. Sugerowało to, iż podczas działalności strajkowej dokonano przestępstw politycznych, zaś w świetle doświadczeń wcześniejszych lat takie sformułowanie groziło strajkującym czy ich przywódcom naciągаныmi oskarżeniami. Punkt o zaniechaniu represji wobec działaczy politycznych opatrzone uzupełnieniem: „jeżeli działalnością swoją nie będą w sposób przestępczy godzili w ustrój socjalistyczny i podstawowe interesy PRL lub nie popełnią przestępstw politycznych”. Nie wytyczono jakichkolwiek kierunków ograniczenia cenzury, zadowalając się stwierdzeniem, iż „sposób realizacji ograniczenia działania cenzury PRL” będzie przedstawiony do 30. XI. 1980 r. Zdawkową formułą o pomyślnym rozwijaniu się dialogu między Kościołem katolickim a państwem i ogólnikową obietnicą „szerszego dostępu do środków masowego przekazu” dla Kościoła zbyto sprawę stosunku władz do swobód religijnych.

Tylko nieliczne kwestie natury politycznej zostały w jasny sposób rozwiązane. Do 17. XII. 1980 roku miano wybudować tablicę ku pamięci ofiar grudnia 1970 roku. Przyjęto zasadę przywrócenia do pracy ludzi zwolnionych za działalność strajkową w latach 70-tych, choć po indywidualnym rozpatrzeniu wniosków przez dyrekcje i związki zawodowe. Aspekt polityczny miała obietnica zrównania zasiłków rodzinnych z poziomem obowiązują-

jącym w wojsku i milicji przez trzy podwyżki do 1. XI 1983 roku.

Znacznie korzystniej przedstawiały się punkty dotyczące spraw ekonomicznych i socjalnych. Uzgodniono powszechną podwyżkę płac o jedną grupę zaszeregowania, podniesienie najniższych rent i emerytur oraz podanie do wiadomości publicznej poziomu minimum socjalnego, a także zachowanie płac przez pracowników poszkodowanych na zdrowiu w związku z pełnioną pracą. Rząd zobowiązał się do przedstawienia programu mieszkaniowego skracającego okres oczekiwania na mieszkanie do maksimum pięciu lat, do wprowadzenia zmodyfikowanej Karty Stoczniowca, do pełnej zapłaty za okres strajku. Mniej konkretne obietnice dotyczyły rozważenia możliwości wprowadzenia trzyletnich zasiłków macierzyńskich, poprawy lecznictwa, zahamowania wzrostu cen artykułów powszechnego użytku, poprawy zaopatrzenia w mięso i ewentualnego wprowadzenia kartek, wprowadzenia wolnych sobót.

Podpisanie przez szczeciński MKS porozumienia w takim kształcie i w takim terminie, wyprzedzającym decyzje w Gdańsku, skłania do różnych refleksji. Tekst szczeciński nienajlepiej świadczył o dojrzałości reprezentantów strajkujących, jeśli nawet odrzucić jako zbyt daleko idące przypuszczenie o infiltracji szczecińskiego MKS-u — bo pojawiało się i takie przypuszczenie. Pośpieszna decyzja o zakończeniu strajku mogła mieć negatywne skutki dla rozwoju sytuacji w Gdańsku i całej Polsce, ujawniała niepełne rozumienie potrzeby koordynacji działań. Prawdopodobnie znaczną rolę grały ambicje kierownictwa szczecińskiego MKS-u, które pragnęło porozumieniu nadać charakter równorzędny z ewentualnymi uzgodnieniami gdańskimi. Ostatecznie władze nie były w stanie wyzyskać szans, jakie tworzyło zakończenie strajku w Szczecinie, ale dla zrozumienia słabych stron sierpniowego ruchu dostrzeganie tych aspektów wydaje się konieczne.

Z punktu widzenia władz porozumienie szczecińskie było spóźnione o kilka dni. 30. VIII rano nie mogło już ono zahamować ruchu strajkowego w kraju bez uzyskania ugody między władzami a robotnikami w obu pozostałych wielkich centrach strajkowych, gdańskim i górnośląskim. Można zadawać sobie pytanie, czy porozumienie szczecińskie nie było podstawowym elementem planu, który upadł 29. VIII wraz ze strajkiem górników i hutników, planu izolowania Gdańska i skłonienia go do ustępstw.

Kiedy 30. VIII rozpoczęła się ostatnia faza rokowań gdańskich, komisja Jagielskiego wiedziała, że musi ustąpić nawet w tych sprawach, które pomyślniej udało się uregulować komisji

Barcikowskiego. Jagielski wymógł uwzględnienie w przyszłym porozumieniu kompromisowego sformułowania, które zobowiązywało niezależne związki zawodowe do uznawania kierowniczej roli PZPR w państwie. Problem ten wzbudził kontrowersje wśród strajkujących, ale po burzliwych dyskusjach przeważała opinia Wałęsy i większości ekspertów, skłonnych przyjąć żądanie władz. Merytorycznie fragment nie miał znaczenia zasadniczego, skoro strajkujący deklarowali przestrzeganie zasad konstytucji, ta zaś od 1976 roku określała PZPR jako siłę kierowniczą. Natomiast 30. VIII inna kwestia pozostała w zawieszaniu: żądanie MKS-u, by natychmiast uwolniono wszystkich aresztowanych w końcu sierpnia działaczy opozycyjnych.

Tegoż dnia zebrał się w Warszawie KC partii. Już uprzednio w Biurze Politycznym większość zdecydowała się na ustąpienie gdańskim postulatam. Takie stanowisko zaprezentował w referacie wysuwający się na stanowisko nowego szefa PZPR Stanisław Kania. Nie wiadomo, jak silny był sprzeciw zwolenników polityki siły, ale wiadomo, że występowali oni podczas obrad. Nie wiadomo również, jak szerokie pełnomocnictwa uzyskał Jagielski, ale wydaje się, iż zlecono mu możliwie najszybsze podpisanie porozumienia i zrezygnowanie z obstrukcji w jakichkolwiek sprawach szczegółowych. Generalia zaś już przedtem w Gdańsku uzgodniono.

31. VIII odbyło się w Gdańsku końcowe spotkanie komisji Jagielskiego i delegacji MKS-u. Jagielski usiłował jeszcze stawiać opór żądaniu natychmiastowego uwolnienia aresztowanych działaczy opozycyjnych, wedle przedstawionej przez MKS listy. Gdy delegacja strajkowa uzależniła od tego podpisanie porozumienia, cofnął się i w oficjalnym oświadczeniu zagwarantował zwolnienie następnego dnia. Po południu protokół parafowano, zaś wieczorem uroczystie podpisano. Scenę podpisania pokazała wieczorem telewizja. Cała Polska obserwowała ją z zapartym tchem. Następnego dnia, w poniedziałek 1. IX, zaczęły wracać do pracy załogi strajkujących zakładów Wybrzeża Gdańskiego i całej Polski, z wyjątkiem Górnego Śląska, który oczekiwał na rezultat odrębnych rozmów, rozpoczętych tegoż dnia w Jastrzębiu. Górnośląskie pertraktacje miały jednak dotyczyć wyłącznie spraw górnictwa i regionu, gdyż obie strony uznawały za wiążące dla siebie postanowienia gdańskie.

Tekst porozumienia gdańskiego był znacznie bardziej jednoznaczny i szedł dalej od tekstu szczecińskiego. Dotyczyło to przede wszystkim postulatów politycznych. W pierwszym punkcie stwier-

dzano: „Działalność Związków Zawodowych w PRL nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Uznaje się za celowe powołanie nowych, samorządnych związków zawodowych, które byłyby autentycznym reprezentantem klasy pracującej”. Dalej przyjmowano zasadę „wielości reprezentacji związkowych i pracowniczych”. Zapowiadano odpowiednie zmiany w ustawodawstwie. MKS stawał się Komitetem Założycielskim nowych związków, zaś rząd zobowiązał się do stworzenia warunków ich rejestracji poza rejestrem oficjalnej Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Władze przyznawały nowym związkom prawo opiniowania kluczowych decyzji społeczno-gospodarczych, jak zasad podziału dochodu narodowego oraz wynagradzania i polityki płac, wieloletnich planów gospodarczych, kierunków inwestycji i zmian cen. MKS miał powołać ośrodek prac społeczno-zawodowych, który prowadziłby odpowiednie analizy i przygotowywał ekspertyzy oraz publikował wyniki swych badań. Nowe związki posiadałyby własne wydawnictwa. Władze zapewniały też udział przedstawicieli nowych związków w opracowaniu ustawy o związkach zawodowych.

Obok rozstrzygniętej w Szczecinie sprawy zaniechania represji wobec strajkujących — tym razem jednak bez ograniczających formuł oraz z gwarancją rządu dla strajkujących i osób wspomagających — zasadniczo uznawano prawo do strajku i zapowiadano jego uwzględnienie w ustawie o związkach zawodowych, wraz z określeniem warunków proklamowania i organizowania strajku, metody rozstrzygania spornych spraw, odpowiedzialności za naruszenie prawa. Choć interpretacja tego punktu mogła stwarzać pewne kontrowersje, gwarancje bezpieczeństwa osobistego i utrzymania warunków pracy zdawały się odnosić do wszelkich strajków, jakie mogłyby wybuchnąć przed uchwaleniem ustawy związkowej.

Znacznie pełniej niż w Szczecinie określono kierunki ograniczenia cenzury. Rząd wnieść miał do sejmu projekt ustawy w ciągu trzech miesięcy, przy czym cenzura chroniłaby w ustalonym zakresie tajemnicę państwową i gospodarczą, bezpieczeństwo państwa i jego ważne interesy międzynarodowe, uczucia religijne i uczucia osób niewierzących, miała też uniemożliwiać rozpowszechnianie treści szkodliwych obyczajowo. Od decyzji cenzury istniałoby prawo odwołania do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zakładano wyrażanie przez środki masowego przekazu różnorodności „myśli, poglądów i sądów” oraz społeczną kontrolę tych środków. Ogólnym sformułowaniem o korzystaniu ze środ-

ków masowego przekazu przez związki wyznaniowe towarzyszyła konkretna obietnica niedzielnej transmisji mszy przez radio.

Szerzej potraktowano sprawę zwolnionych z pracy za udział w strajkach 1970 i 1976 roku. Miano rozpatrywać nie indywidualne wnioski o przywrócenie do pracy, lecz wszystkie zgłoszone przypadki i w razie stwierdzenia nieprawidłowości przywracać natychmiast do pracy tych, którzy by sobie tego życzyli. Taka procedura dotyczyła też usuniętych z uczelni studentów. Władze zgodziły się ponownie rozpatrzyć sprawy trzech wymienionych z nazwiska więźniów politycznych i do czasu zakończenia procesów uwolnić ich oraz zgodziły się uwolnić aresztowanych w końcu sierpnia działaczy opozycyjnych. Władze zobowiązały się bez zastrzeżeń do „pełnego przestrzegania swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym”.

W odpowiedzi na szerzej niż w Szczecinie sformułowany postulat zniesienia przywilejów dla milicji, służby bezpieczeństwa i aparatu partyjnego przedstawiono obietnicę opracowania programu zrównania zasiłków rodzinnych oraz uznano zasadę doboru kadr kierowniczych wedle kwalifikacji i kompetencji, niezależnie od przynależności partyjnej.

Niektóre postanowienia natury społeczno-gospodarczej były również konkretniejsze niż w Szczecinie. Dotyczyło to w szczególności pominiętego w Szczecinie problemu reformy gospodarczej. Władze zobowiązały się do opublikowania w ciągu kilku miesięcy podstawowych założeń reformy i umożliwienia publicznej dyskusji. Reforma miała się opierać na zwiększonej samodzielności przedsiębiorstw i udziale samorządu robotniczego w zarządzaniu.

Po podpisaniu porozumienia gdańskiego do rozwiązania pozostały tylko problemy górnośląskie, choć w rozmaitych miejscowościach dochodziło jeszcze we wrześniu do lokalnych strajków. Rozmowy w Jastrzębiu trwały krótko. 3. IX podpisano w kopalni „Manifest Lipcowy” kolejne porozumienie między delegacją rządową a Międzyzakładową Komisją Robotniczą. Dotyczyło ono w zasadzie kwestii społeczno-gospodarczych. Największe znaczenie miały uzgodnienia odnoszące się do zniesienia systemu czterobrygadowego w górnictwie, który umożliwiał wydobywanie we wszystkie dni tygodnia z niedzielą włącznie oraz wprowadzenie od 1. I. 1981 roku jako dni wolnych od pracy wszystkich sobót i niedziel. Ostatnie postanowienie w intencjach komisji rządowej dotyczyło zapewne tylko górników, ale w tekście porozumienia nie zostało to zaznaczone. Ponieważ wedle oficjalnych oświadczeń rządu porozumienia ze Szczecina, Gdańska i Jastrzębia

obowiązywały w całej Polsce, sprawa rychło stała się przyczyną ostрых kontrowersji i konfliktów z załogami. Z pewnego dystansu ocenić można formułę o wolnych sobotach jako świadectwo zamętu i nieudolności w szeregach władz, były one bowiem w stanie doprowadzić w Jastrzębiu do jej ograniczenia poza górnictwem w sposób podobny, jak uczyniono to w Gdańsku. Tam bowiem uzgodniono stopniowe zwiększanie liczby wolnych sobót, poczynając od 1981 roku.

Trzy porozumienia stanowiły fundament „porozumienia społecznego”, którego potrzebę w ślad za Olszowskim głosili od IV plenum KC partii publicznie redaktor *Życia Gospodarczego* Jan Głowczyk i redaktor *Polityki* Mieczysław Rakowski. Ich poglądy zdawały się zwyciężać w kierownictwie partii, kiedy w nocy z 5 na 6. IX zebrał się kolejny raz Komitet Centralny PZPR. Losy ekipy Gierka były przesądzone. Jego następcą został odgrywający naczelną rolę w dniach poprzednich Kania, choć w ostrej konkurencji ze zwolennikiem bardziej ostrego przeciwstawiania się żądaniom społeczeństwa Olszowskim.

Rychło okazało się, że partia nie tyle określiła swą linię polityczną, ile w przerażeniu, chaosie i dezorientacji ustępowała sytuacji przymusowej. Być może, iż nieliczna grupa działaczy partyjnych gotowa była do takiego przemodelowania systemu PRL, aby uwzględniał on podpisane porozumienia w ich najwęższej interpretacji. Jeśli tak było, a brak na to dowodów poza deklaracjami, w ośrodkach dyspozycyjnych i aparacie władzy dominowały dążenia do wycofania się z porozumień przy każdej możliwej okazji, zmuszenia społeczeństwa do uległości, przywrócenia nieograniczonego panowania partii.

Jasnej perspektywy brakowało stronie, która w sierpniu 1980 roku odniosła zwycięstwo. Szerokie rzesze strajkujących i całe społeczeństwo były upojone sukcesem. Sierpień 1980 roku zdawał się potwierdzać, że Związek Radziecki za wszelką cenę pragnie uniknąć bezpośredniej interwencji w Polsce, zaś polscy komuniści są bezradni wobec masowego ruchu robotniczego, który odkrył skuteczną metodę przeciwstawiania się władzom: powszechny strajk okupacyjny. Większy sceptycyzm panował wśród większości ekspertów i wśród działaczy KOR-u. Zakładali oni, że interwencja radziecka jest możliwa, a nawet stanie się nieuchronna w wypadku, gdyby rozwój wydarzeń doprowadzić miał do usunięcia w Polsce komunistycznego panowania. Górowała tendencja do znalezienia na przyszłość kompromisu z interesami radzieckimi i interesami polskich komunistów, opartego na

względnej równowadze sił. Była to koncepcja „samoograniczającej się rewolucji”, wedle określenia użytego później w druku po raz pierwszy przez Jadwigę Staniszkis. Sprzyjała tej koncepcji część działaczy strajkowych z Wafęsą na czele. Znajdowała ona poparcie u nawołującego do umiarkowania prymasa Wyszyńskiego. Brakowało jednak zgodności poglądów na to, jaki ma być kształt kompromisu i dokąd sięgnąć mogą przemiany w Polsce, by z jednej strony zabezpieczyć ich trwałość, z drugiej nie wywołać gwałtownej reakcji komunistów.

Istotę koncepcji oddawał trafnie Adam Michnik we wrześniowym tekście „Czas nadziei”, opublikowanym w *Biuletynie Informacyjnym*: „A prawda jest taka, że bez umowy władzy ze społeczeństwem tym państwem nie da się rządzić. I taka, że wbrew przemówieniom wygłaszanym na akademiach nie jest to państwo suwerenne. I taka również, że z faktem ograniczenia swej suwerenności przez interesy państwowe i ideologiczne ZSRR Polacy muszą się liczyć. I taka wreszcie, że jedynym rządcą Polski akceptowanym przez przywódców ZSRR są komuniści i nic nie wskazuje na to, by ten stan rzeczy miał jutro ulec zmianie. Co z tego wszystkiego wynika? Wynika z tego, że każda próba rządzenia wbrew społeczeństwu musi wieść do katastrofy; wynika z tego również, że każda próba obalenia komunistycznej władzy w Polsce jest zamachem na interesy ZSRR. Taka jest rzeczywistość. Można jej nie lubić, ale trzeba ją przyjąć do wiadomości... Wiem, że niejednen z moich kolegów zarzuci mi faktyczną rezygnację z dążeń do niepodległości i demokracji. Tym odpowiem z całą szczerością: nie wierzę, by w obecnej sytuacji geopolitycznej realne było wybicie się na niepodległość i parlamentaryzm. Wierzę, że możemy organizować naszą niepodległość od wewnątrz, że stając się społeczeństwem coraz lepiej zorganizowanym, sprawniejszym, zamożniejszym, wzbogacającym Europę i świat o nowe wartości, pielęgnującym tolerancję i humanizm — pracujemy dla niepodległości i demokracji... Możliwy jest pluralizm we wszystkich dziedzinach życia publicznego, możliwa jest likwidacja cenzury prewencyjnej, możliwa jest racjonalna reforma gospodarki i sprawiedliwa polityka społeczna, możliwa jest prasa i telewizja oparte na zasadzie konkurencyjności i piszące prawdę, możliwa jest wolność nauki i autonomia wyższych uczelni, możliwa jest społeczna kontrola cen i ruch obrony konsumenta, możliwe są niezawisłe sądy i komisariaty, gdzie nie bije się ludzi... Musimy to wszystko od władz wydierać i wymuszać, bo nigdy żaden naród nie dostał swoich praw w prezencie. Wszakże wymuszając i wydzierając pamiętajmy, by nie rozdrzeć

na strzępy tego, co jest państwem polskim, państwem niesuwerennym, ale państwem, bez którego nasz los byłby nieporównanie bardziej uciążliwy”.

Ten znakomity tekst ujawniał zarazem brak pozytywnych długofalowych rozwiązań sytuacji, jaka powstała po sierpniu 1980. Czyż bowiem ruch, który miał „wydzierać i wymuszać” mógł pozostać w granicach celów zakreślonych przez Michnika, mógł zyskać taki stopień organizacji i dyscypliny, który pozwoliłby hamować w miejscu wobec cofającego się przeciwnika? I czy owe ograniczone cele podane przez Michnika dawały się pogodzić z interesami państwowymi i ideologicznymi ZSRR?

VI. POWSTANIE „SOLIDARNOŚCI”

Wydarzenia, które miały miejsce w pierwszych tygodniach po podpisaniu porozumień gdańskich i szczecińskich pozostawiły stosunkowo mało śladów. Prasa oficjalna informowała o procesie organizowania się „Solidarności” skąpo i wybiórczo. Prasa związkowa jeszcze się nie ukazywała. Nieuchronne są więc luki, a trudne do uniknięcia pomyłki. Wszędzie tam, gdzie przed podpisaniem porozumień wybuchły strajki komitety strajkowe podejmowały organizowanie nowych związków. W innych ośrodkach inicjatywę dawały wielkie zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa komunikacyjne. Wygodne dla władz luki interpretacyjne, pozwalające kwestionować zakładanie nowych związków poza obszarami objętymi działalnością strajkową Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, zamknięte zostały ostatecznie 11. IX, kiedy komisja rządowa podpisała kolejne porozumienie z Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym w Hucie Katowice. Komitet ten obejmował swą działalnością znaczną część zakładów Górnego Śląska, ale zawarte przezeń porozumienie dotyczyło całego kraju i wykraczało w wielu punktach poza dotychczasowe postanowienia.

We wstępnej części porozumienia stwierdzano: „Gwarancje realizacji postanowień porozumienia gdańskiego z dnia 31 sierpnia 1980 roku w odniesieniu do Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych zwanych dalej Niezależnymi Związkami — polegają na: akceptacji i nieprzeciwdziałaniu przez organa administracji państwowej, Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa oraz kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych, powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu tych związków, z tym że z chwilą wejścia w życie nowej ustawy o związkach zawodowych Niezależne Związki dopełnią

formalności w niej przewidzianych”. Dalej była mowa o gwarancjach, m.in. zwalnianiu od innych obowiązków osób pełniących funkcje związkowe, przyznawaniu lokali dla związków, publikowaniu informacji we wszystkich środkach masowego przekazu i umożliwianiu występowania w tych środkach, udziale w pracach nad nowymi ustawami, pełnym bezpieczeństwie i swobodnej działalności członków Komitetu, osób wspomagających, wszystkich uczestników strajków i rodzin.

4. IX zebrali się w warszawskim „Ursusie” przedstawiciele niektórych zakładów stołecznych, decydując utworzyć Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Mazowsze”. 5. IX ukonstytuował się w „Mazowszu” Międzyzakładowy Komitet Założycielski (początkowo jako Tymczasowy Zarząd) ze Zbigniewem Bujakiem na czele. W Łodzi MKZ powstał 5. IX na czele z Andrzejem Słowikiem. 10. IX powstał Międzyzakładowy Środkowo-Wschodni Komitet Założycielski w Lublinie, 11. IX MKZ w Poznaniu. Na ogół zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami powoływano instytucje regionalne, a nie branżowe. Podział na regiony był jeszcze nieostry, co szczególnie dawało się zauważyć na Górnym Śląsku. Działy tam aż 4 MKZ-y (lub ich odpowiedniki), w Jastrzębiu, Bytomiu, Siemianowicach i Hucie Katowice. Najpoważniejszym wyjątkiem od zasady terytorialnej było utworzenie 10. IX Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, który jednak zdobył sobie niewielki wpływ poza Warszawą.

17. IX zjechali się w Gdańsku przedstawiciele Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich, Międzyzakładowych Komitetów Robotniczych i Międzyzakładowych Komisji Robotniczych z całego kraju. Czasami byli to reprezentanci sporych regionów, czasami tylko jednego miasta. W sumie zjawili się delegaci ponad 30 ośrodków oraz NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty. Składali oni informacje o tworzeniu nowych związków. Przeważnie wskazywali na ogarnianie przez nie wszystkich najważniejszych zakładów i masowy napływ członków. Tak więc np. zgłosić się miało już wtedy z województwa szczecińskiego 90 %, z Huty Lenina 80 %, z Wrocławia około 70 %, z Bytomia 80 % pracujących. Do rzadkości należał minorowy głos delegata „Petrochemii” w Płocku, gdzie z wielotysięcznej załogi zapisało się tylko 2.000, gdyż z powodu braku postulatów dotyczących rolnictwa chłopo-robotnicy zachowali pewną rezerwę. Ten głos odbijał też powszechne przekonanie, iż w ośrodkach, które nie strajkowały zabrakło momentu psychicznego przełomu. Wedle danych przedstawionych w Gdańsku do nowych związków wstą-

piło wówczas lub wyraziło wolę wstąpienia ponad 3 mln ludzi w około 3.500 zakładach.

Najważniejszą sprawą, jaką musieli rozpatrzyć reprezentanci nowych związków zgromadzeni w Gdańsku była decyzja co do ich kształtu organizacyjnego. Wielu przedstawicieli mniejszych ośrodków oczekiwało pomocy z Gdańska, nie wierzyło w możliwości przewyciężenia trudności własnymi siłami. Jako pierwszy wysunął na posiedzeniu 17. IX wniosek, że „do rejestracji winniśmy się zgłosić jako jedna ogólnopolska struktura” doradca „Mazowsza” adwokat Jan Olszewski. Argumentował on możliwością stawiania przy rejestracji utrudnień małym związkom regionalnym. Olszewski przeciwstawiał się jednak tworzeniu centralistycznej struktury. Stanowisko Olszewskiego poparł przedstawiciel Wrocławia Karol Modzelewski. W jego wypowiedzi silniej brzmiały akcenty o potrzebie pewnego scentralizowania jako zła koniecznego. Modzelewski argumentował nie tylko potrzebami rejestracji, lecz także wszelkich inicjatyw ogólnopolskich, np. dotyczących ustawodawstwa czy umów branżowych. Wedle Modzelewskiego „Gdańsk wygrał sprawę dla nas wszystkich. Ale wygrał ją, o czym nie należy zapominać, silnym poparciem strajkowym całej Polski. Wybrzeże popełni samobójstwo, jeżeli się od reszty Polski oderwie”.

Projekty utworzenia jednolitego związku najchętniej przyjmował Wałęsa. Wyrażał on obawę przed centralizacją, ale zapewne on i jego najbliżsi doradcy obawiali się nie tylko biurokratyzacji. Utworzenie jednego związku odpowiadało realiom sytuacji w systemie komunistycznym, skoro pracując znajdowali się w obliczu scentralizowanego aparatu władzy politycznej i gospodarczej. Nieuchronnie jednak ustawiało nowe związki zawodowe na płaszczyźnie zderzenia czołowego z tym aparatem. Policentryzm nowych związków zawodowych prowadził do uzyskania przewagi przez władze, ale w procesie powolnym, skomplikowanym i — być może — przy ujawnieniu się różnic w komunistycznych ośrodkach dyspozycyjnych. Monocentryzm pozwalała zrównoważyć siły czy nawet uzyskać na krótki czas przewagę, ale integrował władze komunistyczne.

Zapadła decyzja o tworzeniu jednego związku. Przyjęto propozycję Modzelewskiego, aby nosił on nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Zgodnie ze stanowiskiem Wałęsy regiony zachować miały pełną autonomię, zaś instancja centralna odgrywałaby rolę koordynacyjną. Zgodziwszy się na strukturę regionalną, a nie branżową, odrzucono propozycję NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, by wszedł

on do przyszłej „Solidarności” jako autonomiczna część ogólnokrajowa. Powołano Komisję Porozumiewawczą jako Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” oraz jego przewodniczącego — Wałęsę. W składzie Komitetu Założycielskiego znalazło się wielu późniejszych czołowych przywódców „Solidarności”, m.in. Gwiżdża, Lis, Jurczyk, Słowik, Bujak, Kosmowski, Kopaczewski, Rozpłochowski. Znalazło się także dwóch działaczy, których w następnych miesiącach odsunięto od działalności związkowej. Współpracę z władzami czy też spełnianie funkcji agenturalnej w „Solidarności” zarzucano przewodniczącemu MKR Jastrzębie Jarosławowi Sienkiewiczowi, nadmierną uległość władzom — przewodniczącemu MKZ-u Kraków Stanisławowi Zawadzcie.

Choć decyzja o utworzeniu „Solidarności” niosła ze sobą ryzyko niemal niewymijalnego ostrego konfliktu z władzami komunistycznymi, pole manewru było już w tym momencie przez te władze ograniczone. Na spotkaniu 17. IX prawie jednym głosem delegaci uskarżali się na konflikty z aparatem lokalnym. Tylko przedstawiciel Elbląga Kalinowski mówił, że „władze miejskie jak i władze partyjne nie robią nam żadnych trudności, wręcz przeciwnie — pomagają”. W komunikacie ze spotkania uznano, że powszechnie nowe związki napotykały przeszkody. „W słabszych lub mniej liczebnych ośrodkach nadal powstawaniu nowych związków towarzyszy strach przed szykanami i represjami. Niektóre poczynania władz, jak przesłuchiwanie i zatrzymywanie przez SB i MO delegatów robotniczych czy otaczanie ich nadzorem policyjnym, stanowią źródło nowych napięć. Zamknięte przed Niezależnymi Samorządnymi Związkami Zawodowymi pozostają w przeważającej większości regionów środki masowego przekazu, a w niektórych ośrodkach spotkać się można z działaniami dezinformacyjnymi”. W oświadczeniu uskarżano się na utrudnienia czy dyskryminacje wynikłe z działań lokalnej administracji oraz dyrekcji przedsiębiorstw. Zarzucano władzom poparcie dla propagandy związków należących do oficjalnej Centralnej Rady Związków Zawodowych, a więc „starych związków”, oraz celowe manewry dla rozbicia solidarności nowych związków.

Inne wspólne oświadczenie dotyczyło wydanej 13. IX uchwały Rady Państwa o rejestracji nowo powstających związków zawodowych. Wydanie tej uchwały jako przejściowych przepisów prawnych zgodnych z porozumieniami społecznymi powitano z zadowoleniem, ale jednocześnie wyrażano pewne obawy. Wiązały się one głównie z dwiema kwestiami. Po pierwsze, uchwała nie określała terminu, w jakim Sąd Wojewódzki w Warszawie uprawniony do rejestracji winien wydawać postanowienie. Po drugie,

sprzeciwiano się przepisowi o możliwości unieważnienia rejestracji związku przez Sąd Wojewódzki, jeżeli „jego działalność lub struktura okaże się sprzeczna z obowiązującymi przepisami prawa”. „Jest nie do przyjęcia dopuszczenie możliwości, ażeby można było zlikwidować w taki sposób masową organizację społeczną ludzi pracy”. Nie formułowano tu poglądu pozytywnego. Zapewne uważano za niezbędne postępowanie sądowe i prawo odwołania się stron do Sądu Najwyższego.

Na spotkaniu gdańskim 17. IX zaprotestowano przeciw nasilającym się atakom „na siły określane przez władze jako antysocjalistyczne, które rzekomo usiłują wcisnąć się do niezależnych związków zawodowych”. Kampania ta kierowała się przede wszystkim przeciw działaczom KOR-u i KPN. Niewątpliwie dodatkowego impulsu dodało jej zaangażowanie się działaczy KOR-u w funkcje doradcze dla nowych związków. W Gdańsku obok zespołu doradczego z Mazowieckim i Geremkiem na czele oraz doradców „prymasowskich” Kukołowicza i Tyszkiewiczza zaczął działać jako doradca Kuroń. W Warszawie jako doradcy nowych związków działali Michnik, Wujec i Macierewicz. W Wałbrzychu początkowo aktywnie wspomagał MKZ Lityński. W oświadczeniu reprezentanci nowych związków oświadczyli, że nie wiadomo im o tym, „aby jakieś siły antysocjalistyczne, teraz czy kiedykolwiek, usiłowały opanować niezależny ruch związkowy”. Dalej zaś zapewniano: „W imię niezależności nie będziemy łączyć się, czy tym bardziej podporządkowywać się żadnym organizacjom politycznym czy społecznym i w imię niezależności nie będziemy dyskryminować nikogo, kto zechce podjąć działalność związkową, czy w niej być pomocnym”.

Po oświadczeniu z 17. IX ataki propagandy oficjalnej na „siły antysocjalistyczne” nasiliły się. 23. IX aresztowano przewodniczącego KPN Moczulskiego. Również 23. IX w dzienniku telewizyjnym nadano powycinane i skomentowane wywiady, jakich dziennikarzom zachodnim udzielili Kuroń oraz działaczka Ruchu Młodej Polski Maryla Płońska. Aresztowanie Moczulskiego spotkało się początkowo ze stosunkowo słabymi protestami, choć stopniowo miały się one nasilać. Natomiast w odpowiedzi na wywiady zaprotestowała 24. IX Komisja Porozumiewawcza. Stwierdziła ona m.in., że „powstanie niezależnych związków nie byłoby możliwe bez pomocy ludzi dobrej woli, m.in. bez pomocy niezależnych działaczy demokratycznych, którzy od lat bronili krzywdzonych i prześladowanych. Bronili także ludzi będących teraz wśród nas: Annę Walentynowicz, Lecha Wałęsę, Andrzeja Gwiazdę, Kazimierza Świtonia, Andrzeja Kołodzieja, Alinę Pień-

kowską, Jacka Pilichowskiego, kiedy wyrzucano ich z pracy i więziono za działalność na rzecz niezależnych związków zawodowych. Ci, których propaganda określa jako „siły antysocjalistyczne” od czterech lat głoszą hasła wysuwane dziś w ogólnokrajowej dyskusji nad programem odnowy. Szkalowanie działaczy i osób wspomagających NSZZ traktujemy jako akcję wymierzoną przeciw niezależnym związkom i jako łamanie porozumienia gdańskiego”.

Jak się wydaje, działania władz były dobrze przemyślane i w pierwszym rządzie skierowane na wewnętrzne rozbitcie nowych związków. Odsłonił to częściowo I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach Andrzej Żabiński 26. IX podczas spotkania z aktywnym partyjnym milicji i służby bezpieczeństwa. Taśma z jego wystąpieniem dostała się później w ręce działaczy „Solidarności” i została podana do wiadomości publicznej. Żabiński mówił, że „wywiady te grają również na tych działaczy nowych związków zawodowych, którzy dostają aż białej gorączki, że oni nic z KOR-em nie chcą mieć wspólnego, bardzo dobrze. Jak tylko się z nimi spotykamy: odcinamy się, co wy nas z tym KOR-em łączycie, odcinają się, równocześnie walczą o informację, o dostęp do prasy i wywalczą go, ale z oświadczeniem, że odcinają się od KOR-u. No, to jest linia, nie wiadomo, czy się uda przeprowadzić ją w trakcie walki. Ale taka byłaby tu linia polityczna i taktyczne rozegranie tu tej sprawy. Byłoby tu potrzebne oświadczenie, że oni się odcinają, co znowu musi spowodować rozłam w tym KOR-ze. Nie ma wyjścia. Oni muszą wiedzieć, że my nie jesteśmy takim..., że się tak ogrywać łatwo nie damy”.

Kwestia KOR-u była w ujęciu Żabińskiego podstawową w taktyce władz wobec nowych związków. Wypowiadał się on za wstępowaniem do nich członków partii, bowiem: „Nie wstąpimy do „nowych”, to ułatwimy robotę, bo byśmy stworzyli korowską organizację. Oczywiście za tymi całymimi związkami nowymi stoi KOR, jest to niewątpliwe i te wszystkie inne organizacje, zjednoczone zresztą. Sympatyzuje z nimi kler... Jak to się, czym to się skończy, no powinno to się skończyć idealnie zjednoczeniem tych wszystkich związków, ale to może potrwać lata, ale pierwszy cel jest, znaczy, żeby nie wykosili tam członków partii, drugi cel żeby wykosili korowców, a po tym wszystkim inne rzeczy po prostu trzeba pomału rozbić”.

Nim jednak doszło do tej wypowiedzi Żabińskiego, organizowanie się „Solidarności” postąpiło naprzód. 22. IX na kolej-

nym spotkaniu w Gdańsku uchwalono tekst statutu Związku, zaś 24. IX Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” złożył w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wniosek o rejestrację. Organizowanie się „Solidarności” zaktywizowało inne poza prawniczymi środowiska społeczne. 21. IX ukonstytuował się Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników, zaś jego przedstawiciele również złożyli wniosek o rejestrację. Od początku września na wyższych uczelniach powstawały komitety założycielskie nowej organizacji studenckiej. 22. IX na spotkaniu w Warszawie zdecydowano podjąć prace scaleniowe i stworzyć Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Początkowo władze unikały komentarzy na temat wniosku o rejestrację „Solidarności”. Trudno było oczekiwać zbyt wiele dobrej woli. 24. IX podano do wiadomości publicznej uchwałę Rady Państwa o powołaniu komisji do opracowania projektu ustawy o związkach zawodowych. W składzie komisji uwzględniono przedstawicieli „Solidarności”, ale wybranych bez uzgodnienia ze Związkiem. Liczebnie reprezentacja „Solidarności” była szczupła. Innego rodzaju działania, które miałyby podważyć autorytet „Solidarności” przewidywał Żabiński. Mówił on o jednym z głównych centrów organizacji nowych związków — Hucie Katowice: „Egzekutywa stoi na stanowisku, że mimo, iż na innych wydziałach nie ma ludzi, blokujemy zatrudnienie. Ale MKR-y (tj. Międzyzakładowy Komitet Robotniczy) muszą ich wyrzucić. Trzeba ich uwikłać w tysiące spraw, ja im współczuję, bo to są kochane, niekiedy młode chłopaki, a wdali się w tę wielką politykę, no ale nie ma innego wyjścia. Muszą wiedzieć, co to znaczy smak władzy. Należy im wszędzie udostępniać lokale. Najbardziej luksusowo urządzać jak tylko można. Ja to już ciągle mówię, ale jeszcze raz powtórzę w tym gronie: nie znam człowieka, którego by władza nie zdemoralizowała, to tylko kwestia jak szybko i w jakim stopniu. To się już u nich obserwuje, łatwy dostęp do pieniędzy, taksówkami do Gdańska, telefony, kontakt z sekretarzem KW, z wicepremierem, jeżdżą i po prostu zaczynają szastać pieniędzmi, które..., a więc jest to kierunek słuszny”.

29. IX Krajowa Komisja Porozumiewawcza (uprzednio Komisja Porozumiewawcza) „Solidarności” zapowiedziała na 3. X ogólnopolski godzinny strajk ostrzegawczy. Na tę decyzję złożyły się kilka przyczyn. Już 16. IX gdański MKZ protestował przeciw powolnemu tempu realizacji podwyżek płac uzgodnionych w porozumieniu z 31. VIII. „Oświadczamy, że niezależnie od trudności występujących w rozmowach (z poszczególnymi bran-

żami — przyp. autora) termin 30 września jest terminem ostatecznym i nie może być przesunięty na okres późniejszy”. Do podniesienia temperatury przyczyniały się nadal utrudnienia w zakładaniu nowych związków, zaś szczególnie prowadzona przeciw nim w środkach masowego przekazu akcja propagandowa. Nie można lekceważyć także innego motywu, ujawnionego podczas spotkania gdańskiego 17. IX. Wielu działaczy „Solidarności” było przekonanych, że w regionach dotąd nie strajkujących czy nawet w pojedynczych zakładach, zwłaszcza mniejszych, które pozostawały poza falą ruchów strajkowych, do prawdziwego przełomu w nastrojach dojdzie dopiero dzięki udziałowi w ogólnopolskim strajku powszechnym.

Wedle KKP strajk miał być protestem przeciw niewypełnieniu przez władze porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, szczególnie zaś przewlekaniu pertraktacji z branżami w sprawach płacowych, niedopuszczaniu nowych związków do środków masowego przekazu i utrudnieniom w zakładaniu „Solidarności”. Władze zareagowały na decyzję KKP nerwowo. 1. X przybyła do Gdańska na spotkanie z prezydium gdańskiego MKZ-u delegacja rządowa, której przewodniczył wicepremier Jagielski. Jagielski zapewniał w kilkugodzinnych rozmowach o dobrej woli rządu, ale strzegł się jakichkolwiek konkretnych zobowiązań. Wreszcie zaproponował wystąpienie Wałęsy w telewizji pod warunkiem, że odwoła on strajk. Wałęsa mówił później podczas dyskusji członków gdańskiego MKZ z kilkoma redaktorami *Polityki*, że „by odwołać strajk, musiałbym podać warunki umowy z przedstawicielami rządu, terminy realizacji, punkt po punkcie, a zaproponowano mi tylko oświadczenie, którego nie mogłem przyjąć. Nie mógłbym się pokazać na ulicy”.

Związany ze środowiskiem KOR-u *Biuletyn Informacyjny* tak opisywał przebieg pierwszego ogólnopolskiego strajku: „3 października o godzinie 12.00 syreny fabryczne oznajmiają początek strajku w większości miast Polski. W mniejszych MKZ-ach stają wszystkie zakłady zrzeszone w „Solidarności”. Tam, gdzie strajk ma zasięg powszechny — w Gdańsku, Wrocławiu, Elblągu, Bydgoszczy, Bytomiu, Wałbrzychu — nie podejmują go fabryki pracujące w ruchu ciągłym i służby publiczne. W innych regionach stają tylko wyznaczone zakłady pracy. Pozostałe wyrażają swoją solidarność przez wywieszanie biało-czerwonych flag, transparentów z napisem „Strajk”, ustawianie pikiet strajkowych przed bramami, uruchamianie sygnałów alarmowych ogłaszających początek i koniec strajku, zakładanie biało-czerwonych opasek. Do akcji „Solidarności” dołączają się liczne przedsiębiorstwa, w których

jeszcze nie powstały nowe organizacje związkowe. Obok wielkich zakładów przemysłowych strajkują urzędnicy, nauczyciele, aktorzy. W Zielonej Górze do strajku wyznaczony został Teatr Lubuski (z wyłączeniem spektaklu dla dzieci), we Wrocławiu przez godzinę zamarł ruch przy straganach na Placu Solnym, w Bytomiu stała Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych, w Gdańsku nauczyciele wpisywali do dzienników nowy temat lekcji — strajk solidarnościowo-ostrzegawczy; legnicy kolejarze, nie chcąc zatrzymać ruchu pociągów, zakładali symboliczne biało-czerwone opaski, lokomotywy na trasie gwizdem oznajmiały początek i koniec akcji strajkowej”.

Brzmiało to jak sprawozdanie z rewolucyjnego placu boju, ale też niewiele odbiegały od tego inne relacje drukowane, niewiele przekazywane ustnie wspomnienia. Wprawdzie w oficjalnych środkach masowego przekazu usiłowano kolportować informacje o częściowym tylko powodzeniu strajku, okazywały się one jednak fałszywe. Tam, gdzie nie strajkowano, okazywano strajkującym pełne poparcie. Zasięg strajku był zgodny z uprzednimi planami regionów. Jeśli zaś się od nich różnił, to ze względu na przyłączenie się dodatkowych zakładów.

W tej sytuacji nową prowokacją władz stawał się list wysłany 1. X przez przewodniczącego sekcji rejestracji związków zawodowych Sądu Wojewódzkiego w Warszawie Zdzisława Kościelniaka do Wałęsy jako reprezentanta gdańskiego MKZ-u. Sędzia Kościelniak formułował w liście zastrzeżenia dotyczące złożonego do rejestracji statutu. Najważniejsze, choć wysuwane z małym naciskiem, kwestionowało w ogóle prawo do tworzenia nowych ogólnopolskich związków, a więc wracało do zdawało się rozstrzygniętego sporu interpretacyjnego po podpisaniu porozumienia gdańskiego. Zarzucano „Solidarności” pominięcie w statucie zobowiązań przestrzegania sojuszy międzynarodowych i uznawania kierowniczej roli partii w państwie. Za niezgodne z konstytucją i Paktami Praw Człowieka uważał sędzia Kościelniak niedopuszczenie do pełnienia funkcji we władzach związkowych członków instancji organizacji politycznych oraz osób na stanowiskach kierowniczych w zakładach pracy.

Nim „Solidarność” zdołała się ustosunkować do stanowiska sędziego Kościelniaka, nastąpiły kolejne wydarzenia na froncie wewnątrzpartyjnym. Od sierpnia 1980 roku ujawniało się niezadowolone wewnątrz PZPR. Poszczególni członkowie partii znaleźli się nawet wśród inicjatorów czy kierowników strajków, choćby Zbigniew Iwanow w toruńskim „Towimorze” czy Andrzej Słowik w łódzkim Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym.

W niektórych organizacjach partyjnych, zwłaszcza wielkoprze-
mysłowych i uczelnianych, zaczęto się domagać szybkiego zwołania
nadzwyczajnego zjazdu PZPR. 22. VIII z takim wnioskiem wy-
stąpiło pięciu członków partii bliskich Ośrodkowi Pracy Politycz-
nej „Sigma” przy Uniwersytecie Warszawskim, wśród nich Józef
Balcerak i Henryk Kliszko. W partyjnych środowiskach intelek-
tualnych kolportowano tekst przemówienia wygłoszonego 5. IX
przez Stefana Bratkowskiego na zebraniu partyjnym warszawskich
literatów. Bratkowski mówił, że „potrzebujemy nadzwyczajnego
zjazdu partii i rzeczowej, uczciwej, niehisterycznej dyskusji, w
duchu że tak powiem doświadczenia i przyszłości”. Podczas pierw-
szej części obrad VI plenum KC Kania ogólnikowo zapowiedział
rozpatrzenie możliwości zwołania zjazdu.

VI plenum Komitetu Centralnego partii zbierało się więc
na drugą część obrad 4. X nie tylko pod wrażeniem ogromnej
manifestacji, jaką zdołała zorganizować poprzedniego dnia „Soli-
darność”, ale także pod presją ze strony członków partii. Doma-
gali się oni znalezienia drogi do zbiorowej rehabilitacji przez
oczyszczenie władz PZPR z ludzi skompromitowanych, skierowa-
nia do sądów spraw korupcji i łamania praworządności, przepro-
wadzenia demokratycznych wyborów do instancji partyjnych, zwo-
łania zjazdu, powołania na nim nowego KC i określenia podsta-
wowych kierunków działania. Kania skrytykował wprawdzie „So-
lidarność” za przeprowadzenie strajku ostrzegawczego, ale bez
nadmiernej napastliwości. KC podjął dalsze kroki personalne wo-
bec przedstawicieli ekipy Gierka. Ze względu na stan zdrowia
nie rozpatrywano sprawy byłego I sekretarza, obiecywano jednak
wrócić do niej. Usunięto z KC Babiucha, byłych sekretarzy Zan-
darowskiego i Łukaszewicza, byłego przewodniczącego związków
zawodowych Szydłaka oraz byłych wicepremierów Wrzaszczyka
i Pykę. Przyjęto motywowaną stanem zdrowia rezygnację kato-
wickiego dyktatora, byłego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego
Grudnia z funkcji członka Biura Politycznego KC. Szefów radia
i telewizji Szczepańskiego i Patyka nie tylko usunięto z KC, ale
zapowiedziano usunięcie ich z partii i skierowanie sprawy na tory
postępowania sądowego. W sumie decyzje robiły wrażenie poło-
wicznych i wymuszonych, argumentacje — jak w wypadku Grud-
nia — nieszczerych.

Podobnie wyglądały uchwały merytoryczne. Wprawdzie
„uznano za niezbędne podjęcie przygotowań do IX nadzwyczaj-
nego Zjazdu partii”, ale nie określono choćby w przybliżeniu
terminarza. Punkty dotyczące kwestii gospodarczych raziły goło-
słownością. W sprawie wprowadzenia kartek na mięso i wędliny

zadowolono się zaleceniem rządowi rozpatrzenia zasad racjonowania, bez jakichkolwiek terminów. Podobnie zalecono rządowi obniżenie nakładów inwestycyjnych, ale bez określenia zakresu tych posunięć. Zalecono rządowi przyspieszenie prac nad ustaleniem minimum socjalnego, analizą kosztów utrzymania, określeniem relacji płac maksymalnej, minimalnej i średniej — wszystko bez terminów.

W uchwałach KC w ogólny sposób zapowiadano reformy systemowe. „Niezbędne jest wprowadzenie kompleksowej reformy gospodarczej, której zadaniem powinno być stworzenie wszechstronnych warunków do umocnienia strategicznych funkcji planowania centralnego oraz do dobrej pracy wszystkich ogniw gospodarki, a zwłaszcza przedsiębiorstw”. Takie sformułowanie głównego celu reformy gospodarczej nie znaczyło właściwie nic, można było ją w przyszłości realizować dowolnie. Nieco więcej mówiło inne sformułowanie, wedle którego celem reformy było także „znaczne zwiększenie uczestnictwa samorządu robotniczego i rad narodowych w zarządzaniu gospodarką”. Zapowiedź traciła jednak wiarygodność, skoro dotyczyła „zwiększenia uczestnictwa” tam, gdzie uczestnictwa dotąd nie było. W zakresie politycznym gośłostwem i niewiarygodnością raziły formuły o potrzebie „doskonalenia wszystkich instytucji i form demokracji socjalistycznej”, „dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej”. Bardziej konkretne były natomiast zapowiedzi prac ustawodawczych w zakresie rad narodowych, samorządu robotniczego, samorządu mieszkańców miast i wsi, spółdzielczości i samorządu spółdzielczego. Deklarując poparcie dla „odnowy ruchu związkowego”, KC zapowiadał przyspieszenie prac nad ustawą o związkach zawodowych.

Niewiele konkretów padło w związku ze sprawami wewnątrzpartyjnymi. „Niezbędne jest pogłębienie demokracji życia wewnątrzpartyjnego, zapewnienie rzeczywistego wpływu członków partii na decyzje podejmowane przez władze partyjne, a także umocnienie kontrolnej funkcji partii na wszystkich szczeblach i we wszystkich ogniwach życia społecznego”. Nie były to tezy nowe, brakowało zaś określenia metod, jakimi postulowane cele będą osiągnane.

Przebieg VI plenum KC PZPR nie zaspokoił nadziei najbardziej niezadowolonych uczelnianych i robotniczych organizacji partyjnych. Szczególnie aktywną rolę zaczął odgrywać ośrodek toruński. W drugiej połowie października wyszedł z niego tekst Romana Bäckera i Andrzeja Zybortowicza „Ostatnia szansa PZPR”, mający aspiracje programowe. „Polska stoi dziś przed szansą... W obecnej sytuacji wykorzystanie lub zaprzepaszczenie

tej szansy zależy w pierwszej kolejności od postawy PZPR... Dlatego też naprawa kraju musi się zacząć od naprawy PZPR". Tezę o „ostatniej szansie” argumentowali autorzy dwojako. Jeśli partia nie odnowi się, „zostanie ona w wyniku nieuchronnych, obiektywnych procesów historycznych definitywnie odrzucona przez społeczeństwo i masę swych własnych członków”, uznana „za organizację antynarodową”. Nadto „wszyscy, którzy będą rozumieli faktyczne, klasowe oblicze panowania PZPR, winni podjąć świadomą działalność prowadzącą do stworzenia nowej organizacji będącej w stanie zabezpieczyć socjalistyczny charakter przemian zachodzących w Polsce”.

Toruńscy działacze stwierdzali: „Konieczne jest rozbicie monopolu ciał wykonawczych PZPR, zwłaszcza centralnych, na decyzje wszelkiego rodzaju”. Ostrzegali przy tym przed oporem aparatu oraz brakiem nowej kadry, reprezentującej interesy partyjnych „dołów”. Dotychczasową strukturę partii charakteryzowali jako „hierarchie pionowych struktur”. Choć Bäcker i Zybortowicz nie formułowali pojęcia „struktury poziome”, dochodzili do niego omownie. „Robotnicy działali w fabrykach, chłopi na wsi, inteligencja w biurach, a marksiści w bibliotekach. Rozzerwanie tej izolacji to jeden z najważniejszych warunków odnowy”. W świetle takiego stanowiska negatywnie oceniali rezultaty VI plenum KC oraz praktykę późniejszą. „Władza ustępuje tylko pod presją... Wszyscy powinni pojąć, że proces odnowy, proces budowy nowego — jeśli nastąpi — będzie mógł być wymuszany i nie może być inny. Walka klasowa nigdy nie jest wygrywana przez najszczerze nawet obietnice i zakłęcia”.

Autorzy tekstu toruńskiego proponowali natychmiastowe podjęcie działań w kilku kierunkach: o uniezależnienie od aparatu prasy partyjnej, o jawność informacji dotyczących personalnych i finansowych decyzji PZPR, o ustalenie terminu nadzwyczajnego zjazdu. Proponowali też kilka form działań: wyrażanie przez organizacje partyjne wotum nieufności swym członkom postępującym niewłaściwie w instancjach, zwoływanie narad „aktywu oddolnego” — nawet bez zgody komitetów wojewódzkich, przeprowadzanie wyborów partyjnych, powoływanie zespołów przygotowujących alternatywny projekt programu. „Odnowa PZPR zostanie przesądzona w regionach, a nie w Warszawie, choćby KC miało nie wiadomo ilu najmądrzejszych doradców... Jeśli doły partyjne nie zorganizują się same, jeśli nie wykorzystają swojej siły słabych — przegramy wszyscy”.

Realizacją zadeklarowanych w ten sposób zamierzeń było

powołanie 27. X toruńskiej Komisji Konsultacyjno-Porozumiewawczej Organizacji Partyjnych. Najaktywniejszą rolę w utworzeniu pierwszej „struktury poziomej” odegrali działacze z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz z Toruńskich Zakładów Przemysłu Okrętowego „Towimor”, gdzie I sekretarzem został Iwanow. Początkowo w pracach Komisji brało udział osiem, w drugiej połowie listopada już szesnaście organizacji partyjnych Torunia. Komisja postanowiła opracować projekt tez przedjazdowych, czuwać, aby delegaci na zjazd „byli autentycznymi reprezentantami swoich organizacji, konsekwentnie reprezentującymi ich głos i interes”. Nie tajono aspiracji do stworzenia ogólniejszych wzorców, stwierdzając, że Komisja stanowi „partyjne forum solidarności i współdziałania przedstawicieli toruńskiej klasy robotniczej oraz inteligencji uniwersyteckiej, tworząc ważny precedens przedjazdowy w skali kraju”.

Nie sposób analizować tu szerzej rozwoju sytuacji wewnątrz PZPR i szczególnie problemu „struktur poziomych”. Warto jednak zwrócić uwagę na trzy aspekty. Po pierwsze, czy to za przykładem Torunia, czy z własnej inicjatywy, „strukturę poziomą” powstały rychło w wielu innych ośrodkach, a powszechnie domagano się w partii przyspieszenia, przede wszystkim zaś ustalenia terminu zjazdu. Po drugie, w tym samym czasie z partii występowała znaczna liczba członków — zwłaszcza robotników i intelektualistów, natomiast ze strony „Solidarności” i całego bezpartyjnego społeczeństwa niewiele było zainteresowania dla konfliktów wewnątrz PZPR. Po trzecie, symbolicznego wymiaru nabrała podjęta 24. XI decyzja Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Toruniu o usunięciu z partii Iwanowa. Mimo odwołań i szerokiego rezonansu sprawy decyzji nie zmieniono. Toruńska „struktura pozioma” oceniła usunięcie Iwanowa jako „drastyczne zagrożenie dla procesu odnowy w partii”, była jednak bezradna wobec „wrogiego stosunku do Komisji jak i do naszych działań części aparatu i instancji wyższych”.

Działalności „struktur poziomych” nie sprzyjały także poglądy niektórych działaczy i ekspertów „Solidarności”. Dał im wyraz Jan Józef Lipski w liście otwartym do członków partii z listopada 1981 roku. Pisał on: „Wydaje się, że reformatorskie elementy w PZPR, szczególnie w jej dołach, nie zawsze zdają sobie sprawę z metod i granic koniecznej autoreformy”. Lipski rozwijał dalej tezy, które mimo innego uzasadnienia nie odbiegały zbyt od koncepcji kierownictwa partii. „PZPR nie tylko pozostanie tu i teraz, dziś i jutro, przy władzy politycznej, ale jest ona jednym z niezbędnych warunków bezpieczeństwa kraju. Ta-

kim warunkiem jest jednak również jej konserwatyzm, ograniczo-
ność reform, które sama sobie wypracuje". Brzmiało to realisty-
cznie, choć tylko pozornie. Lipski apelował do potencjalnych
reformatorów partyjnych, by pozostali konserwatystami — „tego
wymaga dobro kraju”. Była to wiara w możliwość stałego utrzy-
mania nacisku na partię, niezrozumienie tego, że słabość PZPR
polega w dużej mierze na jej wewnętrznym rozbiciu i paraliżu.

Powróćmy do problemów „Solidarności”. Po strajku ostrze-
gawczym 3. X poczuła się ona wzmocniona. 6. X KKP ostro
zaprotestowała przeciw potępiającej strajk opinii Kani jako „nie-
sprawiedliwej i uwłaczającej dla klasy robotniczej”. W liście do
Jagielskiego jako głównego negocjatora od strony rządowej zażą-
dano umożliwienia „Solidarności” wydawania dziennika, perio-
dyków regionalnych, książek i broszur oraz dostępu do telewizji,
radia i prasy codziennej. Na list sędziego Kościelniaka dotyczący
statutu „Solidarności” odpowiadano pismem do Sądu Woje-
wódzkiego w Warszawie, choć nie omieszkało kopii pisma wraz
z listem wprowadzającym przesłać premierowi Pińkowskiemu.
W liście do premiera mowa była o „zdziwieniu i niepokoju”, w
piśmie do sądu stwierdzano, że „poważna część uwag Sądu Wo-
jewódzkiego dotyczy sfery politycznej, a nie zgodności z prawem
(w uwagach tych brak powołania przepisów rzekomo naru-
szonych w postanowieniach statutu). Do prowadzenia spraw
politycznych powołane są organy państwowe i polityczne. Próba
wyręczenia ich przez Sąd niepotrzebnie może narazić autorytet
wymiaru sprawiedliwości, którego podstawowym znamieniem
winna być bezstronność”.

Władze postanowiły na razie grać na zwłokę. Z jednej strony
dokładano wszelkich starań, by podnieść autorytet „starych”
branżowych związków zawodowych i utrzymać w nich możliwie
dużą część zatrudnionych. Służyły temu najrozmaitsze gesty,
zwłaszcza podejmowanie przez komisje rządowe pertraktacji ze
związkami branżowymi i zapisywanie na ich konto podwyżek płac
oraz innych korzystnych postanowień, przewidzianych w porozu-
mieniach sierpniowych. Z drugiej strony zachęcano do tworzenia
nowych małych związków, zwanych później autonomicznymi. Nie-
które z nich wywodziły się z autentycznych pragnień stworzenia
reprezentacji interesów zawodowych niewielkich stosunkowo grup
pracowniczych, inne inspirowane były od początku przez władze
jako dywersja wobec „Solidarności”. Typowym przykładem tej
kategorii była inicjatywa założenia związku pracowników komunika-
cji miejskiej. Zwołany do Warszawy 13. X zjazd przedstawicieli
24 ośrodków skupił jednak niemal wyłącznie zwolenników

działania w „Solidarności”, do której zgłosiło się 80 - 100 % załóg.

„Solidarność” starała się zachować wobec poczynań władz spokój i oczekiwała decyzji o rejestracji. Rosła i wzmacniała się jej organizacja. Poważną rolę odegrała kilkudniowa triumfalna podróż Wałęsy i innych czołowych działaczy — Gwiazdy, Jurczyka, Kalinowskiego, Pieńkowskiej i Walentynowicz — po południowej Polsce. W dniach 18-21. X byli oni w Nowej Hucie, Krakowie, Nowym Targu, Nowym Sączu, Tarnowie, Jastrzębiu, Katowicach i Częstochowie. Wszędzie uczestniczyli w masowych zgromadzeniach oraz prowadzili robocze dyskusje z regionalnymi i lokalnymi kierownictwami „Solidarności”.

Jedyny szerszy konflikt wybuchł na kolei, sprowokowany zresztą przez władze. 5. X powstała bowiem Międzyokręgowa Komisja Porozumiewawcza Kolejarzy „Solidarności”, która 17. X rozpoczęła pertraktacje z komisją rządową co do wysokości i sposobu realizacji podwyżek płac. Dalsze obrady toczyć się miały 20. X, tymczasem jednak tegoż 17. X minister komunikacji Zajfryd podpisał porozumienie o podwyżkach płac ze związkiem branżowym. Przedstawicielom „Solidarności” reprezentującym znaczną większość kolejarzy zaproponowano 20. X jedynie potwierdzenie tego tekstu. Rozmowy zostały zerwane. 21. X grupa negocjatorów podjęła we Wrocławiu głódówkę protestacyjną.

Działo się to po wydarzeniu, które gwałtownie zaogniło sytuację w całym kraju. 24. X odbyła się rozprawa rejestracyjna „Solidarności” w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Kilka tysięcy ludzi czekało przed budynkiem sądu na wynik pięciogodzinnych obrad. Sędzia Kościelniak ogłosił wreszcie decyzję o rejestracji Związku. Po odczekaniu powszechnego wybuchu entuzjazmu zawiadomił, iż sąd dokonał zmian w przedstawionym statucie. KKP „Solidarności” tego samego dnia potępiła działanie sądu i zapowiedziała zaskarżenie orzeczenia w części wnoszącej zmiany do statutu oraz oświadczyła, że zmian tych nie przyjmuje. Nie zamykało to wywołanych decyzją sądową problemów. Społeczne oburzenie kierowało się przeciw regułom działania sądownictwa. Kwestia sądownictwa i praworządności, której „Solidarność” dotąd nie chciała wysuwać, pojawiała się jako jedna z centralnych. „Postępowanie Sądu czyni walkę o praworządność i niezawisłość sądownictwa bezpośrednią sprawą naszego Związku” — deklarowała KKP.

Poszczególne regiony „Solidarności” usiłowały uspokoić nastroje, by nie dopuścić do żywiołowych wystąpień. 27. X KKP i prezydium gdańskiego MKZ-u na wspólnym posiedzeniu „po-

wodowane wołą uniknięcia groźnego konfliktu społecznego” wezwały premiera i ministra sprawiedliwości, aby przybyli do wieczora 29. X na rozmowy do Stoczni Gdańskiej. „Solidarność” stawiała własny warunek co do terminu i zapowiadała udział w rozmowach całej KKP, prezydium gdańskiego MKZ-u i komitetu „Solidarność” ze Stoczni Gdańskiej. Obwarowane było to groźbą przekształcenia się kierownictw regionalnych w komitety strajkowe i „podjęcia stosownych decyzji”. Próba wywarcia presji na rząd powiodła się tylko częściowo. Premier odpowiedział, że przybyć do Gdańska w wyznaczonym terminie nie może i na rozmowy wstępne wysłał 29. X wicepremiera Jagielskiego. Przedstawiono mu dokument opracowany 28. X, przedstawiający ocenę realizacji przez władze porozumienia gdańskiego oraz najważniejsze żądania.

Przywódcy „Solidarność” uważali, że „brak precyzji ustaleń dał stronie rządowej okazję do działań niekorzystnych dla tworzącego się niezależnego samorządowego ruchu związkowego”, a nawet oskarżali władze o złą wołę. Wspomiano o utrudnieniach w zakładaniu Związku, o zastraszaniu i szykanach ze strony dyrekcji i związków branżowych, popieranych nieraz przez administrację i milicję, o dyskredytującej „Solidarność” propagandzie. Protestowano przeciw stosowaniu sprzecznych z porozumieniem gdańskim podwyżek płac, powiększających różnice w zarobkach. „Jawną kpina z poczucia praworządności i oczywistym łamaniem prawa jest wprowadzenie przez sąd poprawek do statutu NSZZ ‘Solidarność’”. Zapowiadano, że Związek będzie kontynuował działalność na podstawie statutu bez poprawek sądu.

Kierownictwo „Solidarność” domagało się wypełnienia wszystkich punktów porozumienia gdańskiego, ale wymieniało z naciskiem kilka spraw. Żądano ogłoszenia przez środki masowego przekazu faktu nabycia przez Związek osobowości prawnej, umożliwienia prowadzenia działalności wydawniczej — druku prasy i książek, udzielenia dostępu do radia i telewizji, wydania zatrzymanych na cle maszyn poligraficznych przekazanych z zagranicy, wprowadzenia do 15. XII kartek na mięso, przyznawania kwoty przeznaczonej na podwyżki zakładom pracy i dzielenia jej przez załogi, jak najszybszego załatwienia problemów prawnych związanych z rejestracją „Solidarność Wiejskiej” (czyli Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników), przywrócenia do pracy osób, którym uniemożliwia się odzyskanie uprawnień zawodowych.

Wieczorem 28. X przywódcom „Solidarność” przekazano wiadomość, że premier Pińkowski jest gotów spotkać się z dele-

gacją 31. X w Warszawie. Ze względów prestiżowych zastanawiano się, czy zgodzić się na tę propozycję. Ostatecznie zdecydowano potraktować spotkanie w Warszawie jako rozmowy z premierem i delegacją rządową, przy czym „Solidarność” miała być reprezentowana przez całą KKP oraz przedstawiciele gdańskiego MKZ-u i komitetu Stoczni Gdańskiej, ponadto przez ekspertów. Ustępując rządowi jednocześnie zawieszono nad przyszłymi pertraktacjami groźbę strajku. Wyznaczono bowiem 12. X jako dzień gotowości strajkowej, choć dalsze plany nie były jasno zarysowane. „Oznacza to gotowość wybranych załóg do podjęcia strajku na decyzję MKZ-ów”. Rokowania zapowiadały się konfliktowo, tym bardziej, iż 29. X warszawski Sąd Wojewódzki odmówił rejestracji NSZZ „Solidarność Wiejska” ze względu na brak podstaw prawnych do tworzenia przez rolników indywidualnych związków zawodowych. 30. X Kania i Pińkowski spotkali się w Moskwie z Breżniewem.

31. X w atmosferze napięcia odbyły się warszawskie rozmowy między przedstawicielami rządu z premierem Pińkowskim na czele a delegacją „Solidarności” pod przewodnictwem Wałęsy. Była to jedna z kolejnych narad, podczas których kompromisy nie zadowolili żadnej ze stron. Nie udało się nawet ustalić wspólnej wersji komunikatu końcowego. Władze poszły jednak na ustępstwo w najważniejszej sprawie — rejestracji Związku. Ustalono, że „Solidarność” uzyskała 24. X osobowość prawną. Władze obiecały rozpatrzenie przez Sąd Wojewódzki do 10. X odwołania w sprawie zmian statutu. „Solidarność” osiągnęła spore sukcesy w kwestii dostępu do środków masowego przekazu. Władze obiecały dać zgodę na wydawanie ogólnokrajowego tygodnika *Solidarność*, a także zwolnić od cła i podatku przesłane Związkowi maszyny poligraficzne. W mniej jasnych formułach obiecywano zgodę na uruchomienie wydawnictwa związkowego, wydawanie czasopism regionalnych lub udostępnienie łamów lokalnej prasy, regularne audycje w radio i telewizji. Naprzeciw postulatom „Solidarności” wyszły uzgodnienia dotyczące realizacji obiecanych podwyżek płac dla poszczególnych grup pracowniczych. Kwoty miano rozdzielać w porozumieniu z załogami. Zgodzono się na zmniejszanie rozpiętości płac oraz szczególne polepszanie sytuacji w służbie zdrowia, oświacie i łączności.

Niekonkretne były sformułowania w sprawie polepszenia zaopatrzenia i wprowadzenia karetek na mięso. Największe ustępstwo „Solidarności” polegało na ogólnikowości ustaleń dotyczących „Solidarności Wiejskiej”. Pozostawiono do dalszych rozmów kwestię tworzenia związków zawodowych w indywidualnym rol-

nictwie. Zresztą nie wiadomo było w ogóle, do czego czuje się zobowiązana strona rządowa. Wyraziła ona gotowość opublikowania jedynie ustaleń o rejestracji „Solidarności” i postępowaniu odwoławczym. KKP bezpośrednio po zakończeniu rozmów z delegacją rządową zdecydowała więc utrzymać postanowienie o ogólnopolskim dniu gotowości strajkowej 12. XI.

Na początku listopada ujawnił się publicznie konflikt między czołowymi przywódcami „Solidarności” a kilkoma działaczami MKR Jastrzębie, skupionymi wokół Jarosława Sienkiewicza. Nie ma pełnej jasności co do motywów, które kierowały Sienkiewiczem. Od 18 lat był on członkiem PZPR. Czy próby prowadzenia przez MKR Jastrzębie ugodowej polityki wobec władz, a jednocześnie rozszerzania swych wpływów w całej Polsce i atakowania gdańskiego kierownictwa oraz jego ekspertów wynikały jedynie z poglądów ekipy Sienkiewicza? Czy też bardzo aktywna podczas strajku górników w końcu sierpnia grupka Sienkiewicza działała z polecenia władz partyjnych? Faktem były rozbijające wszelkie podziały terytorialne próby ekspansji regionu Jastrzębie. Ze względu na stosunkowo duże środki materialne i ciężar gatunkowy najpotężniejszej grupy zawodowej — górników — niekiedy udawały się one. Reporter *Perspektyw* w apologetycznym sprawozdaniu ze spotkania z Sienkiewiczem pisał, że „pokazano mi mapę, na której w trzynastu województwach tkwiły plakietki organizacyjnej przynależności do Jastrzębia: tkwiły w pasie od Przemysła do Zielonej Góry, sięgając po stolicę i województwo wrocławskie”.

W tej samej rozmowie Sienkiewicz ostro atakował gdański MKZ i personalnie Wałęsę, kwestionował reprezentatywność KPP, narzucenie przez Gdańsk decyzji całemu krajowi. Najbardziej jednak krytykował „politykierstwo”. Mówił o sierpniowo-wrześniowych porozumieniach: „Na nieszczęście okazało się, że w jednym z nich znalazł się punkt o uwolnieniu więźniów politycznych”. Stwierdzał, że KOR po zakończeniu strajków stracił sens swego istnienia, ale „większość tych działaczy założyła swoją siedzibę przy MKZ w Gdańsku” i wpływa na jego decyzje. Sienkiewicz atakował „niesamowite usztywnienie, jeśli chodzi o sprawę statutu i rejestracji przy jednoczesnej świadomości, że sprawa ta może wtrącić cały kraj w przepaść”.

Sprawozdanie *Perspektyw* pochodzić miało z 22. X, a więc momentu poprzedzającego sądową decyzję zmieniającą statut „Solidarności”, ukazało się natomiast niemal miesiąc później. Trudno więc traktować wypowiedzi Sienkiewicza w bezpośrednim

kontekście sporu o rejestrację „Solidarności”. Inaczej wyglądała sprawa z obszernym oświadczeniem opublikowanym 6. XI w katowickim *Dzienniku Zachodnim*, a następnie przedrukowanym przez całą prawie prasę oficjalną. Zaskakujące było już to, że Międzyzakładowa Komisja Robotnicza występowała jako Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. Przypomnieć trzeba, że gdzie indziej regionalne kierownictwa nowych związków przyjęły miano Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich. Taka formuła ograniczała zasięg aspiracji do reprezentowanych przez region zakładów. MKR w Jastrzębiu mógł natomiast sugerować nieco odmienną formułę, iż poczuwa się — w konkurencji do Komitetu Założycielskiego ukonstytuowanego 17. IX w Gdańsku, zresztą z udziałem w jego składzie Sienkiewicza — do reprezentowania „Solidarności” w skali ogólnopolskiej. Na wstępie oświadczenia odwoływano się do zebrania z 12. X, w którym udział mieli wziąć „delegaci NSZZ „Solidarność”, reprezentujący prawie 3 miliony naszych członków zrzeszonych w Zakładowych Komisjach Robotniczych kilkunastu województw”. Jeśli przypomnieć tu, że w tym samym czasie podawano orientacyjną liczbę wszystkich członków „Solidarności” na około 8 mln, MKR Jastrzębie pretendowało w oczywisty sposób do roli najpotężniejszego ośrodka, skupiającego ponad trzecią część członków „Solidarności” i odpowiednio rozległy obszar kraju.

Najważniejszy fragment oświadczenia MKR Jastrzębie dotyczył stosunku do partii. Była to kwestia, która budziła spore emocje w związku z wpisaniem przez sąd do statutu „Solidarności” formuły o przewodniej roli partii. Oświadczenie z Jastrzębia służyło w tym wypadku interesom władz. Dezawuowano formułę z porozumienia gdańskiego, bardziej oszczędną niż formuła konstytucyjna: „Nie ukrywamy wcale, że pkt 2 porozumienia gdańskiego, dotyczący określenia roli partii w państwie, jest sformułowaniem wykraczającym poza cytowany przepis art. 3 Konstytucji, ale traktujemy to po prostu jako efekt pośpiechu w tych trudnych sierpniowych dniach, a więc jako swoisty „techniczny” błąd w zastosowaniu jasnego przepisu Konstytucji”. Przypomnieć warto, że konstytucja przyznawała partii rolę „przewodniej siły politycznej społeczeństwa”, podczas gdy porozumienie gdańskie mówiło jedynie o „kierowniczej roli w państwie”. W oświadczeniu z Jastrzębia udawano brak znajomości przedmiotu, ale nikomu z lepiej wprowadzonych działaczy „Solidarności” nie było obce, że nawet bardziej wstrzemięźliwe sformułowanie natrafiło wśród strajkujących na silne sprzeciwy i znalazło się w porozumieniu nieprzypadkowo zamiast cytatu z konstytucji.

W innych częściach oświadczenia z Jastrzębia na uwagę zasługiwały rozdawane pochwały i deklarowane wyrazy potępienia. Na pochwałę zasłużył I sekretarz KW partii w Katowicach Zabiński. Prawda, że tekst jego wystąpienia z 26. IX nie był jeszcze wówczas znany, ale renowa Zabińskiego na pewno nie kwalifikowała go do grona rzeczników „odnowy”. Potępiono natomiast „siły antysocjalistyczne”, choć niejasno przedstawiono kryterium ich identyfikacji. Miały to być siły uznające za niemożliwe lub nieopłacalne reformy socjalizmu, pragnące organizować życie na innej podstawie ustrojowej. „Mowa tu o tych, którzy tak myślą, bądź tak myślą i mówią, a których zna opinia publiczna”. Złowrogo brzmiało zwłaszcza przenikanie niewypowiadanych myśli.

Jedynie sięgnięcie do archiwów partyjnych i policyjnych mogłoby wyjaśnić znaczenie oświadczenia MKR Jastrzębie. Na jaw wyszły dotąd dwa poważniejsze działania z tego samego czasu. KW partii w Olsztynie 9. XI, w przeddzień rozprawy w Sądzie Najwyższym dotyczącej odwołania „Solidarności” od narzuconych zmian statutu, pisał do podstawowych organizacji partyjnych: „Dziś jednak, kiedy w sposób niezawiniony przez Partię zbliża się czas konfrontacji, do którego od dawna w Polsce zmierzały siły reakcji, przed członkami PZPR stoi nowe jakościowo zadanie. Odnowa Partii i ustroju — tak, eliminacja Partii — nie, prawa klasy robotniczej — tak, kontrewolucja — nie!”. Dla samego Komitetu Wojewódzkiego przewidywano zaś jako zadania: „Opracować alternatywne działanie Partii. Wziąć do pomocy ORMO i Straż Pożarną, Łączność”. Drugi głośniejszy wypadek miał miejsce w Częstochowie. 10. XI na zlecenie wojewody kierownicy zakładów pracy zabronili zgłaszania postulatów do władz, dostępu do radiowęzłów, zarekwirowali maszyny do pisania użytkowane przez „Solidarność”, polecili zdjąć jej hasła, zapowiedzieli traktowanie ewentualnego strajku jako aktu wrogości i antypaństwowego, a ewentualnie użycie siły. Dozór miał złożyć pisemne deklaracje lojalności wobec władz. Nie można w świetle tych faktów wykluczyć, iż część przywódców partyjnych i państwowych myślała o wprowadzeniu po rozprawie w Sądzie Najwyższym i odrzuceniu odwołania „Solidarności” postanowień stanu wojennego oraz wykorzystaniu Sienkiewicza i jego ekipy z Jastrzębia jako licencjonowanej „Solidarności” — przeciw dotychczasowemu Komitetowi Założycielskiemu. Inna sprawa, że przygotowania do tego rodzaju stanu wojennego były całkowicie niedojrzałe.

Sprawę komplikuje to, iż w oświadczeniu z Jastrzębia znalazły się spore fragmenty wcześniej wygłoszonego przemówienia

przewodniczącego PAX-u Ryszarda Reiffa. Wiadomo też, że PAX wywierał pewien wpływ na ekipę Sienkiewicza. Niezależnie od roli PAX-u w poprzednich dziesięcioleciach, od sierpnia 1980 roku i pod kierownictwem Reiffa starał się on prowadzić politykę samodzielną oraz popierał linię porozumienia z „Solidarnością”. Natomiast nie ulega wątpliwości, że Sienkiewicz wkrótce znalazł się w konflikcie nie tylko z KKP, ale i z większością kierownictwa własnego regionu. 26. I. 1981 roku Sienkiewicz po rezygnacji z kierowania regionem ogłosił napastliwy „list otwarty”, potem zaś zamilkł. Na powierzchni życia publicznego ukazał się ponownie po wprowadzeniu stanu wojennego.

Warto zwrócić uwagę także na inne okoliczności. W *Polityce* z 1. XI ukazała się rozmowa z gdańskimi przywódcami „Solidarności” — Lechem Wałęsą, Andrzejem Gwiazdą, Bogdanem Lisem, Aliną Pieńkowską i — zarazem członkiem KOR — Bogdanem Borusewiczem. Redaktorzy *Polityki* przeprowadzili rozmowę 15. X, ale decyzja o jej opublikowaniu zapaść musiała po wymuszonej zmianie statutu Związku i pierwszych strajkowych groźbach ze strony „Solidarności”. Ów tekst nie sprzyjał potęgowaniu nastrojów napięcia, wskazywał na umiarkowanie działaczy „Solidarności”. Wałęsa mówił: „Nie kwestionujemy socjalizmu ani naszych sojuszy, respektujemy realia, to jest nieuniknione. Na pewno nie wrócimy do kapitalizmu ani nie skopiujemy żadnego wzoru zachodniego, bo tu jest Polska i chcemy mieć rozwiązania polskie. Socjalizm to jest system niezły i niech będzie, ale kontrolowany. Współudział związków powinien być pełniejszy. Niech panowie zapiszą, że nie będziemy wysuwać programów politycznych, a w żadnym wypadku ich realizować”.

Mimo napięcia panował przez siedemnaście dni między dwiema rozprawami sądowymi raczej spokój. Zaczęły się protesty służby zdrowia i pracowników oświaty, dwóch kategorii pracowników traktowanych dotąd po macoszemu, ale miały początkowo charakter symboliczny. Od 4. XI wywieszano biało-czerwone flagi i zakładano opaski. 7. XI komunikacja miejska w Trójmieście, Słupsku i Lublinie poparła jednogodzinnym strajkiem żądania służby zdrowia. Tegoż dnia 120 delegatów służby zdrowia i 11 delegatów oświaty rozpoczęło okupację jednej z sal urzędu wojewódzkiego w Gdańsku. Do grupy tej dołączyło później 11 pracowników kultury i sztuki. Postulaty dotyczyły obok spraw płacowych zwiększenia w budżecie państwowym udziału ochrony zdrowia, oświaty i kultury. Protesty gdańskie wywołały akcje solidarnościowe, m.in. na wyższych uczelniach. Dopiero 16. XI protest gdański zakończył się podpisaniem porozumień

z delegacjami rządowymi, które uwzględniły podstawowe postulaty protestujących. Zapewne wiązało się to z zapowiedzią Wałęsy złożoną 11. XI po ostatecznym rozwiązaniu problemów rejestracji. Przewodniczący „Solidarności” mówił o powstrzymaniu się od strajków, ale domagał się spełnienia żądań i groził, iż po 17. XI KKP wyrazi zgodę na strajki solidarnościowe. Natomiast na grożące jeszcze przed 10. XI strajki pracowników cukrowni i włókniarzy „Solidarność” zareagowała apelem wzywającym do ich zaniechania.

Tymczasem toczyły się poufne pertraktacje między ekspertami Związku a delegatami rządu. Poszukiwano możliwości kompromisu w kwestii rejestracji. Miałby on pozwolić obu stronom zachować prestiż. 9. XI na posiedzeniu KKP w Warszawie sprawę kompromisu statutowego referował Gwiazda, którego reporterka warszawskiej *Kultury* Ewa Berberyusz już wówczas charakteryzowała jako „nieprzejednanego bezkompromisowca”. Gwiazda proponował potraktowanie jako załączników do statutu dokumentów, na które powoływało się porozumienie gdańskie oraz pierwszej części samego porozumienia. Formuła o kierowniczej roli partii w państwie znalazłaby się więc obok fragmentów konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy w aneksie.

Wydaje się, że przywódcy i eksperci „Solidarności” uważali sytuację za krytyczną, a groźbę wprowadzenia stanu wojennego lub radzieckiej interwencji za realną. Modzelewski wystąpił w dramatycznym przemówieniu za zawarciem kompromisu: „Nie zapominajmy, że w naszych rękach spoczywa los Polski, a może nie tylko Polski. Być może w historii powojennej jest to jedyny przypadek, gdzie statut związku zawodowego może się stać przyczyną wydarzeń o rozmiarze europejskim. Myślę, że większość z Państwa głosowała za dniem gotowości strajkowej, czyli za strajkiem (w przypadku, gdyby do pomyślnego rozwiązania w sądzie nie doszło) z bardzo ciężkim sercem. Uważając ten strajk za ostateczność, nie ogłosiło się tego strajku w ubiegły wtorek w Stoczni Gdańskiej, więc skoro nie poszło się wówczas na rozwiązanie siłowe, to znaczy, że się poszło na drogę, która prowadzi, albo nielogicznie: z powrotem w to samo miejsce do Stoczni, albo logicznie: do rozwiązania kompromisowego, które byłoby do przyjęcia dla obu stron”.

KKP przyjęła propozycje kompromisu ogromną większością głosów. Następnego dnia Sąd Najwyższy uchylił decyzję warszawskiego Sądu Wojewódzkiego i zatwierdził wersję statutu z załącznikami. Odbierano to w „Solidarności” jako sukces. KKP wzięła 10. XI do pełnego poszanowania statutu, do traktowania

strajku wyłącznie jako środka ostatecznego i do odwołania proklamowanej na 12. XI gotowości strajkowej. Jako sukces „Solidarności” odebrał decyzję Sądu Najwyższego także odgrywający coraz większą rolę w życiu partyjnym naczelny redaktor *Polityki* Rakowski. Na spotkaniu z aktywem w Zielonej Górze 14. XI stwierdzał on: „Ja od początku stałem na stanowisku, że przeciwstawianie się, że tak powiem, niezależnym związkom zawodowym jest rzeczą skazaną na zagładę, ponieważ po prostu w wielu wypadkach dzisiaj jest taka sytuacja, że my mamy rację, ale sympatie społeczeństwa są po stronie 'Solidarności', czyli po stronie wszystkich, którzy mówią nam 'Nie'”. Wynurzenia Rakowskiego zapowiadały jednak dalsze konflikty. Wedle niego agresywne elementy rosły w „Solidarności” na sile, parły do konfrontacji, zajmowały postawę skrajnie antyradziecką. Rakowski zarzekał się wprawdzie chęci „złapania za mordę”, ale w dwójaki sposób straszył katastrofalnym obrotem sytuacji międzynarodowej. Z jednej strony budził obawy przed interwencją radziecką, z drugiej strony wyciągał straszaka porozumienia ZSRR z Niemcami, przeciw Polsce.

Przemówienie Rakowskiego nie świadczyło o tym, by nawet bardziej elastyczni przywódcy komunistyczni w Polsce — a do takich bywał zaliczany redaktor *Polityki* — poszukiwali trwałego sposobu współzycia i współdziałania z „Solidarnością”, w każdym zaś razie, by wyobrażali sobie kształt takiego współzycia. W poprzedzających te przemówienia tygodniach przywódcy „Solidarności” występowali w charakterze „straży pożarnej”, uspokajając zapalne nastroje w fabrykach i na wyższych uczelniach, zwłaszcza zaś wśród działaczy związkowych średniego szczebla. Władze manifestowały swą nieudolność rozwiązywania problemów płacowych, podejmowały sprzeczne między sobą i niezgodnione z „Solidarnością” decyzje w tych sprawach, nie potrafiły zapobiec pogarszającej się z dnia na dzień sytuacji aprowizacyjnej — choćby przez szybkie wprowadzenie kartek. Rzeczywistością Polski w listopadzie 1980 roku były potężna „Solidarność” i nieodłączna, wewnętrznie rozbita partia. W naturalny sposób partia szukała jednak wytłumaczenia własnych porażek w demagogii i perfidii przeciwnej strony.

VII. TOPOGRAFIA POLSKIEGO ŻYCIA SPOŁECZNO-POLITYCZNEGO

Rejestracja „Solidarności” była ważnym etapem w powstaniu nowego systemu struktur organizacyjnych. „Solidarność” miała statutowo strukturę luźną, z zachowaniem podstawowych kompetencji dla regionów. Przyjęcie zasady terytorialnej wywoływało krytykę ze strony władz, a za granicą często zdziwienie. Zasada terytorialna odpowiadała jednak realiom systemu komunistycznego. Pracodawcą było państwo, w którym terytorialni pełnomocnicy władzy centralnej mieli w praktyce większe kompetencje niż pełnomocnicy branżowi. Tak było zwłaszcza od drugiej połowy lat sześćdziesiątych, kiedy aparat wojewódzki zdobył sobie przewagę nad aparatem wydziałów KC i ministrów.

Na czele „Solidarności” stała Krajowa Komisja Porozumiewawcza z siedzibą w Gdańsku. Jej przewodniczącym był Wałęsa, towarzyszyła mu naprzód nieformalna „Jedenastka”, a od 12. II. 1981 powołane przez KKP Tymczasowe Prezydium. Wchodzili do niego obok Wałęsy jako wiceprzewodniczący Gwiazda z Gdańska i Kalinowski z Elbląga, jako członkowie Bujak z Mazowsza, Jedynek z Jastrzębia, Rulewski z Bydgoszczy, Słowik z Łodzi i Wądołowski ze Szczecina, ponadto bez prawa głosu sekretarz Celiński i rzecznik prasowy Modzelewski. Po zjeździe na czele Związku stanęła zgodnie ze statutem Komisja Krajowa oraz wybrani bezpośrednio przez zjazd przewodniczący — Wałęsa. Przewodniczący zaproponował skład prezydium, który KK następnie zatwierdziła w tajnym głosowaniu. Było to dwanaście osób rezydujących w Gdańsku, wśród nich wiceprzewodniczący Krupiński i Wądołowski. Ponadto bez głosowania do prezydium weszli przewodniczący sześciu największych regionów: Śląsko-Dąbrow-

skiego, Dolnośląskiego, Mazowsza, Małopolski, Ziemi Łódzkiej i Wielkopolski.

Formalnie KKP, zaś później KK pełnić miała funkcje koordynacyjne. W praktyce jej rola była znacznie większa. Stale ponawiające się konflikty zmuszały do ustalania stanowiska „Solidarności” w skali całego kraju. Autorytet gdańskiego centrum wynikał także z osobistej popularności Wałęsy oraz z udziału w podejmowaniu decyzji innych najpopularniejszych przywódców — Gwiazdy i początkowo Walentynowicz z Gdańska, Jurczyka ze Szczecina, Bujaka, Rulewskiego, Słowika, Rozpłochowskiego, Modzelewskiego, Palki oraz wielu innych. Często jednak ważne decyzje zapadały rzeczywiście w regionach. Liczba regionów ulegała zmianie. W okresie zjazdu Związek miał liczyć około 9,5 mln członków skupionych w 38 regionach oraz w 2 małych okręgach, które nie zdecydowały się przystąpić do któregośkolwiek z regionów. Najpotężniejszymi z regionów były Śląsko-Dąbrowski (1,4 mln członków), Mazowsze (911 tys.), Dolnośląski (900 tys.), później szły pozostałe reprezentowane w prezydium KK, a dalej Pomorze Zachodnie, Region Środkowo-Wschodni i Bydgoszcz.

Obok centrum gdańskiego i regionów pewne znaczenie miały dwie inne formy organizacyjne. Jedną z nich były sekcje branżowe i zawodowe, przeważnie kierowane przez komisje koordynacyjne. Większą aktywność rozwijały zwłaszcza komisje górnictwa, oświaty, szkół wyższych i służby zdrowia. Drugą formą była „Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ 'Solidarność' wiodących zakładów pracy”. „Sieć” zaczęła działać od 17. III. 1981 r. i objęła m.in. tak ważne przedsiębiorstwa jak Stocznia Gdańska i Szczecińska, Huta Lenina w Krakowie, „Ursus” w Warszawie, „Pafawag” we Wrocławiu, „Cegielski” w Poznaniu, „Marchlewski” w Łodzi, kopalnia „Wujek” w Katowicach. Początkowo zajmowała się głównie sprawami reformy gospodarczej, później także ściśle związanymi z nimi sprawami powołania samorządu pracowniczego. Znacznie dalej wybiegały ambicje sekretarza „Sieci”, pracownika naukowego z Gdańska Jerzego Milewskiego. Pragnął on uczynić z niej podstawę do tworzenia partii politycznej, zapewne na wzór angielskich labourzystów. W sierpniu 1981 roku opublikowano projekt statutu Polskiej Partii Pracy, zaś 22. XI komunikat „Sieci” doniósł o rozpoczęciu prac organizacyjnych.

Energiczne postawienie przez „Sieć” kwestii samorządu pracowniczego przyczyniło się do podjęcia w tym zakresie szerszych inicjatyw. Początkowo groziło bowiem, że władze wykorzystają bierność i obawy „Solidarności”, próbując tworzyć w zakładach

samorząd jako konkurencję dla Związku. W porozumieniu z regionami „Solidarności” powstawać zaczęły regionalne komisje współpracy samorządów, a 17. X powstał komitet założycielski Krajowej Federacji Samorządów. Również grupy inicjujące samorząd w zakładach oraz nieliczne wybrane przed wprowadzeniem stanu wojennego rady pracownicze składały się przeważnie z członków „Solidarności”.

Utworzenie „Solidarności” pobudziło inne środowiska społeczne do tworzenia niezależnych organizacji. Od września 1980 roku powstawały różne związki zawodowe rolników. Największe znaczenie zyskały sobie trzy grupy. Były to: Niezależny Związek Zawodowy Rolników „Solidarność Wiejska”, który wyrastał z inicjatyw opozycyjnych końca lat siedemdziesiątych, Samorządny Związek Zawodowy Producentów Rolnych, czynny zwłaszcza na Mazowszu i Podlasiu, mający kontakty ze środowiskiem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, i Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność Chłopska”, początkowo aktywny głównie na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej, potem także w innych regionach. 19. XII. 1980 związki te przyjęły wspólny statut. Po odmowie rejestracji 12. II. 1981 roku podjęły decyzję o zjednoczeniu. Na zjeździe poznańskim 8-9. III. 1981 nastąpiło formalne zjednoczenie pod nazwą Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

Jedność ruchu solidarnościowego na wsi była bardzo krucha. Bez dokładniejszej analizy trudno stwierdzić, na ile przyczyniła się do tego niedojrzałość działaczy i członków, na ile nadmiar ambicji, na ile rozmaite manewry władz, na ile wreszcie rzeczywiste różnice stanowisk. Do zjednoczonej „Solidarności” rolników nie chciała wejść wojewódzka organizacja „Solidarności Wiejskiej” w Tarnobrzegu, kierowana przez znanego jeszcze z końca lat siedemdziesiątych działacza Jana Kozłowskiego. Także część „Solidarności Chłopskiej” postanowiła działać odrębnie. Po rejestracji 12. V. 1981 zjednoczonej „Solidarności” rolników zarejestrowały się lub wystąpiły o rejestrację NSZZ „Solidarność Chłopska”, odrębnie dla kilku regionów, oraz NSZZ „Solidarność Wiejska”. W zjednoczonej „Solidarności” rolników jedność zachowywano nieraz tylko formalnie. Grupy działaczy ostro rywalizowały ze sobą. Z drugiej strony podejmowano próby koordynacji działań zjednoczonej „Solidarności” rolników z pozostałymi słabszymi związkami zawodowymi chłopów. Najpoważniejszą z tych prób było utworzenie 11. X Krajowej Komisji Porozumiewawczej Niezależnych Samorządnych Chłopskich Związków Zawo-

dowych „Solidarność”, która skupiła przedstawicieli wszystkich związków z 14 województw. Trzeba by jednak dociec, czy nie była to próba organizowania nowego ośrodka centralnego, konkurencyjnego wobec Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność” z Janem Kułajem na czele.

Wolniej rozwijał się ruch solidarnościowy wśród rzemieślników. Dopiero 13. III. 1981 roku odbył się w Koszalinie zjazd komisji z różnych województw, 30. IV warszawski Komitet Założycielski złożył wniosek o rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Indywidualnego Rzemiosła „Solidarność”, zaś 9. VI Sąd Wojewódzki wydał decyzję pozytywną. W ślad za tym odbył się w Warszawie 21. VI zjazd założycielski. „Solidarność” rzemieślniczej także nie ominęły wewnętrzne konflikty. Rezultatów zjazdu warszawskiego nie uznały komitety z południowej Polski i z Koszalina, które zwołały do Katowic 12 i 13. IX nadzwyczajne zebranie. Spór między grupami działaczy trwał odtąd z różnym natężeniem, podważając prestiż rzemieślniczej „Solidarność”.

Znacznie wcześniej zaczął się tworzyć niezależny ruch studencki, który nawiązywał do działań SKS-ów na wyższych uczelniach. 2. IX. 1980 roku powstał Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Gdańskim, zaś 12. IX powołano w Gdańsku komisję koordynacyjną. We wrześniu komitety założycielskie powstawały w innych większych ośrodkach akademickich. Przyszłą organizację nazywano Niezależnym Zrzeszeniem Studentów lub Niezależnym Związkiem Studentów. 22. IX zjechali się w Warszawie przedstawiciele sześciu ośrodków i postanowili opracować wspólnie statut Niezależnego Zrzeszenia Studentów. 29. X na kolejnym zebraniu w Poznaniu powołano Ogólnopolski Komitet Założycielski, który kierował odtąd Zrzeszeniem. Po rejestracji 17. II zwołano do Krakowa zjazd, na którym 3-6. IV powołano Krajową Komisję Koordynacyjną z Jarosławem Guzym na czele. Kompetencje krajowego kierownictwa były ograniczone. Różnie układały się stosunki między NZS-em a tworzonymi na uczelniach samorządami studenckimi. Czasami działacze NZS-u inicjowali zakładanie samorządów, w innych szkołach wyższych samorząd był popierany przez partię czy SZSP przeciw NZS-owi.

Silny opór ze strony władz wzbudziła próba utworzenia Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Prawdopodobnie jednak władze rychło zorientowały się, że tworzenie związku daje im możliwość ujawnienia najbardziej niepewnych

elementów i starały się częściowo kontrolować rozwój wydarzeń przez zaufanych ludzi. O pierwszych inicjatywach wiadomo w drugiej połowie maja 1981 roku, kiedy w Katowicach i Suwałkach milicjanci zażądali prawa do utworzenia związku. 1. VI w Warszawie przy udziale delegatów z 35 województw powołano Komitet Założycielski. Jego przedstawiciele przeprowadzili 5-7. VI bezwoczne rozmowy z gen. Kiszczakiem. 9. VI zebranie Komitetu Założycielskiego przerwano pod groźbą interwencji służby bezpieczeństwa. Władze rozpoczęły kampanię nacisków na nieposłusznych milicjantów, zaś od drugiej połowy czerwca działaczy związku zwalniano z pracy. Na zjeździe „Solidarności” 5. IX odczytano telegram przysłany przez prezydium Komitetu Założycielskiego ZZ MO, ale następnego dnia rzecznik ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadomił telegramem, że „związek taki wśród funkcjonariuszy nie istnieje i nigdy takiego związku nie było”. Na żądanie MSW odłożono rozprawę sądu poświęconą rozpatrzeniu wniosku o rejestrację związku. Ostatnim poważniejszym wystąpieniem związku milicjantów był rozpoczęty rano 25. IX strajk okupacyjny w hali „Gwardia” w Warszawie, przerwany po trzech godzinach pod groźbą interwencji. W następnych miesiącach Komitet Założycielski kontynuował działalność, ale składał się z byłych milicjantów, zaś ministerstwo zakazało funkcjonariuszom wszelkich z nim kontaktów pod groźbą natychmiastowego usunięcia ze służby.

Utworzenie nowych niezależnych organizacji postawiło pod znakiem zapytania sensowność dalszego istnienia tych, które działały w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. W wypadku Wolnych Związków Zawodowych komitetów i związków chłopskich, Studenckich Komitetów Solidarności, nowe organizacje w naturalny sposób przejmowały kadre działaczy i cele działalności. Bardzo skomplikowana była kwestia pozostałych inicjatyw. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” odzywał się czasami od stycznia 1981 roku, później raz tylko 10. V po tzw. sprawie otwockiej, choć formalnie podjął decyzję o zaprzestaniu działalności dopiero 23. IX. Większość członków KOR-u pracowała w „Solidarności”, niektórzy jako działacze, inni jako eksperci. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela już przed sierpniem 1980 roku przejawiał mało aktywności, zaś później jego przedstawiciele również zaczęli pracować w „Solidarności”. W jeszcze większej mierze dotyczyło to Ruchu Młodej Polski. Ponieważ miał on swój główny ośrodek w Gdańsku, odegrał istotną rolę we wspomaganie sierpniowego strajku 1980 roku, a następnie w tworzeniu techniczno-biurowego aparatu KKP „Solidarności”. Nato-

miast kontynuowały swą aktywność obok „Solidarności”, choć ściśle z nią i innymi niezależnymi organizacjami współpracując, Towarzystwo Kursów Naukowych oraz wydawnictwa i niektóre czasopisma obiegu pozacenzuralnego. Rzadko ukazywały się kolejne publikacje Polskiego Porozumienia Niepodległościowego.

Odrębne miejsce zajmowała Konfederacja Polski Niepodległej. Skoro pragnęła ona spełniać funkcje partii politycznej, następujące po sierpniu 1980 roku przemiany utwierdzały KPN w przekonaniu o sensowności dalszego działania. Monopol polityczny komunistów zachwiał się. „Solidarność” i pozostałe organizacje ruchu solidarnościowego nie miały bezpośrednich aspiracji politycznych. KPN zwiększyła więc swą aktywność. Wydaje się jednak, że mimo pozorów sprężystej organizacji, z formalnym przyjmowaniem członków, wydawaniem legitymacji i odbywaniem zebrań, w istocie rzeczy KPN tworzyła luźne grupy gromadzące się wokół znanych działaczy. Natomiast zyskiwała coraz większe znaczenie w 1981 roku, kiedy w niektórych regionach „Solidarności”, a zwłaszcza w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, znalazło się w jej szeregach sporo wpływowych działaczy. Do wzrostu popularności KPN przyczyniły się aresztowania Moczulskiego i innych przywódców, zaś w późniejszych miesiącach długotrwały i niezakończony do wprowadzenia stanu wojennego proces sądowy. Umożliwiło to KPN rzucenie inicjatywy tworzenia regionalnych i lokalnych Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania oraz uzyskanie w tych komitetach poważnego wpływu. Trudno zdać sobie sprawę z tego, jak dalece poczynania KPN były kierowane z centralnego ośrodka, jakim formalnie była Rada Polityczna. Najwybitniejsi członkowie Rady zostali aresztowani już w pierwszym półroczu po sierpniu 1980 roku. Być może, że większe znaczenie dla kierowania działalnością KPN miało Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej.

Działalność KPN stymulowała podjęcie nowych inicjatyw politycznych, gdyż wielu działaczy i ekspertów „Solidarności” krytycznie lub wręcz niechętnie spoglądało na KPN. Doświadczenie pokazywało jednak, że jako jedyna zorganizowana siła polityczna KPN rozszerza swe wpływy wewnątrz „Solidarności” i innych związków. We wrześniu 1981 roku powstał Klub Służby Niepodległości, w listopadzie 1981 roku Kluby Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość”. Obie inicjatywy nie zyskały do wprowadzenia stanu wojennego większego rozmachu. KSN tworzyli wspólnie niektórzy byli działacze KOR-u skupieni wokół Macierewicza, działacze ROPCziO oraz RMP. KSR-WSN tworzyła znacznie liczniejsza grupa byłych przywódc-

ców KOR-u z Kuroniem na czele oraz wielu znanych działaczy „Solidarności”. W obu wypadkach kluby miały stanowić fazę przygotowawczą do utworzenia organizacji czy wręcz partii politycznych.

Wśród inicjatyw politycznych, które miały znaczenie dla rozwoju „Solidarności”, bardzo istotne były poczynania środowisk katolickich. Trudno przypisywać intencje bezpośrednio polityczne samemu Kościołowi, ale z jego błogosławieństwem działały grupy ekspertów, zwłaszcza przy centrum „Solidarności” w Gdańsku. Różne inspiracje pochodziły bezpośrednio od kardynała Wyszyńskiego, który spotykał się z działaczami pracowniczej i rolniczej „Solidarności” oraz z intelektualistami czynnymi w życiu publicznym. Śmierć prymasa 28. V. 1981 roku poważnie zmieniła sytuację. Choć i kardynał Wyszyński nie zawsze był traktowany jako wyrocznia, nikt w Polsce nie mógł się z nim równać szacunkiem i popularnością. Powołanemu 7. VII prymasowi Józefowi Glempowi brakowało doświadczenia i autorytetu poprzednika. Wkrótce przyjął on linię pojednawczego oddziaływania w swoistym trójkącie władz, „Solidarności” i Kościoła. Także wiele regionów „Solidarności” korzystało z pomocy ekspertów zaleconych przez kurie diecezjalne. Poglądy owych ekspertów odbijały przeważnie spore różnice w poglądach poszczególnych zwierzchników diecezji. Często rolę wspierających „Solidarności” katolickich środowisk intelektualnych przejmowały Kluby Inteligencji Katolickiej. Przeżywały one po sierpniu 1980 roku burzliwy rozwój. W miejsce czterech KIK-ów związanych uprzednio ze starym „Znakiem” funkcjonowało w grudniu 1981 roku około sześćdziesięciu. Brak tu dokładniejszych danych, bo niektóre KIK-i znajdowały się dopiero w stadium organizacji.

Znacznie zwiększył aktywność nowy „Znak”, starając się jednocześnie zacieśnić swe stosunki z hierarchią kościelną. Działacze nowego „Znaku” intensywnie poszukiwali w niektórych regionach kontaktów z „Solidarnością”. Na ogół nie dało to istotniejszych rezultatów. Pragnąc odegrać rolę polityczną, a w szczególności marząc o tworzeniu partii chrześcijańsko-społecznej, przywódcy nowego „Znaku”, formalnie koła poselskiego opartego na trzech Klubach Inteligencji Katolickiej, za zgodą władz zaczęli organizować ogólnopolskie stowarzyszenie. Oficjalnie powstało ono 12. I. 1981 roku, zaś wkrótce postanowiono założyć oddziały w dwudziestu województwach. Polski Związek Katolicko-Społeczny z Januszem Zabłockim na czele nie zyskał jednak poparcia społecznego na miarę swych ambicji. Władze prowadziły z nim niejasną grę. Jeszcze w okresie tworzenia PZKS powołano

21. XI. 1980 roku na wicepremiera konkurenta Zabłockiego, uległego władzom Jerzego Ozdowskiego.

Bardziej jednoznacznie i aktywnie opowiedziało się za trwałymi przekształceniami systemu politycznego Stowarzyszenie PAX, grupa katolickich nacjonalistów, która po drugiej wojnie światowej zdecydowała się na orientację radziecką i współpracę z komunistami. W 1956, 1968 i 1970 roku PAX kierowany przez Bolesława Piaseckiego nieodmiennie udzielał poparcia zachowawczym tendencjom. W 1980 roku po śmierci Piaseckiego sytuacja uległa zmianie. Poszczególne oddziały PAX-u współdziałały w tworzeniu nowych związków. Choć obciążona hipoteką PAX-u nie budziła zaufania, Ryszard Reiff jako przewodniczący kierował Stowarzyszenie na drogę odbiegającą od dawnych tradycji i coraz wyraźniej domagał się uznania „Solidarności” za jeden z podstawowych składników systemu. Prawdopodobnie nie były to poczynania wolne od ambicji politycznych, gdyż Reiff bodaj jako pierwszy rzucił myśl stworzenia nowego koalicyjnego rządu i być może pragnął w takim rządzie odegrać rolę mediatora. Wewnątrz PAX-u mało były widoczne opory wobec linii Reiffa. Po wprowadzeniu stanu wojennego okazało się, że odsunięci przezeń uprzednio wpływowi działacze Stowarzyszenia gotowi są poprzeć powrót do tradycyjnego systemu komunistycznego, w którym PAX odgrywał rolę narzędzia, podejmującego drugorzędne inicjatywy.

Takiej weryfikacji postaw nie potrzebowało Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Ta najbardziej kanapowa ze wszystkich oficjalnych grup organizacja katolicka zawsze wykazywała się szczególnym lojalizmem wobec władz. Jako jedyna manifestowała ten lojalizm nawet w okresie „Solidarności”. Zapewne zresztą nic na tym nie mogła zyskać ani stracić, bowiem nie liczyła się w ogóle w opinii społecznej.

Wiele autonomii działania i inicjatywy zachowały w miesiącach „Solidarności” środowiska intelektualne. Czołową rolę odgrywał zespół zgrupowany wokół Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Nie najbardziej istotne były tu publikowane nadal co kilka miesięcy opracowania, w których dokonywano analizy sytuacji i formułowano wnioski. W wirze wydarzeń trudno było o spokojną refleksję i dokumenty DiP-u znajdowały znacznie mniej uwagi niż na to zasługiwały ze względu na swe wartości poznawcze. Ważniejszym był fakt, iż czołowi przedstawiciele DiP-u, pozostając w stałych kontaktach ze sobą, odgrywali istotną rolę w działalności wielu organizacji, przede wszystkim — choć nie wyłącznie — intelektualnych. Łączyła ich chęć znalezie-

nia drogi kompromisowej, przerzucenia mostu między władzami a „Solidarnością”, ale zarazem kontynuowania głębokich przemian systemu. Warto zwrócić tu uwagę na to, że wśród doradców „Solidarności” znaleźli się Wielowieyski i Malanowski, tenże sam Malanowski został po zjeździe partii członkiem KC, Dzierżanowski był początkowo zastępcą redaktora naczelnego tygodnika *Solidarność*.

Najaktywniejszym z ludzi DiP-u był Bratkowski, który w końcu października 1980 roku wrócił na stanowisko redaktora naczelnego tygodniowego dodatku do *Życia Warszawy* — *Życia i Nowoczesności*, zaś po zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29-31. X. 1980 roku wybrany został prezesem SDP. Bratkowski pragnął odgrywać rolę mediatora, ale w wewnętrznych partyjnych konfliktach kilkakrotnie występował z jawną krytyką dążeń zachowawczych i znalazł się ostatecznie w napiętych stosunkach z centralnym, a zwłaszcza warszawskim kierownictwem PZPR. Bezpośrednio nie brał udziału w działaniach „struktur poziomych” w partii, ale władze traktowały go jako jednego z ich inspiratorów. Ostatecznie 16. X Bratkowskiego usunięto z partii. Zaangażował się już wówczas w inną inicjatywę, o której będzie jeszcze mowa — w tworzenie prowadzącego działalność dyskusyjną, lecz nie pozbawionego aspiracji politycznych Przymierza Społecznego „Odrodzenie”.

Najważniejszym kierunkiem aktywności Bratkowskiego było SDP, ale trudno by poczynania Stowarzyszenia wyłącznie jemu przypisywać. W centralnych instancjach SDP oraz w kierownictwach oddziałów, zwłaszcza warszawskiego i krakowskiego, górowało dążenie, by zapewnić prasie, radiu i telewizji możliwie jak największą samodzielność. Środki masowego przekazu miały służyć rzetelnej informacji oraz uczciwej dyskusji nad sposobami wyprowadzenia kraju z kryzysu. Stawiało to SDP na pozycji antagonistycznej wobec władz, zwłaszcza zaś wobec odpowiedzialnego w KC partii za środki masowego przekazu Olszowskiego — rzecznika całkowitej dyspozycyjności dziennikarzy i agresywnej propagandy przeciw „Solidarności”. Aż do wprowadzenia stanu wojennego Olszowskiemu nie udało się w pełni zrealizować tej linii, zwłaszcza w prasie, gdzie swobodą głoszonych poglądów wyróżniały się wśród dzienników paxowskie *Słowo Powszechne*, organ Stronnictwa Demokratycznego *Kurier Polski* i krakowski organ partyjny *Gazeta Krakowska*.

Inny z czołowych przedstawicieli DiP-u, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Filozoficznego Klemens Szaniawski został równocześnie przewodniczącym powołanego 16. IX. 1980 roku

Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. W Komitecie znalazło się grono wybitnych przedstawicieli nauk humanistycznych i kultury, uzyskał więc on szybko duży autorytet. Komitet lub osobiście Szaniawski brali udział w rozmaitych próbach mediacyjnych. Udawało się to znacznie lepiej niż SDP i Bratkowskiemu. Władzom łatwiej było tolerować niezależność intelektualistów niż dziennikarzy. Bezpartyjny Szaniawski nie prowokował swą działalnością konfliktów wewnątrzpartyjnych, bo nie obowiązywała go dyscyplina „demokratycznego centralizmu” komunistycznego. W końcu jednak atmosfera ostatnich tygodni wzmogła napięcia między Komitetem a władzami, zaś oliwy do ognia dołało zwołanie na 11-13. XII. 1981 roku Kongresu Kultury Polskiej. Pierwsze dwa dni obrad stały się manifestacją wolnej myśli i nadziei na przekształcenie systemu. Trzeciego dnia, nim Kongres zebrał się, rozpoczęła się już „wojna”. Obrady rozwiązano, Szaniawskiego — jak wielu innych uczestników Kongresu — internowano. Dla niego skończyło się to zatrzymaniem na jedną dobę.

Mniejszą rolę w życiu publicznym odgrywali czołowi przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk, choć nowe jej prezydium, swobodnie wybrane 12. XII. 1980 roku, z historykiem Aleksandrem Gięsztozem jako prezesem, świat nauki traktował jako swą autentyczną reprezentację. Gięsztor próbował czasami włączać się do poczynań mediacyjnych. Bardziej w nurcie wydarzeń znajdowały się demokratycznie wybrane, czasami już w roku akademickim 1980/1981, czasami dopiero na następny rok akademicki, kierownictwa uczelni. I one usiływały pośredniczyć, zwłaszcza w sporach między władzami a studentami. Szerszą działalność mediacyjną uprawiał dzierżący od października 1980 roku berło rektora Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Samsonowicz. Już u schyłku okresu „Solidarności”, bo 19. XI. 1981 roku powstało ciało o sporym ciężarze gatunkowym — Konferencja Rektorów. Wplątana w próby mediacji podczas wydarzeń strajkowych na wyższych uczelniach, nie zdołała odegrać większej roli.

Wśród stowarzyszeń twórczych najbardziej liczył się głos Związku Literatów Polskich. Na zjeździe w Warszawie, zakończonym 30. XII. 1980 roku, wypowiedziano się niemal jednym głosem za przemianami, podkreślając szczególnie odbywającą się wraz z nimi rewolucję moralną przeciw nieuczciwości, niesprawiedliwości i zakłamaniu. Choć wypowiadano się nieraz bardzo emocjonalnie, dominowały postawy mediacyjne. Takim postawom sprzyjał wybrany Zarząd Główny, na którego czele stanął prozaik związany od lat ze środowiskami katolickimi wokół krakowskie-

go *Tygodnika Powszechnego*, Jan Józef Szczepański. W podobny sposób zachował się na swym walnym zebraniu 14. XI. 1980 roku Polski PEN-Klub, w życiu publicznym reprezentowany najczęściej przez mającego ogromny autorytet historyka, byłego więźnia hitlerowskiego i stalinowskiego Władysława Bartoszewskiego. Inne stowarzyszenia twórcze szły tą samą drogą, ale ich enuncjacje miały słabszy odbiór społeczny, może z wyjątkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich, którego kierownictwu dodawał splendoru prezes — Andrzej Wajda.

Głównym ogniwem istniejącego do sierpnia 1980 roku systemu i zgodnie z regułami realistycznej polityki międzynarodowej koniecznym dysponentem władzy państwowej była Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Od sierpnia 1980 roku nie była ona zdolna podnieść się z kłęski, skompromitowana w społeczeństwie i szarpana wewnętrznymi sporami. Prestiż powołanego 5. IX. 1980 roku I sekretarza Stanisława Kani był niewielki. Wydaje się, że Kania cieszył się dobrze wyrozumowanym poparciem najsilniejszego człowieka w kierownictwie państwowym i partyjnym, ministra obrony i członka Biura Politycznego — Wojciecha Jaruzelskiego. Wokół Kani zdawało się formować skrzydło skłonnych do poszukiwania kompromisów partyjnych reformatorów z sekretarzem KC, członkiem Biura Politycznego Kazimierzem Barcikowskim, głównym partyjnym publicystą, potem wicepremierem Mieczysławem Rakowskim oraz I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku, Tadeuszem Fiszbachem. Wiele oznak wskazywało zaś, że przeciw „reformatorom” szykuje się partyjny „beton” z sekretarzem KC, członkiem Biura Politycznego Stefanem Olszowskim na czele. Jeszcze bardziej skrajni mieli być sekretarz KC i członek Biura Politycznego Tadeusz Grabski, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, członek Biura Politycznego Andrzej Żabiński oraz I sekretarz Komitetu Warszawskiego Stanisław Kociołek.

Trzeba by solidnych badań, by ocenić, ile było w tym charakteryzacji potrzebnej we frakcyjnych rozgrywkach, a ile istotnych różnic. Charakterystyczne jednak, że kiedy po IX Zjeździe PZPR w lipcu 1981 roku siła „betonu” odwołującego się do partyjnego aparatu bardzo się zmniejszyła, kiedy w kierownictwie partii nie znaleźli się ani Grabski, ani Żabiński, z poręki Kani wszedł do Biura Politycznego przebijający ich obu skrajnością demagogii „przedstawiciel klasy robotniczej” Albin Siwak. Jednocześnie kierowniczy zespół państwowo-partyjny z Kanią, Jaruzelskim, Barcikowskim i Rakowskim na czele, zbliżał się w swych poglądach i poczynaniach do „betonu”. Ten trend był jeszcze wyraźniejszy

po eliminacji Kani i powołaniu 18. X Jaruzelskiego na stanowisko I sekretarza KC. Generał - I sekretarz - premier - minister obrony narodowej był optymalną kandydaturą z punktu widzenia popularności w społeczeństwie, na którego część oddziaływał blask szlif. Niemniej i Jaruzelski nie był w stanie powstrzymać kryzysu wewnątrzpartyjnego, nabierającego niekiedy cech rozkładu.

Od września 1980 roku trwały bowiem w partii dwa procesy, zresztą wzajemnie się osłabiające. Pierwszym z nich było masowe składanie legitymacji partyjnych, drugim tworzenie tzw. struktur poziomych, domagających się demokracji wewnątrzpartyjnej i trwałego kompromisu z „Solidarnością”. „Struktury poziome” przyjmowały różne koncepcje działania, zależnie także od stwarzanych im przez aparat partyjny możliwości. Najwcześniej powstała „struktura pozioma” w Toruniu. Znajdowała się ona w ostrym konflikcie z Komitetem Wojewódzkim. W Łodzi aparat partyjny umiejętnie uniknął starć frontalnych i skanalizował dążenia „struktur poziomych” w utartych koleinach centralistycznej partii. Nieco później zorganizowana, ale działająca z zaskoczenia po dobrym przygotowaniu „struktura pozioma” w Poznaniu zdołała odnieść sukces w skali wojewódzkiej, opanowała podczas kampanii przedzjazdowej Komitet Wojewódzki i wysunęła swego przedstawiciela Skrzypczaka na I sekretarza. W Gdańsku „struktura pozioma” działała pod parasolem życzliwego jej I sekretarza KW Fiszbacha jako sformalizowana wojewódzka komisja przedzjazdowa.

W sumie „strukturalizm poziomy” nie udało się osiągnąć większych sukcesów. Przeważnie znajdowały się pod naciskiem aparatu partyjnego, działały nieśmiało, obawiały się posądzenia o frakcyjność i sankcji. Fiaskiem skończyły się próby rozmów z „Solidarnością” dla uzyskania jej życzliwości i powstrzymania w ten sposób składania legitymacji, wzmocnienia nurtu walki o demokrację w partii. Po doświadczeniach trwających od 1956 roku plany demokratyzacji partii przyjmowano bez zaufania, często uważano za świadome oszustwo. „Strukturalizm poziomy” udało się przeprowadzić niewielu delegatów na zjazd. Na samym zjeździe poniosły one ostateczną porażkę. Pozornie wyglądała ona na częściowy sukces, bo do Biura Politycznego weszło dwóch działaczy związanych ze „strukturami poziomymi”, Hieronim Kubiak z Krakowa i Jan Łabęcki z Gdańska. Obaj odgrywali jednak w ruchu „struktur poziomych” rolę marginesową i — jak wydaje się — uznano ich za niegroźnych, łatwych bądź do przekonania, bądź do usunięcia w przyszłości z kierownictwa partyjnego.

Do klęski „struktur poziomych” przyczyniła się nieumiejętność

czy niemożność skoordynowania działań w skali ogólnopolskiej. Raz tylko, 15. IV, udało się w Toruniu zgromadzić przedstawicieli 12 ośrodków. Nie oznacza to oczywiście, by brakowało rozmaitych kontaktów. Spore znaczenie miało rozsyłanie wydawnictw zawierających enuncjacje „struktur poziomych” z różnych województw przez warszawski Ośrodek Pracy Politycznej „Sigma”, firmowany przez Socjalistyczny Związek Studentów Polskich przy Uniwersytecie Warszawskim.

Próby utrzymywania przy życiu „struktur poziomych” dawały po zjeździe małe efekty. Nawet część ich działaczy składała legitymacje, inni zostali wessani przez aparat partyjny. Z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wyszła inicjatywa zwołania 6. X, później 16. X ogólnopolskiego spotkania „reprezentantów zainteresowanych organizacji podstawowych, porozumień poziomych, przedstawicieli instancji i kierownictwa partii”. Władze partyjne stać było tym razem na skuteczny nacisk. Całą sprawę po kolejnych przesunięciach terminu ostatecznie pogrzebano.

Natomiast wkrótce po IX Zjeździe PZPR narodził się pomysł stworzenia ram organizacyjnych, w których współpracować mogliby frondujący przeciw kierownictwu działacze partyjni oraz przedstawiciele innych środowisk lewicy. Było to powstałe 3. XI w Szczecinie Porozumienie Społeczne „Odrodzenie”. Początkowo chciano nazwać „Odrodzenie” Polskim Porozumieniem Społecznym. Choć nie deklarowano tego wręcz, inicjatywie przyświecała myśl stworzenia trzeciej siły między partią a „Solidarnością”. Nieprzypadkowo w nazwie projektowanej organizacji, początkowo raczej zrzeszenia klubów dyskusyjnych, nawiązywano zarówno do tradycji PPS — Polskiej Partii Socjalistycznej, jak do tradycji „Odrodzenia” — młodzieżowego ruchu chrześcijańsko-społecznego w okresie międzywojennym. Wśród inicjatorów największą rolę odgrywali usunięty niebawem z partii Bratkowski oraz pozostający w niej ideolog „struktur poziomych” Wojciech Lamentowicz i redaktor *Po prostu* z 1957 roku Ryszard Turski. Nadawało to imprezie posmak frakcyjnej akcji partyjnej i zmniejszało jej szanse. W praktyce ruszył przed wprowadzeniem stanu wojennego jedynie klub dyskusyjny w Szczecinie.

Nieco później niż „struktury poziome” pojawiły się próby zorganizowania się sił skrajnie zachowawczych. Jako pierwsze powstało przed organizowanymi przez „Solidarność” Uniwersytetu Warszawskiego obchodami rocznicy wydarzeń marcowych 1968 roku Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”. 6. III ukazały się jego odezwy, wyraźnie antysemitckie i wzywające do zorganizowania kontrdemonstracji dla uczczenia pamięci ofiar „sy-

jonistycznych” pracowników bezpieczeństwa — stalinowców. Wśród czołowych działaczy „Grunwaldu” znalazło się kilku sklerotycznych panów z antykomunistyczną przeszłością, ale ton nadawali członkowie partii sterowani prawdopodobnie przez ekipę I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR Kociołka. Wyróżniał się tu komunista-nacjonalista, reżyser filmowy Bohdan Poręba. „Grunwald” usiłował rozszerzyć działalność na całą Polskę, ale antysemityzm nie chwycił, przynajmniej w owej komunistyczno-nacjonalistycznej formule. W późniejszych miesiącach „Grunwald” nie odgrywał zbyt wielkiej roli, kompromitowany także przez wewnętrzne spory.

„Grunwald” był formalnie imprezą pozapartyjną, natomiast w ślad za „strukturami poziomymi” powstawały imprezy zachowawczych kręgów partyjnych, które podobnie jak „struktury poziome” używały nazwy „klub”, „forum” czy „porozumienie”. Pierwsze z nich pojawiły się już w lutym 1981 roku, jak Klub Warszawa 1980 czy Forum Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR (późniejsze Forum Dyskusyjne Komunistów Warszawy). Szerszą uwagę zwróciło na siebie dopiero Katowickie Forum Partyjne przy KW PZPR w Katowicach. Powstało podobno 15. V, opublikowało 25. V swą deklarację, zaś 29. V cztery rezolucje. Były one zdecydowaną krytyką linii politycznej kierownictwa partyjnego i rządu jako ugodowej wobec kontrrewolucji. Forum katowickie pozostawało pod opieką I sekretarza KW Zabińskiego, choć wojewódzkie władze partyjne twierdziły, że nie biorą za nie odpowiedzialności i uznają zasadę swobody wyrażania poglądów. Enuncjacje Forum wywołały powszechne oburzenie. Dostrzegano w nich przygotowanie do zerwania zjazdu partyjnego, wprowadzenia stanu wyjątkowego czy interwencji wewnętrznej.

W następnych tygodniach pojawiły się zreszczenia skrajnie zachowawczych elementów partyjnych w wielu innych województwach. Ta działalność trwała po IX Zjeździe. 29. VII zjechali się w Poznaniu przedstawiciele grup skrajnie zachowawczych z kilkunastu ośrodków, m.in. Katowickiego Forum Partyjnego, czterech grup warszawskich, Szczecina, Wrocławia, Białegostoku. Działalność forum i klubów straciła jednak impet. Skrajnie zachowawcze elementy skupiły się raczej w kręgu tygodnika *Rzeczywistość*, korzystały też z patronatu potężnych komitetów wojewódzkich partii w Warszawie i Katowicach.

Pierwszy numer tygodnika *Rzeczywistość* ukazał się pod datą 24. V. 1981 roku. Olszowski powiedział po kilku miesiącach,

że decyzję o wydawaniu tygodnika podjął na jego wniosek sekretariat KC partii. Nie należy tego rozumieć jako poparcia kierownictwa PZPR dla linii przyjętej przez *Rzeczywistość*, raczej jako wyraz skomplikowanych układów grupowych wewnątrz sekretariatu KC. Tygodnikowi patronowali Olszowski i Grabski, zaś wśród współpracowników znaleźli się ludzie znani z aktywności w „Grunwaldzie” i skrajnie zachowawczych klubach.

Podporządkowane PZPR „partie sojusznice” odgrywały rolę ograniczoną w skali krajowej, czasami nieco większą w skali lokalnej. W Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym kierownictwo usiłowało początkowo nie dopuścić do głosu tendencji krytycznych. Mimo protestów wewnątrz ZSL zdecydowano odbyć VIII Kongres 13-15. XII. 1980 roku, na podstawie obowiązującej niedemokratycznej ordynacji wyborczej i w klimacie zachowawczości, zwłaszcza zaś sprzeciwu wobec działalności wiejskiej „Solidarności”. Prezesem ZSL pozostał wiernie wypełniający polecenia ekipy Gierka marszałek sejmu Stanisław Gucwa. Merytoryczne i personalne decyzje kongresu doprowadziły do zaostrzenia się konfliktów. Gucwie i jego przybocznym odmawiały posłuchu nawet niektóre wojewódzkie organizacje ZSL. Po wymuszonej zgodzie władz na legalizację rolniczej „Solidarności” pozycja Gucwy osłabła. 7. V. 1981 roku Naczelny Komitet ZSL zmienił przewodniczącego i całe prezydium. Prezesem został Stefan Ignar, działacz chłopski ze stażem z lat przed drugą wojną światową i z okresu wojny, potem jednak posłuszny wymaganiam PZPR, zresztą sędziwy i mało energiczny. Pod jego kierownictwem ZSL dokonało pewnego otwarcia ku tendencjom reformatorskim. Władze uważały widać Ignara za zbyt mało pewnego i sprawnego, bo 6. XI dokonano raz jeszcze zmiany na stanowisku przewodniczącego. Został nim Roman Malinowski, wicepremier w gabinecie Jaruzelskiego, ale postać przedtem prawie nieznaną społeczeństwu.

W Stronnictwie Demokratycznym wydarzenia biegingy podobnie, choć bardziej burzliwie. Wywodzące się z czasów Gierka kierownictwo SD okopało się na pozycjach zachowawczych, ale parcie od dołu było silniejsze niż w ZSL. Podczas kampanii wyborczej w pierwszych miesiącach 1981 roku sporo organizacji wojewódzkich wpadło w ręce „reformatorów”. Na XIII Kongresie SD 14-18. III. 1981 roku niemal całkowicie wycięto dawny zespół kierowniczy, ale do Centralnego Komitetu nie weszli także najbardziej bojowi krytycy. Triumfowała układność, brak wyraźnego profilu politycznego, jak m.in. u nowego przewodniczącego Edwarda Kowalczyka. Rychło okazało się, że kierownictwo

SD jest niemniej uległe wobec władz niż poprzednie. Do grudnia 1981 roku, a często nawet dłużej, nie udało się jednak całkowicie spacyfikować niespokojnych duchów w klubie sejmowym i województwach.

Partia dokładała starań, by możliwie najwięcej pracowników powstrzymać od wstąpienia do „Solidarności”. Pomocy udzielano przede wszystkim związkom branżowym. Próby galwanizowania Centralnej Rady Związków Zawodowych, skompromitowanej biurokratyzmem i wypełnianiem dyrektyw władz państwowych czy partyjnych, okazały się bezskuteczne. Już 26. VIII. 1980 roku powołano w trybie nagłym nowego przewodniczącego CRZZ Romualda Jankowskiego, ale nie uchroniło to jej przed załamaniem. We wrześniu i październiku kolejno związki branżowe opuściły CRZZ, zaś 27. X powołały Komisję Porozumiewawczą Branżowych Związków Zawodowych. 5. XII. 1980 roku CRZZ przestała istnieć. Choć w związkach branżowych pojawiały się dążenia do włączenia się w procesy przemian i uniezależnienia się od partii, dominowały tendencje zachowawcze, nieraz w skrajnej formie. Doprowadziło to do skandalu, jakim stało się opublikowanie w wychodzącym poza cenzurą czasopiśmie „branżowców” — *Wtórniku* (a właściwie w jego dodatku *Fermentacje*) Protokołów Mędrców Syjonu jako klucza do rozumienia „syjonistycznych” machinacji politycznych w Polsce. Sprzeczności wewnątrz „starych” związków ujawniły się, gdy 16-18. XI 1981 r. zwołano X Zgromadzenie Przedstawicieli Branżowych Związków Zawodowych, aby wybrać nową Komisję Porozumiewawczą. Część działaczy, skupiona w Grupie Inicjatywnej Kongresu, uznała procedurę za niedemokratyczną i ogłosiła publiczny protest, przedrukowany m.in. w tygodniku *Solidarność*.

Bardziej skomplikowana była sprawa nowo powstających związków tzw. autonomicznych. Zbiegły się tu ze sobą dwie intencje. Jedni chcieli uniezależnić się od scentralizowanego działania partyjnej „transmisji”, brać udział w reformach systemu, choć jednocześnie obawiali się nadmiernego radykalizmu „Solidarności”. Czasami zastrzeżenia budziła struktura regionalna, w której trudno było reprezentować interesy niewielkich wysoko wykwalifikowanych grup zawodowych. Inni działali z błogosławieństwem władz, by wprowadzić w ruchu zawodowym niejasność podziałów, przechwycić tych, którzy odchodzą od „starych” związków. Wśród związków autonomicznych znalazły się takie, które były popierane przez administrację, np. Związek Zawodowy Pracowników Wojska czy Związek Zawodowy Pracowników Cywilnych Resortu Spraw Wewnętrznych. Powstała 23. III. 1981 roku

Konfederacja Autonomicznych Związków Zawodowych starała się jednak zachować w kontrowersjach następnych miesięcy stanowisko mediacyjne, często krytyczne wobec polityki władz.

Na wsi rolę podobną do odgrywanej przez branżowe związki zawodowe usiłowano przypisać kółkom rolniczym. Władze traktowały je jako przeciwwagę wiejskiej „Solidarności”. 20. X. 1980 roku Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium NK ZSL wysunęły propozycję, by kółka rolnicze stały się zarazem zawodową reprezentacją rolników. Rada Główna Centralnego Związku Kółek Rolniczych 28. X przyjęła entuzjastycznie tę dyrektywę. Wznowiono rozpoczęte jeszcze przed sierpniowymi wydarzeniami przygotowania do wojewódzkich i krajowego zjazdów kółek. Okazało się jednak, że kierownictwo CZKR nie całkowicie panuje nad sytuacją. W Bydgoskiem doszło do zwołania obok oficjalnej drugiej konferencji wojewódzkiej kółek rolniczych, współpracujących z wiejską „Solidarnością”. 24 i 25. III. 1981 roku udało się władzom doprowadzić do VII Krajowego Zjazdu Delegatów Kółek Rolniczych. Przemianowano CZKR na Centralny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, a w nowym statucie uznano jednocześnie za związek zawodowy rolników indywidualnych „zrzeszonych w kółkach i organizacjach rolniczych”. CZKiOR stać się więc miał „czapką” dla całego zorganizowanego życia wsi. Spodziewano się, że ekonomiczne konieczności oraz korzyści przynależności do kółek i organizacji gospodarczych skłonią chłopów do niewstępowania w szeregi rolniczej „Solidarności”. Zamyślony był sprawdzić. Wielu członków kółek czy organizacji rolniczych działało jednocześnie w „Solidarności”, trudno zaś było w ówczesnych warunkach masowo relegować ich z kółek.

Inną dziedziną, w której partia broniła swego stanu posiadania były organizacje młodzieżowe. W działającym we wszystkich środowiskach poza wyższymi uczelniami Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej znaczna część członków i niższego szczebla działaczy znalazła się w „Solidarności”. Podobnie jak w partii pojawiły się dwie tendencje, do reformowania ZSMP albo do wystąpienia z niego. W sumie aktywność była niewielka. Na III Zjeździe ZSMP 23-28. IV. 1981 roku dyskusja była burzliwa, ale władze wysunęły na nowego przewodniczącego uważanego za partyjnego „reformatora” sekretarza partii na Uniwersytecie Jagiellońskim Jerzego Jaskiernię. Nie wiadomo, czy opinia o nim była błędna, czy też znęcony polityczną karierą zmienił poglądy, okazał się jednak zdyscyplinowanym wykonawcą poleceń władz.

Znacznie wcześniej, już od jesieni 1980 roku, pojawiły się dążenia do utworzenia organizacji młodzieży chłopskiej, nawiązu-

jącej do tradycji lat trzydziestych i czterdziestych — „Wici”. 3. XII. 1980 roku ukonstytuował się Tymczasowy Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej, używający wymiennie miana „Wici”. Przewodniczącym został młody, ambitny działacz partyjny Waldemar Świrgoń. Jak się wydaje, od początku był on w pełni dyspozycyjny, ale zrezygnował z używaniem radykalnej frazeologii. Na I Zjeździe ZMW 20-22. III. 1981 roku Świrgoń pozostał u steru i potrafił odsunąć od podejmowania najważniejszych decyzji działaczy starających się uniezależnić ZMW od partii.

Więcej komplikacji było z Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich. W ciągu kilku miesięcy stracił on większość członków. Czasami przeszli oni do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, czasami w ogóle nie należeli do organizacji. SZSP cieszył się wśród studentów opinią związku poddanego ścisłej kontroli partii. Odpowiadało to rzeczywistości w kierownictwie SZSP, ale na poszczególnych uczelniach doszło do znacznej radykalizacji. Często czołowi uczelniani działacze SZSP współpracowali ze „strukturami poziomymi” w partii. Na III Zjeździe 11-14. XII. 1980 roku nawet w kierownictwie SZSP zdobyli sobie silną pozycję partyjni „reformatorzy”.

Organizacją przede wszystkim studencką był Związek Młodzieży Demokratycznej. Nie bardzo wiadomo, czy powstał on z inicjatywy małej grupy studentów, którzy wpadli na pomysł założenia niezależnej od partii politycznej organizacji, czy też inicjatorami byli „reformatorzy” ze Stronnictwa Demokratycznego. Kierownictwo SD początkowo nie przejawiało zachwyty wobec propozycji przejęcia oficjalnego patronatu nad ZMD. Dopiero podczas kongresu SD 15. III. 1981 roku uznano ZMD za młodzieżową organizację Stronnictwa. Nie zdobył on sobie szerszych wpływów.

Partyjni „beton” postanowił utworzyć własną przybudówkę młodzieżową. Wiązało się to z zarzutami pod adresem wszystkich oficjalnych organizacji młodzieży, że znalazły się pod wpływem partyjnych rewizjonistów. Aby nawiązać do tradycji, zdecydowano wskrzesić nazwę Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. Na początku maja 1981 roku zaczęto tworzyć KZMP. Na początku lipca formalnie go zarejestrowano. Była to niewielka grupka zdeterminowana partyjnym fanatyzmem, czasami także rodzinnymi powiązaniem.

Stosunkowo silny był ferment wewnątrz najstarszej organizacji wychowawczej dzieci i młodzieży — Związku Harcerstwa

Polskiego. Wkrótce po wydarzeniach sierpniowych 1980 roku grupa krakowskich instruktorów wystosowała list otwarty domagający się przemiany ZHP w wychowawczą, samodzielną i demokratyczną organizację, która będzie respektować konstytucję, ale unikać politycznej indoktrynacji. Stało się to inspiracją do tworzenia Kręgów Instruktorskich imienia Andrzeja Małkowskiego, twórcy harcerstwa. Na spotkaniu 25-26. X. 1980 roku połączyły się one w Porozumienie. Jednakże na zjeździe 15-18. III. 1981 roku partyjne kierownictwo ZHP zdołało zapanować nad sytuacją. Dopiero w kwietniu 1981 roku pod groźbą rozłamu Główna Kwatera ZHP zalegalizowała Porozumienie Kręgów Instruktorskich im. Małkowskiego. Być może, że wynikało to z ujawnienia się bardziej radykalnych grup, które przybierały nazwę Ruchu Harcerzy Polskich czy — w najpoważniejszym swym ośrodku Lublinie — Niezależnego Ruchu Harcerskiego. Niektóre z tych grup zdecydowały się całkowicie zerwać z oficjalnym harcerstwem.

W sumie powstanie „Solidarności” okazało się pierwszym impulsem do daleko idącego, choć jak się później okazało nietrwałego przeobrażenia polskiego życia społeczno-politycznego. Na miejsce komunistycznego totalizmu, z monopolem działalności dla partii, jej przybudówek i transmisji, pojawił się stopniowo zróżnicowany, bogaty pluralizm. Dominowały na scenie życia społeczno-politycznego dwa centra, partia i „Solidarność”, ale między nimi wiele było odcieni pośrednich. Dwa centra nie były też biegunami, nie znajdowały się na skrajach spektrum.

VIII. OKRES NAPORU

Po załatwieniu problemów związanych z rejestracją „Solidarności” sytuacja zapowiadała uspokojenie. Pojawiały się wprawdzie lokalne konflikty, nie zakończono sporów wybuchłych przed 10. XI. Pewne napięcie wywołało aresztowanie po obchodach rocznicy odzyskania niepodległości 11. XI kilku działaczy wywodzących się z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela albo Konfederacji Polski Niepodległej. Większość z nich policja zwolniła, trzech zatrzymano w areszcie śledczym.

Pozostawała w stanie zawieszenia kwestia rejestracji, a więc pełnej legalizacji „Solidarności Wiejskiej” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. „Solidarność Wiejska” odwołała się po odmowie rejestracji do Sądu Najwyższego. Termin rozprawy wyznaczono na koniec grudnia. NZS akcjami protestacyjnymi pragnęło skłonić Sąd Wojewódzki w Warszawie do rozpatrzenia sprawy rejestracji. 13. XI sędzia Kościelniak odrzucił wniosek o rejestrację NZS-u jako związku zawodowego i zaproponował mu zwrócenie się do ministra szkolnictwa wyższego, nauki i techniki. Rozpoczęto pertraktacje z ministerstwem w sprawie zmiany przepisów rejestracyjnych dla organizacji studenckich. Istniejące przepisy uzależniały bowiem legalizację (i delegalizację) niemal całkowicie od dobrej woli ministra. Dopiero po strajku grupy studentów na Uniwersytecie Warszawskim pod koniec listopada minister zobowiązał się zarejestrować NZS wedle przepisów nowego rozporządzenia do 20. XII.

Były to niewielkie skazy owych kilku dni, kiedy w zakładach pracy panował spokój. 14. XI Wałęsa spotkał się na rozmowie w cztery oczy z Kanią. KKP „Solidarności” wezwała 19. XI do odłożenia roszczeń płacowych — poza przewidzianymi w porozumieniu gdańskim — na późniejszy okres. Służyć to miało usta-

leniu spójnej polityki płacowej „Solidarności”, ale odwoływano się też do „pełnej świadomości trudnej sytuacji kraju”.

W atmosferę odprężenia wdarła się, łamiąc zaufanie do władz, „sprawa Naroźniaka”. Najważniejszy jej aspekt wiązał się z tekstem rozesłanym przez prokuratora generalnego Lucjana Czubińskiego do prokuratorów wojewódzkich. Tajny tekst nosił datę 30. X. 1980 roku, ale stał się znany trzy tygodnie później. Pracownik powielarni w Prokuraturze Generalnej Piotr Sapełło udostępnił egzemplarz tekstu warszawskiemu współpracownikowi wydawnictw „Solidarności” Janowi Naroźniakowi. Ów zorientował się w wadze „Uwag o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej” i podjął wstępne prace nad ich powieleniem i udostępnieniem wewnątrz „Solidarności”. 20. XI policja pod nadzorem prokurator Bardonowej wkroczyła do siedziby regionu Mazowsze „Solidarności” i przeprowadziła rewizję. Następnego dnia aresztowano Naroźniaka i Sapełłę.

„Uwagi” Czubińskiego nie kolidowały z postawą zajmowaną przez Zabińskiego we wrześniu czy przez „liberała” Rakowskiego 14. XI. Prokurator Generalny opisywał w policyjnych kategoriach działalność grup opozycyjnych w Polsce od końca lat pięćdziesiątych, zatrzymywał się nad ruchem młodych rewizjonistów lat sześćdziesiątych z wymienieniem przywódców — Modzelewskiego i Kuronia, nad grupą „taterników” z Jakubem Karpińskim, nad aresztowaną w 1970 roku grupą „Ruchu”. Zgodnie z tradycyjnym przedstawieniem tych wydarzeń przez władze, w 1968, 1970 i 1976 roku „aresztowano, oskarżono i sądzono szereg osób, które dopuściły się przestępstw przeciw porządkowi publicznemu i mieniu społecznemu”, zaś po wydarzeniach 1976 roku „nastąpiła znaczna aktywizacja sił antysocjalistycznych, które podjęły zakrojoną na szeroką skalę działalność, w tym również naruszającą przepisy prawa karnego”.

Czubiński wymieniał jako organizacje „elementów kontestatorskich” KOR, ROPCziO, KPN, Studenckie Komitety Solidarności, Ruch Młodej Polski oraz chłopskie komitety samoobrony. Nie wymieniał Wolnych Związków Zawodowych ani Towarzystwa Kursów Naukowych, ale informował o zatrzymywaniu w poprzednich latach „publikacji nielegalnych”, wśród nich wydawanego przez Wolne Związki Zawodowe *Robotnika Wybrzeża* oraz *Zeszytów Kursów Naukowych*. Wszystko świadczyło o tym, że Prokurator Generalny uważa działania poprzednich lat za prawidłowe. Represjonowano wówczas nie tylko Kuronia i Moczulskiego, także Wałęsę i Gwiazdę. Czubiński stwierdzał, że Mo-

czulski rysował w swej książce plan „rozbudowy wolnej prasy, lokalnych samorządów, niezależnych związków zawodowych — jednym słowem — tworzenia siły zdolnej do zdobycia władzy w państwie”.

Najgroźniej brzmiały informacje o planach władz. Okazało się, że pod nadzorem prokuratorów prowadzi się w Polsce postępowanie przygotowawcze w 15 sprawach „o przestępcze poczynania członków grup antysocjalistycznych”. Na ogół dotyczyło to wydawania i kolportowania publikacji, przy czym Prokuratura Generalna kwalifikowała nadal jako przestępstwo fakt drukowania bez zgody cenzury, „gdy treść publikacji była obojętna z punktu widzenia prawa karnego”. Czubiński oceniał jednak, iż zebrany materiał dowodowy „nie był pełny” i „gdyby śledztwo miało być zakończone aktem oskarżenia, musiałyby być znacznie wzbogacone”. Prosił wobec tego o „dokumentowanie w szerszym niż dotychczas stopniu przejawów przestępczej działalności grup antysocjalistycznych”. Sugerowano, że „ugrupowania antysocjalistyczne” pragną przejąć władzę w kraju. Chciano uzyskać „podstawę do kwalifikowania tej działalności — z punktu widzenia prawa karnego — jako czynności przygotowawczych, a nawet podejmowania działań zmierzających do obalenia przemocą ustroju w Polsce. W związku z tym, przy pogłębianiu materiału dowodowego należy przewidywać potrzebę zebrania i utrwalenia dowodów pozwalających na ewentualne sformułowanie zarzutów o takie przestępstwa”.

Tekst rozesłany przez Czubińskiego z zaleceniem „do umiejętnego wykorzystania w pracy politycznej i zawodowej” łamał zasady praworządności. Nie wiadomo jednak, czy „sprawę Naroźniaka” można kwalifikować jako prowokację ze strony władz. Dość prawdopodobne, że była to bezradna próba osłonięcia przez Czubińskiego własnej kompromitacji, świadome wciągnięcie kierownictwa partii i państwa w wir wydarzeń, zagwarantowanie sobie bezkarności zamiast nagany i dymisji. Nie dlatego groziło to Czubińskiemu, by odbiegał od linii polityki władz, ale dlatego, że **wpadł na pomysł powielania tekstu, który powinna była przepisywać najbardziej zaufana maszynistka.** Może zaś, biorąc pod uwagę czasy, ograniczyć się należało do ustnego przekazania wytycznych na ekskluzywnej naradzie?

Aresztowanie Naroźniaka i Sapełły doprowadziło do nowego ostrego kryzysu w Warszawie i w całym kraju. 24. XI kierownictwo regionu Mazowsze „Solidarności” zażądało w Prokuraturze Generalnej natychmiastowego uwolnienia Naroźniaka, gro-

ząc strajkiem. Odpowiedź była odmowna. Zastrajkowała montownia zakładów „Ursus”. W innych zakładach przeprowadzano strajki ostrzegawcze lub demonstracje, rozwieszano plakaty i rozrzucono ulotki. Wieczorem kierownictwo regionu, które przeniosło się do „Ursusa”, wydało wraz z komisją zakładową fabryki oświadczenie. Domagano się — poza uwolnieniem Narożniaka i Sapełły — niestosowania aresztu tymczasowego wobec osób zatrzymywanych za głoszenie poglądów, powołania komisji sejmowej dla zbadania praworządności działań prokuratury, służby bezpieczeństwa i milicji oraz kontroli wydatków na te instytucje, pociągnięcia do odpowiedzialności osób, które łamały prawo w 1970 i 1976 roku. Zażądano przybycia do „Ursusa” komisji rządowej dla przeprowadzenia rozmów. Grozono strajkiem w całym regionie. Tegoż 24. XI branżowe związki zawodowe zorganizowały ogólnopolskie zgromadzenie kilku tysięcy delegatów w hali „Gwardii” w Warszawie. Panował nastrój wiecowy, licytowano się przejawami wrogości wobec „Solidarności”.

25. XI wicepremier Jagielski przyjął delegację regionu i zobowiązał się zbadać zasadność aresztowania. Pozostałe żądania obiecał przekazać rządowi. Jednak 26. XI przewodniczącego regionu Mazowsze Bujaka wezwano jako świadka do prokuratury. Na wiadomość o tym zebrani w „Ursusie” delegaci warszawskich zakładów pracy uchwalili rozpocząć następnego dnia strajk powszechny w regionie. Zebrana w Gdańsku KKP poparła te działania. Kierownictwo „Solidarności” uznało „Uwagi” za instruktaż dla prokuratorów wojewódzkich aprobujący naruszanie praworządności w latach siedemdziesiątych. Postanowiło ujawnić je opinii publicznej. KKP apelowała, by chwilowo powstrzymać się od roszczeń płacowych i strajków z nią niezgodzonych. Natomiast w sprawie konfliktu warszawskiego stwierdzała: „Ostrzegamy zwolenników polityki konfrontacji, że w obronie Związku i zapoczątkowanej sierpniowymi strajkami polityki odnowy gotowi jesteśmy użyć wszelkich środków, jakimi dysponuje nasz wielomilionowy Związek”.

Poufnej mediacji podjął się niedawno wybrany prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Bratkowski. Znalezione ścieżkę umożliwiającą władzom wycofanie się bez nadmiernej utraty prestiżu. Był to przepis postępowania karnego o możliwości zwolnienia z aresztu tymczasowego na podstawie poręczenia. Po poręczeniu Bratkowskiego obu aresztowanych zwolniono. W nocy na 27. XI prezes SDP przywiózł ich do „Ursusa”. „Solidarność” odwołała strajk powszechny regionu. Miała jednak strajkować Huta Warszawa, póki nie ulegną ustaleniom terminy i tematy per-

traktacji z rządem na temat praworządności. Wieczorem 27. XI przybył do Warszawy samolotem Wałęsa i telefonicznie uzyskał od Jagielskiego zobowiązanie, że na początku grudnia rząd będzie gotów prowadzić postulowane rozmowy. Było to mniej konkretne niż się tego uprzednio domagano, ale autorytet Wałęsy przeważał. Huta Warszawa zakończyła strajk 28. XI rano.

„Sprawa Narożniaka” odegrała ogromną rolę w upolitycznieniu działalności „Solidarności”. Przypomniała problematykę praworządności, która stała się na porządku dziennym po sądowej decyzji dotyczącej statutu. Pchnęła „Solidarność” w otwarty konflikt z tymi organami władz, które od sierpnia 1980 roku zdawały się pozostawać na uboczu wydarzeń — prokuraturą i policją. Władze zaprzepaszczały szansę umiarkowania postawy „Solidarności”, jaka pojawiła się po zakończeniu kwestii rejestracji.

O tej szansie świadczyły wypowiedzi górnośląskich przywódców „Solidarności”. Przypomnieć warto, że później Górny Śląsk był bastionem tendencji radykalnych. W wypowiedziach dla *Polityki* 24. XI, już podczas „sprawy Narożniaka”, ale kiedy nie uzyskała ona jeszcze wymiaru ogólnokrajowego, działacze górnośląscy prezentowali umiarkowanie. Świtoń, przed sierpniem 1980 roku czynny w Wolnych Związkach Zawodowych, mówił: „My, jako założyciele pierwszego po wojnie wolnego związku zawodowego w Katowicach, postanowiliśmy już we wstępie zaznaczyć, że będzie to organizacja apolityczna. Dlatego ja oponowałem przeciwko przyjęciu Borusewicza do MKZ w Gdańsku, bo on nie powinien działać w związkach, jest działaczem politycznym. I teraz jestem przeciw obecności Kuronia za stołem prezydialnym. Ludzie czynni politycznie nie powinni mieszać się do spraw związkowych”. Wypowiadał się więc za odsunięciem od działalności w związku członków KOR-u. Działacze górnośląscy jednym głosem deklarowali swą lojalność dla socjalizmu. Wedle Świtonia „ludzie nie chcą zmiany systemu socjalistycznego — tylko jego naprawy”. Rozpłochowski na pytanie: „Czy zdaniem panów społeczeństwo życzy sobie ustroju socjalistycznego?” odpowiedział: „Oczywiście, że tak, ale autentycznego, sprawiedliwego”. Uważał jednak, że „władza woli nastroj podniecenia i konfrontacji”, „wielu tam jeszcze ludzi, którzy nie chcą realizować tego, co właściwe, nawet za cenę chaosu”.

Wkrótce po zakończeniu „sprawy Narożniaka”, w dniach 1 i 2. XII odbyło się VII plenum KC PZPR. Zdarzały się na nim głosy wrogie „Solidarności”, przeważały jednak wypowiedzi, w których deklarowano pozytywny do niej stosunek. Jednocześnie oskarżano część jej działaczy o prowadzenie wrogich akcji poli-

tycznych. Wstrzemięźliwie i raczej niechętnie ustosunkowano się do tworzących się „struktur poziomych” w partii. Zgodnie chwalono ogłoszoną przez Kanię propozycję, by nadzwyczajny zjazd partii odbyć w nieustalonym bliżej terminie „na przełomie I i II kwartału 1981 roku”. Oznaczało to kolejne odsunięcie ostatecznej decyzji.

W innym kierunku szedł I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku Tadeusz Fiszbach, który proponował „odbycie w najbliższym terminie spotkania przedstawicieli kierownictwa partii z kierownictwem związkowym dla otwartego omówienia dramatyizmu istniejącego w kraju stanu i jego niebezpiecznej ewolucji w trzech płaszczyznach: wewnątrzpolitycznej, ekonomicznej i międzynarodowej”. Mogło to oznaczać próbę wspólnego ustalenia nowych reguł funkcjonowania systemu. Domagał się jednak od „Solidarności”, aby uwolniła się „od wątpliwej jakości doradztwa ze strony osób i kół, które nie mają zaufania w naszym kraju i nie budzą go za granicą”.

Najszerzej analizował problem stosunków z „Solidarnością” Rakowski. Mówił o „zespołach przywódczych, otoczonych doradcami, wśród których nie brak i naszych przeciwników politycznych”. Rakowski dodawał: „Co jednak nie oznacza, że każdy taki przypadek powinien nas skłaniać do formułowania ocen o zagrożeniu socjalizmu. Jest to taktycznie i strategicznie fałszywy punkt wyjścia”. I wreszcie znów się asekurował: „Są w 'Solidarności' i tacy ludzie, którym śni się rozbicie wszystkich dotychczasowych struktur państwa... W każdym bądź razie wcale nie mała liczba jego przywódców zajmuje się jak najbardziej czystą polityką”.

W związku z kwestią radykalizmu redaktor *Polityki* stwierdzał dalej: „Po pierwsze baza, wielu młodych robotników, bynajmniej nie jest zmęczona. Lokomotywa stoi pod parą. I po drugie radykalizm, podobnie jak każda inna orientacja oraz postawa moralna bądź polityczna, ma swoją wewnętrzną logikę. Radykalizm zaczyna się od stawiania skrajnych żądań, agresji słownej, moralnego terroru, a kończy na zupełnie innych formach agresji. Źródła radykalizmu społecznego są różnorodne. W tym konkretnym przypadku jednym z czynników umacniających radykalizm wśród robotników jest głębokie rozczarowanie niespełnieniem składanych w przeszłości obietnic”. Kurs umiarkowany w „Solidarności”, zakładający poszukiwania na rzecz tworzenia układu partnerskiego, posiada więc ograniczone szanse, „bowiem opowiadanie się za nim grozi utratą oparcia w bazie”.

Na innym forum tych rozważań nie uważano by za odkryw-

cze. Podczas posiedzenia KC refleksje Rakowskiego brzmiały bardzo oryginalnie. Rakowski składał trybut obowiązującym formułom o radykalnych elementach „Solidarności”, które „świadomie bądź nieświadomie stwarzają fakty otwierające drogę do katastrofy narodowej”, ale dalej zaprzeczał im właściwie. Deklarował, że „jakie by nie były trudności i przeszkody, w interesie naszego narodu, zachowania jego suwerenności i przewodniej roli PZPR, podstawą naszej polityki może być jedynie linia porozumienia, niestrudzonego dialogu”. Stawiał pytanie, „czy jesteśmy już siłą sprawną, zdolną do stawienia czoła sytuacji, jaka od kilku miesięcy rozwija się w Polsce... Jest rzeczą jasną, że pierwszą i zasadniczą sprawą pozostaje sposób realizowania przez kierownictwo partii i rząd wniosków wpływających z treści zawartych w porozumieniach. Nie ma w partii oraz w jej aktywie jednolitego zdania na ten temat. Uważnie obserwując praktykę dochodzę do przekonania, iż w punkcie wyjściowym zbyt wiele było założeń na nie. Zbyt mało na tak”.

Rakowski przerzucał odpowiedzialność za rozwój sytuacji na władze komunistyczne. „Otóż analizując naszą politykę wobec 'Solidarności' nie mogę uwolnić się od wrażenia, że jej cechą charakterystyczną były do tej pory pewne wahania pomiędzy kursem na porozumienie i na konfrontację”. Rakowski krytykował władze za „wszystko to, co się działo wokół rejestracji [i co] podniosło stan wrzenia umysłów i zbliżyło nas do groźnej konfrontacji, której skutki były wiadome”. Równie ostro wypowiadał się w związku ze sprawą „tego nieszczęsnego dokumentu Prokuratury Generalnej”, krytykując dążenia, by „podejmować stanowcze działania z byle powodu i później rejterować z placu boju”.

W głównej uchwale KC dość werbalnie deklarował wolę reform, ale właściwie miała ona charakter zachowawczy. KC uważał, że „w chwili obecnej najważniejszą sprawą jest przywrócenie normalnego rytmu pracy i życia kraju, osiągnięcie politycznej i społecznej stabilizacji na gruncie socjalistycznej odnowy”. Mowa była o narastaniu „pragnienia spokoju”, o potrzebie „normalizacji życia”. Za przeciwnika uznawano „niektóre ogniwa NSZZ 'Solidarność' ” czy „różne wrogie grupy polityczne”. KC wzywał organa władzy do „zapewnienia ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego”.

Dopiero na drugim miejscu stały propozycje pozytywne. W gospodarce dotyczyły one kompleksowej reformy, ale mówiono o niej w ogólnikowych i mało wiarygodnych formułach z poprzedniej październikowej uchwały KC. Zapowiadano generalną reformę płac, ale miały jej przyświecać sprzeczne ze sobą zało-

zenia: egalitaryzm i wzmocnienie motywacyjnych funkcji płac. Obiecywano wprowadzić w 1981 roku minimum socjalne oraz zapoczątkować realizację reformy rent, emerytur i zasiłków rodzinnych, a także wdrożyć mechanizm rekompensowania wzrostu kosztów utrzymania.

Wewnątrzpartyjne zalecenia KC nie były jasne. Wzdragano się przed przeprowadzeniem na wszystkich szczeblach wyborów partyjnych, ale zalecano ich przeprowadzenie, gdy domagają się tego członkowie. Krytykowano tendencje zachowawcze, ale tendencje do reformy partii kwitowano formułami na tyle szerokimi, by można je było dowolnie interpretować. Potępiano bowiem „postawy jałowej negacji, totalnego odrzucania dorobku przeszłości, lekceważenia zasad ideowych” O krzewiących się coraz szerzej „strukturach poziomych” milczano. Obiecywano za to szybkie rozpatrzenie zarzutów wobec osób odpowiedzialnych za błędne decyzje przeszłości oraz obronę niesłusznie oskarżanych.

Niewiele konsekwencji było w decyzjach personalnych. Już 17. XII ważne stanowisko I sekretarza Komitetu Warszawskiego objął Kociołek, odsunięty po wydarzeniach 1970 roku pupil Gomułka. Wracał jako eksponent konserwatywnych grup aparatu. Kociołek nie był wprawdzie członkiem KC, ale brał odtąd udział nawet w posiedzeniach Biura Politycznego. Na VII plenum odwołano z Biura Politycznego czterech epigonów ekipy gierkowskiej. Nowymi członkami Biura Politycznego zostali skompromitowany pamięcią o 1968 roku Moczar, teraz stosunkowo elastyczny oraz odsunięty przez Gierka jedyny członek ówczesnego KC, który odważył się na publiczną krytykę, teraz zwolennik ostrego kursu wobec „Solidarności” Tadeusz Grabski. Wśród zastępców członków Biura znalazł się przedstawiciel partyjnych reformatorów — Fiszbach. Usunięto z KC Gierka, skierowano do rozpatrzenia sprawę usunięcia z partii Jaroszewicza.

Podstawowym drogowskazem propagandy partyjnej miała się stać odezwa. KC potwierdził w niej „linię konsekwentnej realizacji” postulatów różnych grup społecznych. Brakowało słowa na temat niekonsekwencji w praktyce poprzednich tygodni. Piętnowano ludzi, „którzy nie ukrywają swoich kontrrewolucyjnych zamiarów”, „siewców anarchii i chaosu”. Wymieniano „ciągnące się od pięciu miesięcy akcje strajkowe, rozprzężenie i niską wydajność pracy” jako źródła pogarszania się sytuacji gospodarczej. Brakowało zapowiedzi konkretnych reform, dominował ton zachowawczy. Budzenie antystrajkowej histerii tym bardziej uderzało, że w minionych tygodniach nie było poważniejszego strajku poza

krótkimi akcjami warszawskimi w związku ze „sprawą Narożniaka”.

Zupełnie odmiennie komentowali sytuację po obradach KC korespondentom zagranicznym kierownik wydziału ideologicznego Namiotkiewicz i kierownik wydziału prasy, radia i telewizji Klasa. Namiotkiewicz mówił: „Chciałem towarzyszącej pokazać, to jest meldunek o sytuacji strajkowej. Jak towarzysze widzą, meldunek jest bardzo krótki. Od kilku dni otrzymujemy takie meldunki. Fala strajkowa właściwie wygasła. Dzisiaj, konkretnie rzecz biorąc, mamy do czynienia z jednym przestojem produkcyjnym w Toruniu, gdzie stoi kilkanaście osób tylko dlatego, że nie dowieziono na tę fabrykę cementu”. Wtórował mu Klasa, który sprowadzał kwestię na grunt zagrożeń politycznych a nie strat ekonomicznych. „My nie mamy obecnie sytuacji zagrożeń strajkowych, dużych. Nie mamy. Nie jest to problem dzisiaj. Natomiast problem jest w tak zwanych symbolicznych strajkach, prestiżowych. Było okupowanie kopalni przez paru przedstawicieli. Produkcja idzie, ale pewna grupa ludzi strajkuje. To strajk kolejarzy. Kolej idzie, a oni strajkują. Grupy symboliczne... to okupacje, powiedzmy urzędu wojewódzkiego w Bielsku-Białej czy Częstochowie. Są takie rzeczy, one nie mają wpływu, powiedzmy, one nie zagrażają ekonomicznie, ale one są właśnie... potwierdzają tę nierozagę i anarchizowanie niektórych elementów. I to jest główny problem dzisiaj”.

„Solidarność” natomiast zareagowała na obarczanie jej odpowiedzialnością za pogłębianie się kryzysu gospodarczego. 5. XII Modzelewski jako rzecznik prasowy KKP oświadczył, że „według posiadanych informacji nie ma obecnie w Polsce żadnych strajków lub akcji protestacyjnych ani też zapowiedzi takich akcji”. Zwrócił się do wszelkich środków masowego przekazu o przypomnienie uchwały KKP z 26. XI potępiającej strajki nie uzgodnione z władzami „Solidarności”. 10. XII KKP przyjęła oświadczenie przygotowane przez Mazowieckiego. Głosiło ono m.in.: „Pojawiająca się w ostatnich dniach w środkach masowego przekazu opinia, że upadek polskiej gospodarki wynika ze strajków robotniczych jest nie tylko niezgodna z prawdą, ale także świadczy o tym, że próbuje się skryć właściwe źródła kryzysu... Opinia społeczna oczekuje od władz państwowych spełnienia złożonych przyrzeczeń, a nie napomnień, wymówek czy gróźb”.

„Solidarność” przeciwstawiła się także tezie o zagrożeniu ustroju państwowego. „Krajowa Komisja Porozumiewawcza wyraża przekonanie, że porządek ustrojowy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz ład społeczny kraju nie znajdują się w niebezpie-

czeństwie... To nie 'Solidarność' wprowadza chaos i anarchię, lecz właśnie nasz Związek jest siłą przewyciężenia chaosu i anarchii... Złe służy krajowi ten, kto w chwili obecnej wprowadza stan napięcia, prowokuje konflikty czy szerzy panikę. Rzecz idzie o racje najwyższe, o losy narodowe. NSZZ 'Solidarność' na tym gruncie deklaruje pełną gotowość współuczestnictwa w sojuszu rozumu, rozsądku i narodowej odpowiedzialności". Droga do rozwiązania problemów miały być negocjacje, przy czym od władz oczekiwano „polityki stabilizacji, lojalnego wypełnienia przyrzeczeń socjalnych, konsultacji mas pracowniczych i ich związkowego przedstawicielstwa w podejmowaniu węzłowych decyzji polityki ekonomicznej i społecznej”.

Na tym samym posiedzeniu KKP postanowiła powołać Komitet Obrony Więzionych za Przekonania. Był to oddźwięk wydarzeń związanych z „Uwagami” Prokuratury Generalnej. KKP delegowała do składu Komitetu dziewięciu swych członków z Wałęsą na czele, ale nie na nich spoczywać miał ciężar inicjatyw. Liczono na udział przedstawicieli nauki i kultury oraz wybitnych prawników. Komitet ukonstytuował się 20. XII, z udziałem m.in. reżyserów Wajdy i Dejmka, skrzypaczki Wiłkomirskiej, pisarzy M. Brandysa i Konwickiego, aktorek Mikołajskiej i Winiarskiej, ekonomisty Lipińskiego, historyka Bartoszewskiego, filozofa Szaniawskiego, prawników Siły-Nowickiego, Steinsbergowej, Taylora, a wkrótce też Olszewskiego. Komitet podkreślał, że nie identyfikuje się z poglądami osób represjonowanych, natomiast przeciwstawia się „posługiwaniu się prawem karnym jako instrumentem walki politycznej”.

Niemal natychmiast po posiedzeniu KC PZPR 5. XII wezwano polskich przywódców partyjnych na spotkanie przedstawicieli władz państw Układu Warszawskiego w Moskwie. W przyszłości kierownictwo radzieckie miało się powoływać na to spotkanie jako jedno z poważnych ostrzeżeń. Wprawdzie w komunikacie sprawy polskie były tylko jednym z tematów, ale skład delegacji świadczył o powadze obrad. Obok Kani i Pińkowskiego przybyli do Moskwy dwaj najbardziej eksponowani sekretarze KC Barcikowski i Olszowski, minister obrony narodowej Jaruzelski, minister spraw zagranicznych Czyrek i minister spraw wewnętrznych Milewski. Udział Milewskiego wyraźnie świadczył o ustalaniu wewnętrznych polskich kierunków działań. W bardzo silnej delegacji radzieckiej obok Breżniewa, Susłowa, Gromyki, Ustinowa, Rusakowa znalazł się również przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Andropow. Zgodnie ustalono w Moskwie, że „socjalistyczna Polska, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i na-

ród polski mogą bezwzględnie liczyć na braterską solidarność i poparcie krajów uczestników Układu Warszawskiego". Mogło to znaczyć bardzo wiele jako groźba interwencji, ale mogło być tylko pustym frazesem.

W ówczesnej sytuacji jak dysonans zabrzmiała 13. XII wypowiedź dyrektora biura prasowego episkopatu, księdza Alojzego Orszulika: podczas konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych Orszulik zarzucił środowiskom opozycyjnym, a zwłaszcza KOR-owi i osobiście Kuroniowi brak poczucia odpowiedzialności oraz ambicje polityczne sprzeczne z polskimi racjami państwowymi czy narodowymi. Jego wystąpienie dodało impetu oficjalnej propagandzie i mogło posłużyć za alibi władzom przy represjach natury policyjnej.

Na wypowiedź natychmiast zareagował KOR: „Nigdy nie wzywaliśmy do działań pochopnych, nieprzemyślanych, działań, które nie uwzględniałyby międzynarodowego położenia naszego kraju... W sytuacji, gdy trwa kampania oszczerstw przeciwko członkom KSS 'KOR', gdy ewentualności represji policyjnych nikt wykluczyć nie potrafi, wypowiedź ks. Orszulika pozostaje w głębokiej sprzeczności z całą historią Kościoła katolickiego w Polsce w ostatnich 35 latach, historią nacechowaną troską o obronę prawdy, godności i wolności osoby ludzkiej". Protestowały też środowiska katolickie i różne ogniwa „Solidarności". 23. XII spotkała się z Orszulikiem delegacja regionu Mazowsze i „w związku z wykorzystywaniem wypowiedzi ks. Orszulika jako Rzecznika Prasowego Episkopatu przeciw konkretnym osobom" uzyskała „zapewnienie od ks. Orszulika, iż było to nadużycie". Znacznie ważniejsze było, iż 5. I. 1981 roku z delegacją regionu Mazowsze spotkał się kardynał Wyszyński. W delegacji brało udział dwóch członków KOR-u, Michnik i Wujec. Prymas potwierdził, że wypowiedź ks. Orszulika „została błędnie przekazana i nadużyta", przyjął też listę osób więzionych za przekonania. Cały epizod nie miałby wielkiego znaczenia, gdyby nie był sygnałem nastrojów nielicznych, ale wpływowych przedstawicieli Kościoła.

Wszystkie owe sprawy pozostawały w cieniu przygotowań do obchodów dziesiątej rocznicy wydarzeń na Wybrzeżu. „Solidarność" szykowała od kilku miesięcy budowę górującego nad całym Gdańskiem pomnika — w miejscu, gdzie przed bramą stoczni polała się w 1970 roku krew robotników — trzech połączonych krzyży. Obchody w Gdańsku oraz na skromniejszą skalę w Gdyni i Szczecinie miały być dla „Solidarności" świętem pamięci i świadectwem wspaniałego sukcesu. Brakowało w tym chęci zemsty, co symbolizował zamieszczony na pomniku werset psal-

mu w tłumaczeniu laureata nagrody Nobla — Czesława Miłosza: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. Władze komunistyczne usiłowały natomiast pod hasłem pojednania zrównać racje obu stron, które brały udział w dramacie 1970 roku. Udało się to w niewielkiej mierze, ale program obchodów przewidywał udział i wystąpienie przedstawicieli władz.

16. XII w Gdańsku odsłonięto pomnik w obecności setek tysięcy ludzi. „Ludzie gromadzili się przed Drugą Bramą Stoczni już od przedpołudnia, a potem szli, szli, bez przerwy, nawet wtedy, kiedy uroczystość już się zaczęła... A ludzie wciąż szli. Przez cały dzień na dworzec przyjeżdżały pociągi specjalne z całej Polski, place zastawione były autokarami. Wsiadali z nich delegaci z całego kraju, ze wszystkich regionów 'Solidarności'. A także ci, którzy delegatami nie byli... Ci, którzy nie przyszli i nie przyjechali, mieli nadzieję, że zobaczą uroczystość w telewizji. Kompromis zawarty między 'Solidarnością' a władzami spowodował się do tego, że w napisie na pomniku w Gdyni zrezygnowano ze słowa 'masakra', za to uroczystości gdańskie będą transmitowane na cały kraj. Umowy dotrzymała tylko jedna strona”. Nie było to zupełnie ściśle. Kilka godzin po uroczystościach telewizja przekazała znaczną część obchodów, ale z cenzuralnymi skrótami. Trudno było to uzasadnić, bo uroczystościom gdańskim brakowało napastliwości wobec władz. Nawet kontrowersyjne fragmenty przemówienia gdańskiego I sekretarza KW partii Fiszbacha tylko nieliczni przerywali protestami. Stoczniowcy ze straży porządkowej wzywali do zachowania ciszy.

17. XII odbyły się uroczystości w Gdyni. Zebrały się w dwóch miejscach, gdzie przed dziesięciu laty padły liczne ofiary, setki tysięcy ludzi. W akcie erekcyjnym pomnika na skwerze koło urzędu miasta napisano: „Niech pomnik ten trwa. Tym, którzy zginęli, jako wyraz wiecznej pamięci, rządzącym jako przestroga, że żaden konflikt społeczny w jednej ojczyźnie nie może być rozwiązywany przemocą. Rodakom ku pokrzepieniu nadziei, iż zło może i musi być zwyciężone”. Tegoż dnia odsłonięto tablicę na murze stoczni w Szczecinie, też w obecności setek tysięcy ludzi, w podobnie podniosłej jak w Gdańsku i Gdyni atmosferze.

Obchody grudniowe miały duże znaczenie dla wieluset tysięcy obecnych, ale także dla wszystkich, którzy dowiadywali się o ich przebiegu z relacji osób uczestniczących, z prasy, z fragmentarycznych przekazów telewizyjnych. Wytwarzały wspólną całemu niemal narodowi symbolikę, w której zawarte było wspo-

mnienie krwawej masakry 1970 roku oraz zjednoczonych, potężnych i zwycięskich tłumów 1980 roku. Po raz pierwszy „Solidarność” wyszła na place i ulice, zresztą za zgodą władz, po raz pierwszy ukazała się w roli wielkiej legalnej organizacji.

Wzrost poczucia siły, jaki wystąpił w „Solidarności”, przyjmowany był przez władze z dużym niepokojem. Działania władz szły w dwóch kierunkach. Pierwszym było dążenie do utrzymania stanu prowizorium w funkcjonowaniu nowych organizacji chłopskich i studenckich. Czy rzeczywiście wyobrażano sobie, że przez dłuższy czas będzie można krępować aktywność dwóch licznych grup społecznych, skoro miały one przed sobą przykład „Solidarności”? Czy też chciano, by „Solidarność Wiejska” i Niezależne Zrzeszenie Studentów dobrowolnie przyjęły ograniczenia prawne w zamian za zgodę na rejestrację? Trudno na te pytania odpowiedzieć, zbyt wiele bowiem było w polityce władz chaotycznej improwizacji.

„Solidarność Wiejska” odbyła 14. XII w Warszawie zjazd, na którym delegaci reprezentowali ponoć kilkaset tysięcy członków. 30. XII Sąd Najwyższy rozpatrzył jej odwołanie od decyzji odmawiającej prawa rejestracji i rozprawę odroczył. Motywował to wielką wagą społeczną kwestii i jej precedensowym charakterem. Pewną rolę odegrała atmosfera, w której przyszło sądowi obradować. Władze czerpać mogły otuchę jedynie z tego, iż obok „Solidarności Wiejskiej” powstały konkurencyjne organizacje, również nawiązujące do idei niezależnego związku zawodowego rolników i występujące o rejestrację. Z drugiej strony musiały się liczyć z trudnościami, jakie spowoduje dalsza zwłoka. Już 29. XII doszło do okupacji urzędu gminnego w Ustrzykach Dolnych przez kilkudziesięciu członków „Solidarności” i „Solidarności Wiejskiej”. Domagali się oni m.in. uznania tworzonych na wsi kół za samorząd wiejski. 2. I „Solidarność” rozpoczęła w Rzeszowie okupację budynku Wojewódzkiej Rady „starych” związków zawodowych. 4. I przyłączyli się do tej grupy przedstawiciele rolników z kilku województw.

Minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki obiecał po strajku studentów Uniwersytetu Warszawskiego w końcu listopada, że zarejestruje NZS wedle przepisów nowego rozporządzenia do końca grudnia. Na początku stycznia 1981 roku ogłosił, że NZS nie złożyło wniosku o rejestrację, a więc ponosi odpowiedzialność za zwłokę. Nowe rozporządzenie zostało jednak ogłoszone dopiero w połowie stycznia. NZS złożyło wtedy wniosek o rejestrację, lecz minister grał na czas.

Ważniejszy dla sytuacji bieżącej był drugi kierunek działań

władz. Porozumienie 3. IX z Jastrzębia zapewne wbrew intencjom władz przewidywało zniesienie od 1. X. 1981 roku pracy we wszystkie soboty. 10. XI ministerstwo pracy, płac i spraw społecznych opublikowało projekt, wedle którego znoszono pracę w soboty (ale jedynie w tygodniach bez świąt), zaś przedłużano codzienny czas pracy do 8,5 godzin. Projekt nie przewidywał właściwie skrócenia czasu pracy w skali rocznej. Jako adresata propozycji traktowano załogi zakładów. Bezpośrednio, z pominięciem związków zawodowych, przedstawiać miały one swe stanowisko. Stwarzało to precedens na przyszłość, sprzeczny z obowiązującymi przepisami prawnymi.

26. XI KKP „Solidarności” odrzuciła projekt. Ponieważ opinie napływające z zakładów były negatywne, ministerstwo wycofało swą propozycję. 23. XII minister Obodowski podał do publicznej wiadomości nowy projekt. Liczba sobót wolnych od pracy miała ulec zwiększeniu z 16 w 1980 do 25 w 1981 roku. Oznaczałoby to skrócenie tygodniowego czasu pracy o godzinę. I w tym wypadku groziło stworzenie precedensu. Pierwszy projekt zgodny był z literą, choć nie z duchem porozumienia jastrzębskiego. Drugi otwarł je rewidował. Wymagało to więc pertraktacji na wysokim szczeblu, w których władze „Solidarności” wyraziłyby gotowość do rezygnacji z uzyskanych przywilejów — w imię dobra kraju. Władze jawnie lekcewały „Solidarność”, skoro już 10. I. 1981 roku zakłady miały w sobotę pracować, zaś przedtem święta utrudniały dyskusję. Była to zapewne świadoma próba postawienia KKP przed szantażem. Albo byłaby ona oskarżona o pogłębianie kryzysu gospodarczego, jeśli by propozycję rządową odrzuciła. Albo naraziłaby się na utratę zaufania ze strony części społeczeństwa, gdyby pozwoliła się pomijać czy lekceważyć.

Kierownictwo „Solidarności” zdecydowało nie ustąpić przed atakiem. 7. I wicepremier Jagielski podał w telewizji, iż najbliższa sobota decyzją rządu będzie dniem roboczym. Następnego dnia KKP zaleciła załogom wstrzymanie się od pracy. Stwierdziła, że niepracujący „będą działali prawnie, zgodnie z obowiązującym rządem porozumieniem i nie będą mogli z tego tytułu ponosić żadnej odpowiedzialności”. Winę za stan napięcia spowodowany problemem pracy w soboty przypisywano rządowi. Wyraźnie zachęcano też załogi, by ze względu na trudną sytuację gospodarczą kraju godziły się w razie potrzeby na odpłatną pracę dodatkową. „Nie może to jednak w niczym naruszać określonych w porozumieniach postrajkowych zasad skrócenia czasu pracy”. Z kolei wystąpił w telewizji Olszowski. Traktował on kwestię wolnych

sobót jako polityczną próbę sił. „Partia mówi stanowczo nie — próbom wprowadzenia do życia publicznego anarchii i chaosu... mówimy nie — wszelkim kontrrewolucyjnym zamiarom”. Bodaj pierwszy to raz oficjalny przedstawiciel władz mówił o kontrrewolucji.

Z obu stron wahano się zresztą, czy należy tę próbę sił podjąć. Podczas obrad KKP Kuroń jako ekspert ostrzegał: „... może nie ustawiamy kwestii wolnych sobót jako nie do dyskusji. Przecież na nas będzie się wtedy spychać odpowiedzialność za krach gospodarczy. Napiszmy w oświadczeniu, że jeżeli rząd złoży jakąś rozsądną propozycję, wtedy ogłosimy referendum”. W KKP górowały jednak nastroje radykalne, wzmacniane przekonaniem o dwulicowej polityce władz. Nawet raczej umiarkowany Bogdan Lis pisał: „Tak niefortunnie się złożyło, że tuż przed końcem listopada KKP 'Solidarność' wydała uchwałę wzywającą do przerywania wszystkich strajków, niewszczywania nowych oraz do prowadzenia rokowań w taki sposób, aby nie prowadziły do wzrostu napięcia. Piszę 'niefortunnie', gdyż uchwała ta była powodem przegrania przez nasz związek wielu grudniowych potyczek z władzami... Tak było w grudniu, wmanewrowano nas w realizowanie uchwały, której celem było obniżenie stopnia napięcia społecznego, tymczasem władze celowo swymi posunięciami to napięcie podsycaly... Jest już po Nowym Roku, nie ma wątpliwości, że wskutek prowokacyjnych posunięć władz w grudniu, niezalatwienia w tym okresie szeregu nurtujących społeczeństwo spraw oraz akumulowania się napięcia, zawór bezpieczeństwa może nie wytrzymać już w najbliższych tygodniach”.

Po stronie władz Rakowski niewiele się różnił w diagnozie od Lisa, gdy przeciwstawiał się wywoływaniu próby sił. „Żadna decyzja podejmowana przez centrum nie może sprawiać wrażenia, że kryje się za nią lekceważenie opinii publicznej. Nie może też być to polityka stawiania społeczeństwa, a zwłaszcza klasy robotniczej, przed faktami dokonanymi... dziś widać już wyraźnie, że w ogniwach władzy są ludzie, którzy z wielkim trudem godzą się z myślą, iż era niekontrolowanego jedynowładztwa minęła bezpowrotnie... Wśród wielu ludzi rodzi się obawa, że całą odnowę sprowadzi się do zabiegów kosmetycznych, a postulaty w sprawie zmian strukturalnych, koniecznych i nieuniknionych spoczną obok tych, które zgłoszono po wydarzeniach grudniowych... Dla władzy 'Solidarność' nie może być cierniem, który trzeba z bólem znosić, zaś dla 'Solidarności' władza nie może się jawić jako siła antagonistyczna. Partnerstwo wyklucza walkę, która nikomu w Polsce nie jest potrzebna... Szczególnie szanować trzeba partnera

młodego, wchodzącego w życie polityczne”. Refleksje Rakowskiego, wówczas redaktora *Polityki*, są interesującym przyczynkiem do ewolucji, jaką zaczął przechodzić kilka tygodni później, już jako wicepremier.

Kwestia wolnych sobót była kroplą, która przepełniła naczynie społecznej cierpliwości, choć przyczyn wzburzenia było więcej. Mowa była o okupacji budynków w Ustrzykach i Rzeszowie, gdzie dużą rolę odgrywały problemy wsi. 3. I MKZ „Solidarność” w Jeleniej Górze zażądał wyciągnięcia konsekwencji wobec miejscowych notabli, a przede wszystkim przekazania na potrzeby społeczne luksusowych partyjnych i policyjnych sanatoriów oraz domów wczasowych. Podczas obrad KKP zajmowano się przestępczą działalnością przedstawicieli władz w Olsztynie oraz próbami represji wobec ujawniających przestępstwa działaczy „Solidarności”. Przedstawiciele innych regionów zgłosili wiele wypadków nadużyć ze strony lokalnych władz, zaś Wałęsa „usiłował przerwać ten potok zarzutów, mówiąc, że wszystkich złodziei w Polsce i tak nie da się posadzić i że w celu umożliwienia państwu normalnego funkcjonowania trzeba się nadal zgadzać na ich obecność w życiu publicznym”. Pogląd Wałęsy w kategoriach wielkiej polityki chronił „Solidarność” przed zaślizgnięciem się w gąszcz lokalnych konfliktów. Tolerowanie ujawnionych publicznie nadużyć odbierać musiało jednak wiarygodność działaczom „Solidarności” w regionach i zakładach, toteż odrzucali oni sugestie przewodniczącego KKP. Ferment rozszerzył się. 7. I „Solidarność” podjęła jednodniową okupację budynku Wojewódzkiej Rady „starych” związków zawodowych w Słupsku, protestując w ten sposób przeciw pominięciu w podziale majątku związkowego. 9. I „Solidarność” rozpoczęła okupację ratusza w Nowym Sączu, żądając usunięcia miejscowych notabli, winnych nadużyć i malwersacji.

Przebieg wydarzeń 10. I, pierwszej soboty uznanej przez władze za dzień pracy, prowadził do dalszego wzrostu napięcia. Wprawdzie nigdzie nie doszło do zakłócenia spokoju, ale władze uznały za swój sukces, iż w niektórych zakładach część załogi pracowała. Było to związane z późnym przyjęciem przez KKP ostatecznej decyzji oraz brakiem przygotowań organizacyjnych i propagandowych. 11. I policja usunęła okupujących ratusz w Nowym Sączu, a 12. I okupujących urząd gminny w Ustrzykach Dolnych. W odpowiedzi przeprowadzono 13. I godzinny strajk ostrzegawczy w Przemyślu, 14. I — w Rzeszowie, 16. I — w Krakowie, Nowym Sączu i niektórych innych ośrodkach regionu Małopolska.

Znacznie szersze reperkusje wywołało zagrożenie przez władze sankcjami za sobotnią nieobecność w pracy. Zarządzenie ministra Obodowskiego przewidywało zmniejszenie zarobków, usunięcie z kierowniczego stanowiska, nawet usunięcie z pracy. W Warszawie na wieść o represjach zapowiedzianych w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych za zgodą kierownictwa regionu Mazowsze przeprowadzono 16. I czterogodzinny strajk komunikacji miejskiej oraz strajk solidarnościowy kilkudziesięciu zakładów. Stanowisko Mazowska poparła grupa robocza KKP, powołana do spraw wolnych sobót. Do krótkich strajków doszło w Olsztynie i Legnicy, a później także w Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Kaliszu, Kielcach, Krośnie, Poznaniu, Radomiu i Wałbrzychu. Wszystkie te akcje miały charakter ostrzegawczy i nie przynosiły poważniejszych strat gospodarczych. Zmienił się jednak całkowicie panujący od początku października klimat niechęci do nowych akcji strajkowych — raz tylko wówczas, w sytuacji wyjątkowej, w związku ze „sprawą Narodziaka”, doszło do większego strajku. Górować zaczęło przekonanie, że bez groźby strajku władze nie realizują swych zobowiązań, na domiar zaś nie podejmują działań w celu zapobieżenia katastrofie aprowizacyjnej.

Rozwój wydarzeń w Polsce wywołał wyraźniejsze zaniepokojenie Moskwy. 13. I naczelny dowódca wojsk Paktu Warszawskiego marszałek Kulikow i szef sztabu generał Gribkow spotkali się z Kanią, Pińkowskim i Jaruzelskim. Było to pierwsze ze spotkań Kulikowa, które odtąd miały się powtarzać. Nie wiadomo, czy na spotkaniu tym podjęto jakieś konkretne decyzje. 19. I natychmiast po powrocie z wizyty we Włoszech Wałęsa wraz z kilkoma innymi członkami kierownictwa „Solidarności” spotkał się z kardynałem Wyszyńskim, a następnie z premierem Pińkowskim. Uzgodniono, że 21. I odbędą się negocjacje.

20. I zebrała się KKP „Solidarności” i stwierdziła „niebezpieczną społecznie sytuację w kraju”. Rządowi zarzucała uczynienie z wolnych sobót głównej płaszczyzny konfliktu. Postawiona przed arbitralnymi decyzjami „Solidarności” musiała bronić porozumienia z Jastrzębia, choć „sprawa wolnych sobót stanowi nie najważniejszą część porozumień postrajkowych”. Ponieważ w wytworzonej sytuacji wymaga ona pilnego rozwiązania, „Solidarności”, uznając porozumienie jastrzębskie za obowiązujące, zaś 10. I. za dzień wolny od pracy, gotowa jest do negocjacji z rządem na temat „w jakiej mierze i w jakim zakresie pełna realizacja porozumienia z Jastrzębia może ulec odroczeniu” poza górnictwem. KKP wzywała jednak na razie do niepodjęcia pracy w soboty, a zwłaszcza w najbliższą — 24. I.

Kierownictwo „Solidarności” wiązało — bez wyraźnego stawiania tej kwestii — rokowania dotyczące wolnych sobót z realizacją kilku innych ustaleń zawartych w porozumieniach postrajkowych. Wymieniano problemy dostępu do środków masowego przekazu, praworządności i zaniechania represji za głoszenie przekonań, ustaw o związkach zawodowych i cenzurze, podstawowych problemów socjalnych — zasiłków, urlopów macierzyńskich, określenia minimum socjalnego. KKP uchyliła się natomiast od wzięcia odpowiedzialności za przesłany jej do wglądu projekt planu społeczno-gospodarczego na 1981 rok. Poddano go miazdzącej krytyce za luki informacyjne i ogólnikowość w określaniu kierunków działań, za brak oparcia na realiach i nieuzasadniony optymizm. Domagano się najpierw opracowania raportu o stanie gospodarki i oceny kryzysu gospodarczego, później przedstawienia nowej wersji planu do publicznej dyskusji.

Ważne miejsce zajęła wśród postanowień KKP kwestia chłopskich akcji protestacyjnych. Okupację budynku „starych” związków zawodowych w Rzeszowie oraz okupację w Ustrzykach Dolnych zainicjowały wspólnie „Solidarność” i „Solidarność Wiejska”. Skoro zaś akcję rzeszowską uznali działacze chłopscy, także organizatorzy pozostałych związków zawodowych rolników, za prowadzoną w imię interesów wsi w całym kraju, kierownictwo „Solidarności” nie mogło pozwolić sobie na dalsze omijanie problemu. Albo Związek pragnął pomóc innym grupom społecznym, poza pracownikami najemnymi, w uzyskaniu równych praw, albo narażał się na zarzut egoizmu i torował władzom drogę do pchnięcia wsi przeciw miastu, pogłębienia kontrowersji nieuchronnych w warunkach inflacji i kryzysu. Uchwała KKP była stanowcza w tonie, ale mało konkretna. Wzywano do popierania akcji rolników, domagano się prawnego uznania niezależnych samorządnych związków zawodowych rolników, zapowiadano dzień solidarności z rolnikami na 28. I i przestrzegano władze przed represjami wobec związków chłopskich.

W momencie, kiedy radziła KKP, nie doszło jeszcze do akcji protestacyjnych drugiego ważnego środowiska, które władze usiłowały pozbawić prawa do niezależnego organizowania się — studentów. Następnego dnia sytuacja zaostrzyła się. 21. I studenci Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczęli strajk okupacyjny. Odtąd przez kilka tygodni wyższe uczelnie były ogniskiem konfliktu, bowiem ze strajkującej Łodzi napięcie przeniosło się na cały kraj.

21. I wieczorem odbyły się między delegacjami rządu i „Solidarności” negocjacje na temat wolnych sobót. Ze strony Związ-

ku udział brali czołowi przywódcy z Wałęsą na czele i kilku ekspertów, wśród nich Mazowiecki i Geremek, ze strony rządowej początkowo wicepremier Kopeć i kilku ministrów, dopiero w drugiej fazie rozmów Pińkowski i Grabski. Rokowania okazały się całkowitym fiaskiem. Przedstawiciele rządu odrzucili propozycje, by sporne soboty styczeniowe 10. I i 24. I uznać za dni wolne od pracy i normalnie płatne, a po zawarciu porozumienia rozliczyć je w ogólnym rocznym bilansie dni wolnych. Stanowisko władz było zaskakujące, bo „Solidarność” zadeklarowała gotowość do ustępstw — uznania jednej soboty w miesiącu za dzień roboczy. Jeśli nawet propozycja „Solidarności” nie kontentowała delegacji rządowej, rozbieżności uległy znacznemu zmniejszeniu. Kontynuowanie sporu o styczeniowe soboty uniemożliwiało dalszą spokojną dyskusję. Zatem negocjacje 21. I kończyły się ze strony Wałęsy niedwuznaczną groźbą: „Jeśli, panowie, ostatecznie chcecie, to możemy wrócić do Stoczni na 18 dni, może to coś pomoże”. Brakowało uzgodnień, ustalenia terminu dalszych rozmów, nawet wspólnego Komunikatu.

Delegacja rządowa motywowała swą postawę brakiem pola manewru, prestiżową koniecznością dotrzymania słowa raz wypowiedzianego. Nie był to na pewno argument błahy, ale formuła proponowana przez „Solidarność” — rozliczenie wolnych dni w skali rocznej — ułatwiała rządowi wyjście z twarzą. Władze nie chciały natomiast dojrzeć ograniczonego pola manewru partnera rozmów. W wielu regionach „Solidarności” wrzało. W Warszawie wbrew stanowisku Bujaka i kierownictwa regionu miejska komunikacja postanowiła przeprowadzić czterogodzinny strajk. Poparło ją kilkadziesiąt innych zakładów. Po fiasku rozmów z rządem przywódcy warszawscy zdecydowali się ustąpić oddolnemu naciskowi i proklamowali strajk ostrzegawczy na 23. I. Tego samego dnia Wałęsa opublikował apel, w którym wezwał stanowczo do wstrzymania się od pracy 24. I: „Sprawa wolnych sobót ma nas podzielić... Jeśli się tu podzielimy, to następne podziały pójdą w innych sprawach. Dlatego też ja, jako Lech Wałęsa, proszę o to, aby wszyscy zrozumieli: 24-go nie idziemy do pracy!”. Przewodniczący KKP obiecywał obronę przez „Solidarność” każdego, kto wstrzyma się od pracy. Apel Wałęsy w pełni przyczynił się do tego, że odmowa pracy 24. I miała o wiele szerszy zasięg niż 10. I.

Wywołane kwestią wolnych sobót napięcie eksplodowało przede wszystkim na prowincji. Lokalne władze oskarżano o nadużycia i malwersacje oraz żądano odwołania winnych. W Jeleniej Górze zjawiała się wprawdzie 20. I komisja rządowa, ale nie

miała pełnomocnictw do pertraktacji, jedynie do zebrania postulatów. Odprawiono ją następnego dnia, 22. I ogłoszono gotowość strajkową w Jeleniej Górze, 26. I na całym Dolnym Śląsku, 23 i 28. I przeprowadzono w niektórych zakładach Jeleniej Góry strajki ostrzegawcze, zaś 30. I rozpoczęto w Jeleniej Górze i niektórych zakładach województwa jeleniogórskiego strajk powszechny. Na wieść o tym zjawiła się wreszcie 31. I w mieście komisja rządowa, zaś „Solidarność”, podporządkowując się wezwaniu KKP, zawiesiła strajk. 22. I MKZ w Bielsku-Białej zażądał przybycia komisji rządowej dla zbadania nadużyć ze strony miejscowych władz, 26. I odbył się godzinny strajk ostrzegawczy, zaś 27. I w całym regionie rozpoczął się strajk powszechny. 30. I komitet strajkowy regionu Podbeskidzia wbrew apelowi KKP postanowił kontynuować strajk. Trwała okupacja budynku „starych” związków zawodowych w Rzeszowie. 27. I na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim odbył się czterogodzinny strajk ostrzegawczy, który objął m.in. kopalnie i huty poza działami pracy ciągłej. Taki sam strajk odbył się tegoż dnia w regionie białostockim. Następnego dnia strajki ostrzegawcze przeprowadzono w Gorzowie i Wałbrzychu. Sporo było rozmaitych mniejszych akcji protestacyjnych. Władze zdecydowały się rozładować tylko jedno ognisko niepokoju — Olsztyn. 23. I odwołano wreszcie I sekretarza KW partii, wobec jawnych dowodów łamania prawa.

Stanowisko KKP „Solidarności” nie było wobec tych wszystkich wydarzeń jednoznaczne. Największe znaczenie przywiązywano do okupacji budynku w Rzeszowie, bo decydować się tam miały podstawowe sprawy wsi. 27. I przyjechali do Rzeszowa Wałęsa i Lis, aby przygotować rozmowy z władzami. 28. I zaczęły strajk solidarnościowy największe przedsiębiorstwa przemysłowe w regionie. Tymczasem w Gdańsku KKP 28. I ogłosiła ogólnopolski strajk ostrzegawczy na 3. II. Miało to zahamować lokalne akcje strajkowe i skupić „Solidarność” wokół trzech problemów uznanych za najważniejsze: wolnych sobót, dostępu do środków masowego przekazu i ograniczenia cenzury, związków zawodowych rolników. Uznano natomiast za niedopuszczalne przeprowadzanie akcji strajkowych pod hasłami zmian na stanowiskach partyjnych czy państwowych.

29. I cała KKP zjechała do Rzeszowa i kontynuowała obrady. Tego samego dnia zjawił się tam minister Ciosek. Przekazał on zaproszenie na rozmowy do Warszawy i uznał wolne soboty za najistotniejszą kwestię. Za przyjęciem zaproszenia wypowiedziała się większość działaczy i ekspertów, ale uznano też za

niezbędne osobne rozmowy z rolnikami w Warszawie. Argumentem za poszukiwaniem kompromisu było ograniczone pole manewru, jakim dysponuje rząd. Wedle Geremka „należy mieć świadomość sytuacji, w jakiej znajduje się rząd...”. Uważa, że wyjazd do Warszawy jest gestem dla sąsiadów. Jeszcze wyraźniej formułował to Modzelewski. Przypomina o sytuacji międzynarodowej. Nie należy „dać się zwariować”, ale pamiętać o tym trzeba. Podkreśla, że rząd gotów jest do rozmów, nie uzależnia ich od odłożenia strajku. Oznacza to, że rząd czuje się zagrożony w związku z sytuacją zewnętrzną i wewnętrzną. Zdecydowanie jednak odradzano skupianie pertraktacji na kwestii wolnych sobót i domagano się uwzględnienia wszystkich trzech wysuwanych przez KKP problemów. Po skontaktowaniu się z Warszawą Ciosek przyjął te propozycje.

Pozostał kierownictwu „Solidarności” twardy orzech do zgryzienia. Część jego pragnęła natychmiast zawiesić wszystkie akcje strajkowe, aby odczekać do wyniku negocjacji i ewentualnie potem przeprowadzić ogólnopolską akcję 3. II. Tego zdania byli zwłaszcza doradcy — Kuroń, Geremek, Wielowieyski, Siła-Nowicki, ale także działacze Kalinowski z Elbląga i Modzelewski z Wrocławia. Mimo pewnych wahań przychylił się ku ich pogładowi Wałęsa, Gwiazda był zwolennikiem wywierania przez strajki nacisku na władzę, bo „przerywając strajk władze Związku okazują dobrą wolę i zyskują popularność u ugodowców. Ale gdy nie przerywają, popularność wzrasta u radykałów”. Popierali go przedstawiciele niektórych regionów, twierdząc, że odwołaniem strajku „Solidarność” podkopie sobie zaufanie wśród załóg. Ostatecznie zdecydowano jednak strajki zawiesić.

Rozmowy zaczynały się 30. I po południu. W porannych gazetach opublikowano mało zachęcające oświadczenie rządu. Wyrażał on gotowość do prowadzenia pertraktacji z „Solidarnością”, ale stawiał pod znakiem zapytania kompetencje jej kierownictwa przez przypomnienie niezrealizowanego apelu KKP z 28. I o powstrzymanie się od lokalnych strajków. Sytuację kraju opisywano w słowach pełnych grozy. „Zajmowane są gmachy państwowe, organizowany jest bojkot ustawowych dni pracy, wywoływane są strajki, zatrzymywana jest praca fabryk i kopalń, unieruchamiana komunikacja publiczna. Prowadzi się nie przebierając w środkach kampanię wymierzoną przeciwko organom władzy państwowej, a także przeciw kierowniczej kadry zakładów pracy”. Zdanie oceniające pięciomiesięczną działalność rządu brzmiało zupełnie inaczej niż niedawno u Rakowskiego: „Przez cały ten okres rząd dążył konsekwentnie do stabilizowa-

nia życia kraju, rozwiązywania narosłych trudności, do zapewnienia warunków i realizacji procesu socjalistycznej odnowy". Rząd przypominał, że jest konstytucyjnie zobowiązany „do zapewnienia ładu, porządku i dyscypliny” oraz groził, że wprowadzi „niezbędne decyzje, które sprzyjać będą normalnemu funkcjonowaniu przedsiębiorstw i zakładów”.

Nie była to jednak przygrywka do zerwania rozmów. Negocjacje rozpoczęto tego samego dnia, a zakończono w nocy. Brały w nich udział ekipy pod kierownictwem Pińkowskiego i Wałęsy. Kilkakrotnie doszło niemal do zerwania rokowań, ale ostatecznie uzyskano kompromis. Na większe ustępstwa poszła „Solidarność”. Tylko w jednym punkcie, w kwestii wolnych sobót, ustalenia zbliżyły się do jej propozycji. Co czwarta sobota miała być dniem roboczym, ale za to w wymiarze 8 godzin. Zwiększało to w skali tygodniowej czas pracy o pół godziny w porównaniu z projektem „Solidarności”. Choć w bardzo skomplikowanej formule władze zgodziły się też na rozliczenie 10 i 24. I w zamian za wolne od pracy dni w lutym.

W pozostałych sprawach wygrały władze. Ustalenia dotyczące dostępu do środków masowego przekazu były skromne. Rząd raz jeszcze obiecał zgodę na wydawanie tygodnika w nakładzie pół miliona. W telewizji i radiu „Solidarność” mogłaby przedstawiać swe stanowisko przed podejmowaniem ważnych decyzji państwowych, nadzorować sposób podawania informacji o oficjalnych swych uchwałach, opracowywać audycje do magazynów związkowych. Ostateczne decyzje pozostawały w ręku władz i nie ustalono, jakim czasem „Solidarność” mogłaby rozporządzać dla swych programów. Władze ostentacyjnie odrzucały możliwość jakiegokolwiek ugody w kwestii związków zawodowych rolników. „W czasie dyskusji nad tym punktem premier Pińkowski zaczął czytać gazetę i odłożył ją dopiero, kiedy zwrócono mu uwagę”. Poczucie bezsilności dyktowało następnego dnia członkom delegacji „Solidarności” pogląd, że „podtrzymywanie tego żądania byłoby równoznaczne z pójściem na konfrontację”.

Kiedy 1. II zebrała się w Warszawie KKP, kwestia chłopskich związków zawodowych była najbardziej kontrowersyjna. Referując rezultaty pertraktacji Modzelewski bronił stanowiska delegacji i uważał, że rejestracja tych związków „jest w chwili obecnej nieosiągalna”. Jego program był minimalistyczny: „Należy się zastanowić, czy jesteśmy w stanie im na tyle pomóc, żeby mogli jakoś istnieć”. Niektórzy dyskutanci odczuwali pewien kociokwik, zrozumiwały po obietnicach poparcia udzielanych uprzednio w Rzeszowie przedstawicielom rolników. Obawiano

się powstania rozdźwięków między miastem a wsią i utraty aurytety przez „Solidarność”. Kwestia związków rolników i sposób rozwiązywania obu pozostałych problemów wywołały charakterystyczne dla negocjacji prowadzonych przez „Solidarność” objawy krytyki grupy negocjacyjnej, a zwłaszcza Wałęsy i ekspertów.

Ostatecznie przyjęto uchwałę, w której rezultaty rozmów uznano za daleko odbiegające od oczekiwań społecznych, ale na razie akceptowano je. Najważniejsza była decyzja o zawieszeniu ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego 3. II. Kierownictwo „Solidarności” pragnęło zmniejszyć wagę swego ustępstwa wezwaniem do przeprowadzenia w tym dniu akcji solidaryzujących się z postulatami wsi. Postanowiono także nadal podtrzymywać uprzednio wysuwane żądania: zniesienia pracy we wszystkie soboty, uzyskania regularnego dostępu do środków masowego przekazu, społecznej kontroli nad rządową polityką gospodarczą i stworzenia prawnych ram dla zarejestrowania związków rolników. Realizować te żądania miano etapami i w dłuższym terminie.

Również 1. II w Rzeszowie zjawiła się komisja rządowa pod przewodnictwem wiceministra rolnictwa Kacały. Stosunkowo niska ranga przewodniczącego świadczyła o ograniczonych kompetencjach, ale po rokowaniach z „Solidarnością” trudno było oczekiwać, że w Rzeszowie zapadną zasadnicze decyzje. Kacała nie krył tego, że uważa się raczej za „listonosza”, który przekazuje poważniejsze sprawy do rozpatrzenia w Warszawie. W rozmowach brali udział delegaci KKP „Solidarności” Lis i Gwiazda oraz komitet strajkowy działający w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników „Solidarność Wiejska” z Janem Kułajem na czele. 6. II przedstawiciele chłopów zawiesili negocjacje ze względu na stanowisko komisji rządowej, która odmawiała dyskusowania kwestii prawa rolników do tworzenia związków zawodowych. Tego samego dnia delegacje chłopskich związków zawodowych zostały przyjęte przez kardynała Wyszyńskiego. Prymas udzielił poparcia podjętym działaniom, „podkreślił, że prawo rolników do swobodnego zrzeszania się zgodnie z ich wolą i potrzebami, niezależnie od istniejących struktur, jest prawem naturalnym, które nie pochodzi z nadania władzy państwowej”. Co więcej, prymas „zachęcił obecnych do rozwijania wytrwałej i mądrej pracy związkowej w dziedzinie społeczno-zawodowej”.

10. II Sąd Najwyższy rozpatrzył raz jeszcze wniosek o rejestrację „Solidarności Wiejskiej”. Uznano, że inicjatywa jej założenia nie jest sprzeczna z prawem, a zwłaszcza z konstytucją.

Brakuje jednak podstaw prawnych do rejestracji w charakterze związku zawodowego. Postanowiono wobec tego sprawę przekazać Urzędowi miasta Warszawy jako organowi administracji państwowej właściwemu zgodnie z przepisami prawa o stowarzyszeniach. Zupełnie kuriozalny komentarz rozesłano do prasy w związku z tą decyzją: „Jak informuje rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości, wszelkie działania na rzecz tworzenia NSZZ Rolników nie są legalne”. Orzeczenie Sądu Najwyższego określało w znacznej mierze dalszy tok rokowań, które odbywały się po nowych wydarzeniach politycznych — zmianie rządu. Natomiast bezpośrednim skutkiem odmowy rejestracji stało się 10. II porozumienie „Solidarności Wiejskiej” z dwoma innymi chłopskimi związkami — Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym Rolników Indywidualnych „Solidarność” i Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność Chłopska” — decyzja o zjednoczeniu. 13. II w Bydgoszczy związki te powołały Krajową Komisję Porozumiewawczą i postanowiły przyjąć wspólną nazwę NSZZ RI „Solidarność”.

Akceptując mimo wahań rezultaty negocjacji warszawskich z 30. I kierownictwo „Solidarności” miało zamiar doprowadzić do zmniejszenia napięcia w regionach. Okazało się to trudne ze względu na kolejne posunięcia władz. 2. II na posiedzeniu powołanej w grudniu 1981 roku przez KC komisji zjazdowej wystąpili Kania i Olszowski. Zaatakowali oni znów „Solidarność”, a zwłaszcza „siły grające stawkę chaosu i destrukcji”. Kania zarzucał „Solidarności”, że chce stać się opozycyjną partią polityczną. Również 2. II rząd podjął uchwałę, w której jednostronnie uregulował na przysłość kwestię wynagrodzenia za okres strajku. Zgodnie z uchwałą po zakończeniu strajków rozpoczętych zgodnie z zasadami statutowymi i w granicach celów statutowych, przy co najmniej o siedem dni wcześniejszym zawiadomieniu, pracownicy mieli otrzymywać połowę swego wynagrodzenia wynikającego z osobistego zaszeregowania (a więc bez premii). Władze pozostawiały sobie decyzję co do tego, czy statut związku był respektowany. Jeżeli decyzja byłaby negatywna, pracownicy nie otrzymaliby w ogóle zapłaty. Wreszcie 9. II ukazała się w prasie informacja o prowadzeniu nadal przez „organy ścigania” śledztwa przeciw członkom KOR-u.

Najbardziej zapalnym punktem było Podbeskidzie, gdzie wbrew wezwaniu KKP nie przerwano strajku powszechnego. „Solidarność” dysponowała tu ustaleniami komisji powołanej za zgodą ministra administracji Kępy dla zbadania nadużyć w województwie Bielsko-Biała. Ujawniono niezgodne z prawem wy-

właszczenie nieruchomości przydzielanych następnie wojewódzkim notabdom, bezprawne przydziały i wyposażenie mieszkań oraz działek budowlanych, przydziały talonów na samochody, zaniżanie należności podatkowych i inne nieprawidłowości lub przestępstwa. Kierownictwo „Solidarności” potraktowało strajk powszechny w Bielsku-Białej bardzo poważnie, ze względu na rolę przemysłu w tym województwie, ale też ze względu na precedens kontynuowania strajku mimo apelu KKP. Fala z Podbeskidzia mogła rozlać się na cały kraj.

3. II do Bielska-Białej przybyła delegacja rządowa pod przewodnictwem wiceministra administracji Koteli. Ranga przewodniczącego znów świadczyła o niechęci do podejmowania politycznych decyzji. Odmienne reagowało kierownictwo „Solidarności”. Wprawdzie rokowania prowadziła delegacja regionu z jego przewodniczącym Kosmowskim na czele, ale w sukurs przybyli do Bielska-Białej Wałęsa, Gwiazda i Wądołowski. Oficjalny dziennik młodzieżowy *Sztandar Młodych* tak opisywał atmosferę miasta: „Miasto jest umęczone siódmym dniem strajku. O bezprawiu — wywłaszczaniu domów dla notabli, budowaniu willi, rozdawaniu talonów po znajomości — całe miasto przez lata słuchało i mówiło. Dlatego, jeśli nawet pół Szczyrku, odległego od Bielska-Białej o kilkanaście kilometrów, pracuje w Fabryce Samochodów Małolitrażowych, to owe pół Szczyrku bez jęczenia i wyrzekania dociera do zakładu. I ani myśli o przerwaniu strajku... Wałęsa mówi, że jest zmęczony... Mówi do ludzi tak jak się mówi do kumpla — na luzie. I ludziom oczy zachodzą mgłą... Oni wszyscy czują w nim swą cząstkę i ta ich cząstka w nim jest nobilitacją dla każdego z tłumu... Zauważa, że ten strajk szkodzi im, bije w robotników. Rozliczenie winnych lepiej odłożyć na potem, po cichu złodziei ukarać. Ale skoro zaczęło się, to trzeba walczyć do końca. Musicie wytrzymać. Jeżeli wy przegracie, to ja będę antysocjalistyczny”.

Przewodniczący komisji rządowej wdał się w dysputy na temat prawnych założeń bielsko-bialskich nadużyć, ale w końcu nie krył, że nie ma kompetencji, by podjąć decyzje, zaś premier odmawia ustępowania pod naciskiem. Wałęsa rzucał najcięższe argumenty: „Pan wie, Panie Ministrze, że taki obraz jest w całej Polsce... My się w tym możemy utopić... Jest czas odnowy i ratowania kraju... jak się to rozejdzie po Polsce, może dojść do rewolty, wtedy ktoś nam pomoże... Etap bardzo groźny, kraj się topi... jest to sprawa generalna... Szkoda czasu, podejmijmy męską decyzję”. Przewodniczący KKP żądał jednak od Koteli niemożliwości. 4. II rozmowy przerwano. Reporter *Sztandaru Młó-*

dych pisał o wiceministrze: „Drżą mu ręce, w oczach ma łzy. Nie jestem w stanie, w nastroju, mówić. Tu są dwie sprawy. Słuszność pewnych odczuć społecznych, lecz i wymuszanie decyzji, które, jak sądzę, nastąpią”. Wedle reportera *Polityki* poglądy Wałęsy i Koteli były wówczas bardzo bliskie. Wałęsa twierdził: „Ujawnione przestępstwa muszą oburzyć każdego uczciwego Polaka, dla dobra kraju nie powinno się ich jednak w tej chwili ruszać, bo grozi nam katastrofa”. Wiceminister nawet odmawiając realizacji postulatów głosił: „Udowodnionych zostało wiele oczywistych nieprawidłowości. Dodatkowe materiały przedstawione przez „Solidarność” w czasie rozmów są uderzające”.

Strajk na Podbeskidziu stał się tak niebezpieczny dla dalszego rozwoju sytuacji w kraju, że działacze „Solidarność” zaapelowali o pośrednictwo do Kościoła. W nocy z 5 na 6. II przybyła do Bielska-Białej komisja rządowa z ministrem Kępą na czele, a wraz z nią sekretarz episkopatu biskup Dąbrowski oraz dwóch innych biskupów. Zjawił się też jako poseł z tego okręgu bezpartyjny profesor Jan Szczepański. Rokowania trwały krótko. Nad ranem uzgodniono, że premier przyjmie rezygnację wojewody i wicewojewodów, zaś następnie rozpatrzone będą sprawy odwołania prezydenta i wiceprezydenta miasta. Nowy wojewoda wyciągnie dalsze konsekwencje oraz będzie kierować w razie potrzeby sprawą do Najwyższej Izby Kontroli i do prokuratury. Strajkujący otrzymać mieli pełne wynagrodzenie. Poręczycielami porozumienia byli przedstawiciele episkopatu. Oznaczało ono zwycięstwo „Solidarność”, ale zarazem przyświadczało tezie, iż władze ustępują jedynie w sytuacji poważnego zagrożenia, wielkiego strajku. Wzbudziło to zapewne zaniepokojenie prymasa, bo 6. II przyjął Wałęsę i Kosmowskiego. Wzywał do kierowania się „zasadami roztropności i sprawiedliwości”. Kardynał Wyszyński postulował: „Należy rozładowywać jak najszybciej napięcia w terenie”.

Inaczej potoczyły się sprawy w Jeleniej Górze, gdzie na wezwanie KKP przerwano strajk. W rozmowach na największy opór komisji rządowej natrafiły obok niektórych postulatów personalnych żądania przekazania miejscowemu lecznictwu luksusowych domów wczasowych i sanatoriów. Doprowadziło to 4. II do przerwania pertraktacji, a w związku z zawartymi w uchwale rządu groźbami niepłacenia za strajk proklamowano strajk powszechny za cztery dni. 8. II zjawiła się w Jeleniej Górze delegacja KKP z Wałęsą na czele. Przywódcy „Solidarność” nie kryli swego niezadowolenia. Wałęsa mówił: „Cel macie słuszny. Pro-

pozycja przekazania na rzecz społeczeństwa obiektów wypoczynkowych uzasadniona, ale obrana przez was forma walki — niewłaściwa. Stawiamy postulaty po kolei. Nie po partyzancku. Inaczej z jednego bałaganu zrobimy drugi. Nie możemy dla partykularyzmu przegrywać spraw wielkich”.

Pod wpływem argumentów członków KKP komitet strajkowy postanowił szukać kompromisu i zaproponował władzom rokowania w Warszawie. Strajku powszechnego nie odwołano jednak. Podczas rokowań 9. II początkowo delegacja rządowa zajmowała nieustępliwe stanowisko. Dopiero w nocy, kiedy wicepremier Mach otrzymał telefon o przewidywanej zmianie premiera, okazał się bardziej pojedynczy. Ostatecznie wyrażono zgodę na część zgłaszanych przez „Solidarność” postulatów personalnych, ale odrzucono najważniejsze z nich. Przekazano też na potrzeby lecznictwa partyjny dom wczasowy „Granit” w Szklarskiej Porębie. Dla delegacji „Solidarności” najbardziej bolesne było niezadowolenie kwestii wynagrodzenia za strajk. Władze, które ustąpiły w Bielsku-Białej, miały tu okazję wcielenia w życie uchwały z 2. II. Kwestia pozostała w zawieszaniu. 10. II strajk w Jeleniej Górze zakończył się.

Pozostałe konflikty regionalne miały mniejsze znaczenie, ale wpływały na atmosferę: w Suwałkach 3. II milicja wkroczyła do MKZ „Solidarności” i zabrała urządzenia nagłośniające, z których nadawano program informacyjny. W odpowiedzi 5. II odbył się strajk ostrzegawczy. Znacznie groźniejsza sytuacja powstała w górnictwie. Tu bowiem przeniósł się spór o wolne soboty, ponieważ ministerstwo górnictwa pragnęło ograniczyć uprawnienia wyłącznie do kopalń głębinowych oraz wyłączało z nich administrację. Rozmowy nie prowadziły do zbliżenia stanowisk. 6. II przedstawiciele górników postanowili podjąć strajk za cztery dni. Kolejne rokowania znów zakończyły się fiaskiem, ale w nocy na 10. II przedstawiciele KKP zaapelowali o odroczenie strajku w związku ze zmianą premiera i możliwością podjęcia dalszych negocjacji.

Powaznym ogniskiem niepokoju był łódzki strajk studentów. Rozpoczęty 21. I na uniwersytecie, objął na początku lutego w czterech łódzkich uczelniach blisko 10 tysięcy studentów, ponadto wspierało strajk wielu pracowników naukowych. 25. I powstała Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza. 29. I rozpoczęły się rozmowy z delegacją rządową pod przewodnictwem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Górskiego. Trudno by było wgłębiać się w liczne żądania i stosunek do nich komisji rządowej, ale szczególnie ważna była sprawa załatwienia

odwlekanej przez ministerstwo rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Może ważniejszy jeszcze był klimat negocjacji. Ze strony rządowej nie brakowało arogancji, ze strony studentów brutalnej niecierpliwości. Kiedy rokowania nie dawały rezultatu, 7. II kierownictwo NZS wezwało całe Zrzeszenie do gotowości strajkowej. 9. II rozpoczęły się strajki studenckie na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Akademii Medycznej w Warszawie. W Łodzi znów pojawił się minister Górski, rozpoczęła się kolejna faza pertraktacji.

Tak oto kończył się pierwszy kwartał po pełnej legalizacji „Solidarności”, w atmosferze nie tyle nieustannej walki, ile szarpaniny, czasami wynikającej z rozpaczliwej samoobrony władz centralnych i lokalnych, które pragnęły utrzymać swe przywileje, uchronić skompromitowanych przyjaciół i zatrzymać falę gniewu, czasami ze stymulowanych lokalnych sporów, które miały ukazać niespójność „Solidarności”, nieumiejętność zapanowania nad członkami, miały uwiarygodnić tezę o chaosie i anarchii. Napór „Solidarności” był tak silny, że w większości wypadków władze musiały się choćby częściowo wycofywać, oddawać kolejne pozycje, a w rezultacie tracić autorytet. Temu właśnie miały zapobiec nowe decyzje.

IX. „DZIEWIĘCDZIESIĄT SPOKOJNYCH DNI” I BYDGOSZCZ

9. II zebrało się VIII plenum KC partii. Najważniejsza jego decyzja miała charakter personalny: przyjęto do wiadomości rezygnację Pińkowskiego ze stanowiska premiera i postanowiono wysunąć na nie Jaruzelskiego. Przebieg obrad nie świadczył, by zmianie personalnej odpowiadało ustalenie nowego, a właściwie jakiegokolwiek konsekwentnego kursu. Dwa wprowadzające głosy utrzymane były w różnym tonie. Grabski mówił o stosunku partii do związków zawodowych, szafując formułami potępienia i agresywnymi zwrotami. Barcikowski informował o pracach kierownictwa partyjnego w sposób bardziej wyważony. Mimo częstego operowania eufemizmami podobne różnice występowały podczas dyskusji, ale dominowały w niej wypowiedzi zachowawcze. Nie dotyczyły one tylko „Solidarności”. Spornym tematem pozostawała kwestia zwołania nadzwyczajnego zjazdu partii. Strach przed straceniem kontroli nad partią przebijał najsilniej z głosu ostatniego dyskutanta, I sekretarza KW w Lesznie Soleckiego: „Sytuacja w partii jest zróżnicowana, rozchwiana... Podzielam w pełni punkt widzenia, że do Zjazdu partia nie jest jeszcze przygotowana. Co jest potrzebne do tego, żeby odbyć zjazd? Jasny, nośny program... Trudno opracować długofalową perspektywę rozwoju, jeśli nie wiemy, co będzie w lutym, co będzie jutro, potrzebne jest więc uspokojenie sytuacji... Ten Zjazd będzie nadzwyczajny nie tylko z nazwy... I dlatego sędzę, że musi się odbyć w dojrzałej politycznie atmosferze”.

Uchwała KC i końcowe przemówienie Kania były raczej zachowawcze, choć każdy mógł znaleźć kilka zdań, które by mu odpowiadały. Kania mówił m.in.: „Rozstrzygające znaczenie dla formułowania politycznego oblicza ruchu mają różne, przyklejone

do 'Solidarności' kręgi ludzi doświadczonych, wcale niemłodych, zainteresowanych programowo anarchią, kontrrewolucją, likwidowaniem socjalizmu... Zapleczem dla działalności tych ludzi są ośrodki imperialistycznej dywersji. W środowisku tych ludzi rodzą się też różne inicjatywy mające na celu rozbijanie samorządu wiejskiego, który odradza się... Nasza sytuacja jest przedmiotem uzasadnionej troski socjalistycznych przyjaciół... Kontrrewolucja w Polsce nie przejdzie... Bezpieczeństwo narodowe i obrona socjalizmu w naszym kraju są ściśle ze sobą związane. Są one również sprawą całej wspólnoty państw socjalistycznych". Były to więc dwa tradycyjne motywy propagandy: dążenie do bezwzględnej likwidacji wszelkich poczynań podważających partyjny monopol działalności politycznej i piętnowanie ich jako agenturalnej dywersji oraz szantaż zewnętrzną interwencją, która zagrozi bezpieczeństwu narodowemu, niezależności kraju. Ani w przemówieniu Kani, ani w uchwale KC nie sprecyzowano bliżej terminu zjazdu. Skoro zaś w grudniu obiecywano jego zwołanie „na przełomie I i II kwartału”, musiało to oznaczać dalsze przełożenie.

Obrady VIII plenum zawiodły oczekiwania partyjnych zwolenników reform, zwłaszcza, że KC pozostawał pod naciskiem wielkiej ilości listów czy rezolucji domagających się odważniejszego realizowania programu „odnowy”. Z podobnymi żądaniami występowali w dyskusji niektórzy członkowie KC z wielkich zakładów. Zygmunt Gajewski z Huty Warszawa wspominając strajk na Podbeskidziu mówił o pojawianiu się „wśród członków partii i aktywu wątpliwości co do wiarygodności władzy w jej sporach z 'Solidarnością'”. Wedle niego „'Solidarność', a nie partia odpowiedzialna za politykę kadrową, dokonuje rozliczeń ludzi, którzy sprzeniewierzyli się partii”. Działacz z Huty Warszawa wręcz formułował oskarżenie: „W aparacie partyjnym i administracyjnym znajduje się nadal wiele osób reprezentujących zachowawcze postawy: nawet najśluszniesze decyzje władz załamują się na tych szczeblach”. Jan Łabęcki ze Stoczni Gdańskiej szedł dalej: „Przeszłość uczy, że przy każdym zakręcie najłatwiej było zrzucić wszystko na siły antysocjalistyczne i problem załatwić. To jest najprostsze wyjście, które nie gwarantuje nic poza tym, że znów zafałszujemy rzeczywistość na następne 5 czy 10 lat. Prawda jest zupełnie inna”.

W chwili, kiedy nie było jeszcze jasne, do czego prowadzić ma powołanie Jaruzelskiego na stanowisko premiera, zabrała głos Rada Główna episkopatu. W komunikacie z 10. II przestrzegając ona władze przed zaostrzeniem polityki. „Stosowanie siły, nacis-

ków, pogroźek i drażniącej propagandy nie prowadzi do pokoju wewnętrznego, przeciwnie — rodzi nowe napięcia i różne formy protestu”. Dedykowano to i „sprawującym władzę” i „wszystkim obywatelom”, ale władzy dotyczyło prawdopodobnie potępienie „dyktatu i natrętnej propagandy”. Kościół wzywał do wypełnienia przez obie strony podpisanych w 1980 roku umów społecznych. Ze swej strony jako najpilniejszy wysuwał postulat zmiany polityki wobec wsi, gwarancje własności uprawianej ziemi i uznanie prawa wsi do „swobodnego zrzeszania się zawodowego”. W tej ostatniej sprawie była to bezpośrednia polemika ze stanowiskiem partii wyrażonym dzień wcześniej w przemówieniu Kani.

11. II zebrał się sejm, który zgodnie z poleceniem KC powołał Jaruzelskiego na stanowisko premiera. Następnego dnia generał-premier złożył oświadczenie o przewidywanych kierunkach działania rządu. Brzmiało ono ostro, czego zdawało się nie zauważać społeczeństwo, z jednej strony pod urokiem munduru, z drugiej strony przyzwyczajone przez krążące pogłoski, by traktować Jaruzelskiego jako zwolennika kompromisu. Generał mówił o braku stabilizacji, występował jako zwolennik „niełatwej sztuki negocjowania i rozumienia racji partnera”, by następnie przejść do gróźb. „Złe, wrogie politycznie siły rozwijają działalność godzącą w socjalizm, nasze sojusze, stabilizację gospodarki. Liczne są próby penetracji i wykorzystywania niektórych organizacji społecznych, zwłaszcza części ogniw 'Solidarności' do kierowania ich na fałszywe, anarchizujące, przeciwne socjalizmowi tory... Gdyby ten destrukcyjny proces miał toczyć się dalej, zagrazi nam nie tylko ruina gospodarcza, lecz zerwanie więzadeł społecznych, co w końcu najstraszliwsze — konflikt bratobójczy”.

Jaruzelski zapewniał, że „ręka władzy niezmiernie szczerze i życzliwie” jest wyciągana ku ludziom „dobrej patriotycznej woli”, nie starając się nawet podjąć krytyki poczynań swego poprzednika. Zapowiadał, że „władza ludowa dysponuje dostateczną mocą, by zagrozić drogę tym ludziom i procesom, które zmierzają do cofnięcia koła historii, do kontrrewolucji”. Ostatecznie występował jednak w tonie ugodowym o zaniechaniu akcji strajkowych, „o trzy pracowite miesiące — 90 spokojnych dni”.

Premier sformułował dziesięciopunktowy program rządowy. Do programu wchodziło: zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły, zwłaszcza żywność i zapewnienie sprawiedliwego podziału, zaostrenie kontroli cen i walki ze spekulacją, polepszenie ochrony zdrowia, działanie na rzecz budownictwa mieszka-

niowego, urzeczywistnianie sprawiedliwości w zakresie płac, dochodów, świadczeń społecznych, dostępu do dóbr materialnych i kulturalnych, opieki nad ludźmi starymi lub niedołączonymi, zahamowanie spadku produkcji rolnej, usprawnienie zaopatrzenia materiałowotechnicznego gospodarki, uporządkowanie frontu inwestycji przez wstrzymanie części z nich i przyśpieszenie realizacji społecznie najważniejszych, wykonanie zadań eksportu i importu, podniesienie dyscypliny pracy i jej wydajności oraz przekwalifikowanie i przemieszczenie pracowników zgodnie z nowymi potrzebami.

Jaruzelski dokonał częściowej rekonstrukcji gabinetu. Dodała ona otuchy tym, którzy w jego powołaniu na premiera dostrzegali wolę prowadzenia polityki reform. Jednym z nowych wicepremierów został Rakowski, uważany zawsze za partyjnego liberała. Redaktor *Polityki* miał zająć się najtrudniejszymi problemami, przewodniczyć rządowemu komitetowi do spraw związków zawodowych, nadzorować naukę, kulturę, oświatę i prasę. Inną decyzją personalną było powołanie przewodniczącego PAX-u Reiffa w skład Rady Państwa. Reiff od września 1980 roku deklarował poparcie dla głębokich reform systemu i chęć pośredniczenia między władzami a „Solidarnością”.

W swym oświadczeniu, a w bardziej rozwiniętej formie podczas konferencji prasowej, Jaruzelski wypowiedział się za wspólną „aktualizacją zawartych umów społecznych”. Na konferencji prasowej tak to tłumaczył: „Przy podpisywaniu tych umów zakładano bowiem, że nastąpi ożywienie gospodarcze, likwidacja skutków strajków, polepszenie wyników produkcyjnych, co umożliwiłoby rozwiązanie wielu nabrzmiałych problemów socjalnych. Tymczasem wyniki drugiego półrocza były złe, podobnie było w styczniu bieżącego roku”. Przedstawiciele rządu obiecywali szybkie tempo prac nad ustawami o związkach zawodowych i o cenzurze, rychłe opublikowanie raportu o stanie gospodarki, decyzję o reglamentacji mięsa.

Mimo wielu znaków zapytania, które od początku towarzyszyły intencjom Jaruzelskiego, jego powołanie na stanowisko premiera przyjęto w „Solidarności” życzliwie. Komisja Zakładowa w jednym z największych w Polsce zakładów przemysłowych, poznańskim „Cegielskim” pisała: „Jesteśmy przekonani, że Pan Premier zgodnie z honorem oficera WP będzie przede wszystkim dotrzymywał prawdziwości słów i porozumień. Wiara, że polski oficer nie kłamie jest jednym z podstawowych elementów zaufania, jakie mamy dla naszej armii”. Domagając się dalej prawdomówności, uczciwości i słowności obiecywano dłuższe nawet

niż na 90 dni zawieszenie akcji strajkowych. Warunkiem spokoju miało być jednak prowadzenie rozmów rządu z „Solidarnością”, podawanie do wiadomości ich rezultatów oraz zaprzestanie ataków na Związek. Podobne stanowisko zajęli dwaj działacze „Solidarności”, którzy po wprowadzeniu stanu wojennego zyskali rozgłos działaniami w podziemiu. Przewodniczący warszawskiego „Ursusa” Janas wypowiadał się za rzetelną pracą przez postulowane 90 dni, choć wzywał równocześnie do oceny rządu wedle czynów, a nie słów. Przewodniczący wrocławskiego „Dolmelu” Bednarz mówił: „Apel premiera o 90 spokojnych dni rozumiemy i popieramy. Ten czas jest potrzebny obu stronom — rządowi — dla właściwej organizacji zarządzania, i nam — do pracy”.

KKP „Solidarności” 12. II, a więc nie znając jeszcze treści oświadczenia Jaruzelskiego, przyjęła uchwałę w sprawie celów i metod działania Związku. Punktem wyjścia uchwały było uznanie, że kryzys „zagroza podstawom narodowego bytu”. Władze oskarżano o hamowanie realizacji porozumień i niezdolność dostosowania systemu sprawowania władzy do realiów społecznych, zaś w ostatnich tygodniach o „politykę arogancji, jątrzącej propagandy, stawiania społeczeństwa i ruchu zawodowego przed faktami dokonanymi”, blokowanie prac nad ustawami dotyczącymi reform, przygotowywanie procesów, narzucenie konfliktu o wolne soboty i arbitralnej decyzji dotyczącej ograniczenia zapłaty za czas strajku. Zwracano uwagę na groźby rozszerzenia represji, skierowania ich przeciw kręgowi KOR-u i organizatorom ruchu zawodowego rolników oraz na kampanię przeciw „Solidarności” i jej kierownictwu.

W tej niebezpiecznej sytuacji dobrem nadrzędnym powinien być wedle KKP ogólnopolski charakter „Solidarności”. Zagrożają mu lokalne, często rozmyślnie prowokowane strajki. Rozkład Związku oznaczałby „klęskę naszego ruchu” i prowadziłby „do żywiołowego wybuchu konfliktów społecznych”. Zwracano się więc do regionów, by nie proklamowały na własną rękę strajków. Tylko w jednym wypadku przewidywano natychmiastowe działania strajkowe: w razie represji wobec działaczy, ekspertów i współpracowników „Solidarności” lub chłopskiego ruchu zawodowego. Zrezygnowano ze strajku protestacyjnego przeciw uchwale rządu ograniczającej zapłatę za dni strajku. „Ze względu na wybór nowego rządu, Krajowa Komisja Porozumiewawcza chcąc umożliwić wkroczenie na drogę dialogu, gotowa jest podjąć niezwłoczne negocjacje w tej sprawie, by osiągnąć porozumienie przy stole obrad”.

15. II jeszcze dalej wyszedł naprzeciw rządowi Jaruzelskiego

rzecznik prasowy KKP — Modzelewski. O składzie rządu i oświadczeniu premiera mówił, że „stwarzają realną szansę odwrócenia niebezpiecznego biegu wydarzeń”. Opowiadał się przeciw dążeniom do dwuwładzy i przeciw władzy słabej, domagał się natomiast od silnego rządu konsultacji z ruchem zawodowym i poszanowania jego praw partnerskich. Dostrzegał nawet, że: „Takie zasady zostały zapowiedziane w *exposé* nowego premiera, a wzmocniona pozycja rządu stwarza nadzieję, że będą one skutecznie realizowane i że uda się przełamać opory ze strony sił przeciwnych odnowie”. Modzelewski nie odrzucał propozycji re-negocjacji porozumień z 1980 roku w ich części gospodarczej w imię „realizmu ekonomicznego”. Twierdził, że związane z tym musiałyby być poszanowanie realiów społecznych przez władze oraz poszanowanie realiów polityczno-ustrojowych przez „Solidarność”. I w tej wypowiedzi, jak i w uchwale KKP, zawieszenie akcji strajkowych wiązano z zaniechaniem represji. Modzelewski miał nadzieję na zachowanie spokoju, gdyż „z obu stron istnieje po temu dobra wola”.

Wprawdzie po objęciu stanowiska przez Jaruzelskiego „Solidarność” zachowywała powściągliwie życzliwą pozycję, ale trwały dwie wielkie akcje prowadzone poza jej ramami. Pierwszą z nich był chłopski protest w Rzeszowie, drugą studencki strajk w Łodzi. Delegacja rolników 13. II zgłosiła się z prośbą o przyjęcie przez Jaruzelskiego i złożyła pismo przedstawiające postulaty. 14. II Wałęsa spotkał się z Rakowskim i otrzymał obietnicę, że komisja rządowa podpisze w Rzeszowie porozumienie z protestującymi przedstawicielami wsi. Ustalono, że z zakresu negocjacji wyłączona będzie kwestia rejestracji związków zawodowych rolników. 16. II rzeczywiście zaczęła się w Rzeszowie kolejna runda pertraktacji, zaś przewodniczącego komisji rządowej wice-ministra Kacałę upoważniono do zakończenia ich formalną umową. Przy znacznym udziale Wałęsy i Lisa rozmowy szybko posuwały się naprzód i zakończyły się 18. II podpisaniem kompromisowego porozumienia.

Jak przy innych negocjacjach, władze były skłonne do ustępstw natury gospodarczej, odporne na postulaty polityczne. Z tekstu porozumienia wykreślono nazwę „Solidarność Wiejska”, choć ostatecznie zgodzono się, by reprezentanci chłopów wystąpili jako Ogólnopolski Komitet Założycielski Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych. Komisja nie zgodziła się, by rząd zaproponować miał w projekcie nowej ustawy o radach narodowych obowiązkową tajność w wyborach przez rady gminne naczelników i zatwierdzaniu przez prezydium rad sołtysów. Władze za-

gwarantowały jednak bezpieczeństwo uczestnikom akcji protestacyjnej.

Najważniejsze ustalenia dotyczyły „ustawowego wzmocnienia gwarancji nienaruszalności chłopskiej własności” i zniesienia wielu ograniczeń w obrocie ziemią, zmiany niekorzystnych dla indywidualnych rolników przepisów prawnych o wymianie gruntów przy scalaniu, wprowadzenia jednakowych zasad przyznawania dotacji i kredytów dla własności prywatnej i uspołecznionej, naprawienia krzywd wynikłych z wyłączenia indywidualnych rolników. Rząd obiecywał polepszyć zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji i węgiel oraz uwzględnić równomiernie wszystkie sektory, wprowadzić reformę systemu cen dla podwyższenia opłacalności gospodarki rolnej, wprowadzić korzystniejsze dla chłopów zasady zaopatrzenia emerytalnego. Osobne punkty porozumienia dotyczyły rozwoju sieci żłobków, przedszkoli i szkół na wsi, pełnej prezentacji prawdy w nauczaniu historii, respektowania potrzeb wiernych w udzielaniu zezwoleń na budownictwo sakralne.

Rezultaty porozumienia rzeszowskiego — jednocześnie z nim podpisano porozumienie w Ustrzykach Dolnych, które dotyczyło problemów rolników z Bieszczad — nie zadowolili żadnej ze stron. Władze dalej broniły się przed uznaniem prawa chłopów do tworzenia niezależnych organizacji, ale nie były w stanie odmówić prawa występowania w imieniu chłopów załączkom tych organizacji. Rolnicza „Solidarność” nadal walczyła o swą legalizację. Dostrzegać musiała we władzach przeciwnika, który broni wiejskiej biurokracji i nie pozwala chłopom korzystać z takich samych swobód, z jakich korzystają pracownicy najemni. Nie była jednak dostatecznie silna, by zmusić rząd do ostatecznej decyzji, zaś pracownicza „Solidarność” nie traktowała żądania legalizacji bratniej organizacji na wsi w sposób kategoryczny. Niejasna sytuacja wytworzona po porozumieniu prowadziła do kolejnych napięć.

Komplikacje towarzyszyły także zakończeniu strajku studentów w Łodzi, któremu od 9. II towarzyszyły strajki w Akademii Medycznej w Warszawie i Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po przyjeździe do Łodzi ministra Górskiego uzgodniono 10. II wstępny projekt porozumienia, ale Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza strajkujących studentów łódzkich nie uzyskała nań zgody w żadnej uczelni. Negocjacje trwały. Na posiedzeniu KKP „Solidarności” 12. II udzielono studentom poparcia, choć brakowało entuzjazmu dla forsowania przez strajkujących ogólnokrajowych postulatów społecznych i politycznych.

„Solidarność” uważała, że do niej należą sprawy generalne, dotyczące reform systemu. Kuroń, który kontaktował się ze studentami upewniał KKP, że zobowiązali się oni egzekwować tylko żądania dotyczące wyższych uczelni.

13. II zdawało się, że negocjacje w Łodzi dobiegają pomyślnego końca, ale w Warszawie minister Górski uchylił się od obietnicy zarejestrowania następnego dnia Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Teraz dopiero okazało się, że rejestracja zależna będzie od dokonania dwóch zmian statutowych: uznania przez NZS, że opiera swą działalność na zasadach konstytucyjnych oraz ograniczenia możliwości strajku. Rozpoczęły się dalsze rozmowy. 15. II minister proponował: „Podpiszemy porozumienie, zostawiając sprawę rejestracji w protokole rozbieżności”. Zgodne to było z taktyką przyjętą w kwestii legalizacji rolniczej „Solidarności”. Studenci odmówili zdecydowanie i rokowania raz jeszcze zostały zawieszane. Na wieść o tym sytuacja na uczelniach uległa dramatycznemu zaostrzeniu. 16. II rozpoczęło strajk okupacyjny pięć uczelni krakowskich, w tym Uniwersytet Jagielloński; większość pozostałych polskich uczelni groziła przyłączeniem się do strajku.

17. II delegacja łódzkiej Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej spotkała się w Warszawie z wicepremierem Rakowskim. Doszło do kompromisu. NZS zgodziło się wnieść poprawki do projektu statutu, ustępując pierwszemu z żądań ministra. Jego reprezentanci złożyli także oświadczenie, w którym zgodzili się, by minister uregulował rozporządzeniem problematykę strajków studenckich na wzór statutowych postanowień „Solidarności”. Proklamowanie strajku okupacyjnego mogłoby nastąpić tylko po odpowiedniej decyzji większości studentów uczestniczących w zgromadzeniu zwołanym dla rozpatrzenia tej kwestii. 17. II minister Górski zarejestrował NZS, zaś 18. II, po czterdziestu czterech dniach strajku, w Łodzi podpisano porozumienie.

Studenci niewiele uzyskali w zakresie ogólniejszej problematyki społecznej i politycznej. Na postulaty „zaprzestania jakichkolwiek represji wobec działaczy opozycji demokratycznej i osób reprezentujących niezależne inicjatywy społeczne” oraz „uwolnienia osób pozbawionych wolności ze względów politycznych, gwarancji swobody działania dla wydawnictw niezależnych zgodnie z postanowieniami Międzynarodowych Paktów Praw ratyfikowanych przez PRL” komisja rządowa odpowiedziała zdawkowo. „K[omisja] M[iędzyresortowa] oświadcza, że zgodnie z obowiązującymi w Polsce ustawami nikt nie może być represjonowany,

ani nie może podlegać odpowiedzialności karnej za głoszone poglądy polityczne. Odpowiedzialność karną zgodnie z polskim ustawodawstwem ponosi się tylko za takie zachowania, które wyczerpują znamiona przestępstw określonych w ustawach". Zostawiało to pełną swobodę interpretacji władzom, bowiem ustawy miały często charakter blankietowy. Więcej znaczenia miało oświadczenie ministra, że będzie honorował wnioski uczelni o przywrócenie do pracy zwolnionych za przekonania polityczne profesorów i docentów.

W niektórych wypadkach komisja rządowa odpowiadała na postulaty studenckie pozornie pozytywnie, lecz niekonkretnie. Krytyczne postulaty dotyczące sądownictwa skwitowano formułą o przyjęciu ich przez ministra szkolnictwa wyższego, nauki i techniki „do wiadomości” i przekazania ministrowi sprawiedliwości. Na postulat realizowania prawa każdego obywatela do korzystania z paszportu, konkretnego motywowania decyzji odmownych i możliwości odwołania do Naczelnego Sądu Administracyjnego minister odpowiedział zobowiązaniem przekazania tego żądania odpowiedniej komisji sejmowej. Odpowiedzią na żądanie obsadzania stanowisk kierowniczych wedle kwalifikacji zawodowych i zniesienia tzw. nomenklatury była ogólnikowa aprobata wyrażonego w postulacie poglądu. Studenci domagali się zniesienia ograniczeń na emigracji lub w kraju. Minister oświadczył w odpowiedzi, że popiera „indywidualny przywóz z zagranicy wybitnych polskich dzieł nauki i kultury”. Owa wybitność miała być jednak określana — nie wiadomo przez kogo, zaś o nierozpowszechnianych dziełach krajowych brakowało w ogóle wzmianki. Komisja rządowa uchyliła się też od zobowiązania, iż wystąpi o zniesienie prohibicyjnych opłat celnych na środki małej poligrafii.

Nie oznacza to, by należało lekceważyć sukcesy studentów. Nawet w kilku kwestiach natury ogólnokrajowej, co prawda w ówczesnej sytuacji oczywistych, uzyskano jednoznacznie pozytywną odpowiedź komisji rządowej lub poparcie postulatu z obietnicą wdrożenia jego realizacji. Najpoważniejsze osiągnięcia dotyczyły jednak spraw uczelnianych. Minister zobowiązał się przed wejściem w życie nowej ustawy zalecić dopuszczenie studentów do ciał kolegialnych w sile co najmniej jednej trzeciej całego składu. Powtórzył też udzielone już w październiku 1980 roku zobowiązanie powoływania na funkcje uniwersyteckie osób „wybranych w trybie tajnej konsultacji”. Studenci mieli brać udział we wszystkich pracach nad aktami prawnymi dotyczącymi uczel-

ni. Zliberalizowano procedurę ustalania programów. Umożliwiono eliminację zajęć o charakterze indoktrynizacyjnym, zliberalizowano także wybór lektoratów przez studentów — eliminując obligatoryjność języka rosyjskiego. W odpowiedzi na żądanie zakazu działalności służby bezpieczeństwa na terenie uczelni oraz interwencji milicji tylko na żądanie władz uczelni minister oświadczył, że „będzie popierał treść postulatu” w projekcie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Studenci uzyskali zapewnienie, że ulegnie polepszeniu sytuacja materialna uczelni i zwiększona zostanie pomoc dla studiujących.

Porozumienia nie powitano w środowiskach studenckich ze zbyt wielkim entuzjazmem. Dostrzegano małą konkretność wielu odpowiedzi; zwłaszcza w kwestiach natury politycznej budziły one spore emocje. Brać trzeba też pod uwagę fakt, że tylko studenci łódzcy wychodzili ze strajku zmęczeni. W innych ośrodkach strajki ledwo rozpoczęto lub dopiero projektowano. Było w tym sporo atmosfery wielkiej przygody. Podczas poprzednich wydarzeń studenci znajdowali się raczej na marginesie. Mimo wszystko, choć z wieloma oporami i nieraz pod naciskiem argumentów ze strony „Solidarności”, strajki studenckie zakończyły się.

18. II Polska wkroczyła w okres pełnej realizacji apelu Jaruzelskiego. W kraju panował spokój. W drugiej połowie lutego i na początku marca zdarzały się tylko lokalne, bardzo ograniczone i nie wywołujące większych napięć akcje protestacyjne. Toczyły się rozmowy między reprezentantami władz — rządu lub sejmu — a przedstawicielami „Solidarności”. Dotyczyły one trybu współdziałania oraz konkretnych spraw projektu ustawy o cenzurze, szczegółowych zasad skracania czasu pracy, sanatoriów, rent i emerytur, oświaty, dostępu do radia i telewizji. Mimo częstych kontrowersji atmosfera uległa wyraźnemu odprężeniu. Ze strony „Solidarności” wyrażano nadzieje na dobrą wolę Jaruzelskiego i Rakowskiego.

Nie popsuły zbytnio nastrojów nawet groźne odgłosy dobiegające z Moskwy. Rozpoczął się tam 23. II zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W głównym referacie sekretarz generalny KPZR Breżniew mówił o „bratniej Polsce, gdzie przeciwnicy socjalizmu, przy poparciu sił z zewnątrz, wywołując anarchię, dążą do odwrócenia rozwoju wydarzeń i skierowania go w nurt kontrrewolucyjny”. Powoływał się na KC polskiej partii, stwierdzając „zagrożenie podstaw państwa socjalistycznego” i aluzyjnie wskazywał na możliwość bezpośredniej interwencji: „Komuniści polscy, polska klasa robotnicza, ludzie pracy tego kraju mogą absolutnie polegać na swoich przyjaciółach i sojusz-

nikach; socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić!”. Następnego dnia przemawiał w Moskwie Kania i potwierdził tezę o kontrrewolucyjnych siłach działających w Polsce, choć bronił zasady politycznego rozwiązywania polskich konfliktów wewnętrznych. Oficjalnie „Solidarność” nie zabrała głosu na temat wypowiedzi moskiewskich. Nie było jasne, jak dalece wynikają one z obowiązującego rytuału, jak dalece są realną groźbą wobec „Solidarności”. Jedynie szczyńska MKR złożyła 26. II oświadczenie, w którym krytykowała przemówienie Kania, ale wyrażała zrozumienie dla Układu Warszawskiego i opowiadała się za socjalizmem w Polsce.

Obrady KKP „Solidarności” 25. II w Gdańsku przebiegały wyjątkowo spokojnie. Nawet wstrzymanie rejestracji rolniczej „Solidarności” przyjmowano pogodnie. Jej przedstawiciel Kułaj mówi, że „Solidarność” nie zawiodła oczekiwań rolników. Uważa wyniki pertraktacji za zadowalające, zwłaszcza wynegocjowane gwarancje prywatnej własności ziemi. Dyskutowano głównie o sprawach programowych, organizacyjnych i o udziale przedstawicieli „Solidarności” w przygotowywaniu projektów nowych ustaw. Podobny charakter miało następne posiedzenie KKP 3. III.

Na początku marca zdawać się mogło, że rząd Jaruzelskiego zapewnił sobie minimum niezbędnego zaufania w kraju i za granicą. 2. III komisja wspólna rządu i episkopatu „powitała z zadowoleniem oznaki stabilizacji społeczno-politycznej w kraju”. 3. III Jaruzelski spotkał się z Moskwie z radzieckim premierem Tichonowem i omawiał kwestie stosunków polsko-radzieckich, ale zapewne przede wszystkim kontynuowania dostaw radzieckich do Polski mimo istniejącego sporego zadłużenia. 4. III odbyło się w Moskwie szersze spotkanie. Ze strony radzieckiej brali w nim udział Breżniew, Andropow, Gromyko, Susłow, Tichonow, Ustinow i Rusakow, ze strony polskiej Kania, Jaruzelski, Żabiński i Wojtaszek. Ton wspólnego komunikatu był łagodniejszy niż wypowiedzi Breżniewa sprzed jedenastu dni. Nadal mowa była o „poważnej groźbie, jaka zawisła nad socjalistycznymi zdobycami narodu polskiego” i o potrzebie dążeń „do całkowitego przewyciężenia anarchii i chaosu”, ale przywódcy radzieccy nie grozili interwencją zewnętrzną. „Wyrażono przekonanie, że polscy komuniści mają możliwości i siły, by odwrócić bieg wydarzeń, zlikwidować niebezpieczeństwa, jakie zawisły nad socjalistycznymi zdobycami narodu polskiego”.

Nie wiadomo jednak, co właściwie oznaczał ten komunikat. Wynikało z niego, że polscy przywódcy dali jakieś obietnice lub

zgodzili się wykonać jakieś zalecenia. Czego dotyczyły owe obietnice lub zalecenia? Czy przewidywano bezwarunkową likwidację „Solidarności”, a jeśli tak, to czy ustalono termin i formy odpowiednich działań? Czy w ogóle rozmowy moskiewskie miały związek z wydarzeniami późniejszymi o dwa tygodnie? Na te pytania brakować będzie prawdopodobnie jeszcze długo odpowiedzi.

W tych samych dniach zaczęły się ujawniać — jeszcze przed rozmowami moskiewskimi — nowe konflikty między władzami a „Solidarnością”. Władze podjęły akcję zastraszającą wobec działaczy rolniczej „Solidarności”. Wzywano ich do biur policyjnych lub nachodzono w domu i grożono karami za kontynuowanie prac związkowych. Starano się zwłaszcza zastraszyć delegatów na zjazd ogólnokrajowy, który rozpoczął się w Poznaniu 9. III.

Mniejszy zasięg miały poczynania represyjne wobec pracowniczek „Solidarności”. Koncentrowały się one przede wszystkim na ekspertach — czołowych przedstawicielach KOR-u. 5. III policja zatrzymała Kuronia i dowiozła do prokuratury, gdzie po postawieniu dalszych zarzutów poinformowano go, że znajduje się pod nadzorem milicyjnym i musi się meldować dwa razy w tygodniu. 12. III podobne restrykcje zastosowano wobec Michnika. Bardziej szokującym faktem był anonimowy napad na członka KOR-u, przed wojną jednego z czołowych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, podczas wojny jednego z przywódców antyhitlerowskiego ruchu oporu, 86-letniego Antoniego Pajdaka. 10. III uderzony i zrzucony ze schodów w domu, gdzie mieszkał, znalazł się w szpitalu ze złamaną miednicą. Kontynuowano też innego rodzaju represje wobec szczególnej grupy członków „Solidarności” — cywilnych pracowników instytucji wojskowych lub podległych ministerstwu spraw wewnętrznych. Żądano od nich wystąpienia z „Solidarności”. Do najbardziej ostrego konfliktu doszło w Łodzi, gdzie 2. III zwolniono z pracy pięciu działaczy „Solidarności” ze szpitala ministerstwa spraw wewnętrznych.

Zniecierpliwienie dostrzec można było i po stronie „Solidarności” oraz innych organizacji niezależnych. „Solidarność” w Radomiu, rozgoryczona brakiem reakcji władz na jej żądania, zwłaszcza ujawnienia odpowiedzialnych za wydarzenia 1976 roku, ogłosiła od 9. III gotowość strajkową. Łódzka „Solidarność” w odpowiedzi na zwolnienie z pracy swych działaczy ogłosiła gotowość strajkową 4. III, trzy dni później postanowiła przeprowadzić 10. III godzinny strajk ostrzegawczy, od 12. III stopniowo rozszerzać strajki okupacyjne, zaś 16. III doprowadzić do strajku powszechnego.

Dodatkowe napięcia powstały w związku z organizowanymi na Uniwersytecie Warszawskim obchodami rocznicy wydarzeń 8. III. 1968 roku. Odsłonięciu tablicy nie nadano szczególnego rozmachu, zaś jeszcze bardziej kameralnym przedsięwzięciem była sesja naukowa. W kontrakcji warszawskie władze partyjne odwołały się jednak do antysemickich elementów, które utworzyły Stowarzyszenie Patriotyczne „Grunwald” i podjęły pod jego szyldem kampanię propagandową. W biuletynie do użytku wewnątrzpartyjnego Komitetu Warszawskiego PZPR ogłoszono „list do redakcji”, wedle którego „w czasie wydarzeń marcowych 1968 roku osławiona grupa 'komandosów', do której należał Kuroń (Michnik, Modzelewski, Szlajfer, Blumsztajn, Dojczgewand, Zarzycka, Zambrowski) wznosiła takie oto hasła 'robotnicze': 'robole do fabryk', 'chłopi do gnoju'”. Hasła były czystym wymysłem, ale skupienie nazwisk żydowskich służyć miało charakterystyce Kuronia i innych wymienionych działaczy „Solidarności”.

6. III doszło do rozmów delegatów „Solidarności” Bujaka, Geremka i Celińskiego z ministrem do spraw związków zawodowych Cioskiem i wicemarszałkiem sejmu Skibniewską. Cioska najbardziej niepokoiło pojawienie się w prasie „Solidarności” ataków na sojuszników Polski oraz wysuwanie wielu żądań pod adresem ministerstwa spraw wewnętrznych. Stwarzał też wrażenie, że rząd jest niemal bezradny. Wedle relacji Bujaka na posiedzeniu KKP „piątkowe rozmowy... miały pokazać Związkowi, iż w obecnej sytuacji niewiele może on od rządu uzyskać, a więc powinien ograniczyć swoje żądania”. Przewodniczący regionu Mazowsze mówił, że „nie może ocenić, na ile jest to sytuacja prawdziwa, a na ile taktyczne posunięcie”. Przedstawiciele władz sondowali możliwość dalszych aresztowań, pytając: „czy naprawdę warto ryzykować konfrontacje w wypadku aresztowania 20 osób?”. Rezultatem rozmów było uzgodnienie kolejnego spotkania między Jaruzelskim a Wałęsą.

7. III odbyło się nadzwyczajne posiedzenie KKP „Solidarności”. Wałęsa nie taił, że jest bardzo zaniepokojony rozwojem sytuacji; „istnieje obecnie niebezpieczeństwo utraty przez KKP kontroli nad tym, co się dzieje”. Pomysł spotkania premiera z Wałęsą napotykał w kierownictwie „Solidarności” na sporą krytykę. Niektórzy członkowie KKP obawiali się, że Wałęsa będzie nadmiernie ustępliwy wobec władz. Ostatecznie jednak zgodzono się na przyjęcie przezeń zaproszenia. Dyskusja świadczyła o narastającej nerwowości. Do umiarkowania nawoływali eksperci, zwłaszcza ci z nich, którzy byli bliscy prymasowi. Kukołowicz odwołując się do opinii kardynała Wyszyńskiego „podkreśla ko-

nieczność pogodzenia się z istniejącymi uwarunkowaniami naszej sytuacji (sytuacja międzynarodowa, przynależność do bloku państw socjalistycznych)". Siła-Nowicki i Wielowieyski przestrzegali przed stawianiem żądań rewindykacyjnych ministerstwu spraw wewnętrznych: „jest to resort w tym ustroju nietykalny, temat tabu”. Pewną dwuznacznością charakteryzowały się wypowiedzi dotyczące represji. Wedle Siły-Nowickiego „trzeba bronić każdego człowieka, ale nie można lekkomyślnie narazić Związku, który daje obronę nie 20 ludziom, a setkom tysięcy i milionom”. Kukołowicz „jest zdania, że ofiary są konieczne”. Eksperci bliscy prymasowi kładli natomiast duży nacisk na kwestię pomocy dla związku zawodowego rolników.

Po posiedzeniu KKP było jasne, że jeśli Jaruzelski ma ograniczone pole manewru, to Wałęsa nie znajduje się w dogodniejszej sytuacji. 9. III nie odbyło się zapowiadane spotkanie w cztery osoby premiera z przewodniczącym KKP, natomiast Wałęsa, Jurczyk i Celiński przeprowadzili wstępne rozmowy z Rakowskim. Doprowadziły one do częściowych uzgodnień dotyczących konfliktów w Łodzi i Radomiu, po czym przedstawiciele „Solidarności” zaapelowali do obu regionów o wstrzymanie akcji strajkowych. Nie dało to początkowo rezultatu w Łodzi, gdzie delegaci komendy wojewódzkiej milicji odmówili podpisania uzgodnionego już porozumienia. Dopiero po strajku ostrzegawczym 10. III i prawdopodobnie pod wpływem nacisków z Warszawy zawarto umowę. Radomska „Solidarność” zdecydowała 12. III, by odłożyć strajk ostrzegawczy do 18. III, ale nadal groziła powszechnym strajkiem okupacyjnym, jeżeli komisja rządowa nie podejmie rozmów w Radomiu przed 22. III.

10. III Wałęsa spotkał się wreszcie z Jaruzelskim. Przygrywkę do tej rozmowy stanowiła oficjalna wiadomość o rozpoczynających się po 15. III manewrach wojsk lądowych i marynarki wojennej Układu Warszawskiego na terytorium Polski, NRD, Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Premier rozmawiał z przewodniczącym KKP ponad dwie godziny, „rozmowy dotyczyły wszystkich możliwości rozwoju sytuacji w Polsce. Mówiono też o tym, że tak samo, jak Wałęsa nie może wyrzucić np. Rulewskiego, tak samo premier nie może wyrzucać ludzi na pierwsze żądanie Związku... Wielokrotnie było powtarzane, iż Związek nie może atakować MO i SB. Nie może też atakować całego systemu”. Później do Jaruzelskiego dołączyli Rakowski, Ciosek i Chocholak, do Wałęsy Jurczyk. O przebiegu pierwszej części spotkania niewiele wiadomo. Miały być w niej poruszone sprawy konfliktów w regionach oraz przygotowania do zasadniczych roz-

mów między rządem a „Solidarnością”, których terminu nie ustalono. W drugiej części konferencji przedstawiciele „Solidarności” podali informacje o represjach i ustalono, że powstanie komisja mieszana do badania przypadków łamania prawa.

Zapewne podczas tego spotkania lub w jego bezpośrednim rezultacie zapadła decyzja rozładowania napięcia w Radomiu. 13. III udali się tam przedstawiciele KKP z członkiem prezydium Jedyakiem na czele, argumentując za odroczeniem zapowiadanego strajku. Tegoż dnia ustąpił I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Radomiu Prokopiak, czynny podczas wydarzeń 1976 roku. Nadal jednak radomska „Solidarność” podtrzymywała groźbę strajku, o ile nie rozpoczną się rokowania. 16. III przybyli do miasta Wałęsa, Walentynowicz, Kuroń i Siła-Nowicki. Wałęsa na stadionie tłumaczył 10 tysiącom słuchaczy: „Nie powinniśmy się cofać, ale nie powinniśmy też wyniszczać samych siebie strajkami, zwłaszcza wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju. Nowy premier, generał, to widzimy, że chce dobrze. Potrzebny nam jest silny, rozsądny rząd, który nie będzie przeszkadzał, ale musi on mieć czas, żeby poprzestawiać meble, a stare wystawić do lamusa. Myślę, że ten rząd siądzie z nami do stołu, będzie nam służyć, a nie rządzić”. 17. III delegacja regionu uzgodniła w Warszawie z Rakowskim i Cioskiem prowadzenie w Radomiu dalszych negocjacji dotyczących odpowiedzialności za 1976 rok, zaś gotowość strajkową odwołano.

Optymizm przebijał z komunikatu ogłoszonego po konferencji episkopatu 11-12. III. „Szlachetny zryw ku odnowie moralnej, zawodowej, społecznej i gospodarczej, który ogarnia wszystkie warstwy społeczne, budzi nadzieje na skuteczne i trwałe zwyciężenie zaistniałych kryzysów własnymi siłami samych Polaków”. Biskupi opowiadali się za „praworządnością we wszystkich dziedzinach życia Kraju”, „podmiotowością Narodu”, „niezależnymi samorządymi związkami zawodowymi rolników indywidualnych”. Ostrzegali przed brakiem rozważli, próbami prowokacji. „Kraj nasz nie może być krajem nieładu, ani krajem więźniów politycznych”.

Wbrew powszechnym nadziejom kończył się już miodowy miesiąc w stosunkach między rządem Jaruzelskiego a „Solidarnością”. Genezy późniejszych wydarzeń szukać trzeba w lutym. 8. II na wiecu pracowniczej i chłopskiej „Solidarności” w Bydgoszczy, przy udziale 20 tysięcy ludzi, wezwano Wojewódzką Radę Narodową do zwołania specjalnej sesji na temat sytuacji rolników i rolnictwa. 5. III prezydium Rady zgodziło się, by przedstawi-

ciela „Solidarności” przedstawili te kwestie na najbliższym posiedzeniu WRN wśród wolnych wniosków, natomiast sesja nadzwyczajna miałyby się odbyć w maju. Tymczasem 23. II odbył się wojewódzki zjazd kółek rolniczych. Delegaci części kółek rolniczych związani z chłopską „Solidarnością” nie zostali na zjazd dopuszczeni i zwołali na 8. III własny zjazd. Wybrany zarząd usiłował porozumieć się z zarządem związku licencjonowanego. Spotkał się z lekceważeniem. Zawiodły interwencje w Urzędzie Wojewódzkim i Komitecie Wojewódzkim partii. Jednak 10. III zawiadomiono pracowniczą „Solidarności”, że 19. III odbędzie się sesja WRN i poproszono o wydelegowanie przedstawiciela. 12. III zarząd wojewódzki rolniczej „Solidarności” ogłosił pogotowie strajkowe. 13. III na wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego pojawił się sekretarz KC Grabski. 14. III do Bydgoszczy zaczęły ściągać specjalne jednostki policyjne. 16. III po odmowie pomocy ze strony Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego rolnicza „Solidarności” rozpoczęła strajk okupacyjny w jego budynku.

17. III, po rozpoczęciu manewrów Paktu Warszawskiego, marszałek Kulikow spotkał się z Kanią i Jaruzelskim. Tego samego dnia w Bydgoszczy do zajętego przez strajkujących budynku przybyli przedstawiciele zjednoczonego na zjeździe poznańskim 8-9. III NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarności” z przewodniczącym Kułajem na czele. Wraz z bydgoszczanami utworzyli oni Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Najważniejsze z żądań dotyczyło uznania przez rząd wiejskiej „Solidarności” za „społeczno-zawodowego reprezentanta rolników indywidualnych”. Również 17. III prezydium KKP „Solidarności” pracowniczej udzieliło poparcia bydgoskiej akcji, gdyż wynika ona z „głębokiej determinacji wobec niemożliwości zrzeszania się nie tylko w niezależne związki zawodowe, ale również w samorządne organizacje kółek rolniczych”. Traktowano więc poczynania bydgoskie jako obronę praw, „leżących w sferze obowiązującego prawodawstwa” i tym samym odrzucano interpretowanie ich „jako naruszanie rozejmu społecznego ogłoszonego przez Rząd”.

Bydgoski MKZ „Solidarności” postanowił połączyć wystąpienie swych przedstawicieli podczas sesji WRN 19. III z demonstracją wywierającą nacisk na władze wojewódzkie. Do większych zakładów pracy wysłano 18. III teleksy, by w dniu obrad wysłały delegacje przed budynek WRN. Władze wyrażały zaniepokojenie planowaną demonstracją i zaproponowały, by delegacje zebrały się w hali sportowej, do której obrady będą transmitowane. Tę propozycję przywódca bydgoskiej „Solidarności” od-

rzucili i wzięli na siebie odpowiedzialność za utrzymanie porządku. Z kolei zaniepokojony koncentracją policji przewodniczący bydgoskiej „Solidarności” Rulewski zwrócił się do wojewódzkiego komendanta Milicji Obywatelskiej i otrzymał zapewnienie, „że siły MO nie będą użyte przeciwko klasie robotniczej, milicja użyta być może tylko przeciw chuliganom”.

19. III do udziału w obradach WRN zgłosiło się 25 przedstawicieli pracowniczej i chłopskiej „Solidarności” z Rulewskim na czele. Choć wysłano tylko sześć zaproszeń, całą grupę wpuszczono na salę bez protestu. W posiedzeniu brał udział wicepremier Stanisław Mach, uważany za bliskiego zachowawczym kręgom partyjnym. Omawiano kolejne punkty porządku dziennego. Jednym z nich, daleko jeszcze od końca, było ustalenie założeń wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego. Po referacie wicewojewody zgłoszono wniosek o przeniesienie dyskusji nad planem na następną sesję. Wniosek uchwalono, po czym niespodziewanie prezydium wraz z wicepremierem Machem potraktowało to jako zamknięcie obrad i opuściło salę.

Złamanie obietnicy dopuszczenia delegatów „Solidarności” do głosu wywołało ich oburzenie. Na sali pozostało wraz z nimi 45 radnych, również zaskoczonych i oburzonych. Zaczęto zastanawiać się nad dalszymi możliwościami działania, między innymi nad ewentualnością strajku okupacyjnego, którą jednak odrzucono. Radni opracowali i złożyli wniosek o zwołanie nadzwyczajnej drugiej części sesji w ciągu tygodnia oraz dopuszczenie na niej do głosu przedstawicieli „Solidarności”. Obie grupy zdecydowały opracować wspólny komunikat. Zawiodły tymczasem próby mediacji z władzami wojewódzkimi, podjęte przez przedstawiciela prymasa — Kukołowicza. Budynek otoczyła milicja, która nie pozwalała wychodzić działaczom „Solidarności”. Jeden z nich zdołał „jak złodziej uciec z WRN i udać się do MKZ, aby nie dopuścić do strajku”. Nie pozwolono też doręczyć Rulewskiemu telegramu przesłanego z prezydium KKP na adres bydgoskiego MKZ. Prawdopodobnie w telegramie namawiano działaczy bydgoskich, by wycofali się z budynku. Tak w każdym razie radził Wałęsa Rulewskiemu w rozmowie telefonicznej. Wicewojewoda Bąk wezwał radnych do osobnego pomieszczenia. Jedyne pięciu radnych pozostało nadal z grupą „Solidarności”. Wspólny komunikat był wówczas niemal gotów. Potępiono w nim przerwanie obrad WRN, podano wniosek 45 radnych o zwołanie drugiej części sesji oraz aprobatę przedstawicieli „Solidarności” dla tego wniosku.

Przed godziną 19-tą wicewojewoda Bąk i prokurator rejon-

wy zażądali od grupy „Solidarności” opuszczenia w ciągu 10 minut budynku. Działacze związkowi i radni zgodnie domagali się pozostawienia czasu do zakończenia redakcji komunikatu. Po upływie terminu na salę weszło około 200 umundurowanych milicjantów, ponadto spora grupa cywili w opaskami służby porządkowej lub bez nich. Rulewski w imieniu grupy odmówił wyjścia, dopóki nie wrócą radni uprzednio wezwani przez Bąka. W trakcie wymiany zdań zjawili się oni na sali, po czym policjanci na kilkanaście minut wyszli. Kiedy komunikat parafowano w brudnopisie, policja wkroczyła ponownie. Oddzieliła ona kordonem radnych od grupy „Solidarności”, której przedstawiciele zaczęła następnie siłą usuwać z sali. Działo się to przy krzykach wyciąganych i śpiewie hymnu narodowego przez pozostałych. Po kilku minutach policja zakończyła swe zadanie. Rychło okazało się, że najbardziej dramatyczne wydarzenia miały miejsce poza salą, w ciemnych korytarzach i na dziedzińcu. Zza pleców umundurowanych funkcjonariuszy wyskakiwali cywile, którzy bili działaczy „Solidarności”.

W rezultacie akcji policyjnej trzy osoby doznały obrażeń i znalazły się w szpitalu, wśród nich Rulewski z powybijanymi zębami, ranami twarzy i podejrzeniem wstrząsu mózgu. Wiadomość o wydarzeniach rozeszła się po mieście, wywołując wzburzenie. Działacze „Solidarności” wzywali do spokoju, takie były też zalecenia przekazywane z Gdańska. Prezydium KKP przybyło po północy do Bydgoszczy. 20. III o godzinie 4-tej w nocy wydało oświadczenie, aby „z powodu ataku na Związek, jego władze i obrazę godności Związku” odwołać wszelkie rozmowy z władzami. Ogłoszono stan gotowości strajkowej, ale nie wymieniono konkretnego terminu strajku. Wezwano jedynie członków, „by w atmosferze powagi i najwyższej odpowiedzialności do dnia 23 marca przygotowali swoje organizacje do spełnienia zadań, jakie stwarza sytuacja”.

W oświadczeniu KKP zawarta była interpretacja wydarzeń bydgoskich: „Akcja, jaka miała miejsce 19 marca 1981 roku w Bydgoszczy, jest oczywistą prowokacją wymierzoną w rząd premiera Jaruzelskiego”. Było to wyjaśnienie nasuwające się żywiotowo, choć dalszy bieg wydarzeń postawił je pod znakiem zapytania. Z całą pewnością można dojść tylko do kilku konstatacji. Akcja bydgoska była ze strony władz przygotowana. Wedle wszelkich danych scenariusza nie zrealizowano. Być może, że zaważyło na tym pozostanie wraz z grupą „Solidarności” ponad jednej czwartej składu radnych. Nie wynika z ujawnionych faktów ani potwierdzenie, ani zaprzeczenie tezy o akcji bydgoskiej

jako prowokacji wobec rządu Jaruzelskiego. Przygotowując akcję bydgoską musiano liczyć się ze szczególną ofensywnością i impulsywnością Rulewskiego. Natomiast relacje uczestników zająć nie wskazują, aby zakładano tak silne pobicie Rulewskiego. Utrata przezeń przytomności wywołała zaniepokojenie wśród atakujących funkcjonariuszy.

Władze wprowadziły natychmiast po akcji bydgoskiej ścisłą kontrolę informacji w środkach masowego przekazu. Decydującą rolę odgrywał w tym jako sekretarz KC — Olszowski. Przeprowadził on również telefoniczną konferencję z komitetami wojewódzkimi partii, a osobiście podobno był na naradzie w Głównym Zarządzie Politycznym wojska. Obowiązywało podawanie informacji, iż bydgoscy działacze „Solidarności” prowadzili w budynku obrad WRN strajk okupacyjny. Zaczęto też masowo rozpowszechniać ulotki anonimowe lub podpisane „prawdziwi członkowie 'Solidarności' z Bydgoszczy”, czy „grupa radnych WRN w Bydgoszczy”, które atakowały osobiście Rulewskiego. Zarzucano mu, że jest synem folksdojca, dezterterem, złodziejem i fałszerzem dokumentów. Dorzucano do tego informację o wypadku samochodowym z 16. III, w którym Rulewski brał udział, zaś w rezultacie zginął pieszy (ta sprawa, mimo oczywistego braku winy Rulewskiego, ciągnęła się w postępowaniu sądowym jeszcze podczas stanu wojennego). Najdalej szła informacja, iż Rulewski nie doznał w Bydgoszczy obrażeń, lecz w celach prowokacyjnych „dokonał samookaleczenia”.

Kierownictwo KKP usiłowało oddziaływać w Bydgoszczy uspokajająco, ale zaakceptowało decyzję MKZ, aby 20. III odbyć dwugodzinny strajk protestacyjny. Do protestu dołączył region toruński. Wałęsa podtrzymywał jednak nadzieje na porozumienie się z rządem Jaruzelskiego. W fabryce „Romet” mówił, że „chcemy zgody narodowej, ale nie damy się bić po twarzy”. Jeszcze wyraźniej deklarował tłumowi zebranemu przed siedzibą bydgoskiej „Solidarności”: „Ktoś ma za długie pazurki. Przytniemy te pazurki. Nie wszyscy z władzy są źli. Niektórym chcemy zawierzyć”. Wreszcie na konferencji prasowej uznał, że akcja była „wykalkulowana przez jakąś grupę... Premier był w tym czasie zajęty sprawami wojskowymi”.

Wieczorem 20. III zespół ekspertów rządowych z zastępcą prokuratora generalnego Józefem Żyto na czele przeprowadził rozmowy w MKZ Bydgoszcz. Już uprzednio zespół Żyty rozmawiał z władzami wojewódzkimi. Przedstawiciele bydgoskiej „Solidarności” po przekazaniu informacji o przebiegu wydarzeń apelowali o szybkie i uczciwe zakończenie dochodzenia. Przewodni-

czący delegacji „Solidarności” Kościerski mówił: „Prosimy przekazać naszemu generałowi-premierowi, że to 'Solidarność' utrzymuje spokój w kraju za wszelką cenę. Nie utrzymuje go ani milicja, ani wojsko, ani nawet nasi sąsiedzi”. W tym samym czasie kiedy toczyły się te rozmowy w telewizji i radiu nadano rozmowę z Żyłą, utrwaloną po spotkaniu z władzami wojewódzkimi. Przewodniczący rządowego zespołu ekspertów oparł się na ich informacjach i niejako z góry dezawuował wartość wiadomości, jakie będą przekazane przez „Solidarność”. Następnego dnia telewizja prowadziła nadal jednostronną akcję informacyjną, przekazując wywiad z przedstawicielami bydgoskich władz wojewódzkich. Było to tym dziwniejsze, iż rzecznik prasowy rządu zakomunikował 20. III, że premier Jaruzelski uważa negocjacje za szczególnie potrzebne. Prezydium KKP przywitało tę wypowiedź „z zadowoleniem” i wezwało do niezwłocznego podjęcia rozmów.

21. III Rakowski zwrócił się telefonicznie do przebywającego w Bydgoszczy Wałęsy o spotkanie przedstawicieli rządu i kierownictwa „Solidarności” następnego dnia w Warszawie. Jednocześnie do Bydgoszczy skierowano komisję rządową pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości Bafii. Na wspólnych obradach prezydium KKP i bydgoskiego MKZ postanowiono, że delegacja wysłana do Warszawy rokować będzie w kwestiach ogólnopolskich, natomiast negocjacje dotyczące wydarzeń bydgoskich toczyć się mają z komisją Bafii. Rychło jednak z informacji przekazanych przez telewizję okazało się, że komisja ta nie ma prawa podejmować jakichkolwiek decyzji. Po przybyciu do Bydgoszczy 22. III komisji Bafii próbował interweniować „w imieniu Episkopatu i prymasa” Kukołowicz, zwracając się o natychmiastowe podjęcie rozmów. Nie odniosło to rezultatów.

Warszawskie rozmowy 22. III prowadzili ze strony rządu m.in. Rakowski, Ciosek i Krzak, ze strony „Solidarności” Wałęsa, Jurczyk, Bujak, Celiński, jako doradcy Mazowiecki i Siła-Nowicki, nadto trzech reprezentantów Bydgoszczy. Ton negocjacom nadał Rakowski. Zarzucił on „Solidarności” brak dobrej woli i wzmaganie napięcia, groził interwencją zewnętrzną, informując o przedłużeniu manewrów wojsk Układu Warszawskiego oraz przewidywał, że sytuacja rozwinie się w kierunku rozlewu krwi. Rakowski także sugerował, że wydarzenia bydgoskie skierowane były przeciw rządowi Jaruzelskiego, ale zarazem uznawał, że spowodowali je niechętni kompromisom działacze „Solidarności”. Ofensywne stanowisko przedstawicieli rządu, bo Rakowskiego wsparli Ciosek i Krzak, zaskoczyło przedstawicieli „Solidarności”. Prze-

kazali oni pakiet żądań uchwalonych przez region bydgoski, dotyczących wyciągnięcia konsekwencji merytorycznych i personalnych z tamtejszych wydarzeń, w tym uznania naruszenia prawa i pokoju społecznego przez władze, odwołania wicepremiera Macha i kilku wyższych reprezentantów władz wojewódzkich, ustalenia personalnej odpowiedzialności za decyzję i pobicie działaczy „Solidarności”. Żądania bydgoskie uzupełniono wskazaniem na represje w całym kraju i żądaniem uwolnienia więźniów politycznych. Właściwie jednak do rzeczywistych negocjacji nie doszło i uzgodniono tylko ponowne spotkanie 25. III.

Mimo niepomyślnego przebiegu pierwszej części rokowań przywódcy „Solidarności” podjęli działania, by nie dopuścić do strajków protestacyjnych 23. III. Wprawdzie prezydium KKP w pierwszym oświadczeniu po wydarzeniach bydgoskich wzywało do uzyskania stanu pełnej gotowości 23. III, ale niektóre regiony, w tym Mazowsze, uznały to za podstawę do proklamowania strajku. W Warszawie naciskały w tym kierunku najbardziej zradykalizowane załogi, a zwłaszcza Miejskie Zakłady Komunikacyjne. Dopiero pod wpływem Gwiazdy, Bujaka i Jurczyka ostatecznie warszawski strajk odwołano.

23. III zebrała się w Bydgoszczy KKP. Już uprzednio do Wałęsy dotarły informacje, że 24. III będzie wprowadzony stan wyjątkowy. Nie wiadomo, jakie było ich źródło, ale wychodziły one z kręgów rządowych. Trudno też ocenić, czy kwestię wprowadzenia stanu wyjątkowego (zapewne raczej wojennego) rozpatrywano rzeczywiście, czy była to świadoma próba zastraszenia. Jest jednak sporo argumentów za tym, iż groźba stanu wojennego nie była tylko szantażowym bluffem. Świadczyć może o tym przede wszystkim uchwała Biura Politycznego KC z 22. III. Choć wypowiedziano się w niej za rozwiązywaniem konfliktów środkami politycznymi, mowa była o „zagrożeniu dla podstaw ustroju socjalistycznego”, „podważaniu porządku społecznego”, zaś w związku z wydarzeniami bydgoskimi o „jaskrawym naruszeniu prawa”. Po raz pierwszy jednoznacznie stwierdzano: „W postępowaniu NSZZ 'Solidarność' górę wzięła tendencja do rozwijania działalności o charakterze politycznym, do bezprawnego zastępowania konstytucyjnych organów przedstawicielskich i wykonawczych w ich funkcjach; stwarza to stan anarchii”. Domagano się od członków partii, by nie brali udziału w zapowiadanych strajkach ze względu na ich polityczny charakter.

Posiedzenie KKP odbywało się więc w dużym napięciu. Wałęsa nie krył swego niezadowolenia z błędów popełnionych przez

bydgoską „Solidarność”: „'Solidarność' też robi kroki nierozważne: akcja rolników w Bydgoszczy była zaskoczeniem dla KKP, na sesję WRN zaproszenie dostało sześć osób, a przyszło dużo więcej, chyba niepotrzebnie”. Mówił, że proponował Rulewskiemu wycofanie się z budynku WRN 19. III. Jednocześnie jednak uważał, że władze popełniły błędów więcej. W powstałej sytuacji opowiadał się za stanowczością, za szerokim strajkiem — ale unikaniem pełnej konfrontacji. Twierdził, że „zawsze starał się szukać rozwiązania konfliktów, nie dolewać oliwy do ognia, nie popisywać się odwagą i brawurą”. Natomiast opowiadał się za natychmiastowym strajkiem generalnym w razie wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Wystąpienie Wałęsy otworzyło najważniejszą część obrad, podczas której rozważano plany dalszego działania. Wielu członków KKP parło do ustalenia bliskiego i nie poprzedzonego krótkim strajkiem ostrzegawczym terminu strajku generalnego. Eksperci opowiadali się w zasadzie za propozycją Wałęsy. Mazowiecki i Geremek sugerowali ustalenie terminu zakończenia ewentualnego strajku powszechnego. Siła-Nowicki wręcz wypowiadał się przeciw strajkowi powszechnemu. Napięcie nerwowe i zmęczenie prowadziło do nieraz trudno zrozumiałych sporów, powtarzania głosowań na ten sam temat, przedłużania się obrad na wiele godzin następnego dnia. Ostatecznie, w pewnej mierze pod wpływem ultimatum postawionego przez Wałęsę, który uzależnił dalsze uczestnictwo w obradach od wyniku głosowania, zdecydowano w razie niepowodzenia rozmów z rządem 23. III przeprowadzić czterogodzinny strajk ostrzegawczy 27. III, a o ile nie wpłynie to na zmianę stanowiska rządu od 31. III rozpocząć okupacyjny strajk generalny.

KKP ustaliła żądania strajkowe. Pierwsze z nich było powtórzeniem pakietu żądań regionu bydgoskiego. Następne postulaty były szersze. Domagano się gwarancji, bezpieczeństwa dla instancji i działaczy „Solidarność”, prawa odpowiedzi na zarzuty stawiane w środkach masowego przekazu, zastosowania abolicji wobec osób prowadzących w latach 1976-1980 działalność opozycyjną, zagwarantowania rolnikom prawa zrzeszania się w związki zawodowe oraz uchylenia uchwały rządu dotyczącej odpłatności za czas strajków. Postanowiono przenieść siedziby kierownictw regionów do wielkich zakładów pracy. Powołano jako organ KKP do kierowania akcją strajkową Krajowy Komitet Strajkowy. W skład Komitetu poza Wałęsą weszło dziesięciu czołowych przywódców, wśród nich Bujak, Gwiazda, Jurczyk, Lis i Słowik. Ta jedenastka miała zastępować na razie prezydium KKP. Poza

jej kompetencjami znalazło się odwołanie lub zawieszenie strajku czy też zmiana listy żądań strajkowych. Wbrew wezwaniom niektórych ekspertów nie ograniczono ewentualnego strajku generalnego w czasie.

Krajowy Komitet Strajkowy natychmiast opracował i rozesłał instrukcję strajkową, która miała zabezpieczyć, by „nie naruszać ładu i porządku, układów sojuszniczych Polski i aby funkcjonowały wszystkie niezbędne służby”, do których zaliczono służbę zdrowia, handel spożywczy, koleje, energetykę, służby komunalne poza komunikacją miejską, łączność i ropociągi, a podczas strajku generalnego także kopalnie węgla w zakresie potrzeb energetyki oraz przemysł spożywczy i uspołecznione rolnictwo.

25. III Rakowski i pozostali reprezentanci rządu spotkali się w Warszawie z delegacją „Solidarności”. Była to część Krajowego Komitetu Strajkowego — Wałęsa, Gwiazda, Jurczyk, Słowik i Gotowski, ponadto Celiński, Mazowiecki i Siła-Nowicki. Rakowski odczytał obszernie przemówienie, którego propagandowy charakter potwierdziło nadanie go po kilku godzinach w telewizji. Wicepremier zdawał się tym wystąpieniem otwierać drogę do ewentualności — choć jeszcze nie decyzji — stanu wojennego. Jego zdaniem „uchwały Krajowej Komisji Porozumiewawczej, a także niezwykle wprost rozmiary agitacji przeciwko władzy — wymierzone w pierwszym rzędzie w organa milicji i bezpieczeństwa — zdają się otwierać nowy, tym razem naprawdę tragiczny okres w historii Polski powojennej”. Rakowski stwierdzał: „Fakty świadczą, że istnieją w 'Solidarności' siły, które chcą władzy ludowej wypowiedzieć świętą wojnę. Zapominają, że wypowiadają ją także sobie, swoim rodzinom, milionom ludzi w Polsce”. Rakowski starał się dalej rozwijać tezę, że Bydgoszcz była ze strony „Solidarności” tylko pretekstem, zaś spokój społeczny zerwano wcześniej. „Tak oto wyglądała w praktyce, jakże przecież inaczej niż w słowach, odpowiedź „Solidarności” na apel generała Jaruzelskiego o 90 spokojnych dni. Tych spokojnych dni nam nie dano”.

Wicepremier przeciwstawiał dobrą wolę rządu, traktowanego jako niewielkie grono członków gabinetu, nieodpowiedzialnych za działania całego aparatu władzy — złej woli „Solidarności”, traktowanej integralnie, z odpowiedzialnością jej kierownictwa za każdą akcję — choćby za wymieniane przez niego małe lokalne konflikty na poczcie w Lublinie, w kilku zakładach przemysłu drzewnego, w transporcie wiejskim w Kaliszu. Rakowski mówił dalej: „Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coraz więcej ogniw 'Solidarności' przekształca się w partię polityczną. Możecie pa-

nowie zaprzeczać, ale fakty mówią o tej metamorfozie. Kraj jest zalany ulotkami, plakatami, gazetkami o treści antykomunistycznej. Oglądałem na ulotce wydanej pod firmą 'Solidarności' szubienicę z objaśnieniem, kto ma na niej wisieć. Jedna z gazetek zakładowych napisała: 90 dni rządu Jaruzelskiego — 90 szubienic dla 90 prominentów PZPR". W marcu 1981 roku niewiele było faktów, które uprawniałyby tego rodzaju generalizacje Rakowskiego. Były one zaskakująco podobne do generalizacji w okresie przed wprowadzeniem stanu wojennego, w grudniu 1981 roku.

Rakowski stanął w obronie przedstawicieli władz czynnych w wydarzeniach bydgoskich. Dopuszczał możliwość, że pomylili się oni w ocenie intencji działaczy „Solidarności”. Pobicie trzech działaczy nazywał jednak incydem „o wszelkich cechach bezprawia”. Gotów był uznać to za wykonywanie poleceń władz w sposób sprzeczny z prawem, regulaminem i zasadami humanitaryzmu, ale jednocześnie lekceważąco dodawał: „Owszem, zdarza się to na całym świecie, ale u nas zdarzać się nie powinno”. Nie zajmował się w ogóle poważniejszymi implikacjami wydarzeń bydgoskich, możliwością sprowokowania spontanicznego starcia tłumu z policją, uspokajającą rolę „Solidarności”.

Na przemówieniu Rakowskiego zakończyły się właściwie rozmowy. Przedstawiciele rządu uchylali się od rozważenia postulatów „Solidarności”, prawdopodobnie grali na zwłokę. Wałęsa zaproponował przeniesienie obrad na dzień następny: „To może my się pójdziemy przespać, a panowie się na jutro przygotują”. 26. III rząd znowu zaproponował przesunięcie rozmów. Tego samego dnia odbyły się inne ważne spotkania. „Dla dokonania oceny całokształtu sytuacji wewnętrznej Polski” rozmawiali ze sobą premier Jaruzelski i prymas Wyszyński, przy czym optymistycznie zabrzmiało przekonanie obu stron, że konflikty „uda się rozwiązać na drodze pokoju”. Z premierem spotkało się też prezydium Polskiej Akademii Nauk z prof. Gieysztozem na czele. Bardziej różnorodna grupa przedstawicieli świata nauki i kultury spotkała się z I sekretarzem partii Kanią. Do tej grupy należeli poza Gieysztozem prezes Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych Małcużyński, prezes Związku Kompozytorów Polskich Penderecki, prezes Związku Literatów Polskich Szczepański, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich Wajda i przewodniczący Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych Szaniawski. Podczas spotkania z Kanią Gieysztor zaproponował utworzenie grup mediacyjnych, które będą usiłowały znaleźć drogę porozumienia rządu z „Solidarnością”.

cią”. Kania nie dał jasnej odpowiedzi, ale 28. III powstał nieformalny „zespół dobrych usług” z udziałem Gieysztor, Szaniawskiego i prezesa warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej Święcickiego.

Przed południem 27. III odbył się zapowiadany czterogodzinny strajk ostrzegawczy. Choć w oficjalnej prasie następnego dnia wskazywano na rzekomo częściowe tylko powodzenie akcji strajkowej, była ona zapewne największym strajkowym sukcesem „Solidarności”. Świadczy o tym nawet ocena w wydanej podczas stanu wojennego w 1982 roku, firmowanej przez biuro prasowe rządu oficjalnej kronice wydarzeń. O strajku ostrzegawczym mowa tam: „objął wszystkie działy gospodarki narodowej. Nie odnotowano żadnych incydentów. Tam, gdzie wymagały tego procesy technologiczne, nie przerwano pracy”. Dalej wylicza się branże, które pracowały „zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami”.

Wieczorem 27. III, bezpośrednio po strajku, wznowiono rozmowy między rządem a „Solidarnością”, wzmocnioną udziałem dwóch dalszych ekspertów — Geremka i Kukołowicza. Rezultat spotkania był niewielki. Przedstawiciele rządu dysponowali gotowym raportem komisji ministra Bafii o wydarzeniach bydgoskich. Ten raport wychodził znacznie dalej ku życzeniom obiektywnego przedstawienia wydarzeń, choć był skąpy w ukazaniu źródeł powstałej sytuacji. Dość trafnie oddawał istotę sprawy rysunek satyryczny w warszawskim piśmie „Solidarności” *Wiadomości Dnia*. Oficer milicji przy telefonie odpowiadał: „Tak jest. Rozumiem. Prześłać listę winnych zająć w Bydgoszczy od sierżanta w dół”. 28 i 29. III po przedstawieniu przez „Solidarność” tekstu odpowiedzi na raport Bafii dalsze pertraktacje toczyły się w zespołach roboczych. Większych rezultatów nie było, gdyż przedstawiciele rządu stale zasłaniali się brakiem kompetencji do przyjmowania ustaleń. Było już jasne, że ważne decyzje zapaść mogą dopiero po rozstrzygnięciach politycznych podjętych w kierownictwie partyjnym.

Wydarzenia bydgoskie wywołały w partii szeroki odzew, przeważnie negatywny dla władz — i to nie tylko tam, gdzie działały „struktury poziome”. Największym echem odbił się list otwarty Bratkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Do moich współtowarzyszy”. Bratkowski, „szeregowy członek partii”, określał sytuację jako „kryzys ostatniej szansy dla tych, którzy chcieliby zawrócić naszą Partię z drogi porozumienia społecznego, nasze państwo i społeczeństwo doprowadzając do nieuchronnej katastrofy”. Zdaniem Bratkowskiego była

to próba skłócenia z partią i narodem aparatu partyjnego, ze społeczeństwem — siłą porządku publicznego, tak by nie miały innego wyjścia niż walka. Rzecznicy tej linii chcą też przedstawić się sąsiadom jako jedyna siła gwarantująca trwałość sojuszy i ustroju. Bratkowski głosił, że krajem nie można rządzić w konflikcie z całą niemal partią i całym niemal społeczeństwem, przy poparciu małej części aparatu władzy. „Nasi twarogłowi nie reprezentują żadnego programu, poza koncepcją konfrontacji i dezinformacji... nie dostrzegam choćby jednej propozycji, która wykraczałaby poza obronę własnych stanowisk, poza ambicje sięgania po wyższe... próbują sprowokować społeczeństwo do zachowań usprawiedliwiających użycie przemocy”. Bratkowski przedstawiał jako postacie pozytywne życia partyjnego Kanię, Barcikowskiego i „rząd gen. Jaruzelskiego”, wzywał do poparcia ich w imię porozumienia możliwego i koniecznego, bo Polska to „kraj ludzi nad wyraz spokojnych, którzy poszukują rozsądnych dróg wyjścia z katastrofy”.

W podobnym kierunku szły setki uchwał i rezolucji podejmowanych przez organizacje partyjne w zakładach, „struktury poziome”, a czasami nawet partyjne instancje. Na posiedzeniu KC Kania stwierdził, że do 28. III przysłano do KC około trzyestu rezolucji, zaś 29. III następne pięćdziesiąt. Najbardziej niepokoić musiały kierownictwo partyjne uchwały nadchodzące z wielkich zakładów, m.in. Cegielskiego w Poznaniu, Huty Lenina w Krakowie, Stoczni Gdańskiej, „Iskry” w Kielcach. W Toruniu poza rezolucjami poszczególnych organizacji partyjnych głos zabrała „struktura pozioma”, zwołano też partyjny wiec zakładów pracy, który 29. III przesłał uchwałę obradującemu plenum KC. Z reguły domagano się szybkiego zwołania zjazdu partii, wprowadzenia demokratycznej ordynacji wyborczej na zjazd oraz wyciągnięcia konsekwencji wobec ekipy, która sprowadziła na Polskę katastrofę gospodarczą. Do tych żądań przeważnie dochodziły postulaty prowadzenia negocjacji z „Solidarnością” i wyrzeczenia się używania przemocy fizycznej, wprowadzenia rzetelności informowania w środkach masowego przekazu. W niektórych uchwałach domagano się usunięcia ze składu władz partyjnych przeciwników linii porozumienia — Olszowskiego, Grabskiego, Żabińskiego i Kurowskiego.

Nie trzeba przeceniać znaczenia owych rezolucji, ale sytuację w partii określała postawa jej członków podczas strajku ostrzegawczego 27. III. Tylko niektóre organizacje partyjne z góry zadeklarowały, że nie podporządkują się uchwałom Biura Politycznego KC z 22. III, ale w praktyce strajk objął całe załogi. Straj-

kowali nie tylko członkowie PZPR należący do „Solidarności”, nawet pozostający w związkach branżowych. Wydaje się, że siła strajku ostrzegawczego oraz blokada mechanizmów kierowania partią miały decydujące znaczenie dla rezygnacji z planów konfrontacji, dla gotowości do kolejnego kompromisu z „Solidarnością”.

Przebieg IX plenum KC partii, rozpoczętego 29. III, a zakończonego nad ranem 30. III, z trudem daje się wyjaśnić na podstawie opublikowanych materiałów. Skłania to do przypuszczenia, że poza salą obrad miały miejsce jakieś działania, zapewne zaś nie wszystko decydowało się w Warszawie. Pierwsza część obrad zdawała się prowadzić do zmiany kierownictwa partyjnego i przyspieszenia procesów demokratyzacyjnych wewnątrz PZPR. Na pewno nie było to zasługą wprowadzającego referatu wygłoszonego przez Barcikowskiego. Jak zwykle, była to wypowiedź niewyraźnie ukierunkowana. Barcikowski dość ostro — ale łagodniej niż kilka dni przedtem Rakowski — krytykował „Solidarność”. Głosił potrzebę porozumienia — ale walki z przeciwnikami ustroju. Akceptował „struktury poziome” — ale przestrzegał przed przekraczaniem zasad programowych i organizacyjnych. Brzmiało to mało przekonująco, skoro wiadomo było, że „struktury poziome” stanowiły złamanie reguł obowiązujących w partiach marksistowsko-leninowskich. Jako przykład negatywny Barcikowski wymieniał Bratkowskiego za treść i sposoby popularyzowania jego listu otwartego. Wreszcie referat omijał wyznaczenie terminu zjazdu partii, choć rozpocząć się miała w całej partii kampania wyborcza do wszelkich instancji.

Już pierwszy dyskutant, szwaczka z Łodzi Nowakowska, ostro skrytykowała działalność kierownictwa partii. W imieniu pięćdziesięciu największych łódzkich zakładów przemysłowych zażądała, by zjazd odbył się do maja, by wyciągnięto konsekwencje wobec winnych niepotrzebnych konfrontacji w Bielsku, szpitalu MSW w Łodzi i w Bydgoszczy, rozliczono i ukarano członków poprzedniego oraz aktualnego kierownictwa partii. Nowakowska mówiła o „tej części obecnego kierownictwa partii, która świadomie dezinformuje społeczeństwo, a w szczególności członków partii, o zachodzących w kraju wydarzeniach”. Spora liczba kolejnych dyskutantów zajmowała podobne stanowisko. Nawet głośny później z zachowawczych poglądów warszawski budowlany Albin Siwak wypowiadał się za odnową, za wyznaczeniem terminu zjazdu, choć dodawał krytycznie pod adresem partyjnego kierownictwa: „Za dużo ustępstw tam, gdzie trzeba zdecydowania”. Zdarzały się wypowiedzi bardziej jeszcze radykalne niż głos Nowa-

kowskiej. Monterka z Wrocławia Kostrzevska mówiła, że „moja organizacja uczestniczyła w piątkowym strajku, a członkowie egzekutywy weszli w skład komitetu strajkowego. Uczestniczyliśmy w strajku zdając sobie sprawę, że naruszamy dyscyplinę partyjną, ale jesteśmy częścią klasy robotniczej i nigdy przeciwko tej klasie nie wystąpimy; nie popieraliśmy i nie popieramy akcji strajkowej, ale winy za ostatni strajk nie ponoszą zdeterminowani istniejącą sytuacją strajkujący, lecz ci, którzy ich do tej determinacji doprowadzili”.

Poglądom głoszonym w dyskusji przez przedstawicieli aparatu partyjnego brakowało jednolitości. I sekretarz z Bydgoszczy Bednarski, z Radomia Prokopiak i z Warszawy Kociołek czuli się na pewno szczególnie zagrożeni. Wzywali oni do większego zdecydowania. Sekundował im z doświadczeniem kilkudziesięcioletni w centralnych ogniwach partii powieściopisarz Putrament, który ostrzegał przed zwoływaniem zjazdu, zaś aparatowi przypisywał w działalności partyjnej decydujące znaczenie: „Aparat partyjny jest tak jak kręgosłup”. Z zachowawczymi stanowiskami polemizowali jednak inni I sekretarze komitetów wojewódzkich, Bryk z Siedlec i Dąbrowa z Krakowa.

Dramatycznego wyrazu nabrały obrady po wystąpieniach Grabskiego i Olszowskiego, którzy zgłosili gotowość rezygnacji z funkcji w Biurze Politycznym i sekretariacie KC. Oba przemówienia zawierały potępienie „sił kontrrewolucyjnych”, ataki na „Solidarność” oraz „dywersyjną, antypartyjną działalność” Bratkowskiego. Mimo przyznawania się do linii „socjalistycznej odnowy” czy też „dialogu i porozumienia” Grabski i Olszowski rysowali perspektywę zagrożenia systemu i utraty władzy. Po Grabskim, ale jeszcze przed Olszowskim przemawiał inny członek kierownictwa partyjnego, Ney. Uważano go za przedstawiciela skrzydła partyjnych „reformatorów”, a zarazem działacza osobście bliskiego Kani. Ney podchwycił zgłoszoną przez Grabskiego gotowość rezygnacji i zaproponował wybór nowego Biura Politycznego.

Po tych przemówieniach nastąpiła w obradach niedługa przerwa. Nie wiadomo, czy miało to uzasadnienie w rozmowach toczonych poza salą lub telefonicznie. Wiadomo jednak, że wieczorem 29. III radziecka agencja TASS nadała informację o niepokojach w Polsce. Bez powołania się na tę wiadomość w polskim radiu zaprzeczano wiadomościom o zakłóceniach porządku, by godzinę przed północą powtórzyć bez komentarza informację TASS-a.

Gdy obrady wznowiono, wniosku o zmianę kierownictwa

partyjnego już nie powtarzano. Ostatni głos Rakowskiego z niezwykłą ostrością ujawnił jednak sprzeczności wewnątrz KC. Rakowski powtórzył krytykę radykalnego skrzydła „Solidarności”, ale przypomniał, że jest to organizacja milionów ludzi pracy, „naprawdę wspaniałych ludzi”. W kontekście wydarzeń bydgoskich mówił o sytuacji w partii: „Po raz pierwszy od września w moim przekonaniu, nastąpiło takie masowe zblokowanie poważnych oddziałów partii z organizacjami 'Solidarności'. Lecz to jeszcze nie wszystko i rzecz może nie najważniejsza, najważniejsze jest to, że opinia i oceny obecnej sytuacji są wspólne, że wspólne są deklarowane cele”. Wicepremier znacznie ostrzej niż w rozmowach z „Solidarnością” oceniał rolę władz w konflikcie bydgoskim. Wskazywał na naruszenie przez nie prawa. Stwierdził, że „żał mi jest naszych milicjantów, żał mi jest radnych, którzy musieli w tym przykrym wydarzeniu uczestniczyć, żał mi jest samotnych i chwilami bezradnych radnych, żał mi jest wojewodów”. Te „żałe” wskazywały, gdzie Rakowski lokuje swe podejrzania dotyczące odpowiedzialności za Bydgoszcz — ponad wojewodami. Kierownictwa partyjnego i państwowego dotyczyły słowa Rakowskiego o „pewnych, dość znacznych wątpliwościach co do wiarygodności naszych słów i czynów”, jakie żywią „baza partyjna”, jak i „poważne kręgi społeczeństwa”. Wicepremier rozwijał tę myśl: „Nie wierzą nam, że rzeczywiście szczerze chcemy realizować program odnowy”.

Rakowski w całkowitej sprzeczności ze swym przemówieniem podczas rokowań z „Solidarnością” 25. III przypisywał odpowiedzialność władzom: „Jak zaradzić nadciągającemu nieszczęściu? Burzy, która nas pochłonie, a naród skaże na cierpienia i dramaty? Klucz do odwrócenia fatalnego biegu wydarzeń znajduje się w partii, znajduje się również tutaj, na tej sali”. Ostrzegając przed dalszym powtarzaniem zużytych słów, uznawał, że kierownictwo partii nie radzi sobie z sytuacją, że istnieje „siła, która hamuje ofensywność Biura Politycznego”, dostrzegał „wielkie rozbieżności pomiędzy bazą partyjną a kierownictwem”.

Wbrew ostrzeżeniu ostatniego dyskutanta decyzje IX plenum KC były połowiczne. Ustalono wprawdzie, że zjazd partii powinien się odbyć do 20. VII i zdecydowano rozpocząć kampanię wyborczą, ale w niejasny sposób określano wewnątrzpartyjne zagrożenia. Potępienie frakcyjności i łamania centralizmu demokratycznego można było łatwo skierować przeciw „strukturom poziomym”. Ostrzeżeniem była decyzja o skierowaniu do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej sprawy Bratkowskiego. Uchwalono votum zaufania dla Biura Politycznego i sekretariatu KC.

Choć w materiałach publikowanych brakuje odpowiedniego tekstu, z głosów w dyskusji wynika, że zlecono Jaruzelskiemu doprowadzić do rozwiązania konfliktu z „Solidarnością” przy pomocy rokowań. Nie wiadomo, czy upoważnienie zawierało określone granice ustępstw, czy też miało charakter blankietowy. O blankietowym charakterze upoważnienia świadczyć mogło sformułowanie Kania w przemówieniu kończącym posiedzenie KC: „Przyjmujemy i ten postulat, wręcz żądanie wyrażone przez towarzyszy występujących w dyskusji, że jest obowiązkiem Biura Politycznego i rządu uczynić wszystko, żeby nie dopuścić do strajku zapowiedzianego we wtorek. Podkreślano tu, że nie ma zbyt wysokiej ceny za spokój wewnętrzny”. Zresztą sam Kania polemizował dalej z ostatnią tezą. Zupełnie brakowało natomiast w decyzjach KC perspektywicznego planu działań politycznych.

Obrady KC obserwowano w „Solidarności” z uwagą. Początkowo panował optymizm. W nocy z 29 na 30. III Krajowy Komitet Strajkowy uznał, że sytuacja ulega zasadniczej zmianie i pojawiają się możliwości szybkiego porozumienia. Przewidywano nawet zwołanie w trybie nagłym 30. III KKP do Warszawy, aby ewentualnie odwołać lub zawiesić strajk powszechny. Późniejsze wiadomości skłoniły do większej ostrożności. Nad ranem zdecydowano, by Komitet poza grupą negocjacyjną pozostał w Gdańsku oraz by nie zwoływać KKP. Przed południem 30. III w Warszawie doszło do nieoficjalnych mediacji. „Zespół dobrych usług” Gieysztor, Szaniawskiego i Święcickiego spotkał się z przedstawicielami rządu i „Solidarności”. Znaczenie silniej oddziaływało na przedstawicieli „Solidarności” spotkanie z kardynałem Wyszyńskim.

Wedle streszczenia zapisu magnetofonowego przedstawionego później na posiedzeniu KKP prymas „widzi, że sytuacja się komplikuje, nie tylko w wymiarze krajowym”, „zadaje sam sobie pytanie, czy lepiej z narażeniem naszej wolności i życia już dziś osiągnąć postulaty, jak najśluszniesze, czy też tylko niektóre, inne — nie rezygnując — odłożyć na później”. Kardynał Wyszyński sądził w szczególności, że należy odłożyć żądania personalne, na razie za najważniejsze uważać żądania instytucjonalne — takie jak gwarancje bezpieczeństwa i dostęp do środków masowego przekazu, zwłaszcza zaś legalizacja rolniczej „Solidarności”. Prymas przestrzegając: „Strajk generalny łatwo zacząć, lecz skończyć trudno”.

Przekazy z rozmów 30. III są skąpe. Warszawski organ „Solidarności” *Niezależność* informował: „Spotkanie zaczął wicepremier M. Rakowski od stwierdzenia, że losy Polski zależą od

obecnego tam grona osób. Podkreślił, że na plenum KC nie było ani jednego głosu za innym niż politycznym rozwiązaniem konfliktu. Strajk generalny to koniec pewnej epoki w życiu narodu. Rząd będzie zmuszony wprowadzić nadzwyczajne środki prawne, by zapobiec upadkowi państwa". Wedle tego samego czasopisma: „Atmosfera była wyjątkowo ciężka. Oprócz gróźb bezpośrednich, od szeregu dni waliła się na uczestników delegacji lawina najczarniejszych prognoz i aluzji do przelewu krwi... W czasie sesji na kartkach papieru podawano ekspertom „listy” zawierające groźne oceny sytuacji... 'Żelaznego człowieka by złamali', wyrwało się jednemu z uczestników spotkania”.

Jak długo nie zostaną ujawnione zasoby archiwów, nie można wiarygodnie odpowiedzieć na pytanie, czy te groźby — oceniane jako realne przez prymasa i przez „zespół dobrych usług” — były prawdziwe. Jeśli oceniać je jako gigantyczny bluff — „Solidarność” ustępując w wielu podstawowych sprawach ponosiła klęskę. Jeśli byłyby to groźby realne — kompromis stawał się koniecznością. Trudno też odrzucić inny wariant. Nie wiadomo, czy władze polskie poinformowane były o rzeczywistych intencjach Moskwy, czy same znajdowały się pod naciskiem groźby interwencji zewnętrznej. Powikłania podczas obrad IX plenum KC PZPR każą nie odrzucać takiej interpretacji.

Zespół negocjacyjny „Solidarności” pozwolił sobie narzucić kularową technikę negocjacji, prowadzonych w końcowej fazie przez czteroosobowy zespół — dwóch ekspertów „Solidarności”, Geremka i Chrzanowskiego — oraz ministra sprawiedliwości Bafię i partyjnego profesora prawa Zawadzkiego. Opracowany tekst oświadczenia uzgodniono dokładniej tylko z przewodniczącymi obu delegacji — Rakowskim i Wałęsą. Pozostali uczestnicy rokowań znaleźli się późnym wieczorem pod presją czasu, gdyż strona rządowa groziła wprowadzeniem stanu wojennego w razie rozpoczęcia strajku generalnego. Po krótkiej dyskusji przewodniczący parafowali tekst. Wałęsa zapewne ze względów taktycznych wolał podzielić się odpowiedzialnością ze swym zastępcą w prezydium KKP. Gwiazda wystąpił w telewizji ogłaszając komunikat o zawieszeniu strajku generalnego, który rozpocząć się miał następnego ranka. Było to przekroczenie uprawnień udzielonych Krajowemu Komitetowi Strajkowemu przez KKP, która tę decyzję zastrzegła dla siebie. Inna sprawa, czy takie zastrzeżenie było politycznie sensowne.

Porozumienie warszawskie z 30. III najwięcej uwagi poświęcało wydarzeniom w Bydgoszczy. Najwięcej było w tej sprawie ustępstw ze strony władz. Przyznawały one, że sesję Wojewódz-

kiej Rady Narodowej zamknięto bez zachowania reguł prawnych, zaś użycie policji wobec przedstawicieli „Solidarności” było sprzeczne z zasadami rozwiązywania konfliktów społecznych środkami politycznymi. Rząd wyraził ubolewanie z powodu pobicia trzech działaczy. Obiecywał też przeprowadzić dochodzenie służbowe oraz śledztwo w sprawie pobicia, wyciągnąć konsekwencje personalne, wyczołfać jednostki specjalne milicji z Bydgoszczy i okolic. Obiecano „Solidarności” możliwość przedstawienia wydarzeń w telewizji przez jej przedstawicieli oraz opublikowanie komunikatu działaczy związkowych i grupy radnych z 19. III.

Bardziej ogólnikowe były inne fragmenty oświadczenia. Postulat gwarancji dla działalności związków zawodowych ujęto formalistycznie, uzgadniając wniesienie do sejmu projektu ustawy o związkach zawodowych przed końcem kwietnia oraz kierowanie się do tego czasu przez obie strony założeniami ustawy przygotowanymi przez zespół Rady Państwa z udziałem przedstawicieli „Solidarności”. Miało to zwłaszcza dotyczyć polubownego załatwienia sporów zbiorowych i odpłatności za czas strajków. Brakowało próby sformułowania zgodnie z wcześniejszymi żądaniami gwarancji bezpieczeństwa — ochrony instancji i działaczy „Solidarności” przed represjami. W kwestii związków zawodowych rolników uzyskano tylko jedną, choć ważną konstatację — zapewnienie, że legalność działań komitetów założycielskich rolniczej „Solidarności” oraz uczestników bydgoskiej akcji protestacyjnej nie będzie kwestionowana. Reszta problemów rozstrzygnięta miała być w przyszłości drogą negocjacji. Enigmatyczne były decyzje dotyczące dostępu „Solidarności” do środków masowego przekazu. Sprawę omówić miała w przyszłości nadzwyczajna komisja sejmowa. W porozumieniu nie wspomniano jednego ze strajkowych postulatów „Solidarności” — abolicji wobec osób czynnych w opozycji lat 1976-1980.

Konkluzje porozumienia warszawskiego brzmiały optymistycznie. Rząd proponował, by przystąpić do negocjacji dla osiągnięcia całościowego porozumienia, „tak aby wszystkie konflikty jakie mogą w przyszłości się zdarzyć rozwiązywać bez wprowadzania całego kraju w stan napięcia grożący katastrofalnymi skutkami”. Delegaci „Solidarności” oświadczyli, że wypełnienie rządowych zobowiązań stworzy możliwość „zjednoczenia wszystkich sił społecznych w celu wyprowadzenia kraju z kryzysu społeczno-gospodarczego zgodnie z 10-punktowym programem rządu gen. Wojciecha Jaruzelskiego”. Była to daleko posunięta deklaracja polityczna.

Reakcja na porozumienie warszawskie była w „Solidarności”

bardzo różna. W Warszawie tłum przed budynkiem Urzędu Rady Ministrów, gdzie odbywały się negocjacje, powitał podpisanie oświadczenia entuzjastycznie. Kiedy ukazał się Wałęsa, wzywano na jego cześć. Właśnie jednak w warszawskiej „Solidarności” nastroje krytyczne były silne wśród działaczy wielu zakładów pracy i w kierownictwie regionu. Prezydium regionu Mazowsze 30. III wieczorem większością głosów pragnęło zobowiązać Bujaka, by następnego dnia na posiedzeniu KKP głosował za natychmiastowym strajkiem. Oznaczałoby to odrzucenie porozumienia warszawskiego. W końcu zdecydowano podjąć decyzję 31. III po konsultacji z załogami, na posiedzeniu całego zarządu i delegatów zakładów pracy. Wówczas okazało się, że nikt nie proponuje już natychmiastowego strajku. Ogromną większością głosów zdecydowano odwołać nawet gotowość strajkową i wyrażono „pomimo nie w pełni zadowalających wyników rozmów” poparcie dla zespołu negocjacyjnego z Wałęsą na czele.

Wydaje się, że sytuacja kształtowała się podobnie w innych regionach. Nie wprowadzeni w problemy życia publicznego członkowie „Solidarności” witali przeważnie odwołanie strajku generalnego z radością, wyzwoleni ze strachu przed ryzykiem i zastraszeni oficjalną propagandą grożącą rozlewem krwi. Działacze w regionach i w większych zakładach na ogół krytykowali porozumienie warszawskie. Dla jednych było ono klęską „Solidarności”, uzyskaniem rezultatów mniejszych niż było to możliwe przy ogromnym i niepowtarzalnym napięciu społecznym. W niemal histeryczny, choć psychologicznie zrozumiały sposób zareagowali z bydgoskiego szpitala dwaj pobici działacze, Rulewski i Łabentowicz, w liście do KKP. „Przeegraliście wszystkie karty łącznie z cenzurą, więziami politycznymi i rolnikami... Jest to hańba dla Związku, który nie tylko nie bronił swej godności, pobitych ludzi, ale sprzedał nadzieje innych grup społecznych. Manipulacje, które mają miejsce w naszym Związku (związane z izolowanymi spotkaniami Wałęsy z Kanią itp.) przynoszą zasłużone owoce”. Inni atakowali nie tyle rezultaty porozumienia warszawskiego, ile sposób procedowania, kularowe przygotowanie tekstu, narzucanie decyzji przez Wałęsę i ekspertów, oczywiste przekroczenie kompetencji przez odwołanie strajku.

Wszystkie te postawy znalazły wyraz podczas posiedzenia KKP 31. III i 1. IV, które miało zatwierdzić lub odrzucić porozumienie. Przykład dawali uczestnicy warszawskich negocjacji. Jurczyk popierał przyjęty kompromis, gdyż prowadzący rozmowy „nie byli upoważnieni, by w cztery osoby wziąć na siebie odpowiedzialność za możliwy rozlew krwi”. Gwiazda akcentował przekro-

czenie przez zespół negocjujący jego kompetencji oraz niewłaściwy tryb prowadzenia rokowań. Poczował się do współodpowiedzialności za naruszenie demokracji wewnątrzwiązkowej i złożył rezygnację z funkcji wiceprzewodniczącego KKP. Słowik wręcz odrzucał rezultaty porozumienia, uważał je za wynik udanego zastraszenia ewentualnością wprowadzenia stanu wojennego i manipulacji ekspertów, „grupa negocjacyjna była dla Wałęsy tylko parawanem służącym do przeforsowania jego decyzji”.

Argumentacja Słowika nie zyskała szerszego poparcia. Znacznie więcej członków KKP zgłaszało zastrzeżenia podobne jak Gwiżdza. Najpełniej przedstawił je Modzelewski, który złożył rezygnację z funkcji rzecznika prasowego. Nie krytykował on treści warszawskiego kompromisu, bowiem „przed tymi, którzy decydowali stał wybór dramatyczny, równanie z niewiadomymi, a jedną z tych niewiadomych było utopienie Polaków we krwi. Czy nastąpi, czy nie nastąpi, nie wiadomo. Czy bluffowali, czy nie bluffowali? Ale proszę zrozumieć, że jest bardzo ciężko, szczególnie ciężko paru osobom podjąć decyzję, która może utopić Polskę we krwi”. Modzelewski kwestionował jednak sposób podjęcia decyzji i sugerował świadomą chęć Wałęsy i ekspertów, by pominąć KKP — z obawy przed utrzymaniem przez nią w mocy postanowienia o strajku generalnym. „Nie chodzi mi o to, że KKP została raz postawiona przed faktem dokonany, ale że będzie, tak jak i bywała, stawiana przed faktami dokonanymi... Wałęsa jest symbolem w oczach milionów ludzi tego Związku i jego jedności, i każde działanie w kierunku jego usunięcia jest działaniem, które ten Związek rozbija. Natomiast uważam, że kluczem do wszystkiego jest mechanizm decyzji, który jest mechanizmem monarchicznym... Koło króla jest dwór, a oprócz tego jest parlament. A ponieważ to nie jest malowany król, to rządzi dwór, a nie parlament”.

Najmocniej bronili rezultatów rozmów warszawskich eksperci, wśród nich Geremek, Mazowiecki i Siła-Nowicki. Przyznawali oni, że nie są one w pełni zadowalające, choć wedle najbardziej optymistycznego Siły-Nowickiego „Związek nasz wychodzi na znakomitą pozycję i z postawą wzmocnioną, ze wzmocnioną siłą w społeczeństwie”. Mazowiecki dostrzegał natomiast brak w „Solidarności” demokratycznych mechanizmów podejmowania decyzji. „Nie można wszystkich spraw załatwiać masą... Nie można... wybierać w tajnym głosowaniu ciała, któremu nie udziela się żadnych kompetencji”.

Mimo wielu krytycznych głosów KKP zdecydowała ogromną większością 25 głosów przeciw 4, przy 6 wstrzymujących się,

odwołać strajk generalny. Podobną większością głosów odwołano gotowość strajkową, z wyjątkiem regionu bydgoskiego. Przyjęto oświadczenie, w którym porozumienie warszawskie potraktowano jako wstępne przed dalszymi negocjacjami. „KKP przystępuje do negocjacji bez gotowości strajkowej, wierząc, że będzie tym razem traktowana jako partner zgodnie z wcześniejszymi oświadczeniami przedstawicieli rządu”. Tak oto sytuacja wracała pozornie do punktu wyjścia, do nadziei na ułożenie trwałych dobrych stosunków z rządem Jaruzelskiego i Rakowskiego.

W rzeczywistości powrotu do miodowego miesiąca w stosunkach rządu z „Solidarnością” nie było. Powszechną postawą działaczy — niezależnie od stopnia ich radykalizmu — stał się brak zaufania do intencji premiera. Wydarzenia bydgoskie zaogniły stosunki między „Solidarnością” a znaczną częścią aparatu politycznego, podczas gdy mniejsza część policji przejawiać zaczęła objawy niesubordynacji wobec nakazów bezwzględnej posłuszeństwa i rychło została spacyfikowana. Wreszcie po rokowaniach warszawskich pozostało dziedzictwo podejrzania wobec Wałęsy o chęć wprowadzenia dyktatury oraz prowadzenie zatajonej gry w kontaktach z rządem i episkopatem, brak zaufania do intelektualistów-ekspertów uważanych za ugodowców i manipulatorów, mało przejrzysta siatka animozji, konfliktów i podejrzeń. To dziedzictwo skłaniało także do licytowania się radykalizmem, który świadczyć miał o pełnej niezależności od zewnętrznych nacisków.

X. PRÓBA RÓWNOWAGI

Początek kwietnia przyniósł odprężenie. Wynikało ono także z działań środowisk, które mediacjami przyczyniły się do zawarcia porozumienia warszawskiego. 1. IV przedstawiciele rządu i episkopatu spotkali się na posiedzeniu komisji wspólnej. Władze przekazały podziękowania papieżowi, prymasowi i episkopatowi za udział w rozwiązaniu konfliktów. Episkopat nie krył swego poparcia dla dążeń do ostatecznego załatwienia sprawy legalizacji związków zawodowych rolników. 2. IV prymas przyjął delegację „Solidarności” rolników, zachęcał ją do prowadzenia działalności, ale jednocześnie do cierpliwości: „Żeby do ptaków nie strzelać z granatów”.

3. IV w liście otwartym do KKP, kierownictw regionów i wszystkich członków zabrali głos naukowcy — członkowie „Solidarności”, wśród nich wielu najwybitniejszych w swych dziedzinach uczonych. Wyrazili oni „ulgę i zadowolenie” z osiągnięcia porozumienia warszawskiego. Wzywali do jedności, przestrzegali przed poddawaniem się namiętnościom, uleganiu własnym czy grupowym ambicjom.

Trudno zlekceważyć wpływ na nastroje pierwszego widocznego kroku władz dla zapewnienia stabilizacji w zaopatrzeniu ludności. W kwietniu wprowadzono kartki na mięso. Dopiero po kilku tygodniach, kiedy okazało się, że władze nie są w stanie zapewnić obiecywanych racji, stało się to dodatkowym powodem niezadowolenia.

Po porozumieniu warszawskim zaczęto przygotowywać dalsze negocjacje między rządem a „Solidarnością”. 2. IV minister Ciosek spotkał się z Bujakiem, by ustalić termin i tematy rozmów. We wstępnej wymianie zdań ujawniły się zasadnicze różnice poglądów. Ciosek twierdził, że „trzeba 'Solidarności' wmontować

w socjalistyczny system". Wedle Bujaka była ona elementem kształtującego się dopiero socjalizmu, nie da się jej wmontować w system istniejący. Przewidywano dalsze rozmowy w niedługim, jeszcze nie ustalonym czasie. Uzgodniono tematy, wśród nich praworzadność, dostęp „Solidarności” do środków masowego przekazu, rozliczenie wydarzeń bydgoskich, abolicję, ustawę o związkach zawodowych, zapobieganie i rozstrzyganie konfliktów, reformę gospodarczą i możliwość bezrobocia. Obie strony na ogół bez sporu akceptowały propozycje wysuwane przez partnera. Nie budził sprzeciwów Cioska zaproponowany przez Bujaka tryb negocjacji: najpierw spotkanie KKP w pełnym składzie z premierem i ustalenie płaszczyzny dalszych rozmów, potem rozmowy w zespołach, wreszcie znów plenarne spotkanie dla zatwierdzenia rezultatów. Reprezentant rządu nie zgodził się natomiast na całkowitą jawność rokowań. Akceptował jedynie transmisje telewizyjne z posiedzeń plenarnych i odmawiał publikacji protokołów obrad w zespołach. 3. IV prezydium KKP przyjęło te ustalenia i opracowało harmonogram przygotowań do rozmów z rządem. Proponowało, by rozpocząć je 16. IV.

Sytuacja w kraju zdawała się temu sprzyjać. Panował spokój. Tylko w budynku bydgoskiego ZSL trwał strajk okupacyjny rolniczej „Solidarności”. Przybyła tam jednak komisja rządowa z wiceministrem rolnictwa Kacałą. 2. IV spotkała się bez rezultatów ze strajkującymi chłopami, ale 6. IV zjawili się w Bydgoszcy Barcikowski oraz marszałek sejmu Gucwa i wicemarszałek Skibniewska. Uzgodnili oni, że Ogólnopolski Komitet Założycielski rolniczej „Solidarności” przekaze deklarację o celach i charakterze Związku. Prezydium OKZ złożyło ją 7. IV, a OKZ zatwierdził z niewielkimi poprawkami 12. IV. „Solidarność” rolników wyrzekła się ambicji politycznych, uznawała PZPR za przewodnią siłę polityczną w państwie, akceptowała polityczną rolę ZSL w kwestiach wsi i rolnictwa, aprobowała zasady ustrojowe i historyczne osiągnięcia systemu socjalistycznego w Polsce. Podkreślała jednocześnie swe przywiązanie do Kościoła.

Ton tej deklaracji był w sumie bardziej kompromisowy niż enuncjacje „Solidarności” pracowniczej. Zapewne ten fakt, nacisk prymasa, pragnienie uspokojenia nastrojów i groźby dalszych chłopskich akcji protestacyjnych spowodowały, że rząd pogodził się z ostatecznym uznaniem niezależnego chłopskiego związku zawodowego. 16. IV zjechała do Bydgoszcy komisja z Cioskiem na czele. Następnego dnia podpisano porozumienie, a jednocześnie rząd wydał oświadczenie w sprawie rejestracji wiejskiej „Soli-

darności". Porozumienie przewidywało wystąpienie rządu do sejm o stworzenie podstaw prawnych rejestracji, aby doprowadzić do niej przed 10. V. Na razie „Solidarność” rolników mogła rozwijać działalność zgodnie ze swym statutem i deklaracją. W przyszłej ustawie o związkach zawodowych, przygotowywanej z udziałem reprezentantów rolniczej „Solidarność”, miano zagwarantować chłopom prawo do tworzenia związków zawodowych.

Nim doszło do porozumienia bydgoskiego, 7. IV Ciosek przekazał pracowniczej „Solidarność” propozycje rządu, aby na razie prowadzić rozmowy w zespołach. Minister odrzucił projekt spotkania 16. IV całej KKP z premierem. 8. IV Ciosek potwierdził swe propozycje w rozmowie z delegacją „Solidarność”, której przewodniczył Bujak. Próbował też sondować, jak „Solidarność” ustosunkowałaby się do zawieszenia na dwa miesiące prawa do strajku. Reprezentanci „Solidarność” w odpowiedzi akcentowali potrzebę utrzymania możliwości działania i bezpieczeństwa Związku. Dyskusja nie przyniosła jakichkolwiek ustaleń.

9. IV zaczęła radzić KKP „Solidarność”. Widoczne było usztywnienie, wzrastający brak zaufania do intencji rządu. Następnego dnia zbierał się sejm i Wałęsa nie wykluczał, że rząd wystąpi — powołując się na przygotowywany projekt ustawy o związkach zawodowych — o zawieszenie prawa do strajku. Rzeczywiście 10. IV Jaruzelski zagroził podaniem się do dymisji, jeśli sejm nie zawiesi na dwa miesiące prawa do strajku. Premier używał ostrych sformułowań i mówił o „kontrewolucyjnym zagrożeniu”. Na wieść o zamiarach Jaruzelskiego KKP przyjęła oświadczenie protestacyjne. „Uchylenie prawa do strajku odczytywane będzie przez społeczeństwo jako zapowiedź kroków mogących te strajki wywołać... podejmowanie tego rodzaju kroków jest niezrozumiałe i nieuzasadnione”. Czy to na skutek reakcji „Solidarność”, czy też niechętnych zakazowi strajków wystąpienie niektórych posłów, czy wreszcie w rezultacie z góry przyjętej kalkulacji, efekt był skromniejszy od żądania premiera. Uchwalono: „Sejm uznaje za niezbędne wstrzymanie się przez dwa miesiące od strajków i groźby strajków”. Był to tylko apel, pozbawiony sankcji prawnych.

Można przypuszczać, że na wstrzemięźliwość władz wpływał rozwój sytuacji wewnątrz partii. Rezultaty IX plenum KC wywołały niezadowolenie. Organizowanie się „struktur poziomych” nabrało większego rozmachu. Na Przedzjazdowym Forum Porozumienia Partyjnego w Toruniu 15. IV dwanaście „struktur poziomych” przyjęło wspólne stanowisko co do dalszego prowadzenia w partii walki o jej reformę. Dalej posunęła się ogólnie

polska „struktura pozioma” wielkich uczelni, wśród nich prawie wszystkich partyjnych organizacji uniwersyteckich. W oświadczeniu z 14. IV stwierdzała ona: „Solidarność” jest masowym i autentycznym ruchem społecznym, stanowiącym odpowiedź na minione i obecne błędy partii. Ciągłe wyolbrzymianie niebezpieczeństwa kontrrewolucji i groźby ofensywy sił antysocjalistycznych jest przejawem niemożności lub braku chęci wskazania istotnych źródeł utrzymującego się kryzysu politycznego”.

W kraju panował nadal spokój. Toczyły się rozmaite lokalne rozmowy. Prowadzono negocjacje w sprawie zmiany programu przedmiotów humanistycznych w szkołach. Opiniowano przesyłane przez rząd projekty aktów prawnych oraz zasad rozszerzenia reglamentacji żywności. Poza kończącą się już protestacyjną akcją rolników w Bydgoszczy brakowało poważniejszych konfliktów. Spokojna atmosfera towarzyszyła 16. IV kolejnemu przygotowanemu spotkaniu do rozmów między rządem a „Solidarnością”. Obie strony wzajemnie zaakceptowały zgłoszone tematy. Ciosek wyraził zgodę na nagrywanie i upowszechnianie w obiegu wewnętrznym przebiegu rokowań w zespołach. Po pewnym oporze zaakceptował postulat, by spotkanie plenarne KKP z premierem odbyło się nie później niż 6. V. W zamian „Solidarność” zgodziła się na natychmiastowe podjęcie pracy przez zespoły. Nawet zmodyfikowane stanowisko rządu, opublikowane 21. IV, nie wywołało napięcia. Zmiany dotyczyły zaś kwestii, o które przedtem toczono spory. Rząd nie przewidywał już spotkania całej KKP z premierem, lecz jedynie delegacji KKP z rządowym Komitetem do Spraw Związków Zawodowych. Władze uchylały się od wyznaczenia terminu takiego spotkania.

Atmosfera w kraju zmieniała się na bardziej niespokojną. Najważniejszym powodem było gwałtowne pogorszenie zaopatrzenia we wszystkie niemal artykuły spożywcze. Poza reglamentowanym mięsem i wędlinami dotyczyło to masła, serów, mąki, kaszy, makaronów, ryb, a nawet dżemów i przetworów warzywnych. Szczególnie ciężkie brzemie spadało na barki rodzin kobiet pracujących, gdzie nikt z domowników nie dysponował czasem potrzebnym do wielogodzinnego oczekiwania w kolejkach. Nawet na posiedzeniu KC partii 29. IV prządka z Łodzi Halina Zielińska mówiła: „Ponawiane są pod naszym adresem pytania. Kiedy otrząśnięcie się z tego dziwnego letargu? Kiedy przystąpicie do działań w pełni jednoznacznych, stwarzających rzeczywistą szansę na odbudowę zaufania? Pytań tych nie wolno lekceważyć, tym bardziej, że niezadowolenie społeczne nie maleje, na co składają się m.in. następujące przyczyny. Po pierwsze — pogarszająca się

sytuacja rynkowa. Nie rozwiązała tego problemu reglamentacja cukru i wyrobów mięsnych. Nasza obłudna biurokratyzacja i tu doprowadziła do chaosu, rażących niedociągnięć organizacyjnych i utrzymania czasu stania w kolejkach nie mniejszego jak w okresie przedkartkowym... A w moim województwie dramatyzm ten jest pogłębiony najwyższym procentem zatrudnienia kobiet w kraju”.

22. IV podano do wiadomości decyzję rządu przewidującą wprowadzenie reglamentacji masła, mąki, ryżu, kasz w „porozumieniu ze związkami zawodowymi”. Dwa dni później rzecznik prasowy KKP Onyszkiewicz zaprzeczył temu stwierdzeniu. „Solidarność” wyraziła pozytywną opinię wyłącznie na temat reglamentacji i norm przydziału masła, natomiast nie złożyła jeszcze opinii co do wysokości przydziałów pozostałych artykułów. W komentarzach stwierdzano wyraźnie, że przewidywane normy kwartalne 3 kg mąki, 2 kg kaszy i 1/2 kg ryżu, przy braku wielu innych artykułów spożywczych, są zbyt niskie.

Pojawiły się dwie nowe, bardzo od siebie odmienne kwestie konfliktowe. Pierwszą było wprowadzenie w górnictwie głębinowym obok kwestionowanego przez „Solidarność” funduszu mobilizacyjnego za pracę w soboty dodatkowego zaopatrzenia w artykuły spożywcze. Było ono przeznaczone dla pracujących w soboty. Od 11. IV dostarczano w tym celu górnikom mięso, wędliny i smalec. Załogi górnicze poirytowane złym zaopatrzeniem uznały to za prowokację. 22. IV przedstawiciele „Solidarności” z 64 przedsiębiorstw górniczych postanowili zerwać porozumienie, na mocy którego w końcu lutego wyrażono zgodę, by pracować w cztery soboty — przypadające w tygodniach, kiedy obchodzono święta. Przypominali przy tym, że porozumienie w Jastrzębiu gwarantowało górnikom wszystkie soboty jako dni wolne od pracy.

Drugą sprawą był nielegalny powrót do kraju Edmunda Bałuki, przewodniczącego komitetu strajkowego w Stoczni Szczecińskiej w 1971 roku. Bałuka podczas ośmioletniego pobytu w zachodniej Europie wydawał m.in. czasopismo zwalczające system komunistyczny w Polsce z pozycji bliskich „nowej lewicy”. Po sierpniu 1980 roku władze odmawiały mu prawa powrotu do kraju. Jak się wydaje, jego szczecińscy koledzy byli skonsternowani, nie bardzo wiedzieli co dalej robić, odlegli też byli od deklarowanych na Zachodzie lewackich poglądów Bałuki. Był to jednak przywódca walk robotniczych sprzed dziesięciu laty. Trzeba więc było pomóc mu i zabezpieczyć przed represjami. „Solidarność” Stoczni Szczecińskiej udzieliła Bałuce gwarancji bezpie-

czeństwa i zagroziła w wypadku represji wobec niego wszelkimi statutowymi środkami protestu, a więc także strajkiem. 29. IV pod wpływem mediatorów z kręgów „Solidarności” Bałuka opuścił Stocznnię i zgłosił się do prokuratora. Mimo prowadzonego dochodzenia pozostał na wolności. Dopiero podczas stanu wojennego został aresztowany.

25. IV rozpoczęły się negocjacje w zespołach przedstawicieli rządu i „Solidarności”. Niektóre z nich przebiegały spokojnie, podczas innych dochodziło do ostrych spięć. Krachem zakończyły się 27. IV rozmowy w sprawie więźniów politycznych, gdyż reprezentanci rządu nie chcieli nawet podejmować dyskusji nad tą kwestią. Często uzyskiwano jednak rozwiązania rozważanych problemów. W rozmowach dotyczących górnictwa 30. IV i 7. V komisja rządowa przyjęła podstawowe postulaty „Solidarności”, zrezygnowała ze stosowania funduszu mobilizacyjnego i dodatkowej aprowizacji za pracę w soboty, uznała wszystkie soboty za dni wolne od pracy. Nadzieje na znalezienie drogi do stopniowych reform zdawały się znajdować potwierdzenie. 27. IV w Hucie Warszawa Wałęsa wzywał, by zajmować się przede wszystkim sprawami „nie abstrakcyjnymi, a codziennymi”, np. kontrolą cen na bazarach, by nie dopuszczać do manipulowania „Solidarnością” przez ośrodki zewnętrzne wobec niej — wymieniał w tym kontekście Kościół i KOR, by bronić prawa do głoszenia niezależnych poglądów, ale „spokojnie, nie obraźliwie”.

Do wzrastającego wśród działaczy „Solidarności” poczucia spokoju mogły się przyczynić obrady X plenum KC partii. Komitet Centralny radził 29. IV pod ogromnym naciskiem. W warszawskiej siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zebrali się przedstawiciele siedemnastu „struktur poziomych”. W znacznie większej liczbie ośrodków ogłoszono pogotowie partyjne, co oznaczało zgromadzenie się na czas obrad egzekutyw lub komitetów uczestniczących w pogotowiu organizacji partyjnych oraz stały kontakt z przedstawicielami w Warszawie. Bratkowski jako prezes SDP zabezpieczył dopływ informacji teleksowych na teren całego kraju. Wprawdzie przedstawiciele „struktur poziomych” wbrew ich żądaniom nie wpuszczono na salę obrad, ale transmitowano je do budynku SDP. W ten sposób skuteczną zdawała się groźba jednego z przywódców toruńskiej „struktury”, sekretarza partii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika — Witkowskiego: „Doły partyjne do wielu z Was wyciągają teraz rękę. Nie pozwólcie, by ręka ta zmieniała się w pięść!”. Trzeba jednak wziąć pod uwagę i inne naciski na KC. 23. IV bawił w Warszawie na czele delegacji jeden z członków ścisłego radzieckiego kie-

rownictwa Susłów. Rozmawiał on w sprawie „przewyciężenia skutków odstępstw od zasad naukowego socjalizmu”. Susłów spotkał się z „polskim kierownictwem w pełnym składzie” i przekazał zaniepokojenie, ostrzeżenie strony radzieckiej.

Referat Kani nie był wolny od krytyki „Solidarności”, ale łagodniejszej niż podczas posiedzenia KC w marcu. I sekretarz partii wytykał „pochopne posługiwanie się orężem strajku” (choć od półtora miesiąca „Solidarność” pracownicza nie organizowała strajków — poza kryzysem bydgoskim), publikacje atakujące ustroj, sojusze i partię, poddawanie się wpływom kierowników KOR-u, poparcie otrzymywane od skrajnej prawicy i ośrodków dywersji na Zachodzie. Nie były to lekkie oskarżenia. Towarzyszyło im inne, nieukierunkowane wprost na „Solidarność” — o „pełzającą kontrrewolucję”.

Wśród pierwszych dyskutantów znaleźli się Putrament i I sekretarz KW w Białymstoku Zawodziński, którzy krytykowali działalność „struktur poziomych”. Dalej poszedł Siwak. Zaatakował on Rakowskiego i ostrzegał Jaruzelskiego: „Kończąc chcę powiedzieć, że wycofuję swoje zaufanie do tow. Rakowskiego, a ze mną 600 tys. budowlanych, w tym ponad 250 tys. członków partii. Chcę oświadczyć, że trudno nam zorientować się, z kim i co tow. Rakowski gra! Tow. Jaruzelski, ostatni szaniec wszystkich Polaków, może być zdobyty wcale nie od frontu. Jako wojskowy powinniście, towarzyszu, o tej taktyce wiedzieć”.

Rakowski stał się w ten sposób postacią, która miała symbolizować kierunek reform. On sam wyraźnie obawiał się zbyt rozciągłej tego interpretacji. Wystąpił w obronie „struktur poziomych”, ale z upomnieniem, by mieściły się one w „lenińskich normach”. Atakował też KOR-owskich ideologów kręcących się wokół „Solidarności”, przede wszystkim zaś różne formy agitacji antyradzieckiej. Największe znaczenie miał fragment dotyczący stosunków polsko-radzieckich: „To, co poufnie polscy przywódcy mówią radzieckim lub co radzieccy przywódcy mówią polskim — nie ma większego znaczenia dla rozwoju sytuacji politycznej w naszym kraju. Być może, że jestem w błędzie, ale wydaje mi się, że nadszedł czas, aby nasze kierownictwo zwróciło się do przywódców radzieckich z sugestią, by ZSRR oficjalnie w publicznej deklaracji określił swe interesy polityczne na zachód od Bugu. Całe społeczeństwo polskie, także nasi przeciwnicy polityczni, różnego rodzaju polityczni mitomani, powinni wiedzieć, gdzie kończy się interes Polski i zaczyna się zejście na drogę samounicestwienia”. Było to zaproszenie, by radzieckie kierownic-

two zakreśliło granice przemian w Polsce. Nie było wątpliwości, iż zakreśli je nader wąsko.

KC ustalił termin nadzwyczajnego zjazdu partii — od 14 do 18. VII. Tezy zjazdowe dalej szły w propozycjach wewnątrzpartyjnej demokratyzacji niż w planach reformy całego systemu. Zwracały jednak uwagę obietnice „pełnej swobody wyboru pomiędzy wielu kandydatami” w wyborach do sejmu i rad narodowych oraz rozwoju samorządów w przedsiębiorstwach, osiedlach miejskich, rolnictwie i spółdzielczości. Nadal wystrzegano się projektów przemian w organizacji życia politycznego. Jako „najszerze granice współdziałania” traktowano program Frontu Jedności Narodu, atrapy skompromitowanej ćwierćwieczem rządów Gomułki i Gierka. Do Frontu chciano włączyć „Solidarność”. Rozwój „na gruncie konstytucyjnych zasad ustrojowych i zgodny ze statutem związku otwiera perspektywę jego uczestnictwa we Froncie Jedności Narodu”.

Takiemu pojmowaniu roli „Solidarność” przeciwstawiała się większość jej działaczy. Świadomi oni byli głębi kryzysu gospodarczego i niebezpieczeństwa zużycia się autorytetu „Solidarność”, jeśli nie będzie ona występowała jako siła niezależna. Próbą pozytywnego rozwiązania sprzeczności między tendencjami władz i „Solidarność” było „stanowisko w sprawach gospodarczych i społecznych” przedstawione 30. IV podczas negocjacji. „Solidarność” proponowała opracowanie i realizację Programu Stabilizacji i Rekonstrukcji Gospodarczej. Za nieuniknione uważano koszty i wyrzeczenia, które ponieść będzie musiało społeczeństwo. Warunkiem zgody na to miały być zabezpieczenia socjalne, w szczególności „całkowita rekompensata uszczerbku w dochodach dla grup o najniższym poziomie zamożności, tak aby nie zwiększała się w naszym kraju sfera ubóstwa”. Krytycznie oceniano dotychczasowe antykryzysowe działania władz. „Tzw. 10-punktowy program Rządu gen. Jaruzelskiego jest jedynie zestawieniem ogólnych haseł i nie ma charakteru operacyjnego, a zatem nie może stanowić wytycznych do konkretnych działań stabilizacyjnych i rekonstrukcyjnych”. Grupa negocjacyjna deklarowała gotowość „Solidarność” do włączenia się w realizację programu, który będzie gwarantował wyjście z kryzysu. Za niezbędne uznano m.in. zmiany w strukturze gospodarki, realizację reformy i zmniejszenie napięcia gospodarczego.

Przedstawiciele rządu obiecali, że najpóźniej w drugiej dekadzie maja przekażą „Solidarność” „raport o stanie gospodarki” i „program stabilizacji”. Obietnice okazały się bez pokrycia. Dokumenty rządowe były niedopracowane. Podczas negocjacji 21. V

jeden z ekspertów „Solidarności” stwierdził, że „oba te żałosne dokumenty nie mogą być podstawą dalszej dyskusji”. Miażdżąca krytyka ze strony ekonomistów, posłów, a nawet centralnego organu partyjnego *Trybuny Ludu* skłoniła Jaruzelskiego do wycofania obu tekstów i przekazania do ponownego opracowania grupom naukowców. Dopiero w końcu czerwca dokumenty uzyskały akceptację ze strony rządu, ale „Solidarność” i wielu ekonomistów traktowały je nadal jako wyraz bezradności i zachowawczości władz.

W maju rozmowom zespołów zaczęły towarzyszyć oznaki zniecierpliwienia i nerwowości w społeczeństwie. Rozgłos zdobyły wydarzenia 7. V w Otwocku. Dwaj pijani mężczyźni obrzucili kamieniami posterunek policyjny na dworcu, po czym zostali zatrzymani i pobici. Tłum obległ posterunek, grożąc milicjantom linczem. Na ratunek zagrożonym funkcjonariuszom pośpieszyła pomoc z regionu Mazowsze „Solidarności”, m.in. dwaj członkowie KOR-u — Romaszewski i Michnik. Michnikowi udało się uspokoić tumult obietnicą, iż zatrzymani zostaną zwolnieni, a winni pobicia ukarani. „Mnie, sile antysocjalistycznej możecie chyba uwierzyć. A gwarancji nie ma żadnych. Jedyną gwarancją jesteśmy my sami... Jak ich jutro znowu zamkną, to się tutaj znowu spotkamy, a jak mnie nie będzie, to znaczy, że mnie też zamknęli”.

W Otwocku doszło do współpracy między przedstawicielami „Solidarności” a władzami dla zażegnania niepokoju. Bardziej konfliktowy charakter miały wydarzenia w regionie białostockim. Po pobiciu 2. V przez milicjantów inwalidy w Kuźnicy Białostockiej, zresztą w sprawie bez podłoża politycznego, ogłoszono 13. V gotowość strajkową w regionie. To wyrwało miejscowe władze z bierności. Następnego dnia rozpoczęły się rokowania. Po uzgodnieniu w nich przeprowadzenia śledztwa zrezygnowano z akcji protestacyjnej. Oficjalne środki masowego przekazu rozpropagowały wydarzenia 15. V w Katowicach. Wieczorem doszło tam w pobliżu dworca do ekscesów grup młodych mężczyzn, którzy atakowali przechodniów, wybijali szyby w sklepach i grozili przewracaniem taksówek. Policja nie interweniowała. Dopiero po godzinie przybyły oddziały ZOMO. Katowicka „Solidarność” uznała zajścia za prowokację, którą władze chciały wykorzystać jako świadectwo anarchii.

Szczególnie niepokojącym zjawiskiem stały się rozgłaszane przez prasę wieści o bezczeszczeniu pomników i grobów żołnierzy radzieckich. Niemal nigdy nie znajdowano sprawców tych czynów. Publicysta bliski „Solidarności” Zieliński pisał 10. VI o

„horrorze ręcznie sterowanym”. „Zupełnie jakby ktoś zadbał o to, żeby w braku strajków wypełnić próżnię i nie pozwolić opaść napięciu”.

Pewien wpływ na wzburzenie nastrojów miał brak papierosów. Wedle dotyczącej tej kwestii informacji KC partii z 21. V: „Wczoraj w godzinach rannych kierowcy i inni pracownicy MPK w Płocku zagrozili postojem w pracy... 20 bm. do prezydenta Łomży zgłosiła się grupa robotników... grożąc przerwaniem pracy... Duże podenerwowanie społeczeństwa w związku z brakami papierosów sygnalizuje KW w Wałbrzychu”.

Najwięcej niezadowolonia budził brak rezultatów śledztwa w sprawie wydarzeń bydgoskich. W regionie bydgoskim zawieszono wprawdzie gotowość strajkową do połowy kwietnia, później przedłużono ten termin do 10. VI, ale efektów dochodzenia brakowało. Na posiedzeniu KKP 28. V Bydgoszcz i kilka innych regionów zaproponowały, by w razie nie wywiązania się przez władze ze zobowiązań przyjętych w porozumieniu warszawskim podjąć akcję protestacyjną. Wielu czołowych działaczy „Solidarności” pragnęło uniknąć strajku. Uchwalono ostrzegawczy list otwarty do premiera Jaruzelskiego i list otwarty do społeczeństwa. Zdecydowano też zwołać na 4. VI posiedzenie KKP w Bydgoszczy. Miało ono zadecydować o ewentualnej akcji protestacyjnej.

Dwa wydarzenia skupiły w maju uwagę społeczeństwa. 13. V dokonano w Rzymie zamachu na papieża Jana Pawła II. Wiść o tym wywarła w Polsce wstrząsające wrażenie. Przez kilka dni śledzono z przejęciem wiadomości o stanie zdrowia papieża. Ledwie zaś znikło niebezpieczeństwo dla jego życia, 28. V zmarł w Warszawie po kilkumiesięcznej chorobie nowotworowej kardynał Stefan Wyszyński. Przygotowania do uroczystości pogrzebowych 31. V, nastrój żałoby oraz pożegnania głowy Kościoła i wielkiego męża stanu skłoniły „Solidarność” do przerwania akcji protestacyjnych.

Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę, iż w kwietniu i maju władze poszły na wiele ustępstw, zwłaszcza w skali lokalnej. Były jednak i ustępstwa w skali krajowej. 12. V Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Skończył się ostatecznie wielomiesięczny okres starć i napięcia wokół tej kwestii. 4. VI Sąd Wojewódzki w Warszawie uchylił postanowienie o areszcie tymczasowym wobec Moczulskiego i innych przywódców Konfederacji Polski Niepodległej. Mieli oni odpowiadać w procesie z wolnej stopy. I ta decyzja kończyła kilkumiesięczny okres protestów, zebrań i demonstracyjnych głódówek.

W niektórych województwach czy poszczególnych miastach negocjacje prowadziły do usunięcia najbardziej skorumpowanych lub najbardziej znieawidzonych przedstawicieli władz.

Inna sprawa, że wszystko, co w „Solidarności” odbierano jako sukces, spora część zagrożonego aparatu partyjnego i państwowego przyjmowała jako kolejną porażkę, niedopuszczalną kapitulację władzy przed „Solidarnością”. Głosy prasy w pozostałych krajach socjalistycznych świadczyły, że wydarzenia w Polsce oceniano tam podobnie. Coraz silniej podkreślano umacnianie się kontrrewolucji między Bugiem a Odrą, między Karpatami a Bałtykiem. 30. V Kania i Jaruzelski przyjęli kolejny raz naczelnego dowódcę wojsk Paktu Warszawskiego marszałka Kulikowa.

Wewnątrz PZPR wzrastała aktywność kręgów skrajnie zachowawczych. 25. V opublikowano deklarację Katowickiego Forum Partyjnego, powstałego podobno 15. V. Forum otwarcie krytykowało politykę kierownictwa PZPR i rządu. Jego enuncjacje cytowała z aprobatą prasa krajów socjalistycznych. Forum stwierdzało m.in.: „Cała partia i jej poszczególni członkowie pod naporem obcych wpływów ideologicznych, którym zawsze sprzyjał w przeszłości i patronuje aktualnie prawicowy oportunizm oraz burżuazyjny liberalizm w szeregach samej partii, utraciły ideowo-polityczną i programową busołą walki o socjalizm”. W rezolucjach uchwalonych 27. V Forum określało wewnątrzpartyjną sytuację w kategoriach katastroficznych: „Z dnia na dzień w partii coraz bardziej rozprzestrzeniają się poglądy liberalno-burżuazyjne, trockistowsko-syjonistyczne, nacjonalizm, agraryzm, klerykalizm, solidaryzm klasowy oraz szczególnie kultywowane przez prawicę poglądy i nastroje antyradzieckie”.

Ostrze uchwał katowickiego Forum kierowało się zwłaszcza przeciw „strukturom poziomym”. Jak wydaje się, ich działalność budziła wówczas największe obawy partii w krajach sąsiednich oraz zachowawczych kręgów w PZPR. 28. V kierownictwo partyjne miało szansę wykazać, że wobec oskarżeń nie ustępuje przed „strukturami”. Podczas konferencji miejskiej w Toruniu niewielką większością głosów uznano za ważny mandat wykluczonego z partii przez komisję kontroli partyjnej animatora tamtejszej „struktury poziomej” — Iwanowa. Około 180 delegatów uznało to za pogwałcenie statutu PZPR i opuściło salę. Kwestię legalności konferencji toruńskiej rozważano długo. Ostatecznie w czerwcu kierownictwu partyjnemu udało się doprowadzić do wycofania się Iwanowa z działalności partyjnej.

Okazję do zaprzeczenia rzucającym przez Forum oskarżeniom dał dalszy rozwój sprawy bydgoskiej. 1. VI na spotkaniu w

Bydgoszczy delegaci czterech regionów „Solidarności” — Bydgoszczy, Torunia, Włocławka i Płocka — zdecydowali, by w razie nieujawnienia sprawców wydarzeń bydgoskich ogłosić 11. VI gotowość strajkową, odbyć tego samego dnia dwugodzinny strajk ostrzegawczy w dwóch pierwszych, a 12. VI w obu pozostałych regionach. 15. VI rozpocząć się miał strajk okupacyjny. Całą akcję uzależniono jednak od zgody KKP. W tej sytuacji 4. VI zebrała się w Bydgoszczy KKP. Na posiedzenie przybył prowadzący śledztwo prokurator, który poinformował o jego wynikach. Sygnalizował on ograniczenie dochodzeń do bezpośrednich uczestników wydarzeń, a więc wicewojewodów bydgoskich oraz funkcjonariuszy milicji. W śledztwie nie udało się ustalić, kto bił delegatów „Solidarności”.

Wybór decyzji nie był prosty. Akceptacja postanowień czterech regionów oznaczała powrót na drogę konfliktów z władzami, niebezpieczeństwo rozkręcania spirali strajkowej. Wprawdzie planowany termin strajku ostrzegawczego przypadał na pierwszy dzień po dwumiesięcznym okresie wstrzymywania się od strajków, zgodnie z apelem sejmu, ale papież apelował po śmierci kardynała Wyszyńskiego o 30 dni zadumy. Na poniechanie strajku nalegali przedstawiciele episkopatu. Biskup sufragan gnieźnieński Michalski nie krył, że kierują nim obawy polityczne. „Chodzi teraz o to, żeby utrzymać i hołubić to nowe, któreśmy zdobyli”. Podobne stanowisko zajęli dwaj inni przedstawiciele episkopatu, ks. Jankowski i Tyszkiewicz, który powołał się na to, że „Episkopat posiada lepsze niż ‘Solidarność’ źródła informacji; gdyby KKP znała pewne informacje, jej decyzja byłaby zapewne inna”. Mimo tych nacisków KKP postanowiła znaczną większością głosów zgodzić się na przeprowadzenie 11. VI dwugodzinnego strajku ostrzegawczego czterech regionów. Dalszych kroków na razie nie rozpatrywano.

W tak zapalnym momencie trafił do Bydgoszczy Rakowski i 6. VI wystąpił na miejskiej konferencji partyjnej. Wicepremier określił granice możliwości swoich i rządu. Poza tymi granicami znajdowało się publiczne określenie, kto sterował wydarzeniami bydgoskimi. Rakowski gotów był wziąć na siebie odpowiedzialność. Czy wynikało to z realiów podejmowania marcowej decyzji, czy z chęci zdobycia sobie minimum zaufania ze strony zachowawczych grup aparatu partyjnego i państwowego? „Otóż winien jestem ja, winien jest Wojciech Jaruzelski, winien jest rząd, bo to właśnie my musimy wziąć na siebie odpowiedzialność za przebieg wydarzeń bydgoskich. Musimy, ponieważ rząd odpowiada za całą swą administrację”. Argumentacja Rakowskiego

nie była przekonywująca. Odpowiedzialność rządu za administrację nie oznacza brania na siebie winy za wszelkie przekroczenia kompetencji i łamanie prawa, zaś przebieg dochodzenia bydgoskiego skłaniać mógł do przekonania, że prokuraturę zobowiązano, aby prowadziła je bez nadmiernej wnikliwości.

Rakowski ostro zaatakował „Solidarność”, co stanowiło kontrast z rozwijającą się od porozumienia warszawskiego koegzystencją. Twierdził, że „w Polsce na porządku dziennym stoi zagadnienie władzy, nie władzy Kani, nie władzy Jaruzelskiego, ani mojej, lecz władzy ludowej. Ta władza jest zagrożona, zagrożony w związku z tym jest byt państwowy Polski Ludowej... W związku z tym chcę powiedzieć, że limit rozsądnych kompromisów stosowanych przez władzę ludową, przez PZPR, w nadziei, że będą one zrozumiane jako chęć ustanowienia partnerskich stosunków został całkowicie wyczerpany”. Nie wiadomo, czy Rakowski znał już treść listu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego do polskiego KC. List był wprowadzie datowany 5. VI, ale pierwsze publiczne o nim informacje pochodzą z 7. VI. Prawdopodobnie jednak list przekazano do Polski w dniu datowania, skoro również 5. VI Rada Główna episkopatu zebrana w Rzymie zaapelowała o utrzymanie spokoju w kraju. Jednocześnie trzech biskupów — członków komisji wspólnej rządu i episkopatu zwróciło się do Barcikowskiego o „zadowalające dotrzymanie podpisanych umów społecznych”. 7. VI grupa 24 wybitnych intelektualistów, wśród nich doradców „Solidarności”, działaczy DiP-u i grup katolickich oraz członków partii wydała oświadczenie. Skierowane było ono na wewnątrz i na zewnątrz. W sprawach wewnętrznych formułowano pogląd o roli różnych instytucji polskiego życia — „wiodącej roli politycznej” partii, „roli najwyższego organu wykonawczego” rządu, „roli krystalizowania inicjatyw społecznych i społecznej kontroli” robotniczych i chłopskich związków zawodowych. W sprawach zewnętrznych stwierdzano: „Nie znamy grup, liczących się w opinii społecznej, które by mniemały, że korzystne dla Polski może być napięcie między nami i naszymi sąsiadami, które by pochwały jakiegokolwiek nieprzyjemne gesty wobec Związku Radzieckiego, które by dążyły do zerwania przez Polskę obowiązujących ją sojuszy”.

Tekst radzieckiego listu można było rzeczywiście potraktować jako ostatnie ostrzeżenie. Kierownictwo ZSRR powoływało się na trzykrotne ostrzeżenia poprzednie — 5. XII. 1980 r. oraz 4. II i 23. IV 1981 r. Wedle radzieckich towarzyszy „nad rewolucyjnymi zdobyczami narodu polskiego zawisła śmiertelna groźba”. Pisali oni: „Niekończące się ustępstwa wobec sił antyso-

cialistycznych i ich żądań doprowadziły do tego, że PZPR krok za krokiem ustępowała pod naciskiem wewnętrznej kontrrewolucji, opierającej się na poparciu ze strony zagranicznych imperialistycznych ośrodków dywersji. Obecnie sytuacja jest nie tylko niebezpieczna, ale wręcz doprowadziła kraj do punktu krytycznego — innej oceny dać nie można”.

Przywódcy radzieccy wymieniali szczególnie ważne problemy, o których była mowa w poprzednich ostrzeżeniach: zachowanie kontroli środków masowej informacji, umocnienie autorytetu organów bezpieczeństwa, milicji i armii, zmiana sytuacji wewnątrz partii i zahamowanie ruchu „struktur poziomych” — „narzędzia rozbijania partii”. Groźnie brzmiały dwa fragmenty listu. W pierwszym kierownictwo KPZR stwierdzało: „Pragniemy podkreślić, że Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i inni polscy towarzysze zgadzali się z naszym zdaniem we wszystkich podejmowanych kwestiach. Lecz w rzeczywistości wszystko pozostaje po starym i do polityki ustępstw i kompromisów nie wniesiono żadnych korekt. Oddaje się jedną pozycję za drugą”. W drugim przypominało wypowiedź Breżniewa na lutowym XXVI Zjeździe KPZR: „Socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić”.

8. VI Rakowski i Ciosek spotkali się w Warszawie z grupą roboczą KKP „Solidarności”, m.in. z Rulewskim i Gotowskim. Rakowski zawiadomił o liście KC KPZR i o zwołanym na następną dzień posiedzeniu polskiego KC dla podjęcia „ważnych decyzji politycznych”. Wedle Rakowskiego „jedynym porozumieniem, jakie dziś można osiągnąć jest uznanie przez „Solidarność”, że sprawa Bydgoszczy jest zamknięta”. Rulewski obrazowo charakteryzował potem tę wypowiedź: „Rząd był galaretowaty”. Przedstawiciele „Solidarności” nie chcieli się zadowolić zamknięciem sprawy, domagali się „wyświetlenia mechanizmów, które doprowadziły do decyzji o interwencji sił porządkowych”. Rakowski powtarzał natomiast tezy bydgoskie: bierze na siebie odpowiedzialność za marcowe zajścia, rząd nie może już uczynić żadnych ustępstw. „Pyta przedstawicieli 'Solidarności', czy chcą, by rozmawiało z nimi forum katowickie”.

Impasu nie przezwyciężyło spotkanie delegatów „Solidarności” z przewodniczącym nadzwyczajnej komisji sejmowej prof. Szczepańskim. Uzgodniono z nim projekt oświadczenia, wedle którego grupa robocza KKP i komisja rządowa odwołały się do autorytetu sejmu, zaś poseł Szczepański przyjął do wiadomości postulaty „Solidarności” i rozważy sposób ich realizacji. Projektu nie akceptował Rakowski. Zgadzał się on jedynie na to, by

w oświadczeniu była mowa o odwołaniu się do sejmu przez grupę roboczą KKP. Różnica nie miała charakteru formalnego — rząd podkreślał w ten sposób, że ewentualnie nie podporządkuje się propozycjom komisji Szczepańskiego.

Niewiele wiadomo o dalszym biegu sprawy, kiedy negocjacje nie dały rezultatu. Gdy grupa KKP powróciła do hotelu, przybyli tam Wałęsa oraz eksperci Mazowiecki i Olszewski. Wywierali oni nacisk, by kontynuować rozmowy i pójść na ustępstwa. Wieczorem, po rozmowie telefonicznej — jakoby z Jaruzelskim — Gotowski powiedział, że istnieje możliwość rozmów. Zdecydował przyjąć tę propozycję, przy uzyskaniu dla ewentualnego porozumienia gwarancji ze strony komisji sejmowej oraz obecności jednego z biskupów podczas podpisywania tekstu. Grupa KKP, ale bez Rulewskiego, uzupełniona natomiast przez Mazowieckiego, wyruszyła z hotelu; „była noc, napięta sytuacja... przedstawiciele 'Solidarności' obudzili biskupa Miziołka”. Potem wszyscy udali się do Urzędu Rady Ministrów. Pertraktowano z Rakowskim, choć Gotowski powoływał się później także na Jaruzelskiego, „który powiedział, że sytuacja jest bardzo ciężka”, obiecywał też załatwienie sprawy bydgoskiej „po uregulowaniu spraw społeczno-politycznych w kraju”. Nie bardzo wiadomo, kiedy miałyby dojść do tej obietnicy. Pominięcie Rulewskiego w grupie negocjacyjnej było zapewne celowe, choć z nim nieuzgodnione.

Rezultatem nocnych rozmów było oświadczenie podpisane przez Gotowskiego, Rakowskiego oraz przedstawicieli episkopatu — biskupa Miziołka i księdza Orszulika. „W związku z potrzebą utrzymania spokoju społecznego i poszukiwania konstruktywnego rozwiązania sprawy bydgoskiej” „Solidarność” zwracała się do sejmowej komisji Szczepańskiego. Była to formuła, jakiej uprzednio domagał się Rakowski. Grupa robocza KKP uznała, że argumenty premiera były ustną gwarancją ze strony rządu. Szczepański zobowiązał się wystąpić do władz przed 3. VII z propozycjami rozwiązań i zaapelował o zawieszenie do tego terminu akcji strajkowej. „Grupa robocza zobowiązuje się do przekazania apelu właściwym MKZ-om i wyraża przekonanie, iż zostanie on przyjęty ze zrozumieniem także ze względu na apel Rady Głównej Episkopatu Polski zebranej w Rzymie w dniu 5 czerwca br.”.

Drugie porozumienie warszawskie w sprawie bydgoskiej doprowadziło do kontrowersji wewnątrz „Solidarności”. 10. VI zebrał się bydgoski MKZ. Rulewski „mówi, że nie stawia Gotowskiemu zarzutu zdrady, uważa jednak, iż grupa była manipulowana”, krytykował także postawę Wałęsy. Porozumienie zostało przyjęte niewielką większością głosów, MKZ udzielił w kolejnych

głosowaniach votum zaufania zarówno Rulewskiemu, jak Gotowskiemu. Tego samego dnia wieczorem w dzienniku telewizyjnym podano wywiad z Rulewskim, w którym groził on strajkiem nawet „jutro, 3 lipca, na dzień przed zjazdem”, w razie niezadowolającego wyniku mediacji komisji Szczepańskiego. Wywołało to protesty wewnątrz „Solidarności”, uznano bowiem wystąpienie przewodniczącego regionu bydgoskiego za zbyt awanturnicze. Deza-probatę wyraziło nawet na ogół ofensywne kierownictwo regionu dolnośląskiego.

Wszystko to działo się w trakcie XI plenum KC partii lub po jego zakończeniu. Podobnie jak w końcu kwietnia obrady poprzedzono ogłoszeniem przez „struktury poziome” lub poszczególne duże organizacje zakładowe czy uczelniane „pogotowia partyjnego”. Program pogotowia usiłował sformułować Bratkowski w szeroko kolportowanych „Propozycjach” kierownictwa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Najważniejsze tezy dotyczyły utrzymania linii porozumienia społecznego, potrzeby odsunięcia zwolenników konfrontacji, opracowania i realizacji programu reform, wierności sojuszom międzynarodowym przy zachowaniu wewnętrznej samodzielności, wreszcie skierowanego do „Solidarności” wezwania o wstrzymanie się w najbliższym czasie nawet od umotywowanych akcji strajkowych. „Czasem lepiej nie zyskać, niż zaryzykować wszystko”.

Referat Kania pozostawał pod wpływem sformułowań niedawnego radzieckiego listu. Na czoło wysunięte zostały problemy wewnątrzpartyjne. I sekretarz nie potępił w czambuł „struktur poziomych”, ale dostrzegł w części z nich „tendencje do negowania leninowskich zasad partii... o wyraźnie socjaldemokratycznej orientacji”. Kania krytykował też tendencje zachowawcze. „Główne jednak niebezpieczeństwo to oportunizm. To socjaldemokratyzacja partii”. Odrzucając głosy, które domagały się przełożenia terminu zjazdu, Kania zapowiadał jednak sięgnięcie po środki dyscyplinarne.

Po najspokojniejszym od niemal roku ponad dwumiesięcznym okresie I sekretarz z trudem znajdował drogę między obawą przed gniewem radzieckich towarzyszy a obawą przed zakłóceniem chwiejnej równowagi stosunków wewnątrz Polski. Z jednej strony stwierdzał: „Zjawiska anarchii i świadomych, kontrrewolucyjnych działań niosą zagrożenie dla socjalizmu, dla bytu narodo-wego. Trwa proces paraliżowania organów władzy”. Z drugiej strony przyznawał: „Nie było masowych strajków, ale wciąż po-sługiwano się wobec władzy groźbą strajków. Ostatnio ogłoszono

zapowiedź strajku ostrzegawczego na 11 czerwca. To dobrze, że zwyciężył rozsądek i strajk odwołano”. Kania wiązał w jeden pakiet wystąpienia antyradzieckie na zebraniach, ulotki, „przy- padki bezczeszczenia pomników wdzięczności Armii Radzieckiej” z nieoficjalnymi publikacjami terenowych ogniw „Solidarności”. Unikał jednoznacznego obciążania jej odpowiedzialnością za prze- jawy postaw antyradzieckich, ale zarzucał „ludziom związanym z KSS KOR i innym przeciwnikom socjalizmu” przeobrażanie „Solidarności” w opozycyjną organizację polityczną. „Trzeba widzieć, że taki kierunek rozwoju musi doprowadzić do konfronta- cji, do najbardziej dramatycznych skutków. Będziemy czynić wszystko, by nie dopuścić do takiej perspektywy. Musi być jednak jasne, że to już nie zależy od jednej strony”.

W ślad za żądaniami KC KPZR Kania obwieszczał: „Musi nastąpić ostra reakcja na każdy fakt naruszania prawa i porządku publicznego, nie może być już tolerancji dla działalności skiero- wanej przeciw socjalizmowi, przeciwko naszym soюзom, przeciw przyjaznym stosunkom ze Związkiem Radzieckim... Bardzo duże znaczenie ma więc zapewnienie przewodniej roli partii w stosunku do środków informacji i propagandy... Osłabła także dyscyplina w zespołach redakcyjnych. Trzeba ją przywrócić, umacniając rolę kierownictw redakcyjnych, trzeba sięgać do decyzji personalnych”.

Dyskusja na czerwcowym posiedzeniu KC przebiegała w pew- nym sensie odwrotnie niż na plenum marcowym. Rozpoczął ją I sekretarz KW w Toruniu Najdowski atakiem na linię kierow- nictwa partyjnego. Chciał on „podać pod dyskusję zmianę do- tychczasowej formuły: pokonywania kryzysu środkami pokojo- wymi i własnymi siłami — na nową formułę: że kryzys [trzeba] za wszelką cenę pokonać własnymi siłami”. Najdowski propono- wał „rozważenie dokonania takich zmian w Biurze Politycznym, by w jego składzie znaleźli się towarzysze, którzy będą w stanie przewodzić partii w działaniu i walce”. Poglądy Najdowskiego poparł I sekretarz KW w Gorzowie Łabuś, kierownik Wydziału Socjalno-Zawodowego Brych i były I sekretarz KW w Radomiu Prokopiak. Pełnego poparcia głośzonym przez reprezentantów aparatu partyjnego tezom udzielił gen. Sawczuk: „Przecież nie pierwszy raz dzisiaj mówi się, iż niektórzy nasi towarzysze nie mają koncepcji działania. Dlaczego więc nie chcą tego pojąć. Dlaczego pozorują działanie, które pogrąża kraj w dalszym chao- sie i dezorganizacji”. Nową koncepcję najwyraźniej przedstawił członek Biura Politycznego i I sekretarz KW w Katowicach Ża- biński: „Potwierdziło się raz jeszcze w całej rozciągłości, że nie mamy szansy na porozumienie ze zdecydowanym przeciwnikiem,

na kompromis z zjadłym wrogiem socjalistycznego ustroju, zgodnie z niezmiennie aktualną leninowską tezą 'kto kogo'".

Zwolennicy zmiany koncepcji politycznej i zmiany kierownictwa partii opanowali w pierwszej odsłonie scenę obrad. Wśród pierwszych ośmiu dyskutantów nie było przedstawicieli zakładów pracy, zaś przeważali wysocy funkcjonariusze aparatu partyjnego. Wystąpienia robotnicze, zresztą nieliczne w pierwszym dniu, były defensywne. Na początku drugiego dnia tylko częściowo udało się odwrócić kierunek dyskusji pierwszym trzem mówcom, a zwłaszcza Rakowskiemu. Wsparli go sekretarz KC Ney i stocznowiec ze Szczecina Pustelnik.

Rakowski podjął frontalną polemikę z Najdowskim. Interpretował jego głos jako „otwarcie drogi do rozwiązania siłowego”. Wicepremier przedstawiał sprawę dramatycznie: „Co się mnie tyczy, to oczywiście nadal jestem zwolennikiem rozwiązań politycznych, ponieważ uważam, że odejście od takich rozwiązań nie zostawia już drogi odwrotu. Inaczej mówiąc, jakiejkolwiek zastosowanie siły w naszych warunkach musiałoby się skończyć dramatem narodowym. Osobiście uważam za największy sukces naszej partii, że przy wszystkich porażkach, jakie ponieśliśmy w ostatnich miesiącach, w sierpniu ani w następnym okresie nie doszło do użycia siły. Nie zginął ani jeden Polak. Nie wolno zapominać, że nasza partia odpowiada przed historią i przed narodem za rozlew krwi w Poznaniu i na Wybrzeżu. Niezależnie od przyczyn, które spowodowały dojście do tych krwawych dramatów, będziemy tymi, których historia tą odpowiedzialnością obarczy. Mówię: niezależnie od przyczyn, ponieważ nie wszystko w dziejach narodów zawsze zależy od woli jednego człowieka bądź też jakiejś zbiorowości. Po raz trzeci do takiego dramatycznego wydarzenia dojść przecież nie może. A jeśli miałoby jednak dojść, to nasza partia tego nie przetrzyma. Nie mówiąc już o tym, że wzięlibyśmy na siebie odpowiedzialność, z której nawet następne pokolenia by nas nie rozgrzeszyły”.

Podczas przemówienia Rakowskiego część sali zaczęła tupać i przerywać mówcy. Poszedł on jednak jeszcze dalej, stwierdzając, że „w październiku ubiegłego roku napisałem notatkę do Biura Politycznego, w której stwierdziłem, że mamy do czynienia z ogólnonarodową rebelią przeciwko formom i metodom rządzenia przez PZPR. Uważam, że miałem rację wypowiadając taką ocenę i podtrzymuję ją do dziś”. W tym kontekście werbalnie brzmiała aprobata dla listu KC KPZR: „Towarzysze radzieccy mają prawo wystąpić do nas z takimi krytycznymi uwagami, zaś naszym internacjonalistycznym obowiązkiem jest te uwagi uważ-

nie przestudiować i z nich wyciągnąć wnioski uwzględniające naszą specyfikę narodową, naszą realną sytuację polityczną”.

Linie podziału stanowią w dyskusji kwestia ewentualnej zmiany Biura Politycznego. Przeciwnicy takiej zmiany, wśród nich Rakowski i Fiszbach, motywowali swe stanowisko m.in. względami taktycznymi. Społeczeństwo odczułoby to jako dyktat po radzieckim liście. Na czoło krytyków dotychczasowego kierownictwa wysunęli się Siwak i I sekretarz KW w Poznaniu Kusiak. Wreszcie atak na Biuro Polityczne ukoronował członek tej instancji i sekretarz KC Grabski. Mówił on: „Biuro Polityczne nie stanowi od kilku miesięcy skonsolidowanego, spójnego gremium kierowniczego. Zbyt wiele decyzji zapada poza Biurem Politycznym lub wbrew jego stanowisku”. Wśród takich decyzji Grabski wymienił porozumienie ze studentami, porozumienie rzeszowskie i bydgoskie (zapewne warszawskie?). Twierdził, że wbrew stanowisku Biura zalegalizowano rolniczą „Solidarność”, nie uzgodniono z Biurem zwolnienia przywódców KPN, podano fałszywą informację o potępieniu przez Biuro katowickiego Forum, gdyż tą kwestią się w ogóle nie zajmowano.

Grabski wysuwał jasne wnioski. „Dlatego też wobec sytuacji, jaka wytworzyła się w partii, jak i grożącego naszemu narodowi niebezpieczeństwa, pragnę odpowiedzieć na postawione pytanie — czy członkowie Biura Politycznego są zdolni do wyprowadzenia kraju z kryzysu politycznego w składzie obecnym, pod przewodnictwem I sekretarza tow. Kani? Takiej możliwości nie widzę”. Po wystąpieniu Grabskiego inny przedstawiciel „betonu”, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego Rybicki, zaproponował przerwanie dyskusji, a po przerwie przedstawienie stanowiska Biura Politycznego wobec kwestii poruszanych przez Grabskiego. Była to, jak się wydaje, droga do przeprowadzenia głosowania nad votum zaufania i obalenia dotychczasowego kierownictwa partyjnego.

Nim jednak doszło do realizacji tego wniosku, zabrał głos jako obrońca dotychczasowej linii Barcikowski. „Jakby nie było trudno wcielić w życie zarysowaną w referacie linię polityczną, uważam ją za najlepszą z możliwych dla partii i dla Polski”. Barcikowski tłumaczył defensywność partii jej słabością, zaś krytykę żalem, że „Biuro Polityczne nie może nakazać ustąpienia trudności z naszego życia”. Sekretarz KC złożył rezygnację ze swych funkcji w sekretariacie i Biurze Politycznym.

O dalszych wydarzeniach wiadomo tylko z oficjalnego komunikatu. Biuro Polityczne po naradzie przedstawiło wniosek o głosowanie nad votum zaufania. „Nad tą propozycją rozwinęła

się długotrwała, ożywiona dyskusja... Dominowały głosy z wielką mocą wyrażające zaufanie do Stanisława Kani i Wojciecha Jaruzelskiego... Także członkowie centralnych instancji partyjnych w żołnierskich mundurach w znaczący sposób wyrażali pełne zaufanie i uznanie dla Stanisława Kani i Wojciecha Jaruzelskiego". Po kolejnej przerwie KC zdecydował 89 głosami, przeciw 24, przy 5 wstrzymujących się, nie głosować votum zaufania. Stanowiło to właściwie zamknięcie obrad. Uchwała KC mało wносиła nowego, podobnie zamykające posiedzenie przemówienie Kani. Przed końcem obrad zgłosił jednak rezygnację atakowany w dyskusji kierownik wydziału prasy, radia i telewizji KC Klasa, uważany za zdecydowanego zwolennika polityki reform. Wyglądało to na gest kierowniczej ekipy, mający ukazać jej dobrą wolę wobec krytyki z Moskwy i wobec zachowawczych kręgów polskiego aparatu partyjnego.

Zrozumienie sensu tego, co wydarzyło się podczas obrad KC nie jest łatwe. Mogła to być sterowana z Moskwy akcja, w której utworzenie Katowickiego Forum Partyjnego oraz list KC KPZR stanowiłyby salwy przygotowawcze. Ta interpretacja nasuwa wątpliwości. Czy z tak słabym odzewem spotkałaby się zdecydowana wola Moskwy? Czy z tak silnym sprzeciwem wystąpiłoby przeciw niej partyjni działacze „w żołnierskich mundurach”? Czy też raczej wszystko było skoncentrowanym naciskiem na Kanię i Jaruzelskiego, by sami zmienili linię polityczną władz? Żabiński i Grabski, podobnie jak inni mniej eksponowani przedstawiciele partyjnego „betonu” nie musieli nawet orientować się, że spełniają funkcję narzędzia, bez większych szans na osobisty sukces.

Jeśli przyjąć tego rodzaju interpretację, zachowawcze działania zewnętrzne i wewnętrzne doprowadziły do planowanych rezultatów. Nastąpiło usztywnienie polityki partii. Po okresie spokojnym, kiedy „Solidarność” hamowała strajki i inne wystąpienia protestacyjne, kiedy zarazem gwałtownemu pogorszeniu uległo zaopatrzenie ludności, partia ogłosiła rozpoczęcie ofensywy. Do prowadzenia jej przy pomocy środków politycznych nie dysponowała dostatecznymi siłami. Ani sformułowana przez polski KC ocena sytuacji w kraju, ani deklarowane cele działania nie mogły znaleźć akceptacji ze strony ogromnej większości społeczeństwa. Toteż przeprowadzona na początku czerwca korekta linii politycznej PZPR prowadziła nieuchronnie do załamania się dotychczasowych kompromisów, ponownego podważenia wiarygodności władz, ostrych konfliktów, zaś w rezultacie do konfrontacji.

XI. RÓWNIA POCHYŁA KONFLIKTÓW

Skutki XI plenum KC partii nie ujawniły się natychmiast. Redaktor naczelny tygodnika *Solidarność* i doradca KKP Mazowiecki oceniał szanse rozwoju sytuacji: „Jesteśmy w momencie ciężkiej próby. Wszyscy znamy list przesłany polskiej partii przez KPZR, a także dramatyczny przebieg posiedzenia KC PZPR, które ten list rozpatrywało. Znamy sytuację ogólną — wewnętrzną i zewnętrzną... Nikt nie może już dziś powiedzieć, że niebezpieczeństwo narzucenia rozwiązań innych niż osiągnane przez nas samych w Polsce, rozwiązań opartych na użyciu siły, jest wymysłem i obawą ludzi, których można zastraszyć”. Optymizm Mazowieckiego ujawniał się w tezie o układzie sił, który daje gwarancje politycznej stabilizacji: „Składają się na ten układ przede wszystkim trzy czynniki, o różnym charakterze, ale najistotniejszym znaczeniu: Partia sprawująca władzę polityczną i opowiadająca się za politycznym rozwiązywaniem kryzysów, „Solidarność” — wielki masowy ruch społeczny i zawodowy, będący instytucjonalnym wyrazem posierpniowej zmiany oraz Kościół, stanowiący zasadniczy autorytet moralny w naszym kraju. Przekreślenie zmian posierpniowych w Polsce musiałyby się dziś dokonać przeciw wszystkim tym czynnikom”.

Zgodnie z taką oceną układu sił działał Wałęsa. Od 11. VI zaczął on objeżdżać duże ośrodki przemysłowe. W Warszawie spotkał się z załogą Fabryki Samochodów Osobowych. Nie krył swego krytycyzmu wobec nadmiernego radykalizmu niektórych działaczy „Solidarności”. Mówił o „taktu uników”, a nawet umiejętności „cofania się” w sytuacji, kiedy grozi przegrana. Namawiał, by „skończyć z politykowaniem, gdyż ludzie chcą spokoju”, by „sprawić, aby kolejki były mniejsze i kontrolować rozdysponowanie żywności”. Podobno na każdym ze spotkań pod-

czas tej czerwcowej podróży Wałęsa stwierdzał: „Nie możemy dłużej czekać. Sami powinniśmy zastanowić się, co możemy zrobić, żeby było co jeść, żeby nasze żony były w domu z dziećmi, a nie w kolejkach, żeby były papierosy... Jeśli rząd nie potrafi wprowadzić reformy, wyjdziemy z reformą od dołu... Jest jasne, że bez naszej pracy nie będziemy mieli co jeść — nikt nam tego nie da”.

12 i 13. VI Wałęsa był w Lublinie, gdzie podczas jego pobytu obłano farbą Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej. Przewodniczący KKP zareagował bardzo stanowczo. Wystąpił w telewizji i oświadczył: „Ktoś chce tu powiedzieć, że my oblewamy pomniki, niszczymy pamiątki po Armii Radzieckiej, że my jesteśmy ustawieni przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Tego nie robi 'Solidarność' — to typowa prowokacja. Koledzy z 'Solidarności' tego terenu podjęli decyzję, że 'Solidarność' pójdzie i oczyści ten pomnik. Jeśli tego nie zrobią, to ja osobiście pójdę i umyję ten pomnik. My robimy porządek, ale nie robimy prowokacji”. Lubelska „Solidarność” zgodnie z zapowiedzią Wałęsy oczyściła obłany monument. 14. VI Wałęsa przemawiał na wiecach w Chorzowie i Jastrzębiu, 15. VI w Opolu, 16. VI we Wrocławiu, 17. VI w Poznaniu. Wszędzie zbierały się dziesiątki tysięcy ludzi, zaś przewodniczący KKP usilnie namawiał ich do zachowania spokoju i zajmowania się przede wszystkim problematyką gospodarczą.

19. VI obradowało prezydium KKP. Stało ono przed problemem, jak ustosunkować się do rządowych projektów ustaw o związkach zawodowych, o cenzurze, o samorządzie pracowniczym i o przedsiębiorstwach państwowych. Wszystkie te projekty odbiegały od propozycji „Solidarności”, a dwa pierwsze od kompromisowych uzgodnionych już wersji.

W dyskusji na prezydium starano się znaleźć rozwiązanie, które nie stworzyłoby napięcia politycznego. Bujak stwierdzał: „Należy pamiętać, że konieczne jest w tej chwili zachowanie spokoju społecznego”. Uznano, że należy doprowadzić do wstrzymania prac nad ustawami o związkach zawodowych i cenzurze. Wstrzymanie prac miało być jedynym sposobem, by uniemożliwić wprowadzenie ustaw w życie w proponowanej przez rząd formie. Uchwała prezydium wymieniała najważniejsze punkty sporne. W ustawie o związkach zawodowych było to ograniczenie niektórym branżom prawa do strajku, powoływanie odrębnych związków zawodowych pracowników cywilnych resortów obrony narodowej i spraw wewnętrznych oraz zapowiedź odrębnej regulacji ustawowej dla pracowników administracji. W ustawie o cenzu-

rze — wprowadzenie możliwości poddawania cenzurze biuletynów związkowych oraz zaostrenie kar za omijanie cenzury. W ustawach o samorządzie i przedsiębiorstwie — odebranie samorządom prawa powoływania dyrektora.

Końcowe formuły uchwały brzmiały ostro. „Związek nasz wielokrotnie apelował o rozwagę i spokój, tak bardzo potrzebne w okresie kampanii wyborczej do władz Związku, a także w okresie poprzedzającym Zjazd Partii. Tymczasem można odnieść wrażenie, że Rząd pragnie wykorzystać ten okres do przeforsowania w Sejmie wniesionych przez siebie projektów ustaw, które znacznie ograniczają działalność naszego Związku. Prezydium KKP uważa, że poddanie wzmiankowanych wyżej projektów ustaw w ich obecnej wersji pod obrady Sejmu zmusi Związek do zdecydowanej reakcji i wystąpienia z własnymi projektami ustaw. Spowoduje to w tym ważnym dla przyszłości kraju okresie pojawienie się wielkich napięć społecznych, na czym nikomu nie powinno zależeć”.

Bezpośrednio dla kształtowania się nastrojów większe znaczenie miały ofensywne wypowiedzi czołowych przedstawicieli władz. 14. VI wystąpił na krakowskiej konferencji wojewódzkiej Kania. Wprawdzie jego wybór jako delegata na zjazd właśnie w Krakowie można było traktować jako deklarację polityczną — Kraków uchodził za główne obok Gdańska centrum reformatorskich dążeń partyjnych, ale ton wypowiedzi wywołał w „Solidarności” oburzenie. I sekretarz KC mówił o „natężeniu destrukcyjnej działalności skierowanej przeciwko naszemu państwu”, o „wykorzystywaniu przez przeciwników socjalizmu robotniczej organizacji związkowej 'Solidarność' do różnych działań destrukcyjnych”. Twierdził, że w „Solidarności” prowadzą działalność przeciwnicy socjalizmu i awanturnicy. Wreszcie rzucał hasło, które oznaczać mogło psychologiczne przygotowanie do konfrontacji: „Socjalizmu trzeba bronić tak, jak broni się niepodległości”.

Tymczasem w kraju panował spokój, brakowało poważniejszych akcji protestacyjnych, nie strajkowano. Oficjalna propaganda wypełniała tę ciszę wiadomościami o bezczeszczeniu kolejnych pomników i cmentarzy armii radzieckiej lub ekscesach skierowanych przeciw milicji. Działo się to w warunkach pogarszającego się zaopatrzenia i narastającej nerwowości społeczeństwa. 16. VI przedstawiciele „Solidarności” w kopalniach i zakładach podległych ministerstwu górnictwa zażądali, ażeby władze do końca czerwca zagwarantowały pełne zaopatrzenie w żywność, środki piorące i tytoń oraz zagrozili, że po 1. VIII zastosują statutowe sankcje. 19. VI w związku z brakiem papierosów groziła straj-

kiem ostrzegawczym „Solidarność” w Żyrardowie. Inaczej zareagował uważany za radykalny region Podbeskidzie. W apelu do mieszkańców województwa bielsko-bialskiego powstrzymano się od krytyki władz. Prezydium zarządu regionalnego pisało: „Zdajemy sobie sprawę z ogromnych trudności rynkowych w kraju... Powoduje to wśród nas zrozumiałe zdenerwowanie... W związku z tym Zarząd Regionalny NSZZ 'Solidarność' zwraca się do wszystkich mieszkańców Podbeskidzia z prośbą o cierpliwość, spokój, o zrozumienie, że wszyscy, chociaż nie z naszej winy, jesteśmy w tych samych kłopotach”. Jednak w wysłanym liście do premiera stwierdzano, że „w powszechnej opinii brakuje im charakter wręcz prowokacyjny”.

25. VI prezydium KKP „Solidarności” z Wałęsą na czele spotkało się z komisją rządową, której przewodniczył Rakowski. Tematem rozmów były sporne ustawy. „Solidarność” motywowała swój sprzeciw wobec projektów ustaw o związkach zawodowych i o cenzurze zmianami tekstów uprzednio uzgodnionych. Uskarżała się na brak społecznej dyskusji nad ustawami o samorządzie pracowniczym i o przedsiębiorstwie. Prezydium KKP uległo jednak namowom Rakowskiego, by „Solidarność” zgłosiła swe sprzeciwy podczas procedury sejmowej, przez przedstawicieli zaproszonych na posiedzenie komisji. Rozmowy toczyły się przyjaźnie. Rakowski na zakończenie zwrócił się o zachowanie spokojnej atmosfery, „co pozwoli zrealizować cele zwolenników porozumienia i dialogu”.

Również 25. VI zaczęła się w Warszawie dwudniowa konferencja polskiego episkopatu. Biskupi na czoło bieżących problemów wysuwali potrzebę „cierpliwości, wytrwałości, długofalowego działania na rzecz dobra wspólnego”. Episkopat w komunikacie z konferencji stwierdzał, że „ogromna odpowiedzialność spoczywa na sprawujących władzę oraz na kierujących ruchem związkowym i zawodowym w naszej Ojczyźnie. Jak dotąd, wykazali oni zarówno wolę walki o suwerenność Kraju, jak i stanowczego działania dla odnowy społeczno-moralnej i wyprowadzenia Kraju z kryzysu. Wykazali także umiejętność godnego i roztropnego rozwiązywania konfliktów”. Zdawało się to wyrażać przekonanie, że władze i „Solidarność” łączy dążenie do głębokich reform, niezależnie od wszelkich między nimi sprzeczności.

Obchody 25. VI w Radomiu i warszawskim Ursusie, miejscach robotniczego protestu przed pięcioma laty, przebiegły bez widocznych napięć. W Radomiu akt erekcyjny pomnika podpisały obok „Solidarności” i biskupa władze miasta Radomia. W obecności Wałęsy przewodniczący regionu Sobieraj uczcił w przemówieniu

KOR — „niewielkie grupy ludzi solidarnych, które w zorganizowany sposób niosły pomoc skrzywdzonym robotnikom”. W Ursusie przewodniczący fabrycznej „Solidarności” Janas również złożył hołd zasługom KOR-u, zaś po nim przemawiali dyrektor zakładu i Kuroń. Kuroń wzywał w Ursusie do wyzbycia się „uczucia zemsty i nienawiści”; „trzeba zachować rozwagę i umiar, by wielka nadzieja na lepsze jutro nie przeistoczyła się w tragedię grzebiącą wszystkie nadzieje”.

Znacznie więcej rozmachu miały uroczystości jubileuszowe 27 i 28. VI, w ćwierćwiecze poznańskiego czerwca. Ton nadał pierwszego dnia arcybiskup krakowski Macharski w homilii podczas mszy przed Zakładami Cegielskiego w Poznaniu, w obecności dziesiątków tysięcy ludzi. „Jesteśmy znowu na tym miejscu, na którym człowiek, Polak, robotnik, pracownik — dlatego, że człowiek, dlatego, że robotnik, dlatego, że Polak — postanowił zawrócić nurt historii, która płynęła przeciw prądowi sumień... Sobą próbował człowiek, Polak, robotnik, sobą próbował zastawić fałszywe koryto historii... Wiemy co to znaczy”. Kardynał Macharski wypowiedział się dalej za kontynuowaniem linii przyjętej w sierpniu 1980 roku. „Bo oto nie polała się więcej polska krew. Bo oto na spotkanie ludzi ludzie wyszli do rozmowy... Trzeba oddać hołd Polakowi, każdemu z Polaków, który się zdecydował na to, że nie ma innej drogi, jak tylko ta droga, która idzie z nurtem sumień ludzkich, a więc z godnością, szacunkiem, sprawiedliwością, pokojem, wiernością i rozmową, na miłość Boską — rozmową za wszelką cenę”.

Następnego dnia odsłonięto na placu Mickiewicza pomnik. Umieszczono na nim daty: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980. Na tablicach wokół placu wymieniono nazwiska wszystkich ofiar poznańskich wydarzeń, wśród nich manifestantów i policjantów. Ku pewnemu zaskoczeniu Wałęsa w krótkim przemówieniu, w obecności oficjalnej delegacji rządowej, władz poznańskich i około 100 tysięcy ludzi podjął polemikę z oficjalną propagandą poprzednich tygodni. „Dlatego też, jeśli chcemy, żeby takich pomników więcej nie było, mamy klucz podstawowy. Nie pozwólmy szukać 'sił antysocjalistycznych', 'kontrewolucyjnych', 'warcholstwa i chuligaństwa'. W takim społeczeństwie oczywiście są i będą różnice zdań. Jednak świat pracy to nie kontrewolucja, to nie -anty, -anty, tylko uczciwość i prawda. Dlatego też przestańcie nas wreszcie obrażać, przestańcie nas wreszcie dzielić, bo ani obrażać, ani dzielić to my się już nie damy”.

Pewnej wstrzemięźliwości ze strony władz sprzyjała niepewność co do stanowiska Kościoła. Odgrywający chwilowo rolę

pierwszoplanową arcybiskup Macharski wystąpił w Poznaniu zdecydowanie. Przewidywany jako następca Wyszyńskiego biskup warmiński Józef Glemp w wywiadzie dla *Tygodnika Powszechnego* mówił pod koniec czerwca 1981 roku: „Ludzi reprezentujących Kościół hierarchiczny oraz ludzi 'Solidarności' łączy jeśli już nie identyczność, to daleko idąca zbieżność poglądów na kryzysową sytuację kraju i jej przyczyny, jak również na sposoby odnowy i naprawy Rzeczypospolitej... Jeśli zatem Kościół pozostaje z 'Solidarnością' w stosunkach 'partnerskich', to nie jest to partnerstwo 'stron' wzajemnie sobie obcych, lecz partnerstwo ludzi, partnerstwo współbliznich ufundowane na wspólnocie wzajemnego zrozumienia i — nie waham się powiedzieć — braterstwa”. 7. VII Glemp został arcybiskupem w Gnieźnie i Warszawie, prymasem Polski.

Największy wpływ na wstrzeźliwość wypowiedzi ze strony czołowych przedstawicieli władz partyjnych i państwowych miał zbliżający się zjazd PZPR. Rozpoczęta przed czerwcowym posiedzeniem KC kampania wyborcza była jednym z ważkich powodów zaniepokojenia ujawnionego w radzieckim liście i w postawach kręgów zachowawczych polskiej partii. Po obradach XI plenum przez krótki czas wybory przebiegały pomyślniej dla aparatu partyjnego. W trzeciej dekadzie czerwca znów na niektórych konferencjach wojewódzkich masowo skreślano „aparaczyków” oraz działaczy centralnych podejrzewanych o nadmierną zachowawczość. Niewielkie powodzenie mieli również kandydaci „struktur poziomych”. Dotyczyło to nawet Gdańska, uważanego za jeden z głównych ośrodków partyjnych dążeń reformatorskich, Fiszbacha wybrano I sekretarzem KW niemal jednogłośnie, ale skreślono innych znanych z poprzedniego okresu działaczy. Reporter gdańskiego *Czasu* pisał: „że 'wycięto' również większość kandydatów pochodzących ze składu Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej — tego zrozumieć nie potrafię”. Owa Komisja była w Gdańsku faktycznie „strukturą poziomą”, choć w pełni zalegalizowana.

Szczególnie burzliwy przebieg miała wojewódzka konferencja partyjna w Poznaniu. Było to jedyne województwo, w którym po frontalnym starciu między dotychczasowymi władzami wojewódzkimi i aparatem partyjnym a „strukturą poziomą” zwycięstwo odniosła „struktura”. Nie pomogły interwencje reprezentującego centralne kierownictwo PZPR Grabskiego. Poznańska „struktura pozioma” zdołała przeprowadzić wybór swego przywódcy, inżyniera z Zakładów Cegielskiego i od października

1980 roku sekretarza tamtejszej organizacji partyjnej Skrzypczaka, na stanowisko I sekretarza KW.

W Warszawie po ostrym starciu zdecydowanie wygrały kręgi zachowawcze z I sekretarzem KW Kociołkiem na czele. Wśród wybranych delegatów znaleźli się Olszowski i Siwak. Przepadł natomiast Bratkowski po wygłoszeniu przemówienia przeciw partyjnej konserwie. Bratkowski mówił m.in.: „Rozumiem niepokój towarzyszy radzieckich, ale powtarzam — wiarygodnym sojusznikiem polskim może być tylko partia i władza akceptowana przez swoje własne społeczeństwo”. Siwak replikował na wywody Bratkowskiego: „Jak wy się właściwie nazywacie, towarzyszu Bratkowski?”. Czołowemu warszawskiemu przedstawicielowi skrzydła zachowawczego chodziło wedle powszechnego mniemania o zasugerowanie zebranym żydowskiego pochodzenia prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Czołowi działacze „Solidarności” dokładali starań, by w okresie poprzedzającym zjazd partii utrzymać spokój społeczny. W dużej mierze przeszkadzała temu pogarszająca się sytuacja aprowizacyjna. 30. VI przedstawiciele górnictwa „Solidarności” spotkali się z Rakowskim i nowopowołanym ministrem górnictwa gen. Piotrowskim. Na apele o zwiększenie wydobycia węgla górnicy odpowiedzili odmownie, motywując to złym zaopatrzeniem w żywność. 1. VII prośbę rządu poparli w imieniu KKP „Solidarności” przewodniczący komisji koordynacyjnej górników Henryk Sienkiewicz oraz Rulewski. I oni spotkali się z odmową. Przedstawiciele załóg „podawali przykłady zasłabnięć pracowników dołowych, mówili również o spowodowanych przez to wypadkach”.

Na początku lipca niezadowolenie występowało powszechnie. Kierownictwo regionu łódzkiego apelowało 10. VII, by nie wszczynać na razie akcji protestacyjnych z powodu złego zaopatrzenia, gdyż „takie wystąpienia mogą być wykorzystane do rozgrywek personalnych na Zjeździe PZPR”. Kierownictwo regionu Kutno przyjęło 1. VII plan akcji protestacyjnej, zgodnie z którym 8. VII włączono na minutę syreny, 10. VII wywieszono flagi, 13. VII przeprowadzono krótkie strajki ostrzegawcze w komunikacji podmiejskiej i miejskiej. Plan przewidywał też marsz głodowy 15. VII oraz ogłoszenie gotowości strajkowej od 16. VII, ale zdecydowano przed zjazdem partyjnym wstrzymać te działania. Region Małopolska już 26. VI przekazał władzom trzech województw żądanie kontroli społecznej w gospodarce żywnością i stwierdzał, że „wobec krytycznej sytuacji nie uznajemy żadnych

ograniczeń informacji odnośnie magazynowania i ruchu żywności, wynikających z tak zwanej tajemnicy służbowej”.

Oliwy do ognia dołało 8. VII zawiadomienie „Solidarności” przez rząd, iż od sierpnia kartkowe przydziały mięsa ulegną około 20 % obniżeniu. Oznaczało to, że grupa ciężko pracujących otrzymywać będzie odtąd miesięcznie 4 kg mięsa i wędlin, a pozostali pracujący i ich rodziny, poza otrzymującą większe przydziały młodzieżą — 3 kg, w tym znaczną część niższych gatunków z kością. Zapowiedź wywołała nową falę protestów. 16. VII prezydium KKP przyjęło uchwałę, w której przypomniało, że zgodnie z podpisanym w czerwcu porozumieniem miano utrzymać do 31. X normy w dotychczasowej wysokości.

Mniej jasny był charakter dwóch konfliktów nie związanych z kwestiami zaopatrzenia. Pierwszy dotyczył pracowników portów morskich. Po rokowaniach w sprawie tzw. Karty Portowca i uzgodnieniu już jej projektu rząd zaproponował wprowadzenie poprawek. 6. VII w kolejnych negocjacjach obok portowców brali udział Wałęsa i doradca „prymasowski” Kukołowicz. Wskazuje to na znaczenie sprawy. Porozumienia nie udało się osiągnąć. Komisja koordynacyjna portowców ogłosiła godzinny strajk ostrzegawczy na 8. VII i zagroziła, że za tydzień ustali termin właściwego strajku. Po mediacji episkopatu przeprowadzono w nocy z 7 na 8. VII pertraktacje. Zakończyły się one znów fiaskiem. 8. VII odbył się strajk ostrzegawczy z udziałem kilkunastu tysięcy ludzi w czterech portach. Był to pierwszy tak wielki strajk od konfliktu bydgoskiego, po ponad trzech miesiącach niemal całkowitego zahamowania akcji. Portowcy nadal grozili podjęciem właściwego strajku. Sprawa ciągnęła się przez dłuższy czas, zaś porozumienie zawarto pod groźbą strajku podczas rokowań w Szczecinie 22. VII. W konflikcie portowców obie strony dążące przed zjazdem partii do utrzymania pokoju społecznego przejawiały mało aktywności. Wałęsa był zapewne pod naciskiem interesów jednej z najważniejszych grup zawodowych własnego regionu i nie mógł wywierać na portowców zbyt silnego nacisku. Niewykluczone, że we władzach państwowych i partyjnych kręgi zachowawcze chętnie patrzyły na trudności w Gdańsku, gdzie sprawowali rządy renomowani przedstawiciele reformatorów, Fiszbach i wojewoda Kołodziejski. Mogło to być wykorzystane jako oręż w agitacji zjazdowej.

Węższy zasięg, choć większy rozgłos miał konflikt w liniach lotniczych LOT. 30. IV ministerstwo komunikacji odwołało tam dyrektora naczelnego. Zorganizowana wedle zasad obowiązują-

cych od czasów Gomułki i Gierka „konferencja samorządu robotniczego” zdecydowała wbrew woli ministerstwa ogłosić konkurs, a 27. V zaakceptowała wyłonionego przez jurorów kandydata, zresztą członka partii i wyższego urzędnika firmy. Tę decyzję odrzuciło ministerstwo. Publicysta warszawskiej *Kultury* Maziański w reportażu opublikowanym 5. VII dostrzegał racje obu stron, protest załogi przeciw lekceważeniu jej interesów przez biurokrację, ale i ogólnopolskie znaczenie firmy. 6. VII „Solidarność” podjęła decyzję przeprowadzenia 9. VII czterogodzinnego strajku ostrzegawczego, zaś po 24. VII rozpoczęcia strajku właściwego. Wydaje się, że od strony władz strajk ostrzegawczy został w pewnym sensie zaplanowany. Bez większych konsekwencji umożliwił on okazanie siły i nieustępliwości, dawał legitymację wobec sił zachowawczych na zbliżającym się zjeździe partii. Decyzje strajkowe „Lotu” znajdowały poparcie ze strony bardziej radykalnych działaczy i ekspertów w kierownictwie regionu Mazowsze, którzy przekonani byli o potrzebie przerwania strajkowego zawieszenia broni. Prezydium regionu zatwierdziło plan akcji protestacyjnej i przychylnie patrzyło na akcję solidarnościową zakładów pracy. W pierwszej rundzie triumfowały jednak władze. Natychmiast po zakończeniu strajku ostrzegawczego minister powołał na dyrektora generała lotnictwa Kowalskiego.

Zdumiewający był epilog konfliktu w „Locie”. Sprawa przedtem nierozwiązywalna straciła po zjeździe partyjnym na ostrości. 15. VII działający pod patronatem Bratkowskiego zespół ekonomistów i socjologów, tzw. dziewiątka, uzyskał zgodę premiera Jaruzelskiego na prowadzenie mediacji. W ciągu kilku dni opracowano projekt ustawy o „Locie”. Przewidywał on znaczną samodzielność przedsiębiorstwa, mianowanie przez ministra rady nadzorczej oraz powoływanie przez radę dyrektora za zgodą lub na wniosek załogi. 21. VII Jaruzelski zaakceptował kompromisowe rozwiązanie i wyraził zgodę, by dyrektorski kandydat załogi został zastępcą do spraw handlowych ministerialnego nominata. W odpowiedzi „Solidarność” odwołała zapowiadany na 25. VII strajk właściwy.

Napięcia, jakie pojawiły się bezpośrednio przed zjazdem partii, trudno uznać za przypadkowe. Obok strajku portowców i strajku w „Locie” 9. VII doszło do dwugodzinnego strajku komunikacji miejskiej w Bydgoszczy z żądaniem usunięcia dyrektora. 7. VII usunięto ze stanowiska redaktora naczelnego jednego z najodważniejszych dzienników warszawskich, organu Stronnictwa Demokratycznego *Kuriera Polskiego*. Wreszcie prokuratura uzys-

kała po kilkakrotnych odwołaniach od decyzji Sądu Wojewódzkiego 9. VII postanowienie Sądu Najwyższego o ponownym aresztowaniu przywódców Konfederacji Polski Niepodległej, z Moczulskim na czele.

Niewiele wiadomo jednak o postawach poszczególnych działaczy „Solidarności” w okresie przedzjazdowym. Nawet o wypowiedziach Wałęsy donosiła tylko prasa oficjalna, być może z myślą, by przeciwstawić je wiadomościom o strajkach i protestach. 9. VII przewodniczący KKP wystąpił podczas wiecu na stadionie w Gdyni. Podobno mówiąc o strajkach „opowiedział się przeciwko nim jako formie protestu: sugerował nieprzerywanie pracy w czasie proklamowanych akcji strajkowych”. Wałęsa miał być „przeciwny podważaniu autorytetu władzy, która w interesie wszystkich powinna być stabilna”, miał występować za tym, „aby kadre kierowniczą w gospodarce pozyskiwać dla dzieła odnowy, dla ruchu społecznego na rzecz reformy”. Podczas walnego zebrania delegatów regionu gdańskiego 15. VII Wałęsa miał wzywać regiony, aby nie podejmowały akcji protestacyjnych i zapowiadał przegląd podpisanych porozumień. „Wspólnie musimy uporządkować zawarte porozumienia, aby działania nasze nie były chaotyczne i przypadkowe”.

Wewnątrz partii obrady zjazdu poprzedziły różne enuncjacje. Najmniej wynikało z poprzedzającego o cztery dni zjazd posiedzenia KC. Zajął się ono głównie ostatecznymi wnioskami co do osobistej odpowiedzialności członków ekipy Gierka za błędną linię polityczną i za konkretne nadużycia. Bardziej ogólnikowe były wnioski dotyczące instytucjonalnych gwarancji, aby uniknąć powtórzenia się podobnych zjawisk. W innym kierunku poszedł „List do delegatów”, zamieszczony w przedzjazdowej *Polityce*, redagowanej formalnie nadal przez wicepremiera Rakowskiego, więc prawdopodobnie z nim uzgodniony. Konkretno było niewiele, ale deklarowano nieodwracalność przemian, nie określonych dokładnie w swym zakresie. „Toteż odwrót ten byłby klęską ogólną niewyobrażalną, narodową... Ktoś może, oczywiście, postawić swe ambicje wyżej niż interes ogółu — i tak się zdarzało w przeszłości; jego wygrana może być tylko widowiskiem żalostnym, jeśli nawet będą jej towarzyszyły triumfalne okrzyki kłakierów”.

9. VII w liście do zbierającego się za pięć dni zjazdu przedstawiło swe stanowisko Katowickie Forum Partyjne. Katowicki „beton” kładł nacisk na jednoznaczność ideową partii, konieczność określenia granic kompromisów, usunięcie z partii przedstawicieli „ideologicznego rozkładu”. Atakowano po nazwisku Ra-

kowskiego i Werblana za błędy polityczne, I sekretarza KW w Krakowie Dąbrowę i byłego kierownika wydziału prasy, radia i telewizji KC Klase za ich działalność w czasach Gierka, Bratkowskiego za podważanie podstaw partii, redaktora naczelnego partyjnej *Gazety Krakowskiej* Szumowskiego za nieodpowiedzialną linię polityczną. Jako główne niebezpieczeństwo określano osłabienie „socjalistycznych stosunków produkcji”. W sposób mało jasny pisano o dążeniach do własności grupowej oraz o prywatno-własnościowych tendencjach.

11. VII raz jeszcze zabrał głos Bratkowski. Określił on „minimum zjazdowe” — 25 warunków, których spełnienie oznaczać mogłoby wytyczenie drogi do rozwiązania polskich problemów. Warunki dotyczyły rozliczenia partii za przeszłość, potępienia i odsunięcia ludzi wrogich porozumieniu, uznania wielonurtowości socjalistycznych tradycji reprezentowanych w partii oraz pełnej równości dla wierzących, demokratycznego i w razie potrzeby tajnego rozstrzygnięcia kwestii merytorycznych lub personalnych, wprowadzenia zasady rotacji stanowisk, ograniczenia roli aparatu partyjnego, zakazu łączenia stanowisk partyjnych i państwowych, wyrzeczenia się administracyjnych nakazów partii wobec aparatu państwowego i organizacji społecznych, likwidacji nomenklatury czyli listy stanowisk obsadzanych przez instancje partii, uznania za podstawowe zasad porozumienia społecznego i samorządności, rozszerzenia aparatu władzy o przedstawicieli wszystkich sił społecznych, przyjęcia zasady nadrzędności organów przedstawicielskich oraz zmiany ordynacji wyborczej, poparcia reformy gospodarczej i powierzenia jej realizacji akceptowanym społecznie fachowcom, akceptacji trwałego istnienia rolnictwa i rzemiosła indywidualnego, uznania niezawisłości sądownictwa oraz potrzeby kontroli organów porządku publicznego przez organa przedstawicielskie i prokuraturę, stworzenia warunków wiarygodności środków masowego przekazu oraz ograniczenia stosowania cenzury.

14. VII rozpoczęły się obrady IX Zjazdu PZPR. We wprowadzającym referacie Kania łączył opcję partii za porozumieniem z próbą wywołania w „Solidarności” wewnętrznych podziałów. Surowo ocenił politykę gospodarczą i społeczną lat siedemdziesiątych, ale w wywołanym stąd niezadowoleniu dostrzegał glebę „dla rozwoju wrogiej działalności skierowanej przeciw socjalizmowi”, inspirowanej przez zachodnie ośrodki dywersyjne. Jako reprezentantów takiej działalności wymieniał KOR i KPN. Kania wytyczał w „Solidarności” linię podziału między nurtem związku zawodowego i nurtem zmierzającym do ukształtowania opozycyjnej partii politycznej. Podział wewnątrz „Solidarności” stawał

się warunkiem akceptowania jej. Kania deklarował bowiem, że „jesteśmy za konstruktywną rolą 'Solidarności' w życiu kraju... taka rola jest możliwa wtedy, gdy robotnicy w 'Solidarności' znajdą dość woli, by uwolnić się od wrogich sił”. Nie określał natomiast, co stanie się, jeśli „Solidarność” odrzuci żądanie czystki. Jako przykład działań niezgodnych z socjalizmem podawał opracowany przez „Solidarność” projekt ustawy o przedsiębiorstwach. Była to wedle niego próba odejścia od własności ogólnospołecznej na rzecz własności grupowej, „degeneracja anarcho-syndykalistyczna”.

Kania ustosunkował się w referacie pozytywnie do wielu wewnątrzpartyjnych postulatów, ale odrzucił pojawiającą się m.in. u Bratkowskiego koncepcję partii dopuszczającej rozmaite ideowo nurty socjalistyczne na równych prawach. Opowiedział się za wyłącznością ideologii marksizmu-leninizmu, a w konsekwencjach organizacyjnych za „centralizmem demokratycznym i demokracją wewnątrzpartyjną”. Albo można było to traktować jako niezbędne zakłęcie, ze względu na wymagania Moskwy, albo — jeżeli byłyby to wyraz zamiarów — źle rokowało to wewnątrzpartyjnym reformom. Były one bowiem sprzeczne z wykładnią marksizmu-leninizmu i centralizmu demokratycznego.

Szef partii deklarował zniesienie przywilejów dla członków partii, podporządkowanie organów wykonawczych wybieralnym instancjom, rotację w organach wykonawczych partii, wyznaczenie aparatowi roli służebnej wobec instancji, prawo członka partii do głoszenia, obrony i zachowania poglądów sprzecznych z uchwałami partyjnymi, pod warunkiem wykonywania tych uchwał. Wszystkie te zasady miały być wprowadzone do statutu, ale bez konkretnych zabezpieczeń, które służyłyby utrwaleniu obyczajów obcych partiom komunistycznym.

Najmniej konkretne były sformułowania dotyczące reform w funkcjonowaniu państwa. I sekretarz KC wypowiadał się za polityką kadrową odrzucającą kryteria przynależności partyjnej i światopoglądu — ale obok wartości fachowych i moralnych uznawał walory polityczne za podstawowe dla oceny pracowników. Aprobował dążenia do zapewnienia środkom masowego przekazu wiarygodności — ale potwierdzał prawo partii do politycznego inspirowania. Stwierdzał potrzebę wzmocnienia pozycji sejmu i rad narodowych — ale pomijał milczeniem problem zmiany ordynacji wyborczych, które pozwalały partii dowolnie kształtować skład tzw. instytucji przedstawicielskich. Deklarował niedopuszczalność łamania praworządności — ale dostrzegał je w atakowaniu „sił porządku publicznego” i nie zajmował się kwestią kontroli sądów,

prokuratury, policji. Wspominał o potrzebie rozszerzenia Frontu Jedności Narodu, włączenia wń związków zawodowych, środowisk wyznaniowych i organizacji samorządowych, stworzenia zeń płaszczyzny porozumienia narodowego — ale wstrzymywał się od propozycji dotyczących stworzenia form dla rzeczywistego ścięrania się racji i interesów różnych grup, nie tylko akklamacyjnego potwierdzania prawd określonych przez kierownictwo partyjne. Głosił potrzebę reformy gospodarczej — ale nie określił trybu, w jakim mają być ustalone jej zasady.

Siedem dni obrad zjazdowych świadczyło o zamęcie w poglądach niemal dwóch tysięcy delegatów. 15. VII sala przyjęła burzliwymi oklaskami przemówienie Rakowskiego. Wicepremier polemizował z żądaniami radzieckimi. „Wysuwa się wobec nas postulaty, aby PZPR odwróciła bieg wydarzeń. Sami tego pragniemy, ale co to znaczy w praktyce? Otóż znaczy to tyle, że linii porozumienia jak i faktów przez nią stworzonych nie można odwrócić, nie chcemy ich odwrócić, nie wolno odwrócić, ale dalsze pograżanie się w kryzysie trzeba odwrócić, musimy odwrócić”. Rakowski stwierdzał, że alternatywą porozumienia „byłby tylko wielki konflikt, starcie władzy z większością społeczeństwa, krwawa łaźnia, dramat narodowy, po którym zresztą wszystkie nasze sprawy byłyby dalej przed nami w stanie o wiele bardziej groźnym”. Chwalił naród polski za „o wiele więcej cierpliwości i rozsądku, niż ktokolwiek mógł oczekiwać”. Zarzucał partii, iż nie potrafiła zainicjować reform systemu rządzenia, które legitymowały jej przywództwo. „W tej sytuacji reformatorskie centrum nie miało dostatecznego oparcia ani we własnym aparacie władzy, ani w społeczeństwie, gdzie rej wodzili zwolennicy konfrontacji i nacisku”.

Reformatorski ton wystąpienia Rakowskiego nie w pełni sprawdzał się w wysuwanych tezach. Wicepremier potępiał bezwład i niechęć do reform w partii. Przyznawał, że reform dokonywała z reguły pod naciskiem — ale jednocześnie ostro atakował „nieliczne, lecz krzykliwe siły w partii” oraz radykałów w „Solidarności”. Przyznawał, że partia nie ma koncepcji, a na powstające poza nią programy „potrafimy zaledwie bąkać nieśmiało, że to nie tak, że to nie tędy droga, że to i owo owszem, ale generalnie trzeba inaczej”. Nie przeszkadzało mu to globalnie nazywać owe programy niesocjalistycznymi. Sam niewiele miał konkretnego do zaproponowania. Złożył wniosek o powołanie komisji dla oceny historii komunistycznej Polski. Ogólnikowo domagał się „bardziej autentycznej” formuły Frontu Jedności Narodu, ale zastrzegł w nim nadal rolę przewodnią partii. Wypowia-

dał się za samorządem robotniczym, byle nie anarchizował on społeczeństwa. Wreszcie wzywał, by się nie bać inicjatywy i nowatorstwa.

Ta sama sala 18. VII burzliwie oklaskiwała przemówienie Siwaka, który z przekąsem wypowiadał się na temat linii porozumienia. Siwak pytał retorycznie, „co to za sojusz, kogo z kim, przeciw komu”. Z charakterystycznym dla niego akcentowaniem populizmu i egalitaryzmu, wezwaniem do likwidacji nadużyć i zachowania partyjnych cnót, Siwak omijał problem reform systemu rządu, postulowanych przez Rakowskiego. Atakował wicepremiera za akty kapitulacji wobec przeciwników w poprzednich miesiącach. Więcej dostało się Bratkowskiemu, który miał jakoby obrazić zjazd: nazwać ogromną większość delegatów błotem. Kilka dni później Siwak przyznał, że otrzymał zapis wypowiedzi Bratkowskiego, w której ten użył pojęcia „magma”. To nieznanne Siwakowi słowo jego przyjaciele-dziennikarze przetłumaczyli mu jako „błoto”.

Osąd Bratkowskiego zdawały się weryfikować wybory do nowego KC. Początkowo delegaci zakwestionowali listy kandydatów, dopatrując się zbyt wysokiego udziału pracowników aparatu partyjnego, zbyt niskiego — robotników. Wątpliwe by było wyciągać stąd wnioski o radykalizmie. Głosowanie pokazało, że wielu delegatom brakowało elementarnego rozeznania politycznego. Co najmniej około 400 delegatów głosowało jednocześnie na znanego przedstawiciela zachowawców — Siwaka i na znanego przedstawiciela reformatorów z toruńskiej „struktury poziomej” — Arendta. Klęskę poniósł w głosowaniu były kierownik wydziału prasy, radia i telewizji KC Klasa, który otrzymał 477 głosów. Niewiele lepiej wypadł I sekretarz KW w Warszawie Kociołek z 611 głosami. Pierwszego uważano za przedstawiciela tendencji reformatorskich w aparacie, drugiego za reprezentanta aparatowych zachowawców.

W wyborach do KC przegrało wielu czołowych przywódców partyjnych wszelkich odcieni: członkowie Biura Politycznego Grabski, Jabłoński, Jagielski, Moczar i Zabiński, zastępcy członków Biura Fiszbach, Kruk i Ney, sekretarze KC Cypryński i Kurowski, szef Głównego Zarządu Politycznego wojska gen. Baryła, prokurator generalny Czubiński. Ledwie przeskoczyli barierę Olszowski i Rakowski. W KC, podobnie jak wśród delegatów na zjazd, przeważali ludzie z małym doświadczeniem politycznym i niezbyt skryształizowanymi poglądami. Rychło miało się pokazać, że KC wybrany w demokratycznym głosowaniu przejawiał mniej

samodzielności niż poprzedni, sformowany wedle ogólnie ustalonych list przez ekipę Gierka.

Na posiedzeniu zjazdu wybrano I sekretarza KC. Reprezentanci „skrzydeł” — Olszowski i Rakowski — odmówili kandydowania. W szrankach pozostali Kania i Barcikowski. Było to głosowanie raczej pokazowe. Oba uważano za umiarkowanych reformatorów, ale Kania miał przewagę, jaką dawało piastowanie urzędu dotychczas. Wygrał, skupiając głosy dwóch trzecich spośród delegatów.

W przerwie obrad zjazdowych zebrał się 19. VII nowy KC. I sekretarz zaproponował kandydatury do Biura Politycznego. Zjazd wyeliminował z KC większość członków dotychczasowego ścisłego kierownictwa partii. Zmuszało to do ukształtowania nowego składu. Nie wiadomo, kto poza Kanią brał udział w ustalaniu listy. Zapewne byli to członkowie poprzedniego Biura, wybrani do KC, a więc Barcikowski, Jaruzelski i Olszowski. Kandydaci Kani przedstawiali sobą pstry obraz. Obok czterech robotników lub pracowników średniego dozoru z zakładów produkcyjnych, na liście znalazło się dwóch profesorów wyższych uczelni. Pozostałą ósemkę stanowili wysocy funkcjonariusze aparatu partyjnego lub państwowego. Niektórzy z nich dopiero niedawno zrobili karierę polityczną. KC zgłosił dalszych kandydatów do Biura, ale w tajnym głosowaniu przeszli proponowani przez Kanię.

Pod względem politycznym skład Biura Politycznego daleki był od jednolitości. Znaleźli się w nim zachowawcy Olszowski i Siwak. Wybrano bliskich „strukturom poziomym”, choć stosunkowo umiarkowanych Hieronima Kubiaka, profesora socjologii z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Jana Łabęckiego, I sekretarza w Stoczni Gdańskiej. Kubiak i Olszowski zostali sekretarzami KC. Wśród członków Biura Politycznego i zarazem sekretarzy KC było dwóch dotychczasowych ministrów — spraw zagranicznych Czyrek i spraw wewnętrznych Milewski. Obaj mieli zrezygnować ze stanowisk państwowych. W wypadku Czyrka nie zostało to zrealizowane przez dość długi okres. W wypadku Milewskiego umożliwiło wkrótce powołanie na jego miejsce bliskiego współpracownika Jaruzelskiego, szefa kontrwywiadu wojskowego gen. Czesława Kiszczaka. Oznaczało to dalszy wzrost wpływu wojska na funkcjonowanie systemu.

W ostatnim dniu obrad uchwalono nowy statut, który stwarzał formalne podstawy do demokratyzacji partii. Były to przede wszystkim postanowienia zapowiedziane w referacie Kani. Gierka oraz sześciu jego współpracowników usunięto z partii. Kilku innych dawnych przywódców wykluczono już wcześniej z PZPR.

Uchwała o przydługim tytule zapowiadała: „Program rozwoju socjalistycznej demokracji, umacnianie przewodniej roli PZPR w budownictwie socjalistycznym i stabilizacji społeczno-gospodarczej kraju”. W zakresie reform systemu rządzenia deklarowano przejście „w fazę konsekwentnych regulacji prawnych”. Towarzyszyło temu niewiele konkretów. Nowa ustawa o radach narodowych miała wzmacniać ich podstawy finansowe i poszerzyć kompetencje. Ogólnikowo zobowiązywano KC, by podjął inicjatywę „opracowania w przyszłości projektu zmian ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych”. Celem tych zmian byłoby „umocnienie zasad ustrojowych socjalizmu i demokratyzacja życia społeczno-politycznego”. Jeszcze mniej powiadała uchwała o przewidywanych zasadach regulacji prawnych dotyczących samorządu pracowniczego, rolnego i spółdzielczego, związków zawodowych, organizacji i stowarzyszeń społecznych oraz cenzury prasy. Stosunkowo szerzej ujmowano problemy praworządności. Zapowiadano przestrzeganie niezawisłości sędziowskiej, rozważenie kwestii zniesienia kadencyjności Sądu Najwyższego oraz powoływania prokuratora Trybunału Konstytucyjnego.

Fragmenty dotyczące kwestii gospodarczych nie wnosiły wiele nowego w porównaniu z programami rządowymi, najistotniejsze były w sprawach rolnictwa. Obiecywano jednakowe warunki dla rolnictwa indywidualnego i uspołecznionego, nienaruszalność chłopskiej własności i prawne gwarancje jej dziedziczenia, przestrzeganie opłacalności produkcji rolnej i konsultacje z samorządem wiejskim, prawne regulacje dla działalności tego samorządu.

Zjazd kończył się przemówieniem Kania. „Niektórzy towarzysze mówią, że jest to robotniczo-chłopsko-wojskowy Komitet Centralny. Więcej niż kiedykolwiek w demokratycznych wyborach zjazd wybrał naszych towarzyszy w mundurach. Jest to świadectwo zaufania do towarzyszy z naszych sił zbrojnych, świadectwo przekonania, że w naszej trudnej sytuacji kondycja ideowa i gotowość bojowa naszych sił zbrojnych są wielką wartością w imię obrony niepodległości Polski, w imię obrony socjalizmu”. I sekretarz KC nie szczędził ostrzeżeń i gróźb wobec „wrogów socjalizmu”, „anarchii” i „kontrewolucji”, ale stwierdzał jednocześnie: „Za drzwiami tej sali, którą opuścimy za chwilę, czeka nas niezwykle trudna rzeczywistość. Kraj jest w sytuacji dramatycznej. Najostrzejszym jej obecnym przejawem jest brak podstawowych artykułów rynkowych i niezadowolone społeczne, które ten stan wywołuje”. Z małą konsekwencją wobec takiej oceny realiów Kania ciągnął dalej: „Grożą nam konflikty, które nie bacząc na ciężką sytuację kraju wywołują ci, którym na istnieniu

napięć zależy, którym nie w smak linia porozumienia, jaką nasz zjazd potwierdził z całą mocą”.

„Za drzwiami” rzeczywiście zaczynało wrzeć. Głównym ogniskiem niepokoju stawała się Łódź. W fabrykach podczas zjazdu PZPR wybuchały dzikie strajki, choć kierownictwo regionu usiłowało je powstrzymać. W tygodniu zjazdowym sytuacja w Łodzi była rozpaczliwa. „Haki i półki są puste. Wieczorem przed sklepem mięsnym ustawiają się ludzie. Sporządza się listę i sprawdza. Nieobecni przy czytaniu są wykreślani. Rano tworzy się właściwa kolejka. Nie znaczy to, że otrzyma się kartkową rację”. 17. VII na murach wielkich łódzkich zakładów, m.in. „Olimpii” i „Obrońców Pokoju” wywieszono plakaty: „Zjazd obraduje a naród pracuje” oraz „Ojciec Święty, nie pozwól zamorzyć nas głodem”. Tego samego dnia zebrali się w Łodzi przedstawiciele piętnastu regionów. Wymienili oni informacje na temat sytuacji żywnościowej i poglądy dotyczące możliwości akcji protestacyjnej. Mówili m.in. o niedoborze mięsa w porównaniu z normami kartkowymi. W regionach łódzkim, częstochowskim, konińskim brakowało około 20 %, w chełmskim i kutnowskim około 30 %. Uskarżali się na brak lekarstw, środków higieny, papierosów, zapalek, serów, śmietany, mleka, octu, a nawet chleba.

Podczas konferencji piętnastu regionów uznano akcje protestacyjne za nieuniknione. „Zastanawiać się nad możliwościami opanowania sytuacji, nad zastosowaniem takich form protestu, które pozwoliłyby skanalizować niezadowolone społeczne”. Odrzucono formę strajku, natomiast rozważano organizowanie marszów głodowych i manifestacji ulicznych.

Podobno brak mięsa w Łodzi wynikał w dużej mierze z nieudolności i biurokracizmu. Wedle urzędowej statystyki było tam bowiem o 10 % mniej uprawnionych do przydziałów niż wydano kartek. Być może, że częściowo wynikało to z zatrudnienia w Łodzi dojeżdżających, częściowo z nadużyć rozdzielającej kartki administracji. Przez maj i czerwiec zużyto wszystkie rezerwy, zaś na początku lipca załamało się zaopatrzenie. Łódzkie kierownictwo „Solidarności” zagroziło akcją protestacyjną. Dopiero to poruszyło biurokrację. W drugiej połowie lipca mięsa było więcej, ale „Solidarność” zdecydowała nie rezygnować z protestu. Jak twierdził wiceprzewodniczący regionu Kropiwnicki: „A poza tym ludzie protestują nie tyle przeciwko brakowi mięsa, bo ten jest wszędzie, tylko przeciwko bałaganowi. Kartki nie są traktowane jak druki ścisłego zarachowania, nie wiadomo, czy nie fałszuje się ich”.

W końcu lipca grono czołowych działaczy „Solidarności” zdało sobie sprawę z kluczowego znaczenia nadchodzących wydarzeń. Tym tłumaczyć można podjęcie zasadniczej problematyki na posiedzeniu KKP 24-26. VII. Wstępem była wymiana poglądów na temat przygotowywanych projektów ustaw o cenzurze i związkach zawodowych, a więc kontynuacja dyskusji prowadzonej na prezydium KKP 19. VI. Projekt ustawy o cenzurze budził sprzeciw, gdyż dopuszczał możliwość objęcia państwową kontrolą biuletynów związkowych. Ewentualną alternatywą miała być jakaś forma kontroli wewnątrzwiązkowej. Niektórzy z przywódców „Solidarności”, wśród nich przewodniczący regionów Bydgoszczy — Rulewski i Podbeskidzia — Kosmowski gotowi byli odrzucić projekt ustawy. Prowadzący rokowania w sejmie Lipski oraz Modzelewski, Onyszkiewicz, Mazowiecki i inni działacze lub eksperci wypowiadali się za bardziej umiarkowanym stanowiskiem. Taki też był ton uchwały, choć wyraźnie sprzeciwiano się cenzurze biuletynów związkowych. Zdecydowano powołać radę programową do spraw prasy związkowej. Kompetencje jej nie były jasno określone, ale przyświecała temu wyrażona przez Lipskiego myśl, aby uniknąć „niebezpieczeństwa wykorzystania prasy związkowej przez grupy, których interesy nie są zgodne z interesami Związku”.

Inaczej potoczyła się dyskusja nad projektem ustawy o związkach zawodowych. Początkowy projekt opracowywał zespół powołany przez Radę Państwa, w którym uczestniczyli przedstawiciele „Solidarności”. Ten projekt uległ poprawkom, wprowadzonym na wniosek rządu przez Radę Państwa. 13. VII zaprotestował przeciw temu w liście otwartym jeden z delegatów „Solidarności” — Niezgoda. Należał on podczas dyskusji KKP do bardziej umiarkowanych, bronił bowiem razem z Wałęsą pierwotnego projektu. Kropiwnicki, Gwiazda i Kosmowski występowali za całkowitym odrzuceniem projektu i opracowaniem przez „Solidarność” własnej propozycji. I w tym wypadku uchwała odpowiadała poglądom bardziej umiarkowanym. Przeciwstawiono się jednak poprawkom, w rezultacie których „projekt ustawy ma wyraźnie charakter antyzwiązkowy”.

Najbardziej interesująca dyskusja toczyła się nad ogólną oceną sytuacji w kraju i w „Solidarności”. Zagał Celiński. Był sekretarzem KKP nadal odgrywał sporą rolę w zespole kierowniczym. Bardzo krytycznie oceniał on sytuację wewnątrz „Solidarności”. Dostrzegał skłonność do historycznego radykalizmu, jako odreakowanie „uszczipienia własnej godności, w którym żyli jeszcze rok temu”. Uważał, że kierownictwo „Solidarności” nie powinno

się poddawać takim nastrojom, „tym wszystkim sprawom z ry-
sunkami z Katyniem”. „W moim przekonaniu duża jest liczba
ludzi nawiedzonych — także w prasie związkowej — tych chole-
rnie dziś odważnych ludzi, którzy jeszcze rok temu siedzieli w
domach i słówkiem nie pisnęli, a teraz muszą, być może dlatego,
że siedzieli cicho i mają złe samopoczucie z tego powodu, kiedy
ludzie zaczynają pytać: 'Co robiłeś?'”. Celiński uważał, że „So-
lidarność” dotąd pozwalała sobie narzucać konflikty przez władze,
nie miała własnych planów i dysponowała tylko jedną, coraz
słabszą bronią — strajkiem.

Wedle Celińskiego „Solidarność” była wystarczająco silna,
by nie dopuścić do totalnej konfrontacji. Sprzyjały temu działal-
ność moderująca Kościoła oraz brak innej perspektywy poza
względny spokój społeczny. Tej optymistycznej ocenie to-
warzyszyla pesymistyczna, o wyczerpywaniu się sił „Solidarności”
w kolejnych kryzysach, o wzroście zniecierpliwienia w społeczeń-
stwie, o polaryzacji wewnątrz „Solidarności” i górowaniu roz-
grywek personalnych nad dyskusjami merytorycznymi. Aparat
administracji gospodarczej oraz państwowy i partyjny ulegał roz-
kładowi, ale „Solidarność” nie zdołała zorganizować społeczeń-
stwa wokół planu działania. Dla skonstruowania takiego planu
Celiński wyznaczał spodziewane płaszczyzny konfliktów: kwestie
samorządu robotniczego i aprowizacji, w dalszej kolejności kwes-
tię cen i płac oraz kwestię ordynacji wyborczej w przewidywa-
nych na grudzień 1981 roku wyborach do rad narodowych.

Dwa zagadnienia budziły w dyskusji najwięcej zainteresowa-
nia. Pierwszym z nich był stosunek do władzy, drugim — sto-
sunek do samorządów. Mówił o nich Kuroń. Zastrzegając się,
że przejawia, stwierdzał: „Wydaje się, że dotychczasowy
system sprawowania władzy przestał istnieć. Rzeczywiście istnieje
KC, rzeczywiście istnieje rząd, Biuro Polityczne, ale one nie speł-
niają swoich funkcji i spełniać ich nie mogą... Nie to, że nie
chcą, tylko że nie mogą”. Kuroń podawał przykład rządowego
programu przezwyciężenia kryzysu. Uważał go za wart dyskusji,
ale traktował jako „list do nikogo, ponieważ po to, aby wyjść
z kryzysu, aby stabilizować gospodarkę niezbędny jest w tym
kraju masowy społeczny ruch”. Władza nie potrafiła znaleźć
sposobu, aby wypracować program wraz ze społeczeństwem. Bez
społeczeństwa rządzić nie może, gdyż został złamany system oparty
na monopolu organizacji, informacji i decyzji. „Sytuacja, w której
jesteśmy teraz — i to jest najbardziej dramatyczne — charakte-
ryzuje się tym, że stary porządek obalono i nie podjęto nawet
próby stworzenia nowego”. Dalej Kuroń mówił: „Czy ta rewo-

lucja ma się samoograniczać? W moim przekonaniu ma... Mam taki światopogląd, że w przypadku, gdybyśmy podjęli takie działania, które by kierownictwo ZSRR uznało za swe bezpośrednie zagrożenie, oni by tu wjechali... Tego ryzyka podejmować nie należy". Wypowiadał się przeciw nowej monopartii, ale także przeciw wolnym wyborom, które sprzeczne byłyby z zasadą samoograniczania się. Klucz do rozwiązania problemów widział w rozwinięciu na szeroką skalę działań samorządowych, tworzeniu od dołu nowego systemu rządzenia. „Solidarność” miałyby walczyć o kształt i prawo samorządów, ale nie pretendowałyby do udziału w rządach.

Kuronia zasadniczo poparłi Frasyniuk, Modzelewski, Bujak oraz eksperci Wielowiejski, Strzelecki i Geremek. Strzelecki mówił o aparacie władzy: „Widać, że partner nam zdecydowanie słabnie, że partner nie wie, jak się w tej sytuacji zachować. To zjawisko wielu z nas może cieszyć, niemniej skoro nie sięgamy po władzę, tylko dążymy do tego, żeby przez nieustanny napór jakoś ją programować, nie możemy dążyć do tego, żeby oni za szybko się przewrócili. Wtedy wszyscy zostaniemy pogrzebani pod tymi samymi gruzami”. Najbardziej optymistyczny Bujak uważał, że „konflikt bydgoski w sposób ostateczny rozbił mechanizmy wykonawcze władzy”, konflikt ten „w poważnym stopniu wyłączył spod decyzji przynajmniej dużą część SB, która jest teraz w dużym stopniu niezależna i samorządna”. Geremek znów wiązał kwestie władzy i samorządu. Traktował on samorząd pracowniczy „jako element, instrument nacisku na państwo po to, ażeby dokonała się cała reforma gospodarcza, po to, ażeby zmieniły się instytucje państwowe, żeby zmienił się aparat centralny gestii ekonomicznej”. Liczył się z oporem zagrożonych środowisk aparatu władzy, które przyzwyczyły się do tego, „że są jej właścicielami”. Jako ważny kierunek działań proponował zmianę aktów prawnych.

Najsilniej sprzeciwił się koncepcjom Kuronia Rulewski. „Uważam, że wystąpienia kolegów Celińskiego i Kuronia godzą w interes Związku, jako że proszę zauważyć — Związek miał do spełnienia bardzo nośne cele, między innymi przywrócić pewną samorządność, bo już nie suwerenność, ale samorządność gospodarczą, w ślad za tym polityczną poprzez instytucje przedstawicielskie jak Sejm, jak rady narodowe. Dzisiaj Jacek ucieka od słowa Sejm, wręcz się boi, wręcz cenzuruje nasze działania. Zatem skąd mają spłynąć podstawowe zasady naszej suwerenności? W przedsiębiorstwie to one mogą być realizowane, natomiast muszą być proponowane przez najwyższe instancje władzy przed-

stawicielskiej. Czy ona istnieje teraz, czy nie — to nie ma znaczenia, ona może istnieć! Bo realia są takie, że to nieprawda jest, panie Jacku, że Rosjanie wkroczą do tego kraju, bądź zrobią to, co w Budapeszcie... Jestem przeciwko samorządowi na dzisiaj, kiedy Związek jest na drodze między jednym a drugim przystankiem... Samorząd podpowiedziała *Trybuna Ludu*, która jednego dnia anonimowymi tezami rozpoczęła dyskusję w Związku. Jest to próbą odsunięcia Związku na margines życia społecznego i uwypuklenia nowej grupy — samorządowej, która będzie kłóciła się i ze związkami zawodowymi, i z dyrekcją, a nad tym wszystkim patronat będzie sprawowała partia”.

Rulewski wzbraniał się przed uznaniem potrzeby walki o władzę, ale deklarował: „Nie jesteśmy Związkiem. W moim pojęciu jesteśmy opozycyjnym ruchem społeczno-politycznym”. Przeciwwstawiał to poglądom „niektórych prominentów naszego życia związkowego”, a przejrzyście dawał do zrozumienia, że chodzi mu o Wałęsę. Rzekomo uważali oni, „że my jesteśmy od majtek, od butów, względnie od przydziałów kartkowych”. Dalej posunął się Kopaczewski. „Jedną zasadniczą sprzeczność i nawet w grupie ekspertów, stanowią stwierdzenia, że partia słabnie, a my nie chcemy władzy. Jeżeli partia słabnie i my to popieramy, no to po to, żeby ją tak osłabić, żeby przejąć władzę”. Kopaczewski sądził, że czas przestał działać na korzyść „Solidarności”, że społeczeństwo zaczyna być zmęczone, że wprowadzenie samorządów pracowniczych będzie wielkim i mało opłacalnym ryzykiem.

Sprawę samorządu pracowniczego KKP podsumowała uchwałą, udzielającą podejmowanym działaniom pełnego poparcia. Natomiast wymiany poglądów na temat stosunku do władzy nie podsumowano. Miała ona jednak duży wpływ na kształtowanie poglądów, gdyż jej zapis magnetofonowy opublikował tygodnik *Solidarność* w półmilionowym nakładzie.

Członkowie i eksperci KKP mieli świadomość, że społeczeństwo oczekuje od nich przede wszystkim reakcji na pogarszającą się sytuację żywnościową. Wikłanie się w konflikty z władzami o zaopatrzenie przyjmowali bez entuzjazmu. Kuroń złożył wniosek, by zagrozić strajkiem w razie obniżenia norm i braku pokrycia na przydziały kartkowe, ale sam nazywał to „złym konfliktem”, wymuszonym przez obawę o wybuchy spontaniczne. Podtrzymał ten pogląd Kropiwnicki, który traktował projektowaną manifestację w Łodzi jako „metodę otworzenia wentyla bezpieczeństwa”. KKP obawiała się, że fala społecznego niezadowolenia pozbawi jej działania spójności, wpędzi kierownictwo ogólno-

polskie i regiony w niezliczone żywiołowe starcia, których nie będą w stanie opanować.

Rychło okazało się, że nie udało się tego uniknąć. Pierwsze sterowane przez regiony manifestacje odbyły się bez większych zakłóceń. 25. VII kilka tysięcy mieszkańców wyszło z transparentami do marszu głodowego przez Kutno. Więcej ogólnopolskiego rozgłosu miała czterodniowa akcja protestacyjna w Łodzi 27-30. VII. Przez trzy dni główną ulicą Piotrkowską przejeżdżało jednorazowo kilkadziesiąt oplakatowanych samochodów, z włączonymi światłami i sygnałami. Czwartego dnia tą samą trasą ruszył pochód łódzkich kobiet, wśród nich inwalidek o kulach i matek pchających wózki z dziećmi. Początkowo maszerowało około 10 tys. uczestniczek, pod koniec demonstracji — około 50 tysięcy. Kobiety niosły transparenty, m.in. „Co damy jeść dziecku — kartki?” i „Idziemy do komunizmu, prosimy nie jeść w marszu”. Manifestacje podjęto w końcu lipca także w Piotrkowie, Łasku, Zduńskiej Woli, Puławach, Częstochowie, Ostrowcu, Bełchatowie, Tomaszowie Mazowieckim, Żelowie i Szczecinie.

Lipcowe demonstracje stworzyły precedens — po raz pierwszy tłumy wyszły na ulice. Wzmogło to napięcie w pozostałych regionach, gdzie sytuacja zaopatrzeniowa kształtowała się podobnie. Dodatkowym impulsem było rozdzielanie kartek na sierpień, pierwszy miesiąc obniżonych przydziałów mięsa. W Warszawie w ostatnich dniach lipca niektóre zakłady zorganizowały krótkotrwałe strajki. Inne domagały się od regionu ogłoszenia akcji protestacyjnej. 30. VII zarząd regionu podjął decyzję o zorganizowaniu 3. VIII demonstracyjnego przejazdu autobusów i ciężarówek przez centrum Warszawy, a 5. VIII dwugodzinnego strajku protestacyjnego.

31. VII rządowy Komitet do Spraw Związków Zawodowych zwrócił się do prezydium KKP z propozycją spotkania 3. VIII w Warszawie. Rząd nie podał konkretnych tematów negocjacji. Urzędujący w zastępstwie nieobecnego chwilowo Wałęsy Gwiazda zwrócił się o podanie innego terminu oraz zgłoszenie tematów rozmów. Oficjalne środki masowego przekazu zinterpretowały odpowiedź Gwiazdy jako niechęć do negocjacji. W tej sytuacji „Solidarność” postanowiła dać wyraz dobrej woli. 2. VIII wieczorem do Warszawy zjechało prezydium KKP wraz z grupą ekspertów i zdecydowało przystąpić do rozmów. Nadal brakowało informacji o wysuwanych przez rząd tematach.

Rozmowy zaczęły się 3. VIII o godz. 11-tej. Już przedtem sytuacja w Warszawie gwałtownie się zaostrzyła. Po godz 10-tej

rozpoczęła się demonstracja, ale policja zablokowała przejazd w kierunku budynku KC partii, żądając skierowania się pojazdów w inną stronę. Samochody i autobusy zatrzymały się w centrum miasta, na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, tarasując przejazd. Wstrzymano też ruch na dwóch najważniejszych warszawskich szlakach tramwajowych. Ten bieg wydarzeń inaczej tłumaczyła „Solidarność”, inaczej władze. Kierownictwo regionu Mazowsze 31. VII przekazało władzom miejskim trasę przejazdu, zaś Komendę Stołeczną MO poinformowano o trasie 1. VIII. Nie było sprzeciwu ani jakiegokolwiek innej odpowiedzi. Uznano to za wyraz zgody. Urząd Miasta Warszawy twierdził, że zgłoszenie trasy było nieformalne, zaś przejazd pod KC ze względu „na szczególne znaczenie” niemożliwy. W sumie gwałtowne zaostrzenie nie wydaje się przypadkowe. Współgrało ono ze stanowiskiem zajęтым przez komisję rządową podczas rozmów. Warszawscy działacze „Solidarności” usiłowali początkowo namówić kierowców do przyjęcia trasy wyznaczonej przez władze. Bujaka i Michnika kierowcy wysmiali. Kilka godzin później, podczas przerwy w rozmowach z komisją rządową, pojawił się na zablokowanym skrzyżowaniu Wałęsa. Wyczuł on atmosferę i udzielił kierowcom publicznego poparcia.

Na postawę przewodniczącego KKP wpłynął też przebieg pierwszej tury rokowań. Rakowski powitał zaproszonych przez siebie gości z „Solidarności” agresywnym przemówieniem. Atakował m.in. personalnie uczestników negocjacji — Bujaka, Rulewskiego i Słowika. Wicepremier zarzucał terenowym ogniom „Solidarności” organizowanie ulicznych demonstracji, demagogiczne operowanie hasłem głodu, „antyradzieckość, antyrządowość i antypartyjność”, otwarcie drogi do siłowej konfrontacji. Zajmował się wewnętrznymi problemami „Solidarności”, jej akcje przypisywał walkom frakcji, które chcą zdobyć sukcesy przed zjazdem Związku. „Przez wszystkie miesiące istnienia 'Solidarność' z różnym nasileniem osłabiała władzę. Cel ostateczny to zlikwidowanie władzy”. Rakowski groził starciem w związku z rozwojem sytuacji w Warszawie.

Przemówienie Rakowskiego wywołało szok wśród przedstawicieli „Solidarności”. Po wielu miesiącach jeden z uczestników rokowań mówił o ujawnionej wówczas „negatywnej reżyserii przebiegu rokowań”. Wałęsa zajął sztywne stanowisko. Przypomniał, że rząd był inicjatorem rozmów i nie podał ich tematu. Odrzucił zarzuty pod adresem „Solidarności”. Uznał, że rząd jest winny rozwoju sytuacji. „Pozwoliliśmy na niezrealizowanie zobowiązań”. Przewodniczący KKP na pogróżki o możliwości siłowej

konfrontacji stwierdzał, że „tym razem dopniemy swego, będziemy się w tym kraju czuć jak u siebie w domu”. „Solidarność” broni spokoju i w związku z tym grozi jej utrata gruntu, zaś na demonstracje głodowe zgodziła się, by uniknąć strajków. „Jeszcze kontrolujemy sytuację. Czy komuś zależy na utracie tej kontroli?”. Podobnie wypowiadał się Geremek, który obwiniał rząd o brak konsekwentnej polityki i o podgrzewanie sytuacji.

Wymiana zarzutów trwała kilka godzin. „Solidarność” żądała zgody rządu na działania społecznych komisji kontroli zaopatrzenia w żywność, przywrócenia poprzedniej wysokości przydziałów mięsa, powrotu do uzgodnionego projektu ustawy o związkach zawodowych, uzależnienia podwyżek cen od aprobaty społeczeństwa, dostępu „Solidarności” do środków masowego przekazu. Rakowski ze swej strony zgłosił propozycję, by „Solidarność” ustosunkowała się do spraw demonstracji, strajków, haseł wysuwanych w demonstracjach i propagandy antyrządzieckiej. Zdecydowano spotkać się znów za trzy dni.

Dwie godziny po zakończeniu rozmów zebrały się wspólnie prezydium KKP i prezydium regionu Mazowsze „Solidarności”, aby rozważyć, co robić dalej z warszawską demonstracją. Odrzucono propozycje Bujaka i Jedyńaka, by siłą wymusić przejazd. Zastanawiano się nad rozmaitymi innymi formami protestu — wiecem lub strajkiem. Zdecydowano jednak, aby demonstracją siły był planowany na 5. VIII dwugodzinny strajk protestacyjny regionu Mazowsze. Przeciw eskalacji konfliktu wypowiadali się Jaworski, Onyszkiewicz, Gwiazda, Wądołowski, a po pewnych wahaniach także Wałęsa. Po zakończeniu tego zebrania spotkało się prezydium KKP z ekspertami. Warszawską akcję oceniano sceptycznie, raczej jako wyraz napięcia społecznego niż drogę do rozwiązania problemów. Zastanawiano się, czy „Solidarność” nie powinna zaproponować powołania instytucji o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla wyprowadzenia kraju z kryzysu. Większość uczestników była przeciwna takiemu wnioskowi. Z jednej strony obawiano się, że „Solidarność” nie jest przygotowana do udziału w sprawowaniu władzy i dekorowałaby stare struktury. Z drugiej strony spodziewano się odrzucenia propozycji przez rząd i wywołania tym dalszego wzrostu napięcia. Dyskusję kontynuowano następnego dnia rano. Nie doszło do ustalenia planu działania. Górowało jednak przekonanie, że trzeba wstrzymać akcję protestacyjną, zaś skupić się na rozpoznaniu sytuacji gospodarczej i sformułowaniu programu wyjścia z kryzysu.

Warszawska demonstracja uliczna trwała na razie dalej. Manifestacje odbywały się także w innych miastach. 3. VIII pochód

głodowy przemaszerował przez Włocławek, zaś kolumna oplakotowanych autobusów przejechała ulicami Olsztyna. 4. VIII godzinny strajk ostrzegawczy objął Częstochowę i Radomsko, przemarsz uliczny odbył się w Kaliszu. Na następne dni zapowiedziano manifestacje w wielu innych miastach. Wszystko to sprawiało wrażenie, że skończyła się cierpliwość społeczeństwa, zaś komisje zakładowe i kierownictwa regionów „Solidarności” muszą organizowaniem akcji protestacyjnych udowodnić swą dbałość o podstawowe interesy ludności. 5. VIII po dwugodzinnym strajku w regionie Mazowsze samochody i autobusy zjechały z ulic w centrum Warszawy, ale trwały akcje protestacyjne w wielu ośrodkach. Przez kwadrans strajkował Lublin, pochody lub przejazdy kolumn samochodów miały miejsce w Białymstoku i Olsztynie. 6. VIII przez dwie godziny strajkował region świętokrzyski (Kielce), przez 10 minut — Białystok.

W takiej atmosferze rozpoczynała się 6. VIII kolejna tura negocjacji między rządem a „Solidarnością”. Były także mniej jawne elementy atmosfery. W trakcie rokowań przybył podobno do gmachu naczelny dowódca Paktu Warszawskiego marszałek Kulikow. Nie wiadomo, od kiedy przebywał on w Polsce. Pierwszą oficjalną informacją o jego pobycie był komunikat ze spotkania z Jaruzelskim 8. VIII. Również w trakcie negocjacji zaczęła krążyć wiadomość o zaproszeniu do Breżniewa na Krym Kani i Jaruzelskiego. Obie kwestie świadczyły o radzieckim nacisku, zaś udostępnianie rzekomo poufnych informacji kierownictwu „Solidarności” miało je zapewne skłonić do większej ugodowości.

Rokowania przebiegały od początku konfliktowo. „Solidarność” pragnęła powołać komisje do kontroli produkcji i obrotu żywnością. W zamian gotowa była wziąć na siebie obronę rządu przed zarzutami o ukrywanie żywności. Rakowski odpowiedział, że „ten kto kontroluje produkcję żywności praktycznie posiada władzę, bo zagadnienie żywności jest sprawą polityczną”. Mazowiecki twierdził pół roku później, że żądanie było wysunięte z dobrą wiarą, bez ukrytych intencji politycznych.

Wydaje się, że komisja rządowa zmierzała albo do narzucenia „Solidarności” bardzo ugodowego komunikatu, albo do zerwania rokowań. Późnym popołudniem Rakowski uznał, że rozmowy nie dały konkretnych wyników i zaproponował powołanie grupy roboczej dla opracowania komunikatu. Minister Ciosek podał postulaty, które rząd pragnie umieścić w tekście. „Solidarność” miała by złożyć deklarację poniesienia akcji strajkowych, poprzeć rządowe działania na rzecz podwyżki cen, włączyć się do walki ze spekulacją, podjąć działania w celu zwiększenia wydobycia węgla

oraz zwiększenia zbiorów i zagospodarowania pól rolnictwa, zaprzestać ataków na rząd w związku z rzekomym wstrzymywaniem reformy gospodarczej oraz projektami ustaw o samorządzie i przedsiębiorstwie, wreszcie odstąpić od działań politycznych, pociągnąć marsze protestacyjne, które planowano w związku z kwestią więźniów politycznych, nie podejmować ataków na sojusze Polscy i na kierowniczą rolę partii. Rakowski dorzucił do tego jeszcze dwa żądania dotyczące niektórych działaczy „Solidarności” — rezygnację z prób założenia partii politycznej i ze sprzecznych z racją stanu wypowiedzi w kontaktach zagranicznych.

Podczas kilkugodzinnych obrad grupy roboczej delegacji „Solidarności” Bujak, Onyszkiewicz, Modzelewski, Wielowieyski, Kurowski zgodzili się na tekst, który w rażący sposób odbiegał od nastrojów kraju. Spora była w tym zasługa najbardziej aktywnego po stronie rządowej dziennikarza Wiesława Górnickiego, doradcy premiera Jaruzelskiego. Część wstępna piętnowała manifestacje uliczne i strajki. Nie zwracano uwagi na niedołęstwo aparatu administracyjnego i gospodarczego oraz na utratę wiarygodności przez oficjalne środki masowego przekazu. Przesuwało to odpowiedzialność za wzrost napięcia całkowicie na „Solidarność”. Za ten sukces przedstawiciele rządu zgodzili się udzielić wskazanym przez „Solidarność” kontrolerom społecznym upoważnień do kontroli produkcji i dystrybucji żywności, ale nie określili jasno ich kompetencji.

O miernych efektach żądań „Solidarności” świadczyć mogą późniejsze wynurzenia rzecznika prasowego rządu Urbana, który brał udział w grupie roboczej. Wprawdzie twierdził on, że ów projekt komunikatu był sukcesem „Solidarności”, ale wywód niezbyt to potwierdzał. „Prawo kontroli gospodarki żywnościowej zostało jej zapewnione, tyle że w ramach obowiązujących przepisów... W kwestii racji żywnościowych... rząd uznał dezyderaty związkowe, tyle że ostrożnie skonkretyzował możliwości uczynienia im zadość... W sprawie ustawy związkowej ‘Solidarność’ uzyskała wszystko, co było można na forum niekompetentnym w tej sprawie, bo rządowym (decyzje należą do Sejmu)... A w kwestii spornej związanej z koncepcją samorządu zakładowego, mianowicie wyboru dyrektorów przez załogi, ‘Solidarność’ uzyskała od rządu formułę bardzo otwartą na różne możliwości i nie utrudniającą ‘Solidarności’ żadnych dalszych zabiegów”.

Po zakończeniu prac grupy roboczej Górnicki zabrał uzgodniony tekst i zniknął. Po godzinie wrócił pierwszy fragment projektu komunikatu, później następne. Jaruzelski i Rakowski samowolnie wprowadzili pewne zmiany. Delegacja „Solidarności” ze-

brała się i bez wysuwania argumentu o dokonaniu zmian w tekście postanowiła projekt odrzucić. Zrezygnowanie z zasadnego argumentu było niewątpliwie dowodem małego wyrobienia taktycznego. Zaproponowano natomiast przyjęcie protokolarnego dwuzdaniowego komunikatu o odbyciu rozmów. Rakowski oświadczył, że „rozumie to jako odrzucenie wspólnego komunikatu”.

Tak kończyły się negocjacje. Nieco światła na towarzyszące im intencje rzucał ostatni epizod. Przedstawiciele „Solidarności” wychodzili przez salę, w której zgromadzono plon rewizji dokonanej kilka godzin przedtem u członka KOR-u i doradcy rolniczej „Solidarności” Wiesława Kęcika. Był to obfity zbiór niezależnych publikacji. Wcześniej już telewizja w ostatnim dzienniku wieczornym podała informację o tej rewizji. Działo się to w momencie, kiedy władze mogły liczyć na uchwalenie wspólnego komunikatu. Gdyby komunikat ukazał się obok wiadomości i komentarzy o rewizji, tym dobitniej świadczyłby o osiągniętym przez rząd sukcesie. Niepowodzenie rokowań otwierało drogę do realizacji planu alternatywnego — skierowanej przeciw „Solidarności” ofensywy propagandowej.

XII. ZJAZD „SOLIDARNOŚCI”

7. VIII oficjalna prasa opublikowała oświadczenie rządowe, wedle którego „Solidarność” zerwała rozmowy. W oświadczeniu mowa była o „niespotykanym dotychczas przejawie arogancji i naruszania elementarnych zasad, rządzących wszelkimi rokowaniami”, o „szczególnym nasileniu złej woli”, o „zasmucającym przykładzie nieodpowiedzialności i rozmyślnego działania na niekorzyść oczywistych dla każdego myślącego Polaka interesów państwowych, społecznych i narodowych”. Znalazły się też pogroźki: „Rząd Rzeczypospolitej dysponuje wystarczającymi środkami dla ochrony swych obywateli i zdecydowany jest zapobiec prowokowaniu anarchii oraz kontynuowaniu działań zagrażających stabilności państwa”.

8. VIII pozwolono wystąpić w dzienniku telewizyjnym Mazowieckiemu, który zaprzeczył, jakoby „Solidarność” zerwała rozmowy z 6. VIII. Przypomniął on o poprzednich rokowaniach, kiedy przedstawiciele władz odmawiali podpisania komunikatu. 10. VIII wicepremier Rakowski ponowił ataki na „Solidarność” i zarzucił jej „pomiatanie rządem i jego przedstawicielami”, „pogardliwy stosunek niektórych ludzi do istniejących struktur władzy, w tym także rządu”, a po zerwaniu rozmów „krzykliwą i demagogiczną organizowaną akcją protestacyjną”.

Opublikowano kilka z listów, jakie nadeszły do Rakowskiego po jego wystąpieniu telewizyjnym 3. VIII. Niektóre z nich wprost nawoływały do likwidacji „Solidarności”: „Uważam (i nie tylko ja), że najwyższy już czas, aby złapać to bractwo za mordę (i znowu piszę ordynarnie) i położyć kres ich dążeniom donikąd”; „Pan Wałęsa poderwał klasę robotniczą, ale poderwał również jastrzębi i wrogów Polski Ludowej, obstawił się zaciekłymi, nieprzejdanymi wichrzycielami, wściekłymi na słowo socjalizm!”;

„Solidarność” nie może być ’partnerem’ w dążeniu do stabilizacji i wyjścia z kryzysu w Polsce, bo wtedy zmarnowałyby się olbrzymie koszty, jakie w to ’dzieło’ włożył amerykański sztab zimnowojenny. A prowodyrzy ’Solidarności’ muszą być posłuszni swoim mocodawcom”. W obiegu wewnątrzpartijnym wysuwano już wnioski daleko idące. Wydział Organizacyjny KC twierdził 7. VIII w poufnej informacji, jakoby „społeczeństwo woj. bielsko-bialskiego uważa[ło], że rząd powinien wprowadzić stan wyjątkowy, a ludzi uczestniczących w strajkach zwolnić z pracy”; podobnie brzmiały przekazy z innych województw.

Wydaje się, że kampania władz bezpośrednio służyła przygotowaniu atmosfery, w jakiej zbierze się pierwsze po IX Zjeździe PZPR plenum KC. Plenum, przewidywane początkowo na 8. VIII, przesunięto o trzy dni. Decyzja o tym zapadła prawdopodobnie wówczas, kiedy toczyły się rokowania z „Solidarnością”. Przebieg plenum świadczył o tym, iż zaostrzenie ataków na „Solidarność” spotkało się z poparciem znacznej większości członków KC, zaś wybrany demokratycznie skład bardziej niż poprzedni skłonny był do popierania „silnej polityki” partyjnej.

Kierownictwo „Solidarności” dążyło do rozładowania napięcia. 7. VIII odbył się wprawdzie czterogodzinny strajk ostrzegawczy w regionie śląsko-dąbrowskim, ale było to rezultatem decyzji podjętej dwa dni wcześniej, jeszcze przed ostatnią turą negocjacji. Rzecznik prasowy KKP Onyszkiewicz ogłosił komunikat o przebiegu rozmów, wzywający do wstrzymania się od akcji protestacyjnych, nim KKP nie rozważy powstałej sytuacji. Wezwanie znalazło na ogół posłuch. 8. VIII prezydium KKP zajęło pojednawcze stanowisko. 10. VIII rozpoczęły się trzydniowe obrady KKP z udziałem zaproszonego przedstawiciela rządu — ministra Cioska. Odrzucono oskarżenia ze strony rządu, ale podkreślano gotowość współpracy z władzami dla przeciwstawienia się kryzysowi gospodarczemu. W szczególności dotyczyło to działań na rzecz wprowadzenia reformy gospodarczej. KKP zdecydowała się na kilka kroków doraźnych, mających antykryzysowy charakter. Uchwalono apel o przepracowanie do końca 1981 roku ośmiu wolnych sobót, ale zapowiadano decydujący głos związkowych organizacji zakładowych co do wykorzystania otrzymanej produkcji. Prowadziłoby to do nowych konfliktów. Uznano potrzebę podwyżki cen chleba w wysokości postulowanej przez rząd, choć proponowano rozważyć ponownie sposób podziału sumy rekompensaty. Największe znaczenie miało wezwanie do wstrzymania się od strajków i demonstracji ulicznych, stosowania w razie potrzeby innych form protestu. W szczególności wzywano do „czasowe-

go zawieszenia” terminu marszu gwiazdowego, przygotowywanego w różnych ośrodkach przez znajdujące się pod wpływem KPN Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

Tym pojedynczym posunięciem towarzyszyły inne, które miały podkreślić wolę, by w atmosferze spokoju rozwijać procesy przemian. Przyjęto deklarację o potrzebie przygotowania wyborów do sejmiku i rad narodowych. Mimo niekonkretności sformułowań deklaracja stwarzała władzom nowe zagrożenia. Odmiennego rodzaju zagrożenia wynikały z decyzji powołania związkowych komisji kontroli społecznej, które miały zbadać zasadność gwałtownego pogorszenia się zaopatrzenia. Wreszcie ponowiono postulaty dostępu do środków masowego przekazu i dla ich poparcia zapowiedziano strajk prasowy 19-20. VIII, wstrzymanie się od druku i kolportażu prasy. Żadne z owych posunięć nie szło w kierunku potępianego przez władze pobudzania emocji masowych, wielkich akcji strajkowych czy demonstracji ulicznych. Wzbudziły one jednak niewspółmierne do swego znaczenia agresywne reakcje oficjalnej propagandy.

Tak też ocenił powstałą sytuację Kościół. W komunikacie Rady Głównej Episkopatu Polski po posiedzeniu 13. VIII użyto sformułowań ostrożnych, ale przeciwstawiano się rządowym tezom o szalejącej anarchii i nadciągającej katastrofie. Episkopat chwalił „dowody wysokiej dojrzałości i kultury w porządkowaniu spraw we własnym domu”. Pisano wprawdzie o budzących niepokój napięciach, apelowano do „nowego ruchu związkowego” o udział w wyprowadzaniu kraju z kryzysu, ale popierano zgłoszone przez „Solidarność” żądania. Jako warunek wyjścia z kryzysu traktowano „oczekiwane struktury odpowiedzialności pracowniczej zarządzania warsztatem pracy”, czyli samorząd robotniczy. Wspomniano o słusznym domaganiu się prawa kontroli nad tym co wyprodukowane i rozdzielone. Była to enigmatyczna zachęta do powołania związkowych komisji kontroli społecznej, traktowanych przez rząd jako próba wdzierania się w jego kompetencje. Bardziej jednoznacznie wypowiadał się Kościół w sprawie środków masowego przekazu: „Ci, którzy ich obecnie używają, powinni się powstrzymać od jątrzenia i drażniącej propagandy”. Kościół podjął również postulat patronujący zapowiedzi strajku prasowego i domagał się dostępu do radia i telewizji dla nowych związków zawodowych, Kościoła i „wszystkich ośrodków opinii publicznej”.

Być może, że wszelkie wypowiedzi „Solidarności” czy Kościoła nie miały w tym momencie większego znaczenia, zaś rozmowy z „Solidarnością” i ich epilog, przebieg obrad KC partii,

agresywna propaganda, służyły w sumie jednemu celowi: wzbudzeniu większej wiarygodności u przywódców radzieckich. Nie wiadomo, kiedy polscy przywódcy dowiedzieli się o wezwaniu do Breżniewa, raczej nie później niż w momencie przybycia do Warszawy Kulikowa, a prawdopodobnie wcześniej. 14. VIII Kania i Jaruzelski udali się na Krym, gdzie odbyli krótkie spotkanie z sekretarzem generalnym KPZR. Brakuje informacji, czego Breżniew domagał się, co obiecali mu polscy partnerzy. Komunikat z rozmów był wstrzemięźliwy, ale nie zdradzał sprzeczności poglądów. Z drugiej strony nie dowartościowywał polskich przywódców błogosławieństwem, niewiele też obiecywał w realiach gospodarczych. Wkrótce po rozmowach krymskich podano w Moskwie do wiadomości zapowiedź kolejnych manewrów radzieckich na obszarach Białorusi, republik nadbałtyckich i Bałtyku. Miały się one odbywać podczas obrad zjazdu „Solidarności”, od 4 do 12. IX. Ich znaczenie podkreślał fakt objęcia dowództwa przez ministra obrony Ustinowa.

Druga połowa sierpnia nie przyniosła wiele nowego. Kierownictwu „Solidarności” tylko częściowo udało się wstrzymać lokalne akcje protestacyjne. Zawiodło przekonanie, iż krótkotrwały strajk prasowy rozładuje wiele napiętości. Próby przełamania strajku przez władze i tendencyjne informacje oskarżające strajkujących o stosowanie przemocy doprowadziły do dalszych konfliktów. Najgłośniejszym z nich był strajk drukarzy w Olsztynie, spowodowany fałszywymi oskarżeniami pod ich adresem, z których władze musiały się wycofać. Innym ośrodkiem niepokoju stał się Radom, gdzie delegacja rządowa przewlekła rokowania w sprawie powetowania krzywd poniesionych w 1976 roku.

Władze częściowo szły drogą wyznaczoną przez zerwanie rokowań z KKP i późniejszą kampanię propagandową. Mnożyły się oskarżenia pod adresem niższych ogniw „Solidarności”. Zaczęto grozić sankcjami administracyjnymi. Wszczęto dochodzenie w związku z wstrzymaniem eksportu mięsa przez portowców, którzy domagali się ujawnienia informacji o bilansie importu i eksportu mięsa. Unieruchomiono urządzenia poligraficzne organu „Solidarności” Huty Katowice — *Wolnego Związkowca* za zamieszczenie „karykatur i treści antyradzieckich”. Zapewne wzięć trzeba pod uwagę szczególne uczulenie Moskwy, bowiem chodziło o raczej niewinne dowcipy rysunkowe na temat Breżniewa. 17. VIII opublikowano informację Prokuratury Generalnej o kilku innych prowadzonych śledztwach z zarzutami godzenia w ustrój PRL i jej sojusze, znieważania organów państwowych, unie-

możliwiania lub utrudniania funkcjonariuszom państwowym czy gospodarczym działań związanych z realizowaniem obowiązków służbowych. Zupełnym fiaskiem zakończyła się próba oskarżenia „Solidarności” o chęć usunięcia pomnika-czołgu z Westerplatte, a tym samym poddanie w wątpliwość jej patriotycznej postawy. Okazało się, że władze przed kilkoma laty usunęły tam symboliczny krzyż, obecnie zaś sprawa dotyczyła ponownego jego ustawienia i nieznacznego przesunięcia czołgu.

Wszystkie manewry władzy nie odbiegały jednak zasadniczo od działań podejmowanych we wcześniejszych miesiącach. Prawdopodobnie zdecydowano się oczekiwać na I Zjazd „Solidarności” i dopiero potem określić dalszą taktykę. Pewną wstrzeźliwością cechowały się obrady III plenum KC PZPR w dniach 2 i 3. IX. Temat obrad — samorząd pracowniczy — nie należał do nadmiernie zapalnych. W „Solidarności” tylko część działaczy przywiązywała doń duże znaczenie. Zasadnicza deklaracja KC za wprowadzeniem samorządu w przedsiębiorstwach zaciemniała różnice, wśród nich najistotniejszą, dotyczącą sposobu powoływania dyrektora. Partia opowiadała się za pozostawieniem tej podstawowej decyzji personalnej aparatowi administracji centralnej lub terenowej.

Ton miarodajnych wypowiedzi odnoszących się do „Solidarności” nie był wolny od pogroźek i szantażu. Kania jednym tchem stwierdzał: „Nasi wrogowie głoszą, że władza na pewno nie wprowadzi stanu wyjątkowego w Polsce. Chciałbym z całą mocą i spokojem oświadczyć, że dla obrony socjalizmu władza sięgnie po wszystkie środki, jakie się okażą niezbędne. My tego nie chcemy i tą bronią nie grozimy”. I sekretarz uzależniał ocenę „Solidarności” od przebiegu jej zjazdu. Na pewno jednak zarówno do uszu działaczy „Solidarności”, jak i przywódców radzieckich dotrzeć miał fragment wystąpienia dotyczący rozmów krymskich: „Wszystkich naszych przyjaciół niepokoją trudności, jakie przeżywa nasz kraj. Godzą one w siłę całej wspólnoty. Polska leży przecież w sferze bezpieczeństwa Związku Radzieckiego”.

Jeśli władzom zależało na możliwie umiarkowanym przebiegu obrad I Zjazdu „Solidarności”, niektóre ich posunięcia były z tym sprzeczne. Dotyczyło to zwłaszcza wydanego 2. IX komunikatu o umorzeniu śledztwa w sprawie marcowych wydarzeń bydgoskich. Komunikat usprawiedliwiał wezwanie milicji dla wyprowadzenia sprawców pobicia, pomijał problem odpowiedzialności kierujących akcją policyjną za jej przebieg.

Poprzedziły zjazd kontrowersje dotyczące ewentualnych spra-

wozdań radiowych i telewizyjnych. Władze uzależniały podpisanie porozumienia od rezygnacji „Solidarności” z prowadzenia w okresie obu tur zjazdu i między nimi akcji protestacyjnych w telewizji, radiu lub prasie. Warunek dotyczył jedynie podpisania porozumienia, ale trudno było sobie wyobrazić by „Solidarność” bez porozumienia zawierzyła dobrej woli sprawozdawców. Związek domagał się, by ekipy sprawozdawcze składały się wyłącznie z członków „Solidarności”. Nie wydaje się, by do tego warunku przywiązywano zasadnicze znaczenie. Za podstawową sprawę uważano autoryzowanie sprawozdań. Do dyskusji na ów temat nie doszło jednak, gdyż władzom było wygodniej doprowadzić do zerwania pertraktacji, po odrzuceniu przez „Solidarność” ich własnego warunku.

5. IX zebrał się w Gdańsku I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Obrady odbywać się miały w dwóch turach, pierwszej do 7. IX, drugiej od 25. IX do 1. X. Obie tury przedłużyły się, w czym rolę odegrała zarówno potrzeba demokratycznej dyskusji nad podstawowymi problemami, jak brak doświadczeń w demokratycznym procedowaniu i zdeformowana przez poprzednie dziesięciolecia kultura życia społecznego. Na zjazd wybrano 896 delegatów. Dane o nich są fragmentaryczne i dopiero szczegółowe badania mogłyby przynieść charakterystykę tej zbiorowości. Intuicyjnie można założyć, że przeważali liczebnie działacze szczebla zakładowego. Byli to na ogół organizatorzy „Solidarności”, często przywódcy komitetów strajkowych, ludzie o dużym radykalizmie opozycyjnym, dynamizmie i niechęci do kompromisów. Można oczywiście powiedzieć, że z podobnych ludzi składała się Krajowa Komisja Porozumiewawcza i kierownictwa regionów. Działacze szczebla centralnego czy regionalnego mieli jednak za sobą doświadczenia rocznych kontaktów z władzami, pertraktacji, wzajemnych ustępstw i porozumień. Ustawicznie musieli sobie zadawać pytanie o granice możliwości. Działacze zakładowi zdawali się nieraz wierzyć, iż możliwości „Solidarności” są nieograniczone.

Kampania zjazdowa, łącznie z wyborami zakładowymi i regionalnymi, ale szczególnie sam zjazd, uruchomiły mechanizmy swoiste każdej masowej i demokratycznej organizacji: konkurencję między grupami i silnymi indywidualnościami o wejście do instancji i uzyskanie w nich przewagi. Trudno połączyć się w rzeczywistych różnicach między grupami i działaczami, gdyż na przebiegu przedzjazdowych i zjazdowych dyskusji ciążyła świadomość, że tzw. doły „Solidarności” domagają się większego radykalizmu. Inna sprawa, czy dotyczyło to „dołów”, czy też wspom-

nianych działaczy szczebla zakładowego, popularnych dzięki roli odegranej w pionierskim okresie, często jednak odległych od nastrojów nurtujących wielu członków, którzy byli niepewni szans na przyszłość, załknięci możliwością radzieckiej interwencji, skłonni do umiarkowania i kompromisu.

Narastający radykalizm i zaciętość wewnętrznych sporów coraz częściej kierowały się nie tylko przeciw władzom, także przeciw przywódcom i — zwłaszcza — ekspertom, uważanym za zwolenników umiarkowanego kursu. Ujawniło się to już podczas pierwszej tury zjazdowej 5-10. IX. Rozpoczęła się ona nawołującym do spokoju kazaniem prymasa Glempa podczas mszy w katedrze oliwskiej, zaś jako pierwszy powitał uczestników zjazdu w imieniu delegacji rządowej minister Ciosek. Rychło atmosfera stała się gorętsza. Przyczyniły się do tego sprawa stosunków z telewizją, która bez zgody „Solidarności” nadała — opuszczając fragmenty — inauguracyjne przemówienie Wałęsy oraz umorzenie śledztwa bydgoskiego. Trzeciego dnia obrad Rulewski z Bydgoszczy i Sobieszek z Gdańska zażądali usunięcia z aneksu do statutu sformułowań o kierowniczej roli partii. Napięcie wzrosło czwartego dnia. Zjazd podjął uchwałę w sprawie samorządu pracowniczego, która podkreślała różnice stanowisk władz i „Solidarności”, zwłaszcza dotyczące powoływania i odwoływania dyrektorów, domagała się przeprowadzenia przez sejm ogólnonarodowego referendum, zaś w razie odmowy groził przeprowadzeniem referendum przez „Solidarność” i bojkotem ustawy o samorządzie pracowniczym.

Również czwartego dnia doszło do uchwalenia najbardziej kontrowersyjnego dokumentu — Pośłania do ludzi pracy Europy Wschodniej. Propozycja wyszła jak się wydaje od członka KOR-u Lityńskiego, ale znalazła m.in. gorące poparcie Gwiazdy, na którego wniosek projekt przyjęto bez uprzedniej dyskusji. Zapewne zaskoczyło to niemal wszystkich czołowych przywódców i ekspertów. Trudno było z projektem polemizować, ponieważ emocjonalnie trafiał do przekonania ogromnej większości delegatów, zaś racje taktyczne nie były przy podniesionej temperaturze w zbyt wysokiej cenie. Nie ulega jednak wątpliwości, że Wałęsa oraz eksperci, od bliskiego prymasowi Kukołowicza, przez Mazowieckiego i Geremka prawdopodobnie aż do Kuronia, uważali uchwalenie Pośłania za błąd.

W ostatnich dwóch zdaniach Pośłanie było rzeczywiście świadectwem odległego od realnej polityki mesjanizmu. „Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki

o wolny ruch związkowy. Wierzimy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń". Ocena Posłania zależy musi jednak od oceny podstawowych problemów „Solidarności”. Jeżeli jej losy były już zdecydowane w Moskwie i Warszawie, Posłanie rozpatrywać można tylko w wymiarach ideologii i historii. Jeżeli natomiast w Moskwie i Warszawie zastanawiano się nad generalną linią postępowania wobec „Solidarności”, przykładać można i należy do Posłania kryteria politycznej sensowności. Wiele świadczy za tym, że we wrześniu 1981 roku rozstrzygnięcia dotyczące przyszłości, prawdopodobnie z niemal dokładnym harmonogramem, już zapadły.

Uchwaleniem Posłania zjazd przekroczył pewną barierę psychiczną. W kilku wystąpieniach domagano się rychłych demokratycznych wyborów do sejmu. U schyłku czwartego dnia obrad czołowy przedstawiciel aktywnej i radykalnej grupy łódzkiej Grzegorz Palka wygłosił przemówienie formułujące propozycje zasadniczo odmiennej od stosowanej przez poprzedni rok polityki „Solidarności”: „Od dłuższego czasu Związek dreczcze w miejscu, ponieważ wydarł władzy wszystko to, co było do wydarcia metodami umiarkowanego nacisku. Od Porozumienia Warszawskiego jesteśmy w impasie, bo zrezygnowaliśmy z konfrontacji. To wyznacza granice postępowania. Wiemy, że poza nią są na przykład wolne wybory. Ryzyko konfrontacji utrzyma się, dopóki utrzymuje się kryzys. Związek powinien przeanalizować swoje szanse w ewentualnym konflikcie po to, by świadomie wybrać płaszczyznę możliwego konfliktu i przemyśleć, jak zmienić niekorzystny dla nas układ sił”. W dalszym ciągu swych rozważań Palka wypowiadał się za obroną suwerenności narodowej, ale jednocześnie aprobatą sojuszu militarne z ZSRR oraz „uzasadnionych ekonomicznie kontaktów gospodarczych”.

Ostatnie dni pierwszej tury zjazdu przebiegały pod znakiem dyskusji dotyczącej statutu i obfitowały raczej w jawne czy niejawnie starcia między grupami lub działaczami niż w zasadnicze wystąpienia. Jeśli zastanowić się, z jakim dorobkiem rozjeżdżali się na ponad dwa tygodnie delegaci zjazdowi, dojrzeć można zjawiska niepokojące. Za takie uznać trzeba nie tyle radykalne wystąpienia i uchwały, bo zapewne ton enuncjacji „Solidarności” miał stosunkowo niewielkie znaczenie dla jej przyszłych losów. Ważniejsze było, iż ów radykalizm wynikał z błędnej oceny sytuacji, tak jak z błędnej oceny sytuacji wynikały ostre starcia wewnątrz „Solidarności”. Poczucie siły, optymizm, nieraz wręcz demagogiczna tromtadacja nie stanowiły dobrego przygotowania

społeczeństwa na trudną przyszłość, która miała się objawić za trzy miesiące.

W tym sensie rację miał Lech Wałęsa, kiedy w dyskusji po zakończeniu pierwszej tury zjazdu ostrzegał przed radykalizmem i zapamiętywaniem się w sporach personalnych: „Pamiętajmy, że co najmniej 80 % ludzi nie będzie ani posłami, ani radnymi i nie będzie ich interesowało, kto tam jest — czy Wałęsa, czy Kuroń czy Geremek. Oni chcą mieć chleb i nie chcą się za bardzo narażać”. Głębiej podsumował pierwszą turę zjazdu Geremek: „Odbywała się ona w sytuacji radykalizacji wymuszonej. Scenariusz, który był bez przerwy dokoła realizowany, wytworzył pewną atmosferę, w której Zjazd obradował (warto na te sformułowania zwrócić uwagę: Geremek inaczej niż większość uczestników zjazdu sądził, że władze celowo ukierunkowują radykalnie Związek, mają więc inicjatywę — przyp. aut.) Dlatego postawmy sobie pytanie: czy w tej atmosferze Związek potrafił określać i realizować politykę samoograniczenia, którą realizował przez ten rok i czy potrafił zachować więź ze społeczeństwem? Na to pytanie w tej chwili wcale nie jest łatwo odpowiedzieć. Można powiedzieć, że w tym samoograniczeniu przekroczyliśmy pewne bariery. Powstała sytuacja pewnego zagrożenia stabilizacji kraju. Musimy mieć tę świadomość... Ważne jest, żeby nie zniknął przed Związkiem horyzont ludzi, którzy boją się głodu, stoją w kolejkach, boją się zimy i tego, że będą w tych kolejkach marzli”. Ze wspomnianej dyskusji, a brali w niej też udział Kuroń, Bujak, Jaworski i Mazowiecki, wynikała intencja nadania drugiej turze zjazdu spokojniejszego, programotwórczego charakteru.

To, co działo się między pierwszą a drugą turą zjazdu zdawało się potwierdzać tezę Geremka. 16. IX Biuro Polityczne KC potępiło „Solidarność” w oświadczeniu, którego ostrość nie miała dotąd precedensu. „Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska, które występowały w 'Solidarności' — choć wydawały się tylko nurtami skrajnymi. Tym samym jednostronnie złamane zostały porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego, oznacza kierunek na konfrontację grożącą rozlewem krwi”. Dalej Biuro Polityczne potępiło „aroganckie uchwały wobec Sejmu” — tj. uchwałę o samorządzie pracowniczym oraz „obłądną prowokację wobec sojuszników Polski” — tj. Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej.

Niezadowolenie partii było zrozumiałe, natomiast zaskakiwała skrajność sformułowań skierowanych przeciw całemu kierownictwu „Solidarności”, oskarżeń o działanie pod wpływem KOR-u i KPN, zaś pośrednio zachodnich ośrodków dywersyjnych, ostrzeżeń przed kontrewolucyjnym zagrożeniem. Werbalnej gotowości do porozumienia „z każdym — kto nie jest przeciw socjalizmowi” towarzyszyły groźby: „Socjalizmu będziemy bronić tak, jak broni się niepodległości Polski. Państwo dla tej obrony użyje takich środków, jakich wymagać będzie sytuacja”.

Wytrawni partyjni obserwatorzy musieli jednak zauważyć, że właśnie uchwały pierwszej tury zjazdu, prócz Poślania, nie wykraczały poza zwyczaje przyjęte w poprzednim roku. Zjazd w ogóle nie głosował wniosku o skreślenie z aneksu do statutu sformułowań dotyczących kierowniczej roli partii. Nie podjął wysuwanej w dyskusji sprawy przedterminowych demokratycznych wyborów do sejmu. Uchwała zjazdowa w sprawie samorządu pracowniczego pozostawiała wiele miejsca dla pertraktacji i poszukiwań kompromisu. Jeśli nawet — a łatwo się z tym zgodzić — w atmosferze obrad przebijały z większą siłą niż dotąd tendencje do radykalizmu, a nie brakowało demagogii, doświadczenia niedawnego zjazdu partyjnego kazały traktować to jako nieuniknione konsekwencje dyskusji w gronie kilkutysięcznym, przedwyborczej konkurencji, potrzeby przyciągnięcia uwagi słuchaczy i zdobycia popularności.

W dwa dni po wydaniu oświadczenia Biura Politycznego zabrała głos Moskwa. W oświadczeniu przekazanym władzom polskim kierownictwo radzieckie dramatycznie opisywało kontrewolucyjne zagrożenie w Polsce oraz zakres i ostrość działań podejmowanych przeciw interesom radzieckim. Oświadczenie kończyło się formułą: „Oczekujemy, że kierownictwo PZPR i rząd PRL bezzwłocznie podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec Związku Radzieckiego akcji”. Nie jest jasne, jakie intencje towarzyszyły radzieckiemu oświadczeniu. Miesiąc wcześniej odbyły się na Krymie rozmowy Kani i Jaruzelskiego z Breżniewem. Czy nie wywiązali się oni z przyjętych zobowiązań i na czym one polegały? Strona radziecka zdawała sobie sprawę z ograniczonych możliwości władz polskich i powinna była z aprobatą przyjmować propagandowy ostrzał przygotowujący przyszłe wielkie uderzenie. Czy też na odwrót, strona radziecka uważała działania polskich władz za zgodne z ustaleniami na Krymie i postanowiła przyjąć im z pomocą udzielając alibi — sugerując niezadowolenie z nadmiernego liberalizmu władz polskich?

W okresie między turami zjazdowymi nie brakowało posunięć władz, które doprowadzić musiały do podniesienia temperatury dalszych obrad. Pierwszym z nich było ogłoszenie 11. IX, dzień po zakończeniu pierwszej tury, uchwały rządu nr 199 w sprawie górnictwa. Uchwała, podjęta bez uprzednich konsultacji z „Solidarnością”, całkowicie lekceważyła sierpniowy apel KKP o pracowanie przez górników ośmiu dodatkowych sobót w 1981 roku i zachęcała do pracy w soboty trzykrotnie wyższym wynagrodzeniem oraz możliwością zakupu „atrakcyjnego towaru”. Wśród załóg górniczych uchwała wywołała mieszane uczucia: z jednej strony przychylnie do większych zarobków i obiecywanego dodatkowego zaopatrzenia, z drugiej nieufne do prawdziwych intencji władz, które podejrzewano o stopniowe przywracanie tą drogą obowiązku pracy w soboty. Lokalni i regionalni działacze „Solidarności” zasadnie dostrzegali w uchwale akcję przeciw jej poprzedniej inicjatywie i jej autorytetowi.

Nasuwa się pytanie, czy u źródeł uchwały nr 199 znajdowały się ze strony rządu głównie względy ekonomiczne, ze względu na wyjątkową wagę wzrostu wydobywania węgla dla zahamowania rozwoju kryzysu. Trudno jednak posądzać rządowe ośrodki decyzyjne o brak zrozumienia konsekwencji uchwały. Doprowadziła ona w kopalniach do kolejnych napięć, wywołała sprzeciw „Solidarności” i ostatecznie spowodowała raczej zmniejszenie niż zwiększenie wydobywania. Pośrednim skutkiem uchwały nr 199 był 24. IX ostry konflikt w kopalni „Szczygłowice”, gdzie ekipa telewizyjna usiłowała przeprowadzić pseudowywiady z wyznaczonymi do tego zadania członkami związku branżowego. Usunięcie z kopalni przewodniczącego tego związku, zatrzymanie przewodniczącego „Solidarności” przez milicję i strajk okupacyjny „Solidarności” zaogniły sytuację bezpośrednio przed drugą turą zjazdu.

Z pośpiechem rozpatrzyła Prokuratura Generalna zażalenia złożone przez pobitych w Bydgoszczy na postanowienie o umorzeniu śledztwa. Już 19. IX Prokuratura Generalna podtrzymała decyzję wojewódzkiej prokuratury w Bydgoszczy. Jeśli pamiętać o powolnym trybie załatwiania spraw niewygodnych władzom i możliwości odłożenia postanowienia w sprawie bydgoskiej na okres po zakończeniu zjazdu „Solidarności”, uznać trzeba posunięcie za celowo pobudzające emocje.

Nie znalazły odzewu lub znalazły odzew negatywny próby osłabienia napięcia. Pochodziły one m.in. od Kościoła, który po konferencji episkopatu 14-15. IX plecił odczytać z ambon „Głos biskupów polskich” oraz ogłosił komunikat. Kościół przeciwsta-

wiał się manipulowaniu przez władze środkami masowego przekazu, „mijającej się z obiektywną prawdą informacji”. Wzywał, by znaleźć znów „drogę do wspólnego stołu obrad i szukać rozwiązań, które uzyskają społeczną akceptację”, przestrzegał przed konfrontacją. 23. IX trzydziestu pięciu intelektualistów i działaczy społecznych wystąpiło z apelem do społeczeństwa, władz i „Solidarności” oraz listem otwartym do ministra spraw zagranicznych. Wśród autorów dokumentów znaleźli się ludzie różnych poglądów. Obok działaczy TKN (Drawicz, Jedlicki, Kersten), PAX-u (Reiff, Hniedziewicz), Znak (Stomma, Turowicz, Wieczorek, Święcicki) byli także inni znani uczeni, artyści i publicyści, często sprawujący ważne funkcje organizacyjne, nieraz członkowie PZPR. Wymienić trzeba by Bobrowskiego, Bratkowskiego, Fikusa, Findeisena, Holoubka, Małanowskiego (członka KC partii), Małcużyńskiego, Samsonowicza, Szaniawskiego, J. J. Szczepańskiego, Wajdę czy Zalewskiego. Spora część sygnatariuszy związana była ściślej lub luźniej z DIP-em. Jak się wydaje, dokumenty trzydziestu pięciu miały dwie intencje. Pierwszą było wezwanie do większej pojedynawczości, osłabienia napięcia w kraju. Drugą było zadeklarowanie, iż kwestia sojuszu ze Związkiem Radzieckim nie powinna być włączana do sporów między władzami a „Solidarnością” czy społeczeństwem. Można jednak było odczytać sformułowania dotyczące sojuszu polsko-radzieckiego jako ofertę pozbawienia PZPR funkcji jedyne go gwaranta tego sojuszu, gotowość powołania do życia nowych środowisk politycznych, które uwolniłyby stosunki polsko-radzieckie od warunkowań doktrynalnych — komunistycznych, przy jednoczesnej akceptacji miejsca Polski w radzieckiej strefie wpływów. Wprawdzie dokumentów trzydziestu pięciu nie podpisali czołowi działacze czy doradcy „Solidarności”, ale zapewne byli oni o inicjatywie poinformowani i nie sprzeciwiali się jej.

Działo się to w sytuacji, która wyraźnie zaprzeczała propagandzie o nieokiełznanym radykalizmie triumfującym w „Solidarności”. Po rozmowach prowadzonych przez jej przedstawicieli z komisjami sejmowymi 18. IX zarysowały się możliwości kompromisu w sprawie samorządu pracowniczego. 22. IX wynegocjowany kompromis został zaakceptowany przez prezydium KKP. W najbardziej kontrowersyjnej kwestii powołania i odwołania dyrektorów przedsiębiorstw uchwalone przez sejm 25. IX ustawy o samorządzie pracowniczym i o przedsiębiorstwach uniękały ostatecznego rozwiązania. Zostawiono możliwość powierzenia decyzji bądź samorządowi, bądź organowi założycielskiemu (a więc administracji państwowej). Dopiero w przyszłości rząd

w porozumieniu ze związkami zawodowymi ustalić miał listę przedsiębiorstw, w których będzie stosowane drugie rozwiązanie.

Kompromis dotyczący samorządu nie zmniejszał napięcia wywołanego atakami oficjalnej propagandy na „Solidarność”, ale otwierał w niej front wewnętrzny. Stanowił do pewnego stopnia dowód odwagi ekipy przywódców i czołowych ekspertów „Solidarności”, którzy w przeddzień wyborów do instancji związkowych dawali władzom dowód swej dobrej woli, nawet ryzykując burzliwą dyskusję podczas drugiej tury obrad i ewentualną przegraną wyborczą. Fakt dojścia do kompromisu był sprzeczny ze stosowaną przez władze linią wzmaganą napięcia. Porozumienie trzeba przypisać nastrojom panującym wśród posłów i obawom władz, iż próba przeforsowania projektów ustaw w brzmieniu proponowanym przez rząd spowoduje burzliwą dyskusję. Wprawdzie sejm uchwaliłby w końcu ustawy zgodnie z życzeniem władz, ale doszłoby do ujawnienia w nim podziałów oraz niekorzystnego dla przyszłych zamierzeń zbliżenia między częścią posłów a „Solidarnością”.

Władze nie kryły rzeczywistych intencji, choć kierownictwo „Solidarności” nie traktowało zapowiedzi poważnie. W wywiadzie poprzedzającym drugą turę zjazdu wicepremier Rakowski zaprzeczał możliwości porozumienia z „Solidarnością”: „Jeśli chodzi o współpracę pomiędzy rządem i szeroko pojętym kierownictwem NSZZ „Solidarność”, to praktycznie rzecz biorąc z tej idei nic nie pozostało. Przynajmniej w chwili obecnej. Pogrzeb tej idei, do której byłem i jestem tak bardzo przywiązany, już się odbył”. 23. IX na konferencji prasowej z Gioskiem i Urbanem dziennikarze zagraniczni w odpowiedzi na pytania dotyczące możliwości wprowadzenia w Polsce stanu wojennego lub wyjątkowego usłyszeli „zapewnienie, że do ostatniej chwili władze będą czynić wszystko, by wyprowadzić kraj z kryzysu metodami pokojowymi, choć są one rzeczywiście w obecnej niezwykłej sytuacji w Polsce środkami nadzwyczajnymi”. Gdyby połączyć obie te wypowiedzi, perspektywę wprowadzenia stanu wojennego uznać można było za oczywistą i bliską.

26. IX rozpoczęła się druga tura zjazdu „Solidarności”. Poprzedzały ją strzały w sporach wewnątrzwiązkowych, dotyczących kompromisu w kwestiach samorządu pracowniczego, ostra krytyka ze strony działaczy łódzkich oraz Rulewskiego. Kwestie samorządu dominowały podczas początkowych dni obrad, ale w znacznej mierze stanowiło to część kampanii wyborczej ze strony „radykałów”. Trudniej powiedzieć, czy rzeczywiście wszyscy oni byli zwolennikami podjęcia ostrej ofensywy przeciw władzom.

Tego rodzaju pogląd deklarowali podczas dyskusji o samorządzie Palka i Kowalewski z Łodzi, Jaworski z Warszawy, Gwiazda z Gdańska, Rulewski z Bydgoszczy, Kosmowski z Bielska. W następnych miesiącach grupa łódzka stosowała nieraz bardziej umiarkowaną taktykę. Wśród „umiarkowanych” obrońców kompromisu znaleźli się obok najbardziej zaangażowanych w prowadzoną dotąd politykę Wałęsy, Geremka czy Celińskiego przedstawiciele „Sieci” — porozumienia największych zakładów z Milewskim na czele, a także przy każdej okazji atakowani przez propagandę oficjalną Modzelewski i Kuroń.

28. IX najstarszy członek KOR-u Edward Lipiński z trybuny zjazdowej przypomniał dzieje Komitetu i zawiadomił o jego rozwiązaniu po zrealizowaniu dążeń. „Obecnie każdy, komu bliskie były cele KOR, może działać w 'Solidarności'”. Wystąpienie Lipińskiego nagrodzone zostało burzliwą owacją, ale spory między różnymi grupami opozycyjnymi dały o sobie znać. 29. IX delegacja Małopolski przedstawiła projekt uchwały podkreślającej zasługi KOR-u. Propozycja spotkała się z kontrwnioskiem jednego z warszawskich delegatów, Niezgodzkiego, który we własnym projekcie uchwały ogólnikowo honorował zasługi opozycji, nie wymieniając KOR-u nawet z nazwy. Oba projekty odesłano do komisji uchwał i wniosków, podobnie jak powstały jeszcze przedtem, ale formalnie niezgłoszony projekt delegacji radomskiej. Sprawa KOR-u wróciła pod obrady dopiero ostatniego dnia, 7. X. Delegaci mieli się wypowiedzieć na temat projektu radomskiego, popartego przez Małopolskę i projektu Niezgodzkiego. O politycznym tle sporu świadczyła interwencja w dyskusji związanego z KPN przewodniczącego regionu Podbeskidzie Kosmowskiego. Zaproponował on, aby zaniechać rozważania obu projektów. Dopiero po pełnej zamieszania polemice zdecydowano się głosować wniosek radomski, który został przyjęty. I Zjazd „Solidarności” złożył więc „podziękowanie członkom i współpracownikom Komitetu Obrony Robotników, który zasłużył się dobrze obronie interesów robotniczych oraz wspólnej sprawie narodowej”.

W dniu, kiedy Lipiński podał do publicznej wiadomości fakt rozwiązania KOR-u, a więc 28. IX, podano do publicznej wiadomości ukonstytuowanie się Klubu Służby Niepodległości. Czołowymi jego rzecznikami zostali Macierewicz z dawnego KOR-u oraz Ziemiński i Komorowski z dawnego ROPCziO. Do Klubu Służby Niepodległości weszli niektórzy działacze Ruchu Młodej Polski z Hallem na czele, kilku intelektualistów — m.in. Kurowski i Łojek, kilku znanych działaczy „Solidarności”, m.in.

Jaworski, a wreszcie wnioskodawca projektu uchwały mającej zapobiec podziękowaniu dla KOR-u — Niezgodzki. W enuncjacjach KSN-u można było zauważyć obfite operowanie argumentem narodowym, podejmowanie w tym zakresie konkurencji z KPN. Przede wszystkim jednak powstanie KSN-u zdawało się kierować przeciw wywierającej silny wpływ na niektórych działaczy „Solidarności” grupie Kuronia i Michnika. Trudno by było zakwalifikować KSN w kategoriach politycznych, odgrywających podczas drugiej tury zjazdu istotną rolę, umieścić w podziałach na „fundamentalistów” i „pragmatyków” lub nieco odmiennych — na radykałów i umiarkowanych. Powstanie KSN-u zaliczyć raczej można do wspomnianych przejawów błędnej oceny sytuacji, poczucia odniesionego już zwycięstwa i przygotowywania się do podziału jego owoców.

Podczas drugiej tury zjazdu pojawiły się w kampanii wyborczej i w kularowych dyskusjach argumenty obciążone demagogią nacjonalistyczną. Jednym z obiegowych pojęć stali się „prawdziwi Polacy”, którą to nazwą obejmowali się lub byli obejmowani sympatycy KPN i KSN-u. Nieprzypadkowo poprzednie zdanie sformułowane zostało ostrożnie. Nie jest bowiem jasne, czy pojęcie „prawdziwi Polacy” sformułowały najpierw środowiska KPN i KSN-u czy też środowiska konkurencyjne. W ostatecznym rezultacie spopularyzowanie się tego terminu odbijało jednak wzrost antagonizmów wewnątrz „Solidarności”.

1. X zjazd przystąpił do wyborów przewodniczącego „Solidarności”. Kontrkandydaci Wałęsy akcentowali swój radykalizm. Jurczyk wypowiadał się ogólnikowo za „kursem twardym, stanowczym i nieustępliwym” i domagał się przeprowadzenia wolnych wyborów do sejmu. Gwiazda deklarował się jako zwolennik kompromisów, sądził jednak, że „Solidarność” cofnęła się w ciągu poprzedniego roku, gdyż nie reagowała ostro na zaczepki władz. Rulewski uznał za błąd „Solidarności”, iż przyjmowała ograniczenia w działaniu, wynikające z „rzeczywistego lub urojonego zagrożenia radzieckiego”. Jedyne Wałęsa przyjął odmienną postawę: „Niepokoi mnie jedna rzecz, że nie doceniamy partnera. Za bardzo uwierzyliśmy w siebie, jednocześnie nie zauważamy problemów, i kłopotów, i metod, jakimi możemy być pokonani... Trzeba się nad tym zastanowić. Bo jeśli gramy z partnerem, to pamiętajmy, że od tego, kto stoi na czele KK i od Zjazdu wymaga się odpowiedzialności i jednoczesnego spostrzegania, jak ten partner gra. Wydaje mi się, że my tego nie dostrzegamy. Naprawdę zdaję sobie sprawę z tego, że ten bój jest bardzo ciężki, że szanse

wygrania przy nierozważnym postępowaniu mamy bardzo minimalne. Nie straszę nikogo, ale są rzeczywiście minimalne, bo nie doceniamy partnera. Nie doceniamy, nie zauważamy, że może nas bardzo ładnie, bardzo krótko, bardzo szybko — głodem wziąć. Dlatego nie lekceważmy go”. Choć dostrzeżenie jako głównego narzędzia władz głodem nie było najbardziej celne, całokształt ostrzeżeń Wałęsy — źle zresztą przyjmowanych przez salę — potwierdzał jego trzeźwość w ocenie sytuacji.

Pozycja Wałęsy jako przywódcy identyfikowanego przez miliony członków z „Solidarnością” była zbyt silna, aby mimo objawów niezadowolenia zjazd mógł odmówić mu wyboru na stanowisko przewodniczącego. 2. X w pierwszym głosowaniu Wałęsa uzyskał ponad 55 % głosów, gdy Jurczyk 24 %, Gwiazda 9 %, Rulewski 6 %. Pozostali głosujący oddali białe kartki. Wybór Wałęsy oraz przeważający już uprzednio pogląd, iż przyszłe prezydium Komisji Krajowej powinno być proponowane przez przewodniczącego i jedynie zatwierdzone przez Komisję przesądzało, że kierownictwo „Solidarności” nadal znajdować się będzie w rękach „umiarkowanych”.

Na tym tle ocenić można rządową decyzję podaną do wiadomości 3. X o wysokiej podwyżce cen papierosów. Władze twierdziły, iż podwyżkę uzgodniły z „Solidarnością”. Wykorzystały w ten sposób stanowisko Rulewskiego, który w czerwcu wyraził brak zainteresowania „Solidarności” podwyżkami cen alkoholu i papierosów, zastrzegając jedynie kontrolę nad wykorzystaniem uzyskanych sum. Podwyżka cen papierosów wywołała wśród delegatów na zjazd oraz w całym kraju wśród członków „Solidarności” duże wzburzenie, a nawet nastroje strajkowe. Prawdopodobnie zgodnie z intencjami władz uwaga zjazdu skupić się miała na sprawie podwyżki cen. Zradykalizowało to nastroje podczas wyborów do Komisji Krajowej i zmniejszyło zainteresowanie dyskusją programową. Cel osiągnięto tylko częściowo. Po burzliwej dyskusji z przybyłymi na zjazd 4. X ministrami Krzakiem i Krasieńskim następnego dnia wyraźnie zwyciężyło przekonanie, iż „Solidarność” nie może się dać wciągnąć w ośmieszającą ją „wojnę papierosową”.

O gotowości umiarkowania świadczył w dyskusji programowej rezultat kontrowersji dotyczącej stosunku „Solidarności” do sytuacji międzynarodowej i układów sojuszniczych. W głosowaniu znaczna większość delegatów zaakceptowała tezy o potrzebie dostrzeżenia układu sił w Europie i przestrzegania sojuszów międzynarodowych. Gdzie indziej mowa będzie o całości przyjętego

ostatniego dnia zjazdu programu, na pewno jednak trudno by było go zakwalifikować jako świadectwo skrajności i radykalizmu.

7. X kończył się I Zjazd NSZZ „Solidarność”. Rzeczywista odpowiedź nastąpiła po dziesięciu dniach, wraz z decyzjami i uchwałami IV plenum KC partii. Rozpoczął się następny etap przygotowań do stłumienia „samoograniczającej się rewolucji”.

XIII. PROGRAM „SOLIDARNOŚCI”

Nawał bieżącej problematyki i różnych emocji sprawił, że kwestie programowe nie znajdowały się w centrum uwagi „Solidarności”. Jednakże 25. II. 1981 roku KKP wstępnie przedyskutowała materiały, które następnie po dalszym opracowaniu rozsyłane zostały w formie powielonej przez Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP. Miały to być tezy do dyskusji, pod nieco mylącym tytułem „Kierunki działania Związku w obecnej sytuacji kraju”. Sugerowało to doraźne propozycje, gdy w istocie tezy stanowiły propozycję programową, zaś wiele znajdujących się w nich myśli trafiło do programu uchwalonego na I Zjeździe „Solidarności”. Wezwanie do dyskusji nie przyniosło zbyt wielkich efektów. Ukazało się jednak sporo artykułów w prasie „Solidarności”. Były to prezentacje poglądów indywidualnych, można więc je tu pominąć. Zapewne w przyszłości trzeba by tę dyskusję programową poddać głębszej analizie.

Wedle tez „Solidarność” miała skupiać i reprezentować ludzi pracy, bronić ich „praw, godności i interesów”. W innej formule broniła „praw człowieka, obywatela i pracownika”, choć nie uchylała się od odpowiedzialności za losy narodu i państwa. Jako źródła inspiracji wymieniano „najlepsze tradycje narodu, etyczne zasady chrześcijaństwa, polityczne wezwanie demokracji i socjalistyczną myśl społeczną”. Deklarowano jednak, że „jest wśród nas miejsce dla wszystkich niezależnie od światopoglądu, narodowości czy przekonań politycznych”. Wysoką wartość przypisywano wyrastającym z działania we wspólnocie solidarności, koleżeństwu, zdolności do poświęceń, idei braterstwa ludzi pracy. „Solidarność” uznawała zasadę sprawiedliwości społecznej, opartej na „godności osoby ludzkiej, godności człowieka pracy i jego trudu” oraz poświadczoną przekonaniem o równości ludzi mię-

dzy sobą. Wynikało stąd dążenie do egalitaryzmu. Przyjmowano zasadę „każdemu według pracy”, ale pierwszeństwo przed nią przyznawano zaspokojeniu minimum socjalnego, zaspokojeniu potrzeb, „które umożliwiają godne życie, pozwalające na rozwój osobowości człowieka”.

Z przekonania o równości ludzi wyciągano wniosek, iż pełna demokracja jest potrzebna dla skutecznej walki o interesy związkowe i pracownicze oraz autentycznego uczestnictwa ludzi pracy w życiu społecznym i publicznym. Wypowiadano się za przestrzeganiem wolności obywatelskich: prawa do głoszenia własnych poglądów, wolności słowa i druku, rzetelnej informacji, zgromadzeń i stowarzyszenia się. Odwoływano się do tradycji ruchu robotniczego, by przejąć z niej wątki sprawiedliwości społecznej, demokracji, wolności i niepodległości, wzbogacone pamięcią o wystąpieniach robotniczych 1956, 1970 i 1976 roku w Polsce. Zgłaszano potrzebę odnowienia jako symbolu dnia 1 Maja, aby stał się on „świętem ludzi pracy, a nie świętem państwowego pracodawcy”. Za ceną część zbiorowej świadomości uznawano wartości narodowe, „podstawową więź naszego społeczeństwa we współczesnym świecie” oraz „ostateczne uzasadnienie naszej niepodległości i suwerenności państwowej”. „Solidarność” miała być organizacją wieloświatopoglądową, otwartą dla ludzi wszystkich wyznań i dla niewierzących, świecką, ale dostrzegającą wychowanie ogromnej większości narodu polskiego w religii chrześcijańskiej inspiracji ideowych w Polsce.

Autorzy też dokonywali analizy politycznych i gospodarczych źródeł kryzysu w Polsce. Do źródeł politycznych zaliczali brak demokratycznych mechanizmów podejmowania decyzji, odpowiedzialności za nie i rotacji kadr, biurokratyczne metody rządzenia, ukształtowanie się zamkniętej klasy rządzących nie poddanych kontroli ze strony rządzonych, niezdolność systemu politycznego do samonaprawy. Wyciągano stąd wniosek, iż „reformy gospodarcze w Polsce nie może się udać i przynieść spodziewanych skutków gospodarczych i społecznych, o ile nie zostanie równocześnie przeprowadzona głęboka reforma systemu sprawowania władzy, która usunie przyczyny kryzysu tkwiące w systemie społeczno-politycznym i stworzy gwarancje, że dawny system nie powróci”. Do źródeł gospodarczych kryzysu zaliczano stałą i rosnącą dysproporcję między potencjałem gospodarczym obsługującym potrzeby ludności a potencjałem rozbudowy środków produkcji, trwałe wady polityki gospodarczej prowadzonej woluntarystycznie i poza kontrolą społeczną, bez rachunku gospodarczego i przy chaosie cenowym, a zwłaszcza dyskryminacji indywidual-

nego rolnictwa, zadłużenie zagraniczne jako zgubne przy nieefektywnej gospodarce narażonej następnie na spłaty rat i odsetek. Za najgłębsze gospodarcze źródło kryzysu uważano nakazowo-rozdzielczy system zarządzania, pozbawienie przedsiębiorstw swobody, niewykorzystanie mechanizmów motywacyjnych ludzi i zasobów ludzkich, w konsekwencji — marnotrawstwo pracy i zasobów. Niekorzystnym czynnikiem koniunkturalnym ostatnich lat przypisywano jedynie podrzędne znaczenie.

Z analizy źródeł kryzysu wyciągano wiele wniosków. Domagano się reformy gospodarczej, przedstawiając jej podstawowe założenia. Planowanie centralne miało nosić charakter strategiczny, kilkuletni, a nie operatywny. Plan centralny byłby ustalany i kontrolowany przy udziale społeczeństwa za pośrednictwem sejmu, samorządów, instytucji społecznych i związków zawodowych. Plan nie miałby charakteru dyrektywnego, jego zalecenia realizowano by przez instrumenty ekonomiczne — np. ceny i podatki. Przedsiębiorstwa miały uzyskać samodzielność, wprowadzono by w pewnym stopniu konkurencję producentów i zniesiono ich monopole. Przewidywano jednakowe warunki rozwoju dla różnych form własności: ogólnospołecznej, spółdzielczej, komunalnej i indywidualno-rodzinnej. Nie wymieniano więc większej własności prywatnej. Za szczególnie ważne uważano usunięcie ograniczeń w rozwoju rodzinnych gospodarstw rolniczych oraz rodzinnych przedsiębiorstw rzemieślniczych i usługowych.

Reformy doprowadziłyby do wytworzenia w gospodarce systemu planowo-rynkowego. Dostrzegano, że powstaną wówczas nowe problemy społeczne. Uznano za konieczne, by przedsiębiorstwa miały prawo zmniejszać zatrudnienie stosownie do swoich potrzeb, ale opowiadano się za państwową polityką pełnego zatrudnienia. Akceptowano udział załóg w zyskach przedsiębiorstwa, ale zwracano uwagę na niebezpieczeństwo zróżnicowania dochodów pracowniczych oraz ujemne skutki samodzielności przedsiębiorstw dla interesów całego społeczeństwa (wzrost cen, zmniejszenie zatrudnienia itp.). Za najważniejszą instytucję samodzielnego przedsiębiorstwa uspołecznionego uważano samorząd pracowniczy, z szerokimi kompetencjami w określaniu kierunków działalności, podziale dochodów oraz powoływaniu i odwoływaniu dyrektora. „Solidarność” powinna dbać o wyraźny podział kompetencji z samorządem. Powinna bronić interesów pracowników, natomiast samorząd dbać o interesy gospodarcze przedsiębiorstwa. Wszystkie posunięcia związane z planowaną reformą należy wprowadzić „możliwie szybko, całościowo i w trybie demokratycznym”.

Pod mylącym hasłem zbiorczym „problemów polityki społecznej” zgrupowano postulaty dotyczące bezpośrednich działań antykryzysowych. Ujemnie oceniając dotychczasowe posunięcia rządu w tym zakresie, żądano natychmiastowego przedstawienia do dyskusji programu wyprowadzenia kraju z kryzysu. Obiecywano wstrzymanie się w 1981 roku od „daleko idących żądań płacowo-socjalnych”, ale oczekiwano uzgadniania z „Solidarnością” zasad polityki gospodarczej, zobowiązania rządu do konsekwentnej realizacji programu reform oraz respektowania przez rząd zasady ochrony przeciętnego poziomu dochodów realnych ludności i przyznawania priorytetu grupom słabszym ekonomicznie. Był to w kwestii ochrony przeciętnego poziomu dochodów realnych program zbyt optymistyczny, choć na początku 1981 roku autorzy też nie odbiegali w tym optymizmie od nastrojów większości społeczeństwa. Inna sprawa, że dalsze propozycje świadczyłyby raczej o rozumieniu nieuchronności obniżenia „przeciętnego poziomu”.

W sprawie poprawy zaopatrzenia nie wypowiedziano się jednoznacznie. Uznawano za konieczną dyskusję nad alternatywą: albo rozszerzenie reglamentacji kartkowej w interesie mniej zarabiających, albo możliwie szybka likwidacja reglamentacji i zmiana cen. Wypowiadano się za realizacją zobowiązań rządu w dziedzinie płacowo-socjalnej — dotyczących minimum socjalnego w zakresie płac, emerytur i rent, zwiększenia zasiłków rodzinnych i wprowadzenia przedłużonych urlopów macierzyńskich. Towarzyszył temu pogląd, że „koszty reformy nie mogą w żadnym wypadku obciążyć najmniej zamożnych obywateli”. Oznaczało to jednak zrozumienie, iż pozostałe grupy społeczeństwa obniżą swój poziom dochodów realnych. Deklarowano zresztą dalej, że „koszty kryzysu powinny w wyższym stopniu obciążać ludzi zamożniejszych niż ludzi mniej zarabiających” oraz, że „koszty programu przywracania równowagi w pierwszej kolejności powinny obciążyć najzamożniejsze grupy”. Za kwestię dyskusyjną uważano obciążenie średnio zarabiających, pozostawiając do dyskusji, czy rekompensować im wzrost kosztów utrzymania tylko częściowo — dla poprawienia równowagi rynkowej, czy też w pełni — pogarszając sytuację rynkową i opóźniając wyjście z kryzysu. Sposób podania tej alternatywy świadczył o poparciu dla koncepcji obniżenia poziomu dochodów realnych także średnio zarabiających, tym samym nieuchronnego obniżenia „przeciętnego poziomu”.

W tezach wypowiedziano się za realizacją powszechnego prawa do pracy, a więc aktywną państwową polityką zapobiegania

bezrobociu i readaptacji zawodowej. Domagano się działań na rzecz poprawy warunków pracy, w tym ustawowego określenia minimalnego odpisu z dochodów przedsiębiorstwa na rzecz poprawy warunków pracy. Zmianom miały ulec przepisy ochrony pracy, aby zabezpieczyć ustalone w konwencjach międzynarodowych normy ochrony zdrowia.

Zgodnie z wyłożonymi w analizie źródeł kryzysu poglądami obszernie przedstawiono postulaty dotyczące reformy systemu politycznego. Żądano urzeczywistnienia praworządności — „Nikt nie może stać ponad i poza prawem”. Podkreślano potrzebę przywrócenia niezawisłości i wysokiej rangi sądom jako „naturalnym gwarantem praw i wolności obywatelskich”. Do konkretnych żądań należało rozszerzenie kompetencji sądownictwa administracyjnego, orzekanie przez nie w sprawach naruszania politycznych praw obywateli, powołanie sądownictwa konstytucyjnego, powołanie Trybunału Stanu, orzekanie przez sąd stosowania aresztu tymczasowego, nieusuwalność sędziów, w tym zniesienie kadencyjności Sądu Najwyższego, powszechne wybory ławników, zniesienie dochodowego charakteru opłat sądowych. Prokuratura miałaby być włączona do resortu sprawiedliwości i poddana kontroli sejmowi. Domagano się jawnych publicznych debat sejmowi i rad narodowych nad pracą „organów porządku i bezpieczeństwa publicznego” — policji.

Obok urzeczywistnienia praworządności drugim warunkiem reformy systemu politycznego było wprowadzenie zasady jawności do życia publicznego. Rozumiano to z jednej strony jako swobodę krytyki i wypowiedzi, z drugiej — jako swobodę dostępu obywateli do dokumentów administracji państwowej oraz głoszenia i publikowania związanych z tymi dokumentami poglądów. Ograniczenia jawności i swobód dopuszczano jedynie w zakresie „ustawowo zakreślonych podstawowych wartości i interesów ogólnospołecznych”. Za przykład dawano m.in. „głoszenie poglądów podważających sojusze międzynarodowe”. Żądano ustawowego określenia granic ingerencji cenzorskich, poddania ich kontroli sądowej i uwidoczniania ich w tekście. Miano też zapewnić „społeczny dostęp” do państwowych środków przekazu oraz umożliwić działającym prawnie stowarzyszeniom samodzielną działalność wydawniczą. Domagano się kontroli społecznej nad radiem i telewizją.

Innym warunkiem reformy politycznej było wprowadzenie właściwych zasad doboru kadr. Występowano przeciw powoływaniu na stanowiska kierownicze prawie wyłącznie „członków partii, której aparat ma głos rozstrzygający przy ich obsadzie”. „Stan

ten stanowi ograniczenie praw obywatelskich, gdyż ogromna większość obywateli jest dyskryminowana w dostępie do stanowisk kierowniczych, a społeczeństwo nie ma wpływu na ich obsadę. Wiele stanowisk kierowniczych zajmują ludzie, którzy się do tego nie nadają i nie cieszą się autorytetem u pracowników”. Domagano się obsadzania stanowisk kierowniczych „przez ludzi kompetentnych i akceptowanych przez załogi zakładów pracy”. Nie oznaczało to absolutnego potępienia zasady nomenklatury, bowiem dopuszczano jej stosowanie „wobec stanowisk politycznych”.

Ostatni pakiet żądań politycznych dotyczył wprowadzenia „prawdziwej samorządności”. Wymieniano samorząd sędziowski, autonomię szkół wyższych i samorządność placówek naukowych, niezależny ruch studencki, samodzielne stowarzyszenia twórcze, naukowe, społeczne, regionalne i inne, niezależny i samorządny ruch zawodowy rolników, organizacje spółdzielcze. Najwięcej uwagi poświęcono radom narodowym. Domagano się zmiany ordynacji wyborczej, aby można było wybierać spośród kilku kandydatów, możliwości zgłaszania kandydata przez grupę obywateli, przeprowadzenia do końca 1981 roku wyborów do rad narodowych w oparciu o nową ordynację wyborczą. Formułowano także postulat zmiany ordynacji wyborczej do sejmu, ale nie wypowiedziano się na temat terminu wyborów parlamentarnych.

Ostatni fragment też tylko częściowo miał charakter programowy. Dotyczył on wewnętrznej problematyki „Solidarności”. Zawierał jednak uzasadnienie struktury regionalnej jako „zapewniającej wzajemną pomoc i solidarność między ludźmi pracy różnych zawodów i zakładów pracy”, choć uznawano specyfikę grup zawodowych i branżowych. Do założeń programowych odnosiły się formułowane zasady demokracji i działalności związkowej, dotyczące równości praw wszystkich członków, służebnego i przedstawicielskiego sensu władzy związkowej, jawności życia związkowego, solidarnego działania, wiążącego znaczenia uchwał podjętych większością głosów, wreszcie stosowania strajku tylko przy społecznej aprobacie i jako środka ostatecznego. „Przyczyna strajku powinna być także dostatecznie proporcjonalna do kosztów społecznych, jakie strajk wywołuje”. Strajk powinien być skuteczny i jak najmniej kosztowny, mieć poparcie społeczne, oszczędzać dziedziny gospodarki, które pracują bezpośrednio na potrzeby ludności, uderzać w punkty najbardziej dotkliwe dla państwowego pracodawcy. Za ważną formę walki uznawano negocjacje. Zakładano konieczność kompromisów i ostrzegano przed powodowanymi przez nie konfliktami wewnątrz „Solidarności”.

Demokrację związkową zabezpieczać miała swoboda działalności prasy i wydawnictw, nie poddawanych cenzurze władz związkowych.

W podsumowaniu też pojawił się pogląd formułowany już wcześniej: „Solidarność” jest główną gwarancją procesu odnowy. Nie ma innej siły społecznej w Polsce, która by ją mogła zastąpić w tym dziele... Albo „Solidarność” przekształci swoje otoczenie społeczne, albo też dotychczasowy system narzuci jej swoje normy i cele, sparaliżuje nasze wysiłki i w końcu nas pochłonie, przekreślając nadzieje na odrodzenie. Nie ma odwrotu z drogi przez nas obranej. Możemy iść tylko naprzód ku pełnej odnowie kraju”. W tej alternatywnej prognozie pominięto rozwiązanie, które stało się w końcu rzeczywistością — stłumienie „Solidarności” siłą, zepchnięcie jej do podziemia.

Uchwalony pół roku później program stanowił w przeciwieństwie do tego wyraz koncepcji oficjalnych „Solidarności”. Na kształcie programu najsilniej zaważyły poglądy niektórych ekspertów, zwłaszcza przewodniczącego zjazdowej komisji programowej Giermka, ale delegaci brali licznie udział w poszczególnych zespołach komisji, dyskutowano projekt w ostatnich dniach zjazdu. Zasadnicze zastrzeżenia były nieliczne i program przyjęto ogromną większością głosów. Jak była o tym mowa, najsilniejszy sprzeciw ze strony grupy kilkudziesięciu delegatów wzbudziły sformułowania dotyczące miejsca Polski w Europie.

W programie „Solidarność” określała się jako „organizacja, która łączy w sobie cechy związku zawodowego i wielkiego ruchu społecznego”, „najszersza reprezentacja ludzi pracy w Polsce”, zespolenie wielu nurtów społecznych i światopoglądowych, połączenie ludzi o różnych przekonaniach politycznych i religijnych, niezależnie od narodowości. Takimi sformułowaniami „Solidarność” opierała się nadawaniu jej charakteru klerikalnego, a tym bardziej nacjonalistycznego. Podstawą zespolenia był protest wobec łamania praw ludzkich i obywatelskich oraz dążenie do utrwalenia zgodnie przyjmowanych wartości: poszanowania człowieka, ludowładztwa, wolności i niepodległości. Walce o interesy ludzi pracy towarzyszyć miało dążenie do „moralnego odrodzenia narodu”.

Natychmiast po uchwaleniu programu władze komunistyczne oskarżyły „Solidarność” o wrogość do socjalizmu i powoływały się na brak pojęcia socjalizmu w tekście programu. Rzeczywiście termin „socjalizm” nie pojawił się w tekście. Wycofano się więc z propozycji zawartej w tezach OPSZ, aby wprost uznać „socja-

listyczną myśl społeczną” za jedno ze źródeł inspiracji. Trudno było jednak nie zauważyć we wstępnej deklaracji „Solidarności” zdań: „Uważamy ludowładztwo za zasadę, od której nie wolno odstępować... Społeczeństwo... musi mieć możliwość organizowania się w taki sposób, który zapewni wszystkim sprawiedliwy udział w materialnych i duchowych dobrach narodu oraz wyzwolenia wszystkich jego możliwości i sił twórczych. Chcemy rzeczywistego uspołecznienia systemu zarządzania i gospodarowania. Dlatego dążymy do Polski samorządnej”.

Wśród inspiracji ideowych jakie patronować miały dążeniom „Solidarności” wymieniano obok etyki chrześcijańskiej i tradycji narodowej „robotnicze i demokratyczne tradycje świata pracy”. W oczywisty sposób chodziło tu także, jeżeli nie przede wszystkim, o robotnicze i demokratyczne tradycje dziesięcioleci polskiego ruchu socjalistycznego, zwłaszcza Polskiej Partii Socjalistycznej i bliskich jej związków zawodowych. Manifestująca się od sierpnia 1980 roku wspólnota narodowa oraz pragnienie ideowego uzasadnienia narzuconego przez sytuację wyrzeczenia się siły osłabiały klasowe motywacje zawarte w dziedzictwie myśli socjalistycznej. „Naród nie wybaczy nikomu nawet z najlepszej woli zrodzonych działań, jeśli doprowadzą do przelewu krwi, zniszczenia naszego duchowego i materialnego dorobku”. Tylko pamiętając o tym założeniu programowym, które znajdowało weryfikację w działaniach „Solidarności”, zrozumieć można jej dzieje w ciągu piętnastu miesięcy legalnego działania oraz przebieg wydarzeń grudniowych 1981 roku.

Program przedstawiał negatywną alternatywę: albo „ślepiej siły niszczącej”, albo „pograżenia nas w bezradności”. Ocena sytuacji skłaniała do przekroczenia linii „oczekiwania i wywierania nacisku na władze, aby dotrzymały zobowiązań wynikających z porozumień”. „Solidarność” miała podjąć działania samodzielne dla ratowania kraju, w którym kryzys stał się narodową tragedią. Pogłębianie się kryzysu przypisywano powstrzymywaniu przemian przez władze państwowe. Wystąpiły sprzeczności między narodzinami niezależnych organizacji, a więc zmianą warunków sprawowania władzy oraz próbami utrzymywania sposobu rządzenia opartego na „wszechwładzy centralnych instytucji partyjno-państwowych”. Granicą dla dążeń „Solidarności” stawał się wspomniany imperatyw unikania przelewu krwi, skłaniający do stopniowej realizacji. Inne ograniczenia wynikały z sytuacji międzynarodowej i wiążących Polskę sojuszy. Powtarzano prawie bez zmian argumentację, jaką operowało już w latach 1945-1946 Polskie Stronnictwo Ludowe, opowiadając się za sojuszem z ZSRR:

„Naród nasz, ożywiony głębokim poczuciem godności, patriotyzmu i swej tradycji, może być wartościowym partnerem jedynie wtedy, gdy zobowiązania podejmuje sam i świadomie”.

W zakresie gospodarczym jaśniejsze były koncepcje przyszłego systemu (abstrahując od budzących wśród ekonomistów kontrowersje ocen jego sprawności) niż propozycje doraźnych działań antykrzysowych. Przyszły system odrzucił miał zasady nakazowo-rozdzielcze, usamodzielić społeczne przedsiębiorstwa pod zarządem załóg, uznać za podstawę działalności gospodarczej rachunek ekonomiczny, weryfikowany przede wszystkim przez prawa rynku, przeciwdziałać tendencjom monopolistycznym przez odpowiednie ustawodawstwo i aktywność organizacji konsumenckich. Zakładano, że nastąpi uspołecznienie planowania przez publiczne debaty nad planem centralnym oraz jego wielowariantowość. Całość wizji bliska była poglądom od dziesięcioleci formułowanym przez demokratycznych socjalistów, a zwłaszcza przez ich lewicowe skrzydło.

Potrzeby doraźne trudniej było ująć w formuły programowe. Żądania dotyczyły zbliżającej się zimy (a stanowiła ona jeden z najważniejszych momentów w rządowej propagandzie strachu), m.in. dostatecznego ogrzewania i oświetlenia mieszkań, pokrycia zapotrzebowania na podstawowe artykuły, zorganizowania społecznego pogotowia pomocy zimowej. Nie rysował się jasno podział zadań między „Solidarnością” a aparatem państwowym. Mało przekonywujące były tezy dotyczące przeciwdziałania spadkowi produkcji. W sprawie zwalczania inflacji i przywrócenia równowagi rynkowej zdecydowanie odrzucano upowszechnienie systemu kartkowego. Wypowiadano się za jednoczesnym zwiększeniem produkcji i stopniową lub jednorazową podwyżką cen. Zgadzano się na obniżenie dochodów realnych zamożniejszej części społeczeństwa, żądano natomiast pełnej ochrony najsłabszych ekonomicznie grup.

Niekonkretność koncepcji zwalczania kryzysu gospodarczego wiązała się z rozbieżnościami poglądów występującymi wśród ekspertów „Solidarność”. W jej kierownictwie przychyłano się przed zjazdem do stanowisk prezentowanych przez Bugaję i Kuczyńskiego. Na zjeździe i po nim, kiedy w prezydium Komisji Krajowej odpowiedzialność za sprawy gospodarcze przejął Palka, odwoływano się raczej do stanowiska Kurowskiego.

W załączonej do programu „propozycji Nr 3” podpisanej m.in. przez Bugaję i Kuczyńskiego deklarowano: „Z walki o reformę systemu Związek nasz zrezygnować nie może i nie zrezygnuje. Z naciskiem podkreślić jednak chcemy, że nie występujemy prze-

ciw socjalistycznym zasadom ustrojowym, lecz przeciw tym elementom systemu, które są ich zaprzeczeniem”. Autorzy „propozycji nr 3” uważali, że nie ma leku, który mógłby szybko uzdrowić gospodarkę, zaś ciężar kryzysu będzie jeszcze wzrastał. Za cel uważali skrócenie okresu wychodzenia z kryzysu. Wypowiadali się za opracowaniem związkowego programu wzrostu wydobycia węgla, powstrzymaniem się od wprowadzenia w 1982 roku zwiększonej ilości wolnych sobót, a w razie zgody załogi za podjęciem dodatkowej pracy w wolne soboty, jeżeli byłyby ku temu możliwości techniczne i organizacyjne.

Autorzy tego tzw. wariantu realistycznego odrzucali zarówno „totalny system kartkowy”, jak i wielką jednorazową podwyżkę cen. Takiej podwyżki ich zdaniem nie zaakceptowałoby społeczeństwo, co prowadziłoby do groźnego konfliktu. Byli więc zwolennikami stopniowych podwyżek cen, przejściowego zachowania kartek na bardziej deficytowe towary i „bezwzględnej ochrony dochodów najsłabszych grup ludności”. Podwyżki cen energii elektrycznej, gazu i żywności, za którymi się wypowiadali, miałyby być zrekompensowane. Podwyżki drenażowe bez rekompensat objęłyby alkohol, benzynę, luksusowe artykuły przemysłowe (samochody, kolorowe telewizory itp.). Inną drogą ograniczenia popytu miało stać się wprowadzenie podatku progresywnego od dochodów wysokich w przeliczeniu na jednego członka rodziny oraz podatku od dóbr luksusowych (dacje, duże mieszkania, luksusowe samochody).

Bugaj i Kuczyński za warunek zgody „Solidarności” na podwyżki cen traktowali wprowadzanie kompleksowej reformy gospodarczej oraz realizację programu socjalnego. Innym warunkiem było utworzenie instytucji nadzoru społecznego nad gospodarką. Naczelną z tych instytucji stałaby się Społeczna Rada Gospodarki Narodowej, działająca przy sejmie. W jej skład obok posłów mieli wejść przedstawiciele związków zawodowych, episkopatu i organizacji społecznych. Do kompetencji Rady należałaby ocena sytuacji i polityki gospodarczej rządu oraz inicjowanie działań gospodarczych, w tym prawo przedkładania projektów ustaw.

Odmienny charakter miała „propozycja nr 2”, przedstawiona m.in. przez Kurowskiego i Palkę. Opierała się ona na tzw. programie alternatywnym, propagowanym przed zjazdem i podczas zjazdu przez Kurowskiego. Napotykał on na ostrą krytykę ze strony ekonomistów bliskich rządowi, lecz także ze strony większości ekonomistów — doradców „Solidarności”. Kurowski uważał za możliwe „uzyskanie szybkiego wzrostu produkcji materialnej”, a w konsekwencji „szybkie zahamowanie spadku, a następ-

nie podniesienie stopy życiowej". Drogą do osiągnięcia tego celu było nadanie gospodarce pierwszego impulsu, głównie z istniejących wewnętrznych zasobów, dzięki głębokiej reorientacji gospodarki, „radikalnej konwersji”.

Koncepcje Kurowskiego zakładały, że wiele podstawowych elementów gospodarki zachowało elastyczność. Po cięciach inwestycji zaopatrzenie i potencjał techniczny miano przerzucić na bezpośrednie potrzeby produkcji przemysłowej lub przez wzrost eksportu uzyskać zwiększenie importu. Nadwyżkę siły roboczej uzyskaną po zaniechaniu inwestycji należałoby przerzucić do górnictwa węglowego, by uzyskać szybkie zwiększenie produkcji węgla. Szybkiemu wzrostowi produkcji żywności miały służyć sprzedaż chłopom 1 mln ha źle zagospodarowanej ziemi z sektora uspołecznionego, przesunięcie części dostaw nawozów sztucznych i pasz do rolnictwa chłopskiego, zmiana profilu produkcji maszyn rolniczych na rzecz sprzętu potrzebnego chłopom. Poza rolnictwem nieczynne środki trwałe i obrotowe proponowano sprzedać lub wydzierżawić przedsiębiorcom prywatnym, aby zwiększyć ich udział w przemyśle, budownictwie i usługach oraz zatrudnić w sektorze prywatnym dodatkowo 1 mln pracowników. Konwersja gospodarki wymagałaby okresowej redukcji wydatków zbrojeniowych i wykorzystania części związanych dotąd ze zbrojeniem czynników produkcji.

„Propozycja nr 2” zakładała także szybkie przywrócenie równowagi rynkowej. Miało się to dokonać wedle deklaracji „możliwie najmniejszym kosztem społecznym”. Kurowski proponował działania, które Bugaj czy Kuczyński uważali za zbyt drastyczne. Pierwszym z nich była wymiana pieniędzy, przy zamrożeniu kwot ponad ustaloną wysokością na około 3 lat, a następnie ich rewaloryzację i stopniową wypłatę przez następnych 5 lat. Chciano wprowadzić obowiązkową pożyczkę, z progresją zależną od dochodów na członka rodziny, którą narzucono by wszystkim mającym dochody powyżej średniej krajowej. Tę pożyczkę ściągano by przez 3 lata, a później zrewaloryzowaną zwracano przez 5 lat. Miano też przejściowo wprowadzić opłacanie części dostaw produktów rolnych specjalnymi bonami towarowymi, umożliwiającymi rolnikom zakup środków produkcji.

Tym działaniom towarzyszyły zmiany cen. Kurowski formułował dwa warianty. Wedle pierwszego ceny żywności miano podnieść do poziomu kosztów produkcji i dystrybucji, zaś ludność otrzymałaby rekompensatę równą dotychczasowym dotacjom budżetowym, podzieloną równo między wszystkich otrzymujących płace i świadczenia socjalne. W oczywisty sposób nie ustabilizo-

wałoby to na razie rynku żywnościowego i zachowano by kartki na żywność — z dotychczasowymi normami na mięso i masło oraz normą wartościową na inne artykuły. Nadwyżki żywności ponad pokrycie kartkowe wchodziłyby do wolnej sprzedaży. W związku z przewidywanym zwiększeniem produkcji rolnej ceny kartkowe i wolnorynkowe stopniowo uległyby zbliżeniu, aż do likwidacji kartek. Wedle drugiego wariantu podniesiono by ceny żywności i niektórych artykułów przemysłowych. Niezbyt jasno określano stosunek do reglamentacji żywności. Rekompensaty byłyby ograniczone jedynie do wysokości „minimum kryzysowego”, obejmującego koszty utrzymania „na poziomie standardowym”. Wszelkie inne podwyżki płac byłyby do czasu przeprowadzenia reformy gospodarczej zamrożone.

Podobnie jak Bugaj i Kuczyński, także Kurowski domagał się instytucjonalnej kontroli nad polityką gospodarczą. Nazywał ją nawet „kontrolą Związku”, choć konkretne jego postulaty dotyczyły powołania Rady Gospodarczej złożonej z przedstawicieli ruchu samorządowego i związków zawodowych, a w przyszłości utworzenia przy radach narodowych izb samorządowych, przy sejmie — izby społeczno-gospodarczej. Bardziej bezpośrednio wpływowi „Solidarności” na politykę gospodarczą miałyby służyć rozstrzyganie sporów między władzą a związkami zawodowymi drogą referendum, umożliwianie związkom swobodnego dostępu do środków masowego przekazu, ścisłe uzgadnianie ze związkami polityki społecznej. Postulaty te traktował Kurowski bardziej kategorycznie niż autorzy „propozycji nr 3”, grożąc w razie ich odrzucenia „stosownymi działaniami”.

Obok widocznych sprzeczności obie podstawowe propozycje programu gospodarczego miały także zbieżności, przede wszystkim w dwóch kwestiach. Pierwszą z nich było zachowanie zdecydowanej przewagi sektora państwowego w gospodarce, poza rolnictwem. Drugą było poddanie gospodarki kontroli społecznej, zaczynając od przedsiębiorstwa aż do skali ogólnopństwowej. O sensowności obu propozycji wypowiadać musieliby się ekonomiści. Koncepcje Kurowskiego były bardziej optymistyczne, bardziej ofensywne. Jak się wydaje, miały słabe punkty w ocenie realiów ekonomicznych i społecznych. Bardzo wątpliwe było, aby można szybko dokonać postulowanej przez Kurowskiego konwersji gospodarki. Jeszcze bardziej wątpliwe, aby udało się drogą demokratycznych decyzji znaleźć poparcie społeczeństwa dla drastycznych planów zablokowania większych oszczędności na okres ośmiu lat oraz przymusowego obniżenia przez podatek dochodów powyżej średniej na okres trzech lat z mało ponętną

perspektywą zwrotu po następnych pięciu latach. Propozycja Bugaja i Kuczyńskiego była w tym zakresie o wiele ostrożniejsza i dotyczyła właściwie elity majątkowej.

W programie „Solidarności” szeroko rozbudowano problematykę społeczną. Wypowiadano się przeciw bezrobociu, za reformą systemu płac z wprowadzeniem płac gwarantowanych dla poszczególnych zawodów i stanowisk, stosownie do wartości pracy oraz spłaszczeniem różnic między płacami najniższymi i najwyższymi, za polepszeniem bezpieczeństwa pracy i usuwaniem warunków szkodliwych zdrowotnie — m.in. przez powołanie związkowej inspekcji pracy, za reformą prawa pracy i systemu ubezpieczeń społecznych dla zrównania praw i obowiązków pracodawców i pracobiorców. Program społeczny przewidywał pomoc dla samorządów mieszkańców i lokalnych inicjatyw, poparcie dla samorządu terytorialnego, inicjatywę powołania kontrolnych ciał społecznych — np. w zakresie ubezpieczeń społecznych. Szczegółowo uwzględniono postulaty dotyczące polityki rodzinnej, opieki nad matką i dzieckiem, uprawnień ludzi starych i chorych, ochrony zdrowia i ochrony środowiska. Dalsze punkty dotyczyły rozwoju budownictwa mieszkaniowego i nadanie polityce mieszkaniowej racjonalnego kształtu oraz stopniowego realizowania zasady pięciodniowego tygodnia pracy i stworzenia właściwych warunków wykorzystania czasu wolnego.

Dla perspektywicznych planów „Solidarności” największe znaczenie miały koncepcje „samorządnej Rzeczypospolitej”. Wykraczały one daleko poza reguły „realnego socjalizmu”, ale odmienne były też od reguł zachodnich systemów kapitalistycznych. Wśród podstawowych założeń owej utopii, należącej do długiego szeregu wolnościowych utopii socjalistycznych, wymienić trzeba: pluralizm światopoglądów i organizacji w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym; samorząd pracowniczy z kompetencjami gospodarza przedsiębiorstwa; demokratyczny samorząd terytorialny o szerokich kompetencjach; demokratyczny parlamentaryzm, ale z uzupełnieniem sejmu drugą izbą — samorządową lub społeczno-gospodarczą; podstawowe wolności obywatelskie; niezawisłość sądownictwa i społeczną kontrolę nad aparatem ścigania; zniesienie represji za przekonania i działania polityczne oraz przymusu działania sprzecznie z przekonaniem; uwolnienie systemu wychowania i oświaty od podporządkowania interesom władz państwowych czy partyjnych oraz stworzenie równych szans do rozwoju każdej jednostki; rozwój kultury i oświaty na zasadach daleko posuniętej samorządności środowisk twórców i odbiorców; swobodę badań naukowych i samorządność środowisk nau-

kowych; prawo do prawdy (choć przy chwilowej zgodzie na cenzurę w środkach masowego przekazu); wolność słowa i kontrolę społeczeństwa nad środkami masowego przekazu.

Programowe ujęcie perspektywicznych planów przekształcenia systemu cierpiało na brak głębszych uzasadnień. Było to wynikiem niezgodności poglądów w komisji programowej, podzielonej na „fundamentalistów” i „pragmatyków”. „Fundamentalisci” pozostawali pod wpływem koncepcji rozwijanych od końca lat siedemdziesiątych przez profesora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu Leszka Nowaka. Była to bliska teorii totalitaryzmu, lecz także teorii „nowej klasy” Dżilasa wizja systemu komunistycznego jako najwyższego stadium wyzysku klasowego — „trójwładzy” czy „trójpanowania”. Projekt „fundamentalistów” stwierdzał: „W dzisiejszym społeczeństwie aparat partyjny ustanowił monopol na decyzje we wszystkich sferach życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Stał się klasą panującą, która skupiła w jednych rękach trzy zasadnicze elementy władzy: własność, przymus i propagandę. Zamiast obiecywanego społeczeństwa bezklasowego, zbudowano najbardziej klasowe społeczeństwo w dziejach, społeczeństwo, na którego jednym biegunie skupiona jest władza polityczna, gospodarcza i doktrynalna, a na drugim — pozbawione wszystkiego masy ludowe”.

Z tej przesłanki wyciągano wnioski. Demaskowano zasadę „kierowniczej roli partii” jako służącą interesom klasy panującej i głosząco potrzebę zmiany systemu politycznego. „Broniąc dotychczasowego systemu aparat władzy nie może być wiarygodnym partnerem społeczeństwa, a zatem i naszego Związku”. W niezbyt jasny sposób wypowiediano się o potrzebie wprowadzenia „faktycznego ludowładztwa” poprzez wielopartyjność i możliwość swobodnego wyboru programów światopoglądowych. Uzupełniano to bowiem sformułowaniem: „zdajemy sobie sprawę, że w istniejących realiach możliwe jest jedynie sprowadzenie państwa-właściciela i państwa doktrynera do roli zwykłej władzy”. Zapewne chodziło o gotowość do uznania przewagi komunistów w sprawowaniu władzy politycznej i dysponowaniu środkami przymusu, natomiast pozbawienie ich monopolistycznej dyspozycji gospodarką i propagandą. Problematykę tę rozwijano jednak tylko w zakresie gospodarki, żądając „rzeczywistego uspołecznienia własności środków produkcji poprzez przekazanie ich w ręce załóg”, zlikwidowania „systemu namiestnictwa politycznego w zakładach pracy”, tj. zakładowych komitetów partyjnych.

Skomplikowane koncepcje „trójwładzy” prawdopodobnie tylko pośrednio docierały do działaczy „Solidarności”. Jak się wy-

daje, nawet w Poznaniu, gdzie Nowak prowadził ożywioną działalność odczytową i wydawniczą, stykali się z nimi bezpośrednio głównie intelektualiści i studenci. Nowak brał jednak udział w obradach zjazdu „Solidarności” i w pracach programowych. Jeśli uznać za wątpliwe, że zakładowe organizacje „Solidarności”, które podejmowały decyzje usunięcia z terenu fabrycznego komitetów PZPR, zetknęły się poprzednio z koncepcjami „trójwładzy”, to niedyskusyjnym świadectwem ich upowszechnienia było powoływanie się na nie przez przewodniczącego regionu szczecińskiego Jurczyka, głównego konkurenta Wałęsy w wyborach przewodniczącego „Solidarności”.

„Pragmatycy” wyraźniej niż to uwidoczniło się w programie usiłowali stanąć na gruncie polityki realnej. W ich projekcie obecnemu później w programie zdaniu o dostrzeganiu „realiów ukształtowanych w powojennej Europie” towarzyszyło pominięte zdanie: „Częścią tych realiów jest także zasadniczy kształt polityczny PRL”. Nie bardzo było jasne, co „pragmatycy” uważali za kształt zasadniczy, skoro domagali się „jasnego i jednoznacznego wyrzeczenia się użycia siły wobec społeczeństwa, wobec jego pokojowych poczynań (akcji protestacyjnych, strajków, pokojowych demonstracji ulicznych, organizowania samorządów)” oraz „uznania przez władze PZPR i państwowe uzyskanego już przez społeczeństwo zakresu swobód za nienaruszalny i zaniechania prób jego ograniczania, a także uznania pluralizmu światopoglądowego, kulturalnego i społecznego w życiu publicznym i w instytucjach publicznych”. Tłumaczono to jednak w tonie obronnym: „W obliczu groźby głodu i nędzy musimy podjąć walkę o reformę systemu zarządzania gospodarką i rządzenia państwem, gdyż jest to jedyna droga ocalenia. Jest to walka o chleb, którą Związek prowadzić musi, a nie walka o władzę polityczną”. Wreszcie zaś deklarowano: „Strzegąc zgodnie z Porozumieniem Gdańskim prawa do swobodnego wyrażania poglądów, będziemy chronić niezależną działalność polityczną, wspierać odrodzenie niezależnej myśli politycznej, związane z tym inicjatywy klubowe, partyjne i wydawnicze. Jednocześnie uznając pierwszeństwo zasady jedności Związku nie możemy zgodzić się na tworzenie związanych z 'Solidarnością' partii politycznych, których działania mogłyby tej jedności zagrozić”.

Realizm polityczny „pragmatyków” wydaje się mocno wątpliwy, na pewno zaś błędna była ocena tego, co mieści się poza „zasadniczym kształtem politycznym PRL”. Czy była to rzeczywiście słabość intelektualna? Czy raczej taktyczny pomysł dyktowany pragmatyzmem — próba wmówienia w komunistów, iż

postulowane przemiany systemu mieszczą się poza zasadniczym jego kształtem, pozwolenia komunistom na odwrót bez utraty prestiżu? Paradoksalne natomiast, że spór między „fundamentalistami” a „pragmatykami” i pominięcie sporego zakresu problematyki uczyniło ostatecznie tekst programu bardziej wstrzeżliwym niż wynikało to z intencji „pragmatyków”.

„Solidarność” miała być głównym instrumentem realizacji nakreślonych w programie celów. Stąd też program poświęcał wiele uwagi jej normom wewnętrznym. Miały one gwarantować naukę pluralizmu i demokracji. Członkowie cieszyli się prawem swobodnego głoszenia poglądów i organizowania się, nawet poza statutowymi strukturami, czasopisma i wydawnictwa swobodą polityki redakcyjnej (poza okresami bezpośredniego zagrożenia „Solidarności”). Władze „Solidarności” miały obowiązek korzystania z badań opinii związkowej, a w razie potrzeby możliwość przeprowadzenia referendum. Miano „w pierwszej kolejności stosować takie środki, które nie naruszają pokoju społecznego”. Nie wyrzekano się manifestacji i akcji protestacyjnych, w tym strajków, ale deklarowano: „Ze względu na straty ekonomiczne strajki są ostateczną formą protestu”. Poświęcając wiele miejsca sprawom negocjacji i akcji protestacyjnych oraz wzywając do przygotowania poświęconych im poradników czy regulaminów, dopiero w dalszej kolejności postulowano opracowanie zaleceń organizacyjnych i instrukcji „w sytuacji takich zagrożeń jak stan wyjątkowy lub interwencja zewnętrzna”.

Program „Solidarności” określał drogę, którą dojść miała ona do realizacji swych podstawowych celów: „nowe porozumienie społeczne”. Takie porozumienie dotyczyłoby trzech zakresów jako nierozłącznej całości: walki z kryzysem, reformy gospodarczej oraz kierunków i sposobów demokratyzacji instytucji życia publicznego — sejmu, władz politycznych, terytorialnych, gospodarczych, sądownictwa, oświaty itp. Nie było co prawda jasne, jak wyglądać ma treść porozumienia, skoro „Solidarność” wypowiadała się za „realizacją konstytucyjnej zasady suwerenności narodu”. Czy demokratyzacja instytucji życia publicznego oznaczała stopniową pokojową rezygnację komunistów z władzy? Czy też zgodny z „zasadą suwerenności narodu” dobrowolny podział tej władzy, dla zadośćuczynienia geopolitycznym uwarunkowaniom polskiego bytu państwowego i narodowego? Jakby tego nie rozumiano, wyraźnie odrzekano się obalenia czy zmiany istniejącego systemu przemocą.

W pozjazdowych dyskusjach programowych zarysowaną w programie drogę częściowo zakwestionowano, choć nie dotyczyło

to użycia przemocy. Środowisko łódzkich działaczy „Solidarności” już od początku 1981 roku intensywnie propagowało koncepcję strajku czynnego. Sformułował ją w sierpniu 1981 roku Zbigniew Kowalewski, który wraz z Palką przedstawiał strajk czynny jako środek umożliwiający przełamanie impasu, w jakim „Solidarność” znalazła się, z jednej strony pod naciskiem rozwijającego się kryzysu, z drugiej strony pod wzmagającym się naciskiem ze strony władz. Strajk czynny oznaczał „przejęcie kontroli nad produkcją i dystrybucją przez komitety strajkowe”. Dodatkowym ideowym uzasadnieniem strajku czynnego stawała się jego funkcja przygotowawcza do przejęcia kierownictwa zakładów przez samorządy. Koncepcja strajku czynnego nie wywoływała entuzjazmu wśród większości ekspertów „Solidarności”. Ich argumenty wypowiedział m.in. Ryszard Bugaj 31. X, kiedy określił strajk czynny jako „bardzo trudny do przeprowadzenia, a bardzo łatwy do złamania”. Wynikało to z „dużych trudności przy ewidencji produkcji (zwłaszcza w zakładach wytwarzających skomplikowane wyroby) oraz przy dystrybucji towarów. Przy tym strajk taki łatwo złamać przez utrudnienia w transporcie, w rozliczeniach bankowych czy też w dostawach energii”.

Innego rodzaju wątpliwości pojawiały się w związku z oparciem planów reformy systemu gospodarczego, a pośrednio także politycznego, na koncepcji powołania samorządów pracowniczych. Interesujące były w tym kontekście wywiady z siedmioma czołowymi działaczami i ekspertami, przeprowadzone po zjeździe przez tygodnik „Solidarność”. Najwięcej sceptycyzmu przejawiał Olszewski: „Jeżeli z tego zrobimy alfę i omegę całej reformy gospodarczej, alfę i omegę życia publicznego, to nam to znowu może nie wypalić. Ja bym jednak, mimo wszystko, więcej nadziei pokładał w pewnych tradycyjnych metodach, zarówno jeśli chodzi o reformę gospodarczą jak i o reformę państwa”. Ekonomista Witold Trzeciakowski twierdził: „Decyzje o powołaniu samorządu były podyktowane przesłankami politycznymi... Osiabście, patrząc na różne możliwe warianty zarządzania gospodarką, na pierwszym miejscu stawiałbym model, w którym władza centralna jest pod kontrolą społeczeństwa. Nigdzie jeszcze na świecie samorząd nie wykazał się efektywną formą funkcjonowania... Włączyłem się na zasadzie wyboru między szkarlatyną a grypą: mając do wyboru złą władzę centralną i niewiadomą, ale opartą na decyzjach społecznych formę funkcjonowania — oczywiście wolę to drugie”.

Modzelewski, który w latach sześćdziesiątych był propagatorem koncepcji samorządu robotniczego, traktował ją teraz z

pewnym dystansem: „Można samorząd traktować różnie. Można być nim zafascynowanym jako ideałem ładu społecznego, organizacji życia zbiorowego, spontaniczności w decydowaniu; ale ja sądzę, że to nie jest rozstrzygnięcie. Ja sądzę, że rozstrzyga pragmatyczna potrzeba. Nie ma zresztą innej szansy na wyjście z katastrofy gospodarczej, niż droga reformy opartej na samodzielności przedsiębiorstw. A samodzielnych przedsiębiorstw, kompetentnego kierowania życiem gospodarczym nie będzie bez zlikwidowania nomenklatury”.

Natomiast wyraźni zwolennicy samorządu pracowniczego uważali go za kluczowy element w wytwarzaniu społeczeństwa upodmiotowionego, uniezależniającego się od państwa i mającego własną perspektywę rozwoju. Waszkiewicz mówił o samorządności, iż „jest to na razie mglista idea, która w niektórych punktach już się wyraźnie rysuje, a w niektórych zupełnie jej nie widać”. Zaliczał samorząd pracowniczy do pierwszej z tych kategorii, ale w ogóle traktował samorządność jako „dużą część naszych wspólnych marzeń”. Geremek nie krył politycznych implikacji koncepcji samorządowych: „Ja bym powiedział, że po pierwsze ma zwolna wytwarzać system, w którym liczy się wola obywatela. Ale wytwarzać go od dołu, bo to jest droga, na której nie dokonuje się gwałtowna destabilizacja systemu politycznego”. Geremek uważał, że podjęcie programu samorządności nadaje rozsądny wymiar sprawie samorządu pracowniczego, który przy pozostawieniu bez zmian reszty życia publicznego mógłby stać się czynnikiem anarchizacji gospodarki. Entuzjaści samorządu, do których zaliczali się także socjolog Kurczewski i przewodniczący komitetu założycielskiego samorządu Huty Lenina Nowak dostrzegali w programie samorządowym szansę stworzenia nowego społeczeństwa i nowego człowieka. Wedle Geremka „ruch na rzecz samorządów jest ruchem na rzecz wytwarzania więzi społecznej”, wedle Kurczewskiego „Polacy mogą się zmienić wtedy dopiero, kiedy sami będą musieli gospodarować”.

W ostatnich miesiącach 1981 roku pojawiły się enuncjacje programowe, które tylko z zastrzeżeniami rozpatrywać można w kontekście programu „Solidarności”, ale które trudno pominąć. Były to bowiem propozycje przedstawione przez formujące się z grup wpływowych działaczy i doradców „Solidarności” formacje ideowo-polityczne. Wydaje się, że na rozpatrzenie zasługują szczególnie wypowiedzi o charakterze programowym powstałego 29. IX Klubu Służby Niepodległości, powstałych 22. XI Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność — Sprawiedliwość — Niepodległość” oraz kształtującej się z inicjatywy „Sie-

ci”, porozumienia organizacji zakładowych wielkich zakładów, Polskiej Partii Pracy. 22. XI opublikowano „Elementy programu” PPP.

KSN nie opublikował oficjalnej wypowiedzi programowej, a jego deklaracja założycielska zawierała kilka zaledwie zdań — wśród nich o potrzebie podjęcia prac „nad programami gwarantującymi suwerenny byt państwowy Narodu Polskiego i podstawowe swobody obywatelskie”. W deklaracji była ponadto mowa o przygotowaniu wolnych wyborów do sejmu i rad narodowych, o popieraniu działań społecznych zmierzających do niezawisłości gospodarczej kraju oraz samorządności terytorialnej i pracowniczej, o „upowszechnianiu niezafałszowanej wiedzy historycznej, utrwalaniu pamięci narodowej, kultywowaniu tradycji niepodległości”. Właściwie nic tu — poza nie eksponowanym w programie, ale sygnalizowanym w nim wątkiem niepodległościowym — nie wybiegało poza zamierzenia deklarowane przez „Solidarność”. Nie wiele dalej posunął się 9. X w mającym programowe aspiracje artykule z *Wiadomości Dnia* główny animator KSN-u — Macierewicz. Jeszcze dobitniej podkreślał wagę tradycji niepodległościowej i celów niepodległościowych, tworząc nieco sztuczną zbitkę pojęciową — walki o niepodległość Polski i o niepodległość polskiej pracy. Stanowiło to raczej sygnał, iż chodzi o skierowanie wielkiego ruchu społecznego na tory działań narodowych i niepodległościowych, niż konkretne określenie zamierzeń.

Bardziej rozwinięta była deklaracja założycielska KRS-WSN. Punktem wyjścia była teza, w łagodniejszej formie wypowiediana w programie „Solidarności”: „Oczekiwania, że stworzenie systemu kontroli nad rządami PZPR pozwoli na podjęcie działań wyprowadzających kraj ze społecznego i gospodarczego kryzysu, nie spełniły się... Okazało się bowiem, że totalitarna władza poddana presji niezależnej organizacji ulega paraliżowi w sferze zarządzania zbiorowym życiem społeczeństwa, a jedyne działania, jakie podejmuje to zewnętrzna demonstracja siły, policyjne represje i obrona przed wszystkim co nowe”. Za szczególne niebezpieczeństwo uznano z jednej strony bierność członków „Solidarności”, z drugiej strony gwałtowne wybuchy niezadowolenia. Akceptując pogląd o wartości, jaką przedstawia jedność działania, uważano tworzenie załączków partii politycznych i dyskusję programową za drogę do demokratycznego społeczeństwa.

KSR-WSN odrzucały kilka funkcjonujących w społeczeństwie koncepcji: „konieczności szybkich rozwiązań poprzez wzmocnienie władzy centralnej”, popularnej po objęciu urzędu premiera

przez Jaruzelskiego, „stworzenia porozumienia prowadzącego do utworzenia rządu koalicyjnego”, ze względu na groźbę pogłębienia społecznej bierności oraz rozbicia i ubezwłasnowolnienia „Solidarności” zaangażowanej w sprawowanie władzy, „organizowania się wyłącznie pod hasłem ostatecznego zwycięstwa w walce o niepodległość”, bo programu nie można ograniczać do celu ostatecznego, „podkreślania idei narodowościowych i katolickich przy jednoczesnym potępieniu działalności politycznej”, ze względu na nadużycie, jakim jest przypisywanie sobie wyłączności posługiwania się hasłami niepodległościowymi i odwoływania się do wartości chrześcijańskich, brak tolerancji wobec reprezentantów innych poglądów.

W ślad za programem „Solidarności” wysuwano na czoło dążenia do tworzenia „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Pojęciu temu nadawano jednak sens wyjątkowo szeroki, mieszcząc w nim pluralizm form życia społecznego, politycznego, narodowego, kulturalnego i wyznaniowego. Do pojęcia „Samorządnej Rzeczypospolitej” należały opieka społeczna państwa nad obywatelami, prawo obywateli do działalności politycznej, społecznej i gospodarczej, parlamentaryzm uzupełniony instrumentami demokracji bezpośredniej, ograniczenie ingerencji państwa w życie społeczne i poddanie jej kontroli społecznej, rozwój samorządów pracowniczych i terytorialnych, spółdzielczości, ruchu konsumenckiego i stowarzyszeń. Uznawano potrzebę państwowej gwarancji dla własności prywatnej oraz przekształcenia własności państwowej w społeczną. „Samorząd pracowniczy jest formą zarządzania własnością ogólnospołeczną”.

W deklaracji znalazł się fragment dotyczący stosunku do ZSRR, problemu jedynie pośrednio poruszanego w programie „Solidarności”. Bez ogródek charakteryzowano stan dotychczasowy: „W okresie stalinowskim ukształtował się trwający do dziś model stosunków polsko-radzieckich, na który wywłaszczeni z praw obywatelskich Polacy nie mieli żadnego wpływu. Jest to podstawową legitymacją władzy dla PZPR”. Wyrażano pogląd, że stan ten można zmienić unikając interwencji radzieckiej, bez tłumienia dążeń narodu polskiego, ale ze świadomością realnych zagrożeń. Wyobrażano sobie, że w przyszłości dojdzie do pertraktacji ze Związkiem Radzieckim, prowadzonych przez „autentyczne przedstawicielstwo narodowe”. Zawarty układ miałby „konieczne samoograniczenia”, które nie naruszyłyby jednak „zasady suwerenności narodu”. Na dalszą metę zgłaszano pragnienie demilitaryzacji środkowej Europy.

Rodowód „Samorządnej Rzeczypospolitej” miał pochodzić z

kultury narodowej, a więc i europejskiej — z chrześcijaństwa, z walki ruchu robotniczego, z tradycji demokracji i tolerancji. „Nawiązujemy do tradycji lewicy społecznej, a w pierwszym rzędzie do tradycji polskiej lewicy niepodległościowej”. Podkreślano jednak, polemicznie wobec tej tradycji, nadrzędność człowieka wobec wartości życia zbiorowego oraz rolę etyki chrześcijańskiej. W konfliktach wewnątrz społeczeństwa opowiadano się po stronie „wyzyskiwanych, prześladowanych, krzywdzonych”. Odnotowywano „z prawdziwą satysfakcją” stosunek papieża Jana Pawła II do środków produkcji, które winny służyć pracy. Jednocześnie odwoływano się do działań podejmowanych w przeszłości przez Polską Partię Socjalistyczną i chłopski ruch ludowy, do „idei niepodległości, samorządności i wolności” Piłsudskiego i Abramowskiego, do działań Witosa i Daszyńskiego w obronie niepodległości podczas wojny z Rosją w 1920 roku, do tradycji polskiego państwa podziemnego w drugiej wojnie światowej, a zwłaszcza Stronnictwa Ludowego i socjalistów z Wolność - Równość - Niepodległość, do oporu przeciw komunizmowi Polskiego Stronnictwa Ludowego, socjalistów skupionych wokół Pużaka, podziemnej organizacji Wolność i Niezawisłość, do oporu wiernych i Kościoła, do walk 1956, 1968, 1970 i 1976 roku. Wreszcie wymieniano tradycje KOR-u, pisma *Robotnik* i Wolnych Związków Zawodowych. Ta próba ustalenia rodowodu nie była konkretna i precyzyjna. Na uwagę zasługiwało raczej to, jakie tradycje zostały pominięte. Najbardziej rzucało się w oczy przemilczenie tradycji narodowo-demokratycznej oraz pojawienie się nazwiska Piłsudskiego wyłącznie w kontekście jego związków z ruchem socjalistycznym.

Nie wiadomo jaka była nośność „Elementów programu” Polskiej Partii Pracy, w jakiej mierze był on dziełem głównego animatora PPP — Milewskiego, w jakiej mierze odpowiadał szerszym poglądom. Jednakże fakt rozpowszechniania tego tekstu przez „Sieć” w wielkich zakładach nie pozwala go lekceważyć. PPP miała uznać za swój cel wprowadzenie „powszechnego systemu samorządowego”, przy zachowaniu „zasady społecznej własności podstawowych środków produkcji” oraz „skutecznym działaniu ograniczeń antymonopolistycznych i reprywatyzacyjnych”. Tylko stylistycznie sformułowania te różniły się od programu „Solidarności”, podobnie dalsze — o ochronie prawa do pracy i godności pracy, tolerancji, przeciwdziałaniu „aktom represji, przemocy i krwawej rewolucji, jak i anarchii oraz zanikowi dyscypliny społecznej”, praworządności i wolności osobistej obywateli, suwerenności państwa. Wypowiadano się natomiast wprost za

„regułami demokracji parlamentarnej”, przeciw — „antyniepodległościowym tradycjom kominternowskim” i „tendencjom nacjonalistyczno-faszystowskim”. Bliskie to było pozycji programowej Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej — WSN.

Dalsze rozważania opierały się na założeniu, że „walka o prawo do swobodnego życia polskiego społeczeństwa została wygrana”. Prowadziło to do wniosku o możliwości stosowania „najszybszej, najtańszej i najskuteczniejszej metody” na drodze do wolności, sprawiedliwości i dobrobytu. Tą drogą były stopniowe zmiany ustawodawcze i demokratyczne wybory do organów przedstawicielskich. „Obecnie najważniejsze są działania polityczne”. Program PPP miał być niesprzeczny z programem „Solidarności”, który PPP rozwijałaby „w zakresie spraw politycznych i społeczno-gospodarczych, w formie szczegółowych rozwiązań dotyczących funkcjonowania struktur wewnętrznych kraju i kształtowania polityki zagranicznej”. Autorowi „Elementów programu” zdawała się przyświecać myśl o ścisłych powiązaniach PPP i „Solidarności” na wzór angielskiej Partii Pracy i *trade-unions*.

Za punkt odniesienia polityki społecznej uznano kształtowanie i umacnianie solidarności społeczeństwa polskiego. Formułowano zasadę wolności — zachowania do decyzji większości tylko spraw podstawowych, zasadę równości — unikania dzielenia społeczeństwa na klasy, zasadę sprawiedliwości — przeciwdziałania nadmiernej rozpiętości poziomu życia, bezrobociu i emigracji zarobkowej. Towarzyszyło temu dość naiwne odwołanie się do historii, od „utworzenia państwa piastowskiego” zaczynając, do symboli: orła z koroną, urzędu prezydenta, nazwy „Rzeczpospolita Polska”.

Rozbudowano propozycje dotyczące kształtu „nowego systemu społeczno-gospodarczego”, tj. systemu samorządowego. Zarządzaniu centralnemu podlegać miały tylko polityka zagraniczna i obrona oraz częściowo infrastruktura i gospodarka zasobami naturalnymi. System samorządowy oparty byłby na szerokiej niezależności województw — regionów. Nazywano to autonomią, ale bliższe było regułom federacyjnym. Proponowane ograniczenia centralnej władzy państwowej przekraczały granice realizmu, ale można je rozumieć jako reakcję na totalne centralistyczne aspiracje państwa.

W przemyśle przewidywano dominację własności społecznej w postaci samodzielnych przedsiębiorstw. W rolnictwie, drobnej wytwórczości i usługach przeważać miała własność spółdzielcza i prywatna. Naiwnie brzmiały sformułowania o ograniczeniu „pośredniego lub bezpośredniego zarządu lub nadzoru organów wła-

dzy państwowej lub terenowej” do nielicznych przedsiębiorstw specjalnych ze sfery infrastruktury, obronności, gospodarki zasobami naturalnymi, bankowości, lecznictwa i produkcji używek. Takie ograniczenia odbiegały od realiów drugiej połowy XX wieku. Zastrzegano się jednak, że natychmiastowe wprowadzenie nowego systemu społeczno-gospodarczego byłoby niemożliwe i przewidywano okres przejściowy około dwóch lat, zakończony demokratycznymi wyborami do sejmu i rad narodowych.

Wskazania dotyczące polityki zagranicznej zaczynały się od sloganowego stwierdzenia, iż „niepodległość i honor Ojczyzny są dla polskich obywateli wartościami najwyższymi”. Uważano, że Polska ma szansę na uzyskanie niezależności. Realizację tej szansy utrudnia groźba wybuchu konfliktu światowego, ale atutem jest determinacja społeczeństwa. System samorządowy stworzyć winien klimat zaufania do Polski, gdyż jest nieefektywny w działaniach agresywnych. W przyszłości mogłoby to owocować „federacyjną unią samorządową”. Jednocześnie wypowiediano się za utrzymaniem dotychczasowych sojuszy, bowiem niemożliwa jest „obrona niepodległości Polski bez współdziałania z zaprzyjaźnionymi sąsiadami”. Wymieniano w tym kontekście Związek Radziecki i wyrażano gotowość wnoszenia wkładu do Układu Warszawskiego. Wysoko oceniano rolę wojska jako „rękojmi społeczeństwa dla obrony niezawisłości kraju” i uchylano się od ingerencji w jego sprawy wewnętrzne.

Niezależnie od różnic w stopniu konkretności, w tonacji sformułowań i w poziomie program „Solidarność” i enuncjacje programowe formacji ideowo-politycznych niewiele od siebie odbiegały. Rzeczywiste różnice ideowe albo nie były ujawniane, albo — co wydaje się bardziej prawdopodobne — nie stały się jeszcze podstawą do tworzenia się odrębnych grup. Ograniczone pole manewru zmuszało do proponowania podobnych rozwiązań. Podziały i spory, rzekomo o podłożu programowym, okazywały się oparte na konkurencji osób i grup, różniących się temperamentem i emocjami, ale znacznie rzadziej podstawowymi poglądami na teraźniejszość i przyszłość.

XIV. OSTATNIE PRÓBY POROZUMIENIA

W *Polityce* z 17. X. 1981 roku panował duch porozumienia. Niemal całą kolumnę zajmował wywiad z Wałęsą, pod tytułem: „Wierzę w rozsądek”. Wałęsa deklarował się jako zwolennik negocjacji i ustępstw. Zarzucał rządowi niedotrzymywanie porozumienia gdańskiego i późniejszych uzgodnień. Przewodniczący „Solidarności” podsumowywał swe poglądy: „Każdy ma rodzinę, dzieci, każdy kocha swój kraj, nikt poza wyjątkami nie chce awantury. W moim przekonaniu wybór mnie, to wybór stanowczości, ale i ustępliwości. Jak to mówię: radykalizmu, ale takiego, żeby się minąć — zamiast zderzyć. Czy to jednak będzie trwało wiecznie? Czy ludzie nie tracą anielskiej cierpliwości? Uważam, że jak najszybciej trzeba z powrotem sięść do stołu i zastanowić się, jak ulżyć ciężkiej doli naszego społeczeństwa”.

Wywiad przeprowadzał wytrawny publicysta Andrzej K. Wróblewski, który w tymże numerze występował umiarkowanie, choć krytycznie wobec „Solidarności”. „To samo, co o programie, da się powiedzieć o całym zjeździe: były tam momenty groteskowe i wzniosłe, sporo nierozumnych popisów, ale i sporo wielkich myśli, demagogia, ale i przejawy wysokiej kultury politycznej. Cokolwiek się o tym zjeździe powie i napisze, może być prawdą i nieprawdą zarazem — taki był różnokolorowy”.

Związana nadal symbolicznie z Rakowskim *Polityka* znacznie odbiegała od tendencji dominujących po stronie władz. Nie wynika z tego, by przeceniać aktywność różnych seminariów marksistowsko-leninowskich czy komunistycznych, organizowanych na wzór Katowic. Większą rolę zdawało się odgrywać Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”, które ukonstytuowało się ostatecznie na zjeździe 11. X. Propaganda oficjalna stosunkowo obszernie poinformowała o obradach „Grunwaldu”, zaś szczególne zainte-

resowanie okazał organ armii — *Żołnierz Wolności*. Zrelacjonował on treść posłania „Grunwaldu” do „generałów, oficerów, podoficerów i szeregowych ludowego Wojska Polskiego”, podnoszącego rolę wojska w dobie kryzysu jako ostoi „socjalistycznego państwa”. Zapewne w niektórych kręgach partyjnych, zwłaszcza wojskowych, z uwagą śledzono działalność „Grunwaldu”, zastanawiając się nad użytecznością jego nacjonalistycznej i antysemitycznej demagogii. O niej prasa rządowa na ogół milczała, choć dziennikarz z organu PAX-u *Słowa Powszechnego* stwierdzał po zjeździe: „Prawie wszystkie wystąpienia wykazywały, że rodzimi syjoniści chcą zniszczyć Polskę oraz że na naszą wolną i niepodległą Polskę czyhają wszelkiej maści rewizjoniści niemieccy... W sumie wniosek nasuwa się jeden: Polską zawładnęła mafia syjonistyczna, kierowana przez imperialistów żydowskich ze Stanów Zjednoczonych, która bezkarnie z mniejszym lub większym powodzeniem działa od 36-ciu lat w Polsce. Obecnie naród i Ojczyzna znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Trzeba więc wszystkich Żydów zdemaskować, gdyż w przeciwnym razie nie tylko zejdziemy z drogi odnowy, zapoczątkowanej przez zbiorowy protest klasy robotniczej całej Polski w ub. roku, ale utracimy wolność i niepodległość. Inaczej mówiąc Polska od 36 lat jest w szponach spiskujących syjonistów, którzy zawładnęli również prasą, radiem i telewizją. Panoszą się w SDP i w innych związkach twórczych. Nie brak ich w rządzie, partii i Sejmie, a szczególnie w samej 'Solidarności'”.

Dominowała jednak w propagandzie nuta tradycjonalistycznego dogmatycznego komunizmu. Wzory dawała Moskwa. W *Prawdzie* z 13. X półoficjalny komentarz głosił: „Siły antysocjalistyczne posługują się organizacją 'Solidarności' jako taranem, przy pomocy którego zamierzają zburzyć podstawy społecznej własności środków produkcji, mając na celu przestawienie kraju na tory restauracji kapitalistycznej... Garstka kontrrewolucyjnych awanturników w rzeczywistości komenderowała uczestnikami zjazdu w Gdańsku, starała się wciągnąć ich w swoje mechanizmy polityczne... Działający w „Solidarności” przeciwnicy socjalizmu obnażyli skryte zamiary kół imperialistycznych: zaczynając od Polski rozchwiać wspólnotę socjalistyczną... Uświadomienie sobie tej odpowiedzialności, jak podkreśla wielu komunistów polskich, powinno znaleźć wyraz w skutecznej odprawie udzielonej kontrrewolucji i jej imperialistycznym inspiratorom, w umacnianiu pozycji socjalizmu w Polsce”.

Grupy konkurujące ze sobą w partii przejmowały te tezy jako obowiązujące i nadawały im najwyżej nieco różniące się

interpretacje. Na posiedzeniu Komitetu Warszawskiego PZPR, zdominowanego pod kierownictwem Kociołka przez przeciwników kompromisów z „Solidarnością”, charakteryzowano istniejącą sytuację jako generalny atak antysocjalistycznej prawicy dla wciągnięcia Polski w orbitę Zachodu. Wedle ekipy Kociołka występował „brak zdecydowanego oporu z naszej strony, ze strony władz”, domagano się więc „obrony socjalizmu wszelkimi możliwymi środkami”. „Miliony partyjnych i bezpartyjnych mają już dość anarchii i chaosu, rozwydrzenia i samowoli, bezprawia”.

Na IV plenum KC partii Kania mówił 16. X w nieco łagodniejszym tonie. Podsumował jednak swój referat zgodnie z oceną Moskwy: „Dziś trzeba uznać, że myślą przewodnią wszystkich naszych działań musi być nade wszystko obrona socjalizmu przed kontrrewolucyjnym zagrożeniem, ochrona bytu narodowego i kontynuacja linii porozumienia, rozumianej jako orientacja o szerokie przymierze wszystkich, którzy nie są przeciw socjalizmowi, którzy chcą działać na rzecz pomyślności naszej wspólnej ojczyzny”. Kania występując z propozycją „rozszerzenia formuły Frontu Jedności Narodu jako płaszczyzny narodowego porozumienia” zdawać sobie musiał sprawę z małej popularności takiego rozwiązania. Groźnie więc brzmiały inne zdania, których sens nie docierał w pełni do rozgorączkowanych bieżącymi wydarzeniami rzesz członków „Solidarności”: „Program socjalistycznej odnowy niesie szanse dla Polski. Wiemy jednak, że ten czas niesie też wielkie zagrożenie dla socjalizmu, dla bytu narodowego, może przynieść katastrofę ekonomiczną. Dlatego też rząd powinien być wyposażony w prawo i w zaufanie naszej partii i społeczeństwa do działań wszystkimi środkami, jakie okażą się niezbędne dla obrony socjalizmu, dla przywrócenia porządku prawnego, dla utrzymania destrukcyjnych procesów w gospodarce narodowej”. Była to zapowiedź nadzwyczajnych uprawnień dla rządu, wprowadzenia stanu wojennego czy wyjątkowego. Trudno orzec, czy Kania brał już udział we współprzygotowaniach stanu wojennego, czy też okazując w słowach posłuszeństwo Moskwie pragnął nadal lawirować, liczył na osiągnięcie znośnego dla komunistów kompromisu z „Solidarnością”.

Przed plenum lub w jego trakcie nastąpiły dwa charakterystyczne wydarzenia. 15. X wydalono z partii jednego z nielicznych pozostających w niej wybitnych działaczy „Solidarności” — Lisa. 16. X usunięto ostatecznie z PZPR przewodniczącego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Bratkowskiego. Tym samym potęgieniu ulegała jego linia działania, którą cechowało przeciwstawianie się skrajnościom w partii i w „Solidarności”, głoszenie

poglądów o potrzebie reformy systemu na gruncie socjalizmu, silne nawiązywanie do mało już popularnych w tym czasie koncepcji rewizjonistycznych. Być może właśnie te poglądy drażniły komunistów w Moskwie i Warszawie, ale być może, iż do usunięcia Bratkowskiego z partii przyczyniły się jego z uporem podejmowane inicjatywy mediacyjne, które przeszkadzały realizacji koncepcji wzmagania napięcia.

Wzmaganie napięcia nie było zadaniem trudnym. Katastrofalny stan zaopatrzenia ludności w żywność, a zwłaszcza odbierane jako prowokacja luki w zaopatrzeniu kartkowym, wielogodzinne, często daremne oczekiwanie na mięso, tłuszcz i inne artykuły — wzmagaly oburzenie. Wstrzymywane podczas zjazdu „Solidarności” akcje strajkowe wybuchły z nową siłą, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, bardziej zaniebawianych w dostawach. W końcu pierwszego tygodnia października zagroziły strajkiem zakłady włókiennicze Żyrardowa, gdzie zatrudnione były przede wszystkim kobiety. Grożono strajkiem w Tomaszowie Mazowieckim, Piotrkowie, Suwałkach, Sieradzu, Płocku i wielu innych miejscowościach. Od 13. X wybuchły strajki w Żyrardowie, Tomaszowie i Piotrkowie. Fala strajkowa groziła rozlaniem się po całej Polsce.

Taki rozwój wydarzeń był sprzeczny z zamierzeniami kierownictwa „Solidarności” i z przyjętą ostatniego dnia obrad zjazdu uchwałą, zgłoszoną przez Modzelewskiego. Zjazd protestował wówczas przeciw dorywczym podwyżkom cen poszczególnych artykułów, bez powiązania z całością reformy gospodarczej i bez porozumienia z „Solidarnością”. Domagał się rekompensat za podwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby i usług, przeznaczenia dochodu z podwyżki cen alkoholu i tytoniu na pomoc społeczną, zamrożenia cen detalicznych aż do dalszych uzgodnień z „Solidarnością”, ustanowienia kontroli społecznej nad programem doraźnych działań antykrzysowych. Uchwała zobowiązywała Komisję Krajową, by w razie braku porozumienia z rządem proklamowała w ciągu dwóch tygodni strajk ostrzegawczy oraz ustaliła formy i terminy właściwej akcji protestacyjnej. „Jednocześnie Zjazd wzywa załogi wszystkich zakładów pracy do powstrzymania się od lokalnych akcji protestacyjnych oprócz tych, które okażą się konieczne dla obrony bezpieczeństwa Związku”.

Te aspekty sytuacji trzeba brać pod uwagę zastanawiając się nad sensem propozycji, jaką 12. X przekazał „Solidarności” oraz innym centralom związków zawodowych wicepremier Rakowski w imieniu rządowego Komitetu do Spraw Związków Zawodo-

wych. Formalnie Rakowski nie proponował pertraktacji, lecz powołanie komisji mieszanej z udziałem przedstawicieli rządu i central związkowych dla uzgodnienia wspólnego stanowiska w sprawie doraźnych posunięć dotyczących zaopatrzenia, cen i reglamentacji oraz czuwania nad wprowadzeniem decyzji w życie. Wedle Rakowskiego rozwiązania instytucjonalne miały więc poprzedzić uzgodnienia merytoryczne. Utworzone ciało sprowadzałoby „Solidarność” do roli jednego z kilku partnerów rządu. 13. X Palka w imieniu Komisji Krajowej „Solidarności” odpowiedział na propozycje Rakowskiego, proponując rozmowy 15. X. Słabością odpowiedzi Palki był brak określenia formalnego charakteru pertraktacji. Czy byłyby to, jak pragnął Rakowski, dyskusje między przedstawicielami wszystkich central związkowych i przedstawicielami rządu? Osłabiałoby to pozycję „Solidarności” i trudno sobie wyobrazić jej łatwą zgodę na tę inicjatywę. Czy też miały to być oficjalne rokowania rząd — „Solidarność”? Takich negocjacji rząd nie proponował. Palka wyliczał tematy rozmów — zaopatrzenie w żywność, podwyżki cen i rekompensaty, społeczna kontrola nad produkcją, dystrybucja i eksport żywności oraz niezbędne działania antykrzysowe.

Władze wykorzystały natychmiast błąd Palki. Gotowość uczestnictwa w komisji mieszanej zgłosili „branzowcy”, „autonomiści”, a nawet rzemieślnicza „Solidarność”. Kółka Rolnicze i niektóre pozostające poza centralami związku zawodowe również zgłosiły pragnienie udziału w pertraktacjach. W obliczu rozwijającej się kampanii propagandowej władz Palka w kolejnym piśmie nazwał przyjętą przez nie interpretację stanowiska „Solidarności” „godnym ubolewania nieporozumieniem”. „Interesują nas wyłącznie rozmowy dwustronne” — pisał Palka, a w obszerniejszym piśmie analogiczne stanowisko zajął wiceprzewodniczący „Solidarności” Mirosław Krupiński.

Z powstałego zamętu usiłował wyciągnąć korzyści propagandowe rzecznik prasowy rządu Urban. W opublikowanym oświadczeniu podał, iż rząd zaakceptował rozmowy zespołów roboczych w proponowanym przez „Solidarność” terminie, ale ograniczone do spraw doraźnych. Urban twierdził natomiast, że komisja mieszana obradowałaby permanentnie i nad zasadniczymi rozwiązaniami. „Rząd konstatuje więc, że ‘Solidarność’ jeszcze raz odrzuciła propozycję wspólnej pracy”. Zapewne taka właśnie interpretacja była celem inicjatywy rządowej poprzedzającej obrady KC partii. Niezręczna odpowiedź Palki ułatwiła władzom sytuację, zaś gotowość rządu do doraźnych pertraktacji (z założeniem, iż i one skończą się fiaskiem) stanowić miała dalszy atut.

Rozmowy zespołów roboczych toczyły się od 15 do 18. X. Ze strony „Solidarności” usiłowano rozszerzyć zakres rozmów i włączyć do porządku dziennego sprawę powołania społecznej rady gospodarki narodowej. Ostatecznie osiągnięto pozorny kompromis: delegaci „Solidarności” mieli przedstawić swą koncepcję, ale bez dyskusji nad jej realizacją. Wydaje się, że był to kolejny błąd Palki i jego ekspertów. Skoro bowiem władze nie chciały dyskutować projektu „Solidarności”, miało to ułatwić atak na zgłoszoną przez nią propozycję. Wniosek prezydium KK „Solidarności” nie miał charakteru propagandowego. Najszerzej rozbudowano kwestie kompetencji rady. Byłaby ona powoływana przez związki zawodowe, proporcjonalnie, ewentualnie z zaproszeniem przedstawicieli ruchu samorządowego. Rada mogłaby uzyskać informacje i dokumenty gospodarcze od rządu lub administracji, konsultować decyzje rządu, a w wypadku braku uzgodnień zgłaszać veto. Miałaby możliwość proponować wariantowe rozwiązania — do ewentualnej decyzji społeczeństwa, a także alternatywne projekty ustaw dla sejmu. Rada otrzymałaby dostęp do radia i telewizji, by móc przedstawić swój punkt widzenia.

Na tę propozycję, wprawdzie daleko sięgającą, ale przedstawianą nie ультymatywnie i za zgodą rządowego zespołu roboczego pod kierownictwem ministra finansów Krzaka, odpowiedział publicznie jeszcze podczas pertraktacji Komitet do Spraw Związków Zawodowych, kierowany przez Rakowskiego. Odpowiedź była wręcz wroga, zgodna z linią zwiększania napięcia i przygotowywania przyszłego starcia. Rząd, który najpierw odmówił dyskusji nad propozycją, teraz nazywał ją „zamachem na struktury państwa, zmierzającym w istocie rzeczy do obalenia istniejącego porządku konstytucyjnego i reguł ludowładztwa, cofnięcia demokratycznych przemian, jakie się dokonują i utworzenia w to miejsce totalitarnej dyktatury związku 'Solidarność'”. Postulat prawa weta i inicjatywy ustawodawczej określano jako kompetencje „nad-rządu związkowego”, zaś możliwość odwoływania się do referendum jako „wyrugowanie demokracji przedstawicielskiej”. Zastosowaną metodę ilustruje przypisywane „Solidarności” stanowisko: „Deklarują ponadto z góry, że 'Solidarność' nie będzie popierać rządu w żadnych jego poczynaniach, gdyż ujemnie oceniają wszystko, co rząd zrobił, robi i będzie robił”. Otóż tekst przedłożony przez zespół Palki rozpoczął się od postulowania skutecznych działań dla zrównoważenia rynku oraz zaopatrzenia w żywność i opał. Dalej stwierdzano: „Natomiast 'Solidarność' nie będzie mogła popierać rządu w jego działaniach, ponieważ do tej pory mamy negatywną ocenę, jeśli chodzi o wprowadzanie refor-

my gospodarczej, o dokonanie reformy i nie mamy absolutnie żadnych gwarancji, że te ograniczenia konsumpcyjne przyjęte przez podwyżkę cen dadzą jakiegokolwiek efekty". Rząd ocenił natomiast swe prace bezkrytycznie: „Przywódcy 'Solidarności' świetnie wiedzą, że przy tak pogłębionym kryzysie żaden rząd więcej nie mógłby zdziałać”.

Zdumiewające było przy tym, iż w trakcie rokowań ustalono, że propozycja powołania rady zgłoszona przez „Solidarność” i propozycja powołania komisji mieszanej zgłoszona przez rząd zostaną przedyskutowane przez specjalnie powołaną grupę roboczą. Toteż zespół Palki zaprotestował przeciw oświadczeniu rządowemu. Zespół rządowy podtrzymał swe stanowisko, zaś jednocześnie sprowadził wartość podpisanego 18. X porozumienia, tzw. ustaleń, niemal do zera, twierdząc, iż zgoda na przedyskutowanie propozycji powołania społecznej rady gospodarki narodowej oznacza jedynie gotowość omówienia „innego projektu”. Pozostałe punkty ustaleń dotyczyły bowiem spraw doraźnych: zamrożenia cen detalicznych aż do uzgodnienia z „Solidarnością” programu i terminu podwyżek oraz systemu rekompensat, podjęcia prac nad modyfikacją uchwały nr 199 o pracy w soboty w górnictwie, informowania „Solidarności” o imporcie i eksporcie rolno-spożywczym oraz zaprzestania przez „Solidarność” blokady eksportu żywności, przekazania „Solidarności” do konsultacji aktów prawnych związanych z reformą gospodarczą. Był to plon niewielki, nie rozładujący społecznego niezadowolenia, wynikającego z załamania się zaopatrzenia. „Solidarność” przełknąć musiała stwierdzenie zespołu rządowego, iż nie widzi on możliwości zapewnienia dostaw mięsa na kartki oraz zwraca się „o współdziałanie w łągodzeniu napięć”.

Władze przeprowadziły pertraktacje październikowe zgodnie ze swymi zamierzeniami, natomiast przedstawiciele „Solidarności” zdawali sobie sprawę z tego, że rezultaty przyjęte będą przez społeczeństwo jako jej porażka. Dziennikarz tygodnika *Solidarność* Krzysztof Czabański nie pozostawiał wiele wątpliwości w swej relacji: „Krzak zadowolony, uśmiechnięty, najważniejsze, rozmawiamy, że będą następne rozmowy, że ustalamy. Palka zgaszony, za mało konkretów w garści, czy to w ogóle coś warte; ale czy była szansa osiągnięcia czegoś więcej...? Wychodzę z ministerstwa na Świętokrzyską ściskając w ręce tekst ustaleń. Czy wytrzymają próbę choćby kilku dni, czy sprawdzą się w sprawie górników, czy sprawdzą się w sprawie Rady? Bez tej próby jest to tylko papier”.

Rozmowy przedstawicieli rządu i „Solidarności” zakończyły

się 18. X wczesnym rankiem. Rychło rozpoczął się trzeci dzień obrad KC partii. Podczas dyskusji w poprzednich dniach kolejni członkowie KC należący do „Solidarności” deklarowali swe wystąpienie ze Związku. Teraz w uchwale powtórzono tezy o zagrożeniu państwa i zapowiedziano ewentualność wprowadzenia stanu wojennego: „W sytuacji istniejącego zagrożenia bytu narodu i bezpieczeństwa państwa Komitet Centralny uważa za niezbędne sięgnięcie przez najwyższe władze PRL w razie wyższej konieczności — do konstytucyjnych uprawnień w celu obrony najżywoniejszych interesów narodu i państwa”. Partia wysunęła postulat „renegocjacji porozumień zawartych między rządem a związkami zawodowymi”, a więc dała wyraz chęci wycofania się z wcześniejszych uzgodnień. Jako podstawową koncepcję polityczną KC wysunął projekt utworzenia „frontu narodowego porozumienia i współpracy”, nie precyzując jego kształtu organizacyjnego, składu i kompetencji.

Nie uchwała odbiła się największym echem, lecz zmiana na stanowisku szefa partii. Okoliczności nie były w pełni jasne. Wiadomo, że Kania zaproponował swą rezygnację ze stanowiska I sekretarza, co nie może dziwić, skoro w przyjętej uprzednio uchwale stwierdzano: „Metody realizacji generalnej linii politycznej stosowane dotychczas przez Biuro Polityczne i Sekretariat KC okazały się mało skuteczne”. Rezygnację Kania przyjęto stosunkowo niewielką większością głosów (104 za, 79 przeciw). Z upoważnienia Biura Politycznego Barcikowski zarekomendował jako I sekretarza Jaruzelskiego. Generał uzyskał w tajnym głosowaniu 180 głosów, przy 4 przeciwnych.

W przemówieniu po wyborze Jaruzelski sugerował, iż generalny kurs partii nie ulegnie zmianie, ale nie taił przygotowań do ewentualnej rozprawy z „Solidarnością”. Nowy I sekretarz twierdził: „Nigdy nie szukaliśmy, co więcej — zawsze unikaliśmy konfrontacji. Dziś też nie dążymy do niej”. Dodawał zaś: „Jedno jest jednak pewne, że możliwości odwrotu zostały już wyczerpane. Słowa uchwały tę rubież nakreśliły i formy koniecznej odpowiedzi zastrzegły”. Można zastanawiać się nad tym, czy zmiana na stanowisku szefa partii była przewidzianym fragmentem przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, uwzględnionym w terminarzu i uzgodnionym z Breżniewem czy Kulikowem przez Kanię i Jaruzelskiego. Niewykluczone jednak, że Kania w ostatniej chwili dowiedział się o konieczności swego ustąpienia, zaś Moskwa załatwiła przedtem tę sprawę wyłącznie z Jaruzelskim. Mało natomiast prawdopodobne, by prawdzie odpowiadały pogłoski szerzone przez aparat władzy. Kania znajdo-

wać się miał pod naciskiem partyjnych zwolenników konfrontacji, od Olszowskiego przez Żabińskiego i Kociołka do Siwaka i Grabskiego. Kierownictwo radzieckie, niezadowolone z Kani, przechylało się jakoby ku tej grupie (czy raczej ku tym grupom). W takiej sytuacji partyjni „liberałowie” zdecydowali się na manewr personalny, zastąpili Kanię zwolennikiem tego samego kursu — Jaruzelskim. Poświadczać to miała rola Barcikowskiego w przeprowadzeniu zmiany na stanowisku szefa partii.

Choć spory między grupami w kierownictwie partii rzucały się w oczy, choć pozycja Kani była stosunkowo słaba, nic nie świadczy o tym, by powołanie Jaruzelskiego na stanowisko I sekretarza odbyło się wbrew Moskwie i bez jej zgody. Następnego dnia po wyborze Jaruzelski otrzymał depezę gratulacyjną od Breżniewa, wprawdzie sugerującą mu zaostrożenie w walce z „Solidarnością”, ale podkreślającą jego „wielki autorytet”.

„Solidarność” zareagowała na decyzje KC partii już 19. X. Prezydium KK wydało komunikat, w którym — uznając, iż zmiany personalne i wewnętrzne dokumenty PZPR nie są przedmiotem ocen „Solidarności” — ustosunkowało się jednak do treści uchwały KC. Zdecydowanie sprzeciwiono się przede wszystkim żądaniu, aby „Solidarność” wzięła udział w komisji mieszanej. W swym na ogół pojednawczym komunikacie prezydium KK odmawiało podporządkowania się jakimukolwiek przymusowi. Stwierdzało ponadto: „Uchwała zawiera również zapowiedź przejściowej delegalizacji akcji protestacyjnych w kraju. Podzielamy pogląd, że są one zjawiskiem ekonomicznie niekorzystnym i dołożymy starań, aby wyeliminować protesty nieuzasadnione lub proklamowane przed wykorzystaniem innych możliwych form porozumienia. Reprezentujemy jednak stanowisko, że aby uniknąć strajków należy usuwać ich obiektywne przyczyny, nie uciekając się do sprzecznych z międzynarodowymi prawami zakazów”.

Czy rzeczywiście kierownictwo „Solidarności” tylko tyle przeczytało w uchwale KC? Czy ewentualność wprowadzenia stanu wojennego wydawała się tak absurdalna, że niegodna rozważania? Czy też na wstrzygnięliwosci tekstu zaważyła chęć unikania zwiększonego napięcia w stosunkach z władzami oraz uspokojenia społeczeństwa? Niełatwo odpowiedzieć na te pytania, choć działania „Solidarności” w następnych tygodniach mogą świadczyć o nadmiernym optymizmie i lekceważeniu gróźb ze strony władz. W każdym razie zdecydowano zwołać na 22. X posiedzenie KK.

Sytuacja kierownictwa „Solidarności” była trudna. Władze

zachowywały się napastliwie i nieustępliwie. Równie nieustępliwie i nierzadko niemal prowokacyjnie zachowywały się wobec społeczności rozmaitych ośrodków domagających się poprawy zaopatrzenia. Tak działo się np. w Tomaszowie i Żyrardowie, gdzie po wybuchu strajków toczyły się pertraktacje z przedstawicielami władz. Rzecznik prasowy rządu w oświadczeniu z 19. X przyznawał, że powodem protestów, które ogarniają cały kraj, jest złe zaopatrzenie w żywność i środki higieny. Poprawę sytuacji uznał za niemożliwą. Być może, że odwierciedlało to bezradność władz — ale świadczyłoby o dziwnej inercji, nawet w zakresie prostych zabiegów organizacyjnych. Władze tłumaczyły się niskim skupem mięsa, nie pozwalającym na pokrycie przydziałów kartkowych, ale jednocześnie doprowadzały w niektórych ośrodkach do wyjątkowo niskich dostaw. Broniły się przed rejestrowaniem kartek w konkretnych sklepach i konkretnych terminach, doprowadzając do wielogodzinnych i często daremnych oczekiwań w kolejkach. Warto przypomnieć, że po wprowadzeniu stanu wojennego tego rodzaju posunięcia organizacyjne zastosowano niemal natychmiast.

W przededniu posiedzenia KK napięcie panowało w wielu regionach. Złe zaopatrzenie w żywność doprowadziło do proklamowania gotowości strajkowej, a czasami nawet do podjęcia strajku. Dotyczyło to m.in. Żyrardowa, regionu tarnobrzeskiego, regionu piotrkowskiego, podregionu grudziądzkiego, legnicko-głogowskiego okręgu miedziowego, regionów zielonogórskiego, konińskiego, sieradzkiego, nyskiego, przemyskiego, toruńskiego, dolnośląskiego, a także poszczególnych zakładów w innych miejscowościach. Dwa wydarzenia dodatkowo zaostrzyły sytuację. 20. X w Katowicach, a 21. X we Wrocławiu doszło w centrum miasta do zatrzymania ekip informacyjnych „Solidarności”. Dokonano tego w obecności tłumu, w godzinach popołudniowych. Być może władze musiały zareagować, zwłaszcza w Katowicach, gdzie ekipa informacyjna sprzedawała m.in. broszurę o 17 września 1939 roku i zdjęcia z Katynia (brak natomiast danych o programie radiowożu we Wrocławiu, którego obsługę zatrzymano). Trudno uznać jednak za przypadek sposób dokonania zatrzymania.

W „Solidarności” widać było rosnącą fascynację problematyką polsko-radziecką i radziecką. Początkowo była ona odsuwana na plan dalszy, nieraz świadomie omijana. Wraz z zaostrzeniem się napięcia i manifestacjami niechęci Moskwy do „Solidarności” problematyka radziecka zdobywała sobie w publikacjach i wypowiedziach coraz więcej miejsca. Kierownictwo „Solidarności” spoglądało na te tendencje bez entuzjazmu i miarkowało je. Obowią-

zywała jednak zasada, że „Solidarność” wypowiada się za ujawnianiem bez retuszeń wydarzeń historycznych i likwidacją białych plam w historii. Przywódcy „Solidarności” obawiali się wprowadzenia na tle problematyki radzieckiej kontrowersji wewnątrz Związku. O stosunku do ZSRR trudno mówić w kategoriach realnej polityki. Z jednej strony otwarte wyłożenie racji przemawiających za respektowaniem podstawowych życzeń radzieckich dawałoby komunistom w Moskwie i Warszawie możliwość atakowania „Solidarności” — paradoksalne to, ale prawdziwe — za antykomunizm i antysowietyzm. Z drugiej strony „fundamentalści” odrzucali rozumowanie oparte na kategoriach realnej polityki.

Uchwała podjęta przez Komisję Krajową 23. X odpowiadała panującym w „Solidarności” nastrojom, ale usiłowała zahamować i zorganizować beładny ruch protestacyjny. Potępiając rządową politykę gospodarczą, kampanię propagandową przeciw „Solidarności” oraz nasilające się represje, KK stwierdzała „stan zagrożenia Związku i społeczeństwa”. Wzywała do zorganizowanego ogólnopolskiego protestu — godzinnego strajku powszechnego 28. X. Zarazem wysuwała kilka żądań do natychmiastowego spełnienia, grożąc w terminie późniejszym strajkiem czynnym w wybranych dziedzinach gospodarki. Żądania ekonomiczne były niezbyt konkretne i dalekie od maksymalizmu. Domagano się działań prowadzących do zwiększenia skupu żywca oraz jednolitego pokrycia kartek na mięso w całym kraju. Znacznie dalej szły dwa następne żądania. W pierwszym domagano się natychmiastowego zaprzestania represji wobec działaczy „Solidarności”. W drugim żądano ultymatywnie przyznania uprawnień dla Społecznej Rady Gospodarki Narodowej i związkowych komisji kontroli społecznej. Nie było to zręczne, skoro Społecznej Rady jeszcze nie powołano, zaś prezydium KK cztery dni wcześniej potępiło KC partii za próbę jednostronnego narzucenia „Solidarności” rządowej koncepcji komisji mieszanej. Nie brzmiało też poważnie, kiedy pozostawiano władzom osiem dni — do końca października — na spełnienie tak sformułowanych żądań. W sumie uchwała z 23. X była świadectwem chaosu myślowego, jaki zakradł się do działalności najwyższego gremium „Solidarności”.

Pojawiły się zaś trojakiemu rodzaju sygnały, iż sytuacja zmienia się w kierunku niekorzystnym dla „Solidarności”. Po pierwsze, dotyczyło to stanowiska Kościoła. 21. X Jaruzelski spotkał się z prymasem Glempem, zaś komunikat z rozmów — jeżeli pamiętać o szczególnie napiętych stosunkach między władzami a „Solidarnością” — świadczy o pewnym zbliżeniu między wła-

dzami a Kościołem. Mowa była o „potrzebie kontynuowania współdziałania Kościoła i państwa” oraz o „tworzeniu szerokiej płaszczyzny porozumienia narodowego”. Inne wydarzenie dobitnej, choć w skali lokalnej, określało dystans między działaniami „Solidarności” a poglądami Kościoła. W toku strajku w regionie zielonogórskim 24. X tamtejsi wojewoda i I sekretarz KW partii spotkali się z biskupem, ten zaś wyraził pogląd, „że rozszerzające się strajki godzą w żywotne interesy społeczeństwa”. Ogólna formuła była ważniejsza niż ustosunkowanie się do strajku zielonogórskiego, gdyż ten spotykał się z krytyką także wewnątrz „Solidarności”.

27. X uległy komunistom wicepremier z Polskiego Związku Katolicko-Społecznego Ozdowski zebrał przedstawicieli wszystkich reprezentowanych w sejmie grup katolickich. Ozdowski przekazał od prymasa Glempa „serdeczne pozdrowienia i słowa zachęty do dalszej pracy”. Wedle komunikatu tematem obrad było zwiększenie udziału katolików w strukturach politycznych państwa. Zdecydowano kontynuować podobne spotkania w przyszłości. Narada u Ozdowskiego wywołała komentarze, iż rozpatrywane jest powołanie katolickiej partii, gotowej uznać międzynarodowe i wewnętrzne realia systemu komunistycznego, zaś prymas nie odmawia takiej koncepcji aprobaty. Tego rodzaju domniemanie potwierdziło sejmowe przemówienie przewodniczącego PZKS Zabłockiego. Rzucił on myśl odbudowy Stronnictwa Pracy jako instytucji politycznej o inspiracji chrześcijańskiej. Jak pisał redaktor naczelny organu PZKS *Ładu*, Witold Olszewski, takie stronnictwo znalazłoby miejsce „między partią a 'Solidarnością', by amortyzować zbyt gwałtowne konflikty i zderzenia”. Koncepcja stronnictwa chrześcijańskiego okazała się wprawdzie nierealna, ale w ostatnich miesiącach 1981 roku wzmagająca rezerwę niektórych środowisk katolickich wobec „Solidarności”.

Po drugiej, niepokojącej sygnali dotyczyły bezładnej aktywności strajkowej, wbrew apelowi Komisji Krajowej. Od 23. X rozpoczął się strajk powszechny w regionie sandomierskim. Lokalny konflikt w jednym z PGR-ów rozwinął się w strajk powszechny regionu zielonogórskiego. 26. X rozpoczął się strajk okupacyjny w radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej, który w następnych tygodniach inspirował nastroje strajkowe we własnym regionie oraz we wszystkich wyższych uczelniach Polski. Trwał strajk w Żyrardowie, choć 27. X przybył tam Wałęsa, początkowo z zamiarem doprowadzenia do jego zakończenia. Wrażliwy na nastroje robotnicze przewodniczący „Solidarności” zorientował się w nierealności tego zamiaru i poparł strajkujących.

W Żyrardowie Wałęsa ocenił natomiast krytycznie strajk zielonogórski, jako niewspółmierny do przyczyny. 30. X na kilkunas-totysięcznym wiecu w Zielonej Górze zmienił pogląd i miękko stwierdził, „że strajkujący mają rację, ale trzeba coś zrobić, żeby nie było takiej sytuacji, że w 60 miejscach w kraju jest strajk”. Trudno Wałęsę obciążać odpowiedzialnością za powstający chaos. Wykazywał on wprawdzie małą stanowczość w egzekwowaniu uchwały Komisji Krajowej, ale większą stanowczością doprowadziłby do otwartych konfliktów wewnątrz „Solidarności”, sprzeczności między regionami a KK, między zakładami a regionami, wzmocnienia sporów dzielących poszczególne grupy działaczy czy ekspertów.

Chaotycznej aktywności strajkowej i załamania się wewnętrznej dyscypliny w „Solidarności” nie można przypisywać prowokacjom czy agenturalnym inspiracjom ze strony władz. Wiele jednak na to wskazuje, iż władze spoglądały na bezładne strajki z zadowoleniem, nieraz podsycaly je, gdy były im wygodne. To ostatnie dotyczy zwłaszcza strajków zielonogórskiego i w radomskiej WSI, bo uznano je za kompromitujące dla „Solidarności”, budzące w niej frustracje i dezorientację. W konkretnych sytuacjach władze gotowe były do bezpośredniej prowokacji. Od zjazdu „Solidarności” fala strajkowa omijała górnictwo węglowe. W przededniu godzinnego ogólnopolskiego strajku protestacyjnego 27. X rano, w czasie zmiany szycht w kopalni „Sosnowiec”, z przejeżdżającego samochodu wyrzucono pod bramą trzy fiolki. Jedna z nich rozbiła się i wystarczyło to, by 93 osoby powędrowały z objawami zatrucia do szpitala. Władze wykazały początkowo brak zainteresowania, zaś „Solidarność” kopalniana przy szerokim poparciu załogi ogłosiła najpierw strajk zwykły, potem okupacyjny. Zarząd regionu śląsko-dąbrowskiego 29. X zalecił, by strajk ten zmienić w strajk czynny, odradzał też strajki solidarnościowe innych kopalni, proponując im przygotowanie się do strajku czynnego. Na razie strajk w „Sosnowcu” trwał. Przewodniczący „Solidarności” stwierdzał: „Trzeba będzie pomyśleć o przejściu do strajku czynnego. Nie jest to w praktyce tak łatwe, jak wydaje to się niektórym teoretykom związkowym, a właściwie to dlaczego ich tu nie ma...”.

Po trzecie jednak, najbardziej niepokojące sygnały wynikały z działań władz. Mniej ważne były mnożące się doniesienia o wszczęciu dochodzeń prokuratorskich wobec działaczy „Solidarności”, zwłaszcza wydawców czy redaktorów czasopism i publikacji. Natomiast mimo wyciszenia sprawy jako groźną zapowiedź trzeba było potraktować uchwałę rządu z 23. X o organizacji

wojskowych grup operacyjnych. Wedle oficjalnej interpretacji miały one objąć działalnością małe miasta i gminy wiejskie. Tak początkowo się stało, choć w terminie późniejszym utworzono też grupy operacyjne w wielkich miastach. Niezbyt prawdopodobnie brzmiał podany do publicznej wiadomości cel tej akcji: pomoc organom administracji cywilnej i gospodarki oraz społeczeństwu, tępienie marnotrawstwa, niegospodarności, korupcji. Kompetencje grup nie były jasno określone, prawdopodobnie nie były też wówczas sprecyzowane. Chodziło o poznanie terenu przez wojskowych, którzy w przyszłości mieli realizować rygory stanu wojennego. Zlekceważenie powołania wojskowych grup operacyjnych przez „Solidarność” stanowiło jeszcze jedno świadectwo jej pogarszającej się sprawności w ocenie sytuacji.

25. X należący dotąd raczej do partyjnych „umiarkowanych” Barcikowski zadał w najwyższe tony antysolidarnościowej propagandy. „Tymczasem gra przywódców 'Solidarności' polega na tym, że jakiegokolwiek propozycje współdziałania obwarowane są z ich strony kolejnymi żądaniem, sprowadzającymi się w sumie do żądań natury politycznej, do zmiany politycznej orientacji Polski, jej sojuszków. Godna zastanowienia jest cisza w propagandzie 'Solidarności' wokół zbrodni faszyzmu hitlerowskiego wobec narodu polskiego, a równocześnie eksponowanie określonych resentymentów historycznych, mających na celu wzbudzenie nastrojów antyradzieckich. Bo przecież prawda jest taka, że to z central antykomunistycznych płyną dotacje tak chętnie brane i przyjmowane. Tymczasem wiadomo, że nikt nikomu pieniędzy darmo nie daje; za te datki trzeba się odpłacać, odpłacać się odpowiednią postawą polityczną, osłabianiem sił socjalizmu oraz antyradzieckością”. Tegoż dnia sekretarz KC Milewski wymienił trzy zasady porozumienia z „Solidarnością”: nienaruszalność ustroju socjalistycznego i sojuszy oraz przewodnią rolę PZPR. „Naruszenie którejkolwiek z tych zasad ma charakter kontrrewolucyjny i powinno być bezwzględnie zwalczane”.

24. X opublikowano komunikat Komitetu Rady Ministrów do Spraw Związków Zawodowych. Piętrzyły się w nim najostrzejsze sformułowania: „władze 'Solidarności' prowadzą swego rodzaju wojnę przeciw gospodarce narodowej”; „pistolet strajkowy jest w rezultacie przystawiony nie tylko do skroni rządu, ale całego społeczeństwa”. Te zdania wypowiedziano w sytuacji, kiedy w oczywisty sposób krajowe władze „Solidarności” skłonne były hamować akcje strajkowe, lecz wybuchały one żywiołowo i sterowanie nimi wymykało się przywódcom z rąk.

Strajk jednogodzinny 28. X przebiegł spokojnie i wykazał

raz jeszcze, iż „Solidarność” cieszy się poparciem ogromnej większości społeczeństwa, chociaż partyjna propaganda usiłowała kwestionować powszechność tego protestu. Zaraz po strajku zebrał się na krótkie posiedzenie Komitet Centralny PZPR. Nie bardzo właściwie wiadomo, jaki był cel V plenum KC. Na pewno nie chodziło o kilka decyzji personalnych, które można było odłożyć o kilka tygodni. Prawdopodobnie w informacjach Jaruzelskiego o aktualnej sytuacji i Barcikowskiego o głównych kierunkach pracy partyjnej zawiadomiono o planowanym przebiegu zbliżającej się sesji sejmowej, o zmianie w składzie rządu i przewidywanych na najbliższe tygodnie formach walki z „Solidarnością”. Nie wszystko to da się wyczytać z opublikowanych tekstów. Jaruzelski wystąpił ostrzej niż kiedykolwiek przedtem. „Wrogowie socjalistycznej Polski do końca odkrywają swe karty. Niezliczone tego dowody przynosi nam każdy dzień. Przy czym ich agresywność jest coraz większa”. Barcikowski groził w razie kontynuowania strajków „decyzjami dalej idącymi, w ochronie żywotnych interesów narodu i państwa”.

Słowo Powszechne, dziennik PAX-u, opublikowało 28. X przemówienie przewodniczącego Stowarzyszenia PAX Reiffa. Uznał on, że władza w dotychczasowych strukturach nie będzie w stanie przezwyciężyć kryzysu i wezwał do utworzenia „wielkiej koalicji” — porozumienia partii, Kościoła i „Solidarności”, poszerzenia ekipy rządzącej o przedstawicieli świeckich katolików i związkowców. Reiff podejmował myśl rzuconą miesiąc wcześniej przez Kuronia, ale uzyskiwała ona inną rangę. Przewodniczący PAX-u należał do oficjalnych środowisk politycznych, był członkiem Rady Państwa.

U schyłku października na firmamencie zdawały się pojawiać szanse złagodzenia konfliktów między władzami a „Solidarnością”. 30. X na posiedzeniu sejmu Jaruzelski nadal ostro atakował „Solidarność” i groził wprowadzeniem stanu wyjątkowego w razie kontynuowania strajków, ale wysuwał propozycję powołania Rady Porozumienia Narodowego, tworzenia frontu porozumienia narodowego. Nie było wprawdzie jasne, jaką strukturę i jakie kompetencje miałyby owa Rada, ale mogło to oznaczać poszukiwanie kompromisu. Jaruzelski stwierdził też wyraźnie: „Solidarność” jako związek zawodowy ma swoje trwałe miejsce w życiu społecznym kraju”. Rząd przekazał do sejmu projekt ustawy o nadzwyczajnych środkach działania (tj. o stanie wyjątkowym), ale nie domagał się nadania mu toku legislacyjnego. Ograniczono się do uchwały sejmowej „W sprawie spokoju społecznego w kraju”, wzywającej do zaprzestania strajków. Generał-premier

wydawał się dość umiarkowany, choć w sejmie znajdowały aplauz przemówienia zdecydowanie wrogie „Solidarności”.

Celnym uderzeniem propagandowym okazało się podanie do publicznej wiadomości fragmentów wystąpienia przewodniczącego regionu szczecińskiego i głównego konkurenta Wałęsy w niedawnych wyborach przewodniczącego „Solidarności” — Jurczyka. Na spotkaniu z robotnikami 25. X w Trzebiatowie zagalopował się on w radykalizmie, żądając rozliczenia osób odpowiedzialnych za zbrodniczą politykę w przeszłości przed trybunałami społecznymi i karania ich, aż do tracenia na szubienicy włącznie. Ten styl polityczny na pewno nie odpowiadał wyobrażeniom większości społeczeństwa. Jurczyk atakował ostro, choć powierzchownie, stosunki gospodarcze Polski ze Związkiem Radzieckim. Najbardziej zdumiewającym fragmentem było oskarżenie polskich przywódców komunistycznych o żydowskie pochodzenie. Wiele świadczy o tym, iż rewelacje Jurczyka były mu suflowane przez któregoś ze szczecińskich doradców, wykorzystujących jego niewielkie wyrobienie i resentymy. „Solidarność” zareagowała na sprawę Jurczyka z zakłopotaniem. Nie zdezawuowała go wręcz, ale rzecznik prasowy KK zakomunikował, iż była to prywatna opinia.

Wspomniane niepokojące sygnały, a z drugiej strony pozorne oznaki bardziej pojednawczej postawy władz skłoniły „Solidarność” również do zaznaczenia swej ustępliwości. Około 30. X prawdopodobnie w związku z posiedzeniem sejmu, prezydium KK wystosowało wezwanie do członków, będące najostrzejszym potępieniem „dzikich strajków”. Prezydium stwierdziło, iż „akcje protestacyjne przybrały charakter żywiołowy i niezorganizowany. Grozi to rozbięciem Związku i utratą poparcia społeczeństwa. Ustalenia Krajowego Zjazdu i apele Komisji Krajowej nie znajdują zrozumienia. W tej sytuacji realizowanie ustalonej polityki Związku staje się niemożliwe, a nazwa 'Solidarność' zaczyna być pustym terminem”. Wzywając do natychmiastowego zaprzestania strajków uznano to za „podstawowy warunek naszego istnienia”. „Solidarność” winna skoncentrować swe siły dla załatwienia spraw najważniejszych: wyżywienia, reformy gospodarczej i dostępu do środków masowego przekazu. Być może użyje w tym celu strajku, ale w warunkach chaosu będzie to broń bezskuteczna. Prezydium zapowiadało wystąpienie do KK z wnioskiem o ograniczenie wewnątrzwiązkowego prawa do strajku i o ustalenie środków dyscyplinarnych wobec winnych „osłabiania jedności i dyscypliny związkowej”. Jednocześnie z uchwaleniem wezwania prezydium KK wysłało telex do Jaruzelskiego i zwróciło się o speł-

nienie słusznych postulatów strajkujących załóg i wypłacenie pełnego wynagrodzenia za okres strajku. „Liczymy, że w obliczu bliskiego desperacji stanu społeczeństwa wymagania te zostaną niezwłocznie spełnione”. W razie odmowy zapowiadano uzyskanie odpowiednich sum drogą strajku czynnego. Niezależnie od tej groźby próba zahamowania fali strajkowej miała na celu złagodzenie napięcia w stosunkach z władzami.

Komentarzem do wezwania KK był artykuł zastępcy redaktora naczelnego tygodnika *Solidarność* Kuczyńskiego „Potrzeba antykryzysowa”. Wedle Kuczyńskiego „byłoby pożądane, gdybyśmy — jak ów człowiek w bagnie — znieruchomieli na jakiś czas i zastanowili się nad metodycznym uporządkowanym działaniem jako społeczeństwo”. Kuczyński przeciwstawiał się poglądom, wedle których gorączkowe działanie jest niezbędne dla zapobieżenia zagładzie narodowej czy zimowemu kataklizmowi; „komuś desperacja i panika społeczna są na rękę”. Rozważając dalszą perspektywę uważał za niemożliwe podjęcie przez „Solidarność” współpracy z władzami w ramach starych instytucji, powierzchownie zreformowanych, ale pisał: „'Solidarność' może 'wpisać się w system', jeżeli ulegnie on głębokim przeobrażeniom instytucjonalnym w kierunku demokracji”. W każdym jednak razie „Solidarność” miała skupić swą uwagę na działaniach antykryzysowych. Władzom przedstawiał Kuczyński trzy warunki. Pierwszym było zaprzestanie „jadowitej i cynicznej propagandy antyzwiązkowej”. Drugim — „rezygnacja ze stosowania siły w sytuacjach, które co prawda władzy mogą się nie podobać, lecz które nie zagrażają bezpieczeństwu publicznemu ani stabilności państwa”. Trzecim i najważniejszym — „głęboka reforma polityczna w kierunku demonopolizacji władzy”. Kuczyński stwierdzał, że „nie musi to oznaczać zmiany ustroju”, ale jednocześnie optymistycznie głosił, iż „dotychczasowy system sprawowania władzy przestał pełnić swe role i więcej pełnić ich nie będzie”.

3. XI zebrała się w Gdańsku Komisja Krajowa, początkowo bez udziału Wałęsy, który nie wrócił jeszcze z Warszawy, gdzie konferował z prymasem. Rozmowy dotyczyły poszukiwania kompromisu z rządem, ewentualnie spotkania z Jaruzelskim. Przebieg obrad KK świadczył o trwającym wewnętrznym kryzysie „Solidarności”. Teoretycznie wszyscy zgadzali się na potrzebę zakończenia lokalnych strajków, ale dla prawie każdego z nich znajdowano wyjątkowo ważne uzasadnienie. O atmosferze wiele mówi fakt, iż na ogół rozważny przewodniczący regionu Mazowsze Bujak zgłosił propozycję strajku zakładów zbrojeniowych w regionie, aby wymusić na władzach zapłatę za strajk w Żyrardowie.

Wniosek przyjęto większością głosów. Skrytykował tę decyzję na ogół radykalny i związany z KPN przewodniczący regionu Podbeskidzie Kosmowski. Skoro zaś okazało się, że rząd zdecydował już i tak wypłacić pełne pobory strajkującym, głosowanie nad wnioskiem Bujaka unieważniono.

W trakcie obrad 4. XI Komisja Krajowa dowiedziała się, iż Wałęsa wyjeżdża na spotkanie z Jaruzelskim i prymasem Glemphem do Warszawy. Wywołało to burzliwą dyskusję. Najbardziej radykalni członkowie KK mieli przewodniczącemu za złe brak uprzedniej informacji o sprawie i obawiali się, że zajmie on ustępliwe stanowisko. Rulewski stwierdzał: „KK co najmniej powinna znać program tematyczny rozmów. Najlepiej, żeby to był program Zjazdu. Ale ty go już zanegowałeś. Ty masz jakiś własny program? Co ty chcesz tam wygrać?”. Przewodniczący regionu bydgoskiego sugerował podwójną grę Wałęsy: „Jedzie się z prezentem do pana premiera — Żyrardów, Tarnobrzeg, a może i Zielona Góra”. Stwierdzenia Rulewskiego były tak mało uzasadnione, że można je przypisać nerwowej atmosferze i osobistym konfliktom z Wałęsą. Jan Łużny z regionu śląsko-dąbrowskiego proponował, by Wałęsa w ogóle nie jechał: „niech Jaruzelski do nas przyjedzie”. Zygmunt Rolicz z Kalisza w ferworze dyskusji zaszedł jeszcze dalej: „Bardzo szanuję Wałęsę, ale czas, żebyśmy zaczęli myśleć o sprawach osobowych”. Przewodniczący „Solidarności” równie ostro bronił się przed atakami. Łużnemu zaproponował: „Zróbmy wniosek: KK nie chce rozmów z Prymasem i Jaruzelskim. Podpisz się na tym wniosku i jedź z nim do swojego zakładu”. Roliczowi odpowiedział: „Zróbmy Zjazd i wybierzmy nowego przewodniczącego”. Przypomniał w ten sposób, że mandat powierzył mu Zjazd, a nie Komisja Krajowa.

Obrady KK toczyły się publicznie i do ewentualnych rządowych partnerów pertraktacji docierać musiały sprawozdania wskazujące na osłabioną pozycję Wałęsy i ograniczenie jego pola manewru. W tej sytuacji spotkanie Jaruzelski-Glemp-Wałęsa nie mogło przynieść efektów. Można się w ogóle zastanawiać, czy spotkanie było sensowne. Nie poprzedziło go zbliżenie stanowisk. Spotkanie stworzyło w społeczeństwie złudne nadzieje, które następnie tym silniej się zachwiały.

Jeżeli porównać wystąpienia Jaruzelskiego i innych czołowych przedstawicieli władz z podjętą już po wyjeździe Wałęsy uchwałą KK dotyczącą celów negocjacji, niewiele znaleźć można było punktów stycznych. Kierownictwo „Solidarności” postulowało, by przez rokowania osiągnąć powołanie Społecznej Rady Gospodarki

Narodowej, ustalić kierunki reformy gospodarczej, doprowadzić do zawarcia porozumień dotyczących wyżywienia narodu, w tym rozwoju chłopskiej gospodarki rolnej, do przyznania organizacjom i instytucjom społecznym, włącznie z „Solidarnością”, dostępu do środków masowego przekazu, do przeprowadzenia reformy wymiaru sprawiedliwości i aparatu ścigania, do uzgodnienia projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym oraz ordynacji wyborczej rad stopnia podstawowego, do przyspieszenia wydania ustawy o związkach zawodowych, do zaprzestania postępowania karnego za działalność związkową wobec członków „Solidarności” i osób wspierających ją, do przygotowania ustawy abolicyjnej dotyczącej „niezależnych działaczy społeczno-politycznych”.

Ten obszerny pakiet propozycji miał być uwzględniony w nowym porozumieniu społecznym, które wedle KK warunkowało skuteczność działań wewnętrznych i uwiarygodnienie Polski jako partnera w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Kierownictwo „Solidarności” obwarowało wysuwane postulaty groźbą podjęcia po trzech miesiącach „statutowych działań o zasięgu ogólnopolskim, aż do strajku generalnego włącznie”. Podstawowe punkty uchwały w sprawie negocjacji znalazły się w uchwale o zadaniach Związku, która dodatkowo przewidywała rozpoczęcie 17. XI wielkiej akcji propagandowej z żądaniem dostępu do radia i telewizji. Patronować jej miało hasło „Zejdziemy z murów, gdy wejdziemy na anteny i ekrany”. Taka akcja musiała podnieść temperaturę życia społecznego i politycznego.

Po spotkaniu 4. XI, które we wspólnym komunikacie uznano za „pożyteczne, a jednocześnie przygotowawcze do dalszych konsultacji merytorycznych”, największym optymizmem promieniował prymas Glemp. Następnego dnia wysłał on do Wałęsy telegram, w którym pisał m.in.: „Dziękuję za wczorajszą obecność i rozmowy, które — jestem przekonany — będą owocowały w kraju i poza krajem dla dobra Ojczyzny i Narodu”. Działo się to przed odlotem do Rzymu, gdzie 5. XI w rozmowach z dziennikarzami prymas pozytywnie oceniał wyniki rozmów. „Sytuacja stopniowo się wyjaśnia” — stwierdzał. „Oto czego pragniemy — ładu społecznego. Potrzebny jest autorytet, potrzebna jest praca”.

W innych opiniach również aprobowano spotkanie, ale bardziej ostrożnie przewidywano jego skutki. Prasa partyjna konfrontowała fakt spotkania z podjętymi tego samego dnia uchwałami Komisji Krajowej. 7. XI komentator *Trybuny Ludu* Bielecki powoływał się na poparcie Kościoła dla platformy „otwarcia wobec wszystkich sił, które nie są przeciwne socjalizmowi”, ale

przypominał o granicy frontu porozumienia: „Poza nią są ci wszyscy, którzy nie respektują socjalistycznego porządku prawnego, istniejących struktur państwa socjalistycznego, którzy kwestionują konstytucyjne zasady, w tym przewodnią rolę PZPR i lekceważą nasze zobowiązania sojusznicze”. Jeśli pamiętać, że w intencjach „Solidarności” porozumienie służyć miało zastąpieniu istniejących niedemokratycznych struktur nowymi, niewiele można było się spodziewać po spotkaniu. Bardziej entuzjastyczny komentator *Życia Warszawy* Rurański pisał o spotkaniu, iż „być może będzie miało przełomowe znaczenie dla rychłego utworzenia platformy porozumienia narodowego”. Jeszcze bardziej wstrzeżliwa była redakcyjna notka tygodnika *Solidarność*: Ranga tego spotkania i kolejnych, zapowiadanych, mierzona będzie realnymi dokonaniem, odpowiadającymi dążeniom społeczeństwa do życia w pomyślności, łądnie i wolności”. Z drugiej strony w odbijających poglądy partyjnego „betonu” informacjach Wydziału Organizacyjnego KC donoszono o „różnego rodzaju wątpliwościach i obawach” przekazanych przez działaczy z Bielska-Białej, Krosna, Częstochowy i Gorzowa. Sądzić mieli oni, że następuje „dalsza klerykalizacja stosunków społecznych w Polsce i wzrasta wpływ Kościoła na decyzje rządu”.

Po kilku i kilkunastu dniach głosy stały się jeszcze bardziej sceptyczne. W *Trybunie Ludu* czołowy komentator Siedlecki głosił: „Wśród zwolenników idei porozumienia nie można wymienić 'Solidarności'. Nie upoważnia do tego ani przyjęty niedawno program, ani przebieg jej Zjazdu, a uniemożliwiają to liczne wypowiedzi jej działaczy wzywających do konfrontacji”. Czołowy ekspert „Solidarności” Geremek, daleki od radykalnych poglądów, stwierdzał: „Chciałbym, aby wszyscy uświadomili sobie, że w interesie kraju, w interesie społeczeństwa nie leży tworzenie iluzorycznej zgody, a pozorowane porozumienie narodowe miałyby fatalne skutki dla przyszłości kraju”. Geremek uważał autentyczne porozumienie narodowe za „jedną z ostatnich kart, jaką jeszcze mamy” i przestrzegał przed poświęcaniem jej bez efektu dla doraźnych celów.

Nie wiadomo, jak konkretnie przebiegało spotkanie 4. XI, czego domagały się czy też co obiecywały władze i „Solidarność”. W każdym razie Wałęsie nie były na rękę podjęte wieczorem 4. XI uchwały KK, bo kolidowały one z jego postawą podczas rozmów. Sprawę musiał uważać za ważną i pilną, gdyż 6. XI wydał na własną rękę oświadczenie prezydium KK. Dotyczyło ono „niejednolitej interpretacji” uchwał KK i komunikatu ze spotkania z Jaruzelskim i Glępem. Wałęsa ogłaszał: „Prezy-

dium Komisji Krajowej potwierdza, że w jakichkolwiek negocjacjach z władzami państwowymi Komisja Krajowa jest i będzie gotowa do ustępstw i szukania kompromisów uzasadnionych naczelnym dobrem całego polskiego społeczeństwa". Dalej mowa była, iż: „Związek nasz zawsze podkreślał, że nie uzurpuje sobie prawa do wyłącznej reprezentacji całości społeczeństwa polskiego". Po raz pierwszy z taką siłą pojawiało się ostrzeżenie wobec „radykałów". „Jakakolwiek interpretacja podjętych ostatnio przez Komisję Krajową uchwał, sprzeczna z powyższymi dwoma stwierdzeniami, nie odpowiadałaby porozumieniom społecznym z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, naruszałaby ona także statut naszego związku, zgodny w swej treści z konstytucją PRL".

Oświadczenie wywołało krytykę w wielu ogniwach „Solidarności", od członków KK i zarządów regionów zaczynając. Zarzucano Wałęsie, że narusza statutowe normy Związku, dezawuuje Komisję Krajową, a nawet przypisuje sobie prawo interpretowania jej uchwał. Mimo to 9. XI na zamkniętym posiedzeniu prezydium KK „przyjęto oświadczenie Lecha Wałęsy z 6 bm. podpisane w imieniu prezydium". Ta formuła potwierdza, że przewodniczący konsultował się w najlepszym razie z niektórymi tylko członkami prezydium i ekspertami. Czy był to błąd? Trudno wypowiadać się, nie znając realiów rozmów Jaruzelski-Glemp-Wałęsa i nadziei, jakie towarzyszyły Wałęsie. Zapewne jednak jego krok nadmiernie antagonizował stosunki wśród czołowych działaczy „Solidarności", sprowokował wzmógłony nacisk „radykałów" zasilonych przez wszystkich zaniepokojonych tym, co nazywano dyktatorskimi tendencjami Wałęsy. Wzmógł, a nie osłabił gorączkowość działań. Wkrótce — wobec oczywistej bezowocności spotkania z 4. X — Wałęsa dla wzmocnienia własnej pozycji musiał zaostrzyć ton wypowiedzi dotyczących władz.

Na razie kraj przeżywał krótkie i złudne odprężenie. Jeszcze przed posiedzeniem KK i spotkaniem „Wielkiej Trójki" Wałęsa podróżami do strajkujących ośrodków zdołał osiągnąć zawieszenie dwóch przewlekłych strajków. Od 2. XI podjął pracę region sandomierski, od 4. XI — Żyrardów. Przewodniczący „Solidarności" od 9 do 12. XI objechał Małopolskę, Górny Śląsk z Zagłębiem Dąbrowskim i Dolny Śląsk, wszędzie nawołując do rozwały i opanowania. W pierwszą rocznicę rejestracji wysłał z Krakowa telegram do członków „Solidarności", w którym zapewniał, że „Związek stoi konsekwentnie na gruncie porozumienia społecznego i pragnie dialogu — żądając jednocześnie poszanowania dla swej niezależności i samorządności". Odwoływał się do nadziei, jaką zbudziła „chęć porozumienia, którą w czasie naszego

trójstronnego spotkania wyrazili premier W. Jaruzelski i Prymas J. Glemp". 13. XI podjęty pracę dwa dalsze strajkujące ośrodki — region zielonogórski i kopalnia „Sosnowiec”.

We wspomnianych czterech punktach zapalnych doszło do pertraktacji z władzami, które wykazywały pewną gotowość do ustępstw. Na ogół przedstawiciele władz w pierwszej połowie listopada zachowywali wstrzemięźliwość wobec „Solidarności”. Zdarzały się jednak wyjątki. Egzekutywa KW w Katowicach 5. IX wydała oświadczenie dotyczące wydarzeń w kopalni „Sosnowiec”. Ekipa Zabińskiego twierdziła, że „Wszystkie dotychczasowe wydarzenia w kopalni mają od samego początku jednoznacznie polityczny charakter, a proklamowany strajk jest sprzeczny z zawartymi porozumieniami społecznymi”. Jeśli pamiętać o tajemniczym podrzuceniu trującej substancji i zatruciu 93 osób, o bierności władz i ich bezradności w wykryciu sprawców, była to teza absurdalna. Ostry ton cechował wystąpienie Olszowskiego na wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego w Legnicy 11. XI: „Niestety, podobnie jak po IX Zjeździe, ostatnio w kraju nastąpił wzrost napięć strajkowych organizowanych przez ekstremalne kierownictwo 'Solidarności'”. Była to nawet w ustach przedstawiciela władz niezwykle ostra ocena przywódców „Solidarności”, sprzeczna z faktami — wygaszaniem w tymże czasie głównych ognisk strajkowych. Olszowski gwałtownie zaatakował Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, a także bronił partyjnego monopolu środków masowego przekazu: „partia nie może w tym wypadku ustąpić, gdyż propaganda w socjalizmie jest elementem władzy”. Sekretarz KC interpretował koncepcję porozumienia narodowego w sposób zawężający i nie do przyjęcia nawet dla najbardziej umiarkowanych działaczy „Solidarności”. „Zasadą koncepcji Frontu Porozumienia Narodowego jest system trójpartyjny współpracy PZPR, ZSL i SD. Do tej współpracy są zaproszone wszystkie siły społeczne liczące się z warunkiem uznania ustroju socjalistycznego i Konstytucji PRL”. Kościół czy „Solidarność” w tej wykładni nie liczyły się jako współorganizatorzy owego Frontu, mogły włączyć się do działania opartego na regułach ustalonych przez partię i jej satelitarne stronnictwa.

W pierwszej połowie listopada przerwano największe strajki, ale fala nie opadła całkowicie. Strajki wybuchały przede wszystkim w środowiskach zorganizowanych poza „Solidarnością” (studenci, wieś) lub odgrywających w „Solidarności” marginesową rolę (kolportaż prasy, pracownicy wyższych uczelni). W oficjalnej propagandzie nadawano tym wydarzeniom rangę niewspółmierną do ich znaczenia, podtrzymując atmosferę powszechnej nerwowości

i rozgorączkowania. Nie oznacza to, by owe strajki przypisywać prowokatorskim inspiracjom ze strony władz, choć mogły one zdarzać się. W większej mierze było to wyładowanie energii tych grup społecznych, które pozostawały dotąd na marginesie wydarzeń, dowartościowywanie się, a także upust ambicji działaczy różnych formacji wiejskiej „Solidarności”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, lokalnych ogniw „Solidarności”.

Rozpoczęty 26. X strajk okupacyjny w radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej przetrwał wezwania do zakończenia strajków. Co więcej, spowodował odzew w innych uczelniach, podenerwowanych niejasnymi losami przygotowywanej ustawy o szkolnictwie wyższym. 12. XI zastrajkowała na kilka godzin większość szkół wyższych, zaś studenci — później także zrzeszeni w „Solidarności” pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego — poparli strajkiem okupacyjnym WSI Radom. Dla NZS-u sprawa radomska stała się na kilka tygodni centralną. Dla „Solidarności” była natomiast trudnym problemem. Organizacje z wyższych uczelni nie chciały izolować się od studentów. Często triumfowały w nich nastroje radykalne. Zarządy regionów, a nawet Komisja Krajowa liberalnie interpretowały wezwanie do zakończenia strajków, bo wydarzenia na wyższych uczelniach nie powodowały strat gospodarczych.

Władzom państwowym brakowało jednolitego stanowiska. Powołana przez ministra komisja do sprawy radomskiej uznała zasadność protestu przeciw ponownemu wyborowi rektora Hebdy, pupila aparatu partyjnego. Były sekretarz KC partii, teraz zaś zwolennik poszukiwania kompromisów Werblan pisał 17. XI: „Od trzech miesięcy środowisko akademickie bulwersuje los projektu ustawy o szkołach wyższych... Sprzeciwiając się zatem strajkowaniu w szkołach wyższych, sądzę jednakże, że w kwestii ustawy racja jest po stronie przeważającej części społeczności akademickiej”. Ostatecznie władze z tego samego względu, dla którego kierownictwo „Solidarności” tolerowało strajki na wyższych uczelniach, zdecydowały się potraktować je jako próbę sił. Bezpośrednio nie przynosiło to strat materialnych, politycznie zaś podkopywało wiarygodność wezwań do przerwania strajków i stanowiło propagandowy argument. Podsycane przez władze strajki przetrwały na niektórych wyższych uczelniach do wprowadzenia stanu wojennego. Przyczyniły się do tego wydarzenia w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa, zaś w WSI Radom strajk okupacyjny trwał bez przerwy do 13. XII.

W dzień po rozmowach Jaruzelski-Glemp-Wałęsa kilkudziesię-

sięciu członków „Solidarności” rolników indywidualnych utworzyło 5. XI komitet protestacyjny województwa siedleckiego i rozpoczęło okupację budynku należącego do organizacji młodzieżowych. Komitet w liście do Jaruzelskiego zażądał zagwarantowania w konstytucji nienaruszalności własności chłopskiej, uznania zebrania rolników za reprezentanta wsi, zaprzestania sprzedaży artykułów przemysłowych i maszyn za żywiec, poprawy zaopatrzenia oraz spełnienia innych postulatów. Akcja protestacyjna przy nikłym odzewie władz przetrwała do 13. XII. „Solidarność” rolników powołała 23. XI w Siedlcach ogólnopolski Komitet Strajkowy. Prowadził on pertraktacje z delegacją ministerstwa rolnictwa. Protest siedlecki odbijał się sporym echem na wsi w innych województwach, ale był też propagandowo eksploatowany jako świadectwo zamętu w oficjalnych środkach masowego przekazu.

Trzecim ruchem protestacyjnym była akcja sprzedawców kiosków gazetowych, rozpoczęta na Dolnym Śląsku 9. XI po wprowadzeniu nowej tabeli wynagrodzeń. Sprzedawcy bojkutowali kolportaż prasy, choć prowadzili sprzedaż innych artykułów. Do bojkotu przyłączyły się poza „Solidarnością” także pozostałe związki zawodowe. Stopniowo rozszerzał się on na inne tereny. 16. XI kioskarze rozpoczęli pertraktacje z komisją rządową, a 20. XI zaprzestali bojkotu.

Właściwie „Solidarność” wykazała w pierwszej połowie listopada, po rozmowach Jaruzelski-Glemp-Wałęsa, stosunkowo dużą dyscyplinę i skłonność do zaprzestania działań strajkowych. W wielu regionach ujawniły się jednak ostre sprzeczności między poszczególnymi działaczami czy grupami, częściowo tylko zgodne z podziałem na umiarkowanych i radykałów. W Warszawie spory między grupą bliższą Kuroniowi i Michnikowi a zwolennikami Klubu Służby Niepodległości doprowadziły do kontrowersji w Zarządzie regionu, a nawet do likwidacji 9. XI redagowanego przez byłego członka KOR-u Bielińskiego powielanego dziennika *Niezależność*. Konflikty łódzkiej „Solidarności” nie ustępowały siłą warszawskim. W Gdańsku na pozjazdowym walnym zebraniu delegatów regionu stawiano Wałęsie zarzuty porzucenia programu „Solidarności”. Odbijało to poglądy czołowych działaczy regionu gdańskiego, wśród nich małżeństwa Gwiazdów, Kołodzieja i Walentynowicz. Ostatecznie doprowadziło 22. XI do odejścia z Zarządu regionu piętnastu członków z Andrzejem Gwiazda na czele. Sytuacja wewnątrz „Solidarności” stawiała ją przed alternatywą: albo rychło uda się uzyskać porozumienie z władzami na warunkach, które uznać można by za częściowy

sukces, albo pod groźbą rozłamu trzeba będzie przejść do bardziej zdecydowanej opozycji wobec Jaruzelskiego.

Pod znakiem tych trudności „Solidarność” przystępowała 17. XI do negocjacji z delegacją rządową. Były to od czasu zakończonych niepowodzeniem rozmów w sierpniu pierwsze pertraktacje na tak wysokim szczeblu — jeżeli nie brać pod uwagę spotkania „Wielkiej Trójki” 4. XI. Na czoło delegacji nie wysunięto jednak gwiazd pierwszej wielkości. Rząd reprezentował Ciosek, a obok niego minister sprawiedliwości Zawadzki, minister finansów Krzak, rzecznik prasowy Urban, doradca rządu Górnicki. Delegacją „Solidarności” kierował wiceprzewodniczący Wądołowski. W jej składzie było jeszcze pięciu członków prezydium, ponadto czołowa ekipa doradców — Geremek, Mazowiecki i Wielowiejski.

Prezydium KK ustaliło przed negocjacjami swą platformę, dotyczącą „porozumienia narodowego”. Deklarowało chęć rzeczowego przedyskutowania najważniejszych spraw, ale uznawało próby odbudowy zużytych instytucji pod zmienionym szyldem za kompromitowanie idei porozumienia narodowego. Naprzeciw potrzebom i interesom władz wychodziło stwierdzenie, iż „porozumienie narodowe zakłada poszanowanie dla konstytucyjnych struktur państwa”. Jednakże rozwiązanie spraw gospodarczych wiązano z instytucjonalnymi przemianami w „strukturach władz publicznych i systemu przedstawicielskiego”, w „efektywnej kontroli społecznej nad decyzjami władz”, w gwarancjach instytucjonalnych dla „zasady niezależności i samorządności ruchów społecznych, zróżnicowania światopoglądowego i społecznego, wolności myśli i przekonań”, w gwarancji dla „praworządności w życiu publicznym”, w reformie, która „przywróciłaby prawu jego zasadnicze funkcje moralne i publiczne, a sądownictwu niezbędną niezależność”. Wątpliwe, by władze sądziły, iż takie przemiany mieszczą się w granicach „konstytucyjnych struktur państwa”.

Świadectwem gotowości do kompromisu z władzą miały być sformułowania: „Nie wszystko można osiągnąć i zrealizować od razu. Spotkanie Prymasa Glempa, Premiera Jaruzelskiego i Przewodniczącego Wałęsy traktujemy jako początek procesu porozumień głównych sił społecznych i moralnych narodu dla stworzenia warunków, w których społeczeństwo będzie odzyskiwało swoją suwerenność, a obywatele poczują się gospodarzami swego kraju”.

Wśród pilnych tematów negocjacji na pierwszym miejscu znalazło się współdziałanie w zabezpieczeniu społeczeństwa przed

skutkami zimy. Był to temat, w którym można było sobie wyobrazić zbliżenie stanowisk. „Solidarność” domagała się przyznania Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej uprawnień kontroli nad działaniami rządu w sferze gospodarki i współkształtowania polityki gospodarczej, akceptacji przez władze autentycznego samorządu pracowniczego i rezygnacji z prób ograniczania jego uprawnień, demokratycznych wyborów do organów samorządu terytorialnego. Po raz pierwszy w jednoznacznej formule „Solidarność” zażądała, aby w wyborach do rad narodowych szczebla podstawowego dopuścić konkurencję między różnymi listami. Wreszcie domagano się dostępu „Solidarności” i innych instytucji czy organizacji reprezentujących społeczeństwo — Kościoła katolickiego i pozostałych związków wyznaniowych, związków twórczych, stowarzyszeń naukowych, ruchów społecznych i grup obywateli — do środków masowego przekazu.

Nim podczas negocjacji doszło do zgłoszenia tej platformy utknęły one w sposób rokujący mało nadziei. Zagajenie ministra Cioska przechodziło do porządku dziennego nad osiągnięciami „Solidarności” w poprzednich dwóch tygodniach — zakończeniem wielkich strajków i ograniczeniem akcji protestacyjnych do marginesowych zjawisk życia społecznego. „Mimo podejmowanych przez rząd wysiłków, w kraju utrzymuje się stan niepokoju (strajki, akcja plakatowa, niepokoje). Rząd czyni wszystko, aby zabezpieczyć spokój społeczny — ale jak widać to nie wychodzi. Ze strony rządu jest pełne nastawienie na kompromisowe załatwienie wszystkich spornych spraw. Nie wszystkie fakty wskazują na to, że ze strony ‘Solidarności’ jest też takie nastawienie”.

Rychło okazało się, że przedstawiciele władz chcą rokować przede wszystkim na temat utworzenia Frontu Porozumienia Narodowego, a ponadto uzgodnić działania niezbędne wobec zbliżającej się zimy. W sprawie Frontu „Solidarność” odpowiadała, iż „budowy domu nie można zaczynać od dachu, a od fundamentów” i proponowała dyskusję nad reformami, które miałyby poprzedzić oraz uwiarygodnić porozumienie. Delegacja rządowa odrzucała możliwość dyskusji nad sprawami samorządu terytorialnego i wyborów do jego organów oraz sprawami praworządności i reformy sądownictwa. Kiedy przedstawiciele „Solidarności” usiłowali uzyskać bardziej konkretne przedstawienie rządowej wizji Frontu Porozumienia Narodowego, Urban stwierdził: „Inicjatywa rządu jest jedynie rzuceniem pewnej idei, myśli politycznej. Nie istnieje jakaś określona koncepcja. Natomiast powinna powstać grupa inicjatywna złożona z przedstawicieli autentycznych sił społecznych, które mają jakiś ciężar gatunkowy”. Takie sta-

nowisko nadawało decydujące znaczenie składowi grupy inicjatywnej, do której władze pragnęły dopuścić „Solidarność” i Kościół jedynie w towarzystwie wielu kontrolowanych przez siebie sił, z partią i satelitarnymi stronnictwami na czele.

Uzgodniono dalsze prowadzenie negocjacji w zespołach roboczych lub na kolejnych spotkaniach, ale przebieg rozmów 17. XI nie napawał optymizmem. Pod ich koniec Geremek tak je charakteryzował: „Solidarność” chce rozmawiać o praworządności. Rząd odpowiada — nie, bo nie. „Solidarność” chce rozmawiać o dostępie do środków masowego przekazu. Rząd odpowiada — nie, bo nie jesteśmy przygotowani. O podwyżkach cen — rząd chce rozmawiać natychmiast. Stanowisko rządu w sprawie strajków też jest wyraźne — strajków powinno nie być. Można by do tego dodać jeszcze propozycję rządu, aby w listopadzie rozpocząć także rozmowy o przetrwaniu zimy, a biorąc pod uwagę efektywność, tempo rozmów z rządem, przed nadejściem wiosny uzgodnienia stanowisk nie należy oczekiwać”.

Następnego dnia Wałęsa opublikował „apel do ludzi pracy i do związków zawodowych Europy Zachodniej”, zapewne w przekonaniu, że będzie to akt dobrej woli wobec rządu. Zwracał się do pomocy żywnościową dla Polski, aby zapobiec napięciom i spontanicznym wybuchom, mogącym naruszyć perspektywę stabilizacji. Wałęsa prosił o pomoc dla państwa, dla rządu, choć zapewniał, że będzie ona objęta kontrolą społeczną, zaś zobowiązania w możliwie najkrótszym czasie zostaną spłacone. Inicjatywa ta napotkała na kłśliwe przyjęcie ze strony oficjalnej propagandy, bo powodzenie apelu podważałoby prestiż władz, zwiększało autorytet „Solidarności” — gwaranta rzetelności i uczciwości podejmowanych w Polsce działań gospodarczych. Jako ewentualny krok wstępny przed rokowaniami zespołów roboczych 19. XI w sprawie powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, apel okazał się błędem.

Stanowisko przedstawicieli rządu nie było pozbawione argumentów. Mniej ich zwracało się przeciw tezie „Solidarności”, iż sam „rząd nie może wyprowadzić kraju z kryzysu”. Więcej dotyczyło względnej wartości Rady jako społecznego ciała konsultacyjnego, gdy nawet kierownictwo „Solidarności” nie zawsze znajdowało posłuch we własnych szeregach. Przedstawiciele władz twierdzili: „Rada może poprzeć decyzję rządu, a Związek powie 'my się na to nie zgadzamy'. Dla rządu o wiele ważniejsza jest opinia tak potężnego związku jak 'Solidarność' niż opinie Rady Społecznej”. Pierwsza faza rozmów w sprawie Rady zakończyła się bez rezultatu.

XV. KONFRONTACJA

W ostatniej dekadzie listopada sytuacja gwałtownie się zaostrzyła. Mniej było ku temu konkretnych powodów w prowadzonych działaniach, więcej w rozgorączkowaniu atmosfery, podniecanej coraz bardziej agresywną propagandą środków masowego przekazu. Akcje protestacyjne czy strajkowe albo podjęte były bez inicjatywy „Solidarności”, albo jej kierownictwo usiłowało je ograniczyć. Trudno było na konto „Solidarności” zaliczyć różne formy protestu na wsi, bo konkurując ze sobą podejmowały je organizacje rolników indywidualnych, w tym nawet popierany przez władze Centralny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Zawiodły próby zakończenia strajków studenckich, gdy NZS opierając się sugestiom „Solidarności” zdecydowało 20. XI kontynuować je, póki nie zostaną spełnione warunki dotyczące ustawy o szkołach wyższych i nowych wyborów rektora w Radomiu. Oficjalna propaganda intensywnie eksploatowała wiadomości o akcji protestacyjnej nauczycieli, prowadzonej od 19. XI w Lublinie.

Oliwy do ognia dołączyły wydarzenia w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa. 20. XI studenci i część pracowników zaprotestowali przeciw postanowieniom projektu ustawy o szkołach wyższych, zmieniających status tej szkoły. Upřednio WOSP podlegała ministerstwu spraw wewnętrznych, ale jako uczelnia cywilna funkcjonowała zgodnie z przepisami dotyczącymi szkół wyższych. W przyszłości miałyby status wyższej szkoły wojskowej, pozbawionej uprawnień do demokratycznego samorządu. Próba komendy WOSP przeciwdziałania protestom siłą doprowadziła do proklamowania 25. XI strajku okupacyjnego studentów. Zorganizowały go NZS oraz bliski władzom Socjalistyczny Związek Studentów Polskich.

Nowego ogniska niepokoju początkowo nie traktowano zbyt poważnie, zwłaszcza, że mediacji podjęto się kilku luminarzy świata naukowego — prezes Polskiej Akademii Nauk Gieysztor, doradca Komisji Krajowej „Solidarności” Stelmachowski i przewodniczący Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych Szaniawski. Rychło okazało się, że sprawa WOSP została uwikłana w problematykę polityczną większego wymiaru. Z jednej strony wśród strajkujących zjawiał się wiceprzewodniczący regionu Mazowsze „Solidarności” Jaworski. Bez szczególnej potrzeby, ale zapewne dla nadania działaniom „Solidarności” większego radykalizmu zadeklarował on poparcie dla strajku i zagroził strajkiem solidarnościowym regionu w wypadku interwencji policyjnej czy wojskowej. Zapowiadał także obrotę budynku, co wobec dysponowania przez studentów magazynem broni mogło okazać się nie tylko przechwałką. Z drugiej strony władze w związku z zaangażowaniem się w sprawę „Solidarności”, postanowiły przeprowadzić swoistą próbę generalną jej zachowania się. Po nieoczekiwanym zerwaniu mediacji 2. XII policja zaatakowała budynek, a grupa desantowa wylądowała na jego dachu z helikopterów. Bez oporu opanowano WOSP i usunięto strajkujących z budynku. Doświadczenie WOSP było dla władz korzystne. Zapowiedzi Jaworskiego okazały się humbugiem. Wobec użytej siły „Solidarność” nie znalazła sposobu przeciwdziałania, nie odważyła się doprowadzić do zbrojnego starcia. Przewidywali to niektórzy działacze „Solidarności”, m.in. Bujak, którzy uprzednio skłaniali Jaworskiego do wycofania się ze strajku.

Już przed rozgromieniem strajku w WOSP wiele zmieniło się w całokształcie sytuacji. Początkowo wydawać się mogło, że władze gotowe są do porozumienia. 19. XI Barcikowski mówił w Rzeszowie, że alternatywą jest porozumienie albo konfrontacja. „Tej ostatniej możliwości nikt rozsądny i myślący nie może dopuszczać nawet w myśli. Przyniosłaby ona bowiem nieobliczalne wprost szkody państwu i narodowi. Ostatnie spotkanie W. Jaruzelski - J. Glemp - L. Wałęsa wykazało, że osiągnięcie porozumienia jest możliwe”. Bardzo uspokajająco stwierdzał: „W całości 'Solidarność' przechodziła już różne fazy — od całkowitej negacji partii i państwa do obecnie zarysowujących się tendencji do wspólnych poszukiwań, zwłaszcza w sprawach gospodarczych”. 20. XI na podstawie decyzji Jaruzelskiego wojskowe grupy operacyjne wycofano z gmin. Zapowiadano bez podania terminu, że wrócą tam jeszcze.

Po kilku dniach sytuacja zaczęła się pogarszać. Mniej wpłynęła na to podwyżka cen benzyny i zapowiedziana podwyżka cen

alkoholu, choć „Solidarność” krytykowała doraźność tych posunięć, brak powiązania ich z rozwiązywaniem podstawowych problemów gospodarczych. Po 20. XI środki masowego przekazu przejawiać zaczęły wzrastającą niemal z każdym dniem agresywność. 23. XI podano do publicznej wiadomości, że wojskowe grupy operacyjne rozpoczęły działalność w miastach. 24. XI Jaruzelski przyjął naczelnego dowódcę wojsk Paktu Warszawskiego marszałka Kulikowa. Nie wiadomo jednak, od kiedy radziecki marszałek przebywał w Polsce.

22. XI powołano nową organizację, którą jej inicjatorzy uznali za jeden z „załączków przysłych partii politycznych demokratycznego państwa” — Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość”. Wśród organizatorów znaleźli się Kuroń, Michnik, Lityński i kilku innych członków byłego KOR-u, a obok nich działacze z kilku regionów „Solidarność”, zwłaszcza Mazowsza — m.in. Bujak i Onyszkiewicz. Policja wkroczyła do mieszkania Kuronia na początku posiedzenia założycielskiego, ale zakończono je w lokalu regionu Mazowsze. Propaganda oficjalna nadała inicjatywie KRS-WSN wielki rozgłos. Publicysta centralnego dziennika partyjnego *Trybuny Ludu* Luliński zatytułował swój artykuł „Z otwartą przyłbicą przeciw konstytucyjnemu porządkowi”. Władze były silnie uczulone na osoby Kuronia czy Michnika, ale chyba zdawały sobie sprawę z tego, że środowiska inicjatorów KRS-WSN podjęły te działania z ociążaniem, nie do końca przekonane o ich politycznej sensowności. Przyczyną powołania KRS-WSN była bowiem raczej konkurencja z innymi już zorganizowanymi grupami, tzn. Konfederacją Polski Niepodległej i Klubem Służby Niepodległości, które zwiększały swój wpływ wewnątrz „Solidarność”.

Rzeczywiście budziły obawy władz działania podejmowane w różnych zakładach, zmierzające do usunięcia z ich terenu komitetów partyjnych. Takie tendencje pojawiły się już w poprzednich tygodniach. Czołowi krajowi i regionalni działacze „Solidarność” na ogół się w sprawę nie angażowali. Wyjątkiem był 13. XI głos przewodniczącego regionu Ziemi Łódzkiej Słowika: „Na terenie zakładów pracy nie ma miejsca dla działalności organizacji partyjnej”. Nacisk szedł od dołu, ze strony niektórych załóg wielkoprzemysłowych. W tej sytuacji paradoksalnie zabrzmiało oświadczenie sekretariatu KC partii z 24. XI: „Niech nikt nie liczy, że uda się poróżnić partię z robotniczymi załogami, że organizacje zakładowe i ich aktyw ulegną presji i pogróżkom”. Zapowiadano, że partia przeciwstawi się „wszystkimi siłami tym wrogim poczynaniom”.

Wszystko to było przygrywką i nie zapowiadało jeszcze dramatycznych napięć. Rolę mediatora zdawał się nadal pełnić Kościół. 23. XI zebrała się Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu, dyskutowano sprawę powołania Rady Porozumienia Narodowego oraz wstępnie wizytę papieża Jana Pawła II w Polsce. Tyle przynajmniej głosił komunikat oficjalny. 24. XI prymas Glemp i sekretarz episkopatu biskup Dąbrowski spotkali się z Wałęsą oraz kilkoma przywódcami i ekspertami „Solidarności”, wśród nich z Wielowieyskim, Mazowieckim i Geremkiem. 25 i 26. XI radziła konferencja plenarna episkopatu. Komunikat daleki był od alarmistycznego tonu. Biskupi ostrzegali przed niebezpieczeństwami, ale stwierdzali: „Cały Episkopat wyraża przekonanie, że będzie dokonywało się porozumienie narodowe, zarówno w formie rozwiązań konkretnych problemów jak i w tworzeniu nowych niezbędnych struktur, takich, które umożliwiłyby skupienie wysiłków wszystkich obywateli i gwarantowałyby na przyszłość, że nieszczęścia się nie powtórzą”. Episkopat podejmował niektóre postulaty „Solidarności”, m.in. prawdziwej informacji, załatwienia problemów nurtujących środowiska akademickie i szkolne, zdecydowanych kroków w zakresie produkcji i dystrybucji żywności oraz innych artykułów pierwszej potrzeby.

Nie było zbyt nerwowości w kierownictwie „Solidarności”. Prezydium KK 23. XI z dystansem podeszło do strajków na wyższych uczelniach. Stwierdziło, że „decyzje o strajkach podjęte władze krajowe NZS bez uwzględnienia uchwały KK nakazującej umiar w inicjowaniu akcji protestacyjnych”. Wypowiedziano się również za zbadaniem problematyki eksportu żywności, uznając do tego czasu wszelkie próby blokady eksportu za „przedwczesne i nieuzasadnione”. W następnych dniach jako uspokajający sygnał traktowano uprzejmą, choć nie pozbawioną kontrowersji atmosferę rozmów zespołów roboczych rządu i „Solidarności”, zajmujących się problemami gospodarki.

Grom spadł dopiero wraz z obradami VI plenum KC partii 27 i 28. XI. Wystąpienie Jaruzelskiego było ostre, choć zdawało się jeszcze zostawiać szanse porozumienia z „Solidarnością”. Generał mówił: „Czy określenie kontrrewolucji budzi jeszcze wątpliwości?... Czasu mamy coraz mniej, by zatrzymać bieg niebezpiecznych zdarzeń. Ale musimy i możemy to uczynić”. Ważniejsze, że Jaruzelski zapowiedział postawienie na porządku dziennym sejmu projektu ustawy „O nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa”, tj. przekazanego w końcu października projektu ustawy o stanie wyjątkowym. Jeszcze dalej szła uchwała KC. Zaczynała się ona od alarmują-

cego sformułowania: „Komitet Centralny stwierdza, że w ostatnim okresie wzrosły napięcia społeczne podsycane przez przeciwników socjalizmu. Mimo apeli Sejmu, partii i stronnictw politycznych o przerwanie akcji strajkowych, nieustannie wzniesany jest niepokój społeczny, organizowane i kontynuowane są strajki. Stanowi to już bezpośrednie zagrożenie bytu narodu i bezpieczeństwa wewnętrznego państwa”. KC wzywał do nasilenia działań administracyjnych i propagandowych w walce z zagrożeniem socjalizmu.

Decyzja władz, by rychło przyjąć ustawę o stanie wyjątkowym załamywała dotychczasową linię działania ekipy przywódców i ekspertów skupionej wokół Wałęsy. Przy przegrzaniu nastrojów znacznej części niższego i średniego aktywu kierownictwo „Solidarności” musiało silnie zareagować na groźby, inaczej groziła utrata panowania nad własnymi szeregami. Taki efekt był chyba wyliczony przez architektów polityki władz. Dodatkowym punktem zapalnym stało się uchwalenie przez rząd 30. XI tzw. prowizorium do wprowadzania reformy gospodarczej w 1982 roku. „Solidarność” protestowała przeciw trybowi uchwalenia prowizorium (bez kontroli sejmu, bez konsultacji „Solidarności”) i jego postanowieniom (zachowanie dominacji systemu nakazowo-rozdziałczego).

Jednak obrady prezydium KK 30. XI przebiegały spokojnie, choć wyrażano zaniepokojenie nikłymi rezultatami negocjacji z władzami. Burzliwiej przebiegały obrady kolejnego posiedzenia prezydium, które odbyło się wieczorem 2. XII w Warszawie. Ogromny wpływ na nastroje wywarł atak policji na Wyższą Oficerską Szkołę Pożarnictwa. Niespełna godzinę przed posiedzeniem prezydium zwolniono zatrzymanego w WOSP wiceprzewodniczącego Mazowsza Jaworskiego. Nie było jasne, jakie następstwa może mieć w Warszawie akcja w WOSP, czy nie doprowadzi do spontanicznego wybuchu strajków w zakładach lub demonstracji. Usiłowali temu przeciwdziałać przywódcy regionu, m.in. Kulerski i Wujec, uspakajając tłum zebrany przed WOSP.

Wkrótce po opanowaniu przez policję Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa Wałęsa wysłał telex do regionów „Solidarności”: „Zarządzam ostre pogotowie w biurach Zarządów Regionów. Poczynić przygotowania do gotowości strajkowej. Bez dyspozycji ośrodka centralnego Związku nie podejmować żadnych akcji...”. Było to zabezpieczenie się na dwie strony — przed ewentualnym zaskoczeniem dalszymi akcjami władz i przed nieuzgodnionymi lokalnymi akcjami „Solidarności”. Do tłumy liczą-

cego ok. 2 tys. osób, który zebrał się przed warszawskim hotelem, gdzie miała radzić Komisja Krajowa, Wałęsa przemówił uspokajająco. „Związek nasz jest wielką pałą, która nad kimś wisi. Oczywiście jest tą wielką pałą wiszącą nad kimś, ale nie może ona być uruchamiana w każdym momencie tak, żeby nie spadła nam na palce... Oczywiście nie możemy się dać ponieść nerwom... Dlatego wiercie mi, nikt z nas nie myśli o zdradzie, nikt z nas się nie cofnie, bo nie mamy gdzie się cofnąć”. Wszelkie decyzje odkładał na następny dzień, kiedy w Radomiu prezydium spotkać się miało z przedstawicielami regionów, a zjechać się miała prawdopodobnie znaczna większość Komisji Krajowej.

Przebieg obrad warszawskich 2. XII świadczył o sporym podnieceniu ich uczestników. Najbardziej umiarkowany był Wałęsa, który mówił, że „trzeba podjąć zdecydowane i mądre działania, a nie wykorzystywać gorących nastrojów. 'Solidarność' jest wciągana w politykę, a tymczasem zaniebawiana pozostaje działalność typowo związkowa. Założenie Klubów przez Kuronia było politycznym błędem i jest niebezpieczne dla Związku, bo się podzielimy, a władza to wykorzysta”. Zapewne Wałęsa występował zgodnie z poglądami najbliższych mu ekspertów, ale Mazowiecki i Geremek nie zabrali głosu. Wielowieyski apelował jedynie „o zachowanie spokoju i zimną krew w celu uniknięcia konfrontacji” oraz przypomniał, że „Polska znajduje się w określonym układzie geopolitycznym i chodzi o to, aby ten 'układ chwiejnej równowagi' został zachowany”. Podobny był ton wystąpienia Siły-Nowickiego: „Sytuacja, w której Związek walczy z rządem, a rząd ze Związkiem — jest zabójcza dla kraju. Ostrzega przed strajkiem generalnym, który byłby próbą obalenia rządu i groziłby wojną domową, zaś strajk czynny uznaje za iluzję. Uważa, że Związek powinien zająć się przede wszystkim szkoleniem członków. Zwraca uwagę, że polskie ustawodawstwo nie przewiduje stanu wyjątkowego — może być wprowadzony tylko stan wojenny”.

Na ogół domagano się jednak odpowiedzi na działania władz. Nie bardzo wiadomo było, na czym ma ona polegać. Nikt bowiem nie proponował reklamowanego przedtem strajku czynnego. Merkel wręcz podważał jego sensowność: „Strajk czynny ze względów organizacyjnych możliwy jest tylko przez bardzo krótki czas”. Ekspert prof. Stelmachowski mówił o potrzebie ostrej reakcji, ale wymieniał jako jej formy odmowę udziału we Froncie Porozumienia Narodowego oraz — na wypadek uchwalenia ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu — rozmowy z posłami i akcję odwoływania posłów przez wyborców. Modze-

lewski chciał grozić strajkiem dla uzyskania utajnionego jeszcze projektu ustawy, ale na razie ograniczał się do propozycji „mobilizacji wszystkich ogniw Związku” i przejęcia przez straż robotniczą funkcji porządkowych w zakładach. Merkel chciał, by w imieniu załogi strajkowało kilka osób w kluczowych ogniwach, zatrzymując całą produkcję. Bujak wyobrażał sobie, że przez kilkudniowy strajk generalny, a później strajk zakładów zbrojeniowych będzie można „doprowadzić do zwarcia, w wyniku którego nastąpią rozstrzygnięcia polityczne na najwyższym szczeblu”.

Pułap żądań był wysoki. Poza przeciwstawieniem się projektowi ustawy o stanie wyjątkowym proponowano różne postulaty polityczne. Kuroń wspominał o wyborach z kilkoma listami i uzależnieniu zgody „Solidarności” na reformę cen od wprowadzenia reformy gospodarczej. Bujak twierdził, że działalność związkowa „jest bezskuteczna bez rozstrzygnięcia na poziomie władzy”. Wiązał więc w jeden pakiet sprawy wyborów, powołania nowego rządu, Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, Społecznej Rady Nadzorczej Radia i Telewizji. Prezydium KK zadowolilo się wymianą poglądów. Uznano, że decyzje powinny być podjęte — tak jak to zapowiadał Wałęsa — na spotkaniu z przewodniczącymi regionów w Radomiu.

Obrady radomskie z 3. XII uzyskały rozgłos ze względu na ogłoszenie przez władze w telewizji, radiu i prasie nagranych na taśmę fragmentów wystąpień oraz szersze komentarze. Poprzednie obrady kierowniczych gremiów „Solidarności” były zapewne także nagrywane przez władze. Nie wykorzystywano tego rodzaju materiałów w propagandzie, choć referenci i dyskutanci dawali się czasami ponieść namiętnościom lub świadomie stosowali demagogię. Przy odpowiednim wyborze i komentarzu można było od sierpnia 1980 roku oskarżać działaczy „Solidarności” o dążenia do konfrontacji, obalenia systemu i przejęcia władzy. Inna sprawa, że w rozpalonej atmosferze początku grudnia 1981 roku padło wiele gromkich słów i pozbawionych pokrycia pogroźek, zaś spory konkurencyjne wśród przywódców „Solidarności” pobudzały do demagogii.

Najbardziej zaskakująca była radykalizacja wystąpień Wałęsy. Przewodniczący „Solidarności” występował tym razem nie wobec członków prezydium i ekspertów, którzy w większości akceptowali i współtworzyli jego linię działania. Przewodniczący regionów byli od niego niezależni, często nawet niechętni mu. Polityka władz podważyła prestiż Wałęsy. Rozłam zaczął zagrażać bezpośrednio, a wraz z nim podjęcie przez „radykałów” inicjatyw bardziej ostrych niż akcje prowadzone przy wyrównaniu szyków

wewnątrz „Solidarności”. Wałęsa zachowywał się obronnie wobec swych konkurentów. Musiało się to wiązać z pewną agresywnością pod adresem władz. Stwierdzał więc: „Od początku było jasne, że walka będzie, tylko i wyłącznie dobierać środki, żeby jak najwięcej społeczeństwo rozumiało tę walkę. Głośno nie mówić: konfrontacja nieunikniona, takie rozmowy to tylko przechytrzenie kto kogo, jak kogo, a my się sami przechytrzamy. My mamy mówić: kochamy was, kochamy socjalizm i partię, oczywiście, Związek Radziecki, a przez fakty dokonane robić robotę i czekać”.

Przewodniczący „Solidarności” nieuchronność konfrontacji wiązał ze złą wolą władz, „przechytrzeniem kto kogo”. Świadom był tego, że władze podkreślać będą gotowość do kompromisu. Obawiał się, iż wyłożenie poglądu o nieuchronności konfrontacji znaczna część społeczeństwa zrozumie jako wyraz ofensywności „Solidarności”, odrzucanie wysuwanych przez władze propozycji porozumienia. Niemalą rolę w tych obawach odgrywało przekonanie, iż społeczeństwo jest zmęczone i jego większość pragnie spokoju. Koncepcję pozytywną Wałęsa utrzymywał w kategoriach porozumienia z władzami: „Oczywiście jestem za porozumieniem, ale to trzeba przedyskutować. Jakie porozumienie? Żadne fronty jedności narodu, żadna jedna siódma. Naprawdę myślę, że to by przeszło, gdyby to była trójka, to znaczy, że nie trójka bezpośrednio, tylko te trzy główne nurty do rozwiązania różnych zagadnień wystawiają swoich ludzi, trochę doradców, trochę działaczy”. Mowa była o partii, Kościele i „Solidarności”.

Wałęsa niezbyt spójnie przechodził od optymistycznych do pesymistycznych prognoz. Przekonaniom jego bardziej odpowiadały obawy o przyszłość, ale wiedział, że ich eksponowanie może nań ściągnąć zarzut defetyzmu. Widać to, kiedy tłumaczył swój stosunek do poglądów Gwiazdy i Rulewskiego: „Różniliśmy się tylko tym, że jego droga i droga Jasia wymaga tego, że trzeba by natychmiast wziąć czołgi, natychmiast wziąć samoloty i inne rzeczy i oczywiście oni mają rację. My wygramy, tylko nie chcieliśmy płacić maksymalnie. Oczywiście tej walki w końcu nie można wygrać, żeby nic nie zapłacić. Chodzi o to, żeby jak najmniej zapłacić”. W innym momencie Wałęsa mówił jednak: „Jednocześnie myślę, że nie można dać się ponieść fantazji, ponieść się nerwom, bo przez to możemy znowu dostać w dziób”.

Większość występujących w Radomiu przeceniała siłę „Solidarności”, nie doceniała siły władz. Rulewski przedstawiał propozycję cofnięcia mandatu zaufania rządowi Jaruzelskiego. Zresztą gotów był utrzymać przewagę komunistów w polskim systemie

władzy. Na okres przejściowy proponował powołanie „rządu tymczasowego typu menadżerskiego”. Po przeprowadzeniu wyborów sejmowych 55 % miejsc byłoby zarezerwowane dla PZPR i jej stronnictw sojuszniczych. Co więcej, „Solidarność” mogłaby dać ZSRR lepsze gwarancje niż rząd. Mówi o zachowaniu baz i traktów komunikacyjnych dla wojsk Układu Warszawskiego. Bujak sądził, że PZPR nie daje gwarancji lojalnego partnerstwa i wykluczał zagwarantowanie jej z góry większości sejmowej. Pragnął natomiast utworzyć Społeczną Radę Gospodarki Narodowej, a z jej inicjatywy rząd tymczasowy, straż robotniczą i Społeczną Radę Nadzorczą Radia i Telewizji. „Trzeba generalnie przełamać sposoby sprawowania władzy”. Za powołaniem rządu tymczasowego w momencie konfrontacji wypowiadał się Kosmowski. Jaworski spodziewał się, że wojsko i milicja przejdą na stronę „Solidarności”. Nawet Modzelewski, który mówił, że „od czasu Bydgoszczy rząd lepiej się przygotowuje do konfrontacji” i dostrzegał jej nieuchronność w razie uchwalenia ustawy o stanie wyjątkowym, kończył swe przemówienie łatwym sloganem — „bój to będzie ich ostatni”.

Wbrew radom Wałęsy uchwały radomskiego posiedzenia wykładały bardzo ostro stanowisko „Solidarności”. Oskarżano władze o wprowadzanie społeczeństwa w błąd bezowocnymi negocjacjami, o nasilanie represji i umyślne przedłużanie konfliktów, o forsowanie w sejmie projektu ustawy dotyczącej środków nadzwyczajnych, którego treść jest zatajana. Deklarowano: „Rozmowy o porozumieniu narodowym wykorzystane zostały przez stronę rządową jako parawan osłaniający przygotowania do ataku na Związek. W tej sytuacji dalsze pertraktacje na temat porozumienia narodowego stały się bezprzedmiotowe”. Na wypadek udzielenia rządowi przez sejm nadzwyczajnych uprawnień zapowiadano 24-godzinny ogólnopolski strajk protestacyjny, a na wypadek zastosowania przez rząd środków nadzwyczajnych strajk powszechny — jak z kontekstu wynikało — bezterminowy. Wobec projektowanych zgodnie z prowizorium gospodarczym na 1982 rok podwyżek cen i innych obciążających pracowników decyzji zapowiadano akcje obronne.

Uchwały radomskie przewidywały jednak możliwość porozumienia narodowego po spełnieniu „minimalnych warunków”. Należały do nich: wycofanie się władz z represji antyzwiązkowych, przedstawienie w Sejmie projektu ustawy o związkach zawodowych w wersji uzgodnionej z „Solidarnością”, wycofanie się władz z prowizorium oraz uzgodnienie z „Solidarnością” i wprowadzenie w życie reformy gospodarczej, przeprowadzenie demo-

kratycznych wyborów do rad narodowych i podporządkowanie radom administracji terytorialnej, ustanowienie związkowej kontroli nad gospodarką, a zwłaszcza zasobami żywności, przyznanie Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej wpływu na decyzje rządowe i kontroli polityki społeczno-gospodarczej, zapewnienie „Solidarności”, Kościołowi i innym ośrodkom opinii publicznej dostępu do radia i telewizji.

Waga żądań była niejednakowa. Trzy pierwsze mieścić się mogły dla rządu w granicach negocjacji. Żądanie demokratycznych wyborów do rad narodowych i podporządkowania radom administracji terenowej równało się propozycji rezygnacji komunistów ze sprawowania lokalnej władzy przy zachowaniu fasadowego zwierzchnictwa. Postulaty dotyczące gospodarki oznaczały spętanie rządu. Ostatnie żądanie dotyczyło bastionów oficjalnej propagandy, z których władze nie chciały zrezygnować. Czy rzeczywiście liczono się w Radomiu z możliwością realizacji całego pakietu? Czy też w mało doświadczonym politycznie środowisku kierowniczych działaczy „Solidarności” zareagowano na prowokację — zapowiedź ustawy o stanie wyjątkowym — bez obliczania atutów obu stron i bez refleksji nad intencjami działań władz? Zbyt prosto wyjaśniał sytuację sobie i innym Frasyniuk podczas obrad prezydium 2. XII w Warszawie, że „PZPR zachowuje się jak ranne zwierzę, które szaleje”.

Zdecydowano się zwołać posiedzenie Komisji Krajowej do Gdańska 11-12. XII, a więc zakończyć je w sobotę. Pozwalało to władzom wykorzystać okazję zgrupowania się członków KK w dniu, kiedy zakłady nie pracowały, wykorzystać też dzień następny — niedzielę. Na sprawę tę warto zwrócić uwagę w związku z krążącymi pogłoskami, iż początkowo władze miały zamiar wprowadzić stan wojenny 6. XII. Decyzja o terminie posiedzenia KK dawała dodatkowe dogodności i podobno zdecydowano się termin przesunąć o tydzień. Pogłoski te mogą być prawdziwe, bowiem przyspieszone tempo prowokowania przez władze konfliktów w końcu listopada i na początku grudnia stworzyło korzystną dla nich sytuację wyjściową, zaś ewentualna inicjatywa ze strony „Solidarności”, choćby w postaci nieprzewidzianych wielkich akcji strajkowych, mogłaby zaszkodzić sprawnemu przeprowadzeniu planów.

Dni następujące po posiedzeniu radomskim propaganda oficjalna wykorzystywała dla wytworzenia w świadomości części społeczeństwa obrazu „Solidarności” jako siły dążącej do krwawego starcia. Wiązało się to z niejasnym odniesieniem pojęcia „konfrontacji”, któremu „Solidarność” nadawała sens ogólnopol-

skiego konfliktu, z użyciem form strajkowych i demonstracyjnych oraz odmową podporządkowania się ustawodawstwu stanu wyjątkowego, władza — sens zbrojnej walki o bezpośrednie przejęcie władzy. Intensywnie, choć na razie nie publicznie, rozpowszechniano wśród pracowników aparatu partyjnego, milicji i bezpieczeństwa oraz zawodowych wojskowych pogłoski o istnieniu list proskrypcyjnych, planów wymordowania ich wraz z rodzinami przez bojówki „Solidarności”. Niewiele było w tym konsekwencji. W oficjalnej propagandzie potępiano wyrażane podczas obrad radomskich poglądy o potrzebie powołania straży robotniczej, nazywano je bojówkami, ale przyznawano, że są to dopiero zamiary na przyszłość.

Ostatnia wydana przed wprowadzeniem stanu wojennego informacja Wydziału Organizacyjnego KC partii z 11. XII pozostała świadectwem, że władze nie pragnęły już kompromisów. Dowiedzieć się można, że „nastąpił w szeregach partyjnych zdecydowany wzrost poczucia zagrożenia osobistego i własnych rodzin”, że obserwuje się „coraz liczniejsze głosy, zarówno ze strony aktywu i członków partii jak również bezpartyjnych, domagające się położenia kresu chaosowi i anarchii”. W tym niepozabawionym wyraźnych tendencji źródle donosi się o zaniepokojeniu odstąpieniem od uchwalenia na najbliższej sesji sejmowej ustawy o nadzwyczajnych uprawnieniach dla rządu. „Podkreśla się przy tym np. w województwie ciechanowskim, że należy politycznie zdyskontować ostatnie wydarzenia i wykorzystać argumenty, jakich dostarczyły obrady prezydium KK”.

Funkcje mediacyjne usiłował pełnić nadal Kościół. 5. XII Wałęsa spotkał się w cztery oczy z prymasem Glempem. Tydzień później przewodniczący „Solidarności” sugerował na posiedzeniu KK, że to w rezultacie spotkania prymas wysłał 8. XII trzy listy: do sejmowej komisji, do premiera i do Wałęsy. Zapewne podczas rozmowy, tak jak w listach, prymas wzywał do umiarkowania i kompromisów. Prymas pisał bowiem 6. XII, że to „Solidarności” walczy „z wybuchającymi spontanicznie akcjami strajkowymi”. „Kościół... przestrzega Sejm PRL przed podjęciem decyzji, która w sposób tragiczny zaważyłaby na losach kraju”. Skutkiem listu prymasa do sejmowej komisji zdawało się wstrzymanie procedury rozpatrywania projektu ustawy o stanie wyjątkowym przez sejm. Po kilku dniach okazało się, że zręczny manewr władz służył oszukaniu społeczeństwa.

W liście do Wałęsy prymas pisał o „narastających złowrogich nastrojach w naszym społeczeństwie, których rozładowania wielu

dopatruje się w konfrontacji”. Prymas nie tracił optymizmu. „Kościół Katolicki od początku z sympatią patrzy na odnowę, jaką podjął związek zawodowy reprezentowany przez Pana. Dotychczasowe wielkie osiągnięcia nie mogą być zniweczone przez nierzównowagę, która nazywa się konfrontacją. Trzeba podjąć dialog, który, choć dotychczas tak trudny, nie jest bezowocny”. Glemp przyjmował założenie, że decydującą rolę odgrywa w Polsce „trójka sił”, reprezentowana podczas rozmów 4. XI. Był to pogląd akceptowany przez „Solidarność”, ale odrzucany przez władze.

9. XII Prymas w towarzystwie kilku innych przedstawicieli Kościoła, wśród nich biskupa Dąbrowskiego i księdza Orszulika, przyjął siedmioosobową delegację „Solidarności”. Obok Wałęsy byli w niej Wądołowski, Modzelewski i Jaworski oraz eksperci Mazowiecki, Wielowieyski i Siła-Nowicki. I o tym spotkaniu niewiele wiadomo. Zapewne chodziło o skłonienie do rozwagi przed zbliżającym się posiedzeniem KK. Wałęsa charakteryzował postawę prymasa bardzo ogólnie: „Kościół prosi o umiar i zrozumienie, o to abyśmy jako Polacy starali się dogadać”.

Poczucie zagrożenia nie dotknęło jednak na tyle środowisk kultury i nauki, by zastanawiały się nad odwołaniem rozpoczętego w Warszawie 11. XII i przewidywanego na trzy dni Kongresu Kultury Polskiej. W Komitecie Organizacyjnym kongresu znalazło się 21 artystów i uczonych, większość z racji pełnionych funkcji. Byli tam kompozytorzy Penderecki i Lutosławski, reżyserowie Wajda i Dejmek, uczeni Gieysztor, Nowak i Szaniawski. Otwierał kongres historyk sztuki Jan Białostocki z nadzieją, „iż tak, jak autonomiczne i samorządne będzie całe społeczeństwo, także jego kultura rozwijać się będzie w warunkach współkształtowanych samorządnie przez stowarzyszenia twórcze”. Dwa dni obrad przebiegały, jakby zgromadzeni luminarze przekonani byli o trwałości polskich przemian. Tylko prezes Związku Literatów Polskich Jan Józef Szczepański dorzucił szczyptę niepokoju: „Spotkałem się z opinią, że Kongres Kultury Polskiej będzie przypominał koncert okrętowej orkiestry na pokładzie Tytanika. W tym porównaniu, bardzo pesymistycznym, są pewne cechy prawdopodobieństwa”. Szczepański wyrażał dalej wiarę w kulturę polską, która przetrwała wiele sztormów i dramatycznych katastrof. Warto dodać, że rano 13. XII uczestnicy zastali na zamkniętych drzwiach miejsca obrad — Teatru Dramatycznego — zawiadomienie o rozwiązaniu Kongresu Kultury Polskiej przez władze. Spora grupa artystów i uczonych znajdowała się od kilku godzin w warszawskim więzieniu Białołęka.

10. XII, na dzień przed posiedzeniem KK, zebrało się jej

prezydium. Palka przedstawił trzy możliwe warianty zachowań „Solidarności”. Wariant kolaboracyjno-konfrontacyjny przewidywał tylko w razie konieczności podejmowanie akcji protestacyjnych, a czasami nawet strajków. Wariant faktów dokonanych dotyczył konfrontacji narzuconej przez władzę. „Solidarność” odpowiedziałaby powołaniem straży robotniczej i proklamowaniem powszechnego strajku czynnego. Trzeci wariant — ofensywny — prowadził do generalnych rozstrzygnięć politycznych przez strajk generalny pod hasłem wolnych wyborów do sejmu.

Podczas obrad KK 11 i 12. XII wszyscy dyskutanci stwierdzali, że „Solidarność” znalazła się w impasie. Obrazowo ujmował to Wałęsa: „Wpuszczono nas po prostu w kanał. Zorganizowano to wszystko, aby wprowadzić ustawę o związkach cholerne niekorzystną. Zajęto nas ustawą o środkach nadzwyczajnych, a z boku, szczerem ustawa o związkach, która to samo robi oprócz tego, że można jeździć do Łodzi i z powrotem”. Opinię o intencjach rządu uzasadniał Wałęsa zawartą w projekcie ustawy związkowej możliwością zawieszenia na trzy miesiące prawa do strajku oraz wykreśleniem z projektu punktu zabraniającego w tym czasie rządowi podwyżek cen. Prowadzić to musiało do niekontrolowanych niepokojów społecznych, do anarchii, załamania się roli „Solidarności” jako amortyzatora społecznego. Jeszcze dalej szedł Modzelewski, który spodziewał się wprowadzenia stanu wyjątkowego. W sytuacji krachu gospodarczego i dalszego pogarszania się zaopatrzenia ludności była to jedyna sensowna dla rządu alternatywa porozumienia z „Solidarnością”. Modzelewski nie wykluczał, że postanowienia stanu wyjątkowego zostaną wprowadzone tylnymi drzwiami, przez możliwości stworzone rządowi w ustawie o związkach zawodowych.

Odmienne oceniali sytuację Siła-Nowicki i Olszewski. Wedle Siły-Nowickiego „również rząd nie dąży do konfrontacji; gdyby do niej doszło, ostałby się tylko Kościół i rząd nie chce ryzykować. Są jednak w rządzie 'ekstremiści' i przed nimi trzeba społeczeństwo ostrzec”. Olszewski mówił o sytuacji politycznego pata, „ludzie są zdecydowani nie godzić się na system, a rząd nie jest przygotowany do jego zmian”. Władze nie mają siły, by rozbić „Solidarność”. Wiedzą, że bez niej kraj od sierpnia 1980 roku tonąłby we krwi. Nie chcą też stracić pomocy gospodarczej z zagranicy. „Solidarność” nie ma czym zastąpić istniejących władz. Nie może pogłębiać katastrofy gospodarczej. Musi liczyć się z realiami geopolitycznymi. Podobnie oceniał sytuację Kuroń, ale wyciągał odmienne wnioski, „władza jest w takim oto układzie, że ani nie uderzy, ani nie pójdzie w żadne konstruktywne roz-

wiązania”, „póki co będą się wycofywać ze środków nadzwyczajnych”, choć „nie jest to tak, żeby to był możliwy rozejm”.

Różnice w ocenie sytuacji miały znaczenie drugorzędne wobec przeświadczenia, że dotychczasowe metody działania i cele przestały być wystarczające. Zgadzano się z oceną, że podjęcie przez „Solidarność” działań ofensywnych, owej niejasnej w treści „konfrontacji”, doprowadzi do spolaryzowania społeczeństwa. Bliski Macierewiczowi Ludwik Dorn zreferował wyniki ankiety przeprowadzonej przez Ośrodek Badań Społecznych przy regionie Mazowsze. Niemal połowa członków „Solidarności” przeciwna była konfrontacji z władzami. Jedna trzecia skłaniała się ku poważnym ustępstwom. Nie należący do „Solidarności” byli jeszcze bardziej skłonni do podporządkowania się rządowi. Bujak ocenił jako błąd brak jasnego przedstawienia sytuacji w uchwale radomskiej, wskazania, że chodzi o strukturalne zmiany w systemie, a nie przejęcie władzy. Przewodniczący Mazowska uważał, że operowanie pojęciem „konfrontacji” doprowadziło do spolaryzowania społeczeństwa. W podobnym kierunku szły wywody Frasyńskiego.

Zgodnie wypowiadano się za potrzebą doprowadzenia do zmian w mechanizmach politycznych. Odrzucano proponowaną przez władzę wersję „porozumienia narodowego”, zapewniającą przewagę partii i jej przybudówkom. Trudniej było o wnioski pozytywne. Wałęsa uważał, że „do tej pory mieliśmy tylko drobne sprawy, teraz doszliśmy do spraw cholernie poważnych, politycznych”. Twierdził, że spodziewał się takiego obrotu rzeczy, ale w późniejszym terminie, „chciałem doczekać wiosny, nie chciałem, aby do politycznych rozwiązań doszło już teraz”. Wypowiadał się za przekształceniem systemu, przy czym „porozumienie trzech”, na wzór konferencji z 4. XI, wytyczyć miało drogę do powołania rządu tymczasowego. „Walka rozpoczęła się, nie można zdradzić ani sprzedać narodu. Ja go nie sprzedam, ani nie zdradzę, jestem tu po to, aby wygrać”.

Ewentualność „porozumienia trzech” gotowi byli przyjąć tylko niektórzy dyskutanci, spierając się o to, czy obok „Solidarności” i Kościoła trzecim partnerem miały być rząd czy partia. Akceptowali „porozumienie trzech” Kropiwnicki i Onyszkiewicz. Dogadanie się z partią uważał za pożądane, ale niemożliwe Modzelewski. Ze względów politycznych wskazane było, żeby Związek Radziecki miał dla swych interesów w Polsce odpowiednie gwarancje. Takimi gwarancjami byłiby przede wszystkim „swoi ludzie”. Modzelewski stwierdzał, że „swoich ludzi on w 'Solidarności' nie znajdzie”, „swoich ludzi on znajdzie tylko w PZPR-ze”.

Mowa była dalej o dramatyzmie sytuacji, który wynika z tego, że partia nie może stanowić w Polsce gwarancji, bo jest czynnikiem destabilizacji i awanturnictwa. Modzelewski wypowiadał się jednak przeciw przedterminowym wyborom do sejmu, a więc gotów był szukać kompromisu z dotychczasowymi władzami.

Kompromisowi z władzami zdawali się sprzyjać Bujak i Frasyniuk. Przewodniczący regionu Mazowsze wykpiwał, iż „Solidarność” od spotkania w Radomiu zdaje się przebywać w obłokach, niemal już na księżyciu. Przeciwstawiał się programowi przejmowania władzy. Występował za ograniczeniem się do żądań strukturalnych reform systemu. Bujak ostrzegał, że w razie konfliktu między władzami a „Solidarnością” rozbiciu mogą ulec obie strony. Na polu bitwy pozostanie tylko Kościół jako instytucja ciesząca się zaufaniem społeczeństwa. Podobnym tonem brzmiała wypowiedź przewodniczącego regionu Dolny Śląsk. Ironizował on, że „marzą się nam zaszczyty poselskie”, że Rulewski zostawia władzom alternatywę „albo staniecie do walki i my wam przypieprzymy, a jak stchórzycie i nie staniecie, to i tak wam dopieprzymy”.

Prawdopodobnie niewiele odbiegały od poglądów Bujaka czy Frasyniuka opinie większości ekspertów. Olszewski nie dostrzegał wprawdzie możliwości trwałych porozumień z władzami, ale chciał się ograniczyć do podtrzymywania chwiejnej równowagi i nacisku na władze. Pierwszemu zadaniu miały służyć kompromisowe praktyczne działania polityczne lub gospodarcze, drugiemu — manifestacje uliczne, „z pełną świadomością ich niebezpieczeństw”. Siła-Nowicki ostrzegał przed niedocenianiem siły władz, które — na odwrót — stale podkreślają siłę „Solidarność”. Geremek proponował oddolne porozumienia z rolniczą „Solidarnością” i NZS-em oraz wywieranie na rząd nacisku przez referenda, które nie miałyby jednak zasadniczego charakteru.

Bardziej ofensywni działacze i eksperci poszukiwali metod, które doprowadzą do upadku rządu. „Władza będzie leżeć na ulicy”, twierdził Kosmowski, dodając, że niektórzy działacze „Solidarność” chcą rozmawiać z władzami, podczas gdy są one właściwie pijanym kierowcą autobusu. Hasło brania władzy podjęli tylko nieliczni dyskutanci. Przewodniczący regionu Rzeszów Kopaczewski dostrzegał wybór między „trzeba brać tę władzę” a „albo idźmy na Syberię”. Kolejne wystąpienie Kopaczewskiego, który wezwał Wałęsę do poparcia poglądu, iż wszelkie rozmowy z władzami mają tylko taktyczne znaczenie, zaś generalnym założeniem jest walka, spowodowały cierpką reakcją przewodniczącego „Solidarność”. Odpowiedział on, że przekazał już polecenie,

by lekarze sprawdzili, czym nakarmiono członków KK podczas obiadu. Konkurował z Kopaczewskim Łużny z regionu śląsko-dąbrowskiego, który stwierdzał „chcemy władzy, a co to, jak nie ma władzy”. Łużny wzywał, by nie respektować zarządzeń władz, „nie wierzymy w ich monitory i ustawy”. Zapewniał, że w Związku Radzieckim boją się „Solidarności” czy raczej jej wpływu na własne społeczeństwo. Rosjanie przysliby do Polski jedynie po naukę.

Dwie kwestie pojawiały się w licznych wystąpieniach. Bardziej radykalni dyskutanci domagali się wyprowadzenia komitetów partyjnych z zakładów. Modzelewski uważał ten postulat za nieracjonalny, ale za wychodzący od dołu i powszechny, tym samym więc ważny fakt społeczny. Bardziej skomplikowanym zjawiskiem były głosy o potrzebie okiełznania wystąpień antyradzieckich czy wręcz udzielenia gwarancji interesom militarnym Związku Radzieckiego. Charakterystyczne, że problematykę tę wiązano z załamywaniem się rządów partii w Polsce. Palka proponował, by udzielenie Związkowi Radzieckiemu gwarancji stało się jednym z punktów referendum. Kopaczewski chciał, żeby „Solidarność” złożyła deklarację o gwarancji dla sojuszu polsko-radzieckiego. Kuroń domagał się zaprzestania publikacji antyradzieckich w prasie „Solidarności”, aby „bez potrzeby nie tupać nogą”. Naśmiewał się z niebezpiecznej demagogii w stylu „jutro zdobywamy Moskwę, hej, hej”.

Dyskusja na temat strategii i taktyki „Solidarności” nie grzeszyła nadmierną dyscypliną i konkretnością. Wyłoniły się z niej jednak podstawowe stanowiska. Większość KK nie żywiła zaufania do metody strajku czynnego, ani jako eksperymentu ograniczonego do regionu łódzkiego, jak to proponował Słowik, ani jako środka do wymuszenia przemian w systemie. Zastanawiano się natomiast, czy należy się ograniczyć do działań defensywnych, zgodnie z uchwałą radomską, czy też przez groźbę referendum dotyczącego sprawowania władzy zmusić rząd do dymisji, otworzyć drogę do utworzenia rządu tymczasowego.

Kilku ekspertów — Geremek, Macierewicz, Mazowiecki, Olaszewski, Siła-Nowicki, Strzelecki — wystąpiło z pisemnym tekstem, w którym wypowiedali się przeciw postanowieniom wychodzącym poza aprobatę dla uchwały radomskiej. Szóstka ekspertów domagała się, by KK powstrzymała się od uchwał generalnych i uważała, że w groźnej sytuacji osłabiłyby one mobilizację „Solidarności”. Wśród członków KK znalazło to niewielki odzew. Projekt uchwały zgłoszony przez Rulewskiego przyjęto przy zaledwie 5 głosach przeciwnych i 4 wstrzymujących się.

Oświadczenie towarzyszące tej uchwale, a zgłoszone przez Modzelewskiego miało 3 głosy przeciwne i 6 wstrzymujących. W tej niewielkiej grupce znalazł się zapewne Wałęsa, a obok niego być może Frasyński, Bujak czy niektórzy inni członkowie prezydium KK.

Uchwała KK daleka była zresztą od najbardziej radykalnych wypowiedzi podczas dyskusji. W pierwszej części dawała potwierdzenie i postanowienia wykonawcze dla uchwały radomskiej. Druga część dotyczyła rozpisania referendum ogólnonarodowego lub wewnątrz „Solidarności”. Sformułowania były bardzo ogólne. Referendum miało objąć „tematy zasadnicze”, ocenić i zweryfikować „metody sprawowania władzy przez naczelne i terenowe organa administracji państwowej”, określić zadania antykryzysowe z terminami realizacji i sposobem rozliczenia. Chciano też uzyskać opinię co do „odnowy wszystkich ciał przedstawicielskich oraz koncepcji samorządów terytorialnych i pracowniczych”. Bardziej konkretne propozycje zgłosić miał komisarz, którego wyboru dokonałoby prezydium, ciało bardziej umiarkowane niż cała KK, mniej liczne i mniej emocjonalne. Zakładano, że referendum odbędzie się przed 15. II. 1982 roku.

Oświadczenie pióra Modzelewskiego było uzasadnieniem obu uchwał, radomskiej i gdańskiej. Protestowało przeciw tzw. pro wizorium systemowemu jako jednostronnej decyzji władz, deformującej wprowadzanie reformy gospodarczej. Zapowiadało opór wobec ewentualnej ustawy o środkach nadzwyczajnych, wobec narzucania podwyżek cen bez uzgodnień dotyczących reformy gospodarczej, wobec wprowadzenia zmienionego przez władze projektu ustawy o związkach zawodowych. Modzelewski zostawiał otwartą drogę do nowych negocjacji. „Do rozmów z rządem na temat porozumienia narodowego możemy przystąpić z chwilą, gdy władze wyrzekną się planów działania przemocą przeciw narodowi, grożenia konfrontacją i przyjmą za podstawę negocjacji minimalne warunki określone w uchwale radomskiej”.

Ostatnie posiedzenie KK kończyło się w napiętej atmosferze. Na salę obrad w Stoczni Gdańskiej napływały niepokojące sygnały. Wałęsę pytano więc, czy w regionach ogłoszono pogotowie. Nadmiernie nie przejmowano się, skoro przewodniczący obrad, prawdopodobnie Krupiński, zamykał zebranie zdaniem: „Życzę Państwu w związku z tym dobrej nocy”. Coś odpowiedział na ogół ofensywny i optymistyczny Słowik, ale nie zarejestrowała tego taśma magnetofonowa. Z nieznanых ust padły ostatnie słowa: „Nie kracz Słowik”. Dochodziła północ.

Po 13. XII. 1981 roku zastanawiano się nad tym, dlaczego sygnały zwiastujące wprowadzenie stanu wojennego całkowicie zlekceważono. Nie bardzo nawet wiadomo, kiedy pierwsze z tych sygnałów się pojawiły, trudno je wszystkie zebrać. Faktem jest, że organ regionu Mazowsze „Solidarność” *Wiadomości Dnia* podał 11. XII w ślad za AS-em — Agencją „Solidarność” — sygnał pochodzący z poprzedniego dnia. Członek KK i kierownictwa regionu gdańskiego Matuszewska otrzymała telefoniczną informację, że „w wojsku prowadzona jest akcja 'W' — to podobno oznacza stan wojenny”. Władze „Solidarność” nie zdecydowały się na jakąkolwiek reakcję.

Zastępca redaktora naczelnego tygodnika *Solidarność* Kuczyński w swych wspomnieniach przywołuje telexy, które redakcja otrzymała w południe 12. XII. Najważniejsze informacje pochodziły ze Szczytna, gdzie mieściła się Wyższa Szkoła Oficerska milicji. 7. XII wezwano tam pierwszą partię rezerwistów, 8 i 9. XII następne, łącznie około 400 ludzi, przeważnie ze wsi i z wykształceniem podstawowym. 12. XII ze szkoły w Szczytnie wywieziono w nieznanym kierunku starsze roczniki podchorążych, prawdopodobnie do Gdańska. Słuchaczom zalecono umieszczenie rodzin poza stałymi siedzibami. Inne niepokojące informacje nadeszły z Lęborka, przez który 11. XII wieczorem przejechała kolumna samochodów policyjnych, w sumie około 290 ludzi, kierując się na Gdańsk. W różnych miejscach zauważono wzmożony ruch pojazdów wojskowych.

Kuczyński opisuje sposób traktowania tego rodzaju informacji. Wczesnym wieczorem znalazł się w regionie Mazowsze, w siedzibie AS-a. „Zastaję kilka dziewczyn. Jedna z nich wita mnie pytaniem: 'Ty też panikujesz z powodu ruchów wojska i milicji?' Za tym pytaniem kryje się bardzo rozpowszechniona wśród solidarnościowców postawa, że każde zaniepokojenie jest oznaką tchórzostwa, a każde ostrzeżenie straszeniem. I jeszcze samobójcze, jak się już niedługo okaże, przekonanie, że nic nie może się wydarzyć, co by zagroziło istnieniu 'Solidarność'... Środowisko przez zbiorową presję likwidowało własną czujność”.

Brakuje tu jeszcze jednego podstawowego elementu. Od sierpnia 1980 roku grożono interwencją radziecką lub wprowadzeniem stanu wyjątkowego przy każdym zaostrzeniu stosunków między władzami a „Solidarnością”. Coraz mniej było przekonania, iż władze traktują swe groźby serio. Obok gróźb publicznych władze posługiwały się rzekomo poufnymi przeciekami, aby skłonić działaczy „Solidarność” do ustępliwości. Mazowiecki podaje w swych wspomnieniach znamiennej reakcję Wałęsy. Od godz.

22-iej na salę posiedzeń KK napływały niepokojące informacje, m.in. od Kuczyńskiego z Warszawy. Mówiono też o zamierzonych aresztowaniach. „Mecenas T. potwierdził mi, że ma pewną wiadomość, iż takie aresztowania mają nastąpić tej nocy”. To wszystko nie nazbyt niepokoiło Mazowieckiego, bardziej po godz. 23-iej przerwanie połączeń telexowych i telefonicznych. Poinformowany o sytuacji Wałęsa odpowiedział: „To psychologiczne”.

Kierownictwu „Solidarności” zgromadzonemu w Gdańsku pozostawiono w hotelu czas do godz. 2-iej w nocy, ponad dwie godziny wolności więcej niż działaczom w regionach. Tam przystąpiono do zatrzymywania o północy, niekiedy nawet wcześniej. Trudno ze skąpych informacji dociec, jak wyglądał przebieg wydarzeń po stronie władz. Na pewno działania policyjne podjęto, zanim Rada Państwa uchwaliła dekret o stanie wojennym. Członków owej najwyższej władzy państwowej zwożono około północy, minęło zaś nieco czasu, nim wszyscy z wyjątkiem przewodniczącego PAX-u Reiffa pozwolili się przekonać. Analizę konstytucyjno-prawną decyzji o stanie wojennym pozostawiamy prawnikom.

Głęboko opisał sens godziny 0 stanu wojennego Kuczyński: „Gdy milicjanci chwycili mnie pod ręce, odczułem z dotkliwą wyrazistością, że czas przełamuje się na dwoje, że za tym, co jeszcze przed sekundą było terażniejszością i wydawało się być przyszłością, nie tylko moją, lecz całego kraju, zatrzasnęła się krata zamykająca powrót, a otwierająca rzeczywistość, nacechowaną murami, drutem, kajdankami, strażnikami, ubowcami... Odczułem wtedy ciągłość wschodnio-europejskiego losu ludzkiego i historii, ciągłość walki i ciągłość represji... Ciągłość walki i represji, a może niezmiennosc, skostnienie tego systemu, nie mogącego obyć się bez strachu, i stale jeszcze bezskuteczność walki, by to wszystko w czym żyjemy stało się bardziej ludzkie i wolne”.

ZAKOŃCZENIE

Historia „Solidarności” nie skończyła się o północy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Piszę te słowa niemal półtora roku później. Przed kilkoma dniami odbyły się w całej Polsce pierwszomajowe demonstracje 1983 roku. Przed kilkoma dniami przywódcy rozwiązanych związków zawodowych, wśród nich działacze „Solidarności” z Wałęsą na czele, wystosowali do sejmu apel o przywrócenie swobód obywatelskich i związkowych. To, co stało się o północy 12/13 grudnia 1981, wprowadzenie stanu wojennego, następne godziny i dni, aresztowania, strajki, podziemie, obozy i więzienia, należy do następnego okresu dziejów „Solidarności”, jeszcze nie zamkniętego. Kiedyś przyjdzie napisać także historię tych lat.

W mojej książce strzegłem się przed formułowaniem zbyt wielu wniosków. Po pierwsze dlatego, że bardzo ważne materiały dotyczące zamiarów i działań różnych aktorów wydarzeń pozostają niedostępne. Po drugie dlatego, że sens wydarzeń określi się ostatecznie dopiero w dalszym procesie historycznym. O obu względach pisałem zresztą we wprowadzeniu. Historyk dziejów współczesnych nie jest jednak nigdy bezstronnym obserwatorem, obiektywnym kronikarzem. Świadom jestem tego, że mimo narzuconego sobie dążenia do obiektywizmu, na stronach tej książki dawały się zauważyć poglądy autora. Wyłożę je jednak poza tokiem narracji, aby dla czytelników nie uzależnić opisu wydarzeń od ich całościowej interpretacji.

Lata 1980-1981 były kolejnym etapem dążeń do znalezienia kompromisu między interesami Związku Radzieckiego i polskich komunistów z jednej strony a pragnieniami większości społeczeństwa polskiego z drugiej strony. W tych latach widoczna była

ciągłość pewnych postaw, ale i różnice, wynikłe z przyswojenia doświadczeń i z odmienności sytuacji.

Wszystkim polskim wysiłkom, od powojennych prób PSL i PPS poczynając, przez wydarzenia 1956 i 1970 roku, towarzyszyło przekonanie, że Moskwa jest zainteresowana w znalezieniu politycznych partnerów, a nie tylko pozbawionych szerszego zaplecza wykonawców poleceń. Takimi partnerami mogliby być jedynie ci, którzy gotowi są dotrzymać zobowiązań sojuszniczych i dysponują poparciem ze strony społeczeństwa polskiego. Kolejne eksperymenty oparte na tym przekonaniu kończyły się porażkami. Ich wyjaśnienie usiłowano zawsze znaleźć w konkretnych jednorazowych przyczynach. Nie wyrzekano się natomiast owego podstawowego przekonania.

Dla kłębki „Solidarności” można poszukiwać podobnego wyjaśnienia. W latach 1980-1981 „Solidarność” stawiała nieraz pod znakiem zapytania swą wiarygodność jako wiernego sojusznika Moskwy. Raczej trzeba by jednak kwestię odwrócić. Podobnie jak w poprzednich wypadkach, Związek Radziecki okazał zdecydowaną niechęć, jeśli nie wrogość, do wszelkich dążeń, aby ograniczyć w Polsce komunistyczny monopol władzy, organizacji politycznej i informacji. Moskwa stała się stroną w konflikcie. Nieuchronnie spychało to „Solidarność” ku alternatywie: albo przyjęcie radzieckiej niechęci i odpowiadanie na nią, co stwarzało klimat sporu z Moskwą, albo podporządkowanie się woli Moskwy i kapitulacja. „Solidarność” zdecydowała się na pierwszy wariant postępowania. Masowa, mało zdyscyplinowana i zdecentralizowana organizacja nie była w stanie zapobiec manifestowaniu się resentymentów wobec Związku Radzieckiego. Wraz z upływem czasu pobudzała je coraz silniej wroga „Solidarności” propaganda radziecka oraz coraz bardziej widoczne oznaki interwencji Moskwy w polskiej polityce wewnętrznej. Doświadczenia lat 1980-1981 skłaniają do zastanowienia się nad słusznością założenia, iż w obecnych warunkach geopolitycznych Związek Radziecki byłby skłonny do kompromisu z silnym i samodzielnym polskim partnerem.

Waga tych doświadczeń jest tym większa, iż nie wynikały one jedynie z kontynuacji dążeń do zwiększenia samodzielności Polski i ukształtowania jej życia na zasadach ograniczonego pluralizmu. „Solidarność” usiłowiała znaleźć nową drogę do realizacji tych celów. Nie łączyła swych planów z nadziejami na pomoc mocarstw zachodnich, ich nacisk na Moskwę — jak to niegdyś czyniło PSL. Nie łączyła ich z nadzieją na znalezienie własnej drogi czy ścieżki do Moskwy dla przekonania radzieckich przywódców

o swej socjalistycznej prawowierności — jak tego próbowała dokonać PPS. Nie spodziewała się niczego, a w każdym razie zbyt wiele od partyjnej odgórnej reformy — inaczej niż rewizjoniści 1956 roku. Nie ufała też obietnicom demokratyzacji związków zawodowych, zapowiedziom konsultacji z robotnikami i respektowania osiągniętego poziomu życia — pomna zawodu po 1970 r.

Polskie doświadczenia 1980-1981 były zarazem próbą przezwyciężenia kolejnego kryzysu w międzynarodowym systemie komunistycznym. Problematykę kryzysów w komunizmie poruszyłem jedynie ogólnie. Wymagałaby ona odrębnego rozważenia, bo ma kluczowe znaczenie dla historii systemu. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że podczas polskiego kryzysu lat 1980-1981 bardzo słabo występowały — w przeciwieństwie do wszystkich wcześniejszych kryzysów — inicjatywy odgórne, próby kierowania czy manipulowania przebiegiem wydarzeń przez rządzącą ekipę lub konkurencyjną wobec niej nową ekipę komunistyczną. Świadczyło to o niezwykłym osłabieniu energii wewnątrz partii, o daleko posuniętej demoralizacji warstwy rządzącej. Pośrednio wynikało natomiast z tego, że warstwa ta całkowicie straciła zaufanie w najszerszych rzeszach społeczeństwa, że partia ostatecznie przestała być wiarygodna. Brakowało PZPR zbrodniczej, ale charyzmatycznej pewności działania stalinizmu podczas radzieckiego kryzysu lat trzydziestych. Brakowało również odwagi podejmowania choćby fragmentarycznych reform, za przykładem wpływowych grup partyjnych podczas kryzysów postalinowskich w Związku Radzieckim, w NRD, w Polsce i na Węgrzech, zaś w 1968 roku w Czechosłowacji. I na odwrót — społeczeństwo nigdy dotąd nie było tak dobrze przygotowane do udziału w kryzysowych wydarzeniach, w czym poważną rolę odegrały grupy opozycyjne, działające aktywnie już kilka lat wcześniej.

„Solidarność” poniosła klęskę. Jeden ze znanych mi węgierskich historyków takie wyciągał z tego wnioski: niestety w tym systemie tylko rzeką krwi wymusić można skromne reformy. Dlatego na dłuższą metę znacznie większe rezultaty przyniósł tragicznie zamknięty kryzys węgierski 1956 roku niż niemal bezkrwawo zakończony kryzys czechosłowacki 1968 roku, niż przyniesie kryzys polski lat 1980-1981. Czyżby miał rację? Poczekajmy jeszcze z tego rodzaju wnioskami. Bilans nie został zamknięty i zapewne nie będzie ostatecznie zamknięty przez kilka najbliższych lat.

Łatwiej dokonać bilansu prowizorycznego, wedle dostępnych obecnie możliwości ocenienia i prognozowania, obciążonych wieloma niewiadomymi. Otóż to, co działo się w latach 1980-1981

uważam za potężną ludową rewolucję, bezkrwawą rewolucję bezbronnego społeczeństwa stojącego oko w oko z uzbrojoną potęgą nowoczesnego totalitarnego państwa. Historycy będą toczyli spory o szanse polskiej bezkrwawej rewolucji lat 1980-1981 tak samo, jak toczą po dziś dzień spory o szanse polskiego powstania listopadowego 1830 roku, czy rosyjskiej rewolucji 1905 roku. Tego rodzaju spory pozostają nierozstrzygnięte, bowiem zawsze znajdują się argumenty na rzecz choćby całkowicie przeciwstawnych sobie odpowiedzi. Przez najbliższe dziesięciolecia spory te będą zabarwione silnymi emocjami, bowiem analizować się będzie w nich zarazem miary zasług i błędów ludzi żywych, czynnych nadal w polskim życiu narodowym. Spróbujmy jedynie oczyścić przedpole przyszłych dyskusji.

Czy można było uniknąć 13. XII — wprowadzenia stanu wojennego, zniewolenia społeczeństwa? Postawione w taki sposób, pytanie grzeszy brakiem precyzji. Albo bowiem chcemy się dowiedzieć, jakie były szanse sukcesu owej rewolucji, jej zwycięstwa, albo też chcemy się dowiedzieć, jakie były możliwości osiągnięcia korzystniejszego dla społeczeństwa zakończenia procesu rewolucyjnego niż „wojna grudniowa”.

Polska bezkrwawa rewolucja lat 1980-1981 przez szesnaście miesięcy od sierpnia do grudnia samoograniczała swe cele i formy działania. „Solidarność”, Kościół, społeczeństwo, rząd, partia, wszyscy pozornie zgodnie głosili hasło kompromisu. Różnice polegały na rozumieniu treści tego hasła. Społeczeństwo i siły je reprezentujące za dopuszczalne granice kompromisu uważały przemianę systemu społeczno-gospodarczego i politycznego, która trwale zniósłaby totalne panowanie komunistów, doprowadziła do uzgodnionego podziału panowania kompetencji. Komuniści, tj. partia i rząd, godzili się jedynie na ustępstwa wymuszone, obciążone tymczasowością i nietrwałością. Liczyli na załamanie się — prędzej czy później — nacisku rewolucyjnego, możliwość utrzymania korzystnej postawy wyjściowej do rewindykacji, przywrócenia swego totalnego panowania.

Pytanie o szanse sukcesu rewolucji rozbić można na dwa. Po pierwsze, czy rokowało takie szanse większe umiarkowanie „Solidarności” w określaniu dopuszczalnych granic kompromisu? Po drugie, czy rewolucja odniosłaby sukces przy zastosowaniu bardziej radykalnych form działania, wymuszeniu na przeciwnikach, jeszcze nie przygotowanych do kontruderzenia, głębokich i zabezpieczonych na przyszłość przemian systemu?

W kwestii pierwszej musimy na razie pominąć rozwiązania, które oznaczałyby samolikwidację rewolucji bez osiągnięcia celu

— przemiany systemu. Do rozwiązań tych wrócimy dalej, rozważając inne niż „wojna grudniowa” możliwości zakończenia procesu rewolucyjnego w granicach istniejącego systemu i perspektywy przywrócenia komunistycznego monopolu władzy. Czy natomiast rewolucja odnieść mogła sukces przez większe umiarkowanie w postulowanych przemianach systemu? W ostatnich przedgrudniowych miesiącach „Solidarność” rozszerzała zakres swych żądań w porównaniu z początkowo deklarowanymi. Paradoxem było to, iż radykalizacja celów była skutkiem, a nie przyczyną niemożności osiągnięcia minimum przemian systemowych. Sprawa rejestracji „Solidarności” postawiła np. na porządku dziennym objęcie przemianami sądownictwa. Sprawa przygotowań represyjnych ujawnionych w piśmie prokuratora generalnego Czubińskiego — prokuratury. Sprawa pobicia działaczy bydgoskich — milicji. Agresywne ataki na „Solidarność” — telewizji. Wszystko razem ukazywało doraźność i niepewność dotychczasowych osiągnięć. Z jednej strony partia i rząd nie chciały uznać osiągniętych już przemian za trwałe, z drugiej strony społeczeństwo i „Solidarność” jako jego główna reprezentacja otrzymywały stale ponawianą bolesną naukę o wątpliwej wartości słownych gwarancji przemian, o potrzebie zabezpieczenia przemian przez osłabienie przeciwnika nawet w takich dziedzinach, które początkowo uznano za jego domenę. Wniosek rysuje się jednoznaczny: druga do sukcesu rewolucji przez konsekwentne umiarkowanie była zablokowana, proces rewolucyjny miał otwartą jedyną drogę — radykalizacji.

W kwestii drugiej rozważyc winniśmy sensowność bardziej radykalnych form działania, które umożliwiłyby uzyskanie trwałych przemian systemu, ich nieodwracalność. Cóż jednak właściwie oznacza owa trwałość i nieodwracalność? Nie mniej niż osłabienie siły fizycznej, jaką dysponowały władze, tj. policji i wojska. Trudno właściwie powiedzieć co mogła w tym zakresie uczynić „Solidarność” bez jednoczesnego sięgnięcia po ster państwa, porzucenia zasady kompromisu. Praktycznie musiałyby to oznaczać przejście rewolucji bezkrwawej w krwawą, narzucenie walki zbrojnej w dogodnym momencie. Ogromna większość społeczeństwa, „Solidarność” i Kościół zdecydowanie odrzucały takie rozwiązanie. Choć w przedgrudniowych miesiącach występowała radykalizacja form działania, społeczeństwo — a ono w ostatecznym rezultacie decydowało — nie godziło się na konfrontację fizyczną. Wynikało to z przeświadczeń głęboko zakorzenionych w świadomości narodu, odrazy do walki bratobójczej. Wynikało też z rachunku sił, obawy przed rezultatami starcia bezbronnego

tłumu z uzbrojonymi formacjami policyjnymi lub wojskowymi, wreszcie z obawy przed umiędzynarodowieniem konfliktu, otwartą interwencją zagrożonego w swych podstawowych interesach Związku Radzieckiego.

Rozważania prowadzą nas do wniosku, że pole manewru było bardzo ograniczone. Nie chodzi o kanonizowanie wszystkiego, co się działo podczas tych szesnastu miesięcy. W konkretnych sprawach możliwe były inne warianty postępowania. Zasadniczą linię wytyczyły jednak okoliczności zewnętrzne wobec samego procesu rewolucyjnego. Stawiały go one przed alternatywą kapitulacji lub porażki.

Zastanówmy się z kolei nad tym, czy samolikwidacja rewolucji przynieść mogła korzystniejsze dla społeczeństwa efekty niż „wojna grudniowa”. Inaczej mówiąc: co i za jaką cenę mogło społeczeństwo uzyskać, rezygnując z trwałych i zabezpieczonych na przyszłość przemian systemu? Tak formułując pytanie, dokonujemy sztucznego zabiegu. Traktujemy postawy i działania społeczeństwa autonomicznie, abstrahujemy od ich głębokich warunkowań. Proces rewolucyjny na tym polega, że społeczeństwo nie może i nie chce zgodzić się na dobrowolną kapitulację, nawet jeśli względnie korzystniejszą od stanu narzuconego później przymusem. Nie jest to więc pytanie o błędy „Solidarności” czy błędy jej ekipy kierowniczej i doradczej. Raczej jest to postawione dla celów dydaktycznych pytanie o „błędy” społeczeństwa. Trzeba przy tym pamiętać, że doświadczenia z lat 1956 i 1970 wytworzyły w nim kompleks obaw przed dobrowolną kapitulacją, przekonanie o bezowocności przemian doraźnych i niewiarę w obietnice ze strony komunistów. Możemy polemizować z przekonaniem o bezowocności przemian doraźnych (bo niewiara w obietnice była aż nadto uzasadniona), możemy wskazywać na pozytywne strony polskiego realnego socjalizmu po 1956 i po 1970 roku, ale wszelkie poprawki systemu w Polsce rażąco nie odpowiadały aspiracjom społeczeństwa.

Otóż wydaje się, że społeczeństwo polskie rzeczywiście niewiele mogło zyskać i na domiar płacąc wysoką cenę, gdyby zrezygnowało z dążeń do trwałych przemian w systemie. Być może, że przez pewien czas zachowałyby niezależność swych organizacji, z „Solidarnością” na czele. „Solidarność” pozbawiona udziału w podejmowaniu kluczowych decyzji polityczno-gospodarczych musiałaby jednak wziąć na siebie współodpowiedzialność za obarczenie społeczeństwa kosztami kryzysu gospodarczego. Z osłabioną popularnością i faktycznie bezsilna, stałaby się rychło przedmiotem manipulacji ze strony władz komunistycznych, skompro-

mitowałyby na przyszłość ideę niezależnych związków zawodowych.

Alternatywą „wojny grudniowej”, fizycznego zniewolenia społeczeństwa, byłoby jego duchowe samobójstwo, gotowość włożenia głowy w pętlę za obietnicę, że pętla ta nie zostanie zaciśnięta. I być może nie zaciśnięto by jej, lecz jak za Gomułki i Gierka niekiedy zaciskano, niekiedy rozluźniano. Przy korzystnym biegu wydarzeń mogłoby się okazać, że to nie pętla, że to tylko obroża.

Czy takie rozwiązanie byłoby dla społeczeństwa korzystniejsze niż stan wojenny? Na krótki dystans tak. Na długi dystans złamałoby ono ostatecznie wolę podmiotowości, opór wobec totalnych uroszczeń systemu. Upodliłoby polską świadomość narodową. Dziś nie znamy jeszcze wszystkich konsekwencji „wojny grudniowej”. Niewykluczone, że straty, jakie przyniesie ona społeczeństwu, każą raz jeszcze zastanowić się nad bilansem polskiej rewolucji. Jest to jednak tylko jedna z możliwości, przy tym mało prawdopodobna. Bliższy prawdy wydaje się pogląd, wedle którego społeczeństwo wybrało najmniej kosztowny dla siebie wariant postaw i działań, zaś szesnastomiesięczne przeżycia „epoki 'Solidarności' pozostaną dlań trwałym dorobkiem, zachowane w pamięci, wzrastające w legendę, dające siłę przetrwania.

Wszelkie błędy społeczeństwa czy „Solidarności”, a było ich wiele, mają dla rozwoju wydarzeń drugorzędne znaczenie. Do takich błędów należało przecenianie sił własnych, niedocenianie sił przeciwnika, wyraźna w ostatnich miesiącach przed grudniem skłonność do sporów wewnętrznych, jakby bez pamiętania o grożących niebezpieczeństwach. Należała słabość obyczaju demokratycznego, łatwe uleganie demagogii, objawy ksenofobii. Można by tę listę wydłużyć. Dla odpowiedzi na podstawowe pytania, o przyczyny porażki, o warianty rozwiązań, o rachunek zysków i strat, lista ta niewiele wnosi.

Nie wiadomo, czy za kilka lat będzie w Polsce lepiej niż dziś. Bądźmy przygotowani na to, że może być gorzej. Wiele czynników zewnętrznych i wewnętrznych określi los Polaków. Prędzej czy później zadecyduje jednak stan świadomości społeczeństwa. W tym sensie los narodu polskiego zależy nadal, jak podczas szesnastu miesięcy „Solidarności”, od niego samego.

SPIS RZECZY

<i>Od Autora</i>	7
I. <i>Polskie antecedencje</i>	9
II. <i>Doświadczenia porównawcze</i>	25
III. <i>Geneza „Solidarności”. Fragment pierwszy</i>	48
IV. <i>Geneza „Solidarności”. Fragment drugi</i>	64
V. <i>Sierpniowe zwycięstwo</i>	89
VI. <i>Powstanie „Solidarności”</i>	111
VII. <i>Topografia polskiego życia społeczno-politycznego</i> ..	134
VIII. <i>Okres naporu</i>	153
IX. <i>„Dziewięćdziesiąt spokojnych dni” i Bydgoszcz</i>	181
X. <i>Próba równowagi</i>	216
XI. <i>Równia pochyła konfliktów</i>	236
XII. <i>Zjazd „Solidarności”</i>	263
XIII. <i>Program „Solidarności”</i>	280
XIV. <i>Ostatnie próby porozumienia</i>	303
XV. <i>Konfrontacja</i>	330
<i>Zakończenie</i>	349
	357

**ACHEVE D'IMPRIMER
LE 17 FEVRIER 1984
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).**

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1984.

THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM OF
COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY
HARVARD UNIVERSITY
CAMBRIDGE, MASS.

Low Ct. Hinder Ct
Wesley

